

Łukasz Bukowiecki

Muzea-preteksty

Niezrealizowane przedsięwzięcia
muzealne wobec negatywnego
dziedzictwa w Warszawie



Muzea-preteksty

Niezrealizowane przedsięwzięcia
muzealne wobec negatywnego
dziedzictwa w Warszawie

communicare

historia i kultura

Komitet redakcyjny serii:

Grzegorz Godlewski

Paweł Majewski

Paweł Rodak (przewodniczący)

Ostatnio ukazały się:

Aleksandra Jakóbczyk-Gola, *Akt pamięci. Tradycja akatystowa w kontekście form pamięci*

Jan Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*

Anna Wierzbicka, *Słowa klucze. Różne języki – różne kultury*

Olga Kaczmarek, *Inaczej niż pisać. Lévinas i antropologia postmodernistyczna*

Marta Bucholc, *Piąty wymiar. Kulturowa socjologia wiedzy Norberta Eliasa*

Aleida Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*

Aleksander Gieysztor, *Mitologia Słowian*

Joanna Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*

Norbert Elias, *Esej o czasie*

David R. Olson, *Papierowy świat*

Paweł Majewski, *Lew, który mówi. Esej o granicach językowego wyrazu doświadczenia*

Jerzy Stachowicz, *Komputery, powieści i kino nieme. Procesy remediacji w perspektywie historycznej*

Astrid Erll, *Kultura pamięci. Wprowadzenie*

Paweł Majewski, *Święto języka. Szkice o relacjach między światem, słowem a umysłem ludzkim*

Agata Zborowska, *Życie rzeczy w powojennej Polsce*

Ada Arendt, *Archeologia zatroskania*

Roger Chartier, *Czy książki wywołują rewolucje? Szkice z historii książki, lektury i kultury piśmiennej*

Krzysztof Gajewski, *Tryumf amatora. O społecznościowych praktykach tekstualnych w świecie mediów elektronicznych*

Agnieszka Aysen Kaim, *Meddah – turecki teatr jednego aktora. Spotkanie tradycji kultury ustnej z kulturą widowiskową*

Marek Prejs, *Kalwarie polskie. Perspektywa komunikacyjna*

Agnieszka Sobolewska, *Autoekonomie zapisu Juliana Ochrowicza. Codzienne praktyki piśmienne i badawcze psychologa*

Łukasz Bukowiecki

Muzea-preteksty

Niezrealizowane przedsięwzięcia
muzealne wobec negatywnego
dziedzictwa w Warszawie



Recenzentki

dr hab. Julita Makaro, prof. UW

dr hab. Roma Sendyka, prof. UJ

Redaktorka prowadząca

Kaja Kojder

Redakcja

Małgorzata Nowak

Korekta

Hanna Trubicka

Indeks

Elwira Wyszynska

Projekt okładki i stron tytułowych

Anna Gogolewska

Ilustracja na okładce

Wizualizacja siedziby Muzeum Pamięci Komunizmu SocLand w Warszawie,
rys. Janusz Kapusta. Reprodukacja dzięki uprzejmości autora grafiki
i Czesława Bieleckiego.

Skład i łamanie

Dariusz Górski

Niniejsza praca stanowi część projektu ECHOES, który otrzymał
finansowanie z Programu Unii Europejskiej Horyzont 2020 na rzecz badań
i innowacyjności na podstawie umowy grantowej nr 770248.

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2021

Łukasz Bukowiecki ORCID 0000-0001-7602-017X, Uniwersytet Warszawski

ISBN 978-83-235-5420-2 (druk) ISBN 978-83-235-5428-8 (pdf online)

ISBN 978-83-235-5436-3 (e-pub) ISBN 978-83-235-5444-8 (mobi)

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego

00-838 Warszawa, ul. Prosta 69

e-mail: wuw@uw.edu.pl

księgarnia internetowa: www.wuw.pl

Wydanie 1, Warszawa 2021

Druk i oprawa

Totem.com.pl

Wszystkie słowa wypowiedziane przez nas
na temat naszego miasta, jego duszy i racji
istnienia, będą w istocie opowieścią o naszym
życiu. Jedynym centrum miasta jesteśmy bowiem
my sami.

Orhan Pamuk

Spis treści

Podziękowania	11
Miasto muzeów. Legenda do mapy	15
WPROWADZENIE	
Muzea-preteksty. Przyszłość, której już nie ma	27
Muzea w perspektywie studiów miejskich	27
Muzealizacja negatywnego dziedzictwa	43
Jak (i po co) badać niezrealizowane przedsięwzięcia	59
PASAŻ A	
Przed Pałacem, pod Pałacem. O widmowej wyobraźni przestrzennej w Warszawie	71
Czytanie miejskich wyobrażeń	73
Pośrodku świata, pośród widm	78
Między projekcją a sentymentem	81
ROZDZIAŁ 1	
Koncepcje muzeów komunizmu w Pałacu Kultury i Nauki	87
1.1. Trzy razy Pałac	87
PRL na wystawie	87
„[...] nie myślę: sowiecki dar. Myślę: pisał o nim Konwicki”	93
Pałac pamięci	97
1.2. (P)o komunizmie. Walka o Pałac, walka o pamięć	114
Wszystko, co prowizoryczne, krystalizuje się w śródmieściu	114
Scenariusz i scenografia. Muzea komunizmu	132

1.3. Obalenie pomnika, którego nie było	142
Jak nie robić muzeum?	143
Komunizacja dziedzictwa	150

PASAŻ B

Między Pałacem a Zamkiem. Wyobrażenia

(z) warszawskich podziemi	154
Strach dla przyjemności	155
Pamięć spod ziemi	159
Pustka i nadmiar	165

ROZDZIAŁ 2

Plany odbudowy i muzealizacji Zamku Królewskiego

w Warszawie	169
2.1. Cały naród projektuje swój Zamek	169
Oficjalny „program” Zamku Królewskiego	179
Kontrapropozycja społeczeństwa: gmach władzy	190
Jedyna szansa na muzeum... wszystkiego.	
Addytywność bez kryteriów i bez końca	207
Muzeum, które zniknęło. Taktyka totalnego	
samoograniczania	218
2.2. Fantomowy zamek króla	226
Sojusznicy i wrogowie w walce o Zamek	227
Muzeum prawdziwej historii i konkurs	
na nieprawdziwy Zamek	233
Tysiącletnia chwała i przejściowe trudności	243
2.3. Zamek, jaki jest, nie każdy widzi	250
Strategia lawirowania	253
Przezroczysta polityczność	261
Prawo do Zamku	270

PASAŻ C

Odbudować jak Zamek, rozebrać jak Sobór.

O uwodzeniu przeszłością Warszawy	273
Na Północy w Paryżu: apologetci i dekonstruktorzy mitu	
o mieście	273
Niejednoznaczna przeszłość i legenda o jednomyślności ...	280
Schronienie w Uchronii	286

ROZDZIAŁ 3

Literacka wizja „cywilnego skarbcza narodu”

w soborze prawosławnym na placu Saskim 291

3.1. Widziane z Zakopanego 291

Polskie muzeum w rosyjskiej świątyni 299

Rosyjska świątynia w polskim mieście 306

Wisły ujście do Lete 313

3.2. Zakratowane okno na Zachód 326

Rusyfikacja imperialno-państwowa i religijno-
-narodowa 327

Nie całkiem *russskaja* Warszawa 336

„Nadgraniczny filar” w sercu miasta 341

3.3. Walka piórem i projektowanie dynamitem 351

Antyrosyjskość bez Rosjan 352

Sztuka cenniejsza niż Sobór 360

ZAKOŃCZENIE

Muzea-preteksty. Przeszłość, której jeszcze nie ma 367

English Summary 378

Nota bibliograficzna 380

Wykaz skrótów 381

Bibliografia 383

Indeks osób 405

Podziękowania

Niniejsza książka powstała na podstawie rozprawy doktorskiej *Niezrealizowane przedsięwzięcia muzealne w Warszawie w XX wieku w perspektywie studiów miejskich*, napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Rocha Sulimy i obronionej w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego w 2019 roku, która otrzymała wyróżnienie w piątej edycji konkursu Nagroda Prezydenta m.st. Warszawy za prace dyplomowe z zakresu rozwoju Warszawy. Tekst rozprawy został przeredagowany i rozszerzony o wyniki badań uzupełniających, przeprowadzonych przeze mnie w latach 2019–2021, gdy pracowałem pod kierunkiem prof. ucz. dr hab. Joanny Wawrzyniak na kontrakcie podoktorskim w Centrum Badań nad Pamięcią Społeczną na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego w zespole międzynarodowego projektu badawczego European Colonial Heritage Modalities in Entangled Cities (ECHOES; program Horyzont 2020). Chciałbym podziękować wszystkim osobom i instytucjom, dzięki którym książka mogła ukazać się w prezentowanym tu kształcie.

Gorące podziękowania kieruję przede wszystkim do Promotora rozprawy, Pana Profesora Rocha Sulimy, który od początku podzielał mój zapał do badania „przedsięwzięć niezrealizowanych”, wierząc jednocześnie, że mój doktorat nie będzie jednym z nich. Dziękuję Mu za ukierunkowanie moich badań na ich wyjściowym etapie i za mobilizowanie mnie do zakończenia pracy pisarskiej na etapie przygotowań do obrony, a przede wszystkim za to, że między tymi etapami stworzył bezpieczną przestrzeń dla moich własnych poszukiwań badawczych (i oczywiście za niepowtarzalną atmosferę corocznego seminarium w trybie

wyjazdowym w Małomierzycach!). Zarazem serdecznie dziękuję Pani Profesor Małgorzacie Szpakowskiej za szkołę odważnych pytań i precyzyjnych odpowiedzi, jaką było Jej stacjonarne seminarium doktoranckie, w którym również uczestniczyłem.

Bardzo dziękuję recenzentom rozprawy, prof. dr. hab. Wojciechowi Tomasikowi i śp. prof. dr. hab. Mirosławowi Duchowskiemu, oraz recenzentkom wydawniczym: dr hab. Julicie Makaro, prof. UW i dr hab. Romie Sendyce, prof. UJ – za wnikliwe, ale życzliwe recenzje, które pozwoliły usunąć z wcześniejszych wersji maszynopisu książki kilka istotnych usterek, a jednocześnie zainspirowały mnie do dalszych badań w interesującym mnie obszarze.

Dziękuję Dyrekcji, Pracownikom i Pracowniczkom, Doktorantom i Doktorantkom oraz Studentom i Studentkom Instytutu Kultury Polskiej UW za to, jak to miejsce i to środowisko kształtowało mnie i kształtuje przez ponad piętnaście lat, od kiedy przyszedłem tu na pięcioletnie studia magisterskie, oraz za to, jak dobre stwarza warunki do pracy naukowej, o czym ostatnio miałem okazję się ponownie przekonać, wracając do IKP po kilkuletniej przerwie. Szczególnie dziękuję Koleżankom i Kolegom z Zakładu Kultury Współczesnej i z innych zakładów, z Pracowni Studiów Miejskich, a także Uczestniczkom i Uczestnikom seminarium Profesora Sulimy i seminarium Profesor Szpakowskiej – za wszystkie Wasze pomysły, polemiki, sugestie i wskazówki. Serdecznie dziękuję zwłaszcza prof. ucz. dr hab. Agnieszce Karpowicz, prof. ucz. dr. hab. Marcinowi Napiórkowskiemu, dr. hab. Romanowi Chymkowskiemu, dr. hab. Włodzimierzowi Pessełowi, dr. hab. Igorowi Piotrowskiemu, dr. hab. Marcie Zimniak-Hałajko, dr. Sylwii Chutnik, dr. Pawłowi Dobrosielskiemu, dr. Arturowi Szareckiemu, dr. Agacie Zborowskiej, Marcinowi Gołąbowi, Sarze Herczyńskiej, Alicji Kisterskiej, Mikołajowi Łątkowskiemu i Agnieszce Szypulskiej. Za przenikliwe obserwacje i inspirujące dyskusje dziękuję również Studentkom i Studentom kulturoznawstwa i socjologii uczestniczącym w prowadzonym przeze mnie konwersatorium „Warszawa – muzea – historia kultury” i współprowadzonych warsztatach „Museums and Social Interventions”. Szczególne podziękowania kieruję

do prof. ucz. dr. hab. Pawła Rodaka, przewodniczącego komitetu redakcyjnego serii „Communicare”, który jako pierwszy dostrzegł w mojej rozprawie doktorskiej potencjał publikacyjny i zachęcił mnie do jej wydania w formie książkowej.

Dziękuję Koleżankom i Kolegom z Wydziału Socjologii UW, z którymi miałem przyjemność współpracować na kontrakcie podoktorskim w latach 2018–2021, za to, że w tym nowym dla mnie miejscu szybko poczułem się częścią zespołu, za nowe wyzwania i za to, że moje kulturoznawcze spojrzenie na dziedzictwo, miasto, muzea i pamięć było dla Was, jak wielokrotnie daliście mi odczuć, wartością dodaną. Szczególne podziękowania kieruję do Członkiń i Członków Centrum Badań nad Pamięcią Społeczną oraz Katedry Antropologii Społecznej, Studiów Etnicznych i Migracyjnych za ich dociekliwe pytania i dające do myślenia uwagi, które miały nieoceniony wpływ zarówno na ostateczny kształt maszynopisu książki, jak i na moją samoświadomość tego, o czym, w jaki sposób i z jakiej pozycji piszę. Najwięcej w tej kwestii zawdzięczam Profesor Joannie Wawrzyniak, jednocześnie kierownicze Centrum Badań nad Pamięcią Społeczną i kierownicze realizowanego tam pakietu pracy „City Museums and Multiple Colonial Pasts” projektu ECHOES. Serdeczne podziękowania zechcą przyjąć także: prof. ucz. dr. hab. Małgorzata Głowacka-Grajper, prof. ucz. dr. hab. Sławomir Łodziński, dr. hab. Michał Kowalski, dr. Barbara Bossak-Herbst, dr. Agnieszka Nowakowska oraz współpracowniczki z projektu ECHOES: dr. Csilla Ariese, dr. Laura Pozzi i dr. Magdalena Wróblewska.

Za nieocenioną pomoc podczas kwerend źródłowych dziękuję Dyrekcji i Pracownikom Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum. Rezydencji Królów i Rzeczypospolitej, a w szczególności: Pani kurator Beacie Gadomskiej, kierownicze Archiwum, oraz Paniom Joannie Łuczak, Bożenie Radzio, Dominice Sobolewskiej-Goli i Marii Śladowskiej, a także Panu Pawłowi Tyszcze, kierownikowi Działu Projektów Naukowych i Muzealnych, oraz Pani dr. Ewie Włoch.

Gorące podziękowania – za cenne informacje, życzliwe uwagi, ale też wsparcie, którego mogą nie być do końca świadomi –

zechcą przyjąć również: prof. dr hab. Aleksander Nawarecki, prof. IBL PAN dr hab. Dorota Siwicka, dr Przemysław Deles, dr Jurij Hałajko, dr Joanna Jastrzębska-Żebrowska, dr Ewa Klekot, dr Monika Stobiecka, dr Jarosław Trybuś, Zuzanna Flisowska-Caridi, Anna Kondziela i Ewa Salwin.

Szczególnie dziękuję mojej Mamie, Halinie Bukowieckiej, która pracowicie zredagowała ostateczny maszynopis książki, zanim wysłałem go wydawcy. To dzięki niej nie wszystkie zdania na kolejnych stronach są wielokrotnie złożone.

Najbardziej dziękuję mojej żonie Marcie – za wszystkie nasze rozmowy o miastach i muzeach, a przede wszystkim za cierpliwość, wyrozumiałość i wsparcie, jakie okazywała mi przez cały czas pracy nad rozprawą doktorską i jej publikacją. Ponieważ sama także obroniła doktorat, a następnie przygotowała go do druku, najlepiej rozumie, ile wyrzeczeń wiąże się z pracą naukową, ale też wie – i w chwilach mojego zwątpienia skutecznie przekonywała mnie o tym – że mimo wszystko warto iść tą drogą.

Przez długie lata pracy nad niniejszą książką i poprzedzającą ją rozprawą wiele osób powtarzało mi, że w życiu najważniejsze jest życie, a nie na przykład stopień naukowy czy lista publikacji. Z przyjęciem tej zasady bywało u mnie różnie, ale w końcu wzięliśmy ją sobie z Martą do serca. W roku obrony mojego doktoratu urodził się nasz pierwszy syn Adaś, a w roku, w którym ukazuje się książka, dołączył do nas jego młodszy brat Michaś – i to właśnie im tę książkę dedykuję.

Miasto muzeów. Legenda do mapy

Muzeum łatwiej wymyślić niż otworzyć, przeto ostatecznie powstają zdecydowanie nie wszystkie muzea, o których utworzeniu się myśli, mówi i pisze. Żłudne przekonanie, że warto zajmować się tylko tymi przedsięwzięciami muzealnymi, które doczekały się realizacji, zawdzięczamy nieusuwalnej nadobecności „historii sukcesu” w historiografii muzealnictwa. Nie chodzi tylko o to, że „historię piszą zwycięzcy”, a sukces, w odróżnieniu od osieroczonej przeważnie porażki, „ma wielu ojców”, ale też o to, że muzea, te uruchomione i działające, pozostają dominującym podmiotem i przedmiotem narracji o dziejach sektora muzealnego.

Na oficjalną, „kanoniczną” historię muzealnictwa składają się bowiem, przynajmniej w Polsce, przede wszystkim historie poszczególnych, czynnych obecnie, muzeów, które często instytucjonalizują i reprodukują pamięć o własnej przeszłości w taki sposób, by co najmniej zasugerować jej bezalternatywność i przemilczeć jej nieciągłości i niekonsekwencje. Z tego powodu większość opracowań na ten temat ma charakter z założenia teleologiczny i finalistyczny: dzieje instytucji, losy kolekcji i przemiany ekspozycji muzealnych są dostrzegane, opisywane i oceniane niemal wyłącznie jako elementy składowe „genealogii” współcześnie istniejących muzeów, te zaś traktowane są nierzadko jako najdoskonalsza, ostateczna forma ochrony zbiorów i ich udostępniania publiczności. Z tych samych względów dotychczas właściwie nie poruszano tematu niezrealizowanych przedsięwzięć w dziejach polskiego muzealnictwa, mimo że na gruncie humanistyki refleksja nad różnego rodzaju „projektami niedokończonymi” ma już swoją tradycję. W tej sytuacji jednym

z podstawowych powodów skłaniających mnie do napisania niniejszej książki była potrzeba wypełnienia luki w polskich badaniach nad historią muzeów.

Zarazem niepowodzenia siłą rzeczy archiwizują się gorzej niż przedsięwzięcia udane i gorzej też „się pamiętają” – porzucone przez autorów, pozbawione instytucjonalnego wsparcia, zatarte w społecznej pamięci, pomijane w opracowaniach pisanych przez i dla zwycięzców. O większości spośród niezrealizowanych przedsięwzięć muzealnych właściwie nic nie wiadomo, zachowały się po nich ledwie pojedyncze wzmianki w źródłach. Informacje na temat innych wciąż czekają na odkrycie w bibliotekach i archiwach – także tych niepublicznych albo nieudostępniionych publicznie. Biorąc pod uwagę wyłącznie te inicjatywy powoływania instytucji muzealnych, które są udokumentowane w dostępnych świadectwach narracyjnych i/lub (rzadziej) zostały opracowane naukowo, można przy ostrożnych szacunkach przyjąć, że muzeów, które zapowiadano albo których utworzenia publicznie się domagano, a które nigdy nie doczekały się otwarcia, było w dwudziestowiecznej Warszawie co najmniej kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt. Działalność ta nie została jednak dotychczas poddana fachowej inwentaryzacji – i niniejsza książka również ma inne ambicje.

Przedmiotem analiz będą tu losy trzech wybranych niezaistniałych muzeów, których koncepcje wyłaniały się w ramach toczących się publicznie sporów o zagospodarowanie obiektów architektonicznych, których pochodzenie i symbolika wzbudzały kontrowersje w kontekście trzech przełomowych dla Warszawy momentów XX wieku: odzyskania przez Polskę niepodległości, odbudowy miasta po II wojnie światowej i transformacji ustrojowej 1989 roku. Za główny cel tych analiz stawiam rekonstrukcję tego, w jaki sposób konkretni ludzie, dla których stan lub status poszczególnych budowli w danym momencie historycznym był nie do przyjęcia, posługiwali się ideą muzeum, żeby coś z taką budowlą zrobić – w okolicznościach, które nie sprzyjały ani tym budowlom, ani zamierzeniom inicjatorów przedsięwzięć muzealnych.

Chodzi o: 1) wizję adaptacji byłego soboru prawosławnego pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego na ówczesnym placu Saskim (dziś plac marsz. Józefa Piłsudskiego) na „cywilny skarbiec narodu”, zaproponowaną w 1918 roku przez Stefana Żeromskiego w zakończeniu poematu *Wisła* jako alternatywny sposób „derusyfikacji” miejskiego krajobrazu Warszawy; 2) zmieniające się w kolejnych dekadach PRL-u plany powojennej odbudowy Zamku Królewskiego z przeznaczeniem na Muzeum Kultury Polskiej (1949), Narodowe Muzeum Tysiąclecia Kultury Polskiej (1958/1959) albo Muzeum Kultury Narodowej – Panteon Historii i Kultury Polskiej (1971), o których utworzenie dopominali się – i o którego kształt spierali się między sobą – główni aktorzy społeczni zaangażowani w powojenną odbudowę Warszawy, tacy jak wieloletni protektorzy sprawy zamkowej Stanisław Lorentz i Jan Zachwatowicz, ale też wymykający się jednoznacznym ocenom Józef Sigalin i inni architekci z Biura Odbudowy Stolicy; 3) inicjatywę ulokowania „muzeum komunizmu” w Pałacu Kultury i Nauki, która wyewoluowała ze zrazu literackiej wizji Ewy Graczyk (esej *Wystawa PRL w Pałacu Kultury*, krążący w latach 80. XX wieku w drugim obiegu w formie maszynopisu, opublikowany po raz pierwszy w 1989 roku) w projekt architektoniczny Muzeum Pamięci Komunizmu SocLand, przygotowany na przełomie XX i XXI wieku w pracowni Czesława Bieleckiego, a firmowany także przez Teresę Bogucką, Annę i Jacka Fedorowiczów, Andrzeja Wajdę i Krystynę Zachwatowicz jako interwencja trwale dekomunizująca Pałac.

Wszystkie te niepowstałe instytucje miały istotne cechy wspólne. Wszystkie były planowane jako muzea historii ponadlokalnej (zasadniczo „narodowej”) i wszystkie miały jednoznacznie określone docelowe siedziby w Warszawie w budynkach historycznych, które z różnych powodów uznawano za kontrowersyjne symbolicznie. Mimo zatem wielu dzielących je różnic, analizowane w książce koncepcje muzeów łączył zamiysł fizycznej transformacji i symbolicznego przechwycenia obiektu „ikonicznego” dla jakiegoś okresu lub wydarzenia (zaborów, II wojny światowej, czasów Polski Ludowej) w obliczu następstw

kończącego go „przełomu” (lata 1918, 1945, 1989). Inicjatywa powołania muzeum za każdym razem służyła więc jako pretekst do adaptacji, przebudowy lub nawet odbudowy takiego gmachu – i traciła na znaczeniu wobec jego rozbioru (Sobór), konkurencyjnych propozycji wykorzystania wnętrza po odbudowie (Zamek) lub zmiany sposobu postrzegania (Pałac). Jako wspólną kategorię opisu tych przedsięwzięć proponuję tytułowe muzea - -preteksty, przez które rozumiem muzea zaprojektowane po to, by zagospodarować i przekształcić budowle, w których miałyby się znaleźć – w obliczu bieżących zagrożeń dla takich budowli i ze względu na przypisywaną im wartość historyczną i/lub artystyczną. Książka stanowi próbę odpowiedzi na dwa wzajemnie dopełniające się pytania o historycznokulturowe uwarunkowania owych niezrealizowanych muzeów-pretekstów. Pierwsze dotyczy tego, kto i dlaczego (z jakich pobudek i w jakim celu) publicznie proponował ich utworzenie. W drugim pytam o to, dlaczego te muzea nie powstały, czyli w jaki sposób okazało się, że są niemożliwe do zrealizowania albo zgoła „niepotrzebne”. Równie ważna jest próba odpowiedzi na trzecie pytanie: co z tego wynikało – dla miasta, dla budowli, w których te muzea miały się znaleźć, dla sektora muzealnego – i w jaki sposób przejawia się społeczna pamięć (względnie: niepamięć) na ten temat.

Od klasycznych opracowań muzeologicznych niniejszą monografię odróżnia jednak nie tylko podejmowana problematyka (muzea, które nie powstały), lecz także ujęcie metodologiczne, łączące muzea z miastem jako przestrzenią fizyczną i kulturową, w której działają zróżnicowani aktorzy społeczni toczący spory o reprezentacje przeszłości. Przedsięwzięcia muzealne – rozumiane jako inicjatywy powoływania muzeów-pretekstów i towarzyszące im koncepcje wystawiennicze – traktuję przede wszystkim jako przejawy rozpoznawania i negocjowania dziedzictwa kulturowego w ramach historycznie zmiennych i społecznie uwarunkowanych form „posługiwania się” miastem jako przestrzenią fizyczną, kulturową i polityczną (Ewa Rewers), która stanowi forum (zawsze różnorodnych,

przeważnie konkurencyjnych, często sprzecznych) wyobrażeń, doświadczeń, interpretacji i działań aktorów społecznych (podmiotów miejskich).

Interdyscyplinarne podejście – łączące elementy różnych tradycji badawczych na styku studiów miejskich, pamiętoznawstwa, heritologii i muzeologii, i sytuujące je w nowych kontekstach problemowych – pozwala mi stawiać nowe pytania o Warszawę jako miasto muzeów, a w konsekwencji badać takie społeczne mechanizmy konstruowania i ochrony dziedzictwa kulturowego, które pozostają nieczytelne zarówno w tradycyjnych badaniach varsavianistycznych – te zbyt często mają charakter pozbawionej wymiaru krytycznego dokumentacji faktograficznej („historii antykwarycznej”) – jak i w klasycznej analizie dyskursu, która mimo deklarowanych „zwrotów” nadal dosyć rzadko uwzględnia pozatekstowy wymiar zjawisk, np. (nie) materialność nośników znaczeń czy ich dystrybucję w przestrzeni topograficznej i społecznej. Najważniejsze narzędzia rozumienia miejskiej rzeczywistości kulturowej zawdzięczam przede wszystkim kulturowym studiom miejskim, czyli propozycji nieparadygmatycznych, transdyscyplinarnych, opisowych badań przestrzeni i kultur miejskich, która w ostatnich latach została wypracowana na gruncie polskiego kulturoznawstwa nienormatywnego z inicjatywy Ewy Rewers.

Analizując przykłady niezrealizowanych muzeów-pretekstów, zamierzam przyjrzeć się dyskusjom na temat uprawnień i powinności Warszawy jako stolicy Polski, które toczono z różnym natężeniem przez niemal całe ubiegłe stulecie. Szczególnie interesują mnie w tym kontekście napięcia między wielokulturowym dziedzictwem a planami monokulturowej (narodowej) ideologizacji przestrzeni publicznej oraz poszukiwania warszawskiego „centrum” – obszaru śródmiejskiego, który byłby jednocześnie symbolicznym „sercem kraju”: reprezentatywnym i reprezentacyjnym wyrazem osiągnięć i aspiracji całego społeczeństwa, a zarazem pomnikiem jego zbiorowej autoidentyfikacji i autoprojekcji, domyślną lokalizacją muzeów ważnych dla ponadlokalnej wspólnoty.

Inspiracje teoretyczne, które pozwoliły mi skonstruować własną perspektywę badawczą, przybliżam we wprowadzeniu (*Muzea-preteksty. Przyszłość, której już nie ma*). Z jednej strony, są to sposoby konceptualizacji, na gruncie kulturowych studiów miejskich, związków między muzeami (w tym także muzeami niepowstałymi) a miastem i jego pamięcią – w aspekcie przestrzennym (nośniki pamięci) i społecznym (liderzy pamięci). Z drugiej strony, jest to koncepcja „negatywnego dziedzictwa” (Lynn Meskell), analizowana w relacji z „autoryzowanym dyskursem dziedzictwa” (Laurajane Smith) i „dysonansem dziedzictwa” (John E. Tunbridge i Gregory J. Ashworth). Katalog zastosowanych kategorii wyjaśniających rozszerzyły rozpoznania z obszaru studiów postkolonialnych, pamięćoznawstwa i socjologii kultury – szczególnie w zakresie historycznokulturowych uwarunkowań postaw, działań (lub zaniechań) aktorów społecznych, a także społecznej reprodukcji i obiegu idei. W tej części książki określam również specyfikę prowadzenia badań w obszarze niezrealizowanych przedsięwzięć, charakteryzuję wykorzystane źródła, a także szerzej tłumaczę założenia stojące za doбором i układem omawianych przypadków oraz relacje między nimi.

Przedstawiony w rozdziale pierwszym spór o Muzeum Pamięci Komunistów SocLand i jego siedzibę traktuję jako świadectwo konfliktu wspólnot interpretacyjnych (Stanley Fish) różniących się zarówno oceną dziedzictwa czasów Polski Ludowej, jak i koncepcjami jego zagospodarowania po 1989 roku. Rozdział drugi poświęcam serii niezrealizowanych muzeów-pretekstów, które z różną intensywnością proponowano w kolejnych dekadach PRL-u jako uzasadnienia dla restytucji Zamku Królewskiego w Warszawie w kontekście pełnej paradoksów powojennej odbudowy/przebudowy miasta. W rozdziale trzecim konfrontuję dzieje stopniowego przekształcania placu Saskiego w sanktuarium pamięci narodowej z utopijną wizją literacką z 1918 roku, zgodnie z którą należało zachować stojącą tam wtedy świątynię prawosławną i przeznaczyć ją na muzeum narodowych pamiątek historycznych – muzeum, które do dziś nie powstało ani tam, ani nigdzie indziej.

Pośród powodów, dla których zdecydowałem się na ułożenie tych rozdziałów w porządku sugerującym „odwrócenie chronologii” (od przypadku najmłodszego do najstarszego), najważniejszym była chęć uniknięcia wrażenia, że analizowane przykłady muzeów-pretekstów wynikały z siebie albo w jakikolwiek sposób „uczyły się” od siebie i jako takie tworzyły wspólną całość albo układały się we wspólny ciąg ewolucyjny. Jeżeli bowiem związki przyczynowo-skutkowe między omawianymi przypadkami w ogóle zachodziły, to miały one ograniczony wpływ na kształt poszczególnych koncepcji i ich losy. Rozdziały analityczne zestawilem więc w układzie typologicznym, który tylko przez przypadek odzwierciedla chronologię *à rebours*, a *de facto* zestawia omawiane przypadki wedle funkcji, jakie poszczególnym muzeom-pretekstom przypisywali ich inicjatorzy: od muzeum służącego przypominaniu i uwidocznieniu negatywnych konotacji historycznych budowli, w której miało znaleźć swoją docelową siedzibę („komunistyczność” Pałacu Kultury i Nauki), przez muzeum łączące pamięć o zniszczeniach wojennych, odtwarzanie historycznych wnętrz i nowe scenariusze muzealizacji (restytucja Zamku), po muzeum nastawione na całkowitą wymianę znaczeń (sekularyzacja i polonizacja soboru na placu Saskim).

Mimo istotnych różnic między poszczególnymi przypadkami niezrealizowanych przedsięwzięć muzealnych, w celu uporządkowania zebranego materiału i zapewnienia niezbędnego minimum porównywalności, zaproponowałem jednakową strukturę rozdziałów analitycznych. Każdy z nich składa się z trzech części. W części pierwszej na podstawie zebranych materiałów źródłowych przedstawiam charakterystykę niezrealizowanego przedsięwzięcia muzealnego, w tym także jego ewolucję od momentu, kiedy dana propozycja pojawiła się po raz pierwszy w dyskursie publicznym do chwili, gdy z jakichś względów okazała się nierealizowalna. W części drugiej, opierając się przede wszystkim na istniejącej literaturze przedmiotu, rekonstruuje okoliczności, które miały wpływ na kształtowanie się omawianej koncepcji muzeum. W analizie tej biorę pod uwagę zarówno czynniki „twarde” (realne decyzje i inne oznaki sprawczości, potwierdzone źródłowo

fakty, udokumentowane działania), jak i „miękkie” – kontekst polityczny, społeczno-gospodarczy i kulturowy ówczesnego obiegu idei. W części trzeciej analizuję natomiast przyczyny i skutki odstąpienia od realizacji tych zamierzeń. Przybliżyłam powody, które przesądziły o odrzuceniu omawianych przedsięwzięć muzealnych, ale też przedstawiam szeroko rozumiane następstwa faktu, że przedsięwzięcia te nie zostały zrealizowane: co powstało zamiast nich, czego (i komu) w związku z tym brakuje w miejskim krajobrazie pamięci, czy i gdzie można dostrzec przejawy długiego trwania konstytuujących je idei.

Rozdziały różnią się między sobą objętością ze względu na specyfikę wykorzystanych w nich materiałów źródłowych, stopień obecności tematu w literaturze przedmiotu oraz zróżnicowany czas funkcjonowania w dyskursie publicznym poszczególnych koncepcji muzealnych. Najdłużej, bo prawie pół wieku (od pierwszych akcji zabezpieczających we wrześniu 1939 roku aż do udośćnienia Sali Wielkiej w 1988 roku), trwała restytucja Zamku Królewskiego w Warszawie, ale poświęcony mu rozdział drugi jest na tle pozostałych znacznie obszerniejszy przede wszystkim dlatego, że cytuję w nim liczne – nigdy wcześniej nieopracowane, a przechowywane w archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie – wypowiedzi, które formułowano wiosną 1971 roku w ramach przeprowadzonych drogą korespondencyjną dwumiesięcznych ogólnopolskich konsultacji społecznych w sprawie sposobów wykorzystania wnętrz zamkowych na cele muzealne. Z kolei idea urządzenia muzeum komunizmu w Pałacu Kultury i Nauki sięga lat 80. XX wieku, ale nie wywołała takiego rezonansu społecznego jak inicjatywa odbudowy i muzealizacji Zamku ani też nie pozostawiła zbyt wielu świadectw narracyjnych. Sam Pałac – w odróżnieniu od Zamku – stał się natomiast w ostatnich latach wdzięcznym przedmiotem licznych, wszechstronnie go omawiających opracowań naukowych i popularnonaukowych (w samym 2015 roku, z okazji 60. „urodzin” Pałacu, ukazało się ich aż siedem!), dzięki czemu część własnej argumentacji mogłem w rozdziale pierwszym zamknąć w formie odsyłaczy do istniejącej literatury przedmiotu (jednakże bez nadmiernie

szczegółowego rekonstruowania zawartych w niej wywodów). Między publikacją poematu *Wisła* Stefana Żeromskiego a zakończeniem rozbiórki soboru na placu Saskim minęło raptem osiem lat (1918–1926), ale nie ma to bezpośredniego przełożenia na objętość rozdziału trzeciego, ponieważ sporo miejsca poświęciłem w nim na rekonstrukcję rzeczywistości kulturowej Warszawy sprzed 1918 roku jako wielokulturowego miasta w imperium rosyjskim oraz na analizę trajektorii „niepamięci” o poemacie Żeromskiego po roku 1926.

Między wprowadzeniem teoretyczno-metodologicznym a rozdziałem pierwszym, a następnie także między kolejnymi rozdziałami analitycznymi, zaproponowałem trzy pasaże-łączniki, poświęcone istotnym wymiarom lokalnych warszawskich praktyk kulturowych związanych z kształtowaniem społecznych wyobrażeń na temat przeszłości miasta, postrzeganej przez jego użytkowników i „czytelników” jako co jakiś czas dająca o sobie znać na powierzchni (pasaż A), ukryta pod ziemią (pasaż B) i jakościowo lepsza od teraźniejszości (pasaż C). Pasaże te nie tyle przerywają główny tok narracji, ile raczej uzupełniają go o rozpoznania na temat warszawskiej *urban memory* niemieszczące się w formule rozdziałów poświęconych poszczególnym przypadkom niezrealizowanych przedsięwzięć muzealnych. Są tyleż łącznikami między nimi, co okazją do zasygnalizowania użyteczności kilku dodatkowych perspektyw teoretycznych i skonfrontowania ich zarówno z zebranym materiałem, jak i wzajemnie ze sobą.

W pasażu A (*Przed Pałacem, pod Pałacem. O widmowej wyobraźni przestrzennej w Warszawie*) do rekonstrukcji „mapy mentalnej” Pałacu Kultury i Nauki i jego otoczenia wykorzystuję klasyczną pracę Kevina Lyncha (*Obraz miasta*), ale też eksperymentuję z etnografią w duchu szkoły „morfologii świętości” (Zbigniew Benedyktowicz) i podejściem widmologicznym (choć niekoniecznie widmontologicznym). W pasażu B (*Między Pałacem a Zamkiem. Wyobrażenia (z) warszawskich podziemi*) przyglądam się granicy między teraźniejszością a przeszłością wyznaczonej „poziomem terenu”, korzystając z krytyki kultury

popularnej w ujęciu Umberto Eco (*Semiologia życia codziennego*) i koncepcji postpamięci Marianne Hirsch. W pasażu C (*Odbudować jak Zamek, rozebrać jak Sobór. O uwodzeniu przeszłością Warszawy*) do dekonstrukcji mitu warszawskiego „przedwojnia” stosując kategorię Uchronii w rozumieniu Kirsten Hastrup (*Droga do antropologii*), zmodyfikowaną o komponent afektywnej geopoetyki, wywiedziony z propozycji Przemysław Czaplińskiego (*Poruszona mapa*).

Książkę zamykam próbą dookreślenia pojęcia muzeum-pretekstu (*Muzea-preteksty. Przeszłość, której jeszcze nie ma*), omówieniem czynników wpływających na (nie)powodzenie transformacji budowli uznanej za negatywne dziedzictwo za pomocą muzeum-pretekstu i rozważaniami na temat możliwości szerszego zastosowania kategorii muzeum-pretekstu – w tym również poza kontekstem negatywnego dziedzictwa i wobec zrealizowanych przedsięwzięć muzealnych. Mimo że każde z omawianych w książce niezrealizowanych muzeów-pretekstów odnoszących się do miejsc negatywnego dziedzictwa w Warszawie jest samo w sobie wyjątkowe, a ich wspólne „warszawskie” uwarunkowania są w skali świata niepowtarzalne, głęboko wierzę, że płynące z tej pracy wnioski można odnieść – choćby za sprawą skojarzeń, podobieństw i powiązań z przykładami z innych miast w Europie i poza nią – do krytycznej refleksji o mieście, muzeach, dziedzictwie i pamięci także poza Warszawą. Tak jak kategorie „dysonansu dziedzictwa” i „negatywnego dziedzictwa” pozwalają na krytyczny namysł nad dziedzictwem w ogóle (więcej na ten temat w następnym rozdziale), tak muzea-preteksty pozwalają przyjrzeć się z nowej perspektywy muzeom jako takim – ich „cyklowi życia” jako instytucji kultury, ich usytuowaniu w miejskim krajobrazie kulturowym, ich relacjom z aktorami społecznymi toczącymi spory o dziedzictwo i pamięć.

Jedno z najważniejszych założeń i przesłań tej książki, czyli przekonanie, że muzealna teleologia nie ma racji bytu, znajduje odzwierciedlenie w zastosowanych strategiach pisarskich i zasadach organizacji treści, polegających na zrywaniu linearności w układzie rozdziałów i w obrębie rozdziałów. Dzięki temu

kompozycja monografii jest również otwarta na różne scenariusze lektury. *Muzea-preteksty* są z rozmysłem skomponowane w taki sposób, aby „strona teorii” przenikała się ze „stroną historii” – wszak oba te aspekty są w eksplorowaniu i konceptualizowaniu miejskiej rzeczywistości kulturowej nierozdzielne i takie wrażenie powinno pozostawić czytanie książki w kolejności zaproponowanej w spisie treści, do czego zresztą gorąco zachęcam. Niemniej, można w jej lekturze podążać kilkoma alternatywnymi „trasami zwiedzania”. Czytelnicy zainteresowani rozważaniami teoretycznymi albo poszukujący inspiracji metodologicznych do dalszych badań na innym materiale (lub w innym mieście) mogą – bez zagłębiania się w niuanse konkretnego, w jakie obfitują analizy niezrealizowanych przedsięwzięć muzealnych w rozdziałach analitycznych – „przejsć” od wprowadzenia przez trzy pasaży do zakończenia pracy. Na pasaży powinni zwrócić uwagę także czytelnicy oczekujący zwięzłego raportu na temat współczesnej „pamięci miasta” w wydaniu warszawskim. Natomiast czytelnicy, których ciekawi historia muzealnictwa i którzy są nastawieni bardziej na „wykład o faktach” niż „wykład o tworzeniu faktów”, powinni skoncentrować się na lekturze rozdziałów analitycznych.

W celu ułatwienia lektury stosuję w książce skrócone nazwy własne najczęściej pojawiających się w niej obiektów architektury. Prawosławny sobór katedralny pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego, wybudowany przez Rosjan w latach 1894–1912 na ówczesnym placu Saskim (obecnie plac marsz. Józefa Piłsudskiego) w Warszawie nazywam więc „soborem na placu Saskim”, „soborem pw. św. Aleksandra Newskiego” albo „Soborem” – również w odniesieniu do lat 1915–1926, gdy budowla ta nie pełniła już funkcji świątyni prawosławnej i ulegała stopniowym przekształceniom, które ostatecznie zakończyły się jej całkowitą rozbiorą. Zamek Królewski w Warszawie oraz Pałac Kultury i Nauki określam z kolei jako – odpowiednio – Zamek i Pałac (ten drugi czasem też jako Pałac Kultury, PKiN). Zastosowanie wielkiej litery w obu tych skróconych nazwach wynika z przekonania, że Zamek Królewski w rozumieniu nazw pospolitych nigdy

nie był naprawdę zamkiem (budowlą warowną), lecz w istocie pałacem (rezydencją królewską i siedzibą parlamentu), natomiast Pałac Kultury i Nauki tym bardziej nie był i nie jest pałacem, lecz biurowcem i siedzibą instytucji kultury, który zresztą często bywa postrzegany bardziej jako pomnik niż jako budynek.

Wprowadzenie

Muzea-preteksty

Przyszłość, której już nie ma

Muzea w perspektywie studiów miejskich

Diagnozowanemu wzrostowi liczby i roli muzeów na świecie towarzyszy osobliwy paradoks. Z jednej strony, muzea – jak zgodnie twierdzą historycy¹, socjologowie², kulturoznawcy³, pamięcioznawcy⁴, badacze turystyki⁵, teoretycy architektury⁶ i, oczywiście, sami muzealnicy i muzeolodzy⁷ – stają się coraz

¹ Por. Anke te Heesen, *Teorie muzeum*, przeł. Agata Teperek, red. nauk. i przedm. Anna Ziębińska-Witek, Neriton, Niemiecki Instytut Historyczny – Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2016.

² Por. *Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, pod red. Ewy Domańskiej, Rafała Stobieckiego i Tomasza Wiślicza, Universitas, Kraków 2014, szczególnie część III: *Stosunek do przeszłości a kultura współczesna* (s. 173–239) z artykułami m.in. Barbary Skargi i Andrzeja Szpocińskiego.

³ Por. Katarzyna Barańska, *Muzeum w sieci znaczeń. Zarządzanie z perspektywy nauk humanistycznych*, Attyka, Kraków 2013.

⁴ Por. Aleida Assmann, *Kreowanie obrazu przeszłości w muzeach*, przeł. Patrycja Pieńkowska-Wiederkehr, [w:] Aleida Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, pod red. nauk. i z posłowiem Magdaleny Saryusz-Wolskiej, Wydawnictwa UW, Warszawa 2013, s. 242–256.

⁵ Por. John Urry, *Spojrzenie turysty*, przeł. Alina Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, szczególnie rozdział *Historia jako doświadczenie turystyczne*, s. 154–198.

⁶ Por. Deyan Sudjic, *Kompleks gmachu. Architektura władzy*, przeł. Agnieszka Rasmus-Zgorzelska, Centrum Architektury, Warszawa 2015, szczególnie rozdział *Wykorzystać kulturę*, s. 337–366.

⁷ Samowiedzę muzealników dokumentuje tom *I Kongres Muzealników Polskich*, pod red. Michała Wysockiego (Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2015), publikacja zbierająca referaty wygłoszone podczas tytułowego Kongresu, który odbył się w Łodzi w dniach 23–25 kwietnia 2015 roku. Tego typu wydawnictwa są jednak wyjątkiem. Społeczna i zawodowa rola dyrektora/kuratora/kustosza muzeum przeważnie nie jest rozłączna z kompetencjami

ważniejsze. Z drugiej strony, inwestycyjny *boom* muzealny ostatnich dziesięcioleci, owocujący eksplozją ilościową i różnie ocenianą zmianą jakościową placówek muzealnych, nie wywołał jak dotąd na gruncie nauk humanistycznych pogłębionej refleksji na temat związków łączących muzea z fizyczną przestrzenią, w której się je lokalizuje i którą zagospodarowują: miejscowościami, w których się znajdują, i konkretnymi miejscami, z których tradycji wyrastają i których charakter współtworzą.

Dotychczasowe badania relacji między miastem a sztuką są owocne, jeśli chodzi o dokumentowanie dzieł typu *site-specific* czy wszelkiego rodzaju „interwencji artystycznych” w „przestrzeni publicznej”, a stworzone na ich gruncie interpretacje wnoszą wkład do rozumienia historycznych i współczesnych miast⁸, tłumacząc obecność sztuki w ich przestrzeniach zarówno w kategoriach estetycznych, jak i politycznych (zawłaszczanie, przechwytywanie, odzyskiwanie...), ale mimo to, albo właśnie dlatego, zdają się programowo nie zauważać muzeów – jako synonimu konwencji, kanonów i ładu instytucjonalnego, które sztuka, wychodząc na ulicę, właśnie pragnie porzucić.

Zasadniczo zatem ani historycy sztuki, skupieni na kolekcjach dzieł i sposobach ich eksponowania (również poza muzealnym *white cube'em*), ani przedstawiciele innych dyscyplin badających muzea – zajęci zasadniczo formą, zawartością i recepcją tego, co muzea „mają do powiedzenia” – nie zajmują się (prawie) wcale lokalizacją muzeów, jej uwarunkowaniami i konsekwencjami.

naukowymi w którejś z dziedzin humanistyki zajmujących się muzeami, przeto muzealnicy – jako „muzeolodzy” – publikują często w naukowych tomach zbiorowych, szczególnie tych o charakterze inter- lub transdyscyplinarnym. Bywa, że wydawcami takich tomów są muzea. Por. np.: *Historia Polski od-nowa. Nowe narracje historii i muzealne reprezentacje przeszłości*, pod red. Roberta Kostry, Kazimierza Wóycickiego i Michała Wysockiego, Muzeum Historii Polski, Warszawa 2014; *Muzea w kulturze współczesnej*, pod red. Anny Ziębińskiej-Witek i Grzegorza Żuka, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2015; *Muzeum i zmiana. Losy muzeów narracyjnych*, pod red. Pawła Kowala i Karoliny Wolskiej-Pabian, Universitas, Warszawa–Kraków 2019.

⁸ Por. *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, pod red. Ewy Rewers, Universitas, Kraków 2010.

Wyjątki wyłamujące się z tego schematu – na polskim gruncie obiecujące propozycje zawdzięczamy, do czego będę wracał, piśmiennictwu Piotra Piotrowskiego⁹ – potwierdzają regułę.

Dzieje się tak pomimo stwierdzanego raz po raz „zwrotu przestrzennego” (*spatial turn*) w humanistyce i towarzyszących mu licznych deklaracji o dowartościowaniu przestrzennego wymiaru zjawisk społecznych (współczesnych i historycznych), co skutkować miałyby „powrotem przestrzeni” na należną jej pozycję w teorii naukowej i praktyce badawczej. Bodaj najczęściej cytowany jest w tym kontekście Michel Foucault, który już w latach 60. XX wieku sformułował proroczą tezę, że o ile „wielką obsesją XIX wieku była [...] historia”, o tyle „obecna epoka będzie przypuszczalnie w większym stopniu epoką przestrzeni”¹⁰. Sentencja ta ma charakter samospełniającej się przepowiedni, ponieważ otwiera słynny esej Foucault *Inne przestrzenie*, który – opublikowany w 1984 roku na podstawie wykładu wygłoszonego w 1967 roku – wprowadził do obiegu naukowego pojęcie heterotopii, czyli jedną z najchętniej dziś przywoływanych kategorii analitycznych w refleksji humanistycznej. Sięgają po nią i skwapliwie z niej korzystają również tacy badacze, którzy zasadniczo nie utożsamiają się ze zwrotem przestrzennym, lecz którzy właśnie dzięki Foucault, mimowolnie, współtworzą „obecną epokę” jako „epokę przestrzeni”.

Nie oznacza to bynajmniej, że w XX i XXI wieku historia przestała być naszą „wielką obsesją”. Co prawda ze względu na nieodwracalną już chyba dekonstrukcję zarówno podmiotu sprawstwa historycznego („historię tworzą wygrani”), jak i podmiotu pisarstwa historycznego („historię piszą historycy”) dziś często zamiast posługiwać się pojęciem historii (Historii, „wielkiej

⁹ Por. Piotr Piotrowski, *Muzeum krytyczne*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2011 oraz tenże, *Traumatofilia i traumatofobia. Nowe muzea w Nowej Europie*, [w:] 1968–1989. Momenty zwrotne w polityce i sztuce, pod red. Claire Bishop i Marty Dziewańskiej, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Warszawa 2009, s. 419–436.

¹⁰ Michel Foucault, *Inne przestrzenie*, przeł. Agnieszka Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 117–125.

narracji”) chętniej myślimy, mówimy i piszemy o historiach (w liczbie mnogiej), herstorii (widzianej z perspektywy kobiet) i – przede wszystkim – pamięci (albo nawet pamięciach), jednak przeszłość i jej możliwie wierna i kompletna rekonstrukcja nie przestały być dla nas ważne. Być może stały się wręcz jeszcze ważniejsze, skoro po „końcu historii” (obwieszczonym pochopnie w 1989 roku przez Francis Fukuyamę¹¹) nadszedł *memory boom*, określany w Polsce także jako „rewanż pamięci” (w książce Jacka Żakowskiego¹²) czy też – nieco bardziej neutralnie – „czas pamięci” (w eseju Pierre’a Nory¹³).

„Zwrot przestrenny”, podobnie zresztą jak inne, równolegle zachodzące/ogłaszane zwroty (*linguistic turn*, *iconic/visual turn*, *anthropological turn*) pomaga raczej, niż przeszkadza, w prowadzeniu badań historycznych i pamięciologicznych. Jak bowiem ujął to niemiecki historyk Karl Schlögel w książce pod wymownym tytułem *W przestrzeni czas czytamy*:

Cała nasza wiedza historyczna opiera się na miejscach [...] Nie możemy obejść się bez obrazów areny wszystkich zdarzeń. *History takes place* – historia ma miejsce. [...] Mamy przed oczami nawet nie-miejsca, miejsca, które zniknęły, przeminęły, po których nie zostało nic oprócz ich wspomnienia. W niebycie nie ma historii. Wszystko ma swój początek i koniec. Każda historia ma miejsce¹⁴.

Wobec tego „trudniej wyjaśnić, jak coś takiego mogło popaść w zapomnienie, niż zrozumieć, dlaczego tak jest”¹⁵. Zdaniem

¹¹ Por. Francis Fukuyama, *Koniec historii*, przeł. Tomasz Bieroń, Marek Wichrowski, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2009. Jeżeli założymy, że historia powinna nadawać „sensowność” dziejom i przekonywać do idei postępu, Fukuyama mógł mieć istotnie rację, że historia się skończyła.

¹² Por. Jacek Żakowski, *Rewanż pamięci*, Sic!, Warszawa 2002.

¹³ Por. Pierre Nora, *Czas pamięci*, przeł. Wiktor Dłuski, „Res Publica Nowa” 2001, nr 7, s. 37–43.

¹⁴ Karl Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. Izabela Drozdowska, Łukasz Musiał, postłowie Hubert Orłowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009, s. 67–68.

¹⁵ Tamże, s. 68.

Schlögela przestrzenny wymiar zjawisk historycznych jest oczywistością, której jednak – do czasów *spatial turn* – historycy nie zawsze byli świadomi¹⁶, zatem głównym przejawem (i pożytkiem) zwrotu przestrzennego jest „większe uwrażliwienie na przestrzenną stronę świata historycznego – nie więcej, ale również nie mniej”¹⁷.

Schlögel przekonuje przy tym, że chociaż „nie ma właściwie żadnej genealogii, a już na pewno żadnej logiki nowego myślenia przestrzennego”¹⁸, to wśród nurtów dwudziestowiecznej humanistyki, które doprowadziły do sytuacji, w której panuje zasadniczo zgoda, że struktury przestrzenne i struktury społeczne są wobec siebie wzajemnie uwarunkowane, obok prekursorskich prac Henriego Lefebvre’a, Yi-Fu Tuana, Edwarda Sojy i Davida Harveya wyróżnia rolę szeroko rozumianych interdyscyplinarnych studiów miejskich (*urban studies*)¹⁹.

Tę myśl rozwija Magdalena Saryusz-Wolska w książce *Spotkania czasu z miejscem. Studia o pamięci i miastach*²⁰, na kartach której przekonuje, że wpływy *urban studies* i *memory studies* są wzajemne. Saryusz-Wolska zauważyła bowiem, że o ile w klasycznych pracach dwudziestowiecznych badaczy przestrzeni „pamięć, o ile w ogóle jest tematyzowana, to na marginesie głównej refleksji”²¹, o tyle z czasem rola pamięci „w procesach kształtowania przestrzeni społecznej”²² zaczęła być dostrzegana i doceniana, a przedmiotem zainteresowania studiów miejskich stały się także „obiekty ucieleśniające przeszłość”²³.

¹⁶ Por. tamże, szczególnie rozdział *Spatial turn, nareszcie*, s. 56–68.

¹⁷ Tamże, s. 66.

¹⁸ Tamże, s. 61.

¹⁹ Por. tamże, s. 61–65.

²⁰ Por. Magdalena Saryusz-Wolska, *Spotkania czasu z miejscem. Studia o pamięci i miastach*, fotografie Jürgen Hohmuth, Wydawnictwa UW, Warszawa 2011, szczególnie rozdział *Pamięć i miasto*, s. 130–192.

²¹ Tamże, s. 137.

²² Tamże.

²³ Por. tamże, s. 170. Por. także Mark Crinson, *Urban Memory – an Introduction*, [w:] *Urban Memory. History and Amnesia in the Modern City*, pod. red. tegoż, Routledge, London–New York 2005, s. XII.

Dyskurs pamięci zbiorowej i dyskurs *urban studies* znalazły wspólny mianownik w problematyce *urban memory*, czyli „pamięci, która może być pamięcią miasta, pamięcią miejską i pamięcią w mieście”²⁴. Emblematyczna jest tu kariera metafory miasta-palimpsestu: „w latach 90. XX wieku kategoria palimpsestu na dobre przedarła się w kręgi *urban studies*. Zapanowała swoista moda na przyrównywanie przestrzeni miejskiej do palimpsestu”²⁵.

Jednocześnie, zdaniem Saryusz-Wolskiej, charakterystyczne dla lat 60. i 70. XX wieku myślenie o mieście, które „skoncentrowane było już nie tylko wokół przestrzeni, lecz także wokół jej mieszkańców”²⁶, uświadomiło historykom i socjologom zajmującym się pamięcią, że „opis pamięci miasta wymaga spojrzenia na nie zarówno od strony społecznej, jak i materialnej”²⁷. Pamięć miasta lawiruje bowiem między dwiema – skądinąd nierozdzielными – sferami miasta: architektoniczno-urbanistyczną (*urbs*), będącą na gruncie humanistyki tradycyjnie przedmiotem zainteresowania krytyki architektury, historii sztuki i teorii konserwacji zabytków, oraz społeczną (*civis*), na którą zwracają uwagę przede wszystkim socjologia i antropologia²⁸. „*Urbs* to wymiar materialny, fizyczna struktura miasta; *civis* to osadzona w niej tkanka obywatelska, charakteryzująca się odrębną tożsamością, polityką i pamięcią”²⁹ – pisze Saryusz-Wolska.

Dyskusyjna jest oczywiście „odrębność” tej tożsamości, polityki i pamięci (wobec czego miałyby one być odrębne?), jak również – by tak się wyrazić – ich „pojedynczość” (czy *civis* ma jedną, wspólną tożsamość, politykę i pamięć, czy jest raczej konfiguracją wielu tożsamości, polityk i pamięci?). Jeszcze w latach 80. XX wieku Manuel Castells pisał o „kulturze miejskiej” jako typie kultury charakteryzującym „społeczeństwo miejskie”

²⁴ Magdalena Saryusz-Wolska, *Spotkania czasu z miejscem...*, s. 157.

²⁵ Tamże, s. 181.

²⁶ Tamże, s. 131.

²⁷ Tamże, s. 169.

²⁸ Por. tamże, s. 172.

²⁹ Tamże, s. 169–171.

i wytwarzanym przez „miasto”³⁰ (wszystkie pojęcia w liczbie pojedynczej). Współcześnie jednak – do czego powrócę w dalszej części niniejszego podrozdziału – badacze coraz częściej dostrzegają „wiele światów w jednym miejscu”³¹, co w przypadku miejskiej rzeczywistości kulturowej przekłada się na rozpoznanie, że wewnętrznie zróżnicowanej lub nawet zmultiplikowanej sferze *civis* odpowiada niezmiennie tylko jedna (ale niekoniecznie „wspólna”) sfera *urbs*, o którą toczy się spór (walka o pozycję dominującą, gra interesów, konflikt wartości itp.).

Wróćmy jednak na razie do „pamięci miasta”. Właśnie w jej kontekście warto bliżej przyjrzeć się zasygnalizowanemu na początku niniejszego podrozdziału paradoksowi muzeów – instytucji, które na gruncie teorii są zgodnie uznawane za coraz ważniejsze w kulturze współczesnej, w praktyce przeżywają eksplozję ilościową i zmianę jakościową, a zarazem nie zostały dotąd poddane gruntownej refleksji z perspektywy ich związków z przestrzenią miejską, którą zagospodarowują i współtworzą.

Dodatkowym wymiarem tego paradoksu jest bowiem fakt, że choć muzea w modelowy sposób łączą sferę społeczną i sferę materialną pamięci miasta, co ma odzwierciedlenie choćby w samej dwuznaczności pojęcia „muzeum” (muzeum jako instytucja w sferze *civis* i muzeum jako budowla w sferze *urbs*), to sytuują się dziś w dyskursie *urban memory* w miejscu analogicznym do tego, w jakim *urban memory* pozostawała do lat 90. XX wieku wobec badań poświęconych przestrzeni: „na marginesie głównej refleksji”³². Dość wspomnieć, że w założycielskiej dla tego nurtu badań książce *Urban Memory. History and Amnesia in the*

³⁰ Por. Manuel Castells, *Kwestia miejska*, przeł. Bohdan Jałowiecki, Jacek Piątkowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, s. 81. Tak rozumiana kultura miejska byłaby – zdaniem Castellsa – „systemem wartości, norm i relacji społecznych odznaczających się historyczną specyfiką i własną logiką organizacji i wyobrażeń”, który to system „jest wytwarzany przez dane otoczenie ekologiczne (miasto)” (tamże).

³¹ Por. Waldemar Kuligowski, *Antropologia współczesności. Wiele światów, jedno miejsce*, Universitas, Kraków 2007.

³² W Polsce tematykę tę porusza „Herito” 2011, nr 3 (temat numeru: *Miasto i muzeum*).

Modern City pod redakcją Marka Crinsona o roli muzeów pisze się tylko w jednym rozdziale – i to wyłącznie w kontekście adaptacji architektury przemysłowej na galerię sztuki³³. Przeto obszar badawczy „muzea w mieście” oddano – niemal bez walki – pod jurysdykcję dwóch współczesnych „mitologii”, które go pospołu zagospodarowały: dyskursu ekonomicznego i architektonicznego.

Zgodnie z pierwszym muzea w miastach analizuje się pod kątem opłacalności inwestowania w nie. Dla tzw. kreatywnej księgowości nie jest problemem nawet ten podstawowy fakt, że muzea z zasady nie są – i chyba raczej być nie powinny – instytucjami nastawionymi na zysk. Niedochodowość muzeów tylko na pierwszy rzut oka wydaje się sprzeczna z koniecznością posługiwania się racjonalnym rachunkiem ekonomicznym w analizach gospodarczych. Każdy koszt poniesiony w związku z tworzeniem, utrzymaniem lub rozwojem muzeów da się bowiem zakwalifikować jako inwestycję (w ochronę dziedzictwa, w zmianę społeczną, w tworzenie wizerunku i przyjaznego otoczenia dla biznesu itd.), a w skrajnych przypadkach wydatki można przedstawić nawet jako oszczędności (posługując się chociażby pojęciem tzw. ekwiwalentu reklamowego).

Ponieważ jednak zyski nie są generowane bezpośrednio w muzeach i przez muzea, w dyskursie ekonomicznym zwraca się uwagę przede wszystkim na rezultaty osiągane „na zewnątrz” i niejako „przy okazji”, chociażby właśnie „w mieście”. Bada się zatem, jakie (wymierne!) korzyści może przynieść tworzenie nowej instytucji muzealnej lub rewitalizacja dotychczas istniejącej zarówno dla otoczenia, w którym ma powstać i działać (najbliższej okolicy, dzielnicy, miasta, regionu, kraju), jak i dla samego fundatora (organizatora, mecenas), którego pożądanym wizerunek muzeum może kreować i utrwalać³⁴. Sprowadza się to

³³ Por. Richard Williams, *Remembering, forgetting, and the industrial gallery space*, [w:] *Urban Memory. History and Amnesia in the Modern City...*, s. 121–141.

³⁴ Por. np. Mateusz Walewski, Adam Wudarczyk, *Rola nowoczesnych muzeów narracyjnych w rozwoju miast*, [w:] *Muzeum i zmiana. Losy muzeów narracyjnych...*, s. 396–429.

często do pytań: (1) w jaki sposób „inwestycja w kulturę” może przełożyć się na wzrost atrakcyjności jej „otoczenia” w oczach turystów i nowych inwestorów (rzadziej: mieszkańców) i (2) do jakiego stopnia muzea mogą być narzędziami dyplomacji publicznej spod znaku *soft power*³⁵, zarówno zresztą w stosunkach międzynarodowych, jak i „międzymiastowych”, a nawet „międzybiznesowych”³⁶. Pytania te często stawia się tendencyjnie (z ukrytą tezą, że zmiany na pewno zajdą i przyniosą pozytywny rezultat), a oficjalne odpowiedzi dostosowuje się do oczekiwań zamawiającego badanie, ignorując potencjalne negatywne skutki inwestycji, takie jak gentryfikacja przestrzeni, *offshoring* inwestycyjny czy wzrost antropopresji na środowisko przyrodnicze.

Zgodnie z drugą, architektoniczną, współczesną mitologią objaśniającą rolę muzeów w mieście muzea to „katedry naszych czasów”³⁷, najważniejsze współcześnie wznoszone budynki publiczne, które z jednej strony pełnią niebagatelną funkcję kulturotwórczą, a z drugiej – wywołują narastającą rywalizację między miastami, mogąc im zapewnić prestiżowy awans do pierwszej ligi metropolii. Oczywiście – ponieważ jest to dyskurs *par excellence* architektoniczny – najczęściej tak myślą i mówią o muzeach... architekci projektujący nowe muzea.

Etykieta „katedry” niewiele ma przy tym wspólnego z klasyczną metaforą muzeum jako świątyni sztuki³⁸, rangę muzeum bowiem ocenia się tutaj przez pryzmat oryginalności, monumentalności i „ikoniczności” architektury jego gmachu, a nie ze względu na charakter, wartość i „auratyczność” zgromadzonych

³⁵ Por. Joseph S. Nye Jr., *Public Diplomacy and Soft Power*, „The Annals of the American Academy of Political and Social Science” 2008, nr 616, s. 94–109.

³⁶ Por. uwagi na temat motywacji stojących za powoływaniem muzeów sztuki przez prywatnych inwestorów w USA w: Deyan Sudjic, *Kompleks gmachu...*, rozdział *Wykorzystać kulturę*, s. 337–366.

³⁷ Por. Małgorzata Rogińska-Niesłuchowska, *Współczesne muzeum jako miejsce i znak w przestrzeni miasta*, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2008, z. 6-A, s. 503–509.

³⁸ Por. Katarzyna Barańska, *Muzeum w sieci znaczeń...*, rozdział *Muzeum-templum czy muzeum-forum*, s. 111–134.

w nim zbiorów. Zatem „katedrą naszych czasów” raczej nie będzie ani British Museum, ani Luwr, ani Altes Museum, natomiast mogą nią być Tate Modern w Londynie, Muzeum Żydowskie w Berlinie i kolejne rozsiane po świecie oddziały Muzeum Guggenheima. Jednocześnie, ponieważ o kryterium „katedralności” przesądza opakowanie, a nie zawartość budynku, równie dobrze w roli „katedr naszych czasów” – jeśli tylko spytamy o zdanie odpowiednie osoby ze środowiska architektów – mogą wystąpić drapacze chmur, gmachy oper i filharmonii, stadiony piłkarskie, a nawet parki wodne.

Z obu tych zmitologizowanych dyskursów czerpie – wielokrotnie już zresztą sfalsyfikowana³⁹ – współczesna legenda o tzw. efekcie Bilbao, w której dzielny rycerz (*starchitect*) pokonuje smoka (zacofanie miasta), a uwolnioną księżniczkę (kapitał kulturowy) umieszcza w zbudowanym dla niej nowym zamku (muzeum), w którym – i dzięki któremu – i on, i ona mogą żyć długo i szczęśliwie (choć, niestety, na koszt podatnika).

Żeby uniknąć tych pułapek, chciałbym spojrzeć na relacje muzeów z miastami i pamięcią miejską z perspektywy kulturowych studiów miejskich. W ramach tej orientacji badawczej miasto staje się jednym z pełnoprawnych obszarów badawczych kulturoznawstwa, a przestrzeń miejska jest postrzegana jako wytwór kulturowy, stanowiący „konfiguracje wpływów poszczególnych kultur miejskich”⁴⁰. Ich funkcjonowanie Ewa Rewers tłumaczy metaforą archipelagu:

Jednym z głównych przedmiotów kulturowych studiów miejskich jest to, co znaleźć można w miejskim archipelagu: miejsca, nie-miejsca, pustki (jako nieobecność elementów), fragmenty (jako nieobecność całości), zdarzenia (jako zerwana ciągłość) i przejawy trwania

³⁹ Por. np. Joseph Rykwert, *Kontynent jako muzeum*, [w:] *Europa Środkowa – nowy wymiar dziedzictwa*, pod red. Jacka Purchli, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2002, s. 93–99.

⁴⁰ Ewa Rewers, *Miejska przestrzeń kulturowa: od laboratorium do warsztatu*, [w:] *Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie*, pod red. tejże, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2014, s. 45.

(zacierające granice zdarzeń), spotkania i przepływ obrazów, kreowane jako punkty docelowe miejskiej wędrówki. Przede wszystkim jednak jednostkami-wyspami czyni się w nich poszczególne kultury miejskie, zakładając pierwszeństwo relacji pomiędzy nimi, a nie odniesienie każdej z nich do centrum rozumianego jako kultura dominująca lub uniwersalna definicja kultury. Kultury wpisywane lub odnajdywane w miastach odsyłają bowiem do wiedzy i wyobraźni przekraczających granice konkretnego miasta, prowadząc ku odległym miastom-archipelagom. Kultury te krążą wewnątrz miejskiej struktury, wytwarzając w niej napięcia, a jednocześnie przechwytyują i wprowadzają do niej idee, które formułowane są na zewnątrz, poza tym oto miastem, poza konkretną miejską przestrzenią⁴¹.

Jak podkreśla Rewers, pojemna epistemologiczna metafora „archipelagu kultur miejskich” mieści w sobie, tak jak każda metafora miasta (dżungla, księga, labirynt, palimpsest...), zarówno fizyczny (topograficzny), jak i kulturowy wymiar przestrzeni miejskiej, ale – zdaniem badaczki, w odróżnieniu od pozostałych metafor – odnosi się także do wymiaru politycznego (policentryczność, zróżnicowanie kulturowe) i przyrodniczego (enklawy miejskości na „oceanie” terenów nieurbanizowanych)⁴².

Na pierwszy rzut oka łatwo na gruncie tych założeń popaść w błędne koło tłumaczenia niezrozumiałego niezrozumiałym: przestrzeń miejska to przestrzeń, w której funkcjonują kultury miejskie, a kultury miejskie to takie kultury, które funkcjonują w przestrzeni miejskiej. Próba uniknięcia tego błędu w rozumowaniu jest jednak, jak widzimy, wprowadzenie opozycji między „przestrzenią” opisywaną w liczbie pojedynczej (zatem jako atrybut każdego miasta i pojęcie pierwotne wszystkich dalszych twierdzeń) a „kultuрами miejskimi”, które występują – zdaniem Rewers – „zawsze w liczbie mnogiej”⁴³ i we wzajemnych relacjach wobec siebie, co sugeruje ich dystrybutywne rozumienie („kultury wpisywane lub odnajdywane w miastach”⁴⁴).

⁴¹ Tamże, s. 44–45.

⁴² Por. tamże, s. 42–43.

⁴³ Ewa Rewers, *Wstęp*, [w:] *Kulturowe studia miejskie...*, s. 12.

⁴⁴ Por. Ewa Rewers, *Miejska przestrzeń kulturowa...*, s. 45.

Przy tym zarówno sam „pluralizm” kultur miejskich funkcjonujących w obrębie miasta, jak i wielowymiarowe (co najmniej topograficzne i kulturowe) rozumienie przestrzeni miejskiej mają charakter aksjomatów i są pochodną ugruntowanej refleksji na temat specyfiki miasta jako obszaru koncentracji różnorodności. Zdaniem wielu badaczy korzenie takiego myślenia o mieście sięgają czasów starożytnych, na co dowodem ma być tyleż słynna, co zwodnicza (ze względu na wieloznaczność pojęcia *polis*) sentencja z drugiej księgi *Polityki* Arystotelesa, po którą sięga m.in. Richard Sennett. W oryginalnym anglojęzycznym wydaniu jego *Flesh and Stone* brzmi ona: „a city is composed of different kinds of men; similar people cannot bring a city into existence”⁴⁵, co zostało przetłumaczone w pierwszym polskim wydaniu *Ciała i kamienia* słowami: „miasto składa się z ludzi różnego rodzaju; ludzie podobni nie mogą stworzyć miasta”⁴⁶. Jednak w nowszym polskim tłumaczeniu książki Sennetta ten sam cytat z Arystotelesa otrzymał już brzmienie zgodne z przekładem

⁴⁵ Richard Sennett, *Flesh and Stone. The Body and the City in Western Civilization*, W.W. Norton & Company, New York–London 1994, s. 56. Towarzyszący cytatowi przypis 53 odsyła do przekładu *Polityki* Arystotelesa na język angielski autorstwa Benjamin Jowetta w redakcji Richarda McKeona (Aristotle, *Politics*, pod red. Richarda McKeona, przeł. Benjamin Jowett, Random House, New York 1968) jako źródła cytatu, do którego nie byłem w stanie dotrzeć podczas prac nad niniejszą książką. W dostępnych mi tłumaczeniach *Polityki* Arystotelesa autorstwa Jowetta *polis* jest jednak zawsze tłumaczone na angielskie „state”, wobec czego użycie słowa „city” w tym cytacie u Sennetta pozostaje zagadką – czy to efekt redakcji McKeona czy raczej dezynwoltury samego Sennetta? Ten sam cytat, zaopatrzony w krótki odsyłacz (Aristotle, *The Politics*), został użyty jako motto książki Sennetta na s. 13.

⁴⁶ Richard Sennett, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, przeł. Magdalena Konikowska, Wydawnictwo Marabut, Gdańsk 1996, s. 46. Tłumaczka książki Sennetta w przypisie odsyła do przekładu *Polityki* Arystotelesa na język angielski autorstwa Benjamin Jowetta (wskazanego w oryginale książki Sennetta – por. przypis 45) jako podstawy tłumaczenia. Ten sam cytat, zaopatrzony w krótki odsyłacz (Arystoteles, *Polityka* (Przekład za tekstem angielskim Magdalena Konikowska)), został użyty jako motto książki na s. 9.

Polityki Ludwika Piotrowicza wydanym przez Ossolineum w wielotomowej edycji *Dzieł wszystkich Arystotelesa*, w którym konsekwentnie tłumaczono *polis* na „państwo”: „Państwo składa się [...] z osób różnorodnych; bo z osób zupełnie jednakich [...] powstać nie może”⁴⁷. Niemniej, to właśnie „niekanoniczny” cytat z Arystotelesa z wcześniejszego przekładu książki Sennetta na polski wspiera argumentację Pawła Kubickiego, który w skądinąd frapującej monografii *Wynajdywanie miejskości* dowodzi, że „różnorodność jest [...] wpisana w istotę miasta i stanowi o jego sile”⁴⁸. Ślady takiego rozumienia miejskości, podzielanego przez wielu badaczy i aktywistów, możemy zaobserwować w takich kategoriach opisywania miejskiej rzeczywistości kulturowej, jak: zróżnicowanie kulturowe i społeczne mieszkańców, heterogeniczność zabudowy, podział pracy, segregacja funkcjonalna przestrzeni, polifoniczność narracji itd.

Mówienie o zwielokrotnionych i zróżnicowanych kulturach miejskich jest także wyrazem przekonania, że miasta z reguły – nieomal zawsze – były wielokulturowe, a obserwowana od czasów oświecenia i nasilająca się w drugiej połowie XIX wieku „nacionalizacja przestrzeni miejskich”⁴⁹ ma z perspektywy struktur długiego trwania charakter historycznie zmiennej

⁴⁷ Richard Sennett, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, przeł. Magdalena Konikowska, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2015, s. 64. Towarzyszący cytatom przypis 53 odsyła do przekładu *Polityki* Arystotelesa na język polski w tłumaczeniu Ludwika Piotrowicza w wydaniu Ossolineum z 1953 roku. Ten sam cytat, zaopatrzony w krótki odsyłacz (Arystoteles, *Polityka*, II, 1, 1261a), został użyty jako motto książki na s. 11. Opuszczenia w cytacie zostały wprowadzone przez tłumaczkę książki Sennetta i służą przykrojeniu fragmentu *Polityki* Arystotelesa do brzmienia cytatu, jakie zaproponował Sennett w oryginale *Flesh and Stone*. Cytowana sentencja z *Polityki* Arystotelesa w przekładzie Ludwika Piotrowicza brzmi bez opuszczeń: „Państwo składa się jednak nie tylko z większej liczby osób, ale i z osób różnorodnych; bo z osób zupełnie jednakich państwo powstać nie może” (Arystoteles, *Polityka*, II, 1, 1261a, przeł. i oprac. Ludwik Piotrowicz, Ossolineum, Wrocław 1953, s. 33).

⁴⁸ Paweł Kubicki, *Wynajdywanie miejskości. Polska kwestia miejska z perspektywy długiego trwania*, Nomos, Kraków 2016, s. 34.

⁴⁹ Por. tamże podrozdział 6.1. „Miejskość versus nacjonalizm”, s. 48–55.

„koniunktury”⁵⁰. Zarazem koncept mnogich „kultur miejskich” stanowi odpowiedź na problem nieokreśloności podmiotów zbiorowych, które współtworzą współczesne miasta, co stanowi dziś jedno z najpoważniejszych wyzwań badawczych. O ile wobec miast historycznych możemy mniej lub bardziej zasadnie przykładać modele struktury społecznej (obywatele i niewolnicy w mieście starożytnym; patrycjat, pospólstwo i plebs w ramach stanu mieszczańskiego w mieście średniowiecznym i nowożytnym; burżuazja i proletariatus jako klasy społeczne w mieście nowoczesnym), o tyle dzisiaj wobec zjawisk takich jak globalizacja z jednej strony i indywidualizacja tożsamości jednostkowych z drugiej strony, badacze miasta powtarzają za socjologami tezy o zaniku mocy wyjaśniającej dotychczasowych modeli stratyfikacji społecznej i w ślad za nimi zwracają się w stronę kulturowego rozumienia dystynkcji międzygrupowych.

W archipelagu takich strukturalnie niedookreślonych kultur miejskich działają – a może wręcz współtworzą własną – „liderzy pamięci”, o których pisał Łukasz Skoczylas⁵¹, połączeni ideą gromadzenia, przetwarzania i upowszechniania wiedzy o przeszłości miasta, którym się zajmują i w którym działają. Chciałbym ich postrzegać jako wewnątrznie zróżnicowaną (i nierzadko wstrząsaną konfliktami) kategorię osób, które niezależnie od wszystkich innych lojalności (choćby wobec innych kultur miejskich) tworzą i autoryzują dominujący dyskurs interpretacyjny w zakresie dziedzictwa kulturowego miasta (stanowią „towarzystwo dyskursu”⁵²) i są „liderami opinii”⁵³ współdecydującymi o kształtowaniu ram pamięci dla pozostałych kultur miejskich funkcjonujących w obrębie

⁵⁰ W mocnej wersji studiów miejskich diagnozę tę uzupełnia wezwanie do tego, byśmy pozwolili (albo wręcz pomogli) tej koniunkturze przeminąć, tak aby miasta ponownie stały się takie, jakie powinny być.

⁵¹ Por. Łukasz Skoczylas, *Pamięć społeczna miasta – jej liderzy i odbiorcy*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Kraków 2014.

⁵² Por. Michel Foucault, *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w Collège de France 2 grudnia 1970*, przeł. Michał Kozłowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002, s. 29–33.

⁵³ Por. Paweł Kubicki, *Wynajdywanie miejskości...*, s. 227.

miasta. Być może najbardziej pasuje do nich charakterystyka „neoplemienia”, o którego racjonalności Michel Maffesoli pisał już w 1988 roku w następujący sposób:

[...] racjonalność, która się właśnie ujawnia, jest przede wszystkim proksemiczna, intensywna (jest in-tensją), organizuje się wokół jakiejś osi (guru, działania, przyjemności, przestrzeni), która łączy osoby, pozostawiając je zarazem wolnymi. Jest ona jednocześnie odśrodkowa i dośrodkowa, stąd pozorna niestabilność plemienia: współczynnik przynależności nie jest absolutny, każdy może uczestniczyć w wielu grupach, w każdą z nich angażując wcale niebłąhą część siebie⁵⁴.

A jak wobec „archipelagu kultur miejskich” i współtworzących go aktorów społecznych sytuują się poszczególne materialne nośniki pamięci w mieście – obiekty architektury „ucieleśniające przeszłość” w przestrzeni fizycznej miasta? Do powiązania społecznego i materialnego wymiaru pamięci miasta szczególnie użyteczna wydaje się koncepcja wspólnoty interpretacyjnej, którą amerykański literaturoznawca Stanley Fish rozumie jako

punkt widzenia bądź sposób organizowania doświadczenia, który wziął w swe władanie pewne jednostki w tym sensie, że [określające go] przyjęte rozróżnienia, kategorie rozumienia oraz warunki ważności i nieważności stały się treścią świadomości członków wspólnoty, którzy zatem nie byli już indywidualami, ale – tak długo, jak długo pozostawali osadzeni w kręgu oddziaływania wspólnoty – własnością wspólnoty. W konsekwencji tacy wspólnotowo ukonstytuowani interpretatorzy mogli z kolei, mniej lub bardziej zgodnie, ukonstytuować ten sam tekst, choć takosamości (*the sameness*) tej nie dałoby się przypisać do tożsamości (*self-identity*) tekstu, lecz do wspólnotowej natury aktu interpretacyjnego⁵⁵.

⁵⁴ Michel Maffesoli, *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, przeł. Marta Bucholtz, red. nauk. i przedm. Barbara Fatyga, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 214. Polskie wydanie ukazało się 20 lat po francuskim pierwodruku (*Le temps des tribus*).

⁵⁵ Por. Stanley Fish, *Zmiana*, przeł. Krzysztof Abriszewski, [w:] Stanley Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, pod. red. Andrzeja Szahaja, Universitas, Kraków 2002, s. 251.

Korzystając z kategorii wspólnot interpretacyjnych, można nośniki pamięci uznać za teksty ukonstytuowane na mocy wspólnotowego aktu interpretacyjnego i prawomocne tylko wobec tych podmiotów, które podzielają uprzedni wobec tych tekstów „punkt widzenia bądź sposób organizowania doświadczenia”. Jak zauważa Piotr Juskowiak, przy wszystkich ograniczeniach typowych dla „tekstualnych” teorii wspólnoty,

podstawowa zaleta zaadaptowanej na potrzeby kulturowych studiów miejskich koncepcji wspólnoty interpretacyjnej polega na jej anty-fundamentalistycznym (miasto-tekst nie ma istoty) i konstruktywistycznym charakterze (jest tworzone w samym akcie kolektywnej interpretacji) – mnogość odczytań-użyć równa się tutaj zatem wielu różnym wizjom „tego samego” miasta⁵⁶.

Taka operacjonalizacja koncepcji Fisha – wychodząca daleko poza horyzont jego własnych badań (literackich) – w studiach dotyczących miejskiej rzeczywistości kulturowej (i miejskiej pamięci) pozwala również przezwyciężyć pozorną antynomię między „kulturą pamięci” (w liczbie pojedynczej) jako pojęciem wskazującym „uniwersalne, kulturowe mechanizmy pamięci”⁵⁷ a podstawową kategorią przyjmowaną na gruncie kulturowych studiów miejskich, jaką są – cytując raz jeszcze Ewę Rewers – „kultury miejskie (zawsze w liczbie mnogiej)”⁵⁸. Oto w ramach jednej, rozumianej atrybutywnie „kultury pamięci” (i w przestrzeni „tego samego” miasta) może funkcjonować wielu „liderów pamięci”, którzy – w sporze lub w kooperacji – konstruują i rozpowszechniają „punkty widzenia” przeszłości przyjmowane i adaptowane przez różne „kultury miejskie”, a za ich pośrednictwem konstytuujące w przestrzeni miejskiej różnie odczytywane „teksty”.

Ta wielość zapisów, odczytań i „użyć” pamięci miasta w sferze *civis* zderza się z materialnością sfery *urbs*, która jest

⁵⁶ Piotr Juskowiak, *Artikulacje*, [w:] *Kulturowe studia miejskie...*, s. 319.

⁵⁷ Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba, *Wprowadzenie*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, pod red. tychże, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014, s. 17.

⁵⁸ Ewa Rewers, *Wstęp*, [w:] *Kulturowe studia miejskie...*, s. 12.

pojedyncza, nierozciągliwa i trudna do współdzielenia. Ten sam fizyczny obiekt w przestrzeni miasta może być, co prawda, nośnikiem nieskończenie wielu różnych znaczeń jednocześnie, ale może też pełnić skończoną, przeważnie niewielką, liczbę funkcji naraz – i to nawet licząc włącznie z potencjalnymi oddolnymi „użyciami niezgodnie z przeznaczeniem”. Na najbardziej elementarnym poziomie ta sama działka nie może być w tym samym czasie „zabudowana i niezabudowana”, a ten sam budynek nie może być jednocześnie „zachowany i zburzony” albo „nieodbudowany i odbudowany”. O ile społeczny wymiar pamięci miasta dopuszcza albo wręcz zakłada istnienie w obiegu wielu alternatywnych, a czasem wręcz przeciwstawnych koncepcji, o tyle sfera architektoniczno-urbanistyczna miasta rządzi się – w wymiarze upamiętnień tak jak w każdym innym – prawem alternatywy wyłączonej. Dlatego inicjatywy liderów pamięci, w tym przedsięwzięcia muzealne, czasami bardzo długo szukają dla siebie miejsca w mieście i nie zawsze je znajdują. Decydują o tym różnorakie strukturalne i systemowe ograniczenia, wśród których niepoślednią rolę odgrywa tzw. autoryzowany dyskurs dziedzictwa i stojące za nim relacje władzy, co omówię w następnym podrozdziale.

Muzealizacja negatywnego dziedzictwa

Laurajane Smith, redaktorka naczelna najważniejszego czasopisma naukowego na świecie poświęconego studiom nad dziedzictwem „International Journal of Heritage Studies”, w swojej fundamentalnej rozprawie o „użyciach dziedzictwa” stwierdza prowokacyjnie, że... „nie ma czegoś takiego jak dziedzictwo”⁵⁹. Rzucająca się w oczy parafraza wielokrotnie komentowanych słów brytyjskiej premier Margaret Thatcher na temat społeczeństwa (Żelazna Dama miała wówczas na myśli to, że jej zdaniem

⁵⁹ Laurajane Smith, *Uses of Heritage*, Routledge, London–New York 2006, s. 11. Tłumaczenia wszystkich cytatów z publikacji anglojęzycznych wraz ze wszystkimi wtrąceniami i wyjaśnieniami w nawiasach kwadratowych – ŁB.

znaczenie mają tylko indywidualne jednostki i wolny rynek) otwiera pierwszy rozdział książki poświęconej, jak najbardziej, dziedzictwu, szybko zostaje rozbrojona przez samą autorkę i napędza jej argumentację przedstawioną na kolejnych 350 stronach tekstu. Zasadniczo chodzi o dwie sprawy.

Po pierwsze, dziedzictwo, o jakim przyzwyczailiśmy się myśleć, mówić i pisać – „stare», wielkie, zabytkowe i sprawiające estetyczną przyjemność tereny/stanowiska [*sites*], budowle, miejsca [*places*] i artefakty”⁶⁰ – tyleż „nie istnieje», co jest konstruowane, wytwarzane i podtrzymywane przez dominujący zachodni profesjonalny dyskurs na temat dziedzictwa, nazwany przez Smith w tej samej monografii „autoryzowanym dyskursem dziedzictwa” (AHD – od ang. *authorized heritage discourse*). AHD naturalizuje różnorakie założenia na temat istoty i znaczenia dziedzictwa, wyznacza ramy dziedzictwa „głównego nurtu», uprzywilejowując przejawy kultury materialnej (kosztem niematerialnych form ekspresji kulturowej), przede wszystkim obiekty architektury i stanowiska archeologiczne, wśród nich zaś wszystkie te „ładne» miejsca, które kojarząc się z „dobrymi» czasami, pozwalają uwiarygodnić współczesne poczucie dumy jednostek i grup z ich tożsamości kulturowej, a zwiedzającym zapewniają ucieczkę do wygodnej i bezpiecznej strefy komfortu⁶¹.

Po drugie, pomimo swoich roszczeń do hegemonii AHD wywołuje wśród aktorów społecznych odpowiedzialnych za – by użyć słów innej badaczki dziedzictwa, Sharon Macdonald – „publiczną reprezentację przeszłości”⁶² (w tym opisywanych w poprzednim podrozdziale liderów pamięci) takie reakcje, postulaty i propozycje, które przynajmniej w punkcie wyjścia kwestionują bezalternatywność AHD, tworzą konkurencyjne „nieautoryzowane» dyskursy dziedzictwa i uzasadniają interwencje mające zakwestionować *status quo*. Ich wywrotowy charakter często

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ Por. tamże, s. 4, 11, 58, 75, 80–82.

⁶² Sharon Macdonald, *Difficult Heritage. Negotiating the Nazi past in Nuremberg and beyond*, Routledge, London–New York 2009, s. 24.

bywa, co prawda, pacyfikowany, wobec czego są skazane albo na marginalizację, albo na włączenie do AHD na warunkach AHD – jako jego komplementarny składnik. Niemniej, przechwytywanie „alternatyw” przez AHD do pewnego stopnia pozwala zmieniać go od środka – bodaj najbardziej spektakularny przykład to dokonujące się od początku XXI wieku stopniowe włączanie do głównego nurtu „dziedzictwa niematerialnego” – zarówno pod względem regulacji prawnych i procedur, jak i praktyki badania, opisywania, ochrony i udostępniania. Dzięki temu możemy rozpoznać jako dziedzictwo również przejawy ekspresji kulturowej tych społeczności, które nie miały sposobności lub tradycji, by kształtować swoje środowisko za pomocą trwałych technik budowlanych albo zapisywać swoją historię na materialnych nośnikach. Z drugiej strony – dzięki zwróceniu uwagi na dziedzictwo niematerialne możemy dostrzec istotny „niematerialny” wymiar również w dotychczas chronionym dziedzictwie materialnym.

Inną kategorią, która częściowo kwestionuje, a częściowo poszerza utrwalone przez AHD pole dziedzictwa, zarazem podając je jako całość krytycznej refleksji z nowej perspektywy, jest „kłopotliwe dziedzictwo” (ang. *dissonant heritage*), pojęcie upowszechnione w połowie lat 90. XX wieku za sprawą książki Johna E. Tunbridge’a i Gregory’ego J. Ashwortha pod takim tytułem⁶³. Tunbridge i Ashworth zwrócili uwagę, że dziedzictwo zawsze jest postrzegane jako „czyjeś” i to z perspektywy „czyichś” interesów politycznych i ekonomicznych interpretuje się jego wartość i znaczenie⁶⁴. Składową interpretacji dokonywanych przez

⁶³ John E. Tunbridge, Gregory J. Ashworth, *Dissonant Heritage. The Management of the Past as a Resource in Conflict*, John Wiley and Sons, Chichester 1996. Polskie tłumaczenie *dissonant heritage* jako „kłopotliwe dziedzictwo” karierę zawdzięcza publikacjom Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie. Por. „Herito” 2017, nr 29 (temat numeru: *Kłopotliwe dziedzictwo Europy Środkowej*) oraz *Kłopotliwe dziedzictwo? Architektura Trzeciej Rzeszy w Polsce*, pod red. Jacka Purchli i Żanny Komar, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2020.

⁶⁴ Por. John E. Tunbridge, Gregory J. Ashworth, *Dissonant Heritage...*, s. 27.

tych, którzy poczuwają się do (wyłączniego) dziedziczenia i na tak rozumianym dziedzictwie konstruują swoją tożsamość, jest także – gdy „dziedziców” jest więcej, często wzajemne – wydziedziczenie kogoś innego⁶⁵. Różnice i niezgodności w sposobach postrzegania dziedzictwa przez przedstawicieli różnych kategorii społecznych prowadzą do „rozbieżności lub braku porozumienia i spójności co do znaczenia dziedzictwa”⁶⁶, wywołują dysonans i stanowią potencjalne zarzewie współczesnych sytuacji konfliktowych między stronami sporu. Jeśli połączymy perspektywę Tunbridge’a i Ashwortha ze spojrzeniem Smith, okaże się, że zasobem, o który toczy się taki spór, jest przeszłość, jej publiczne reprezentacje i ich wykorzystanie, ale też – zwrotnie – sposoby odczytywania przeszłości i zarządzania nią służą podmiotom do bieżącej interpretacji teraźniejszości, w tym negocjowania własnej pozycji w relacjach z innymi.

Kategoria „kłopotliwego dziedzictwa” umożliwia krytyczny namysł nad dziedzictwem jako takim (bezpřzymiotnikowym), które w podanym powyżej znaczeniu niemal zawsze jest przynajmniej w jakimś stopniu „kłopotliwe” (sporne, postrzegane z rozbieżnych punktów widzenia, wywołujące konflikty). Właściwie tylko dominacja AHD sprawia, że dla wielu podmiotów – zwłaszcza tych uprzywilejowanych – dziedzictwo zdaje się opierać na harmonijnej wizji przeszłości i na powszechnym konsensusie co do sposobów jej współczesnego wykorzystywania, a stojące za dziedzictwem relacje władzy (politycznej, ekonomicznej, symbolicznej) pozostają niewidoczne lub traktowane są jako drugorzędne. Koncepcja „kłopotliwego dziedzictwa” stale ewoluuje, również za sprawą kolejnych prac swoich twórców⁶⁷ i obejmuje już nie tylko konflikty międzygrupowe czy wewnątrzgrupowe, ale też

⁶⁵ Por. tamże, s. 21.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ Brian Graham, Gregory J. Ashworth, John E. Tunbridge, *A Geography of Heritage. Power, Culture and Economy*, Routledge, London–New York 2000 oraz Gregory J. Ashworth, Brian Graham, John E. Tunbridge, *Pluralising Pasts. Heritage, Identity and Place in Multicultural Societies*, Pluto Press, New York 2007.

strukturalne (napięcie między postrzeganiem dziedzictwa jako „nienaruszalnej świętości” a jego komercjalizacją i utowarowieniem w ramach globalnego przemysłu turystycznego), a także dysonanse wyłaniające się z tego, jak postrzeganie dziedzictwa stale zmienia się w czasie, również dzięki włączaniu do AHD głosów różnych wcześniej marginalizowanych podmiotów. Z tych powodów wielu badaczy coraz częściej mówi nie tyle o *dissonant heritage* (kłopotliwym dziedzictwie), co o *heritage dissonance* (dysonansie dziedzictwa), przypominając i podkreślając, że dysonans ten stanowi „nieodłączną jakość dziedzictwa”⁶⁸ (jako takiego), w czym zresztą wracają do punktu wyjścia konstatacji Tunbridge’a i Ashwortha sprzed ćwierćwiecza⁶⁹.

Tymczasem pojęcie „kłopotliwego dziedzictwa” – również za sprawą założycielskiej pracy Tunbridge’a i Ashwortha, w której zwraca się uwagę i na takie przypadki – robi karierę nie tylko jako kategoria opisująca cechę „każdego” dziedzictwa, lecz także jako pojęcie określające odrębny typ dziedzictwa – związanego z bolesną przeszłością, z którą nie wiemy, jak sobie radzić. Ten „typ” dziedzictwa często nazywa się także dziedzictwem „kwestionowanym” (*contested heritage*) albo „spornym” (*disputed heritage*). Autorki zajmujące się bezpośrednio tą problematyką wprowadziły do jej opisu własne kategorie: Sharon Macdonald – „trudnego dziedzictwa” (*difficult heritage*)⁷⁰, a Lynn Meskell – „negatywnego dziedzictwa” (*negative heritage*)⁷¹. Niezależnie od różnic co do zakresu i treści znaczeniowych między poszczególnymi terminami i stojących za nimi uzasadnień – dziedzictwo tego typu odwołuje się raczej do społecznych traum niż do nostalgii i jest postrzegane jako coś fundamentalnie innego niż wytwarzane przez AHD dziedzictwo „bezzprzymiotnikowe”

⁶⁸ Por. np. Višnja Kisić, *Governing Heritage Dissonance. Promises and Realities of Selected Cultural Policies*, European Cultural Foundation, Amsterdam 2013.

⁶⁹ Por. Laurajane Smith, *Uses of Heritage...*, s. 82.

⁷⁰ Por. Sharon Macdonald, *Difficult Heritage...*

⁷¹ Por. Lynn Meskell, *Negative Heritage and Past Mastering in Archaeology*, „Anthropological Quarterly” 2002, vol. 75, nr 3, s. 557–574.

(które w konsekwencji pozostaje „niekwestionowane”, „pozbawione trudności”, „bezsporne” i „pozytywne”). W tym przypadku dyskusja zachodzi zatem przede wszystkim między wyobrażeniami o naturze „właściwego” dziedzictwa utrwalonymi przez AHD a „trudną” przeszłością poszczególnych miejsc i historii, do których zaczyna się stosować praktyki dziedzictwa.

Jak przekonuje Smith, zidentyfikowany przez Tunbridge’a i Ashwortha dyskomfort, jaki „odczuwa wielu na myśl o upamiętnieniu miejsc ludzkich traum jako «dziedzictwie», ujawnia stopień, w jakim dziedzictwo jest niemal nieuchronnie kojarzone z przyjemnymi [*comfortable*], harmonijnymi i opartymi na konsensusie zapatrywaniem [views] na znaczenia przeszłości”⁷². Tymczasem zamiast przyjemności, harmonii i zgody często mamy do czynienia ze sporami o odpowiedzialność sprawców i współsprawców traumatycznych zdarzeń z przeszłości, czasami też z rywalizacją ofiar o szacunek i uznanie, a bodaj najczęściej – z dyskusjami nad stosownością poszczególnych działań zmierzających do zagospodarowania dziedzictwa i godnego upamiętnienia przeszłości.

W swoich rozważaniach Smith uwzględnia szczególną rolę badań pamięci społecznej jako tego czynnika, który ma wpływ na zmianę tradycyjnego postrzegania dziedzictwa i może decydować o włączaniu do AHD – przynajmniej w jakimś zakresie – miejsc i historii, o których niektórzy woleliby zapomnieć⁷³. Chociaż badaczka sama nie rozwija tej myśli, warto dodać, że wkład, jaki studia nad pamięcią wnoszą do krytycznych badań nad dziedzictwem, opiera się przede wszystkim na tym, że „autoryzowany dyskurs pamięci”, o ile przez analogię do AHD w ogóle można mówić o czymś takim, od dawna jak najbardziej dopuszcza do głosu dyskursy nieautoryzowane – wszystko to, co z perspektywy „autoryzowanego dyskursu dziedzictwa” jest kontrowersyjną alternatywą, obiecującym eksperymentem albo radykalną interwencją.

⁷² Laurajane Smith, *Uses of Heritage...*, s. 81.

⁷³ Por. tamże, s. 58.

Badacze pamięci dowodzą, że dużej części naszego stosunku do przeszłości w ogóle nie da się wyartykułować⁷⁴, a skoro tak, to selekcja fenomenów kształtujących zbiorową pamięć nie jest wyłączną domeną ani obiektywnych faktów z przeszłości, ani racjonalnego wyboru współczesnych decydentów – co zdaje się sugerować AHD. Zarazem na kulturę pamięci składa się nie tylko to, co jako zbiorowość „spontanicznie” pamiętamy lub celowo upamiętniamy, lecz także to, o czym – również „spontanicznie” lub celowo – zapominamy⁷⁵. W związku z tym warto próbować dotrzeć również do tego, co nieuświadomione, zapomniane, wyparte, niewysłowione albo z premedytacją przemilczane. Przy tym, składową pamięci każdej zapewne wspólnoty są takie wydarzenia z przeszłości, do których grupa ta nie ma stosunku afirmatywnego, a mimo to chce, albo przynajmniej próbuje, je upamiętniać – na przykład po to, żeby przepracować zbiorową traumę, winę lub wstyd albo przypomnieć innym o ich niegodziwościach.

Pamięć jest punktem wyjścia w definicji „negatywnego dziedzictwa” (*negative heritage*) autorstwa amerykańskiej archeolożki i antropolożki Lynn Meskell, która opisuje je jako „charakteryzowane przez konflikt miejsce, które w zbiorowej wyobraźni staje się repozytorium pamięci negatywnej”⁷⁶. W opublikowanym w 2002 roku na łamach „*Anthropological Quarterly*” artykule *Negative Heritage and Past Mastering in Archaeology* Meskell przekonuje, że przed miejscami uznanymi za negatywne dziedzictwo otwierają się dwie alternatywne drogi:

⁷⁴ Por. np. uwagi Aleidy Assmann na temat odciętych od świadomości wspomnień zdeponowanych w ciele i o afektach jako „cielesnych składnikach wspomnień”: Aleida Assmann, *Przestrzenie pamięci. Formy i przemiany pamięci kulturowej*, przeł. Piotr Przybyła, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, pod red. Magdaleny Saryusz-Wolskiej, Universitas, Kraków 2009, s. 113.

⁷⁵ Por. Jan Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. Anna Kryczyńska-Pham, wstęp i red. nauk. Robert Traba, Wydawnictwa UW, Warszawa 2008, szczególnie rozdział *Kultura pamięci*, s. 45–101. Por. także Aleida Assmann, *Przestrzenie pamięci...*, s. 101–142.

⁷⁶ Lynn Meskell, *Negative Heritage...*, s. 558.

albo zostają uruchomione [*mobilized*] do pozytywnych celów dydaktycznych (np. Auschwitz, Hiroszima, District Six [w Kapsztadzie]), albo – jeśli takie miejsca nie mogą być przystosowane kulturowo [*culturally rehabilitated*] i przez to opierają się włączeniu w wyobraźnię narodową (np. nazistowskie i sowieckie pomniki i architektura) – są wymazywane [*erased*]⁷⁷.

W dalszej części artykułu badaczka tłumaczy, że wybór sposobu postępowania z negatywnym dziedzictwem zależy od kontekstu społeczno-kulturowego („dziedzictwo musi być problematyzowane przez pryzmat zróżnicowania kulturowego”⁷⁸) i – co jest najsłabszym elementem całej koncepcji – temporalnego⁷⁹. Ten ostatni ma, zdaniem Meskell, znaczenie, bo „jedynie [!] czas potrafi przekształcić negatywne albo wzbudzające dysonans, kłopotliwe dziedzictwo (*dissonant heritage*) w romantyczne zabytki i parki tematyczne zbiorowej nostalgii”⁸⁰. W artykule nie znajdziemy, niestety, żadnych argumentów na poparcie tej chyba nie do końca przemyślanej tezy. Przeczy jej argumentacja Tunbridge’a i Ashwortha o uwikłaniu dziedzictwa w konflikty społeczne, do której Meskell przecież nawiązuje – przynajmniej na poziomie nazewnictwa zjawisk. Z pewnością czas nie jest jedynym czynnikiem osławiania trudnej przeszłości ani rozwiązywania sytuacji konfliktowych, niekiedy nie ma większego znaczenia, a w niektórych przypadkach dysonans dziedzictwa wraz z upływem czasu wręcz narasta, o czym zasadnie przekonują badania dziedzictwa poświęcone dziedziczeniu traum i „powrotowi wypartego”⁸¹. Przykładem mogą być nieupamiętnione materialnie lokalizacje

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże, s. 565.

⁷⁹ Por. tamże, s. 571.

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ Por. Marianne Hirsch, *Family Frames: Photography, Narrative and Postmemory*, Harvard University Press, Cambridge, MA–London 1997 oraz Christoffer Kølvraa, *Repression*, [w:] *Keywords: Anthology Exploring the Keywords of Colonial Heritage*, pod red. Caspera Andersena, Britty Timm Knudsen i Christoffera Kølvraa, publikacja internetowa, 2018, <http://keywordsechoes.com> [dostęp: 30.05.2021 r.].

dwudziestowiecznych aktów ludobójstwa, nazywane przez Romę Sendykę „nie-miejscami pamięci”, które mimo pozornej niewinności krajobrazu (sielskiego lub zaniedbanego), jaki współtworzą, „generują swoistą aurę afektywną, która staje się ich znakiem rozpoznawczym”⁸². Czas może przecież nie tylko „leczyć” pamięć, lecz także np. dopuścić do głosu postpamięć: zrazu stłumione doświadczenie traumatyczne może zostać po latach przepracowane i wyartykułowane przez pokolenia dzieci i wnuków.

Uwagi Meskell o względności postrzegania negatywnego dziedzictwa należy zatem potraktować przede wszystkim jako wskazówkę, że oprócz stojącej przed negatywnym dziedzictwem alternatywy transformacji i wymazywania, istnieje także swoista „opcja zerowa”: postrzeganie takich miejsc poza paradygmatem negatywnego dziedzictwa. Przekształcenie ich – zwłaszcza mocą samego upływu czasu – w przyjemne estetycznie i niezobowiązujące etycznie parki rozrywki to nie tylko coś diametralnie innego niż aktywne wykorzystanie takich miejsc „do pozytywnych celów dydaktycznych” (w Oświęcimiu, Hiroszimie i Kapsztadzie o romantyzmie i nostalgii nie ma – i chyba nigdy nie będzie – przecież mowy); to przede wszystkim trudna do wyobrażenia skrajność, biegunowo odległa od dziedzictwa wywołującego dysonans. Między „parkiem tematycznym zbiorowej nostalgii” a „repozytorium pamięci negatywnej” rozciąga się natomiast rozległa pograniczna szara strefa, mieszcząca obiekty, które badacze przeszłości, liderzy pamięci i świadkowie historii byliby skłonni zakwalifikować jako negatywne dziedzictwo, a które w powszechnym, potocznym odbiorze są traktowane neutralnie. I właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia bodaj najczęściej: miejsce związane z dramatycznymi wydarzeniami historycznymi nie jest społecznie postrzegane jako negatywne dziedzictwo (nie konotuje żadnych znaczeń symbolicznych związanych z pamięcią negatywną), wobec czego nie jest ani konsekwentnie przekształcane,

⁸² Roma Sendyka, *Miejsca, które straszą (afekty i nie-miejsca pamięci)*, „Teksty Drugie” 2014, nr 1, s. 85. Por. też, Pryzma – zrozumieć nie-miejsca pamięci (*non-lieux de memoire*), „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 323–344.

ani intencjonalnie usuwane, lecz po prostu trwa – jako nieużytek lub, przeciwnie, siłą własnej użyteczności.

Koncepcja negatywnego dziedzictwa, chociaż – jak każda – niedoskonała, mimo wszystko jest z kilku powodów atrakcyjna. Po pierwsze, silnie wiąże dziedzictwo z przestrzenią fizyczną i aktywnością społeczną, czyli miejskimi *urbs* i *civis*, a jednocześnie łączy sposoby postrzegania przestrzeni ze „zbiorową wyobraźnią” i negatywnymi treściami pamięci. Gdy Meskell pisze o dziedzictwie, ma na myśli konkretne miejsca i związane z nimi negatywne skojarzenia, które napędzają działania aktorów społecznych, a zarysowana przez badaczkę alternatywa „dostosuj albo usuń” – zarazem bliska konkretnemu i uniwersalna – pokazuje możliwe kierunki tych działań. Jednocześnie mimo nacisku na materialny i przestrzenny wymiar dziedzictwa, stanowisko Meskell jest antyesencjalistyczne: dany obiekt jest negatywnym dziedzictwem tylko dla tych, którzy go tak postrzegają; innymi słowy, to w wyobrażeniach konstruowanych i podzielanych przez aktorów społecznych, a nie w „naturze” danej budowli tkwi jej „negatywność”.

Po drugie, koncepcja Meskell uwypukla znaczenie narodowych ram dziedzictwa. Włączanie negatywnego dziedzictwa w „wyobraźnię narodową”, podobnie jak wykorzystywanie go do „pozytywnych celów dydaktycznych” można sprowadzić do sytuacji wpisywania go w „autoryzowany dyskurs dziedzictwa”. Badaczka nie posługuje się pojęciem AHD, bo praca Smith wprowadzająca ten termin jest o kilka lat późniejsza od jej artykułu, ale to, co proponuje w zamian, ma wartość samą w sobie. Meskell przypomina, że dziedzictwo głównego nurtu bardzo często stanowi symboliczną reprezentację tożsamości narodowej, a jednocześnie narzędzie uprawomocnienia związanych z nią polityk, ideologii i roszczeń. Dlatego tak często domyślną drogą do uznania dziedzictwa negatywnego za warte uwagi i ochrony jest jego nacjonalizacja, co swoją drogą może stanowić jeszcze jeden powód do sporów na jego temat⁸³.

⁸³ Por. Łukasz Bukowiecki, Joanna Wawrzyniak, Magdalena Wróblewska, *Duality of Decolonizing. Artists' Memory Activism in Warsaw*,

Po trzecie, propozycja Meskell to spojrzenie na zjawiska spoza głównego nurtu z punktu widzenia, który sam również znajduje się poza głównym nurtem, co nadaje jej pewną świeżość i wiarygodność, a zarazem pozwala przemyśleć parę spraw na nowo. Sformułowanie „negatywne dziedzictwo” pojawia się w literaturze przedmiotu dosyć rzadko i nie zawsze jako odwołanie do omawianej tu koncepcji⁸⁴. Nie przekłada się to bynajmniej na pozycję Meskell, która jest chętnie cytowana przez innych autorów zajmujących się dziedzictwem, jednak nie jako autorka koncepcji negatywnego dziedzictwa, lecz jako badaczka tego, jak dziedzictwo uwikłane jest w ideologie narodowe i politykę państw narodowych⁸⁵, w tym również pragmatykę ich działań na poziomie *nomen omen* międzynarodowym, którą w swojej ostatniej książce nazwała „tyranią państw”⁸⁶. Tymczasem koncepcja negatywnego dziedzictwa sytuje się w literaturze na temat kłopotliwego dziedzictwa / dysonansu dziedzictwa mniej więcej tak, jak opisywane w poprzednim podrozdziale problematyka muzeów w mieście w ramach badań nad pamięcią miejską i tematyka pamięci miejskiej w obrębie studiów miejskich – po raz kolejny mamy do czynienia z „marginesem głównej refleksji” i po raz kolejny, dodajmy, usytuowanie takie jest atutem, a nie obciążeniem.

Istotnym walorem koncepcji negatywnego dziedzictwa jest bowiem wrażliwość na historycznie, społecznie i kulturowo uwarunkowane różnice w podejściu do tego, co jest negatywną pamięcią i jak należy sobie radzić z jej nośnikami. Wbrew przykładowi zawartym we fragmencie artykułu Meskell cytowanym powyżej pojęcie negatywnego dziedzictwa nie dotyczy wyłącznie materialnych śladów po Zagładzie, II wojnie światowej, kolonializmie i ustrojach totalitarnych, chociaż – rzeczywiście – największej

„Heritage & Society” 2020, vol. 13, nr 1–2, s. 32–52, DOI: 10.1080/2159032X.2021.1898076.

⁸⁴ Por. Laurajane Smith, *Uses of Heritage...*, s. 81.

⁸⁵ Por. tamże, s. 30, 80.

⁸⁶ Por. Lynn Meskell, *A Future in Ruins. UNESCO, World Heritage, and the Dream of Peace*, Oxford University Press, New York 2018.

pomników i instytucji muzealnych wykorzystujących negatywne dziedzictwo „do pozytywnych celów dydaktycznych” jest związanym z tym, co niemiecki politolog Claus Leggewie określił mianem „siedmiu kręgów pamięci europejskiej”⁸⁷, spośród których aż pięć ma wymiar jednoznacznie negatywny (Holocaust i nazizm, komunizm radziecki, przymusowe migracje, wspomnienia dwóch wojen światowych i zimnej wojny, dziedzictwo kolonializmu).

Refleksja nad pamięcią negatywną jako tematem, który moralnie zobowiązuje do tworzenia publicznych upamiętnień, ma niewątpliwie europejski rodowód i wiąże się z próbami mierzenia się z trudną przeszłością kontynentu w XX wieku. Emblematycznym przypadkiem muzealizacji negatywnego dziedzictwa pozostaje Miejsce Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau, utworzone na podstawie Ustawy z dnia 2 lipca 1947 r. o upamiętnieniu męczeństwa Narodu Polskiego i innych Narodów w Oświęcimiu⁸⁸. Założenia pomnikowe projektowane w tym nurcie są jeszcze starsze i wywodzą się z idei grobów nieznanego żołnierza, które powstały w wielu państwach Europy po I wojnie światowej jako element „technologii” upamiętniania ofiar adekwatnej do technologii ich zabijania (tj. równie masowej). Jak tłumaczy Marcin Napiórkowski we wstępie do *Powstania umarłych. Historii pamięci 1944–2014*:

Badacze zagadnienia podkreślają konsekwentnie, że wynalezienie nowej kultury pamięci było możliwe jedynie dzięki rozwojowi nowych technologii i silnych państw narodowych. Te same czynniki, które wywołały nowoczesną, totalną wojnę, doprowadzając do „totalnej żałoby”, umożliwiły więc zarazem jej przepracowanie. Czołgom, samolotom, gazom bojowym, a także obozom zagłady została przeciwstawiona nowoczesna zbiorowa pamięć, która – podobnie jak nowoczesna wojna – z łatwością może objąć całe narody, a nawet przybrać wymiar globalny.

⁸⁷ Por. Claus Leggewie, *Seven circles of European memory*, przeł. z niemieckiego Simon Garnett, „Eurozine”, data publikacji: 20.12.2010 r., <https://www.eurozine.com/seven-circles-of-european-memory/> [dostęp: 30.05.2018 r.].

⁸⁸ Ustawa z dnia 2 lipca 1947 r. o upamiętnieniu męczeństwa Narodu Polskiego i innych Narodów w Oświęcimiu (Dz. U. z 1947 r. nr 52, poz. 265).

Również w sferze podmiotów i przedmiotów istnieje symetria pomiędzy nowoczesną wojną i nowoczesną pamięcią. Jako strony wielkich konfliktów XX wieku występowały zazwyczaj państwa narodowe, i to one właśnie były przedmiotem i podmiotem nowych praktyk żałoby. Narodowy wymiar pamięci podkreślają podręczniki i pomniki, pokrępiające przemówienia przywódców i groby nieznanego żołnierza – człowieka pozbawionego wszelkich cech charakterystycznych poza narodowością właśnie, która kazała mu odważnie wystąpić przeciw wrogowi⁸⁹.

Tymczasem jednak sama autorka koncepcji negatywnego dziedzictwa najwięcej miejsca i uwagi poświęca w swoim artykule dwóm skrajnie odmiennym przykładom z jak najnowszej (wówczas) – i pozaeuropejskiej – historii: 1) inicjatywom materialnego upamiętnienia ofiar zamachów terrorystycznych z 11 września 2001 roku w miejscu zniszczonych wież World Trade Center w Nowym Jorku oraz 2) zburzeniu przez Talibów posągów Buddy w prowincji Bamian w Afganistanie wiosną 2001 roku.

Meskeł tworzy nieoczywiste zestawienia, ale nazywa i opisuje pozornie oczywiste zjawiska, a w ich definiowaniu popada niemal w tautologię (negatywne dziedzictwo jako repozytorium pamięci negatywnej). Jednakże, mimo wszystkich wskazanych niedostatków, koncepcja negatywnego dziedzictwa, które „funkcjonuje między biegunami transformacji i wymazywania”⁹⁰, ma fundamentalne znaczenie w badaniu niezrealizowanych przedsięwzięć muzealnych służących zagospodarowaniu budowli ucieleśniających pamięć o trudnej przeszłości w Warszawie. Wszystkie analizowane w niniejszej książce muzea-preteksty można bowiem odczytywać właśnie jako artykulacje zamiaru przekształcenia negatywnego dziedzictwa i włączenia go w wyobraźnię narodową (poprzez założenie muzeów), natomiast fakt, że plany te pozostały niezrealizowane, świadczy o tym, że idee muzealizacji negatywnego dziedzictwa mogą przegrać z różnymi silniejszymi od siebie przeciwnikami: tendencjami do „wymazywania”

⁸⁹ Marcin Napiórkowski, *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944–2014*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2016, s. 37.

⁹⁰ Lynn Meskeł, *Negative Heritage...*, s. 570–571.

owego dziedzictwa (sobór na placu Saskim), postulatami przekształcenia go w odmienny sposób, choćby na muzeum innego typu (Zamek) albo z paradygmatem postrzegania go jako nie-negatywnego (Pałac).

W tej perspektywie badawczej wysadzony w powietrze jesienią 1944 roku Zamek Królewski w Warszawie staje się podobny do nowojorskich drapaczy chmur, które runęły 11 września 2001 roku: w obu przypadkach sprawcy zniszczenia spektakularnie „wymazali” dziedzictwo uznane przez siebie za negatywne, podczas gdy dla społeczeństwa ofiar ruiny budowli niemal od razu po akcie zniszczenia stały się ich własnym negatywnym dziedzictwem domagającym się albo „transformacji” gruzów w trwałą ruinę, albo ich „usuwania” za pomocą odbudowy zniszczonych obiektów (lub zastąpienia ich innymi). Losy soboru prawosławnego na placu Saskim okazują się natomiast w dużym stopniu analogiczne do historii posągów Buddy z Bamian: i w jednym, i w drugim przypadku symbole „obcej cywilizacji” (innej religii) musiały ustąpić pod naporem bezwzględnej puryfikacji kulturowej, która doprowadziła do zburzenia obu obiektów. Stosunek do Pałacu Kultury i Nauki – przykładu „sowieckiej architektury”, która, zdaniem Meskell, opiera się włączeniu w wyobraźnię narodową i jest skazana na „wymazywanie” – obejmuje całą gamę postaw wobec negatywnego dziedzictwa (z negowaniem negatywnego dziedzictwa włącznie), łącząc pragnienia rozbiórki (Pałacu) i odbudowy (przedwojennej zabudowy) z przekonaniem o nienaruszalności pałacowego *status quo*. Gdzieś pomiędzy tymi skrajnościami sytuują się ci, którzy zadowalają się wizjami fizycznych przekształceń otoczenia Pałacu (nowa zabudowa lub tereny zieleni urządzonej zamiast placu Defilad), a także pomysłodawcy muzeum SocLand, którzy wierzyli w moc samej tylko transformacji symbolicznej gmachu za pomocą nowej ułożonej w nim instytucji, która miała przypominać o tym, skąd się wziął.

Właśnie do tego najbardziej złożonego przypadku – Pałacu Kultury i Nauki i planów powołania muzeum mierzącego się z jego sąsiedztwem – wykorzystano już raz koncepcję negatywnego dziedzictwa, chociaż przedmiotem refleksji nie było

wówczas muzeum komunizmu, lecz Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Do koncepcji negatywnego dziedzictwa nawiązywał bowiem – badając stosunek instytucji muzealnych do epoki komunizmu na przykładzie działalności muzeów sztuki – Piotr Piotrowski w artykule *Traumatofilia i traumatofobia. Nowe muzea w Nowej Europie* z 2009 roku, w którym zdefiniował dwie tytułowe postawy: traumatofilię jako pragnienie upamiętnienia i przepracowania negatywnego dziedzictwa oraz traumatofobię jako postawę jego odrzucenia i wyparcia⁹¹, co z grubsza odpowiada proponowanej wyjściowo przez Meskell alternatywie transformacji i wymazywania.

Piotrowski w swoim artykule koncentrował się na czterech „nowych”, czyli założonych po 2000 roku, muzeach sztuki nowoczesnej i współczesnej działających w „Nowej Europie”, którą – chyba przede wszystkim dla ujednoznacznienia, że interesują go postawy wobec dziedzictwa komunistycznego – nazywa także „postkomunistyczną Europą”⁹². „Programom muzealnym” tych instytucji, ale też architekturze gmachów, w których są zlokalizowane, przypisywał badacz sprzyjanie tytułowemu postawom wobec negatywnego dziedzictwa. I tak: otwarte w 2004 roku w Bukareszcie Narodowe Muzeum Sztuki Współczesnej (MNAC) jest, zdaniem Piotrowskiego, przykładem traumatofobicznego podejścia do przeszłości, muzeum sztuki Kumu otwarte w 2006 roku w Tallinie i Narodowa Galeria Sztuki wydzielona w 2002 roku z Litewskiego Muzeum Sztuki w Wilnie (wówczas w stadium organizacji) są bliższe postawie traumatofilicznej, natomiast Muzeum Sztuki Nowoczesnej (MSN) w Warszawie

⁹¹ Por. Piotr Piotrowski, *Traumatofilia i traumatofobia. Nowe muzea w Nowej Europie*...

⁹² Piotrowski programowo unika pojęć „Europa Środkowa” czy „Europa Środkowo-Wschodnia”, uznając je za anachroniczne. Wymienne stosowanie sformułowań „postkomunistyczna Europa” i „Nowa Europa” pozwala domyślać się, że pod względem geograficznym obszarem zainteresowania pozostaje dla Piotrowskiego część wspólna tych dwóch „Europ”, czyli te państwa (i społeczeństwa) dawnego tzw. bloku wschodniego, które w momencie pisania tekstu integrowały się ze „Starą Europą” (szczególnie poprzez przyłączenie do Unii Europejskiej).

(powołane w 2005 roku, wówczas – tak jak i dziś – działające w tymczasowej siedzibie) zarówno pod względem założeń kolekcjonerskich, jak i architektury gmachu autorstwa Christiana Kereza (planowanego wówczas na docelową siedzibę muzeum w sąsiedztwie Pałacu Kultury i Nauki), „wymyka się napięciu między traumatofilią a traumatofobią, ale właśnie dlatego – paradoksalnie – trafia w sedno polskiej pamięci komunizmu”⁹³.

Zostawiając na boku kwestię relacji warszawskiego MSN do dziedzictwa komunizmu, warto z artykułu Piotrowskiego zaczerpnąć ogólną metodologiczną inspirację do badania działalności muzeów poprzez interpretację znaczeń „poszczególnych tekstów – poszczególnych programów muzealnych, odczytywanych w konkretnym kontekście lokalizacji budynków i ich relacji do przeszłości”⁹⁴. W ten sposób można bowiem „czytać” nie tylko przykłady tak skomplikowane i niejednoznaczne, jak muzea sztuki, wybrane do analizy przez Piotrowskiego, lecz także przypadki bardziej ewidentne, czyli muzea, w których istnieje łatwy do zidentyfikowania związek między charakterem działalności a miejscem ekspozycji i jej przeszłością.

Do badań tego typu nadają się przede wszystkim muzea zakładane w takich miejscach, jak były obozy zagłady, obozy koncentracyjne, obozy pracy, więzienia, areszty, miejsca egzekucji czy tereny getta⁹⁵, którym należałoby przypisać profil traumatofiliczny. Postulat badawczy Piotrowskiego można także rozszerzyć na takie instytucje, które co prawda w niewielkim stopniu odwołują się do negatywnego dziedzictwa, ale zarazem łączą działalność z tradycją miejsca, w którym jest prowadzona: muzea rezydencjonalne w zamkach i pałacach⁹⁶, muzea biograficzne w dawnych domach

⁹³ Piotr Piotrowski, *Traumatofilia i traumatofobia. Nowe muzea w Nowej Europie...*, s. 433.

⁹⁴ Tamże, s. 421.

⁹⁵ Por. *Obóz-Muzeum. Trauma we współczesnym wystawiennictwie*, pod red. Małgorzaty Fabiszak i Marcina Owsieńskiego, Universitas, Kraków 2013.

⁹⁶ Por. Paweł Jaskanis, *Tradycja i przyszłość muzeum w rezydencji wilanowskiej*, [w:] *200 lat muzealnictwa warszawskiego. Dzieje i perspektywy*, pod red. Andrzeja Rottermunda, Andrzeja Sołtana i Marka Wredego, Arx

i pracowniach artystów⁹⁷ czy muzea etnograficzne na wolnym powietrzu (skanseny), gdzie w budynkach-eksponatach aranżuje się wystawy-wystroje wnętrz⁹⁸. Przynajmniej jakaś część z nich, promując przyjemną, harmonijną i oczyszczoną z konfliktów wizję przeszłości, popada w traumatofobię.

W obu przypadkach możliwość badania relacji między „programem” muzeum a kontekstem architektonicznym i urbanistycznym jego siedziby dotyczy także przedsięwzięć zakończonych, przerwanych albo nierozpoczętych. Źródła dokumentujące takie przedsięwzięcia często trudno odszukać, ale gdy już je znajdziemy, to założenia i plany w nich unieruchomione czyta się być może nawet łatwiej niż „programy” aktywnie działających instytucji, które gotowymi, zamkniętymi i dostępnymi badaczowi „tekstami” są tylko do pewnego stopnia, a w całości mogą nimi być tylko umownie.

Jak (i po co) badać niezrealizowane przedsięwzięcia

Pierwsze dekady XXI wieku obfitowały w liczne – formułowane zarówno odgórnie, jak i oddolnie – propozycje powołania w Warszawie nowych instytucji muzealnych. Właściwie każdej takiej inicjatywie towarzyszyły co najmniej wstępne wizualizacje docelowej siedziby przyszłego muzeum. W kilku przypadkach rozpisano i rozstrzygnięto międzynarodowe konkursy architektoniczne na nowe gmachy muzealne (Muzeum Historii Żydów Polskich,

Regia – Ośrodek Wydawniczy Zamku Królewskiego w Warszawie, Warszawa 2006, s. 115–131.

⁹⁷ Por. Alison Booth, *Homes & Haunts. Touring Writers' Shrines and Countries*, Oxford University Press, Oxford 2016.

⁹⁸ Por.: Łukasz Bukowiecki, *Czas przeszły zatrzymany. Kulturowa historia skansenów w Szwecji i w Polsce*, Campidoglio, Warszawa 2015; Sten Rentzhog, *Open Air Museums. The history and future of a visionary idea*, przeł. Skans Victoria Airey, Jamtli Förlag – Carlsson Bokförlag, Östersund 2007.

Muzeum Historii Polski, Muzeum Sztuki Nowoczesnej). Gdzie indziej oczekiwano adaptacji istniejących budynków (Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Fryderyka Chopina), czasami z wyraźną intencją „ratowania” zabytkowej substancji i formy obiektu poprzez nadanie mu nowej, muzealnej funkcji (np. pomysły na zagospodarowanie drewnianych domków fińskich na Jazdowie albo zabytkowego zbiornika gazu w gazowni na Woli).

Duża część tych projektów z różnych powodów nie doczekała się realizacji, a jednocześnie – ze względu na zainteresowanie opinii publicznej nieistniejącymi (jeszcze?) muzeami, które brało się zarówno z prowadzonych kampanii medialnych, jak i ze skandali towarzyszących konkursom architektonicznym – wiele z tych propozycji zasiłło wyobraźnię mieszkańców Warszawy i innych użytkowników aglomeracji, prowadząc do wyraźnego rozdźwięku między krajobrazem kulturowym *Warszawy w budowie* a wyobrażoną przestrzenią *Planów na przyszłość* – by posłużyć się tytułami dwóch najważniejszych corocznych warszawskich wystaw architektonicznych⁹⁹.

Wydawać by się mogło, że tworzenie wizji przyszłych muzeów jest zjawiskiem stosunkowo nowym i bezpośrednio wiąże się z nasilaniem się w ostatnich dziesięcioleciach w tzw. świecie zachodnim procesu, który niemiecki filozof Joachim Ritter już w latach 60. XX wieku nazwał muzealizacją (*Musealisierung*).

⁹⁹ Doroczna wystawa *Plany na przyszłość* jest organizowana od 1996 roku przez Centrum Łowicka i prezentuje nowe projekty architektoniczne zaplanowane do realizacji w Warszawie. Miejszem prezentacji wystawy było przez długie lata Centrum Łowicka na Mokotowie, a następnie Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie. *Warszawa w budowie* to nazwa festiwalu i towarzyszącej mu wystawy organizowanych od 2009 roku przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Każda odsłona festiwalu, wychodząc od kwestii architektury i urbanistyki, porusza inną problematykę, a towarzysząca jej wystawa prezentowana jest w innym miejscu, np. *Powrót do miasta* (2011, wystawa w Auli Spadochronowej Szkoły Głównej Handlowej), *Spór o odbudowę* (2015, wystawa w dawnej szkole przy ulicy Emilii Plater 29), *Wreszcie we własnym domu. Dom polski w transformacji* (2016, wystawa w dawnej drukarni przy ul. Nowogrodzkiej 84/86), *Pomnikomania* (2019, wystawa w warszawskim pawilonie architektury Zodiak).

Badania w tym zakresie rozwinął i spopularyzował później jeden z jego uczniów, Herman Lübbe, który nie tylko wskazał wiele nieoczywistych przejawów muzealizacji, lecz także dogłębnie analizował jej uwarunkowania historycznokulturowe (zakorzenienie w procesach cywilizacyjnych) i dalekosiężne implikacje (korelacja między wzrostem tempa modernizacji a wzrostem skali muzealizacji).

Mówiąc najprościej, proces muzealizacji polega na instytucjonalizacji odniesień wobec przeszłości, skutkującej wzrostem liczby i roli samych muzeów, jak i rozpowszechnianiem się typowych dla muzeów praktyk ochronno-ekspozycyjnych wobec składników środowiska kulturowego i przyrodniczego niebędących *par excellence* muzealiami¹⁰⁰. Sam Lübbe diagnozował to zjawisko, za swoim nauczycielem i zgodnie z nurtem neokonserwatywnym w niemieckiej filozofii¹⁰¹, przede wszystkim w kategoriach kompensacyjnych, to znaczy jako przejaw „doświadczenia utraty poczucia kulturowej swojskości”¹⁰², czyli zaniku tradycji i związanej z nim utraty stabilności w ponowoczesnych czasach (za Pierre’em Norą można w tym kontekście powtórzyć, że skoro brakuje nam środowiska pamięci, potrzebujemy miejsc pamięci).

Tymczasem historia „nieskutecznego” projektowania muzeów w Polsce nie zaczęła się jednak – oczywiście – ani razem z *boomem* muzealnym ostatnich lat, ani z późnonowoczesnym kryzysem tożsamości i towarzyszącymi mu tendencjami do instytucjonalizacji pamięci, lecz ma także swoje o wiele wcześniejsze

¹⁰⁰ Por. Bartosz Korzeniewski, *Muzealizacja a późnonowoczesna zmiana stosunku do przeszłości*, „Kultura Współczesna” 2004, nr 2 (40), s. 25. Omówienie koncepcji muzealizacji w ujęciu Rittersa i Lübego zob. także w: Sharon Macdonald, *Krainy pamięci. O dziedzictwie i tożsamości we współczesnej Europie*, przeł. Robert Kusek, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2021, s. 210–211.

¹⁰¹ Por. Andreas Huysen, *Escape from Amnesia. The Museum as a Mass Medium*, [w:] tenże, *Twilight Memories. Marking Time in a Culture of Amnesia*, Routledge, London–New York 1995, s. 25–29. Tam też przypisy do niemieckojęzycznej literatury przedmiotu.

¹⁰² Bartosz Korzeniewski, *Muzealizacja a późnonowoczesna zmiana stosunku do przeszłości...*, s. 27.

odslony. Można zaryzykować stwierdzenie, że historia muzealnictwa polskiego jest ufundowana na planach, które pozostały na papierze. Pierwszy projekt polskiego muzeum publicznego – nigdy niewcielona w życie koncepcja *Musaeum Polonicum*, którą w 1775 roku przedstawił na łamach „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” Michał Jerzy Mniszech¹⁰³ – jest zarazem najważniejszym i najbardziej znanym spośród najstarszych niezrealizowanych przedsięwzięć muzealnych w Polsce.

Moda na badanie niedokonanych zamierzeń również ma już swoją historię. Za ojca założyciela nurtu badań historycznych posługujących się spekulacjami na temat historii alternatywnych jako uprawnioną metodą naukową uznaje się Alexandra Demandta, autora książki *Historia niebyła. Co by było, gdyby...?* Zasadnicza różnica między podejściem Demandta a moim polega na tym, że pytanie zadane w podtytule jego książki nie jest dla mnie najważniejszym problemem badawczym. Otóż właściwie w ogóle nie interesuje mnie, co by się stało, gdyby któreś z niezaistniałych warszawskich muzeów jednak zostało otwarte. Gdy jednak niemiecki historyk pisze, że „także to, co nie mogło się rozwinąć, jest częścią historii i dostarcza parafernaliów dla tych procesów, którym przeznaczona była przyszłość”¹⁰⁴, pewne pokrewieństwo między „historią niebyłą” a „niezrealizowanymi przedsięwzięciami muzealnymi” staje się bardziej czytelne. Łącznikiem są tutaj owe „parafernalia”, czyli wiano, jakie wydarzenia niezaistniałe wnoszą w rozumienie zaistniałych, choć, moim zdaniem, relacje te można badać w obu kierunkach (wydarzenia zaistniałe mogą tłumaczyć niezaistnienie innych).

W podobnym do *Muzeów-pretekstów* duchu pisał kilka lat temu o Warszawie Jarosław Trybuś, który w książce *Warszawa niezaistniała* poddał naukowej analizie – cytując podtytuł –

¹⁰³ Por. Michał Jerzy Mniszech, *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum*, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1775, t. 11, cz. 2, s. 211–226. Cyt. za: *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” (1770–1777)*, wstęp i oprac. Julian Platt, t. 1, Ossolineum – De Agostini, Wrocław 2004, s. 72–82.

¹⁰⁴ Alexander Demandt, *Historia niebyła. Co by było, gdyby...?*, przeł. Maria Skalska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1999, s. 20.

*Niezrealizowane projekty urbanistyczne i architektoniczne Warszawy dwudziestolecia międzywojennego*¹⁰⁵. Na pierwszy rzut oka podobieństw między badaniami Trybusia a moimi jest więcej niż różnic. I rzeczywiście, szukając najbardziej ogólnego wspólnego mianownika, można powiedzieć, że zarówno Trybusia, jak i mnie interesuje historia niezmaterializowanych idei, ich społeczno-kulturowa genealogia, rekonstrukcja stojących za nimi intencji, motywacji i sporów, interpretacja zawartych w nich wizji miasta, społeczeństwa i kultury, a także, w nieco mniejszym stopniu, ich wpływ na funkcjonowanie miasta i jego użytkowników, czyli to, jakie skutki – przestrzenne i społeczne – wywołało, i wywołuje do dzisiaj, dziedzictwo zaniechania z przeszłości.

Zasadnicze różnice między ujęciem proponowanym w niniejszej monografii a podejściem Trybusia dotyczą przede wszystkim wykrojów badanej rzeczywistości. Jarosław Trybuś przygląda się międzywojennym projektom architektonicznym i urbanistycznym różnorodnych obiektów i przestrzeni miejskich, które miały odegrać istotną rolę polityczną i propagandową w umacnianiu mitu mocarstwowego II Rzeczypospolitej. Są to: miejsca „prezentacji osiągnięć” (obiekty Powszechnej Wystawy Krajowej planowanej na 1944 rok, Muzeum Przemysłu i Techniki), „pomniki modernizacji” (Dworzec Centralny, Centralny Dworzec Pocztowy, lotnisko pasażerskie na Gocławiu), „podręcznik nowej historii” (plac Saski/Piłsudskiego i plac Zamkowy z Zamkiem Królewskim i Starym Miastem) oraz przestrzeń „ostentacji siły” (nowa dzielnica reprezentacyjna na Polu Mokotowskim, Świątynia Opatrzności Bożej, pomnik marszałka Piłsudskiego). Wszystkie te wizje łączy „podporządkowanie reprezentacji i mecenatowi państwowemu”¹⁰⁶ oraz ich profesjonalny, branżowy charakter (są dziełami zawodowych architektów i urbanistów). Ponadto w większości – to znaczy z wyjątkiem projektów przebudowy

¹⁰⁵ Jarosław Trybuś, *Warszawa niezaistniała. Niezrealizowane projekty urbanistyczne i architektoniczne Warszawy dwudziestolecia międzywojennego*, Muzeum Powstania Warszawskiego – Muzeum Narodowe w Warszawie – Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2012.

¹⁰⁶ Por. tamże, s. 26.

dotychczasowego śródmieścia i adaptacji znajdujących się tam budowli historycznych do nowych potrzeb – są to propozycje inwestycji całkowicie nowych, zlokalizowanych na terenach nieurbanizowanych (tereny wystawowe, lotnisko, dzielnica reprezentacyjna) albo zastępujących dotychczasową zabudowę (dworzec kolejowy i sortownia pocztowa).

W porównaniu z monografią Trybusia merytorycznie obszar moich dociekań jest znacznie węższy, bo dotyczy wyłącznie niezaistniałych instytucji muzealnych, których wyłaniające się w dyskursie publicznym koncepcje miały posłużyć jako pretekst do fizycznej transformacji (adaptacji, odbudowy, przebudowy), funkcjonalnego zagospodarowania, symbolicznego przechwycenia i kulturowego przepracowania miejsc postrzeganych jako negatywne dziedzictwo, w których miały znaleźć swoją docelową siedzibę. Natomiast pod względem chronologicznym i materiałowym mój wykrój jest o wiele szerszy od proponowanego w *Warszawie niezaistniałej*. Interesują mnie bowiem wizje powstałe w obliczu różnych przełomowych momentów XX stulecia, i to nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, te składające się na profesjonalną dokumentację projektową tworzoną w pracowniach architektonicznych czy urbanistycznych i publikowaną w branżowej prasie (plany, projekty, szkice, rysunki wraz z towarzyszącymi im opisami założeń, objaśnieniami i komentarzami), które są podstawą analiz Trybusia.

W książce zwracam uwagę na koncepcje powołania muzeów, które znalazły wyraz w różnych odmianach słowa publicznego. Podobnie jak Trybuś korzystam wyłącznie ze źródeł zastanych, ale większy nacisk kładę na różnorodne świadectwa narracyjne poświadczające obieg idei w dyskursie publicznym. W poszukiwaniu interesujących mnie informacji wykorzystuję więc akty prawne i dokumenty urzędowe, publicznie ogłaszane projekty koncepcyjne i programy (meta)polityczne, projekty obywatelskie i opinie zebrane w ramach konsultacji społecznych (w tym materiały przechowywane w archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie), dokumentację konkursów architektonicznych i zapisy dyskusji publicznych, katalogi wystaw

architektonicznych, manifesty ideowe, literaturę piękną, eseistykę i opublikowane wspomnienia (m.in. Czesława Bieleckiego, Marii Dąbrowskiej, Janusza Durki, Stanisława Lorentza, Józefa Sigalina, Antoniego Słonimskiego), a także liczne materiały dziennikarskie i publicystyczne (także w postaci głosu opinii publicznej), publikowane w prasie i internecie (zwłaszcza te z łamów „Stolicy” i „Życia Warszawy”), ale też produkowane przez Polską Kronikę Filmową i Wytwórnice Filmów Fabularnych i Dokumentalnych.

Zapisane w tych źródłach historie niezrealizowanych koncepcji muzeów-pretekstów odgrywają przewrotną rolę jako narzędzie rozumienia historii. Nie tyle dostarczają – jak chciał Demandt – „parafernaliów dla tych procesów, którym przeznaczona była przyszłość”¹⁰⁷, ile poświadczają artykułowane w przeszłości alternatywne wizje przyszłości – opowiadają więc o przyszłości, której już nie ma. Poszczególne muzea-preteksty „nie mogły się rozwinąć” w danym miejscu i czasie, dla których były przeznaczone, a przyszłość, jaką postulowały, nie mogła zaistnieć, ale dzisiaj pozwalają spojrzeć krytycznie na przynajmniej niektóre zastane i bezrefleksyjnie powielane schematy myślenia (i dzięki temu je przełamywać): o muzeach, o dziedzictwie i o Warszawie.

Sposoby przełamywania schematów myślenia na temat muzeów i dziedzictwa omawiałem już wcześniej, zatem tylko tytułem przypomnienia: muzea, które nie powstały, analizowane w perspektywie pamięci miasta i postrzegane przez pryzmat sporów toczonych w sferze *civis* o dominację w sferze *urbs*, stanowią oczywiste wyzwanie dla „klasycznej” muzeologii – z jej teleologią i finalizmem, spojrzeniem na muzea raczej od wewnątrz niż od zewnątrz, podejściem do badań bardziej afirmatywnym niż krytycznym i skłonnością do opisywania głównie historii sukcesu; zarazem, skoro chodzi o muzea projektowane w celu zagospodarowania miejsc negatywnego dziedzictwa – erozji ulegają również utarte, i poparte dominacją AHD, przeświadczenia na temat tego, że dziedzictwo powinno być „z natury” pozytywne i przyjemne dla zwiedzających.

¹⁰⁷ Alexander Demandt, *Historia niebyła...*, s. 20.

Wykrój niniejszej książki pozwala jednak nie tylko spojrzeć krytycznie na tak ogólnie sformułowane kwestie, jak założenia tradycyjnie rozumianej muzeologii i „autoryzowanego dyskursu dziedzictwa”, lecz także zakwestionować niektóre schematy myślenia o przeszłości Warszawy i jej reprezentacjach. Chodzi przede wszystkim o dwie sprawy: łączenie tematu Pałacu Kultury i Nauki z historią soboru prawosławnego na placu Saskim oraz o przeciwstawianie sobie przykładów Pałacu i Zamku.

Utrwalona tradycja pisania łącznie o Pałacu Kultury i soborze na placu Saskim bywa nastawiona na analizę różnych identyfikowanych analogii (rosyjskie „pochodzenie”, monumentalne rozmiary, „niewarszawski” styl, relacje gmachu z bezpośrednim otoczeniem urbanistycznym, reakcje opinii publicznej)¹⁰⁸, a czasem zmierza w kierunku doszukiwania się bezpośrednich nawiązań (PKiN w kontekście ikonografii prawosławia¹⁰⁹) lub powiązań (główny architekt PKiN jako uczeń architekta, który zaprojektował Sobór¹¹⁰). W skrajnych postaciach, w użyciach publicystycznych i politycznych, zestawienie to służy uzasadnianiu postulatów zburzenia Pałacu – tak jak zburzono Sobór. Bodaj jako pierwsza – już w lutym 1955 roku, gdy Pałac był jeszcze w budowie – odnotowała narzucającą się opinii publicznej łączliwość

¹⁰⁸ Por. Aleksandra Wójtowicz i in., *Miejsca trudne – transdyscyplinarny model badań. O przestrzeni placu Piłsudskiego i placu Defilad*, pod kierunkiem naukowym Aleksandry Wójtowicz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2019. Wcześniej na temat analogii między Pałacem Kultury i Nauki a soborem na placu Saskim pisali m.in. Grzegorz P. Bąbiak i Agnieszka Haska, por.: Grzegorz P. Bąbiak, *Pomniki władzy w krajobrazie Warszawy XIX i XX wieku. Od Soboru Newskiego do stalinowskiego Pałacu Kultury*, [w:] *Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią*, pod red. Zuzanny Grębeckiej i Jakuba Sadowskiego, Nomos, Kraków 2007, s. 31–50 oraz Agnieszka Haska, *Rozebrać czy zostawić? Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego a Pałac Kultury*, [w:] *Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią...*, s. 51–58.

¹⁰⁹ Por. Elżbieta Przybył, *Pałac Kultury i Nauki jako socjalistyczna sakralizacja przestrzeni*, [w:] *Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią...*, s. 89–124.

¹¹⁰ Por. Andrzej Skolimowski, *Sigalin. Towarzysz odbudowy*, Czarne, Wołowiec 2018, s. 228.

soboru i Pałacu Maria Dąbrowska, cytując w swoich dziennikach jeden z krążących dowcipów o Pałacu: „Co to jest pałac kultury? Zemsta Rosji za rozbiórkę soboru na Placu Saskim”¹¹¹.

Z kolei wizerunki Pałacu Kultury i Nauki oraz Zamku Królewskiego w Warszawie czasami się sobie przeciwstawia – jako emblematy biegunowo odmiennych opowieści o powojennych losach Warszawy: o „dobrej” odbudowie (Zamek) kojarzonej z Janem Zachwatowiczem i środowiskiem konserwatorów zabytków i o „złej” przebudowie (Pałac), którą uosabiają architekci związani z Biurem Odbudowy Stolicy (BOS) z Józefem Sigalinem na czele. W formie skrajnej wizerunek Pałacu może być zastąpiony przez wizerunek Zamku z pobudek ikonoklastycznych – tak jak w czołówce Wiadomości TVP, którą po 2015 roku postanowiono zdekomunizować, cenzurując cyfrową animację zegara milenijnego na szczycie Pałacu i wstawiając w to miejsce zegar z Wieży Zygmuntońskiej Zamku¹¹². W formach umiarkowanych za pomocą wizerunków Zamku i Pałacu można przedstawić dwie strony medalu podnoszenia Warszawy z gruzów¹¹³.

Analogie między przykładami rzekomo powiązаныmi (Sobór – Pałac) można dekonstruować jako nieudane – na ten temat wypowiadał się ostatnio Igor Piotrowski¹¹⁴. Przykłady rzekomo przeciwstawne (Pałac – Zamek) da się natomiast na wiele sposobów powiązać, zarówno przedmiotowo (konkurs architektoniczny z 1954 roku przewidywał uzgodnienie bryły Zamku z sylwetą

¹¹¹ Maria Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965. Pierwsze pełne wydanie w 13 tomach (bez opracowania edytorskiego)*, pod kierunkiem Tadeusza Drewnowskiego, t. IX: 1953–1955, Polska Akademia Nauk, Warszawa 2009, s. 149.

¹¹² Por. Iwona Kurz, *Pałac*, [w:] Iwona Kurz, Paulina Kwiatkowska, Magda Szcześniak, Łukasz Zaremba, *Kultura wizualna w Polsce. Spojrzenia*, Fundacja Bęc Zmiana – Instytut Kultury Polskiej, Warszawa 2017, s. 99.

¹¹³ Por. okładka książki Piotra Majewskiego *Ideologia i konserwacja. Architektura zabytkowa w Polsce w czasach socrealizmu*, Trio, Warszawa 2009.

¹¹⁴ Igor Piotrowski, *Przestrzeń codzienności, pamięci i fantazmatu*, [w:] Aleksandra Wójtowicz i in., *Miejsca trudne – transdyscyplinarny model badań. O przestrzeni placu Piłsudskiego i placu Defilad...*, s. K-313–K-336. Moja argumentacja na ten temat w niniejszej książce na s. 97 i nast.

Pałacu), jak i podmiotowo (współpracę „zabytkowiczów” i „modernizatorów” z BOS, pewne zbieżności ich poglądów i równoczesność rozstrzygania spraw odbudowy i przebudowy Warszawy powojennej uchwycili ostatnio w swych obszernych monografiach Grzegorz Piątek i Andrzej Skalmowski¹¹⁵). Przykłady w tej triadzie rzekomo niepowiązane (Zamek – Sobór) można z kolei połączyć historią Grobu Nieznanego Żołnierza – miejsca pamięci, które spolonizowało plac Saski i Pałac Saski, jeszcze zanim ukończono rozbiórkę soboru. Po II wojnie światowej Grób stanowią symbol zniszczenia Warszawy podobny do zachowanych fragmentów murów Zamku, a od kilkunastu lat jest jednym z głównych powodów sporu o sens powracających pomysłów odbudowy Pałacu Saskiego (w maju 2021 roku propozycja ta została wpisana do programu tzw. Polskiego Ładu ogłoszonego przez liderów rządzącej koalicji Zjednoczonej Prawicy, a w sierpniu 2021 roku Sejm, z inicjatywy prezydenta RP, uchwalił stosowną ustawę w tej sprawie¹¹⁶).

Zamiast zastępowania (albo uzupełniania) jednych par analogii i przeciwieństw innymi chciałbym postrzegać Pałac, Zamek i Sobór jako trzy odrębne i znacząco różniące się od siebie miejsca, które zestawiam ze sobą w niniejszej książce ze względu na dotyczące ich koncepcje muzeów-pretekstów i ich typologię. Kolejne rozdziały ułożone są zatem, jak już wyżej tłumaczyłem, według kryterium zakładanej funkcji muzeum-pretekstu wobec negatywnego dziedzictwa – od przypomnienia negatywnych konotacji (traumatofilii) w przypadku muzeów komunizmu w Pałacu Kultury i Nauki, po całkowite wyparcie dotychczasowego znaczenia (traumatofobii) w przypadku „cywilnego skarbcza narodu” w soborze na placu Saskim. Intencje utworzenia muzeów-pretekstów w Pałacu i w Soborze zmierzały więc w skrajnie przeciwnych

¹¹⁵ Grzegorz Piątek, *Najlepsze miasto świata. Warszawa w odbudowie 1944–1949*, w.a.b., Warszawa 2020 oraz Andrzej Skalmowski, *Sigalin. Towarzysz odbudowy...*

¹¹⁶ Ustawa z dnia 11 sierpnia 2021 r. o przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie odbudowy Pałacu Saskiego, Pałacu Brühla oraz kamienic przy ulicy Królewskiej w Warszawie (Dz. U. z 2021 r. poz. 1551).

kierunkach, natomiast muzea planowane do utworzenia na Zamku Królewskim w Warszawie, które miały łączyć pamięć o zniszczeniu i odbudowie Zamku z rekonstrukcją jego wnętrza sprzed zniszczenia i dodatkowym programem wystawienniczym na temat historii kultury polskiej, sytuują się tutaj jako przykład pośredni, a nie przeciwstawny któremukolwiek z pozostałych.

Zarazem książka jest w założeniu czymś więcej niż tylko zbiorem studiów przypadków. Odsłaniając mniej znane karty historii warszawskiego muzealnictwa, podejmuje problematykę wzajemnych relacji między rozwojem miasta, polityką kulturalną, aktywizmem społecznym i ochroną dziedzictwa kulturowego. Analizowane w kolejnych rozdziałach niezrealizowane przedsięwzięcia muzealne są muzeami-pretekstami również w tym sensie, że pozwalają spojrzeć z nowej perspektywy na Warszawę – jej historię kulturową, pamięć społeczną i lokalne sposoby radzenia sobie z negatywnym dziedzictwem o proveniencji imperialnej i kolonialnej.

Rozpoznanie te można odnieść do koncepcji Johna Oldfielda, który stwierdził, że „rozdarła między wielkimi imperiami w XIX wieku, a w XX wieku podporządkowana totalitarnym reżimom nazistowskiemu i sowieckiemu [...] Europa Wschodnia może być słusznie uważana za strefę wielokrotnych kolonializmów [*multiple colonialisms*]”¹¹⁷. Oczywiście różne okresy zależności politycznej i gospodarczej ziem polskich i ich mieszkańców od obcych władz w XIX i XX wieku były już wielokrotnie opisywane w literaturze przedmiotu jako analogiczne lub zbliżone do sytuacji podległości kolonialnej¹¹⁸, ale przeważnie badacze

¹¹⁷ John Oldfield, *Multiple Colonialisms*, [w:] *Keywords: Anthology Exploring the Keywords of Colonial Heritage...*

¹¹⁸ W tym kontekście często mówi się o kolonizacji wewnętrznej prowadzonej przez europejskie imperia w samej Europie. Analizę argumentacji i przegląd literatury przedmiotu dot. usytuowania Polski w tych procesach przedstawia Małgorzata Głowacka-Grajper (*Internal Colonisation*, [w:] *Keywords: Anthology Exploring the Keywords of Colonial Heritage...*). Por. także Elizabeth Buettner, *Europe and its entangled colonial pasts: Europeanizing the 'imperial turn'*, [w:] *Decolonizing Colonial Heritage: New Agendas, Actors and Practices in and beyond Europe*, pod red. Britty Timm Knudsen,

nie rozpatrywali tych okresów łącznie ani nie przyglądali się w tym kontekście losom poszczególnych miast i ich muzeów¹¹⁹. Tymczasem perspektywa zwielokrotnionej przeszłości kolonialnej (*multiple colonial past*) – wypracowana i stosowana w raportach i publikacjach międzynarodowego projektu badawczego ECHOES¹²⁰, którego pokłósem jest również niniejsza książka – pozwala przyjrzeć się temu, jak różne zewnętrzne grupy dominujące kolejno kształtowały i przekształcały krajobraz kulturowy miasta, w tym przypadku Warszawy, podczas gdy miejscowa społeczność próbowała się przeciwstawiać temu podporządkowaniu, a po odejściu niedawnych hegemonów mierzyła się z tym, co pozostawili po sobie – w tym również za pomocą przedsięwzięć muzealnych.

Wnioski z tych analiz mogą znaleźć swoje współczesne zastosowanie – nie tylko w Warszawie – w co najmniej dwóch społecznie istotnych wymiarach szeroko rozumianej miejskiej polityki kulturalnej: po pierwsze, w polityce wobec muzeów i innych instytucji kształtujących pamięć społeczną; po drugie, w polityce konserwatorskiej wobec negatywnego dziedzictwa, w tym obiektów architektonicznych uznawanych za kontrowersyjne, „kłopotliwe” lub „niechciane”.

Johna Oldfielda, Elizabeth Buettner i Elvan Zabunyan, Routledge, London–New York 2021, s. 25–43.

¹¹⁹ Por. *Preface*, [w:] *Decolonizing Colonial Heritage: New Agendas, Actors and Practices in and beyond Europe...*, s. XXV.

¹²⁰ Por. Łukasz Bukowiecki, Joanna Wawrzyniak, *Dealing with Difficult Pasts at the Museum of Warsaw: Implications of Curatorial Memory Practices* [raport badawczy], publikacja internetowa, 2019, <http://projectechoes.eu/deliverables> [dostęp: 30.05.2021 r.] oraz Łukasz Bukowiecki, Joanna Wawrzyniak, Magdalena Wróblewska, *Duality of Decolonizing...*

Przed Pałacem, pod Pałacem O widmowej wyobraźni przestrzennej w Warszawie

Gdy w 1960 roku jeden z prekursorów studiów miejskich, amerykański teoretyk urbanistyki Kevin Lynch w swojej wówczas eksperymentalnej, a dziś klasycznej rozprawie *Obraz miasta* pisał o społecznych obrazach środowiska miejskiego, miał na myśli „mentalne ujęcia, wspólne dla licznych grup mieszkańców miast: obszary zgodności, których pojawienia się można oczekiwać, kiedy dochodzi do interakcji jednej rzeczywistości materialnej, wspólnej kultury i podstaw natury fizjologicznej”¹²¹.

Wyobrażenia takie badacz uznawał za formowane w dwustronnym, dwukierunkowym procesie między obserwatorami a przedmiotem ich obserwacji: „Spostrzeganie opiera się na zewnętrznej formie, ale interpretacja i organizowanie oraz kierowanie uwagi wpływa na to, co się widzi”¹²². W badaniach Lyncha – opartych na wrażeniach z pieszych rekonesansów badawczych oraz analizie treści wywiadów z respondentami i rysowanych przez nich „map mentalnych” – wyobrażenia użytkowników miasta była więc w pełni zależna od poznawalnego empirycznie (a dokładniej: wzrokowo) fizycznego kształtu przestrzeni, którą odtwarzają oni w umysłach dzięki podzielanym, zakorzenionym w kulturze, schematom poznawczym („w niniejszym studium będziemy pomijać indywidualne różnice, które mogłyby interesować psychologów”¹²³).

¹²¹ Kevin Lynch, *Obraz miasta*, przeł. Tomasz Jeleński, Wydawnictwo Archiwolta Michał Stępień, Kraków 2011, s. 9.

¹²² Tamże, s. 155.

¹²³ Tamże, s. 9.

Lynch ograniczył przy tym pole dociekań tylko do tych wyobrażeń mentalnych, które odpowiadały postrzeganym formom materialnym. Pisał dość bezkompromisowo:

Niniejsza analiza ogranicza się do istnienia obiektów materialnych i dostrzegalnych. Na obrazowość obszaru wpływa też np. jego społeczne znaczenie, funkcja, historia, a nawet jego nazwa. Prześlijmy się po tych aspektach, bo celem jest odkrycie roli samej formy¹²⁴.

Wskazywał jednocześnie na liczne niedoskonałości zastosowanej wówczas po raz pierwszy metody badawczej. Były to m.in.: pominięcie perspektywy wynikającej z innego niż pieszy sposobu poruszania się po mieście¹²⁵, zbyt mała liczba respondentów i ich niereprezentatywność wobec populacji miasta pod względem klasy, profesji i lokalizacji ich miejsca pracy i miejsca zamieszkania („pojedynczość” i „wspólność” kultury, do której przynależą)¹²⁶, a także pominięcie aspektu czasowego zarówno w rekonstrukcji tworzenia się samego krajobrazu miejskiego, jak i formowania jego obrazu w umysłach mieszkańców¹²⁷.

Zwłaszcza to ostatnie zaniechanie może znacząco wypaczyć rekonstrukcję współczesnego mentalnego obrazu miast silnie doświadczonych przez najnowszą historię – takich jak Warszawa. Jak badać obraz miasta, którego materialna forma z różnych, często dramatycznych, powodów podlegała kilkakrotnie totalnym przekształceniom? Jak badać obraz miasta, w którym międzypokoleniowy przekaz treści kulturowych uległ zerwaniu, a różne kategorie użytkowników przestrzeni stosują odmienne taktyki jej oswajania i zakorzeniania się w niej? Stawiam tezę, że przede wszystkim w takich badaniach nie można „ograniczać się do istnienia obiektów materialnych i dostrzegalnych”. Przeciwnie, trzeba uwzględnić społeczne wyobrażenia na temat obiektów niewidocznych, czyli z jednej strony „obektów niematerialnych”,

¹²⁴ Tamże, s. 53.

¹²⁵ Por. tamże, s. 174.

¹²⁶ Por. tamże, s. 182–183.

¹²⁷ Por. tamże, s. 190.

które wciąż funkcjonują w pamięci użytkowników miasta, choć nie są składnikami „widzialnej rzeczywistości”¹²⁸, bo zostały zniszczone, względnie nigdy nie zostały zrealizowane, a z drugiej – „obiektów niedostrzegalnych”, które wciąż istnieją materialnie w przestrzeni miejskiej, ale mimo to pozostają ukryte przed spojrzeniem postronnych obserwatorów.

Czytanie miejskich wyobrażeń

„Żyjemy w mieście widm” – konstatuje Jarosław Trybuś w pierwszym zdaniu wydanej w 2012 roku książki o niezrealizowanych projektach architektonicznych i urbanistycznych w Warszawie dwudziestolecia międzywojennego. Pisz dalej:

Warszawa jest znacznie rozleglejsza, niż podpowiada nam doświadczenie. Pamięć i wyobrażenia przechowują widoki miasta, które niegdyś istniało, ale i obrazy miasta, któremu zaistnieć nigdy nie było dane. Po dziesiątkach lat te wyobrażenia się przemieszały. Stworzyły miasto widm, palimpsest niezrealizowanych planów i umarłych możliwości, skomplikowaną sieć wiążącą realność i nie-realność czy może tylko inną realność¹²⁹.

Trybuś obficie korzysta z dokumentów archiwalnych, materiałów prasowych i innych źródeł zastanych, a na podstawie analizowanych w *Warszawie niezaistniałej* projektów – wizji, które stały się widmami – przekonująco rekonstruuje historyczne idee, które za nimi stały¹³⁰, ale jednocześnie, co charakterystyczne, ani razu nie odwołuje się do wyjaśnień z nurtu widmontologii czy widmokrytyki¹³¹. Widma służą mu przede wszystkim jako uzasadnienie do podjęcia badań nad nigdy niematerializowanymi obiektami „architektury rysowanej”. Same nie są jednak przedmiotem analizy, lecz – tylko i aż – niewymagającym tłumaczenia elementem

¹²⁸ Por. tamże, s. 19.

¹²⁹ Jarosław Trybuś, *Warszawa niezaistniała...*, s. 17.

¹³⁰ Por. tamże, s. 31.

¹³¹ Por. np. „Teksty Drugie” 2016, nr 2 (temat numeru: *Widmologie*).

współczesnych zbiorowych wyobrażeń o mieście, którego nie ma i którego nigdy nie było. Pod tym względem jego książka jest emblematycznym przykładem popularnej w badaniach varsavianistycznych – choć dotąd chyba nieskonceptualizowanej, a przez to przezroczystej – metody „czytania miasta”, którą chciałbym tu nazwać ćwiczeniem widmobraźni przestrzennej i którą rozumiem jako specyficznie warszawski wariant badania społecznych wyobrażeń na temat niewidocznych (niematerialnych i/lub niedostrzegalnych) składników rzeczywistości kulturowej, prowadzonego w duchu teorii ugruntowanej.

W badaniu takim wszelkie kategorie interpretacyjne nie tyle wynikają z zastosowania jakiegokolwiek z góry założonego modelu teoretycznego, ile wyłaniają się z samego materiału badanego. Pozwala to na wiarygodną rekonstrukcję sposobów rozumienia i postrzegania miasta stosowanych i przyswajanych przez samych tego miasta użytkowników: przede wszystkim mieszkańców, ale też innych aktorów społecznych (w tym naukowców, artystów, liderów opinii), zaangażowanych we współkształtowanie miejskich wyobrażeń i – zwrotnie – ulegających ich sprawczości. Wyobrażenia takie odpowiadają bowiem, z jednej strony, za nadawanie „ugruntowanych” znaczeń przestrzeniom fizycznym w mieście, ale z drugiej – mają wpływ na sposoby posługiwania się miastem, określając „nasz sposób myślenia o mieście, doświadczania przestrzeni miejskiej, oceniania jej oraz decydowania o tym, jak działać w przestrzeni, którą zamieszkujemy”¹³².

Takie „rozumiejące” podejście do wyobraźni i wyobrażeń jest charakterystyczne dla wielu prac badawczych podejmowanych w różnych zakątkach globu w ramach kulturowych studiów miejskich. Badanie *urban imaginaries* w tej perspektywie, choć podkreśla rolę aktorów społecznych w wytwarzaniu, cyrkulacji i zmianie znaczeń przypisywanych elementom rzeczywistości kulturowej, nie jest oczywiście ujęciem całkowicie bezzałożeńowym.

¹³² Małgorzata Nieszczerzewska, *Wyobrażenia*, [w:] *Kulturowe studia miejskie...*, s. 193.

Po pierwsze, wyobraźnię traktuje się tutaj – w ślad za Arjunem Appadurai – jako istotny korelat życia społecznego i konstrukcji jednostkowych biografii w jego ramach, co przeważnie łączy się z przekonaniem, że w dzisiejszym zdeterytorializowanym świecie ilościowy i jakościowy status wyobrażeń społecznych (ich wielość, obieg, zmienność itd.) jest na tyle charakterystyczny, że odróżnia tzw. kulturę współczesną od wcześniejszych formacji kulturowych, w których wyobrażenia była podporządkowana rygorom ładu aksjonormatywnego panującego w danym miejscu i czasie¹³³.

Po drugie, choć wyobrażenia są zasadniczo niematerialne (mentalne), ich badanie nie ma charakteru ani spekulatywnego, ani esencjalizującego, lecz opiera się na analizie ich dostępnych empirycznie manifestacji. Badacze pamięci (zbiorowej, społecznej, kulturowej), żeby zmierzyć się z podobnie formułowanymi zarzutami, zamienili już dawno prowokacyjne pytanie o jej ontologię („Czy istnieje?”) na konstruktywne poszukiwania w duchu epistemologii („W jaki sposób możemy ją poznać?”), kierując uwagę ku mediom, instytucjom, procesom społecznym i praktykom kulturowym. Dzięki temu znajdują z pułapki niefalsyfikowalności zasadniczo trzy wyjścia: analizę materialnych korelatów pamięci („nośniki pamięci historycznej” Marcina Kuli, „semiofory” Krzysztofa Pomiana), interpretacje jej reprezentacji utrwalonych w tekście i obrazie (dokumenty oficjalne i osobiste, prasa, literatura, film, fotografia itd.) – często pod kątem utrwalonych w nich wizerunków postaci i wydarzeń historycznych („miejsca pamięci” Pierre’a Nory) oraz badania socjologiczne, często oparte na wywoływaniu źródeł (ankiety, wywiady), nieodzowne chociażby w badaniu „historii mówionej” (*oral history*). Wszystkie te drogi można również wykorzystać w badaniu wyobrażeń miejskich, o tyle różniących się od przedmiotu badań pamięci, że ograniczonych terytorialnie (przedmiotem wyobrażeń jest jedno miasto), a jednocześnie nieograniczonych temporalnie: wyobrażenia mogą dotyczyć nie tylko przeszłości, lecz także

¹³³ Por. Arjun Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, przeł. Zbigniew Pucek, Universitas, Kraków 2005, s. 83 i nast.

przyszłości miasta, a nawet jego teraźniejszości. W tym ostatnim przypadku może chodzić np. o mniemania na temat politycznej i gospodarczej roli miasta, jego atrakcyjności turystycznej i inwestycyjnej, ale też podziału na „dobre” i „złe” dzielnice czy panującej w niektórych rejonach „niepowtarzalnej atmosfery” itp.

Po trzecie, zawsze należy pamiętać o wielości równoległych, choć nie zawsze równorzędnych wyobrażeń. Pamela Gilbert, redaktorka nieprzetłumaczonej na język polski książki *Imagined Londons*, ukazuje to bogactwo, zestawiając w obrazowy sposób na przykładzie stolicy Zjednoczonego Królestwa różne skojarzenia i wątki miejskiej wyobraźni, konkurencyjne (lub komplementarne) względem siebie:

London: miasto globalne, miasto światowe, stolica królestwa. Londyn literacki. East End. Kuba Rozpruwacz. The Beatles. Tower. Village London. Londyn katedry Św. Pawła, wielkiego pożaru, Londyn Dickensa i Blake’a. Londyn elżbietański i wiktoriański, Londyn turystów i londyńczyków. Zwielokrotniony Londyn wyobrażony¹³⁴.

Oczywiście to tylko mała próbka, do której można by dopisać choćby „Londyn imigrantów”, „Londyn kobiet” albo „Schemat sieci metra Harry’ego Becka”. Zbiór wyobrażeń Londynu – czy może raczej „wyobrażonych Londynów” – jest nieskończony, podobnie jest zresztą zapewne w każdym mieście.

Dla przykładu spróbujmy odtworzyć „zwielokrotnioną Warszawę wyobrażoną”:

Warszawa: stolica Polski, między Wschodem a Zachodem, na śródkowoeuropejskim rozdrożu. Paryż Północy, Radom Europy. Warszawka, lans, pośpiech, praca, piąteczek, słoiki. Kuchnia świata i bary mleczne. Warszawa Syreny, Bazylica i Złotej Kaczki. Skarpa Wiśłana. Praga, rzeź Pragi, rzeź Woli. Gdzie Hitler i Stalin zrobili co swoje. Dwa powstania, dwa totalitaryzmy. Miasto ’44, miasto ruin. Warszawa odbudowana, przebudowana i nieodbudowana. Warszawa

¹³⁴ Pamela Gilbert, *Imagining Londons*, [w:] *Imagined Londons*, pod red. tejże, State University of New York Press, Albany 2001, s. 1. Cyt. za: Małgorzata Nieszczerzewska, *Wyobrażenia...*, s. 193.

stanisławowska. Warszawa Chopina. Warszawa Prusa. Starynkiewicz i Starzyński. Pączki Bliklego, czekolada Wedla, Prudential i Wielka Warszawska. *Warszawa 1935*. Warszawski modernizm. Warszawa żydowska, Warszawa Singera. Warszawa Mirona Białoszewskiego i Warszawa Leopolda Tyrmanda. *Kanał i Niewinni czarodzieje*. Warszawska Jesień i „jak Warszawa to w maju, gdy kwitną bzy”. Socrealizm i socmodernizm. Pałac Kultury, Ściana Wschodnia, Konwiski. Sobór na placu Saskim i Cytadela, wodociąg Lindleya i kolej warszawsko-wiedeńska. Metro. Plac Hipstera i Mordor¹³⁵.

Zarazem jednak niektóre wyobrażenia miejskie zyskują status prawomocnych i dominujących. Przy tym owa prawomocność i dominacja najczęściej nie mają charakteru ani eliminacyjnego, ani totalnego. Kariera wyobrażeń miejskich zależy od mnóstwa czynników, poczynając od reprezentacji miasta utrwalonych w wytworach kultury artystycznej, przez działania i wypowiedzi władz miejskich, po narracje w przewodnikach turystycznych i mediach informacyjnych. Ostatecznie zaś ich odbiór, przyswojenie i ewentualnie dalsza dystrybucja uwarunkowane są doświadczeniami i kompetencjami kulturowymi jednostek oraz rolami społecznymi, które te jednostki odgrywają indywidualnie (np. zwiedzający, kierowca, właściciel psa itp.) lub które zostały im przypisane ze względu na kategoryzacje grupowe, np. związane z płcią, wiekiem, pochodzeniem czy miejscem zamieszkania.

Dzięki wszystkim wyżej zarysowanym zastrzeżeniom możemy traktować funkcjonowanie warszawskiej widmowej wyobraźni przestrzennej jako społeczną praktykę zarządzania zbiorem nie zawsze koherentnych i niekoniecznie dominujących w dyskursie publicznym, ale uchwytnych w empirycznie dostępnych manifestacjach wyobrażeń widmowych, które spośród nieskończonej liczby innych wyobrażeń dotyczących Warszawy wyróżnia i łączy odesłanie do „obiektów niewidocznych”.

¹³⁵ Ciąg skojarzeń mojego autorstwa, pierwotnie opublikowany w: Łukasz Bukowiecki, „*Tu było skrzyżowanie...*”. *O widmobraźni przestrzennej w Warszawie*, „Teksty Drugie” 2016, nr 2, s. 314.

Pośrodku świata, pośród widm

Prawdopodobnie najwięcej wyobrażeń widmowych krąży w Warszawie po placu Defilad. Pałac Kultury i Nauki wraz z otoczeniem był widmowy, zanim zrobiło się to modne.

Na gruncie etnografii przekrojowej charakterystyki widmowości (w) tej przestrzeni jako pierwszy dokonał Zbigniew Benedyktowicz. Jego artykuł pod wymownym tytułem *Widmo środka świata. Przyczynek do antropologii współczesności*, opublikowany pierwotnie w 1991 roku na łamach „Kontekstów”¹³⁶, a później wielokrotnie cytowany i wznawiany w zmienionych wersjach¹³⁷, ustawił optykę patrzenia na Pałac Kultury na kolejne dziesięciolecia.

Oczywiście o Pałacu pisano wcześniej bardzo wiele, co Benedyktowicz sam podkreśla – i z czego sam obficie korzysta. Można się domyślać, że językiem architektury pałacowej i organizacją przestrzenną wokół-Pałacowego założenia urbanistycznego zainteresował się pod wpływem publikowanych w latach 80. XX wieku wspomnień Józefa Sigalina, który w pierwszej połowie lat 50. XX wieku piastował urząd naczelnego architekta Warszawy, a formalnie pełnił także funkcję pełnomocnika rządu polskiego ds. budowy Pałacu¹³⁸. Po słynną „kronikę pałacową” Hanny Szczubełek sięgnął natomiast Benedyktowicz w tym

¹³⁶ Zbigniew Benedyktowicz, *Widmo środka świata. Przyczynek do antropologii współczesności*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1991, nr 1, s. 16–32.

¹³⁷ Por.: tenże, *Widmo środka świata. Przyczynek do antropologii współczesności*, [w:] *Mitologie popularne. Szkice z antropologii współczesności*, pod red. Dariusza Czai, Universitas, Kraków 1994, s. 19–52; tenże, *Widmo środka świata. Pałac Kultury i Nauki w Warszawie*, „Autoportret” 2008, nr 1 (temat numeru: *Przestrzeń władzy*), s. 18–23; tenże, *Widmo środka świata. Przyczynek do antropologii współczesności*, [w:] tenże, *Elementarz tożsamości. Antropologia współczesności – antropologia kontekstowa*, Czarne, Wołowiec 2016, s. 283–356. Wszędzie dalej cytuję artykuł Benedyktowicza według wersji zamieszczonej w „Kontekstach” w 1991 roku.

¹³⁸ Por. Józef Sigalin, *Warszawa 1944–1980. Z archiwum architekta*, t. 1–3, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986.

samym czasie, w którym ze źródła tego korzystali przedstawiciele prasy, m.in. Mariusz Szczygieł¹³⁹. Literackie świadectwa postaw wobec Pałacu (fascynacja u Konwickiego, krytycyzm u Tyrmanda, „niezauważanie” u Białoszewskiego) zapewne odpowiedziała mu z kolei lektura eseju *Największy plac w Europie* Marty Zielińskiej opublikowanego w „Kronice Warszawy” w 1989 roku¹⁴⁰ i włączonego później z niewielkimi zmianami do monografii *Warszawa – dziwne miasto*, książki prekursorskiej wobec wszystkich kolejnych prób opowiadania o Warszawie przez pryzmat doświadczeń pisarzy żyjących w tym mieście i za pośrednictwem ich twórczości¹⁴¹.

Benedyktowicz cytuje studium Zielińskiej również wtedy, gdy chce przypomnieć o ramie, w której Pałac został usytuowany, „o tym specyficznym, niejasnym, widmowym, niepewnym charakterze i statusie tego miasta, i o tej specyficznej ruchomości «środką» i «serca» Polski”¹⁴²:

W północnym i [w] południowym krańcu placu, tak mniej więcej na wysokości Poznańskiej, leżą wmurowane w chodnik dwie tabliczki pamiątkowe. Istniała jeszcze i trzecia, ale już jej nie znalazłam,

¹³⁹ Zbigniew Benedyktowicz i Mariusz Szczygieł powołują się wzajemnie na siebie. Benedyktowicz cytuje za artykułem Szczygła opublikowanym w 1989 roku w tygodniku harcerskim „Na Przełaj” materiały, do których sam nie dotarł, Szczygieł zaś w grudniu 1991 roku – już jako reporter „Gazety Wyborczej” – powołuje się na ustalenia Benedyktowicza z „Kontekstów”. Por. Zbigniew Benedyktowicz, *Widmo środka świata...*, s. 32, przyp. 31 oraz Mariusz Szczygieł, *Kamienny kwiat*, [w:] *Jako dowód i wyraz przyjaźni. Reportaże o Pałacu Kultury*, pod red. Magdaleny Budzińskiej i Moniki Sznajderman, Czarne, Wołowiec 2015, s. 35.

¹⁴⁰ Por. Marta Zielińska, *Największy plac w Europie*, „Kronika Warszawy” 1989, nr 4, s. 105–132.

¹⁴¹ Por. Marta Zielińska, *Warszawa – dziwne miasto*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1995. Esaj *Największy plac w Europie* został ostatnio przypomniany w antologii *Jako dowód i wyraz przyjaźni. Reportaże o Pałacu Kultury*, w której zamieszczono go „zamiast wstępu” (Marta Zielińska, *Największy plac w Europie*, [w:] *Jako dowód i wyraz przyjaźni...*, s. 9–30). Wszędzie dalej cytuję esej Zielińskiej według wersji zamieszczonej w „Kronice Warszawy” w 1989 roku.

¹⁴² Zbigniew Benedyktowicz, *Widmo środka świata...*, s. 23.

zniknęła za płotem wykopków. Podobnych tablic nie ma chyba żadne miasto. Nie upamiętniają one ani ludzi, ani zdarzeń, lecz zaznaczają zwyczajne skrzyżowania. Na jednej napis z brązu głosi „Tu było skrzyżowanie ulic [Wielkiej i Śliskiej]”, na drugiej: „Tu było skrzyżowanie ulic [Chmielnej i Wielkiej]”. Było. Teraz są duchy skrzyżowań. Symboliczne nagrobki – tak tutaj popularne. [...] Nie wiem, kto wpadł na tę myśl, ale wiem, że poprzez nią właśnie przemówił duch Warszawy, miasta, które pozbawione wystarczająco solidnej i niezmiennej podstawy materialnej – szuka schronienia w bytach idealnych, czyli w słowach, w literach¹⁴³.

Autor *Widma środka świata* niewątpliwie odwoływał się więc do świadectw, którymi przed nim – wybiórczo – zajmowali się publicyści i naukowcy, ale też przeprowadził własne, szeroko zakrojone kwerendy źródłowe (przede wszystkim prasowe), a cały ten bogaty i różnorodny, a jednocześnie piśmienny, miejski i „świecki” materiał poddał – i to było wówczas istotne *novum* na gruncie polskiej etnografii – analizie i interpretacji z wykorzystaniem narzędzi „morfologii świętości”. Współcześnie do artykułu Benedyktowicza – świadomie lub nie – nawiązuje każdy badacz, pisarz czy publicysta, który dostrzega w strzelistej bryle Pałacu wcielenie mitycznej *axis mundi* – osi wyznaczającej środek świata i łączącej go z niebiosami, ale i podziemnymi zaświatami. Benedyktowicz „przeczytał” bowiem Pałac Eliadem jako pierwszy.

Mniej lub bardziej wyraźne echa argumentacji zawartej w *Widmie środka świata* powracają też w niemal każdej publicznej dyskusji o zagospodarowaniu otoczenia PKiN, gdy wspólnym mianownikiem najróżniejszych pomysłów, planów, projektów i koncepcji przebudowy tej części miasta okazuje się „pragnienie centrum” – przez Pałac, zdaniem dyskutantów, tyleż wyznaczanego, co zniszczonego.

¹⁴³ Marta Zielińska, *Największy plac w Europie...*, s. 106–108. Por. Zbigniew Benedyktowicz, *Widmo środka świata...*, s. 23. Opuszczenie w nawiasie kwadratowym podaję za artykułem Benedyktowicza (tamże zaznaczone nawiasem zwykłym). Fragment cytatu ujęty w nawiasie kwadratowym znajduje się w eseju Zielińskiej, ale w artykule Benedyktowicza został, prawdopodobnie omyłkowo, pominięty i opuszczony bez zaznaczenia.

Tego typu publicystycznych czy potocznych odwołań do Pałacu Kultury jako środka (warszawskiego) świata nie traktuję oczywiście jako przejawu przedostawania się do powszechnej świadomości ustaleń Benedyktowicza (czy tym bardziej myśli Eliadego), lecz jako dowód na to, że obserwacje zawarte w *Widmie środka świata* były trafne, a wnioski z nich wyciągane wciąż pozostają aktualne. Innymi słowy, Benedyktowicz nie musiał nikogo przekonywać, by w Pałacu Kultury i jego otoczeniu widzieć „środek świata”, bo taka waloryzacja tej przestrzeni była uprzednia wobec jego badań, a w trakcie kwerendy wyłaniała się sama z zebranego materiału. „Radar” fenomenologii religii – użyty z wyczuciem – pozwolił te wyobrażenia jedynie wychwycić, nazwać i zinterpretować. Niemniej „nawigator” zdawał sobie sprawę, że wciąż płynie po oceanie konstruktoryzmu społecznego:

Sumienniejsza kwerenda (może nie bez poczucia zaskoczenia) musi nas prowadzić do stwierdzenia, że Pałac Kultury należy do, może niespójnej i rozproszonej, czasami może zakrytej czy (wstydliwie?) skrywanej, wyobraźni zbiorowej ostatnich dziesięcioleci i że jest tej wyobraźni ważną częścią¹⁴⁴.

I właśnie z tejże wyobraźni zbiorowej wyłania się widmowość społecznie konstruowanego – upragnionego – warszawskiego „centrum” i jego niewidocznych form, w dwóch zresztą wariantach: perspektywnym i retrospektywnym.

Między projekcją a sentymentem

Wypada tu powrócić do kwestii owych, zapewne rzeczywiście unikatowych w skali świata, tablic upamiętniających dawny przebieg ulic na dzisiejszym placu Defilad, o których pisała Marta Zielińska. Oprócz „symbolicznych nagrobków”, które w nawierzchni placu „zaznaczają zwyczajne skrzyżowania”, w otoczeniu Pałacu

¹⁴⁴ Zbigniew Benedyktowicz, *Widmo środka świata...*, s. 16.

Kultury wmurowano kilka innych podobnych w wymowie tablic, spośród których większość przetrwała do dziś.

Do zlecenia montażu przynajmniej niektórych z nich przyznawał się sam Józef Sigalin, który zresztą zdawał sobie sprawę, że nie są to wyłącznie punkty orientacyjne, lecz przede wszystkim nośniki pamięci historycznej. W wydanych w połowie lat 80. XX wieku wspomnieniach *Warszawa 1944–1980. Z archiwum architekta* pisał:

[...] w kilku miejscach, na chodnikach, na skwerach wmontowaliśmy tablice z mosiężnymi literami. Napisy „Tu stała wieża zegarowa Dworca Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej”, „ulica Pańska”, „ulica Złota”, „ulica Wielka”, „ulica Śliska”, „ulica Chmielna”. Ludziom starszym czas jeszcze jakiś będą przypominać tylekroć przez nich przemierzane ulice dawnej, „ich” Warszawy, a młodzieży dziś już i przyszłym pokoleniom mówią o historii współczesnej im Warszawy, o przeobrażeniach miasta i jego życia¹⁴⁵.

Użyty w cytacie czasownik w pierwszej osobie liczby mnogiej („wmontowaliśmy”) wskazuje na to, że tablice upamiętniające dawny przebieg ulic w otoczeniu Pałacu Kultury pojawiły się równocześnie z samym Pałacem. Wkrótce po oddaniu go do użytku, na fali przemian październikowych, Sigalin utracił bowiem wpływ na zagospodarowanie Śródmieścia i kształtowanie szaty informacyjnej miasta (choć wciąż nadzorował inwestycje komunikacyjne, takie jak trasa Mostu Gdańskiego czy Trasa Łazienkowska). System służący dziś do upamiętniania dawnego porządku powstał więc najprawdopodobniej jako zaplanowany element nowego ładu. Coś, co dzisiaj niekoniecznie mieści się w głowie (w wyobraźni!), można interpretować jako próbę harmonizacji prospektywnego i retrospektywnego paradygmatu myślenia o mieście.

W podejściu prospektywnym „przeobrażenia miasta i jego życia” to raczej coś dobrego niż złego. Sigalin był dumny z tego, jak – również dzięki jego własnym wysiłkom – zmieniło się

¹⁴⁵ Józef Sigalin, *Warszawa 1944–1980...*, t. 3, s. 147.

po wojnie Śródmieście Warszawy, i tej dumy nie ukrywał na kartach pamiętnika:

Wracając myślą do naszych *Założeń projektu i budowy centrum Warszawy z 1952 roku* [...], trzeba stwierdzić, że to centrum, zgodnie na ogół z naszymi założeniami, jest i żyje pełnią życia, na jakie nas stać [...]. O takim centrum i życiu w nim marzyliśmy w roku 1945. Jeszcze nie wszystko jest zakończone. Będą budowane obiekty, zespoły, będzie jeszcze przebudowywanie. To proces w mieście ciągły. Ale myśl rzucona w roku 1952 zakiełkowała¹⁴⁶.

Miasto wolno stojących budynków i pustych terenów między nimi mogło wydawać się – Sigalinowi, całemu środowisku „modernistów” z Biura Odbudowy Stolicy i ich politycznym protektorom – lepsze, wygodniejsze i zdrowsze niż miasto gęsto zabudowanych kwartałów, wąskich ulic i podwórek studni.

Wszyscy oni zdawali sobie jednak sprawę, że to ciasne przedwojenne Śródmieście, gdzie mieszkańcom brakowało zieleni, powietrza i słońca, a inwestorom – wolnej przestrzeni do zabudowy, było przestrzenią pamiętaną i wspominaną z sentymentem przez wszystkich, którzy przeżyli wojnę. O ile w latach 20. i 30. „sanacyjni” projektanci nowej reprezentacyjnej Dzielnicy imienia Marszałka Piłsudskiego na Polu Mokotowskim mogli śmiało myśleć o wyprowadzeniu centrum ze Śródmieścia i z rozmachem kreślić wizję nowego serca miasta „na surowym korzeniu” (w miejscu zajmowanym wcześniej przez lotnisko i tory wyścigów konnych), o tyle w latach 40. i 50. członkowie ekipy BOS-u dokonywali modernizacji Śródmieścia „na otwartej ranie” i musieli – choć, jak wiemy, nie zawsze chcieli, a czasem nie mogli tak, jak by chcieli – w jakimś stopniu uwzględnić ów „moment sentymentalny” w swoich planach. Czasem zresztą sami ulegali podobnym afektom. We wspomnieniach Sigalina możemy przeczytać:

Cały nasz plac [Defilad], jezdnie, chodniki – wszystko to jest zbudowane na „płytcie nagrobnej” ułożonej na fundamentach dawnych

¹⁴⁶ Tamże, s. 149.

piwnic, dawnych domów, zamieszkałych przez tysiące osób. To jest ta prawda, o której zapomnieć nam – starszym – nie sposób¹⁴⁷.

Sigalin najwyraźniej liczył na to, że „czas uleczy pamięć”, dzięki czemu następne pokolenia docenią dzieło „przeobrażenia miasta i jego życia”, a przynajmniej zachowają wobec przeszłości dystans, uznając „przedwojenną Warszawę” za zamknięty rozdział historii miasta. I tu się przeliczył. „Symboliczne nagrobki” dawnych ulic i ich skrzyżowań wciąż – a może nawet: coraz bardziej – wywołują tęsknotę za tym, co było.

Koncepcje „przywracania dawnej świetności” śródmieściu Warszawy, o ile nie mogą zmaterializować się *in situ* i w skali 1:1, są dzisiaj wskrzeszane w formie animacji komputerowej (film *Warszawa 1935* w reż. Tomasza Gomoły), makiety (w Teatrze Kamienica) czy kolekcji modeli budynków (Park Miniatur Województwa Mazowieckiego). „Tęskniącymi” – tak twórcami, jak i odbiorcami tego typu protez pamięci – są natomiast coraz częściej przedstawiciele generacji, które choćby z racji wieku nie mogły doświadczyć osobiście wojennej utraty „dawnej” Warszawy, ale i tak „wiedzą”, „wierzą” lub przynajmniej „wyobrażają sobie”, że nigdy nie będzie lepiej niż w starych dobrych czasach, których nie mogą pamiętać.

Przykładem publikacji, która hołduje takiemu retrospektywnemu paradygmatowi myślenia o Warszawie w odniesieniu do terenów zajmowanych dziś przez Pałac Kultury wraz z otoczeniem, jest książka Magdaleny Stopy *Przed wojną i pałacem*. Zebrano w niej relacje wspomnieniowe i archiwalne fotografie, które dokumentują przedwojenne życie codzienne właśnie na tych – w okresie międzywojennym gęsto zabudowanych – ulicach (odcinkach ulic), po których zostały tylko tabliczki pamiątkowe wmontowane w chodniki i trawniki w otoczeniu Pałacu¹⁴⁸.

We wstępie do książki, wymownie zatytułowanym *W poszukiwaniu straconego miasta*, Magdalena Stopa pisze z przejęciem:

¹⁴⁷ Tamże, s. 146.

¹⁴⁸ Por. Magdalena Stopa, *Przed wojną i pałacem*, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2015.

[...] „Tu była ulica Pańska”, „Tu była ulica Śliska”, „Tu było skrzyżowanie ulic Chmielnej i Wielkiej”. Napisy smutne, niczym nekrologi, są jedynym śladem biegnących dawniej w tym rejonie ulic. Trudno wyobrazić sobie, że rozległy teren, po którym dzisiaj hula wiatr, należał kiedyś do najintensywniej zabudowanych obszarów stolicy. I nie bez powodu trudno, bo właśnie tutaj dokonana się największa urbanizacyjna zmiana w dziejach Warszawy. Przygotowując miejsce pod budowę Pałacu Kultury i Nauki oraz placu Defilad, usunięto całą, bez najmniejszego wyjątku, zabudowę kwartału o powierzchni ponad pięćdziesięciu hektarów. Jeszcze poważniejszą ingerencją było zlikwidowanie odcinków sześciu ulic [...]. Ulica Wielka, równoległa do Marszałkowskiej, przestała istnieć. Natomiast Marszałkowska, najbardziej wielkomiejska arteria Warszawy, została przeszło dwukrotnie poszerzona, w wyniku czego utraciła całą zachodnią pierzeję. W ten sposób zniszczono podstawową wartość kulturową miasta, jaką jest historyczny układ urbanistyczny samego centrum. Miasta będącego stolicą kraju!¹⁴⁹

Argumentacja przedstawiona w tym obszernym cytacie jest emblematyczna dla figury wyobraźni, którą Igor Piotrowski określił mianem „utopii konserwatywnej”¹⁵⁰: wprowadzane zmiany urbanistyczne niejako z założenia oceniane są negatywnie, bo niszczą „historyczny układ urbanistyczny”. Zgodnie z tym nastawieniem każdą zaplanowaną rozbiórkę ocenia się w kategoriach moralnych („przetrwało wojnę, nie przetrwało powojennej odbudowy” albo „przetrwało wojnę i komunizm, nie przetrwało naporu kapitału”). Niszczenie architektury może być zatem usprawiedliwione wyłącznie czynnikami losowymi, takimi jak działania wojenne czy katastrofy budowlane, ale nawet wówczas powinnością decydentów jest zrobić wszystko, by „przywrócić dawną świetność”, co oczywiście przeważnie im się nie udaje. Wszelkie próby odbudowy są jednak oceniane lepiej niż decyzje o jej zaniechaniu.

Z cytowanego fragmentu można również wyczytać przekonanie, że pod budowę Pałacu Kultury i placu Defilad usunięto ruiny

¹⁴⁹ Tamże, s. 9. Powierzchnia kwartału (50 ha) wydaje się zawyżona – por. wyliczenia w przypisie 225.

¹⁵⁰ Igor Piotrowski, *O warszawianach jako semioforach*, „Przegląd Humanistyczny” 2010, nr 3 (420), s. 32.

i resztki zabudowy „samego centrum” przedwojennej Warszawy. Umowna przecież lokalizacja w tym akurat miejscu „dawnego wielkomięjskiego *city*” stanowi potwierdzenie przestrzennego charakteru wyobraźni widmowej: najwięcej wyobrażeń o tym, co niewidoczne, krąży tam, gdzie jest na nie miejsce. Symboliczne ślady dawnego układu urbanistycznego nie tylko dokumentują dawny przebieg ulic i lokalizację ich skrzyżowań w sąsiedztwie wertykalnej osi, wokół której kręci się od sześćdziesięciu lat warszawski świat, lecz także wywołują sentyment za przedmodernistyczną zabudową pierzejową, którą zastąpił „największy plac w Europie”.

W tym sensie, mówiąc za Lynchem, „zewnątrzną formą”, na której w tym przypadku „opiera się spostrzeganie” obiektów niewidocznych (zrównanych z ziemią i być może zachowanych szczątkowo pod „nagrobłą płytą”), jest tyleż zestaw tablic pamiątkowych, co sama pustka placu Defilad, które razem działają jak ekran dla zbiorowych retrospekcji. Nieodbudowany po wojnie, ale też – mimo licznych planów – dotychczas niezabudowany na nowo obszar między Pałacem Kultury a ulicą Marszałkowską, wzbogacony o „symboliczne nagrobki” dawnych ulic i ich skrzyżowań, stał się plenerowym muzeum wyobraźni widmowej.

Rozdział 1

Koncepcje muzeów komunizmu w Pałacu Kultury i Nauki

1.1. Trzy razy Pałac

PRL na wystawie

Za pierwszy pomysł utworzenia muzeum upamiętniającego „komunizm” w Pałacu Kultury i Nauki jako miejscu dającym się odczytywać jako negatywne dziedzictwo należy uznać koncepcję tytułowej „Wystawy” zawartą w eseju Ewy Graczyk, literaturoznawczyni z Uniwersytetu Gdańskiego. Tekst został opublikowany pod tym tytułem w 1994 roku w autorskim zbiorze esejów Graczyk *O Gombrowiczu, Kunderze, Grassie i innych ważnych sprawach*¹⁵¹, ale powstawał jeszcze w okresie schyłkowego PRL-u, w latach 1988–1989, i miał swój pierwodruk w 1989 roku na łamach miesięcznika literacko-artystycznego „Autograf” wydawanego przez Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki¹⁵², a jeszcze wcześniej – jak wspomina Aleksander

¹⁵¹ Ewa Graczyk, *Wystawa*, [w:] też, *O Gombrowiczu, Kunderze, Grassie i innych ważnych sprawach. Eseje*, Wydawnictwo Marabut, Gdańsk 1994, s. 144–160. Wszystkie cytaty z eseju Graczyk odnoszą się do tego wydania.

¹⁵² Por. Ewa Graczyk, *Wystawa, czyli przestrzeń zamiast czasu*, „Autograf” 1989, nr 4 (8), s. 16–27. Gdański „Autograf” jako miesięcznik był wydawany w latach 1988–1990, natomiast od 1995 ukazuje się nieprzerwanie jako dwumiesięcznik (z zachowaniem ciągłości numeracji). Por. Andrzej K. Waśkiewicz, „Autograf” – dwumiesięcznik literacko-artystyczny (Gdańsk), „Latarnia Morska. Pomorski Magazyn Literacko-Artystyczny” 2006, nr 3, data publikacji online: 28.03.2010 r., <http://latarnia-morska.eu/en/varia/pisma-pomorza/398-qautografq-dwumiesiecznik-literacko-artystyczny-gdask> [dostęp: 30.05.2018 r.].

Nawarecki – jego „pierwszą wersję pt. *Wystawa PRL w Pałacu Kultury* można było usłyszeć «na głos» w nieoficjalnym obiegu towarzyskim i naukowym”¹⁵³.

Koncepcja Graczyk na pierwszy rzut oka może przypominać dzisiejsze wystawy narracyjne utrzymane w duchu nostalgii za komunistyczną codziennością:

Wystawa ta usiłowałaby pokazywać, jak żyliśmy w Polsce Ludowej w latach czterdziestych, pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, za Gomułki i za Gierka. Ukazywałaby trwałość i zmiany naszego życia poprzez trwanie i przemiany otaczających nas rzeczy, przedstawień społecznych, słów. Zadaniem muzeum byłoby pokazanie, jak i co w tych latach jedliśmy, jak pisaliśmy, jak i gdzie pracowaliśmy. Ile ludzie zarabiali i na co wydawali pieniądze. Jak wyglądały ulice, domy, mieszkania w owych latach.

Ważne byłyby zwłaszcza te ostatnie – wydaje się, że żadne badania nie mogłyby być nadmiernie szczegółowe: na tej wystawie musiałoby się znaleźć dużo miejsca dla kuchni, łazienek, przedpokojów, dla prób odtworzenia historii różnych sprzętów: pralek, samochodów, odborników radiowych, telewizorów, meblościanek, dywanów. Firanek, zasłon, pościeli, piżam, szczoteczki do zębów, ubikacji i mydeł¹⁵⁴.

W odróżnieniu jednak od faktycznie utworzonych muzeów historii życia codziennego za żelazną kurtyną, projektowana wystawa Graczyk nie zamykałaby się na doświadczenia traumatyczne – te związane z represyjnym charakterem systemu, ale nie tylko takie. By wyrazić ich spektrum, gdańska literaturoznawczyni sięga po poetykę strumienia świadomości:

Ogromny, bardzo ważny dział: historia strachu w Polsce Ludowej. Lęk, tabu, historie słów zakazanych, cenzura, dowcip polityczny. Ewolucja, przemiany strachu. Kto się bał czego – i dlaczego. Kto się kogo boi i dlaczego. Strach polityczny, grupowy i indywidualny. Strach lat czterdziestych, pięćdziesiątych. Kulminacja strachu: stalinizm. Lęk okresu „małej stabilizacji”. Rola „wydarzeń” w metamorfozach polskiego strachu.

¹⁵³ Aleksander Nawarecki, *Paraferalia. O rzeczach i marzeniach*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014, s. 285.

¹⁵⁴ Ewa Graczyk, *Wystawa...*, s. 147.

Szok stanu wojennego: jak głęboki był rezonans polskiego lęku. Z jakimi jeszcze zjawiskami łączy się strach? Ze zbrodnią. Z nieprzejrzystością, z tajnością życia. Z Rosją. Z tym, co pod ziemią. Z Niemcami. Z nieprzytomnością, oszołomieniem, z wódką. Z brzydota, z zimnem. Z wojną, z totalną zagładą. Narzędzia, instrumenty strachu: policja polityczna. UB, kazamaty, więzienia. Biskupia Górka. Świąty specjalne, zamknięte. Nieprzejrzystość sekt. Noc, łomot nad ranem, zimno¹⁵⁵.

Co charakterystyczne dla koncepcji wystawy, przerażająca nie-normalność PRL-u rozgrywa się nie tylko w skali historii narodowej i w rytmie jej politycznych przesileń, lecz także na co dzień w lokalnych mikroświatach:

[...] nie chcę na nikogo donosić, nie chcę też twierdzić, że w Polsce szpitale nie są szpitalami, szkoły szkołami, fabryki fabrykami, sklepy sklepami, chcę jednak powiedzieć, że prawie wszędzie (zwłaszcza w okresach społecznej ciszy, gdy – politycznie – nic się nie dzieje, gdy nie ma „wydarzeń”, oraz zawsze tam, gdzie odgłos wydarzeń nie dociera prawie wcale, na prowincji, w małych miasteczkach i wsiach) drugą i trzecią rzeczywistością zamkniętych lub wółzamkniętych obiegów międzyludzkich bywa w Polsce specyficzna rzeczywistość dewiacyjna. Rzeczywistość groteskowo-mafijna, do której opisu potrzebny byłby talent Sałtykowa-Szczedriny czy Gogola¹⁵⁶.

Graczyk nie hołduje sentymentalnej czułościowości – i sama jej nie ulega – również w opisie zjawisk i przedmiotów, które jako próby zaspokajania rosnących aspiracji konsumpcyjnych społeczeństwa dzisiejszym muzealnikom-nostalgikom (i ich publiczności) kojarzą się jednoznacznie pozytywnie:

¹⁵⁵ Tamże, s. 151. Biskupia Górka to osiedle w Gdańsku, gdzie w za-bytkowym gmachu dawnego schroniska młodzieżowego im. Pawła Beneke w latach 50. XX w. działał ośrodek szkoleniowy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Obecnie otoczony drutem kolczastym budynek należy do Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku i mieści m.in. laboratorium kryminalistyczne i biura gospodarcze policji.

¹⁵⁶ Ewa Graczyk, *Wystawa...*, s. 154.

Może ta wystawa pozwoliłaby zobaczyć niecodzienność naszej kultury materialnej, dziwaczność naszych stosunków z przedmiotami, z narzędziami pracy, z aktami posiadania. Wyjaśnienie tych relacji ujawniłoby może pewne – słabo postrzegane – aspekty związków międzyludzkich i społecznych. Stosunki te są (jak sądzę, oglądając w wyobraźni tę wystawę) w bardzo trwały sposób oparte na przeżyciu braku, nieobecności, defektu. Krótka w gruncie rzeczy – nawet z punktu widzenia wewnętrznej historii PRL-u – epizod gierkowszczyzny, epizod historycznego „dostatku” tej epoki, nie jest poważnym kontrargumentem przeciw tej tezie, a nawet ją potwierdza¹⁵⁷.

Wśród oznak chwilowo poprawiającego się statusu materialnego społeczeństwa nie ma więc miejsca na „czar PRL”, lecz raczej na refleksję, że „doświadczenie posiadania, kompletności, pełni – konstituuje się wtórnie wobec pierwotnego doświadczenia niepewności i niepełności faktu posiadania”¹⁵⁸. Graczyk zachęca swoich czytelników – i potencjalnych zwiedzających przyszłej wystawy – do dekonstrukcji mitu:

Kiedy opowiadał o tej wystawie, zawsze przychodzi moment, gdy inni mówią do mnie, żądając: A pralka? A lodówka? A chałwa? A pamiętasz, co wtedy grali? A Belfegor, upiór Luwru? A pamiętasz, jak ciastko było za dwa złote? A „Czerwone Gitary”? [...] Wtedy myślę zawsze, że nie mogę przecież bez końca wyliczać, w żaden sposób nie osiągnę kompletności obrazu i nie o to mi chodzi. Chcę, żeby każdy sam odtworzył swoje własne przedmioty, żeby uświadomił sobie swoją mitologię¹⁵⁹.

Wystawa komunizmu w wizji Graczyk łączyła bowiem wymiar krytyczny względem całokształtu życia społecznego w Polsce Ludowej z aspiracjami poznawczymi wobec jego specyfiki. Z tego powodu była przez autorkę nazywana mianem „wystawy etnograficznej”:

Wielka wystawa etnograficzna (a później może stałe muzeum i wielki ośrodek badawczy?), ukazująca życie Polaków po 1944 roku, byłaby

¹⁵⁷ Tamże, s. 157.

¹⁵⁸ Tamże, s. 158.

¹⁵⁹ Tamże, s. 159.

poświęcona niepowtarzalności i szczególności naszego trwania. Marzy mi się, żeby to muzeum mieściło się w Warszawie, w Pałacu Kultury. (Prawdopodobnie ekspansja placówki zagarnęłaby z czasem wszystkie jego sale i proroctwo by się wypełniło: „Nadejdzie kiedyś dzień zapłaty, sędziami wtenczas będziemy my”)¹⁶⁰.

Aleksander Nawarecki, który po latach przyjrzał się ponownie esejowi Ewy Graczyk i podzielił się wnioskami w wydanej w 2014 roku książce *Paraferalia. O rzeczach i marzeniach*, nie krył uznania dla odkrywczości diagnoz stawianych u schyłku lat 80. przez autorkę *Wystawy*. Zdaniem badacza oryginalność tej propozycji dotyczy nie tylko samego przedmiotu zainteresowania, lecz także przyjętej metody obserwacji. „*Wystawa* antycypuje zatem filozofię *Szczelin istnienia* [Jolanty Brach-Czajny] (także w jej wymiarze feministycznym) oraz inne koncepcje socjologiczno-antropologiczne, które dopiero teraz zyskują w Polsce uznanie”¹⁶¹ – pisze Nawarecki, by na zakończenie uwag o esej Graczyk „zaryzykować stwierdzenie, że *Wystawa PRL w Pałacu Kultury* jest – przy zachowaniu wszelkich proporcji – polskim odpowiednikiem *Wynaleźć codzienność*”¹⁶² Michela de Certeau.

Dlaczego jednak taka wystawa miałaby powstać akurat w Pałacu? Czerpiąc wyjaśnienia z samej tylko treści utworu, można uznać, że gmach ten nadawał się w opowieści o komunizmie w Polsce do roli metafory jego genezy jako systemu importowanego ze Wschodu i wykorzystującego na miejscu nie tyle polityczną siłę klasy robotniczej, ile słabość kraju dotkniętego zniszczeniami wojennymi. Wedle tej interpretacji Polska Ludowa ma niewiele wspólnego z wolą ludu ani tym bardziej z powszechną rewolucją przeciwko władzy kapitalistów. Mimo zaangażowania części miejscowych elit pozostaje – tak jak Pałac Kultury i Nauki –

¹⁶⁰ Tamże, s. 145. Cytat z tekstu piosenki szwajcarskich anarchistów *Le drapeau rouge* (1877), której polską wersję *Czerwony sztandar* opracował w 1881 roku Bolesław Czerwieński. Aluzja do „hymnu proletariatu” wskazuje na kontrrewolucyjny wymiar pomysłu wystawy, którego to wątku Graczyk w swoim eseju jednak nie rozwija.

¹⁶¹ Aleksander Nawarecki, *Paraferalia...*, s. 291.

¹⁶² Tamże, s. 294.

projektem przywiezionym w teczce z Moskwy, którego realizacja ufundowana jest na ruinach i z nich wyrasta:

Wystawa ta powinna zaczynać się tradycyjnie [!], obrazami Warszawy po powstaniu warszawskim, powinny ją otwierać fotografie oceanu ruin, powinno ją zaczynać nasze sławne morze gruzów. I ten etap, etap różnego rodzaju zniszczeń i uszkodzeń wojennych (od największych do najmniejszych), nie powinien być na tej wystawie lekceważony, szybko, pospiesznie „przeleciany”, wprost przeciwnie – powinien uzyskać specyficzny rodzaj autonomii, powinien stać się w c e n t r u m zainteresowania oglądających¹⁶³.

Sam Nawarecki za najbardziej oryginalne czy wręcz zaskakujące w pomyśle Ewy Graczyk uznawał właśnie powiązanie kariery komunizmu ze stratami ludzkimi i zniszczeniami materialnymi wywołanymi wojną:

Kiedy dziś czytam tekst *Wystawy*, to zaskakuje mnie decyzja kompozycyjna, aby w punkcie wyjścia, a zarazem w ideowym centrum ekspozycji usytuować obraz „morza gruzów” i „oceanu ruin” (słynne fotografie zburzonej Warszawy). Kuratorka nalega, aby zwiedzający nie spieszyli się do heroicznych scen odbudowy kraju ani do politycznego sedna epoki, tj. stalinowskiego „przykręcania śruby”. Wczesny okres powojenny, etap przejściowy („bytowanie na zgłiszczach”) fascynuje Graczyk jako faza „prowizorki”, która okazała się przewlekła i dotkliwa, a w istocie założycielska dla życia w PRL¹⁶⁴.

Na lokalizacji projektowanej wystawy w Pałacu Kultury oprócz powiązania z historią miejsca (historią ruin) zaważyły także inspiracje twórczością Tadeusza Konwickiego, o których Nawarecki wspomina, chwalać Ewę Graczyk za profetyczność wizji i wyprowadzanie oryginalnych wniosków z przesłanek dostępnych dla wszystkich:

Przypominam, iż działo się to w roku 1988, więc wystawa mogła być tylko marzeniem i intelektualną prowokacją. Rozpoznaję tu dwa

¹⁶³ Ewa Graczyk, *Wystawa...*, s. 145.

¹⁶⁴ Aleksander Nawarecki, *Paraferalia...*, s. 291.

źródła inspiracji: z jednej strony głośną wówczas *Małą apokalipsę* Tadeusza Konwickiego (z groteskową wizją uwiadu „socjalistycznej ojczyzny”), a z drugiej, zupełnie inny bestseller tamtych czasów – *Muzeum wyobraźni* André Malraux¹⁶⁵.

„[...] nie myślę: sowiecki dar. Myślę: pisał o nim Konwicky”

Tadeusz Konwicky, istotnie, niechcący wyrósł w „późnym PRL-u” na promotora symboliki Pałacu, a piąty akapit *Małej apokalipsy* należy do najczęściej cytowanych wypowiedzi na temat tego gmachu:

W tej chmurze albo w tych kilku scalonych chmurach jesiennych nurza się Pałac Kultury, który kiedyś, za młodu, był Pałacem Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina. Ogromna, szpiczasta budowla budziła strach, nienawiść, magiczną zgrozę. Pomnik pychy, statua niewolności, kamienny tort przestrogi. A teraz to tylko wielki barak, postawiony na sztorc. Zżarty przez grzyb i pleśnię, stary szałet zapomniany na środkowoeuropejskim rozdrożu¹⁶⁶.

Co ciekawe, wielu czytelników *Małej apokalipsy* nie widziało w tych słowach groteski, o której wspomina Nawarecki, lecz głównie patos, który tylko dla niepoznaki został w książce poprzedzony wyrazem „kiedyś”. Podobno zresztą – źródeł mogących to potwierdzić nie znalazłem – Konwicky nawoływał w 1987 roku do przekształcenia budowli w „pomnik ofiar stalinizmu”, co ówczesny rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban miał skwitować stwierdzeniem, że „różni pisarze mają różne chybione pomysły”, po czym udzielił wyjaśnień, których można by użyć także przeciwko wszystkim późniejszym odczytaniom Pałacu Kultury jako negatywnego dziedzictwa komunizmu:

Pałac Kultury i Nauki pełni w Polsce pożyteczną rolę kulturalną i naukową. Jest darem społeczeństwa radzieckiego, darem kosztownym. Nie ciąży na nim żadne złe odium. Jest to raczej monument

¹⁶⁵ Tamże, s. 286–287.

¹⁶⁶ Tadeusz Konwicky, *Mała apokalipsa*, „Zapis” 1979, nr 10, s. 3.

bezinteresownej przyjaźni, chociaż ta przyjaźń może nie przybrała wówczas pięknych architektonicznie form. Wrósł on w Warszawę. Z żadnymi zbrodniami tamtej epoki się nie kojarzy i kojarzyć [się] nie ma powodu¹⁶⁷.

Marta Zielińska w *Warszawie – dziwnym mieście* przekonuje, że „powaga pisarza w stosunku do Pałacu”¹⁶⁸ jest świadectwem jego niepełnego zakorzenienia w Warszawie. Konwicki przede wszystkim „sprowadza” Wilno do Warszawy, a sama Warszawa to dla niego „tylko nowostare zabytki (odbudowane) i staronowe (czyli przedwcześnie podupadłe) współczesne gmachy”¹⁶⁹. Badaczka tłumaczy więc charakterystyczną dla pisarza obsesję na punkcie Pałacu Kultury i Nauki nawykami wyniesionymi z Wileńszczyzny:

Całe to zainteresowanie Konwickiego owym okazałym gmachem, wzniesionym na największym placu w Europie, jest jednak dziwne i chyba trochę niestosowne. Krótko mówiąc – niewarszawskie. Tutaj ważne i poważne było zniknięcie ulic i ich duch unoszący się nad placem. I w ogóle tragedia, jaka spotkała Warszawę. Pałac wobec tej grozy mógł najwyżej drażnić i być obiektem kpin, nigdy zaś – przedmiotem wzmożonej uwagi. Natomiast Konwicki – sam obcy przybysz ze wschodu, z podwileńskiej Kolonii – paradoksalnie stowarzyszył się właśnie z tym obcym tworem¹⁷⁰.

Tadeusz Konwicki pozostaje, obok Leopolda Tyrmanda, najpopularniejszym literackim „tłumaczem” Pałacu Kultury i Nauki, a jego stosunek do gmachu – wyczytywany z *Wniebowstąpienia* i *Małej apokalipsy* – bywa tyleż chętnie, co nie zawsze świadomie, naśladowany. Tym samym zakorzenił się w Warszawie, jeśli nie był warszawski od początku, przypisywany Konwickiemu

¹⁶⁷ Wypowiedź Jerzego Urbana z 1987 r. Cyt. za: Bogusław Mansfeld, *Dar jak pomnik. Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo” 1994, nr 23 (278), s. 89.

¹⁶⁸ Marta Zielińska, *Warszawa – dziwne miasto...*, s. 23.

¹⁶⁹ Tamże, s. 54.

¹⁷⁰ Tamże, s. 23.

sposób traktowania Pałacu Kultury z powagą ufundowaną na mieszanke fascynacji i trwogi.

W ostatnich latach postawa ta okazała się na tyle silnie uwewnętrzniona przez publicystów i krytyków architektury, że na łamach prasy rozgorzała dyskusja o nowym biurowcu Astoria przy ulicy Przeskok, którego największą wadą miałoby być to, że... zasłania oś widokową na Pałac Kultury wzdłuż ulic Złotej, Przeskok i Górskiego (przy tej ostatniej mieszkał Konwicky). Filip Springer zatytułował swój felieton w tej sprawie słowami ocierającymi się o kicz: *Śpieszmy się kochać osie widokowe*¹⁷¹.

Nieuzasadnioną na pierwszy rzut oka wzniosłość tego wezwania można tłumaczyć chyba jedynie stawką, o jaką toczy się, z góry przegrana zresztą, walka. Jest nią, najkrócej mówiąc, zachowanie w przestrzeni miasta historycznych śladów oporu wobec ideologii, które próbowały to miasto zawłaszczyć. Czasami bowiem – tak właśnie chyba było w przypadku Konwickiego i wszystkich jego entuzjastów, którzy „chodzili za nim” w różnych czasach, różnymi ścieżkami i z różnych powodów – ideowa perspektywa spojrzenia rzeczywiście zależy od topograficznego punktu widzenia. Jak to ujął Tadeusz Sobolewski w opublikowanym jeszcze za życia pisarza esej *Balkon Konwickiego*: „Nieraz, gdy jestem w okolicach Nowego Świata, robię skrót w kierunku centrum i zatrzymuję się na skwerku z popiersiem zasłużonego pedagoga [...] Patrząc z tego miejsca na Pałac Kultury, nie myślę: sowiecki dar. Myślę: pisał o nim Konwicky”¹⁷². Pisał zresztą nie tylko poważnie.

Aleksander Nawarecki wspominał o możliwych inspiracjach twórczością Konwickiego w koncepcji „wystawy PRL w Pałacu Kultury” Ewy Graczyk. Niewykluczone, że wpływy mogły być

¹⁷¹ Filip Springer, *Śpieszmy się kochać osie widokowe*, „Gazeta Wyborcza – Stołeczna”, wydanie internetowe z 23 marca 2015 r., http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34862,17641405,Spieszmy_sie_kochac_osie_widokowe__FELIETON_SPRINGERA_.html [dostęp: 30.05.2018 r.].

¹⁷² Tadeusz Sobolewski, *Balkon Konwickiego*, [w:] tenże, *Dziecko Peerelu. Esej, dziennik, Sić!*, Warszawa 2000, s. 27.

obukierunkowe. Oto bowiem Konwicki w wydanej w 1992 roku powieści *Czytadło* – co prawda traktując temat prześmiewczo – wprowadził wątek przekształcenia Pałacu Kultury w muzeum komunizmu. Na kartach powieści inicjatywa w tej sprawie należy do polonijnego biznesmena Antoniego (Toniego) Mickiewicza, który pieniądze zarobione na wydanym w Ameryce poradniku na temat zdrowego wypróżniania się zamierza zainwestować w zakup Pałacu:

– Widzisz to cacko – pokazał oczami Pałac, który niczym przedpotopowy pterodaktyl pochylał się czule nad tym targowiskiem wszechświatowym jak wieża Babel ułożona na wznak. – Mam zamiar to kupić.

– I co z tym zrobisz?

– Jeszcze nie wiem. Może muzeum łągrów, albo wesołe miasteczko. A najpewniej Disneyland epoki Józefa Wissarionowicza. Zrobię ciebie dyrektorem¹⁷³.

Nie sposób dociec, czy niedorzeczna wizja utworzenia w Pałacu Kultury poświęconego komunizmowi tematycznego parku rozrywki przyszła Konwickiemu do głowy pod wpływem lektury eseju Ewy Graczyk, czy była jego autorskim pomysłem na to, jak zerwać z łątką pisarza, który traktuje Pałac zbyt poważnie, i odnieść się do zmian, jakie w społecznym postrzeganiu Pałacu i jego otoczenia przyniosła transformacja ustrojowa przełomu lat 80. i 90. Można bowiem tę krótką wymianę zdań między *alter ego* pisarza a Tonim odczytywać jako ironiczny komentarz zarówno wobec eksplozji oddolnej przedsiębiorczości w otoczeniu Pałacu, jak i toczącej się wówczas debaty na temat „oswajania” stalinowskiego wieżowca, która pełnymi garściami czerpała z neoliberalnego podejścia do miasta, w myśl której najlepszym sposobem na zagospodarowanie przestrzeni jest oddanie jej w ręce prywatnych inwestorów. Dość wspomnieć, że jeszcze na przełomie XX i XXI wieku w koncepcjach ożywiania Pałacu

¹⁷³ Tadeusz Konwicki, *Czytadło*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1992, s. 58.

i jego otoczenia przewijał się postulat zmiany nazwy budynku na... Pałac Kultury, Nauki, Rozrywki i Biznesu¹⁷⁴. Faktem natomiast pozostaje, że *Czytadło* nie wywołało takiego rezonansu jak wcześniejsze utwory Konwickiego, wobec czego prezentowane na kartach powieści podejście do Pałacu nie jest powszechnie kojarzone z pisarzem.

Pałac pamięci

Tymczasem Pałac Kultury i Nauki po 1989 roku dla wielu środowisk stał się – przy całej swojej wieloznaczności – symbolem komunizmu. Jedni przyjmowali wobec tego dziedzictwa postawę prospektywną, szukając przede wszystkim nowych pomysłów i nowych szans na zagospodarowanie tej części miasta. Dla innych Pałac stał się „repozytorium pamięci negatywnej”, wywołując postawy traumatofobii i traumatofilii.

Bodaj najbardziej rozpoznawalnym członkiem wspólnoty interpretacyjnej postrzegającej Pałac Kultury i Nauki jako negatywne dziedzictwo i zarazem – zgodnie z paradygmatem traumatofobicznym – domagającej się rozbiórki budynku pozostaje do dziś Radosław Sikorski, który jeszcze jako minister spraw zagranicznych w rządzie Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego regularnie przypominał na sali sejmowej i w mediach, że w miejscu Pałacu marzy mu się park z jeziorem¹⁷⁵.

¹⁷⁴ Por. Konrad Rokicki, *Kłopotliwy dar: Pałac Kultury i Nauki*, [w:] *Zbudować Warszawę piękną... o nowy krajobraz stolicy (1944–1956)*, pod red. Jerzego Kochanowskiego, Trio, Warszawa 2003, s. 208.

¹⁷⁵ Wpisana w wyszukiwarkę internetową Google fraza „Sikorski chce zburzyć Pałac Kultury” daje ponad 4700 wyników. Najwcześniejsze z nich pochodzą z 2008 roku, ale media najsilniej podchwyciły ten temat w 2009 roku, gdy okrągła rocznica zburzenia muru berlińskiego prowokowała pytania o to, co powinniśmy (byli) zburzyć w Polsce, żeby symbolicznie pożegnać komunizm. Druga fala medialnego zainteresowania architektonicznym ikonoklazmem ówczesnego ministra spraw zagranicznych zbiegła się w czasie z podsumowaniem polskiej prezydentury w Radzie Unii Europejskiej (sprawowanej w drugim półroczu 2011 roku). W styczniu 2012 roku podczas debaty sejmowej minister Sikorski zakończył swoje wystąpienie

Po 2015 roku do pomysłu zburzenia Pałacu Kultury wielokrotnie wracali politycy rządzącej Zjednoczonej Prawicy, m.in. premier Mateusz Morawiecki, wicepremier i minister kultury Piotr Gliński oraz minister obrony narodowej Antoni Macierewicz. Ten ostatni, już po opuszczeniu stanowiska ministerialnego, zaproponował rozbiórkę PKiN i budowę w tym samym miejscu Kolumny Chwały Wojska Polskiego, zwieńczonej figurą Matki Boskiej Hetmanki Polski¹⁷⁶.

Wzorem do naśladowania chętnie przywoływanym przez zwolenników takiego podejścia wobec warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki są losy soboru pw. św. Aleksandra Newskiego, co interesująco zestawiała Agnieszka Haska w swoim artykule *Rozebrać czy zostawić? Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego a Pałac Kultury* w tomie *Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią*¹⁷⁷. Sobór, wybudowany przez Rosjan na przełomie XIX i XX wieku na warszawskim placu Saskim, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości uznano za symbol dominacji Rosji carskiej i rozebrano w połowie lat 20. Stronnicy zastosowania opcji rozbiórkowej wobec Pałacu Kultury wskazują, że na zasadzie analogii po 1989 roku powinniśmy (byli) rozprawić się w ten sam sposób z Pałacem jako symbolem dominacji Rosji radzieckiej. Nawiasem mówiąc, w argumentacji stosowanej w tych porównaniach, skoncentrowanych na odczytywanej politycznie symbolice obu budowli, przeważnie nie bierze

słowami: „Ponadto uważam, że w miejscu Pałacu Kultury powinien powstać park centralny dla Warszawy”. Cyt. za: M.M., *Sikorski nagle podczas debaty: W miejscu Pałacu Kultury powinien powstać...*, data publikacji: 12.01.2012 r., http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,10957240,Sikorski_nagle_podczas_debaty_W_miejscu_Palacu_Kultury.html [dostęp: 23.05.2014 r.].

¹⁷⁶ Por. Michał Wojtczuk, *Macierewicz proponuje zburzenie Pałacu Kultury i ustawienie kolumny z figurą Matki Boskiej*, „Gazeta Wyborcza – Stołeczna”, wydanie internetowe z 4 maja 2018 r., <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,23356403,macierewicz-proponuje-zburzenie-palacu-kultury-i-ustawienie.html> [dostęp: 21.07.2021 r.].

¹⁷⁷ Agnieszka Haska, *Rozebrać czy zostawić? Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego a Pałac Kultury...*

się pod uwagę ani oficjalnego powodu rozebrania Soboru (jeśli wierzyć zachowanej dokumentacji, gmach groził katastrofą budowlaną), ani paradoksów ówczesnej sytuacji międzynarodowej (niszczenie cerkwi, choć oddalało dziedzictwo Rosji carskiej, przypominało antyreligijną politykę Rosji radzieckiej), ani wielu innych istotnych różnic między sytuacją Soboru po 1918 roku i Pałacu po 1989 roku (np. nietrwałość monofunkcyjnej sakralnej roli Soboru można przeciwstawić trwałej wielofunkcyjnej użyteczności pomieszczeń Pałacu).

Przesłaniem pozytywnym wszelkich destrukcyjnych wobec PKiN stanowisk rozbiórkowych jest misja stworzenia nowego, względnie odzyskania dawnego, „prawdziwego” centrum Warszawy, wyrażająca się w różnych wizjach zagospodarowania terenu, na którym stoi Pałac. Wszystkie one sprowadzają się do zmiany – a nie zniesienia – warszawskiej mimikry ze „wschodniej” (surrealistycznej, radzieckiej, moskiewskiej) na „zachodnią”: a to na berlińską (Potsdamerplatz), a to na nowojorską („las wieżowców”, względnie po prostu las – „renaturalizacja terenu” w stylu Central Parku), a to na... krakowską (plac Defilad musi tętnić życiem jak rynek). Nawet, wydawałoby się, wybitnie lokalna wizja odbudowy przedwojennego warszawskiego *city* jest ubrana w legendę „Paryża Północy”, a tym samym czyni punktem odniesienia (obiektem pożądania?) również stolicę Francji, i to w wersji *belle époque*, gdy była dla Europy „stolicą dziewiętnastego wieku” (Walter Benjamin).

Na tym tle za łagodną, bo obywatelką się bez rozbiórki Pałacu, formę traumatofobii wobec niego można uznać liczne propozycje zabudowy placu Defilad, jak i innych wolnych przestrzeni wokół PKiN w kwartale ulic Marszałkowska – Aleje Jerozolimskie – Emilii Plater – Świętokrzyska, drapaczami chmur, które miałyby tchnąć w tę przestrzeń „wielkomiejskiego ducha” i nieco zasłonić problematyczny budynek. Najdalej idącą spośród tych wizji zawierał – wyłoniony w 1992 roku spośród 297 prac zgłoszonych w międzynarodowym konkursie architektonicznym zorganizowanym przez miasto – projekt zagospodarowania tego terenu autorstwa Bartłomieja Biełszewa i Andrzeja Skopińskiego.

Architekci zaproponowali wytyczenie wokół Pałacu Kultury kolistego bulwaru, przy którym postawiono by nowe budynki mieszkalne, biurowe i usługowe o zróżnicowanej wysokości¹⁷⁸. Projekt ten, poddawany kolejnym modyfikacjom, przez całe lata 90. XX wieku ogniskował nie tylko spory o PKiN, lecz także dyskusje o przyszłym kształcie i funkcjach „ściśłego centrum” Warszawy. Historyk sztuki Waldemar Baraniewski pisze w tym kontekście w wydanej w 2014 roku przekrojowej monografii na temat historii i tożsamości miejsca zajmowanego przez tytułowy *Pałac w Warszawie* o „nieublaganej centralności” PKiN¹⁷⁹.

Dzisiaj, gdy dla tego rejonu miasta przyjęto już (też zresztą kilkakrotnie zmieniany) oficjalny miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, z tamtej wizji koncepcyjnej pozostało przede wszystkim ogólne założenie zabudowy otoczenia Pałacu Kultury nowymi budynkami przy jednoczesnym zachowaniu samego gmachu PKiN w niezmienionym kształcie. Krytycy takich „półśrodków” zwracają uwagę, że obudowanie Pałacu nowymi konstrukcjami mogłoby podkreślać jego rolę, zamiast ją neutralizować. Z drugiej strony ewentualna rozbiórka budynku wcale nie musiałaby kończyć sporów na jego temat ani wygaszać pamięci o nim.

Jeśli więc za lat sto, powiedzmy, największy plac w Europie [plac Defilad – przyp. ŁB] ponownie zmieni się w ulicę, pewna jestem, że gdzieś tam znajdzie się napis: „W tym miejscu ulicy Złotej był środek Pałacu Kultury”¹⁸⁰

– pisała Marta Zielińska w książce *Warszawa – dziwne miasto*, sugestywnie szkicując hipotetyczny rozwój wypadków po zburzeniu Pałacu.

¹⁷⁸ Por. Konrad Rokicki, *Kłopotliwy dar: Pałac Kultury i Nauki...*, szczególnie rozdział *Co zrobić z Pałacem?*, s. 198–212.

¹⁷⁹ Por. Waldemar Baraniewski, *Pałac w Warszawie*, Raster, Warszawa 2014, szczególnie rozdział *Nieublagana centralność Pałacu – projekty zmian po 1989 roku*, s. 93–109.

¹⁸⁰ Marta Zielińska, *Warszawa – dziwne miasto...*, s. 28.

Postawą symetryczną do traumatofobii w koncepcji Piotra Piotrowskiego jest, jak pamiętamy, traumatofilia manifestująca się w pragnieniu przypomnienia i przepracowania dziedzictwa uznanego za negatywne. Liderem takiej postawy wobec Pałacu Kultury można określić Czesława Bieleckiego, jednego z pomysłodawców (obok Teresy Boguckiej, Andrzeja Wajdy i Krystyny Zachwatowicz oraz Jacka i Anny Fedorowiczów), zdeterminowanego promotora i głównego architekta niedoszłego Muzeum Pamięci Komunizmu SocLand, które planował w otoczeniu Pałacu Kultury i Nauki w różnych wariantach od końca lat 90. XX wieku.

Waldemar Baraniewski w *Pałacu w Warszawie* przypomina początki tej koncepcji sięgające 1996 roku i opracowania *Nowe idee dla Warszawy* przygotowanego wówczas przez Bieleckiego i jego pracownię DiM'84 na zlecenie stołecznego ratusza:

W tym samym [1996] roku pojawiła się ewoluująca przez kolejne lata inicjatywa dobudowania do Pałacu Kultury Centrum Pacyfiku z Muzeum Komunizmu. [...] Bielecki proponował wybudowanie ponad pałacowym skrzydłem Muzeum Techniki wieżowca o wysokości około 340 metrów [!] w kształcie litery V. Dwa kliny, które wgryzałyby się w bryłę Pałacu. Tak pisał o swoim pomysle: „Możemy jednym gestem uzyskać symbol pokojowej rewolucji. Pomnik demokracji i wolności wyrastający z pomnika totalitaryzmu”. Nazwę Centrum Pacyfiku tłumaczył tym, że budynek szybciej wybudują Azjaci niż Europejczycy, ponieważ nad Pacyfik przenosi się centrum świata¹⁸¹.

O samym zaś Pałacu Bielecki wyrażał się w następujący sposób:

Pałac Kultury [...] zmiażdżył skalę Warszawy koszmarem ze snu pijanego cukiernika. Okaleczył miasto, nadając jego sylwecie obce piętno. Przewyciężenie tego symbolu jest obowiązkiem pokolenia, które rozumie, czym był w Polsce i dla Polski komunizm i sowyetyzm¹⁸².

¹⁸¹ Waldemar Baraniewski, *Pałac w Warszawie...*, s. 98.

¹⁸² Czesław Bielecki, *Nowe idee i stare nawyki*, „Architektura-murator” 1996, nr 12 (27), s. 57.

Bielecki zaproponował zatem miażdżenie miażdżącego – jednakże w taki sposób, by Pałacu nie wyburzać. Liczące 340 metrów wysokości warszawskie Centrum Pacyfiku, gdyby powstało przed 2014 rokiem, byłoby najwyższym budynkiem w Europie, deklasując siedzibę Commerzbanku we Frankfurcie nad Menem (wysokość całkowita 300 metrów, oddany do użytku w 1997 r.), londyński The Shard (309,6 m, 2012 r.) i kilka wieżowców moskiewskich oddanych do użytku w latach 2009–2013. Zakładaną wysokość Centrum Pacyfiku przekroczyła – spośród inwestycji realizowanych w Europie – dopiero otwarta w 2014 roku wieża południowa kompleksu OKO w Moskwie (354 m), a później także kolejne realizacje w Moskwie (Wieża Federacji – Wschód, 375 m, 2015 r.) i Petersburgu (Łachta Centr, 462 m, 2018 r.). Natomiast w Warszawie do zakładanej wysokości Centrum Pacyfiku zbliżył się (ale jej nie osiągnął) budowany od 2016 roku Varso Tower (310 m, planowane oddanie do użytku w 2022 r.), który jeszcze w trakcie budowy uznano za najwyższy drapacz chmur na terytorium Unii Europejskiej.

Nowe idee dla Warszawy spotkały się – głównie ze względu na nietransparentny tryb zamówienia i totalizujący charakter projektu – z *nomen omen* miażdżącą krytyką środowiska warszawskich architektów¹⁸³, a będąca elementem tego opracowania wizja nadbudowania nad południowo-zachodnim skrzydłem Pałacu Kultury i Nauki drapacza chmur przewyższającego i „przezwy-ciężającego” Pałac trafiła na półkę, by w 1999 roku powrócić w nowej odsłonie jako inicjatywa obywatelska, firmowana nazwiskami Bieleckiego, Boguckiej, Fedorowiczów, Wajdy i Zachwatowicz – fundatorów fundacji SocLand¹⁸⁴.

¹⁸³ Echa dyskusji wywołanej opracowaniem *Nowe idee dla Warszawy* można odnaleźć w miesięczniku „Architektura-murator” 1996, nr 10 (prezentacja projektu i komentarze architektów, s. 10–19) i 12 (polemika Czesława Bieleckiego *Nowe idee i stare nawyki*, s. 56–57).

¹⁸⁴ Dane na temat fundacji SocLand przechowuje Krajowy Rejestr Sądowy, można je odnaleźć pod adresem: <https://ekrs.ms.gov.pl/web/wyszukiwarka-krs/strona-glowna/index.html> [dostęp: 21.07.2021 r.].

O ile w 1996 roku w opracowaniu urbanistycznym *Nowe idee dla Warszawy* sprawa przeznaczenia wnętrza postulowanego Centrum Pacyfiku była drugorzędna i jako taka nieporuszona (układem odniesienia była bowiem przyszłość zagospodarowania przestrzennego całego miasta), o tyle koncepcja nieco niższego w założeniach Obelisku Wolności (300 m)¹⁸⁵, przedstawiona trzy lata później w projekcie obywatelskim, rozstrzygała tę kwestię następująco: budynek miał mieć co do zasady charakter komercyjny, ale jego niższe piętra miały pomieścić „Muzeum Komunizmu z archiwum dokumentującym zbrodnie minionego systemu [...] oraz swoistą galerię absurdów PRL”¹⁸⁶. Historyk Konrad Rokicki w zakończeniu eseju *Kłopotliwy dar: Pałac Kultury i Nauki* z 2003 roku trafnie oceniał, że „widoczny przez szyby PKiN stałby się siłą rzeczy kolejnym eksponatem”¹⁸⁷.

W wydanej w 2005 roku książce *Więcej niż architektura. Pochwała eklektyzmu* Czesław Bielecki wspomina tę wersję swojego projektu następująco:

Naszkicowałem wówczas z Andrzejem Pazdejem i Grzegorzem Winczewskim projekt, który obaj współfundatorzy SocLandu [mowa o Andrzeju Wajdzie i Jacku Fedorowiczu – przyp. ŁB] natychmiast zaakceptowali. Próbowaliśmy rozwiązać nierozwiązywalny dotychczas problem ideowo-urbanistyczny: jak zdominować Pałac, nie burząc go, skoro to ostatecznie rozwiązanie się nie opłaca. I jak zacząć urbanizację ścisłego centrum Warszawy od jego jądra. Projekt sumował trzy pomysły: nowego symbolu Warszawy – Obelisku Wolności, wyrastającego z bryły Pałacu, zamiany fragmentu Pałacu w Muzeum Komunizmu oraz koncepcję deweloperską – finansowania budowy i utrzymania SocLandu przez komercyjne funkcje wzniesionego ponad nimi wieżowca¹⁸⁸.

¹⁸⁵ Por. Magda Szcześniak, *Oskar Hansen: nauka patrzenia*, [w:] *Kultura wizualna w Polsce. Fragmenty*, pod red. Iwony Kurz, Pauliny Kwiatkowskiej, Magdy Szcześniak i Łukasza Zaremby, Fundacja Bęc Zmiana – Instytut Kultury Polskiej UW, Warszawa 2017, s. 327.

¹⁸⁶ Konrad Rokicki, *Kłopotliwy dar: Pałac Kultury i Nauki...*, s. 207.

¹⁸⁷ Tamże.

¹⁸⁸ Czesław Bielecki, *Więcej niż architektura. Pochwała eklektyzmu*, BOSZ, Olszanica 2005, s. 166.

Obelisk Wolności miał zatem „przeciwdziałać” Pałacowi zarówno jako jego architektoniczny kontrapunkt, jak i jako laboratorium nowych modeli biznesowych, służących finansowaniu instytucji kultury z pominięciem mecenatu państwowego. O ile Pałac dosłownie łączył kulturę i naukę z wolą polityczną i finansami publicznymi, o tyle powodzenie nowego muzeum w Obelisku Wolności było uzależnione od hojności sektora prywatnego: inwestorów i najemców. Bielecki dokładnie wyliczył, jak można pogodzić funkcje muzealne i pomnikowe z czysto komercyjnymi:

Podniosła retoryka Obelisku Wolności miała służyć zbudowaniu symbolu pokojowej Rewolucji Solidarności, przywracającej jedność podzielonej Europie. Poza tym funkcja budynku była właściwie obojętna, jeśli tylko nie naruszyłaby pitagorejskiej geometrii bryły. Przyjęta wysokość i proporcje Obelisku pozwalały, nie burząc centralnej przestrzeni dzisiejszego Muzeum Techniki, na wzniesienie pionów windowych i uzyskanie właściwej proporcji deweloperskiej, czyli około 15% udziału Muzeum Komunizmu w powierzchni całej wieży. Średnia wielkość pięter spełniała wymogi komercyjne¹⁸⁹.

W 2005 roku sam Bielecki pisał już jednak o Obelisku Wolności wyłącznie w czasie przeszłym, miał bowiem w głowie zupełnie nowy plan na przechwycenie Pałacu. Dwa lata wcześniej cytowany wyżej Konrad Rokicki oceniał: „Powołano już nawet fundację «Socland» Muzeum Komunizmu, ale obecnie, mimo początkowego nagłośnienia w mediach i poparcia niektórych polityków, sprawa wydaje się obumierać”¹⁹⁰. Tak defetystyczna ocena szans na realizację tamtego przedsięwzięcia muzealnego pozostaje niejednoznaczna. Rokicki miał rację o tyle, że faktycznie „muzeum komunizmu” w otoczeniu Pałacu Kultury i Nauki do dzisiaj nie powstało, ale jednocześnie mylił się, ponieważ w 2003 roku, gdy pisał tamte słowa, inicjatywa Bieleckiego, Boguckiej, Fedorowiczów, Wajdy i Zachwatowicz była dopiero na fali wznoszącej.

¹⁸⁹ Tamże.

¹⁹⁰ Tamże.

Powołana przez architekta, reżysera filmowego i satyryka organizacja pozarządowa przez kilka lat z powodzeniem prowadziła tymczasową działalność muzealniczą (wystawy czasowe, zbiórki eksponatów, publikacje), odnosząc przy tym niemałe sukcesy na drodze do utworzenia wystawy stałej. W intencji fundatorów ta docelowa ekspozycja muzeum SocLand miała być „zorganizowana według najlepszych wystawienniczych wzorców z Europy Zachodniej”¹⁹¹ i, tak jak dotychczasowe przedsięwzięcia fundacji, „służyć za dowód na to, że w minionym ustroju było i śmieszno, i straszno. Wywoływać na przemian dreszcze grozy i bawić”¹⁹².

Jeszcze przed wejściem Polski do Unii Europejskiej fundacja SocLand otrzymała grant w wysokości 100 tysięcy euro z programu Komisji Europejskiej „Culture 2000” na zorganizowanie poświęconej komunizmowi wystawy multimedialnej, która po ogólnopolskim *tournee* (były biurowiec kombinatu metalurgicznego w Nowej Hucie w Krakowie, Teatr Studio w Pałacu Kultury w Warszawie, Piwnica pod Baranami w Krakowie, Muzeum Włókiennictwa w Łodzi) w ostatecznie dopracowanej wersji w 2003 roku trafiła na kilka miesięcy do piwnic Pałacu Kultury i Nauki (wernisaż odbył się, a jakże, 22 lipca)¹⁹³. Realizację ekspozycji w podziemiach Pałacu dofinansował stołeczny ratusz, zarządzany od listopada 2002 roku przez przychylnego nowym inicjatywom muzealnym prezydenta Lecha Kaczyńskiego¹⁹⁴.

Wystawa, której scenariusz napisał sam Czesław Bielecki, pokazywała siedem, ułożonych w porządku chronologiczno-problemowym „odslon systemu”¹⁹⁵: 1) *Widmo komunizmu* (1917–1938); 2) *Inwazje i odgórne rewolucje* (1939–1945); 3) *Instalowanie*

¹⁹¹ Beata Chomątowska, *Muzeum*, [w:] też, *Pałac. Biografia intymna*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 280.

¹⁹² Tamże.

¹⁹³ Por. tamże, s. 281, 285 oraz Beata Chomątowska, *Kalendarium*, [w:] też, *Pałac. Biografia intymna...*, s. 331.

¹⁹⁴ Por. Biuletyn Informacji Publicznej m. st. Warszawy, https://bip.warszawa.pl/Menu_przedmiotowe/zarzadzania_uchwaly/wyszukiwarka_zarzadzania_uchwaly.htm?WSprawie=muzeum&Rok=2003 [dostęp: 30.05.2018 r.].

¹⁹⁵ Por. Beata Chomątowska, *Muzeum...*, s. 286.

systemu (polityka, gospodarka i represje z lat 1945–1968); 4) *Tworzenie nowego człowieka* (propaganda lat 1945–1989); 5) *Absurdy codzienności i rewolty* (codziennosc lat 1945–1989 oraz hasłowo anonosowane „wydarzenia”: Berlin 1953, Poznań i Budapeszt 1956, Praga 1968, Gdańsk 1970); 6) *Opozycja. Narodziny Solidarności* (działalność opozycyjna w Polsce od wydarzeń w Radomiu i Ursusie w 1976 roku, przez pielgrzymkę do Polski papieża Jana Pawła II w 1979 roku po strajki 1980 i 1981 roku); 7) *Konspiracja. Rozpad systemu. Zwycięstwo* (historia Polski od 13 grudnia 1981 roku do jesieni narodów 1989 i „łańcucha Bałtów” 1991).

Struktura wystawy została odzwierciedlona w towarzyszącej jej książce-katalogu, dzięki czemu możemy nie tylko odtworzyć układ ekspozycji¹⁹⁶, lecz także poznać składające się na nią infografiki, fotografie, mapy, plakaty, dokumenty urzędowe, cytaty z wypowiedzi polityków, dokumentów osobistych i utworów literackich. W porównaniu z propozycją Ewy Graczyk jest tu znacznie więcej historii politycznej („wydarzeń”) i historii kultury (w katalogu znajdziemy reprodukcje fotografii Anny Bohdziewicz i Chrisa Niedenthala oraz wiersze Zbigniewa Herberta, Osipa Mandelsztama i Czesława Miłosza), za to zdecydowanie mniej – historii społecznej i etnografii „naszego trwania”. Osobliwe w scenariuszu Bieleckiego było połączenie najbardziej dramatycznych przesileń politycznych z „absurdami” życia codziennego – i to na poziomie jednego działu wystawy, poświęconego obu tym zjawiskom naraz. Na uwagę zasługuje też intencja opowiadania o komunizmie nie tylko w odniesieniu do historii Polski, lecz także dziejów powszechnych (również pozaeuropejskich!). Perspektywa ponadnarodowa nie była jednak konsekwentnie stosowana, co wynika zapewne częściowo z braku dostępu do odpowiednich materiałów i eksponatów, a częściowo – z przekonania, że należy uwypuklić polskie zasługi w „walce z komunizmem”.

¹⁹⁶ Por. *SocLand. Muzeum Komunizmu (w budowie)* [książka towarzysząca wystawie], scenariusz wystawy, książki oraz kierownictwo projektu Czesław Bielecki, redakcja i druk książki Adam Borowski, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2003.

Wystawa – przedstawiająca tyleż „narodziny i upadek socjalistycznej utopii”¹⁹⁷, co samą „ideę SocLandu – multimedialnego Muzeum Komunizmu, które powstaje właśnie w Polsce”¹⁹⁸ – cieszyła się zainteresowaniem zwiedzających i darczyńców, a także, co chyba najważniejsze dla tego typu inicjatyw, poparciem znanych i wpływowych osób życia publicznego. W Komitecie honorowym patronującym przedsięwzięciu znaleźli się ówczesny prezydent Czech Václav Havel, były prezydent Polski Lech Wałęsa i przyszły prezydent Niemiec Joachim Gauck, a także m.in. Leszek Balcerowicz, Władysław Bartoszewski, Alain Besson, Zbigniew Brzeziński, Katarzyna Herbert, Leszek Kołakowski, Jan Nowak-Jeziorański i abp Józef Życiński¹⁹⁹. W przygotowanie wystawy zaangażowali się ponadto – udostępniając dokumenty, obiekty i dzieła z własnych zbiorów albo ofiarowując pracę twórczą na rzecz wystawy – m.in. Jacek Kleyff, Marcel Łoziński, Andrzej Mleczko i Chris Niedenthal²⁰⁰. Koncepcję wyboru charakterystycznych dla epoki fragmentów polskich filmów *Rozpoznanie systemu. Wielkie sceny polskiego kina* przygotował Tadeusz Sobolewski, a za scenariusz „scen interaktywnych” odpowiadał Ryszard Bugajski²⁰¹.

Co charakterystyczne, scenariusz wystawy w żaden sposób nie przesądzał o miejscu, w którym powinna być prezentowana, i w tym sensie miał się nijak do zakładanej przez Bieleckiego lokalizacji przyszłego Muzeum Komunizmu jako ideologicznego i estetycznego kontrapunktu wobec symboliki i skali Pałacu Kultury. Uniwersalny, ogólnopolski przekaz wystawy multimedialnej *SocLand* był ewidentnie dostosowany do „objazdowego” charakteru

¹⁹⁷ Czesław Bielecki, [wprowadzenie], [w:] *SocLand. Muzeum Komunizmu (w budowie)*..., przednie skrzydełko okładki.

¹⁹⁸ Tamże.

¹⁹⁹ Por. [informacje o Fundacji SocLand – Muzeum Komunizmu], [w:] *SocLand. Muzeum Komunizmu (w budowie)*..., tylne skrzydełko okładki.

²⁰⁰ Por. [informacje o wystawie multimedialnej *SocLand*], [w:] *SocLand. Muzeum Komunizmu (w budowie)*..., s. 2.

²⁰¹ Por. [kolofon projektu SocLand], [w:] *SocLand. Muzeum Komunizmu (w budowie)*..., s. 4.

ekspozycji. O przyszłym Muzeum Komunizmu, którego była zapowiedzią, powiedziano w katalogu tylko tyle, że „powstaje właśnie w Polsce”, a na ponad stu stronach tej publikacji Pałac Kultury i Nauki pojawił się tylko dwukrotnie: na drugim planie zdjęcia przedstawiającego polityków PRL-u na trybunie honorowej na placu Defilad podczas pochodu 1 maja 1968 roku (rozkładówka na s. 42–43) oraz w postaci cienia rzuconego na plac Defilad na fotografii Anny Bohdziewicz *Cień Stalina nad Warszawą* (s. 46).

Zachęcony sukcesem wystawy podczas jej odsłony w podziemiach Pałacu Kultury – i odkrytym przy okazji potencjałem tych na co dzień nieudostępnianych przestrzeni – Czesław Bielecki zaczął forsować nową koncepcję Muzeum Komunizmu w otoczeniu Pałacu. Rezygnując całkowicie z drapacza chmur, który – zdaniem krytyków – miał pełnić rolę „osikowego kołka wbitego w wampira minionej epoki”²⁰², zaplanował umieszczenie stałej siedziby SocLand w piwnicach Pałacu i nowej podziemnej przestrzeni ekspozycyjnej między Pałacem a placem Defilad.

Projekt złapał wiatr w żagle dzięki owocnej współpracy z Lechem Kaczyńskim, który jako prezydent m.st. Warszawy osobiście popierał pomysł Bieleckiego. W reportażu *Muzeum*, zamieszczonym w wydanej w 2015 roku *Biografii intymnej Pałacu Kultury i Nauki* autorstwa Beaty Chomątowskiej, Czesław Bielecki wspominał swoje spotkanie z Kaczyńskim, dyrektorką jego biura Elżbietą Jakubiak i naczelnym architektem miasta Michałem Borowskim: „Prezydent powiedział wówczas, że priorytetem dla niego są cztery muzea: Historii Polski, Powstania, Historii Żydów Polskich oraz Komunizmu”²⁰³. Nie chodziło tu zresztą wyłącznie o kwestię politycznego i finansowego wsparcia budowy docelowej siedziby muzeum i tworzenia jego wystawy stałej, lecz także o bieżącą obsługę administracyjną przedsięwzięcia i kształtowanie jej bieżącego programu. Po podpisaniu przez fundację SocLand porozumienia o współpracy z Urzędem

²⁰² Jerzy S. Majewski, Tomasz Urzykowski, *Spacerownik. Pałac Kultury i Nauki. Socrealistyczna Warszawa*, Agora, Warszawa 2015, s. 130.

²⁰³ Beata Chomątowska, *Muzeum...*, s. 288.

m.st. Warszawy odpowiedzialność za funkcjonowanie i rozwój muzeum przejął bowiem Zespół do spraw budowy Muzeum Komunizmu powołany w strukturze Stołecznego Zarządu Rozbudowy Miasta²⁰⁴.

Mając poparcie polityczne i zaplecze instytucjonalne, Bielecki przystąpił do projektowania. Wraz z zespołem współpracowników (Andrzej Budek, Maria Twardowska, Joanna Gromadowska, Lenka Cederbaum, współpraca: Marek Wiśniewski, Monika Rembikowska, Marcin Gutowski) w latach 2004–2005 przygotował projekt architektoniczny Muzeum Pamięci Komunizmu SocLand, obejmującego przewidziane do adaptacji pomieszczenia piwniczne Pałacu Kultury i Nauki od strony głównego, wschodniego wejścia do budynku oraz nowe, dwukondygnacyjne, przykryte szklanym dachem podziemne Forum Wolności między skrzydłami Pałacu mieszczącymi Teatr Dramatyczny i Teatr Studio (łącznie 6800 m³ powierzchni użytkowej). Projekt ten zakładał również przeniesienie na podziemną ekspozycję trybuny honorowej z placu Defilad oraz wybudowanie przed wejściem do Pałacu dwóch częściowo przeszklonych masztów wieżowych o wysokości 50 metrów, na których powiewałyby polskie flagi i które doświetlałyby podziemia w dzień, a w nocy świeciły. Integralną częścią projektu była także osobiwa instalacja artystyczna przedstawiająca przewrócony pomnik Stalina z obciętą głową – sprowadzony najprawdopodobniej z Gori w Gruzji²⁰⁵ (rodzinnego miasta dyktatora) bądź z „Kazachstanu albo innej dawnej radzieckiej republiki, [...] [gdzie] ich zostało najwięcej”²⁰⁶.

Całość projektu bodaj po raz pierwszy zaprezentowano w kwietniu 2005 roku w warszawskiej Bibliotece Uniwersyteckiej podczas dorocznej wystawy projektów architektonicznych nowych inwestycji warszawskich *Plany na przyszłość* organizowanej przez Centrum Łowicka. W katalogu tej wystawy Czesław

²⁰⁴ Por. tamże, s. 291–294.

²⁰⁵ Por. Michał Murawski, *Kompleks Pałacu. Życie społeczne stalinowskiego wieżowca w kapitalistycznej Warszawie*, przeł. Ewa Klekot, Muzeum Warszawy, Warszawa 2015, s. 211.

²⁰⁶ Por. Beata Chomątowska, *Muzeum...*, s. 277.

Bielecki w następujący sposób wyjaśniał idee stojące za projektem muzeum SocLand:

Przestrzeń ekspozycyjna zorganizowana będzie wokół podziemnego Forum Wolności. Wychodząc z labiryntu adaptowanych podziemi Pałacu dotrzemy na autentyczną Trybunę Honorową dla wodzów proletariatu. Tę samą, która stoi dziś na Placu Defilad. Ponieważ w przyszłości ten plac ma być wielką miejską agorą – trybunę rozbierzemy i złożymy ponownie pod ziemią (jak – nie przymierzając – ołtarz z Pergamonu w specjalnie dla niego zbudowanym berlińskim muzeum).

Z podziemnego Forum Wolności będziemy mogli przez szklany świetlik zobaczyć Pałac, niczym termitierę systemu, którą oglądał obywatel sprowadzony do roli społecznego owada. W tym projekcie wyłącznie interpretujemy miejsce, które zdobywamy. Pomnik komunizmu przekształcamy w monument antykomunizmu. Tylko tyle i aż tyle.

Przed Pałacem im. Stalina, na placu, który miał być przemianowany na Plac Stalina, umieszczamy w naszym projekcie jego obalony pomnik. Wierzchołek Pałacu będziemy oglądać z podziemnego forum, przez zarys jego ręki i bezgłowego korpusu. Strącona głowa Stalina spocznie na kamiennej posadzce Forum przed starą trybuną honorową. W jej tle wyświetlane będą filmy z wodzami wszystkich komunistycznych reżimów, tworząc gigantyczne skrzyżowanie fotoplastykonu i XIX-wiecznej panoramy historycznej. Z dziedzińca przed Pałacem będzie można zajrzeć w głąb, w dół i zobaczyć to, co miało być ukryte i o czym należy pamiętać²⁰⁷.

Tak zlokalizowane Muzeum Komunizmu miałoby nie tylko pokazywać siłę, trwanie i rozkład „jedynej zrealizowanej utopii, która ogarnęła pół świata na pół wieku”²⁰⁸, lecz także przypominać

²⁰⁷ *Plany na przyszłość. Rysunki architektoniczne i makiety nowych warszawskich inwestycji. X edycja. Kwiecień–maj 2005* [katalog wystawy], pod red. Doroty Katner i Joanny Maciejewskiej, Centrum Łowicka, Warszawa 2005, s. 35. Tekst, w katalogu niepodpisany, w niemalże identycznej formie znalazł się w wydanej również w 2005 roku książce Czesława Bieleckiego *Więcej niż architektura. Pochwała eklektyzmu...* (por. tamże, s. 173–174).

²⁰⁸ Por. *SocLand. Muzeum Komunizmu (w budowie)...*, s. 5.

historię Pałacu Kultury i Nauki, podkreślać jego kontrowersyjny charakter i tłumaczyć krytycznym kontekstem paradoks (czy może dla niektórych nawet skandal) jego trwania, mimo że „czasy się zmieniły”. Krótko mówiąc, chodziło o to, by – używając słów Bieleckiego – „skapitalizować to miejsce drogą reinterpretacji”²⁰⁹.

Po romansie z multimedialną wystawą narracyjną Bielecki wrócił więc do przechwytywania Pałacu jako negatywnego dziedzictwa językiem architektury, czyli do tego, o czym marzył jeszcze w latach 90. XX wieku. Zmieniła się tylko forma zadawanej budynkowi symbolicznej tortury: zamiast miażdżenia go z góry, zaplanowano podziemny atak na fundamenty.

Warto zwrócić uwagę, że w koncepcji SocLand jedynymi materialnymi eksponatami muzealnymi są: trybuna honorowa (nad którą przewidziano ekran kinowy, w niedorzeczny sposób porównywany z fotoplastykonem i malarstwem panoramicznym), importowany i pokawałkowany posąg Stalina oraz sam Pałac Kultury i Nauki – widziany zarówno z zewnątrz (przez szklany dach muzeum), jak i od środka („labirynt adaptowanych podziemi”). Piwnice Pałacu były bowiem dla Bieleckiego „idealną klaustrofobiczną przestrzenią, pokazującą dosłownie [!] i symbolicznie lochy bezpieki, które kryły się za socjalistyczną fasadą”²¹⁰.

Z projektu muzeum SocLand stopniowo znikają nie tylko nie-Pałacowe wątki historii komunizmu w Polsce i na świecie, lecz także... ludzie. W kontekście „drugiego projektu Muzeum Komunizmu” (podziemnego, z lat 2004–2005) nazwiska Boguckiej, Fedorowiczów, Wajdy i Zachwatowicz we wspomnieniach Bieleckiego *Więcej niż architektura*... nie pojawiają się ani razu. O fundatorach fundacji SocLand nie ma też mowy w katalogu wystawy *Plany na przyszłość*.

Światło na sprawę rzuca dopiero reportaż *Muzeum Beaty Chomątowskiej*, w którym – z perspektywy dziesięciu lat, jakie upłynęły od tamtego momentu – Bielecki tłumaczy:

²⁰⁹ Czesław Bielecki, *Więcej niż architektura. Pochwała eklektyzmu...*, s. 169.

²¹⁰ Por. tamże, s. 172.

Nasze drogi rozeszły się w momencie, kiedy Wajdowie chcieli organizować muzeum w Nowej Hucie, a ja byłem nadal przekonany, że optymalnym miejscem jest Pałac i że wykorzystując go, należy dążyć do efektu spektakularności. Rozstaliśmy się w dobrych relacjach²¹¹.

Bielecki postawił na Pałac i współpracę z Lechem Kaczyńskim. Ten ostatni jesienią 2005 roku wygrał ogólnopolskie wybory prezydenckie i opuścił stołeczny ratusz, a żaden następny władca miasta – niezależnie od afiliacji politycznej (komisarze Mirosław Kochalski i Kazimierz Marcinkiewicz, „kończący” kadencję Kaczyńskiego, następnie, od grudnia 2006 roku, prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz) – nie miał już tyle serca do koncepcji muzeum SocLand w podziemiach Pałacu Kultury i Nauki. Przez długi czas nikt nie zdobył się też jednak na odwagę, by jednoznacznie przerwać prace nad tym projektem, mimo kolejnych pojawiających się kontrowersji natury prawnej („Urząd Zamówień Publicznych uznał, że skoro muzeum powstaje za miejskie pieniądze, to trzeba zorganizować konkurs architektoniczny. Tego samego zdania były sądy kolejnych instancji, do których się odwoływano”²¹²; impas trwał, mimo że Bielecki nieodpłatnie przekazał urzędowi miasta pełną dokumentację projektową inwestycji). Powołany jeszcze przez Kaczyńskiego Zespół do spraw budowy Muzeum Komunizmu ulegał licznym przekształceniom²¹³, ale działał aż do 2011 roku, mimo że w 2010 roku, gdy Hanna Gronkiewicz-Waltz ubiegała się o reelekcję na urząd prezydenta m.st. Warszawy, jej kontrkandydatem –

²¹¹ [wypowiedź Czesława Bieleckiego], [w:] Beata Chomątcowska, *Muzeum...*, s. 286.

²¹² Jerzy S. Majewski, Tomasz Urzykowski, *Spacerownik. Pałac Kultury i Nauki...*, s. 130.

²¹³ Na przykład w latach 2008–2011 działały dwa zespoły: jeden do spraw „budowy Muzeum Komunizmu” i drugi do spraw „koordynacji działań związanych z utworzeniem w Warszawie instytucji kultury pod roboczą nazwą «Muzeum Komunizmu»”. Por. Biuletyn Informacji Publicznej m.st. Warszawy, https://bip.warszawa.pl/Menu_przedmiotowe/zarzadzania_uchwaly/wyszukiwarka_zarzadzania_uchwaly.htm?WSprawie=muzeum+komunizmu [dostęp: 30.05.2018 r.].

niezależnym, ale popieranym przez Prawo i Sprawiedliwość – był... Czesław Bielecki.

Tymczasem pierwsze sygnały, że Muzeum Pamięci Komunizmu SocLand w kształcie zaproponowanym przez Czesława Bieleckiego może nigdy nie powstać, da się wywieść jeszcze z decyzji podejmowanych przez Lecha Kaczyńskiego pod koniec kadencji na stanowisku prezydenta m.st. Warszawy, czyli jeszcze wtedy, gdy Bielecki planował czas realizacji swojego projektu na lata 2005–2006²¹⁴.

Oto 16 marca 2005 roku Kaczyński – najwyraźniej nieco zmieniając własne priorytety „muzealne” w stosunku do tych, którymi dzielił się w rozmowie z Bieleckim rok wcześniej – podpisał z ówczesnym ministrem kultury Waldemarem Dąbrowskim (reprezentującym „postkomunistyczny” gabinet Marka Belki!) list intencyjny w sprawie budowy Muzeum Sztuki Nowoczesnej (MSN) w Warszawie i jego lokalizacji na placu Defilad²¹⁵. Ówczesne oczekiwania związane z tą inwestycją – realizowaną według innego projektu dopiero od 2019 roku – zwięźle wyraża jeden z warunków ogłoszonego nieco ponad rok później, latem 2006 roku, konkursu na opracowanie koncepcji architektonicznej budynku MSN: „Architektonicznie budynek Muzeum powinien być formalnym i znaczeniowym kontrapunktem dla Pałacu Kultury, a jego bryła – rozpoznawalnym na świecie, nowym symbolem Warszawy”²¹⁶. Odrębne Muzeum Komunizmu, które „architektonicznie” miałoby realizować właściwie dokładnie te same cele, a przy tym nie zapewniałoby odpowiedniej przestrzeni na eksponowanie dzieł sztuki nowoczesnej (może z wyjątkiem galerii obalonych i pozbawionych głowy rzeźb figuralnych z bloku wschodniego), przestawało mieć jakąkolwiek rację bytu.

²¹⁴ Por. *Plany na przyszłość...*, s. 35.

²¹⁵ Por. Andrzej Kiciński, *Konkurs na Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Oczekiwania i werdykt*, „Muzealnictwo” 2007, nr 48, s. 123.

²¹⁶ Regulamin konkursu na opracowanie koncepcji architektonicznej budynku Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Warszawa 2006, s. 7. Cyt. za: Waldemar Baraniewski, *Pałac w Warszawie...*, s. 104.

W tej sytuacji jedynym sensownym rozwiązaniem dla Bieleckiego mogło być zgłoszenie własnego projektu na konkurs na gmachy MSN. Z tej drogi jednak nie skorzystał.

1.2. (P)o komunizmie. Walka o Pałac, walka o pamięć

Godna podziwu determinacja, z jaką Czesław Bielecki – niezależnie od zmieniających się okoliczności – przez kilkanaście lat różnymi sposobami planował „wziąć w nawias” Pałac Kultury i Nauki, okazała się strategią nieskuteczną. Czas działał bowiem na niekorzyść projektu SocLand. Z jednej strony, w różnych miejscach w Polsce, w tym także w samej Warszawie, podejmowano i wcielano w życie inicjatywy muzealne związane z upamiętnieniem czasów Polski Ludowej – konkurencyjne wobec propozycji Bieleckiego, a jednocześnie nieobciążone wokół-Pałacowym kompleksem bezsilności²¹⁷. Z drugiej – mimo trwającej w otoczeniu Pałacu prowizorki, kolejne ekipy rządzące miastem po 1989 roku i laureaci kolejnych konkursów architektonicznych kilkakrotnie formułowali całościowe wizje zagospodarowania tej przestrzeni. Projekt Muzeum Pamięci Komunizmu SocLand i jego twórca, poza krótkim okresem współpracy ze stołecznym ratuszem za kadencji Lecha Kaczyńskiego na stanowisku prezydenta m.st. Warszawy, sytuowali się obok tych procesów.

Wszystko, co prowizoryczne, krystalizuje się w śródmieściu

W liczącym niespełna trzy i pół minuty reportażu Polskiej Kroniki Filmowej *Burza nad Pałacem* z 22 kwietnia 1992 roku²¹⁸

²¹⁷ Por. Michał Murawski, *Kompleks Pałacu...*, s. 245.

²¹⁸ *Burza nad Pałacem*, realizacja: Stanisław Fiuk-Cisowski, Stanisław Plewa, Mirosław Rok, tekst: Edward Mikołajczyk, „Polska Kronika Filmowa” 1992, nr 17 [22.04.1992 r.], <http://ninateka.pl/film/polska-kronika-filmowa-nr-17-1992> [dostęp: 30.05.2018 r.]. Wszystkie cytaty z relacji PKF podaję na podstawie tego źródła.

zostały zasygnalizowane właściwie wszystkie zagadnienia, które przez kolejne prawie trzydzieści lat będą organizować debatę publiczną na temat zagospodarowania otoczenia Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie (samego Pałacu nie wyłączając). Byłyby to: wyrażane w konkurencyjnych, nieraz przeciwstawnych sobie koncepcjach, pragnienie dokonania radykalnej transformacji tej przestrzeni, paradoksalne współistnienie nadmiaru świetlnych wizji przyszłości z bieżącym niedoborem sprawczości i trwałością rozwiązań tymczasowych, konflikty między „dobrem wspólnym” a „interesem prywatnym” na tle własnościowym czy wreszcie niekończące się dyskusje nad przyszłą (i przeszłą) rolą Pałacu Kultury. Wszystkie te kręgi problemowe można traktować jako różne wymiary i odgałęzienia zasadniczego napięcia między tęsknotą za stworzeniem (względnie odtworzeniem lub „dokończeniem”) tzw. ścisłego centrum Warszawy a różnie definiowanymi „hamulcami” tych zmian.

Materiał rozpoczyna się przeglądem kilkunastu spośród niemal 300 prac zakwalifikowanych na – jak głosiła jego oficjalna, skądinąd niepodana w reportażu nazwa – „międzynarodowy konkurs otwarty na koncepcję rozwoju ścisłego centrum Warszawy”²¹⁹, zorganizowany przez Stowarzyszenie Architektów Polskich (SARP) i Towarzystwo Urbanistów Polskich (TUP) według zasad i z udziałem jurorów Międzynarodowej Unii

²¹⁹ Konkurs, pierwotnie ogłoszony w 1989 roku jako ogólnopolski, został w 1991 roku rozszerzony do formuły międzynarodowej i rozstrzygnięty w kwietniu 1992 roku. Por. Waldemar Baraniewski, *Pałac w Warszawie*, s. 94. Jak podaje Baraniewski, „do udziału zgłosiły się 732 zespoły, prace konkursowe złożyło ponad 300 zespołów” (tamże), spośród których do konkursu zakwalifikowano 297. „Najwięcej projektów przysłali krajowi architekci – 76. Z Francji przyszło 38 prac, z Wielkiej Brytanii – 26, z Włoch – 23, z USA – 15, z Australii – 9” (Konrad Rokicki, *Kłopotliwy dar: Pałac Kultury i Nauki...*, s. 202, przypis 12). Por. także *Międzynarodowy konkurs na koncepcję rozwoju ścisłego centrum Warszawy* [katalog prac konkursowych], koncepcja katalogu i red. Ludwik Biegański, oprac. opisów projektów Grażyna Misiak, Maria Niemczyk, Ludwik Szpert, Towarzystwo Urbanistów Polskich. Oddział Warszawski, Stowarzyszenie Architektów Polskich. Oddział Warszawski, Akapit – DTP, Warszawa 1992.

Architektów (UIA) na zlecenie ówczesnego Architekta Miasta Warszawy Henryka Drzewieckiego (funkcję tę pełnił w latach 1990–1995). W pierwszej minucie relacji realizatorzy nagrania nie pokazują jeszcze zwycięskiego projektu, lecz wizje najbardziej śmiałe i najdziwniejsze, nieraz odległe od kanonów wizualizacji projektowych – i zapewne właśnie z tego powodu najlepiej nadające się do krótkiej filmowej anegdoty. Obrazom towarzyszy komentarz z offu, utrzymany w charakterystycznym dla wydań Kroniki z lat 90. XX wieku sarkastycznym tonie:

Jeden efekt piorunujący i 296 mniej burzliwych przyniosła międzynarodowa burza mózgów nad placem Defilad w Warszawie. Projekty twarzowe mniej lub bardziej spotkały się z pomysłami urbanistów i architektów zapatrzonych, jak się wydaje, najbardziej w filmy Hitchcocka. Co z tego wyniknie? Niewykluczone, że guano, jeśli się zleca wszystkie ptaki Europy-bis, aby gniazdować w miejscu, z którego wypuszczano gołąbki pokoju

– czyta z emfazą Jerzy Rosołowski tekst Edwarda Mikołajczyka, a na ekranie widzimy w tym czasie wizualizacje przygotowane przez autorów prac konkursowych, m.in. panoramę Warszawy z czarną sylwetką Pałacu na tle burzowego nieba („efekt piorunujący”), szkic przedstawiający Pałac przykryty prześcieradłem – niczym dawno nieużywany mebel w opuszczonym domu – i obłożony billboardami (ekranami?) z portretem Marleny Dietrich („projekty twarzowe mniej lub bardziej”), rysunek, na którym wokół Pałacu krąży rój ludzi-much (jako pomysł urbanistów i architektów „zapatrzonych, jak się wydaje, najbardziej w filmy Hitchcocka” obraz ten zapewne skojarzył się realizatorom Kroniki z *Ptakami*), a także projekt zakładający powstanie w sąsiedztwie Pałacu drapacza chmur w stylu *art déco*, zwieńczonego rzeźbą orła (który miałby „gniazdować w miejscu, z którego wypuszczano gołąbki pokoju”).

W drugiej minucie reportażu głos zabiera (niepodpisany) członek jury konkursowego, rozpoznany przeze mnie jako Bogdan Wyporek, zasiadający w jury z ramienia TUP, który tłumaczy, dlaczego Pałac Kultury nie powinien zostać wyburzony:

Jest to element już w tej chwili w jakimś sensie historyczny, jest to część tego miasta. Trudno sobie wyobrazić w tej chwili, że przyjmuje się założenia, że ten obiekt można wyburzyć. Niezależnie od nawet trudności ekonomicznych i wszystkich problemów gospodarczych, jakie w tej chwili mamy, jest to po prostu również element historii i tradycji Warszawy już.

Następnie Wyporek odczytuje nazwiska laureatów konkursu – Wiesława Bartłomieja Bielyszewa i Andrzeja Skopińskiego – a lektor Kroniki zgryźliwie (aczkolwiek proroczo) komentuje:

Wyłoniono zwycięską wizję, ale nie wiadomo, czy wizja wygra, czy znowu historia, czyli prowizorka.

Trzecią minutę materiału otwiera wypowiedź prawdopodobnie jednego z jurorów konkursu (głos z offu, być może również należący do Bogdana Wyporka), którą zestawiono z wizualizacjami zwycięskiej koncepcji wytyczenia kolistego bulwaru wokół Pałacu, wokół którego miały powstać nowe budynki o zróżnicowanych funkcjach i kubaturach. Wyjaśnienia towarzyszące tej prezentacji są nie tyle nawet uzasadnieniem wyboru tej, a nie innej pracy, co zwięzłym podsumowaniem założeń konkursowych, na podstawie których została wybrana. Cytowane słowa tłumaczą bowiem potencjał ukryty w niezabudowanym dotąd placu Defilad, ale też wyrażają nadzieję, że konkurs doprowadzi do przekształcenia tego terenu w przestrzeń publiczną z prawdziwego zdarzenia, której współgospodarzami poczują się wszyscy mieszkańcy miasta:

Paradoks historii sprawił, że zbudowanie placu Defilad pozwoliło nam na zrobienie konkursu, który – mam nadzieję, mamy nadzieję – w sposób naturalny sprawi, że ta przestrzeń stanie się własnością miejską. I wydaje się, że teraz najważniejszym problemem jest doprowadzenie do takiej sytuacji, aby wyniki tego konkursu, aby opracowania związane z tym konkursem, stały się własnością publiczną, własnością mieszkańców miasta.

Powtórzony kilkakrotnie wyraz „własność” w ostatniej części filmowego reportażu jako słowo klucz odsyła realizatorów

(i widzów) Kroniki na pikietę zorganizowaną przed Pałacem Kultury przez... byłych właścicieli nieruchomości, wywłaszczonych po II wojnie światowej na mocy tzw. dekretu Bieruta.

„Ten teren cały przed wojną miał swoich właścicieli. To dookoła wszystko było zabudowane kamienicami” – mówi jeden z protestujących, a kamera Kroniki robi zbliżenie na jedną z owych charakterystycznych, wywołujących *widmobrażenia*, tablic pamiątkowych z serii „Tu było skrzyżowanie...”, które są przedmiotem analiz w Pasażu A w niniejszej książce. Gdy kamera pokazuje grupę pikietujących z transparentem „Hipoteczni właściciele działek wokół PKiN jeszcze żyją!”, inny poszkodowany wyjaśnia przyczyny protestu: „Odbył się konkurs na zabudowę placu Defilad i mają być te tereny rozprzedane” – osobom trzecim z pominięciem praw dawnych właścicieli. Pierwszy rozmówca dopowiada: „My w swoim zrzeczeniu mamy około trzydziestu potencjalnych hipotecznych właścicieli tych gruntów, które tutaj dookoła widzimy”.

Reportaż nie precyzuje, o co wówczas walczyli „hipoteczni właściciele” (czy dążyli do uzyskania udziału w zyskach ze sprzedaży działek, zwrotu działek w naturze czy odszkodowania), ale wypowiedzi dwóch z nich wykorzystano w charakterze puenty całego tego mini-reportażu: „Jestem jednym ze współwłaścicieli domu przy ulicy Zielnej 6. Został on jednak rozebrany w [19]50 roku i obecnie ten teren zajmuje pawilon firmy MarcPol”²²⁰, „Na moim placu stoi raczej dosłownie [?] Kongresowa Sala”.

²²⁰ Informacja nieścisła: jedyna hala „MarcPol”-u funkcjonująca na placu Defilad od początku lat 90. XX w. była zlokalizowana po wschodniej (parzystej) stronie dawnej ulicy Wielkiej, a nie Zielnej. Ulica Zielna przebiegała równolegle do Wielkiej po jej wschodniej stronie. „MarcPol” mógł więc teoretycznie zajmować częściowo teren po dawnych tylnych oficynach kamienic stojących wzdłuż Zielnej, ale wyłącznie tych numerowanych adresami nieparzystymi (tworzącymi zachodnią pierzeję Zielnej). Pozostałe hale handlowe, które powstały na placu Defilad po 1989 roku (bliźniacza do „MarcPol”-u hala „Universam” i późniejsza o mniej więcej dekadę hala „Kupieckich Domów Towarowych”), znajdowały się w jeszcze większym oddaleniu od działki pod adresem Zielna 6. Działkę tę należałoby bowiem lokalizować we wschodniej części placu Defilad na wysokości południowego wyjazdu z tunelu ul. Złotej, między wjazdem na parking podziemny (od zachodu) a północno-zachodnim zejściem do stacji metra Centrum (od wschodu).

Z publicystyczno-informacyjnego punktu widzenia uderza nonszalancja Kroniki w przybliżaniu kontekstu odnotowywanych wydarzeń (szczególnie razi pomijanie nazwisk i funkcji wypowiadających się osób), ale pod względem artystycznym ta krótka forma unosi całą złożoność sytuacji otoczenia Pałacu Kultury i Nauki, przenikliwie docierając do sedna problemu z zagospodarowaniem przestrzennym tego rejonu miasta, którym do dziś pozostają nieuregulowane stosunki własnościowe nieruchomości w kwartale ulic Marszałkowska – Aleje Jerozolimskie – Emilii Plater – Świętokrzyska.

Poczynając od dwuznacznego tytułu *Burza nad Pałacem*, odwołującego się tyleż do jednej z prac nadesłanych na konkurs, co przede wszystkim do sytuacji konfliktu interesów między dążącymi do wykreowania nowej przestrzeni publicznej władzami lokalnymi a dawnymi właścicielami nieruchomości domagającymi się respektowania ich prawa własności, reportaż Polskiej Kroniki Filmowej opowiada o lokalnej odsłonie sporu o prawo do miasta w sposób, jaki pozostaje aktualny do dziś. Świadczy to tyleż o błyskotliwości filmowców, co o bezsilności wszystkich bez wyjątku aktorów społecznych zaangażowanych w sprawę zagospodarowania „ścisłego centrum Warszawy” po 1989 roku. Żaden z aktorów (władze miasta, byli lub obecni właściciele działek, inwestorzy, architekci, użytkownicy terenu, opinia publiczna) nie był bowiem skłonny do kompromisu z pozostałymi ani nie był w stanie przekonać ich do własnych pomysłów, tym bardziej że sensownych propozycji mogących zadowolić wszystkich zainteresowanych (albo choćby większość) po prostu brakowało.

Deficyt strategii i nadwyżka kompleksów skutkowały – i chyba skutkują do dziś – obezwładniającą mieszaną postawy permanentnie krytycznej („wszystkie dotychczasowe projekty były złe, więc dobrze, że ich nie zrealizowaliśmy, a jednocześnie to złe, że nie zrealizowaliśmy dotychczas żadnego projektu”), prospektywnego cynizmu („wciąż czekamy na lepszy projekt”) i myślenia życzeniowego („tym razem się uda”), przez co żaden plan zagospodarowania nie został zrealizowany choćby w minimalnym stopniu (przeważnie na przeszkodzie stawiała... aktualizacja

planu), a najtrwalsze okazywały się rozwiązania planowane jako tymczasowe. Zgodnie z tym, co podejrzewali redaktorzy PKF, koncepcja wyłoniona w konkursie z 1992 roku – tak jak i wiele następnych – przegrała więc z „historią, czyli prowizorką”, co można zresztą rozumieć wielorako.

Plac Defilad łączy w sobie wiele kontrastów i paradoksów. Można go określić mianem peryferii w centrum, bo choć leży w komunikacyjnym i administracyjnym sercu miasta, pozostaje w dużej części przestrzenią wyłączoną z codziennego życia wielkomiejskiego, a jako punkt spotkań i spędzania czasu pozostaje marginalny. Jest ikoną miasta i jednocześnie symbolem urbanistycznej porażki. Wywołuje skrajne emocje wśród mieszkańców, nie pozostawia przyjezdnym obojętnym. Choć jest jedną z kluczowych przestrzeni w mieście, a może właśnie dlatego, nie ma wśród decydentów ani warszawiaków zgody co do jego kształtu. Przestrzeń placu ma dziś nieokreślony charakter, sprawia wrażenie tymczasowej i chaotycznej²²¹

– czytamy w przygotowanym latem 2017 roku na zlecenie Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy dokumencie *Opis przedmiotu konkursu i wytyczne zamawiającego*, towarzyszącym ogłoszonemu w lipcu 2017 roku międzynarodowemu konkursowi na opracowanie koncepcji funkcjonalno-przestrzennej Placu Centralnego w Warszawie²²².

²²¹ Hubert Trammer, Magdalena Kubecka, Maciej Kaufman, *Konkurs na opracowanie koncepcji funkcjonalno-przestrzennej Placu Centralnego w Warszawie. Zał. 2.1. Opis przedmiotu konkursu i wytyczne zamawiającego*, Archigrest na zlecenie Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy, Warszawa 2017, dokument PDF dostępny online, https://architektura.um.warszawa.pl/documents/12025039/29292531/Zalacznik_Z2.1_Opis_i_wytyczne_2017-08-30.pdf [dostęp: 21.07.2021 r.].

²²² W listopadzie 2017 roku sąd konkursowy wyłonił spośród 42 nadesłanych opracowań pięć najlepszych prac i przyznał im, zgodnie z założeniami konkursu, pięć równorzędnych nagród. Na każdą z nich składały się nagroda pieniężna oraz „zaproszenie do negocjacji w trybie negocjacji bez ogłoszenia”, przy czym – jak precyzował regulamin konkursu – „Negocjacje poprzedzi publiczna dyskusja nad nagrodzonymi projektami. Projekt do realizacji zostanie wskazany spośród projektów nagrodzonych z uwzględnieniem

Konkurs ten jest najświeższą spośród niezliczonych inicjatyw mających na celu trwałą poprawę jakości przestrzeni publicznej w sąsiedztwie Pałacu Kultury i Nauki. Chociaż cytowany wyżej fragment dokumentu konkursowego odnosi się do placu Defilad jako całości, tym razem przedmiotem opracowania była jedynie jego środkowa część, obejmująca teren „pomiędzy Pałacem Kultury i Nauki, planowanym Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Teatrem TR Warszawa, planowaną nową zabudową na południe od osi ul. Złotej a ulicą Marszałkowską”²²³ i nazwana na potrzeby konkursu „Placem Centralnym” dla „odróżnienia przestrzeni publicznej będącej przedmiotem Konkursu od właściwego Placu Defilad, zajmującego większy obszar”²²⁴.

Ów „właściwy Plac Defilad” to wytyczony w pierwszej połowie lat 50. XX wieku wzdłuż ulicy Marszałkowskiej bezdrzewny, wybrukowany, gigantyczny plac miejski o powierzchni ok. 4,5 hektara²²⁵, który funkcjonuje dzisiaj na co dzień jako

wyników tej dyskusji” (*Konkurs na opracowanie koncepcji funkcjonalno-przestrzennej Placu Centralnego w Warszawie. Regulamin konkursu*, s. 8, dokument PDF dostępny online, https://architektura.um.warszawa.pl/documents/12025039/29292531/REGULAMIN_KONKURSU_PLAC_CENTRALNY_06.10.2017.pdf [dostęp: 21.07.2021 r.]). Publiczna prezentacja nagrodzonych prac i dyskusja nad nimi odbyła się w Pałacu Kultury i Nauki 15 listopada 2017 roku. W 2019 roku podpisano umowę z laureatami konkursu – konsorcjum A-A Collective na wykonanie dokumentacji projektowej placu. Plac Centralny ma być gotowy w 2023 roku.

²²³ Hubert Trammer, Magdalena Kubecka, Maciej Kaufman, *Konkurs na opracowanie koncepcji...*, s. 3.

²²⁴ Tamże.

²²⁵ W obiegu potocznym i popularnonaukowym można spotkać się z twierdzeniami, jakoby plac Defilad miał powierzchnię aż 24 hektarów. Nieporozumienie bierze się stąd, że niektórzy autorzy placem Defilad nazywają cały kwartał zawarty między ulicami Marszałkowską, Świętokrzyską, Emilii Plater i Alejami Jerozolimskimi, który istotnie zajmuje ok. 24 ha (wymiały kwartału to mniej więcej 600 m x 400 m), ale obejmuje m.in. Pałac Kultury i Nauki, Park Świętokrzyski i tereny zieleni urządzonej nad tunelem kolejowej linii średnicowej wraz z dworcem Warszawa Śródmieście. Natomiast plac Defilad rozumiany jako niezabudowany i niezadrzewiony, utwardzony teren ograniczony od północy Parkiem Świętokrzyskim, od wschodu i zachodu szpalarami drzew (wzdłuż ulicy Marszałkowskiej i drogi dojazdowej do

parking i półformalny dworzec autobusowy, a okazjonalnie – także jako miejsce organizowania imprez masowych na otwartym powietrzu. W ciągu mniej więcej siedemdziesięciu lat swojej historii – również przed 1989 rokiem! – plac Defilad był przedmiotem kilku pozostających do dziś tylko na papierze opracowań urbanistycznych i architektonicznych oraz wielu mniej sformalizowanych konceptualizacji, dzięki którym miał się zmienić. Mimo rzucających się w oczy różnic – formalnych, ideowych i funkcjonalnych – wszystkie te wizje, powstające zarówno oddolnie, jak i na odgórne zamówienie, łączyło przeświadczenie o (przynajmniej potencjalnie) istotnym znaczeniu tej przestrzeni dla mieszkańców Warszawy i gości stolicy oraz zasadnicza niezgoda na zastany (nie)porządek, który nie odpowiada potencjałowi miejsca i nie buduje jego prestiżu.

Jak jednak wykorzystać ów potencjał i budować tak pożądaną przez wszystkich prestiż? Czy postawić tam budynki, czy posadzić drzewa? Jeżeli inwestować w budynki, to czy powinny one ignorować sąsiedztwo Pałacu, czy jakoś opowiadać się wobec niego? Jeśli mają stanowić odpowiedź, to czy powinny z nim konkurować (wysokością, liczbą pięter, ostentacyjną symboliką), neutralizować go (zasłaniać), stanowić estetyczny i ideologiczny kontrpunkt? Czy też powinny – przeciwnie (albo jednocześnie!) – wpisywać się w osie kompozycyjne wyznaczone przez Pałac albo kontynuować jego program funkcjonalny? A jeśli mają go ignorować, to jaki układ odniesienia wybrać w zamian? Czy matrycą myślenia o tej części miasta powinna być przedwojenna siatka ulic i kilkukondygnacyjna zabudowa kwartałowa, czy współczesna zabudowa śródmiejska (np. gabaryty domów handlowych i wieżowców mieszkalnych Ściany Wschodniej, znajdujących się po drugiej stronie ulicy Marszałkowskiej)?

Powyższe – i wszystkie inne – pytania o zagospodarowanie placu Defilad sprowadzają się do próby rozwiązania jednego problemu, który Waldemar Baraniewski nazwał „nieubłaganą

Pałacu Kultury i Nauki), a od południa zejściem do stacji metra Centrum – ma wymiary 420 m x 110 m, co w przybliżeniu daje powierzchnię 4,5 ha.

centralnością Pałacu”²²⁶, co zresztą oznacza co najmniej dwie różne, choć ściśle ze sobą związane, kwestie naraz. Po pierwsze, Pałac jest postrzegany – i to zarówno przez tych, którzy „piszą” miasto, jak i przez tych, którzy je „czytają” – jako obiekt centralny metropolitalnie, który wyznacza „punkt zero” całego miasta, a nawet całej aglomeracji warszawskiej. Po drugie, Pałac jest również centralny lokalnie, to jest w skali warszawskiego Śródmieścia, jako centrum samego centrum. Oba przekonania można wyczytać chociażby z nazwy konkursu architektonicznego z 1992 roku na, przypomnijmy, „koncepcję rozwoju ścisłego centrum Warszawy”. Dominujący wysokością i kubaturą, a jednocześnie wpisany w osie warszawskiej sieci ulic (położony na skrzyżowaniu osi ulicy Złotej z osią ulic Pankiewicza i Wallenberga, z fasadami ustawionymi równolegle do czterech głównych otaczających go ulic), Pałac Kultury wymusza albo dostosowanie nowych projektów do istniejących osi symetrii, albo odrzucenie geometrii ukształtowania przestrzennego całej dzielnicy. Dlatego powtarzająca się w nazwach kolejnych strategii, konkursów, koncepcji, planów i opracowań formuła zagospodarowania „otoczenia” albo „rejonu” Pałacu Kultury i Nauki nie tylko jest stosowana dla uproszczenia, lecz także wyraża faktyczne stosunki przestrzenne w tej części miasta: nawet gmach pomyślany jako „nowa ikona miasta” (co jakiś czas daje o sobie znać tęsknota za takim obiektem) w tym miejscu będzie co najwyżej ikoną w cieniu dominanty²²⁷.

Warto zauważyć, że z inicjatywy Architekta Miasta Warszawy zorganizowano w latach 1991–1994, mimo panującego wówczas *boomu* inwestycyjnego w sektorze prywatnym, raptem osiem konkursów, w tym tylko trzy na koncepcje zagospodarowania przestrzennego (obok „ścisłego centrum Warszawy” przedmiotem konkursowych koncepcji były Port Praski i tzw. łuk siekierski²²⁸).

²²⁶ Por. Waldemar Baraniewski, *Pałac w Warszawie...*, rozdz. *Nieubla-gana centralność Pałacu – projekty zmian po 1989 roku*, s. 93–109.

²²⁷ Por. Michał Murawski, *Kompleks Pałacu...*, s. 140–142.

²²⁸ Por. Henryk Drzewiecki, [wprowadzenie do tematyki numeru], „Kraj-obraz Warszawski” 1994, nr 4, s. 1. Numer poświęcony „warszawskim konkursom architektonicznym z lat 1990–1993”.

Na mocy „paradoksu historii”, o którym w materiale PKF mówił Bogdan Wyporek, miejscy decydenci traktowali otoczenie Pałacu Kultury jako atrakcyjny niezabudowany teren inwestycyjny strukturalnie podobny do zaniedbanego portu na Pradze i nieurbanizowanych *greenfields* na Siekierkach, a jednocześnie widzieli w nim przestrzeń z potencjałem na „wyróżniający się obszar śródmiejski”²²⁹. Nawiasem mówiąc, do dzisiaj widać ślady tego typu myślenia o Warszawie jako ośrodku miejskim, który niczym średniowieczny gród powinien, nie wiedzieć czemu, mieć jedno główne centrum punktowe, najlepiej w formie miejskiej „agory” w sąsiedztwie Pałacu Kultury. W tym kontekście emblematiczny jest tytuł artykułu Dariusza Bartoszewicza opublikowanego na łamach „Gazety Stołecznej” w styczniu 2013 roku: *Plac Defilad – 20 lat historii upadku centrum Warszawy*²³⁰.

W tym sensie podwójna centralność Pałacu wyraża dwa etapy bezsilności wobec zastanego miasta. Twórcy Pałacu Kultury i Nauki, niezależnie od tego, jak bardzo nową jakość chcieli wnieść w przebudowę Warszawy, musieli wpisać swój „socjalistyczny” projekt architektoniczny w urbanistyczne ramy miasta „kapitalistycznego” i „magnackiego”. Byli wobec tej zastanej struktury bezsilni do tego stopnia, że główne wejście do Pałacu, pomyślane jako wschodnie, w rzeczywistości jest wejściem północno-wschodnim, prostopadłym do przebiegającej wszak niepołudnikowo ulicy Marszałkowskiej. Z kolei autorzy tuż-po-transformacyjnego konkursu na „koncepcję rozwoju ścisłego centrum Warszawy” widzieli „centrum” Warszawy tam, gdzie wyznaczał je – i jednocześnie niszczył! – Pałac.

²²⁹ Międzynarodowy konkurs otwarty. *Koncepcja ścisłego centrum Warszawy*, „Krajobraz Warszawski” 1994, nr 4, s. 8.

²³⁰ Dariusz Bartoszewicz, *Plac Defilad – 20 lat historii upadku centrum Warszawy*, „Gazeta Wyborcza – Stołeczna”, wydanie internetowe z 5 stycznia 2013 r., http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34889,13139591,Plac_Defilad__20_lat_historii_upadku_centrum_Warszawy.html [dostęp: 30.04.2018 r.].

Krytykowana od samego początku za „niewarszawski charakter”²³¹ i wzmacnianie roli Pałacu Kultury jako dominanty, wokół której zorganizowane jest całe założenie²³², zwycięska wizja Biełyszewa i Skopińskiego była podstawą bardziej szczegółowych prac planistycznych aż do połowy 2003 roku, gdy za kadencji Lecha Kaczyńskiego jako prezydenta m.st. Warszawy Rada Architektoniczno-Urbanistyczna odrzuciła ich projekt²³³. Niedługo potem nowo powołany w sierpniu 2003 roku Naczelnny Architekt Miasta Michał Borowski przedstawił wytyczne do całkiem nowego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego otoczenia Pałacu Kultury i Nauki²³⁴, który w kolejnych latach powstawał w jego biurze, zresztą z udziałem... Biełyszewa i Skopińskiego!²³⁵ Plan realizujący wytyczne Borowskiego – spośród których najważniejsze to porzucenie idei kolistego bulwaru wokół PKiN i zastąpienie go ortogonalną siatką ulic o przebiegu rzekomo nawiązującym do przedwojennego²³⁶, ograniczenie wysokości

²³¹ Por. Waldemar Baraniewski, *Pałac w Warszawie...*, s. 100.

²³² Por. tamże, s. 95–97.

²³³ Por. tamże, s. 101.

²³⁴ Por. *Rozmowa z Michałem Borowskim – Naczelnym Architektem Miasta*, rozmawiała Katarzyna Niekrasz, „Krajobraz Warszawski” 2003, nr 61, s. 2–5.

²³⁵ Por. Michał Murawski, *Kompleks Pałacu...*, s. 199.

²³⁶ Mówienie o dążeniu do odwzorowania w rejonie PKiN przedwojennej siatki ulic w koncepcji planistycznej Borowskiego jest skrótem myślowym chętnie stosowanym przez publicystów, ale niepoprawnym faktograficznie. Po pierwsze, ani wstępne wytyczne, ani uchwalony plan nie przewidywały odtworzenia większości ulic istniejących w tym rejonie przed 1945 rokiem, tj. ulicy Wielkiej (w całości), południowego odcinka Zielnej, środkowego odcinka Złotej oraz wschodniego odcinka Pańskiej i Siennej. Po drugie, o ile w planie sytuacyjnym do „Wytycznych programowo-przestrzennych Biura Naczelnego Architekta Miasta” z 2004 roku (por. Hubert Trammer, Magdalena Kubecka, Maciej Kaufman, *Konkurs na opracowanie koncepcji...*, s. 16) można wyczytać symboliczne nawiązania do nazw ulic istniejących przed 1945 rokiem (Chmielna, Pankiewicza, Poznańska, Śliska), o tyle w uchwalonym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego zrezygnowano z wytyczenia ulicy Poznańskiej, a pozostałym trzem nadano nazwy – odpowiednio – Projektowana 2, Projektowana 3 i Projektowana 1. Niezależnie od nazewnictwa wszystkie te ulice są wytyczone w dokumentach

zabudowy do „warszawskiej skali” trzydziestu metrów oraz stworzenie nowego miejskiego placu (tzw. Agory) na osi ulicy Żłotej przed głównym wejściem do Pałacu Kultury – został zatwierdzony uchwałą Rady Warszawy z 9 marca 2006 roku²³⁷. Nieco ponad pół roku później, w listopadzie 2006 roku, odbyły się wybory samorządowe, w wyniku których swoją pierwszą kadencję na stanowisku prezydenta m.st. Warszawy rozpoczęła Hanna Gronkiewicz-Waltz. Ekipa nowej prezydent miasta ponownie nawiązała współpracę z pracownią Biełyszewa i Skopińskiego, którzy próbowali połączyć założenia swojej pierwotnej koncepcji z 1992 roku z niektórymi ustaleniami planu miejscowego z 2006 roku.

Powiązanie kolistego bulwaru otaczającego Pałac Kultury z prostokątną Agorą przed jego głównym wejściem okazało się jednak niewykonalne (nawet na papierze!), tym bardziej że w lutym 2007 roku rozstrzygnięto ogłoszony pod koniec lipca 2006 roku konkurs architektoniczny na projekt gmachu Muzeum Sztuki Nowoczesnej w kształcie nakazanym zapisami obowiązującego wówczas „miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego otoczenia Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie”²³⁸. Był to *notabene* drugi konkurs na projekt tego budynku. Pierwszy rozpisano w grudniu 2005 roku, czyli jeszcze przed (!) uchwaleniem przez Radę Warszawy planu miejscowego autorstwa

planistycznych Borowskiego w sposób odmienny od przedwojennego – Ślińska i Chmielna ze względu na usytuowanie Pałacu Kultury i Nauki na ich historycznych śladach, a Pankiewicza i Poznańska ze względu na ich całkowicie ahistoryczny przebieg na obszarze objętym planem (obie ulice, zachowane do dziś po południowej stronie Alej Jerozolimskich, nigdy nie miały odcinków po północnej stronie Alej, zajętej przez dworzec kolejowy wraz z placem dworcowym i infrastrukturą kolejową). Plan nie nawiązuje też wprost do „tradycji miejsca” w żaden inny sposób.

²³⁷ Uchwała Nr LXX/2095/2006 Rady m.st. Warszawy z dnia 9 marca 2006 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego otoczenia Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, Biuletyn Informacji Publicznej m.st. Warszawy, <https://bip.warszawa.pl/NR/exeres/3F894F29-8C02-47B1-9AB2-30545AF19AC6.frameless.htm> [dostęp: 30.04.2018 r.].

²³⁸ Por. Andrzej Kiciński, *Konkurs na Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie...*, s. 135.

Borowskiego, lecz unieważniono go w atmosferze skandalu z innych przyczyn (zapisy regulaminu konkursu znacząco ograniczały w nim udział architektów z zagranicy). Oba konkursy, choć różniły się niuansami formalnymi i składem jury, przewidywały pod budowę Muzeum tę samą, wyznaczoną na ten cel w planie Borowskiego, działkę w kształcie odwróconej litery „L” zlokalizowaną po północnej i północno-wschodniej stronie przyszłej Agory.

Zwycięski projekt Muzeum autorstwa szwajcarskiego architekta Christiana Kereza został krytycznie przyjęty przez opinię publiczną, media i znaczną część środowiska architektów i muzealników, z ówczesnym dyrektorem MSN Tadeuszem Zielińskim na czele, który na znak protestu podał się do dymisji. Im bardziej jednak inwestorzy Muzeum – działające tu ponad politycznymi podziałami Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego z ministrem Kazimierzem Michałem Ujazdowskim (PiS) i Urząd m.st. Warszawy z Hanną Gronkiewicz-Waltz (PO) – dążyli do podtrzymania werdyktu jury, tym bardziej stawało się jasne, że minimalistyczny prostopadłościan Kereza przetrznie tor kolistej promenady Biełyszewa i Skopińskiego. W tej sytuacji w styczniu 2008 roku „Gazeta Wyborcza – Stołeczna” ogłosiła śmierć idei „okrągłego bulwaru wokół Pałacu Kultury i stawiania przy nim drapaczy chmur układających się w kształt gigantycznej korony”²³⁹, a latem tego samego roku laureaci konkursu z 1992 roku ostatecznie „zaprzestali dalszych prac projektowych”²⁴⁰, najwyraźniej ustępując pola Kerezowi, z którym wiosną 2008 roku miasto podpisywało umowę na opracowanie szczegółowego projektu gmachu Muzeum. Wówczas nikt nie mógł przypuszczać, że budowla nigdy nie wyjdzie poza fazę dostosowywania projektu do zmieniających się wytycznych z warszawskiego ratusza, a po czterech latach trudnej współpracy miasto zerwie kontrakt z Kerezem i zrezygnuje z jego projektu.

²³⁹ Dariusz Bartoszewicz, *Nowe Centrum. Pałac bez korony i corsa*, „Gazeta Wyborcza – Stołeczna” z 23.01.2008 r. Cyt. za: Michał Murawski, *Kompleks Pałacu...*, s. 203.

²⁴⁰ Waldemar Baraniewski, *Pałac w Warszawie...*, s. 106.

Jednocześnie administracja miasta dążyła do przyjęcia nowego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „w rejonie Pałacu Kultury i Nauki”, co nastąpiło ostatecznie 9 listopada 2010 roku, czyli pod sam koniec I kadencji Hanny Gronkiewicz-Waltz na stanowisku prezydenta Warszawy²⁴¹. Nowy plan w porównaniu z wcześniejszym wprowadzał możliwość stawiania drapaczy chmur wzdłuż ulicy Emilii Plater i przy rondzie Dmowskiego, nie przywracał jednak idei kolistego bulwaru ani nie wpływał na koncepcję Agory i planowanego przy niej gmachu MSN. Waldemar Baraniewski w monografii *Pałac w Warszawie* nie szczędzi temu, wciąż obowiązującemu, dokumentowi gorzkich słów:

Ekлекtyczny projekt, łączący różne elementy poprzednich koncepcji jest świadectwem ideowej bezradności władz miasta i całkowitego braku wizji oraz całościowej koncepcji centrum²⁴².

„Historia, czyli prowizorka” objawiła się zatem nawet w sposobie i rezultatach prowadzenia miejskiej polityki przestrzennej wobec tego obszaru. Nie pomagały tutaj ani częste zmiany miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, które charakteryzowały pierwszą dekadę XXI wieku, ani okresy względnej stabilności planistycznej, które przypadły na lata 1992–2003 (gdy wiążącą była koncepcja Bielińskiego i Skopińskiego) oraz na lata po 2010 roku (od kiedy obowiązuje aktualny plan miejscowy dla rejonu PKiN). Sukcesu – tak miastu i jego użytkownikom, jak i samym projektantom – nie gwarantowały też rozstrzygnięcia międzynarodowych konkursów architektonicznych związanych z otoczeniem PKiN. Christian Kerez, laureat rozstrzygniętego w 2007 roku konkursu na projekt budynku Muzeum Sztuki Nowoczesnej, zakończył współpracę z miastem po mniej więcej

²⁴¹ Por. Uchwała Nr XCIV/2749/2010 Rady m.st. Warszawy z dnia 9 listopada 2010 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, Biuletyn Informacji Publicznej m.st. Warszawy, <https://bip.warszawa.pl/NR/exeres/AA778570-11FF-4563-97C4-ECF494B5683A.frameless.htm> [dostęp: 30.04.2018 r.].

²⁴² Waldemar Baraniewski, *Pałac w Warszawie...*, s. 107.

pięciu latach w 2012 roku. Bielyszew i Skopiński, zwycięzcy konkursu z 1992 roku na koncepcję rozwoju ścisłego centrum Warszawy, współpracowali z warszawskim ratuszem, co prawda z przerwami, trzy razy dłużej, bo ponad piętnaście lat, jednakże z tym samym – czyli żadnym – skutkiem.

„Prowizorka” wygrała tedy na placu Defilad również, a właściwie przede wszystkim, dlatego, że dokumenty planistyczne dotyczące tego obszaru nie miały (i nadal nie mają) większego przełożenia na rzeczywiste praktyki wykorzystywania terenu. Z punktu widzenia ogólnych strategii sytuację tę zwięźle wyraża tytuł artykułu Grzegorza Buczka z 2008 roku *Planów STO a pusto*²⁴³, bo rzeczywiście po 1989 roku, mimo licznych opracowań planistycznych, w otoczeniu Pałacu Kultury i Nauki nie powstała – z wyłączeniem stacji metra Centrum – żadna trwała budowla. Z punktu widzenia oddolnych taktyk nie sposób zaprzeczyć banalnej konstatacji, że życie nie znosi próżni, wobec czego po 1989 roku „faktyczne zagospodarowanie Placu Defilad przebiegało spontanicznie na zasadzie odpowiedzi na doraźne potrzeby mieszkańców miasta”²⁴⁴. Odpowiedzią na owe „doraźne potrzeby” były rozwiązania tymczasowe, *par excellence* prowizoryczne, takie jak funkcjonowanie na placu Defilad targowiska, parkingów, dworca autobusowego czy nawet „odświeżne” wykorzystywanie tej przestrzeni jako miejsca organizacji okolicznościowych imprez masowych – zarówno cyklicznych (finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, koncerty sylwestrowe), jak i jednorazowych (inauguracja polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej w lipcu 2011 roku, strefa kibica podczas Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej UEFA Euro 2012). Niektóre konstrukcje planowane jako tymczasowe miały przy tym niezamierzenie trwały charakter, jak choćby niesławna hala targowa „MarcPol”, o której wspomina się w re-

²⁴³ Grzegorz Buczek, *Planów STO a pusto. Krótka historia polityki przestrzennej Warszawy 1989–2008*, „Architektura-murator” 2008, nr 9 (168), s. 45–59.

²⁴⁴ Hubert Trammer, Magdalena Kubecka, Maciej Kaufman, *Konkurs na opracowanie koncepcji...*, s. 13.

portażu PKF z 1992 roku i która miała stać tam, gdzie stała, tylko przez kilka lat, a została rozebrana dopiero w 2009 roku.

Powszechnie obserwowana i krytykowana dialektyka przygotowywanych z rozmachem wizji przyszłości i „wiecznej prowizorki” w otoczeniu Pałacu Kultury i Nauki to raptem wierchołek góry lodowej, jeśli chodzi o trwałość kluczowych wątków wokół-Pałacowego dyskursu publicznego po 1989 roku.

Równie ważna, a dla niektórych aktorów społecznych niewątpliwie ważniejsza, była sprawa „dekomunizacji” przestrzeni publicznej, którą – być może chcąc uniknąć rewolucyjnych zmian społecznych – sprowadzono jednak wyłącznie do gestów o charakterze symbolicznym, takich jak zmiana nazw ulic i placów miejskich czy rozbiórka pomników i usuwanie tablic pamiątkowych. O ile więc już w listopadzie 1989 roku warszawscy drogowcy zdemontowali pomnik Feliksa Dzierżyńskiego na placu jego imienia²⁴⁵, któremu zresztą wkrótce przywrócono przedwojenną nazwę (plac Bankowy), a do 1991 roku usunięto jeszcze tzw. pomnik „utrwalaczy władzy ludowej” z placu Żelaznej Bramy oraz zmieniono nazwy kolejnych czterech placów i prawie czterdziestu ulic (na przedwojenne lub całkiem nowe, zwłaszcza gdy zmiana dotyczyła obiektów wytyczonych po wojnie), o tyle systemowe rozpatrzenie roszczeń „hipotecznych właścicieli” wobec odebranych im przez władze Polski Ludowej nieruchomości (nie tylko w samej Warszawie i nie tylko pod budowę placu Defilad) ani na początku lat 90. XX wieku, ani nigdy

²⁴⁵ Operacja ta, uzasadniana technokratycznie koniecznością przygotowania placu budowy metra (!) i przeprowadzona przez służby miejskie za pomocą dźwigu, wyszła bardziej spektakularnie, niż było to zaplanowane (plan zakładał po prostu zdjęcie zabezpieczonego linami pomnika z cokołu). Podczas demontażu pomnik nieoczekiwanie pękł na pół i dolna część korpusu runęła na ziemię. Sekundę później urwała się też lina, na której wciąż wisiało w powietrzu „popiersie” Dzierżyńskiego, które z kolei upadając, roztrzaskało się o cokół pomnika w taki sposób, że od resztek korpusu odpadła głowa, która natychmiast spadła na posadzkę placu. Po upływie kolejnej sekundy jako ostatnie na ziemi znalazło się zdekapitowane „popiersie”. Por. *Upadek Dzierżyńskiego* [materiał WFDiF], YouTube, <https://www.youtube.com/watch?v=JyDQ6QnTHg8> [dostęp: 30.05.2018 r.].

później nie było tym wymiarem „dekomunizacji” przestrzeni, na którego prawnym uregulowaniu i konsekwentnym przeprowadzeniu zależałoby którejkolwiek partii politycznej głównego nurtu.

Miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego kolejnych rejonów Warszawy, jak chociażby te regulujące przyszłą zabudowę placu Defilad, do dzisiaj powstają więc w oderwaniu od struktury własnościowej działek ewidencyjnych. Natomiast ze względu na symbolikę, jaką nasycony jest Pałac (lub jaką się mu przypisuje), stawiane po 1989 roku pytania o to, co zrobić z Pałacem i z jego otoczeniem, również rozpatrywano w kategoriach symbolicznego rozliczenia z komunistycznym dziedzictwem, tak jakby Pałac był niczym więcej niż pomnikiem.

Po różnorodnych eksperymentach myślowych z pierwszej połowy lat 90. XX wieku – takich jak (częściowa lub całkowita) rozbiora, przebudowa lub prywatyzacja Pałacu – przedstawiciele różnych środowisk i instytucji kultury prawomocnie dominującej (władze miasta, większość architektów i ekspertów z dziedzin pokrewnych, media głównego nurtu), zasadniczo osiągnęli konsensus w obronie *status quo* w zakresie zachowania integralności bryły Pałacu, utrzymania jego dotychczasowych funkcji (kulturalnych, naukowych, biurowych, „eventowych”) i pozostawienia dotychczasowej struktury własnościowej (mienie komunalne m.st. Warszawy). Od 2007 roku, gdy Pałac został wpisany do rejestru zabytków, pytanie „Zburzyć czy nie zburzyć?”, choć pojawia się w debacie publicznej w takt kolejnych rocznic oddania gmachu do użytku, pozostaje w sferze fantastyki i folkloru politycznego – i być może tym chętniej, jako niewymagające odpowiedzialnych kalkulacji i pragmatycznych odpowiedzi, jest stawiane.

Niepowodzeniem zakończyły się również wszelkie inicjatywy, które miały podkreślać „złą genealogię” gmachu i przypominać kontekst epoki, w której powstał. Najbardziej zaawansowany charakter miała wśród nich, wspomniana w poprzednim podrozdziale, koncepcja niedoszłego Muzeum Pamięci Komunizmu SocLand, którą warto analizować nie tylko w związku z Pałacem Kultury i Nauki jako negatywnym dziedzictwem, lecz także na tle innych, podobnych ideowo, inicjatyw muzealnych.

Scenariusz i scenografia. Muzea komunizmu

„Nowymi muzeami w Nowej Europie”, o których można powiedzieć, że w swojej praktyce ekspozycyjnej (a do pewnego stopnia także w lokalizacji i architekturze zajmowanych budynków) najsilniej i najczęściej odwołują się do pamięci negatywnej, nie tylko zresztą związanej z komunizmem, są tzw. historyczne muzea narracyjne. Tworzy się je – jak tłumaczy Paweł Machcewicz – „od początku na podstawie jednolitego scenariusza, w którym eksponaty, zdjęcia i instalacje są częścią zaplanowanej z góry opowieści”²⁴⁶, popartej – dodajmy – źródłami archiwalnymi i relacjami świadków historii, a przy tym, co ważne, ubranej w przemyślaną atrakcyjną szatę scenograficzną²⁴⁷. Pierwszym muzeum tego typu było otwarte w 1993 roku w Waszyngtonie United States Holocaust Memorial Museum, które stało się wzorem dla zakładanych na całym świecie muzeów opartych na podobnych rozwiązaniach ekspozycyjnych, choć podejmujących bardzo różnorodną tematykę, nieraz bardzo odległą od problematyki jakkolwiek rozumianego negatywnego dziedzictwa. Przykłady takie jak „afirmatywne” Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie zdają się jednak wyjątkami potwierdzającymi regułę.

Prawdopodobnie pierwszym muzeum w Europie Środkowej, dla którego waszyngtońskie Muzeum Holocaustu stanowiło źródło inspiracji, był *par excellence* traumatofiliczny Dom Terroru (Terror Háza), otwarty w 2002 roku w Budapeszcie z inicjatywy

²⁴⁶ Paweł Machcewicz, *Muzeum*, Znak Horyzont, Kraków 2017, s. 45.

²⁴⁷ Anna Ziębińska-Witek odróżnia wystawy narracyjne od „rekonstrukcji i symulacji” oraz wystaw partycypacyjnych właśnie na podstawie kryterium wiarygodności przedstawienia. Zdaniem badaczki wystawy narracyjne na tle pozostałych charakteryzuje „realizm percepcyjny” i dążenie do wykonywania, obok replik i kopii, również autentycznych eksponatów (por. Anna Ziębińska-Witek, *Muzeum*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci...*, s. 246–251). Ponieważ typologia zaproponowana przez Ziębińską-Witek nie jest powszechnie uznawana za obowiązującą, a wszystkie wyróżnione przez nią typy wystaw łączy praktyka opowiadania (rozbudowany scenariusz) i inscenizowania (immersyjna scenografia) przeszłości, wszystkie takie wystawy będą nazywać wystawami narracyjnymi.

ówczesnego (i obecnego) premiera Węgier Viktora Orbána. Muzeum to, upamiętniające węgierskie ofiary nazizmu i (zwłaszcza) komunizmu, znajduje się w gmachu, który w latach 1937–1944 był siedzibą węgierskiej partii faszystowskiej (strzałokrzyżowców), a w latach 1945–1956 mieścił komendę główną i więzienie węgierskiej policji politycznej (ÁVH). Głównym przesłaniem ulokowanej w nim kontrowersyjnej wystawy narracyjnej jest, z jednej strony, zrównanie zbrodni nazistowskich z komunistycznymi i „pokazanie ciągłości w postawach sprawców”²⁴⁸ (do pewnego stopnia pozwala na to niezwykła historia miejsca), a z drugiej – przedstawienie Węgrów wyłącznie w roli niewinnych i poszkodowanych ofiar dwóch „zewnętrznych” zbrodniczych totalitaryzmów i działających w ich imieniu „agentów obcych sił”, III Rzeszy i Związku Radzieckiego, odpowiedzialnych za dwie następujące po sobie „okupacje” Węgier. Ekspozycja w Domu Terroru skupia się przy tym na zbrodniach stalinowskich, a także późniejszych prześladowaniach i zniewoleniu w okresie komunizmu, określając lata 1944–1991 mianem „okupacji radzieckiej”, przemilcza natomiast okres sojuszu władz węgierskich z III Rzeszą (1940–1944) i ich współsprawstwo w wymordowaniu pół miliona węgierskich Żydów. Ten jaskrawy przykład kształtowania przekazu wystawy muzealnej pod kątem jej oddziaływania politycznego przypomina, że w historycznych muzeach narracyjnych pamięć zbiorowa jest nie tylko – za pośrednictwem swoich nośników – tworzywem ekspozycji, lecz także pożądanym wytworem działań pedagogicznych kierowanych do zwiedzających.

Inspiracje amerykańskie i węgierskie doprowadziły z kolei do otwarcia 1 sierpnia 2004 roku Muzeum Powstania Warszawskiego (MPW), pierwszego historycznego muzeum narracyjnego w Polsce. Podobnie jak w Budapeszcie scenariusz wystawy warszawskiego muzeum przedstawia wspólnotę narodową jako zbiorową ofiarę: zamiast Węgrów cierpiących z rąk Niemców i Sowieców bohaterami są polscy patrioci, którzy nie tylko ponieśli klęskę w samym powstaniu – przedstawianym na wystawie jako wymierzone

²⁴⁸ Paweł Machcewicz, *Muzeum...*, s. 46.

militarnie przeciwko III Rzeszy, politycznie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, a „demonstracyjnie” przeciwko obojętności aliantów zachodnich²⁴⁹ – lecz także przez kolejne dziesięciolecia, również po 1989 roku, przegrywali w Polsce „walkę o pamięć”.

Związek MPW z negatywną pamięcią jest jednak ambiwalentny. Po pierwsze, powstańcy prezentowani są jako aktywni aktorzy historii, którzy „chcieli być wolni i wolność sobie zawdzięczać”. Ekspozycja poświęca więc znacznie więcej uwagi działaniom uzbrojonych żołnierzy Armii Krajowej niż losom bezbronnej ludności cywilnej miasta. Po drugie, otwarcie Muzeum – przygotowanego w krótkim czasie w *nomen omen* „partyzanckich” warunkach²⁵⁰, a po otwarciu w równie krótkim czasie odnoszącego pierwsze spektakularne sukcesy frekwencyjne i „formacyjne” – było postrzegane przez swoich założycieli, z ówczesnym prezydentem m.st. Warszawy Lechem Kaczyńskim na czele, jako zwycięstwo w walce o należyte uhonorowanie pamięci o powstaniu²⁵¹. Traktowane w kategoriach przezwyciężenia zarówno panującej w okresie PRL-u „zmowy milczenia”, jak i „niemocy” charakterystycznej dla pierwszych lat III RP otwarcie Muzeum z okazji 60. rocznicy powstania było więc tyleż okazją do traumatofilicznego przypomnienia przegranego zrywu, co sukcesem wienńczącym długą drogę do upamiętnienia go w formie muzeum²⁵².

²⁴⁹ Por. Paweł Jasienica, *Wrzesień i sierpień*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 19 (217) [data publikacji: 15 maja 1949 r.], s. 1–3. Jasienica wymienił jeszcze jednego „przeciwnika”, o którym jednak na wystawie MPW wspomina się niechętnie: „Powstanie było wymierzone militarnie przeciwko Niemcom, politycznie przeciw Sowietom (demonstracyjnie przeciw Anglosasom, a faktycznie przeciw Polsce – jak dodaje pewien mędrzec)” – tamże, s. 2.

²⁵⁰ Por. Piotr Legutko, *Jedyne takie muzeum. Odzyskana pamięć o powstaniu warszawskim*, Znak Horyzont, Kraków 2014.

²⁵¹ Por. Paweł Machcewicz, *Muzeum...*, s. 50–53.

²⁵² Plany powołania Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie sięgają początku lat 80. XX wieku, gdy ukonstytuował się Społeczny Komitet Organizacyjny Muzeum Powstania Warszawskiego (lipiec 1981 r.). W trakcie stanu wojennego inicjatywę poparł gen. Wojciech Jaruzelski, a w lutym 1983 r. prezydent Warszawy wydał zarządzenie w sprawie utworzenia MPW jako oddziału Muzeum Historycznego m.st. Warszawy. Docelową siedzibą muzeum

Warszawskie Muzeum było zarazem odpowiedzią na inicjatywy podejmowane w tym samym czasie w Niemczech, które po zjednoczeniu budowały nową „politykę historyczną”. Przypomnienie o zbrodniach niemieckich dokonywanych podczas II wojny światowej na terenie okupowanej Polski – również podczas powstania warszawskiego i po jego kapitulacji – służyło moralnej kontrofensywie przeciwko postulatowi utworzenia w Niemczech Centrum przeciwko Wypędzeniom, które miało dokumentować przymusowe przesiedlenia ludności w XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem losów niemieckiej ludności cywilnej zamieszkającej na terenach odebranych po 1945 roku państwu niemieckiemu (ziemie zachodnie i północne w Polsce, obwód kaliningradzki) lub osiadłej poza granicami państwa niemieckiego (Niemcy karpaccy, sudeccy i siedmiogrodzcy). Skupienie uwagi na powstaniu warszawskim („polskim” powstaniu, w odróżnieniu od powstania w getcie warszawskim) miało przy tym także uzupełnić (albo „zrównoważyć”) pamięć o ofiarach Zagłady²⁵³, dla ochrony i uczczenia której na przełomie XX i XXI wieku powstały w Berlinie dwa upamiętnienia: otwarte w 2001 roku Muzeum Żydowskie według przepełnionego symboliką projektu Daniela Libeskinda z 1989 roku oraz odsłonięty w 2005 roku Pomnik Pomordowanych Żydów Europy.

Można zatem powiedzieć, że Muzeum Powstania Warszawskiego miało przypomnieć, że Żydzi nie byli jedyną ofiarą II wojny światowej (w doświadczonej cierpień powstańczej Warszawie ’44

miała powstać w ostatniej zachowanej (wówczas) redukcji powstańczej – ruinach Banku Polskiego przy ul. Bielańskiej. W 1986 r. rozstrzygnięto konkurs architektoniczny na koncepcję przekształcenia tego miejsca w muzeum, ale nigdy nie przystąpiono do realizacji zwycięskiego pomysłu, po 1989 roku zaś teren reduty Banku Polskiego sprzedano prywatnym inwestorom. Por.: Andrzej Kiciński, *Muzeum Powstania Warszawskiego w świetle konkursu architektonicznego*, „Muzealnictwo” 2004, nr 45, s. 36–45; Aleksander Żółkiewski, *Muzeum Powstania Warszawskiego. Kronika Społecznego Komitetu Organizacyjnego Muzeum Powstania Warszawskiego (fragmenty)*, „Muzealnictwo” 1994, nr 36, s. 93–95.

²⁵³ Por. Elżbieta Janicka, *Festung Warschau*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011.

prawie ich nie było), a Niemcy byli przede wszystkim agresorem, choć nie jedynym (na losach powstania miała zaważyć cyniczna postawa Stalina). Pierwsze polskie historyczne muzeum narracyjne wpisywałoby się tym samym – podobnie zresztą jak budapeszteński Dom Terroru – w kluczową oś sporu wszystkich debat dotyczących europejskiej pamięci zbiorowej. W 2010 roku jej wnikliwy obserwator i badacz Claus Leggewie pisał:

Jeśli Europa ma – lub rozwija – zbiorową pamięć, jest ona tak samo różnorodna jak jej narody i kultury. Pamięć nie może być regulowana „mnemotechnicznie” ani tym bardziej na podstawie oficjalnych działań państwowych czy zrutynizowanych rytuałów upamiętniania, takich jak 8/9 maja lub 27 stycznia. Jedyne, co może być europejskie, to sposób, w jaki przestępstwa są zbiorowo wspominane, i sposób, w jaki wyciągane są najbardziej ostrożne wnioski dla współczesnej demokracji europejskiej. Prawdopodobnie najbardziej znaczącym wyzwaniem jest rywalizacja [*competition*] i hierarchia między tym, co określa się parą przeciwstawnych pojęć „pamięć o Holokauście” i „pamięć GUŁag-u”²⁵⁴.

„Konkurujące” wspomnienia zbrodni nazistowskich i komunistycznych owocowały powstawaniem w „Nowej Europie” zarówno kolejnych państwowych i samorządowych muzeów i wystaw narracyjnych powtarzających węgierski schemat zestawiania ze sobą dwóch totalitaryzmów (Estońskie Muzeum Okupacji w Tallinie, Muzeum Okupacji w Rydze, wystawa czasowa *Oblicza totalitaryzmu* w Domu Spotkań z Historią w Warszawie), jak i takich inicjatyw, które koncentrują się na przejawach oporu społeczeństwa względem władzy (wystawa stała *Drogi do wolności* w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku) albo na negatywnym dziedzictwie represji komunistycznych (Muzeum Stasi w Berlinie, Muzeum Zbrodniarzy i Ofiar Komunizmu w Bratysławie). Anna Ziębińska-Witek w swojej monografii *Muzealizacja komunizmu w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej* rozróżnia w tym kontekście dwa różne modele (typy, nurty) muzealnictwa zajmującego się pamięcią komunizmu: model heroiczno-

²⁵⁴ Claus Leggewie, *Seven circles of European memory...*

-tożsamościowy, odpowiedzialny za „narodowy *branding*” dziedzictwa komunizmu i dlatego najważniejszy z punktu widzenia „oficjalnej polityki historycznej państw byłego bloku wschodniego” oraz nurt martyrologiczno-tyrtejski, w którym narracja muzealna staje się formą oddania sprawiedliwości ofiarom zbrodni komunistycznych, sama jednak przyznaje, że „typ tyrtejsko-martyrologiczny jest, można powiedzieć, odmianą typu tożsamościowego, pomimo to że wywołuje inne emocje u zwiedzających i wyrażnie odróżnia się od heroicznego perspektywą komemoracyjną”²⁵⁵.

Znacząco odmiennym od nich nurtem muzealnictwa, uwzględnionym w typologii Ziębińskiej-Witek, jest nurt nostalgiczny. Oto bowiem „komunistyczność” stała się po 1989 roku marką turystyczną „Nowej Europy”, co doprowadziło do powstania w regionie co najmniej kilku, przeważnie niepublicznych, placówek, w których zamiast „grozy” opresyjnego systemu i heroicznej z nim walki prezentuje się raczej „obiekty pragnień” społeczeństw żyjących za żelazną kurtyną i „absurdy” ówczesnego życia codziennego. Narracja utrzymana jest tam w tonie ironiczno-nostalgicznym, tak aby opowieść o doświadczeniach dnia powszedniego w Niemczech Wschodnich (Muzeum DDR w Berlinie), Czechosłowacji (Muzeum Komunizmu w Pradze) albo Polsce Ludowej (Muzeum Czar PRL w Warszawie) była atrakcyjna nie tylko dla zwiedzających, wspominających swoje własne marzenia sprzed lat, lecz także dla zagranicznych turystów i młodszej publiczności, dla której, tak samo jak dla cudzoziemców, komunistyczna przeszłość jest „obcym krajem”.

Jak zauważyli członkowie Studenckiego Koła Naukowego Historyków UW zaangażowani w projekt eksploracyjno-badawczy „Miasta pamięci”²⁵⁶, w analizowanych przez nich

²⁵⁵ Anna Ziębińska-Witek, *Muzealizacja komunizmu w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2018, s. 12.

²⁵⁶ „Eksponowanie komunizmu: epoka w przestrzeni muzealnej”, spotkanie zorganizowane 15 maja 2018 r. w Domu Spotkań z Historią w Warszawie przez Studenckie Koło Naukowe Historyków UW w ramach cyklu „Miasta pamięci”, <https://dsh.waw.pl/2822-miasta-pamieci-eksponowanie-komunizmu-epoka-w-przestrzeni-muzealnej,prg> [dostęp: 30.05.2018 r.].

środkowoeuropejskich stolicach (Berlinie, Budapeszcie, Bukareszcie i Warszawie) w duchu martyrologiczno-heroicznym są utrzymane te wystawy, które opowiadają przede wszystkim o pierwszej powojennej dekadzie (1945–1956), kiedy komunizm był dla społeczeństw Europy Środkowej systemem nowym, obcym, narzuconym z zewnątrz, a przy tym – zwłaszcza w okresie stalinowskim – najbardziej represyjnym. Z kolei ekspozycje hołdujące nostalgii za życiem codziennym w bloku wschodnim odwołują się w tych miastach zazwyczaj do rzeczywistości historycznej lat 70. i 80., gdy komunizm był systemem coraz bardziej oswojonym (a dla kolejnych pokoleń zastanym), coraz bardziej „normalnym” i „naszym”. Problem z wiarygodnością przekazu muzealnego, zdaniem badaczy „Miast pamięci”, polega z jednej strony na tym, że oba spojrzenia na komunizm są zasadniczo wobec siebie rozłączne (nie spotykają się ani nawet nie przecinają w żadnym z analizowanych w ramach projektu muzeów!), a z drugiej – że w obu typach wystaw narracja budowana na podstawie doświadczeń jednej lub dwóch dekad bywa ekstrapolowana na cały prawie pięćdziesięcioletni okres od końca II wojny światowej do upadku bloku wschodniego.

Nawet jeśli obserwacje młodych historyków można uzupełnić kontrprzykładami z innych miast (wątki walki z systemem i życia codziennego w nim łączy np. wystawa Centrum Historii Zajezdźnia we Wrocławiu), faktem pozostaje, że wchodząc do „muzeum komunizmu”, którego profilu nie znamy, nigdy nie wiemy, jakich eksponatów, jakiej narracji i jakiej scenografii możemy się spodziewać – i nie chodzi tu tylko o utrwalone modalności opowiadania o komunizmie w muzeach, lecz także o samo rozumienie komunizmu. „Komunizm” jest bowiem jednym z najbardziej wieloznacznych pojęć używanych we współczesnym dyskursie publicznym. Może oznaczać co najmniej trzy różne zjawiska, a czasem oznacza je wszystkie naraz: ideologię (zbiór przekonań i postulatów, analizowany przede wszystkim w kategoriach historii idei), system władzy (działający w praktyce ustrój polityczno-gospodarczy, w którym rządy sprawują politycy określający się i/lub określani przez innych jako „komuniści” lub „socjaliści”),

a także jednostkę periodyzacji w historiografii, obejmującą czas, w którym system władzy na danym terytorium można, do pewnego stopnia umownie, określić pod względem ustrojowym i/lub ideologicznym mianem komunistycznego (dla odróżnienia od pozostałych znaczeń „komunizmu”, w tym jego rozumieniu mówi się często o czasach, epoce lub okresie komunizmu)²⁵⁷.

Na tle współwystępowania tych, przenikających się w praktyce, zakresów pojęciowych często dochodzi do nieporozumień lub błędów w argumentacji. Dzieje się tak na przykład wtedy, gdy skądinąd niebezzałożeniowa „zdroworozsądkowa” konstatacja, że „komunizm w Polsce zaczął się w 1944 roku, a skończył w 1989” (komunizm jako jednostka periodyzacji), spotyka się z kontrargumentacją, że „komunizm w Polsce nigdy się nie zaczął, bo nigdy nie został wprowadzony w życie” (komunizm jako ideologia) albo, wręcz przeciwnie, że „komunizm w Polsce nigdy się nie skończył, bo (post)komuniści wciąż odgrywają istotną rolę w życiu politycznym i gospodarczym” (komunizm jako system władzy). W celu uniknięcia tego typu nieporozumień „państwa komunistyczne” nazywa się czasami „państwami bloku wschodniego”, chociaż zakres tego pojęcia jest nieco węższy (dotyczy zasadniczo tylko państw sojuszników ZSRR w Europie), natomiast zamiast sformułowania „okres komunizmu” stosuje się kategorię „okres zimnej wojny”, która z kolei jest szersza od tej, którą zastępuje (obejmuje obie strony konfliktu, a nie tylko jedną z nich).

Środkowoeuropejski *boom* na narracyjne muzea komunizmu – w obu odsłonach: martyrologiczno-heroicznej i nostalgiczno-codziennosciowej – zagościł także w Polsce. Wspomniane wyżej prywatne „muzeum życia minionej epoki” Czar PRL w Warszawie

²⁵⁷ Pojęcia „komunizm” używam – tak zresztą, jak robią to w większości aktorzy społeczni, których działania opisuję – przede wszystkim w znaczeniu tyleż umownej, co powszechnie stosowanej jednostki periodyzacji w historii Polski i całego bloku wschodniego. Zdaję sobie przy tym sprawę, że nie wszystko w „okresie komunistycznym” było związane z „komunizmem” jako systemem władzy, a niemalże nic nie miało związku z „komunizmem” jako ideologią.

(otwarte w 2014 r.) oraz – pod pewnymi względami podobne do siebie, bo współprowadzone przez resort kultury i wzajemnie konkurujące o dziedzictwo „Solidarnościowej” *success story* – publiczne wystawy stałe Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku (powołane w 2007 r., w docelowej siedzibie na terenie dawnej Stoczni Gdańskiej działa od 2014 r.) i Centrum Historii Zajezdnia ośrodka „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu (ośrodek powołany w 2007 r., Centrum w docelowej siedzibie w dawnej zajezdni autobusowej MPK Wrocław, określanej mianem kolebki dolnośląskiej „Solidarności”, działa od 2016 r.) to jedynie część ogólnopolskiego krajobrazu muzealnego.

Wystawy narracyjne związane z różnymi wydarzeniami i wyzwaniami historii Polski Ludowej powstały także w Poznaniu (Muzeum Powstania Poznańskiego – Czerwiec 1956, założone w 2002 r., otwarcie wystawy stałej 2007 r.), Szczecinie (Centrum Dialogu Przełomy – oddział Muzeum Narodowego w Szczecinie, koncepcja „muzeum przełomów” 2005 r., otwarcie wystawy stałej 2016 r.) oraz Krakowie (byłe Muzeum PRL-u w dawnym kinie „Światowid” w Nowej Hucie, założone w 2008 r., w 2019 r. połączone z Muzeum Historycznym Miasta Krakowa, stanowi jego oddział – Muzeum Nowej Huty, bez wystawy stałej). Okresowi komunizmu poświęcono także fragmenty wystaw większych muzeów narracyjnych (galeria „Powojnie” w Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, założonego w 2005 r., otwarcie wystawy stałej 2014 r.; wystawa *Światło historii. Górny Śląsk na przestrzeni dziejów* w Muzeum Śląskim w Katowicach, otwarcie nowej siedziby i nowych ekspozycji 2015 r.), a także liczne wystawy czasowe. Część z nich miała charakter narracyjny (np. *Lokalny pejzaż kontrkultury. Peace, Love i PRL* w Muzeum Etnograficznym w Toruniu, 2013 r.), część – *stricte* eksponatowy (np. *Chcemy być nowocześni. Polski design 1955–1968* w Muzeum Narodowym w Warszawie, 2011 r.²⁵⁸), a większość łączyła rozbudowany

²⁵⁸ Otwarta w grudniu 2017 roku w Muzeum Narodowym w Warszawie Galeria Wzornictwa Polskiego ma już nieco inny charakter – chronologicznie obejmuje cały XX wiek.

scenariusz i immersyjną scenografię z prezentacją zbiorów eksponatowych. Natomiast najdłużej działającą stałą „eksponatową” wystawą reliktyw komunizmu w Polsce jest otwarta w 1994 roku Galeria Socrealizmu w Muzeum Zamoyskich w Kozłowie²⁵⁹.

Oprócz tego w różnych miejscach w Polsce do zwiedzania udostępniono też, czasem aranżując w nich ekspozycje, różnorakie obiekty historyczne związane z komunizmem. Podobnie jak w innych krajach „Nowej Europy” są to przede wszystkim miejsca represji komunistycznych (m.in. piwnice dawnej siedziby Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego w willi „Jasny Dom” w warszawskich Włochach, wystawa *Cele Bezpieki* w podziemiach Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie, Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w byłym areszcie śledczym przy ul. Rakowieckiej w Warszawie), schrony przeciwatomowe (jeden z nich stał się oddziałem Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu), obiekty wojskowe Armii Radzieckiej (Muzeum Zimnej Wojny w Podborsku). Spośród obiektów tej kategorii zlokalizowanych w Polsce najbliższa Domowi Terroru w Budapeszcie jest krakowska wystawa narracyjna *Krakowianie wobec terroru 1939–1945–1956* zaaranżowana w piwnicach budynku przy ul. Pomorskiej 2, który podczas II wojny światowej był siedzibą Gestapo, a po wojnie sąsiadował z siedzibą Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego²⁶⁰.

Wyliczenie to wypada zamknąć wzmianką o warszawskim Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego oraz muzeach

²⁵⁹ Por. Sławomir Grzechnik, *Sztuka zapomniana, sztuka odkrywana. Powojenna twórczość polskich artystów plastyków w zbiorach Muzeum Zamoyskich w Kozłowie*, „Światowid. Rocznik Muzeum PRL-u (w organizacji)” 2015, nr 1, s. 11–25.

²⁶⁰ Na rozpowszechniony w obiegu potocznym pogląd, że UB wykorzystywał do swoich celów również były gmach Gestapo, nie znaleziono jednoznacznych dowodów. Por. *Ulica Pomorska. Muzeum tragicznych losów*, komunikat z 6 czerwca 2011 r. w serwisie Krakow.pl, https://www.krakow.pl/media_o_krakowie/7414,42,komunikat,ulica_pomorska_muzeum_tragicznych_losow.html [dostęp: 21.07.2021 r.].

Lenina (w Warszawie, Krakowie i Poroninie), czyli „muzeach komunizmu”, które istniały w okresie komunizmu, a na przełomie lat 80. i 90. zostały zlikwidowane albo przekształcone. Instytucje te, przedstawiające komunizm z perspektywy i na potrzeby „sprawców”, były same w sobie traktowane jako negatywne dziedzictwo – symbole odrzuconej ideologii, niechciane narzędzia indoktrynacji, instytucje osierocone przez system, który upadł – i z tego powodu zostały „wymazane” z polskiego krajobrazu muzealnego.

1.3. Obalanie pomnika, którego nie było

Latem 2011 roku, w niecały rok po przegranych dla Czesława Bieleckiego i wygranych dla Hanny Gronkiewicz-Waltz wyborach samorządowych na prezydenta m.st. Warszawy, formalnie odstąpiono od realizacji muzeum komunizmu w otoczeniu Pałacu Kultury i Nauki. Oficjalnie: „w związku ze spowolnieniem gospodarczym, uniemożliwiającym podjęcie przez Miasto zobowiązań związanych z powołaniem nowej instytucji kultury”²⁶¹.

Badanie wiarygodności uzasadnień tłumaczących decyzję warszawskiego magistratu o rezygnacji z planów utworzenia Muzeum Pamięci Komunizmu SocLand mogłoby zbliżyć się do publicystyki dziennikarskiej na temat wojny polsko-polskiej w obozie postsolidarnościowym albo do spekulacji na temat tego, w jaki sposób osobiste animozje między politykami wpływają na planowanie przestrzenne i kształtują politykę wobec dziedzictwa kulturowego. Spróbuję jednak poszukać takich wyjaśnień, które pozwolą ocenić projekt muzeum SocLand i decyzję o zaniechaniu jego budowy w szerszym kontekście społeczno-kulturowym, a nie tylko przez pryzmat domniemanych intencji autorskich (autora projektu i autorki decyzji).

²⁶¹ *Ratusz zrezygnował z Muzeum Komunizmu*, serwis TVN Warszawa, data publikacji: 10.08.2011 r., <http://tvnwarszawa.tvn24.pl/informacje,news,ratusz-zrezygnowal-z-muzeum-komunizmu,30869.html> [dostęp: 30.05.2018 r.].

Jak nie robić muzeum?

Na oficjalnej stronie internetowej pracowni architektonicznej Czesława Bieleckiego można zapoznać się z dokumentacją projektu Muzeum Pamięci Komunizmu SocLand, opatrzoną wymowną adnotacją „2003 – realizacja przerwana”²⁶².

W opublikowanym tam opisie ostatecznej, przeznaczonej do realizacji – ale nigdy niezrealizowanej – koncepcji muzeum można przeczytać:

Ideą SocLandu, czyli Muzeum Pamięci Komunizmu, jest umieszczenie go w podziemiach stalinowskiego Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Multimedialne, nowoczesne muzeum, umieszczone w podziemiach, wykorzysta jako scenerię autentyczną PRL-owską stylistykę Pałacu i pozwoli przekształcić go z symbolu komunizmu w symbol anty-komunizmu.

Idealną przestrzenią, która nie musi sztucznie odtwarzać atmosfery tamtych lat, są podziemia PKiN-u, zbudowane z grubych, żelbetowych murów, tworzących klaustrofobiczny labirynt.

Przestrzeń ekspozycyjna ma być zorganizowana wokół podziemnego Forum Wolności. W podziemiach znajdzie się również rozebrana i przeniesiona tam Trybuna Honorowa dla wodzów proletariatu, która do dziś stoi na placu Defilad. Na placu przed Pałacem zaplanowano także miejsce na obalony pomnik Stalina, którego obcięta głowa spoczywać będzie na posadzce Forum Wolności i będzie widoczna przez szklany świetlik²⁶³.

W perspektywie społeczno-instytucjonalnej podstawowym problemem tego projektu jest fakt, że nie powstał w odpowiedzi na sformułowane ogólnie zapotrzebowanie, lecz wyrasta z oddolnej propozycji swojego pomysłodawcy i jako taki jest w pełni autorską wizją architekta (i jego zespołu), co w przypadku

²⁶² *SocLand – Muzeum Pamięci Komunizmu w Warszawie*, strona internetowa pracowni architektonicznej DIM’84 Dom i Miasto, <http://www.dim.com.pl/pl/projekty,socland-muzeum-pamieci-komunizmu-w-warszawie> [dostęp: 30.06.2021 r.].

²⁶³ Tamże.

gmachów użyteczności publicznej, w tym architektury muzealnej, jest niezwykle rzadkością. Co prawda podziwiamy niepowtarzalne siedziby Muzeum Żydowskiego w Berlinie czy Muzeum Guggenheima w Bilbao jako samodzielne dzieła sztuki (architektonicznej) i zapewne łatwiej kojarzymy projektantów tych budynków (odpowiednio Daniela Libeskinda i Franka O. Gehry'ego) niż autorów jakichkolwiek prac prezentowanych w ich wnętrzach, nie zmienia to jednak faktu, że propozycje obu architektów powstały „na zamówienie”. Przygotowano je w odpowiedzi na uprzednio zdefiniowane przez inwestorów i organizatorów muzeum potrzeby i wyłoniono w drodze konkursu (Berlin) lub powierzenia (Bilbao).

Tymczasem Czesław Bielecki z własnej inicjatywy zaprojektował obiekt, którego budowa i utrzymanie byłyby finansowane ze środków publicznych (miejskich), w dodatku lokalizując go na działce, do której nie miał żadnych praw (gdyby miał, mógłby powołać muzeum prywatne), i na której miasto nie planowało wcześniej żadnej nowej inwestycji. Zarazem Bielecki programowo unikał kolejnych oficjalnych konkursów architektonicznych i urbanistycznych na zagospodarowanie otoczenia Pałacu Kultury i Nauki, a w jedynym, w którym wziął udział (w 1992 roku), przegrał, co jednak nie przeszkadzało mu w forsowaniu przez kolejne lata własnych wizji: Centrum Pacyfiku, Obelisku Wolności, podziemnego muzeum ze szklanym dachem i dwiema wieżami-masztami. Nawet jeśli któreś z propozycji Bieleckiego były warte namysłu, to niezgodny z procedurami i niegrzeczny wobec kolegów i koleżanek po fachu tryb ich anonsovania skutecznie zraził do architekta – i jego idei – środowiska architektów i miejskich urzędników. Michał Murawski, przeprowadzając wywiady etnograficzne do rozprawy o *Życiu społecznym stalinowskiego wieżowca w kapitalistycznej Warszawie*, natknął się na przejawy tej niechęci:

Niektórym z moich rozmówców pomysł Bieleckiego przypadł do gustu, większość go jednak odrzuciła. Bielecki „albo nie potrafi wypłatać się z przeszłości, albo chce zachęcić do terroru”, stwierdził

jeden z miejskich urzędników; natomiast pewien historyk architektury skomentował rzecz słowami: „To nie ma nic wspólnego z komunizmem czy demokracją; to pomnik wzniesiony megalomanii Czesława Bieleckiego”²⁶⁴.

W perspektywie historyczno-kulturowej można z kolei postawić tezę, że muzeum SocLand nie powstało z tego samego powodu, dla którego nie zburzono jak dotąd Pałacu Kultury i Nauki. Lobby traumatofobiczne i traumatofiliczne, choć wnioski z „lektury” wynoszą przeciwstawne, to wspólnie odczytują „tekst” Pałacu jako symbol (albo wręcz jaskrawy przykład) negatywnego dziedzictwa PRL-u. W lekturze tej są jednak najwyraźniej grupami mniejszościowymi i mało wpływowymi. Żadna z tych wspólnot nie ma też – na razie – wystarczającej mocy sprawczej (politycznej), by do swoich argumentów przekonać przedstawicieli tzw. milczącej większości i podzielanej przez nich prawdopodobnie w sprawie Pałacu „zdroworozsądkowej” racjonalności.

Wskazują na to badania ankietowe przeprowadzone jesienią 2010 roku przez Michała Murawskiego na grupie 5281 respondentów²⁶⁵. Pomysł Muzeum Komunizmu Czesława Bieleckiego podobał się tylko 12% spośród respondentów jego „ankiety pałacologicznej”, 20% uznało go za „do przyjęcia”, 37% było mu przeciwnych, a aż 31% nigdy o nim nie słyszało.

Jednym z powodów, dla których koncepcja powiązania muzeum komunizmu z Pałacem Kultury nie jest zbyt popularna, może być fakt, że sam Pałac nigdy nie był aż tak bardzo jednoznacznie „komunistyczny”, jak postrzegał go Bielecki. Pałac wraz z sąsiadującym z nim placem Defilad, choć wyposażony przez twórców w silny ładunek ideologiczny²⁶⁶ i często odczytywany

²⁶⁴ Michał Murawski, *Kompleks Pałacu...*, s. 212.

²⁶⁵ Por. tamże, s. 166–172 (uwagi metodologiczne) i 338–347 (wyniki ankiety).

²⁶⁶ O intencjonalnym upolitycznieniu architektury Pałacu Kultury i Nauki pisano wielokrotnie zarówno na tle uwarunkowań powojennej odbudowy Warszawy, jak i wobec wyznaczników stalinowskiej kultury totalitarnej (i towarzyszącej jej sztuki realizmu socjalistycznego), z jej instrumentalnym, propagandowym wykorzystywaniem architektury i urbanistyki. Por. Grzegorz

jako „niechciany dar”, pomnik wymuszonej przyjaźni, symbol radzieckiej dominacji²⁶⁷, nigdy nie był wyłącznie nośnikiem znaczeń, pomnikiem, symbolem, a „komunistom” służył relatywnie rzadko, od święta (polityczne użycia Pałacu ograniczały się zresztą głównie do Sali Kongresowej i placu Defilad). Znacznie częściej korzystali z Pałacu tzw. zwykli ludzie. Także dzisiaj to właśnie głęboka „użyteczność” tego gmachu na co dzień – jako biurowca, siedziby wielu instytucji nauki i kultury, masztu antenowego i centrum targowo-konferencyjnego – bardziej chyba niż wpis do rejestru zabytków z 2007 roku przesądza o tym, że głosy nawołujące do jego zburzenia lub „zamiany w symbol antykomunizmu”, choć głośnie, nieodosobnione i wypowiedane coraz częściej i coraz bardziej poważnie również przez osoby ze świata polityki, zapewne nigdy nie przejdą ze sfery dyskursu do sfery performansu.

Zresztą dziedzictwo związane z Pałacem, nie tylko w warstwie użytkowej, lecz także symbolicznej, wcale nie jest aż tak jednoznacznie negatywne, jak wydawałoby się to jego przeciwnikom – zarówno tym zorientowanym traumatofobicznie (dążącym do rozbiórki gmachu), jak i tym podzielającym traumatofilię (pragnącym wziąć budynek w symboliczny nawias). Niezależnie od tego, jak bardzo na co dzień użyteczny, Pałac w roli „semiofora” przez wszystkie lata swego istnienia pozostawał bowiem w codziennych praktykach „czytelniczych” wielu mieszkańców Warszawy symbolem niejednoznacznym – i pozostaje takim do dziś.

P. Bąbiak, *Pomniki władzy w krajobrazie Warszawy XIX i XX wieku...* oraz Konrad Rokicki, *Kłopotliwy dar...*, szczególnie rozdział *Symbolika Pałacu*, s. 175–197. Szerzej na temat stalinowskiej kultury totalitarnej, choć również w kontekście powojennej przebudowy Warszawy, pisali m.in. Wojciech Tomasik (*Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Leopoldinum, Wrocław 1999) oraz Jakub Sadowski (*Między Pałacem Rad i Pałacem Kultury. Studium kultury totalitarnej*, Libron, Kraków 2009).

²⁶⁷ Argumenty w sporze o rolę Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie po 1989 roku rekonstruuje na podstawie polemik prasowych z lat 90. XX wieku Agnieszka Haska w: *Rozebrać czy zostawić? Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego a Pałac Kultury...*

Jako broń ideologiczna był rozbrojony *de facto*, zanim naładowano go jakąkolwiek amunicją, i od początku był poddawany różnorakim praktykom przechwytywania i zabiegom osławiającym. Korzystając z terminologii Michela de Certeau, można powiedzieć, że odgórna strategia, którą reprezentował Pałac (stalinowska kultura totalitarna), upadła, zanim gmach oddano do użytku, natomiast oddolne taktyki „radzenia sobie” z nim („żart «słabego» w porządku ustalonym przez «silnego»”²⁶⁸) towarzyszyły mu od początku budowy.

Leopold Tyrmand, barwny uczestnik i baczny obserwator życia warszawskiej ulicy lat 50. XX wieku, takie wywrotowe wobec majestatu Pałacu praktyki opisywał w swoim słynnym *Dzienniku 1954*. Pod datą 14 lutego (tj. niemal półtora roku przed oddaniem gmachu do użytku) odnotował:

Ten wieżowiec – jak mówi się w terminologii sowieckiej architektury – został w swoim czasie, kiedy ogłoszono jego budowę, różnie przyjęty w Warszawie. Jedni widzieli w nim ciężką, rosyjską pięść, położoną na mieście, inni łamali ręce nad jego antywarszawską skalą, marksiści jękali się z zachwytu, lud warszawski ochrzcił go z miejsca „Pekinem”, co stanowi dowcipny skrót jego nazwy, a jednocześnie pogardliwą popularną nazwę wielkiej, przebudnionej przedwojennej kamienicy czynszowej, która stoi na rogu Złotej i Żelaznej²⁶⁹.

Zasłyszane na ulicy dowcipy na temat Pałacu Kultury zapisywała w swoich dziennikach również Maria Dąbrowska (jeden z nich cytowałem wcześniej). Jak oceniała cytowana wyżej Marta Zielińska, Pałac nie wzbudzał ani grozy, ani większego zainteresowania warszawskiej ulicy – „mógł najwyżej drażnić i być obiektem kpin”²⁷⁰. Czasami były one utrzymane w tonie czarnego humoru i mogły narazić swoich „opowiadaczy”

²⁶⁸ Michel de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. Katarzyna Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo UJ, Kraków 2008, s. 40.

²⁶⁹ Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, wstęp i oprac. Henryk Dasko, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 193.

²⁷⁰ Marta Zielińska, *Warszawa – dziwne miasto...*, s. 23.

na nieprzyjemności ze strony „smutnych panów”: Waldemar Baraniewski przypomina, że park założony w połowie lat 50. w ramach zagospodarowania terenu wokół Pałacu warszawiacy nazwali ironicznie „laskiem katyńskim”²⁷¹.

Przykładów takiej oddolnej, politycznie wywrotowej toponomastyki przechwytyjącej sensy Pałacu Kultury i jego otoczenia zapewne było znacznie więcej i można by ich jeszcze poszukać. Zarazem znaleźć je dzisiaj niełatwo (Baraniewski nie podaje żadnego przypisu), wymykają się bowiem wymogom udokumentowania. Nie dość, że w każdym miejscu i czasie przejawy tego typu folkloru miejskiego przeważnie pozostają niespisane, to jeszcze akurat taki „głos ulicy Warszawy lat 50.” – formułowany w opozycji do kultury dominującej – mógł zostać przywołany tylko w tych źródłach z epoki, które funkcjonowały poza oficjalnym obiegiem książek i prasy, czyli zasadniczo w literaturze dokumentu osobistego (przypadek dzienników Tyrmanda i Dąbrowskiej) i innych zapiskach do użytku własnego, do których dostęp badaczy jest utrudniony.

Łatwiej zrekonstruować oficjalne działania władz, a te również, w sposób zamierzony lub nie, neutralizowały wymowę architektury Pałacu Kultury i Nauki. Latem 1955 roku, w tydzień (!) po oddaniu budynku do użytku, po placu Defilad dumnie maszerowały barwne korowody uczestników V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, sam zaś Festiwal był, jak wiadomo, pierwszą jaskółką odwilżowych zmian, jakie miały wkrótce w Polsce nastąpić. Nieco ponad rok później, w październiku 1956 roku, podczas słynnego wiecu na placu przed Pałacem Władysław Gomułka zapowiedział tłumom warszawiaków nową drogę do socjalizmu, co spotkało się z entuzjastycznym poparciem trzystu tysięcy uczestników zgromadzenia²⁷².

Wkrótce po odwilży politycznej rozpoczęła się także kontr-ofensywa architektoniczna. W całej Polsce odstąpiono od socrealizmu, by zastąpić go czymś, co ostatnio coraz częściej i chętniej

²⁷¹ Por. Waldemar Baraniewski, *Pałac w Warszawie...*, s. 69.

²⁷² Por. Konrad Rokicki, *Kłopotliwy dar...*, s. 197.

nazywane jest – za Adamem Miłobędzkim – socmodernizmem²⁷³. W bezpośrednim otoczeniu PKiN najbardziej wymownym symbolem tej przemiany jest tak zwana Ściana Wschodnia, czyli zbudowany w latach 60. XX wieku wielofunkcyjny zespół architektoniczno-urbanistyczny, tworzący wschodnią pierzeję ulicy Marszałkowskiej naprzeciwko Pałacu. W skład tego założenia weszły między innymi trzy wieżowce mieszkalne, domy towarowe, kino z ekranem panoramicznym, pawilon restauracyjny i łączący je pasaż pieszy.

Różnica architektury wyraża się tutaj nie tylko w odmiennej („ludzkiej”) skali i „nowoczesnej” estetyce (przeszlone elewacje, okładziny z płyt aluminiowych, oszczędność detalu), lecz także w programie funkcjonalnym, uwzględniającym nowe myślenie o przeznaczeniu śródmieścia Warszawy. Ściana Wschodnia to architektura życia codziennego i czasu wolnego „zwykłych ludzi”, przywracająca funkcje mieszkalne, handlowo-usługowe i rekreacyjne w przestrzeni uprzednio podporządkowanej potrzebom instytucji publicznych i politycznej celebrze.

Tego rodzaju koncentracja programu handlowego w samym centrum wielkiego miasta i związania go z dużym zapleczem gastronomiczno-rekreacyjnym wysuwa warszawską realizację na czoło wszystkich tego rodzaju inwestycji w Polsce²⁷⁴

– pisał o Ścianie Wschodniej na początku lat 70. XX wieku ówczesny redaktor naczelny miesięcznika „Architektura”, architekt, urbanista i historyk sztuki Tadeusz Przemysław Szafer, który podkreślał przede wszystkim wyjątkowość pasażu poprowadzonego środkiem założenia:

obie pierzeje ulicy pieszej, przebiegającej na tyłach domów towarowych wzdłuż ulicy Marszałkowskiej, tworzą jedno efektowne

²⁷³ Na temat genealogii, znaczenia i popularności terminu „socmodernizm” por. Jacek Purchla, *Od redakcji*, „Herito” 2014–2015, nr 17–18, temat numeru: *Socmodernizm w architekturze*, s. 1.

²⁷⁴ Tadeusz Przemysław Szafer, *Nowa architektura polska. Diariusz lat 1966–1970*, Arkady, Warszawa 1972, s. 145.

pasmo wystaw i urządzeń handlowych. Zadaszenia, ażurowe wiaty i klomby kwiatów składają się na specyficzny charakter tej nowej w Warszawie i mającej niewiele odpowiedników tego typu na świecie – pieszej ulicy²⁷⁵.

Po 1956 roku Pałac Kultury i Nauki mógł być najwyżej epitafium stalinizmu i socrealizmu, dodatkowo rozbieranym co jakiś czas takimi wydarzeniami, jak na przykład doroczny festiwal Jazz Jamboree (zorganizowany po raz pierwszy w 1958 roku, od roku 1965 odbywał się w Sali Kongresowej PKiN) czy msza na placu Defilad podczas pielgrzymki Jana Pawła II w 1987 roku. Codzienne „użycia” gmachu też zresztą miały niewiele wspólnego z oficjalną ideologią państwa i rządzącej nim partii. Jak pisze Konrad Rokicki w szkicu *Kłopotliwy dar: Pałac Kultury i Nauki*, „Pałac stał się awangardą nieuniknionych przemian obyczajowych”²⁷⁶ – w jednej z pałacowych restauracji odbywały się pierwsze w Polsce Ludowej wieczory ze striptizem, a pod koniec lat 80. XX wieku w Pałacu otwarto pierwsze w powojennej Polsce kasyno²⁷⁷. Jak na ironię ostatnim, lecz może najbardziej wymownym akordem dekompozycji komunistycznej symboliki Pałacu Kultury i Nauki był odbywający się w styczniu 1990 roku w Sali Kongresowej XI Zjazd PZPR, podczas którego partię tę rozwiązano.

Komunizacja dziedzictwa

Muzeum Pamięci Komunizmu SocLand według projektu Czesława Bieleckiego z zespołem w równej mierze demaskowałoby „niewłaściwe” pochodzenie i przeznaczenie budynku, co – paradoksalnie – samo je umacniało i utrwalalo, wymazując z historii gmachu liczne próby „rozbrajania”, „przechwytywania” i „oswajania”, towarzyszące Pałacowi od początku jego istnienia. Tym samym zarówno dosłownie („na placu przed Pałacem zaplanowano

²⁷⁵ Tamże.

²⁷⁶ Konrad Rokicki, *Kłopotliwy dar...*, s. 196.

²⁷⁷ Por. tamże.

także miejsce na obalony pomnik Stalina”), jak i metaforycznie: SocLand obalałby pomnik, którego nie było.

Owszem, miał być. W marcu 1953 roku na fali uroczystości żałobnych po śmierci Stalina uchwałą Rady Państwa i Rady Ministrów PRL przemianowano Katowice na Stalinogród (nazwa obowiązywała do grudnia 1956 roku), budowanemu w Warszawie Pałacowi Kultury i Nauki nadano imię zmarłego, a na placu przed Pałacem zaplanowano wzniesienie rzeczzonego pomnika²⁷⁸, jednak do postawienia tego monumentu nigdy nie doszło. Dla stalinowskiego „betonu” w PZPR propozycja Xawerego Dunikowskiego, któremu powierzono przygotowanie projektu rzeźby Chorążego Pokoju, okazała się niewystarczająco stosowna (za mało socrealistyczna), a gdy w ciągu kilku kolejnych lat „twardogłowi” przestali decydować o kanonach estetycznych, na stawianiu takiego pomnika nikomu już nie zależało.

Projektantom muzeum SocLand ten brak pomnika nie przeszkadzał, postawiliby go „od zera”, tyle że od razu w wersji skróconej o głowę („obcięta głowa spoczywać będzie na posadzce Forum Wolności i będzie widoczna przez szklany świetlik”). Wizja obalonego i zdekapitowanego pomnika Stalina przed wejściem do Pałacu Kultury i Nauki może wydawać się tyleż makabryczna co groteskowa, lecz wynika ona wprost z założeń leżących u podstaw projektu powołania muzeum-pretekstu w podziemiach Pałacu. Stawką w tym przedsięwzięciu było wszak „przekształcanie symbolu komunizmu w symbol antykomunizmu”, a w otoczeniu Pałacu Kultury istotnie brakuje odpowiednich (jednoznacznie „komunistycznych”) „nośników pamięci historycznej”, które można by symbolicznie przechwycić, aby zilustrować to przekształcenie. W skali odpowiedniej do widowiskowych, choć nieprzesadnie kosztochłonnych działań – dosłownie – wywrotowych są na przykład pomniki Adama Mickiewicza i Mikołaja Kopernika po bokach

²⁷⁸ Por. Uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 7 marca 1953 r. o uczczeniu pamięci Józefa Stalina („Monitor Polski” z 1953 r. nr 23, poz. 280).

głównego wejścia, ale te akurat rzeźby – jako personifikacje Kultury i Nauki (a nawet Polskiej Kultury i Polskiej Nauki) – raczej w tym przypadku nie wchodziłyby w grę.

Można więc było właściwie wybierać między niemal niemożliwym zburzeniem całego gmachu a niemal niezauważalnym zamazaniem napisów na okładce książki, którą trzyma w ręku mężczyzna wyrzeźbiony w kamieniu w jednej z kilkunastu wnęk budynku od strony ulicy Emilii Plater (napis „Stalin” zamazano jeszcze w okresie PRL-u, napisy „Marx”, „Engels”, „Lenin” pozostały na miejscu do dziś). W samym Pałacu „dekomunizacji” dokonano po cichu już na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, gdy kilka sal zmieniło patronów (np. Sala Dzierżyńskiego stała się Salą Starzyńskiego), a z holu głównego „w ciągu jednej nocy” usunięto *Pomnik przyjaźni polsko-radzieckiej* autorstwa Aliny Szapocznikow (czasem mówi się, że rzeźba „zniknęła”, bo pomnik zdemontowano bez udziału publiczności i mediów)²⁷⁹.

Muzeum Pamięci Komunizmu wprowadzałoby tu istotnie nową jakość. SocLand, z zachowanym w formie „trwałej ruiny” obalonym pomnikiem Stalina po dekapitacji przed wejściem, byłby dobrze widocznym, a przez to skutecznym miejscem symbolicznego oddziaływania na pamięć zbiorowości, oczywiście na tyle, na ile jest to możliwe w przypadku narracyjnych muzeów historycznych. Nie każdy, rzecz jasna, dałby się przekonać do prezentowanej na ekspozycji wizji przeszłości, ale każdy mógłby się zapoznać z wyartykułowanym tu punktem widzenia wspólnoty „czytającej” PRL w interpretacji traumatofilicznej, a miarą sukcesu instytucji byłoby już samo poszerzanie pola refleksji w publicznej debacie nad przeszłością i animowanie tej debaty (a w konsekwencji być może przekonanie wspólnoty traumatofobicznej do porzucenia marzeń o rozbiórce Pałacu).

Nic z tego jednak nie wyszło. Zajmujący się muzeum SocLand zespół urzędników ze Stołecznego Zarządu Rozbudowy Miasta zakończył działalność w 2011 roku. W tym samym czasie

²⁷⁹ Por. Beata Chomątowska, *Kronikarka*, [w:] też, *Pałac. Biografia intymna...*, s. 208 i 210.

konkurencyjne przedsięwzięcia muzealne, o czym była już mowa, zaczęły się rozwijać w innych polskich miastach. Wśród nich na uwagę zasługuje krakowskie Muzeum Nowej Huty (do 2019 r.: Muzeum PRL-u), które w opowieści o swoich początkach w osobliwy sposób powołuje się na dorobek fundacji SocLand, przemilczając jednak jakikolwiek wkład Czesława Bieleckiego:

O utworzenie placówki skupiającej się na historii PRL zabiegali Andrzej Wajda i Krystyna Zachwatowicz, którzy wraz z Teresą Bogucką oraz Anną i Jackiem Fedorowiczami założyli Fundację SocLand, stawiającą sobie za cel otwarcie takiego miejsca w Warszawie bądź Nowej Hucie²⁸⁰.

Miejsce zajmowane w tym przedsięwzięciu przez Czesława Bieleckiego stało się najwyraźniej domagającym się wymazania negatywnym dziedzictwem.

²⁸⁰ *O Muzeum Nowej Huty*, strona internetowa Muzeum Krakowa, <https://muzeumkrakowa.pl/oddzialy/o-muzeum-nowej-huty> [dostęp: 30.06.2021 r.].

Między Pałacem a Zamkiem Wyobrażenia (z) warszawskich podziemi

Jedną z najczęściej odwiedzanych atrakcji turystycznych Londynu są – obok British Museum, Tate Modern czy National Gallery – lochy, w których zainscenizowano najbardziej krwawe i przerażające wydarzenia z „1000 lat historii” miasta, poczynając od dekapitacji Anny Boleyn (1536 r.) przez dziesiątkującą populację metropolii wielką zarazę (1665 r.) po zbrodnie Kuby Rozpruwacza w Whitechapel w 1888 roku. London Dungeon – miejsce dostarczania rozrywki z rejestru raczej tych mniej wyrafinowanych, tworzące wraz z gabinetem figur woskowych Madame Tussauds czy diabelskim młynem London Eye mapę „miasta atrakcji”, o jakim w zupełnie innych realiach czasowych i przestrzennych pisał Łukasz Biskupski²⁸¹ – cieszy się niestłabnącą popularnością od połowy lat 70. XX wieku, a w 2013 roku zostało przeniesione z okolic Tower Bridge w pobliże London Eye. W tym samym roku otwarto także Berlin Dungeon.

Co znamienne, w obu miastach w podziemnych rekonstrukcjach (para)historycznych pomija się wydarzenia z historii najnowszej: w Londynie ostatnim aktem osadzonej w czasach nowożytnych *scary fun* („przerażającej uciechy”) jest symulacja zawiśnięcia na stryczku według technologii wprowadzonej w 1783 roku, a ostatnią przywoływaną opowieścią jest ta o Kubie Rozpruwaczu; w Berlinie twórcy rozpoczynają przegląd

²⁸¹ Łukasz Biskupski poświęcił swoją monografię *Miasto atrakcji* analizie „systemu rozrywkowego” w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku w kontekście narodzin kina. Por. Łukasz Biskupski, *Miasto atrakcji. Narodziny kultury masowej na przełomie XIX i XX wieku*, Narodowe Centrum Kultury – Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Warszawa 2013.

„strachów” od upiornych legend spisanych w XIV wieku, a zatrzymują go dopiero na historii Carla Grossmanna, oskarżonego o serię morderstw i podejrzanego o handel mięsem swoich ofiar podczas I wojny światowej, lecz pokaz ten utrzymują w stylistyce XIX-wiecznej. Wydarzenia XX wieku, choć straszliwe, są w tym medium i w tej poetyce (jeszcze?) nieprzedstawialne.

Strach dla przyjemności

Wszelkiego rodzaju „muzeów horroru”, „pałaców strachu”, „domów duchów” powstało na całym świecie co najmniej kilkadziesiąt. Zjawisko sięga początków wielkomiejskiej kultury popularnej²⁸², rodzącej się w rytmie przyspieszonej modernizacji, industrializacji i urbanizacji kolejnych obszarów świata euroamerykańskiego. W przestrzeni publicznej rozwijających się miast grano wówczas z – często niezdrową – ciekawością tłumów na najróżniejsze sposoby (Biskupski wyróżnia dwa modelowe formaty rozrywkowe: gabinet osobliwości i teatrzyk różnaitości²⁸³), a wśród atrakcji nowoczesnej kultury masowej, nastawionych na eksploatowanie fascynacji egzotyką, nie brakowało i takich rozrywek, które – za pośrednictwem różnych mediów i różnie „sformatowane” – odwoływały się do makabry i zaświatów (popularne powieści grozy, pokazy mumii, seanse spirytystyczne itp.).

Zjawisko zakładania kolejnych „nawiedzonych” miejsc, dla których modelem mogą być Haunted Mansions w parkach rozrywki należących do koncernu Walta Disneya, osiągnęło apogeum w dobie rozkwitu masowego przemysłu rozrywkowego w drugiej połowie XX wieku, przede wszystkim w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Gdy w odczarowanym świecie przedstawicieli społeczeństw konsumpcyjnych dla przyjemności coraz

²⁸² Por. Grażyna Szelągowska, *Wielkomiejska kultura popularna*, [w:] *Ziemia Obiecana. Miasto i nowoczesność*, pod red. Michała Kopczyńskiego, Muzeum Historii Polski, Warszawa 2015, s. 69–78.

²⁸³ Por. Łukasz Biskupski, *Miasto atrakcji...*, s. 127.

chętniej kupowali własny strach, dystygrowani intelektualiści ze Starego Kontynentu mogli tylko załamywać ręce. Umberto Eco pisał w 1975 roku w eseju *Podróż do hiperrealności*:

Wszystko musi być namacalne dla tej Ameryki typowej i drugorzędnej [podkr. – ŁB] [...], gdzie Dobro, Sztuka, Bajka i Historia, nie mogąc stać się ciałem, muszą przynajmniej stać się Plastikiem. Ideologia takiej Ameryki szuka otuchy w Imitacji. Zysk okazuje się jednak silniejszy od ideologii, ponieważ konsumenci nie chcą tylko podniecać się gwarancją Dobra, ale także dreszczem Zła [...] Dlatego wchodząc do jej katedr ikonicznego spokoju, zwiedzający nie wie, czy jego ostatecznym przeznaczeniem jest piekło, czy raj, a tymczasem konsumuje nowe obietnice²⁸⁴.

Co ma na myśli Eco, gdy pisze o „tej Ameryce typowej i drugorzędnej”? W innym miejscu eseju wyjaśnia, że przedmiotem jego analiz jest „Ameryka szalonej hiperrealności, nie będącej nawet domeną sztuki *pop*, Mickey Mouse i hollywoodzkiego kina”, czyli „jeszcze inna Ameryka, bardziej ukryta (albo raczej równie widoczna, lecz lekceważona przez europejskiego turystę, a nawet przez amerykańskiego intelektualistę)”²⁸⁵. Sam postanawia „tej Ameryce” uważnie się przyjrzeć. Przeciwno „ideologii, która szuka otuchy w Imitacji”, wytacza najcięższe działa, nie szczędząc słów gorzkiej krytyki zarówno wobec naiwności konsumentów, jak i wobec pazerności producentów „nowych obietnic”.

Po wizycie w Haunted Mansion w Disneylandzie Eco notuje: „Jak w najnowszych horrorach, nie ma poczucia dystansu, nie ogląda się katastrofy, która przydarzyła się innym, lecz jest się wewnątrz niej za sprawą totalnej synestezji”²⁸⁶. Wrażenia z Disneylandu stają się w wywodzie włoskiego semiologa ważkim argumentem przeciwko praktykom symulacyjnym stosowanym

²⁸⁴ Umberto Eco, *Podróż do hiperrealności*, przeł. Joanna Ugniewska, [w:] Umberto Eco, *Semiologia życia codziennego*, przeł. Joanna Ugniewska, Piotr Salwa, Czytelnik, Warszawa 1999, s. 73.

²⁸⁵ Tamże, s. 15.

²⁸⁶ Tamże, s. 60.

w ramach amerykańskiego przemysłu rozrywkowego, którego zwodniczą popularność ocenia Eco w kategoriach mechanizmu kompensacji społeczeństwa wykorzenionego z tradycji:

[...] gorączkowe pragnienie tego, co Niemal Prawdziwe, rodzi się jako reakcja na historyczną pustkę [podkr. – ŁB], Absolutne Fałszerstwo stanowi skutek bolesnej świadomości jednowymiarowego dzisiaj [podkr. – ŁB]²⁸⁷.

Dla dostojnego erudyty ze Starego Kontynentu amerykańska hiperrealność była zjawiskiem niemal równie egzotycznym (obcym, niespotykanym na co dzień we własnym środowisku), co przygotowane w parku tematycznym Disneya symulacje wyspy piratów, średniowiecznego zamku i nawiedzonej rezydencji – dla grupy docelowej konsumentów tych atrakcji. Zasadnicza różnica polega na tym, że rozrywki Disneylandu sprawiały zwiedzającym przyjemność, a dla wykształconego Europejczyka spotkanie z egzotyką „plastikowej”, skomercjalizowanej Ameryki okazało się przerażające i gorszące.

W ciągu minionego półwiecza sporo się zmieniło zarówno w rzeczywistości kulturowej, jak i w podejściu badaczy do niej. Nauki humanistyczne stały się znacznie mniej normatywne i znacznie bardziej opisowe, a przez to bardziej życzliwe wobec aktorów życia społecznego i empatycznie wrażliwe wobec zastanych „w terenie” sensotwórczych uzasadnień praktyk kulturowych. Kategoria „historycznej pustki” dziś raczej ewokuje rozważania natury etycznej na temat traumatycznych źródeł wykorzenienia, niż przybiera formę estetycznej krytyki jego skutków.

Z drugiej strony, multimedialna, interaktywna immersja to wrażenie dostępne już nie tylko w „Ameryce szalonej hiperrealności”, lecz na całym niemal świecie. Zarazem takie atrakcje coraz rzadziej funkcjonują w „historycznej pustce”. Przeciwnie – chętnie interferują z lokalnymi narracjami o przeszłości. Dość przypomnieć, że na schemacie wrażenia pełnego uczestnictwa, zanurzenia w wydarzeniu, opiera się cała nowa muzeologia i wciąż

²⁸⁷ Tamże, s. 42.

w Polsce popularny (choć już krytykowany) model muzealnictwa narracyjnego, w którym punktem wyjścia nie jest kolekcja materialnych eksponatów, lecz opowieść – udostępniana na różnorodnych nośnikach i opakowana w budującą nastrój scenografię²⁸⁸.

Zmieniają się także zwyczaje związane ze spędzaniem wolnego czasu, a wraz z nimi zmienia się infrastruktura przemysłu rozrywkowego. Zamknięto wiele przeskalowanych parków rozrywki, które okazały się w gruncie rzeczy mało atrakcyjne, a więc niedochodowe, za to popularnym celem wyjazdów turystycznych stały się historyczne centra miast (w ramach tzw. *city breaks*) i chociaż euroamerykańskie formaty rozrywkowe zyskały zasięg niemal globalny, to jednocześnie wzrosły oczekiwania turystów co do „autentyczności” doświadczeń przeżywanych z dala od domu – w tym również, a może szczególnie, w przestrzeni miejskiej²⁸⁹.

Oczywiście ta „autentyczność” miejsca opiera się przede wszystkim na zgodności między doświadczeniem zwiedzającego a wyobrazeniami, które to doświadczenie poprzedzają i prefigurują na długo przed rozpoczęciem podróży. Na kształt tych wyobrażeń mają z kolei wpływ czynniki tak różne, jak szkolne lekcje geografii, narracje w przewodnikach turystycznych, różnorako zapośredniczone medialnie relacje z podróży (prasowe, telewizyjne, fotograficzne itp.) czy zabiegi specjalistów od marketingu terytorialnego, usiłujących stworzyć atrakcyjny i przekonujący wizerunek medialny danego miejsca.

Nie zmienia to faktu, że zjawiska uznawane przez zwiedzających za najbardziej w jakimś miejscu autentyczne, robią na nich wrażenie niepowtarzalnych, dostępnych wyłącznie lokalnie (mikroklimat regionu, atmosfera miasta, „ryby prosto z morza”, „świeże górskie powietrze” itp.) i/lub ugruntowanych w miejscowej tradycji (domowe przetwory spożywcze, ręcznie wykonane

²⁸⁸ Por. Monika Heinemann, *Między Wschodem a Zachodem: pytanie o specyfikę narracji muzealnej w Europie Środkowej i Wschodniej*, [w:] *Historia Polski od-nowa...*, s. 45–56. Por. także inne teksty opublikowane tamże, szczególnie w części *Formuła muzeów narracyjnych* (tamże, s. 70–117).

²⁸⁹ Por. John Urry, *Spojrzenie turysty...*, szczególnie rozdział *Historia jako doświadczenie turystyczne*, s. 154–198.

produkty, „jak głosi legenda...”, „zgodnie z tutejszym obyczajem...” itp.). W odpowiedzi na ten trend organizatorzy „pałaców strachów” przenieśli się do centrów miast i opowiadają w nich lokalne mikrohistorie.

Pamięć spod ziemi

Dungeons oparte na schemacie wypracowanym w stolicy Zjednoczonego Królestwa – trasy „zwiedzania” kolejnych interaktywnych performansów – działają także w kilku innych miastach, zarówno na Wyspach, jak i w Europie kontynentalnej i Stanach Zjednoczonych. Podziemia, w których straszy, stały się jednym z gatunków wciąż globalnej, ale coraz bardziej czulej na lokalne odmienności, kultury popularnej. Nie ulegało wątpliwości, że prędzej czy później ktoś zechce zastosować „format” londyńskich lochów również w Warszawie. Stało się to w lutym 2015 roku, gdy co prawda bez licencji z Londynu i w kameralnej skali (jednocześnie z atrakcji mogło korzystać nie więcej niż sześć osób) otwarto w piwnicy domu przy ul. Wąski Dunaj 12/18 na Starym Mieście Horror House, reklamowany także jako Dom Strachu – Interaktywne Muzeum Strachu²⁹⁰, czyli pierwszy w Warszawie dom strachu z elementami tzw. *escape roomu*. Na stronie internetowej tej atrakcji mogliśmy przeczytać:

Podjmij wyzwanie, poczuj strach, jaki ogarnia bohaterów filmów grozy. Odwiedź nawiedzoną przedwojenną piwnicę na warszawskiej Starówce, nie daj się opanować lękowi. Wejdź do horroru, jaki dla Ciebie przygotowaliśmy, staw czoła swoim fobiom i wytrwaj do końca!²⁹¹.

²⁹⁰ Por. serwis Tripadvisor, https://pl.tripadvisor.com/Attraction_Review-g274856-d7734256-Reviews-Horror_House_Interactive_Fear_Museum-Warsaw_Mazovia_Province_Central_Poland.html#REVIEWS [dostęp: 14.11.2016 r.].

²⁹¹ Strona internetowa Horror House, <http://dunaj.horrorhouse.pl/> [dostęp: 14.11.2016 r.].

Wyrażenie „nawiedzona przedwojenna piwnica na warszawskiej Starówce” działa na wyobraźnię, konkretnie – na warszawską wyobraźnię widmową, o której pisałem w Pasażu A. Zachęta do odwiedzin Interaktywnego Muzeum Strachu przywołuje bowiem najważniejszą w dziejach Warszawy cezurę czasową: między „dziejami bajecznymi” („przedwojnie” trwa od założenia miasta do września 1939 roku) a „dziejami tragicznymi” (wojennymi i powojennymi, nieprzedstawialnymi w formule „strasznej uciechy”), a jednocześnie obiecuje jej przekroczenie: w odróżnieniu od odbudowanej zapewne po wojnie kamienicy przy Wąskim Dunaju jej piwnica rzeczywiście może być „przedwojenna”, a już choćby przez to – „nawiedzona”. Wszak w mieście „zrównanym z ziemią”, a później przebudowanym, wszystko, co podziemne, miało szansę przetrwać w niezmienionej formie, nawet jeśli nadziemnia ulegały nieodwracalnym przeobrażeniom.

Faktycznie zniszczenie Warszawy, choć na pewno nie było „powierzchnowe”, miało z grubsza charakter „powierzchniowy”, a jej odbudowa również schodziła pod ziemię tylko wtedy, gdy było to konieczne (w tym kontekście wymowne staje się zaniechanie budowy metra głębokiego w II połowie lat 50. XX wieku). W efekcie najwięcej zachowanej substancji zabytkowej znajduje się w Warszawie pod poziomem terenu – właściwie wszędzie, gdzie zaczniemy kopać, do czegoś się dokopujemy, choć oczywiście nie zawsze znajdziemy to, czego szukamy: jak w każdym mieście, podziemia przypominają o swoich skarbach niechętnie i w dość przypadkowy sposób.

O tym swoistym długim, ale i milczącym trwaniu warszawskich podziemi – wbrew głośnym porywom wiatru zmian na powierzchni – można było się przekonać wielokrotnie, gdy ukryta w nich przeszłość – dosłownie – wychodziła na wierzch: gdy wśród ruin getta na budowie socrealistycznego Muranowa odkopano ukryte w bańkach na mleko dokumenty z archiwum Ringelbluma, gdy odsłonięto (a następnie ponownie zasypano) fundamenty Pałacu Saskiego, gdy dzięki uporowi historyków i archeologów odkryto podziemne pozostałości reduty Ordona (w niejakim oddaleniu od miejsca jej upamiętnienia na powierzchni),

czy wreszcie – to przykład najbliżej związany z Domem Strachu – gdy zdecydowano się na renowację piwnic staromiejskich i przeznaczono je na cele kulturalne.

Ten ostatni przypadek – przestrzeni odzyskiwanych dla miasta i jego użytkowników, głodnych „autentyzmu” – jest jeszcze jednym dowodem na to, że powojenna odbudowa zabytków oscylowała nie tylko między narodową formą a socjalistyczną treścią, lecz także między konserwatorską kreacją a adaptacją do współczesnych potrzeb (ale na miarę ówczesnych możliwości). Na stronie internetowej promującej warszawski Szlak Kulturalnych Piwnic Starego Miasta czytamy:

Podczas powojennej odbudowy Starego i Nowego Miasta skupiono się na rekonstrukcji kamienic i ich wystroju architektonicznego. Zachowane i w większości przypadków autentyczne, zabytkowe piwnice pochodzące niekiedy z XV czy XVI w. wydawały się wówczas mniej istotne. Wykorzystano je do przeprowadzenia nowych instalacji centralnego ogrzewania, gazu oraz wody czy kanalizacji. Były to jednak wciąż najstarsze i najlepiej pokazujące historię Starówki pomieszczenia o autentycznych sklepieniach i niekiedy późnośredniowiecznych elementach konstrukcyjnych. Należało je więc z całą pewnością zrekonstruować, przywrócić im dawną świetność²⁹².

Jak widać, przytoczony tekst płynnie przechodzi od opisu historii rekonstruowania nad-ziemi (i znikania podziemi) do manifestu rewizji dziedzictwa. Istotnie, zwrócenie uwagi na przestrzenie dotąd ignorowane, przeoczone i niedostępne – a jednocześnie trwale przechowujące oryginalną substancję zabytkową – znamionuje być może zmierzch, a co najmniej poważny kryzys dotychczasowego paradygmatu „odtwarzania historii”, którego funkcje w procesie odbudowy/przebudowy Warszawy przenikliwie podsumowała w eseju *Warszawa XX wieku: strategie niepamięci* Marta Leśniakowska:

²⁹² Strona internetowa Szlaku Kulturalnych Piwnic Starego Miasta, <https://szlakpiwnic.pl/renowacja-piwnic/> [dostęp: 21.07.2021 r.].

Pseudozabytkowe „opakowanie” służyło więc ukrywaniu współczesności, przy równoczesnym symulowaniu miasta nowoczesnego. Równoczesność obu procesów: ukrywanie współczesności i jej symulowanie ujawnia schizofreniczność systemu, cechę typową dla strategii okresu zimnowojennego²⁹³.

Dostrzeżona przez Leśniakowską w procesach odbudowy i przebudowy Warszawy po wojnie „schizofreniczność systemu” chyba najpełniej manifestuje się właśnie na Starówce, w jej wyglądzie i programie, łączącym cechy parku tematycznego i osiedla mieszkaniowego. „Schizofrenia” funkcjonalna jest tu jednak wierzchołkiem góry lodowej, częścią zjawiska znacznie bardziej złożonego i wynikającego z wielu różnorodnych okoliczności.

Po pierwsze, w jakimś stopniu „schizofreniczne” – ale i konieczne – było samo ideowe założenie o możliwości pogodzenia paradygmatu odbudowy z paradygmatem przebudowy. Nawet najbardziej zagorzali „zabytkowicze” ze służb konserwatorskich chcieli odbudować Warszawę z myślą o potrzebach – w tym oczywiście także emocjonalnych – jej współczesnej i przyszłej ludności (prof. Jan Zachwatowicz tłumaczył potrzebę odbudowy tego, co zniszczono, poczuciem odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń). Z kolei nawet najbardziej zdeterminowani „modernizatorzy” z Biura Odbudowy Stolicy mieli świadomość, że przebudowa Warszawy nie jest projektowaniem miasta na surowym korzeniu, zatem tworząc śmiało wizję rozwoju miasta, musieli brać pod uwagę uczucia jego mieszkańców z jednej strony oraz nieusuwalną obecność ważnego aktora nieludzkiego, zachowanej infrastruktury podziemnej – z drugiej strony. Józef Sigalin, jeden z najważniejszych funkcjonariuszy „schizofrenicznego systemu” w pierwszej dekadzie odbudowy Warszawy, pisał obszernie na temat tych dodatkowych uwarunkowań w opublikowanych w 1963 roku szkicach wspomnieniowych:

Odbudowa kształtów i oblicza Starego Miasta, części murów obronnych, Barbakanu, w niemałej pozostająca sprzeczności ze

²⁹³ Marta Leśniakowska, *Warszawa XX wieku: strategie niepamięci*, „Rocznik Warszawski” 2004, nr 32, s. 151.

współczesnymi potrzebami ludności w sensie funkcjonalnym (warunki mieszkania, komunikacji) i w sensie materialnym (koszty), nie dyktowana przecież „potrzebami obronnymi” tego fragmentu wielkiego miasta – a jednak jakże gorąco została przyjęta przez olbrzymią większość ludności Warszawy i nie tylko Warszawy. Bo przeważały czynniki uczuciowe. Również pozornie irracjonalne. Były i tutaj, nieliczne zresztą, głosy sprzeciwiające się tej odbudowie. Głosy te wywodziły się z prawidłowego rachunku techniczno-ekonomicznego. Ale znów: tylko z liczb i z teorii.

Mógłbym takich przykładów przytoczyć wiele, łącznie ze sprawą odbudowy Zamku (trudno o konkretną decyzję przystąpienia do realizacji, ale niechby znalazł się śmiały, który by powziął wbrew powszechnemu nieomal głosowi ludu uchwałę o nieodbudowaniu już nigdy Zamku Królewskiego!...) ²⁹⁴.

Po drugie więc, system był „schizofreniczny” również w warstwie wykonawczej, ponieważ i „zabytkowicze”, i „modernizatorzy” musieli podporządkować się decyzjom zwierzchnich władz państwowych, te zaś musiały liczyć się zarówno z opiniami podległych im ekspertów, jak i z „głosem ludu” – przynajmniej w takim stopniu, by zachować resztki legitymacji społecznej (lub jej pozory).

Wreszcie po trzecie, obecny w dyskusjach o powojennych losach Warszawy paradygmat odbudowy był w wariancie realizowanym przez przedstawicieli tzw. polskiej szkoły konserwacji zabytków niezgodny zarówno z ówczesną doktryną konserwatorską, jak i z dążeniami (tak odgórnymi, jak oddolnymi) do upamiętnienia wydarzeń z czasów wojny i okupacji. Przebudowa miasta w duchu strategii modernizacyjnych i odbudowa stanu sprzed zniszczenia działały bowiem w pewnym sensie podobnie: usuwały z pola widzenia ślady i świadectwa niedawnej wojny.

Na to nie było zgody części środowiska intelektualistów polskich. Kazimierz Wyka na łamach „Odrodzenia” w kwietniu 1945 roku, a więc jeszcze przed formalnym zakończeniem wojny, postulował zachowanie warszawskiej Starówki w formie trwałej

²⁹⁴ Józef Sigalin, *Nad Wisłą wstaje warszawski dzień (szkice)*, Iskry, Warszawa 1963, s. 120–121.

ruiny, bynajmniej – wbrew temu, co kilkanaście lat później pisał cytowany wyżej Sigalin – nie tylko ze względu na racjonalność „rachunku techniczno-ekonomicznego”. Autor *Życia na niby* miał wobec dopiero rodzących się wówczas planów odbudowy Starego Miasta obawy podobne do tych, które trzydzieści lat później Umberto Eco formułował względem „Ameryki szalonej hiperrealności”. Paradoksalnie jednak sam proponował – nie bez dozy ironii – stworzenie z zachowanych ruin pełnoprawnej atrakcji turystycznej z całym jej zapleczem i infrastrukturą:

Czy każda odbudowa [...] nie byłaby po prostu falsyfikatem? Ja już bym wołał nie tykać tego krajobrazu, obwieścić go autostradą, usadzić przy niej restauracje i dancingi, zamówić gwiazdki w przewodnikach, niech wokół ruin kołują bogacze z zachodu i zostawiają dolary na odbudowę reszty²⁹⁵.

Na dobry początek wystarczyłoby nieodbudowaną Starówkę otoczyć płotem i kasować bilety wstępu. Przewrotna propozycja Wyki w pewnym sensie powróciła w mikroskali w formie udostępnionej do zwiedzania „nawiedzanej przedwojennej piwnicy”. Niezależnie od tego, na ile naprawdę ta piwnica jest „przedwojenna” i na ile rzeczywiście jej „przedwojenność” pomagała w sprzedawaniu strachu dla przyjemności, podziemna atrakcja przy Wąskim Dunaju odwracała uwagę od „falsyfikatów” na powierzchni i... zdobywała gwiazdki w przewodnikach. W listopadzie 2016 roku w społecznościowym serwisie turystycznym Tripadvisor staromiejski Horror House zajmował drugie miejsce w rankingu najlepszych warszawskich atrakcji w kategorii „Gry i zabawy”, a wśród opinii niemal 200 recenzentów zdecydowanie przeważały, najwyższe w skali, oceny „doskonałe” (179 wskazań), natomiast dwie wystawione Domowi Strachu najniższe oceny – „okropne” – odczytywane literalnie mogą świadczyć o tym, że założenia atrakcji były realizowane z sukcesem²⁹⁶.

²⁹⁵ Kazimierz Wyka, *Miecz Syreny*, „Odrodzenie” 1945, nr 22, s. 8 [data publikacji: 29 kwietnia 1945 r.].

²⁹⁶ Por. serwis Tripadvisor...

Pustka i nadmiar

Tymczasem odbudowana przeszło sześćdziesiąt lat temu Starówka zdążyła nabrać patyny. Być może zresztą właśnie dlatego, że rekonstrukcja zaczęła niebezpiecznie przypominać oryginał, coraz częściej mówi się o powojennych losach tej części Warszawy. W 2013 roku uruchomiono – w jednej ze zrewitalizowanych piwnic staromiejskich – Centrum Interpretacji Zabytku, w którym przedstawiona jest historia odbudowy Starego Miasta. Należałoby przeprowadzić pogłębione badania społeczne, które pomogłyby ustalić, na ile użytkownicy tego obszaru miasta (społeczność lokalna; osoby, dla których Starówka jest miejscem wykonywania pracy; spacerowicze z innych rejonów Warszawy; turyści spoza miasta itd.) mają rzeczywiście świadomość obcowania z zabytkami restytuowanymi po wojennych zniszczeniach. Przeprowadzone już badania wskazują natomiast wyraźnie, że Starówka – niezależnie od tego, jak jest postrzegana – wywołuje u pytanych o nią silne uczucie przywiązania.

Michał Murawski w ramach przywoływanych w poprzednim rozdziale badań „społecznego życia” Pałacu Kultury i Nauki we współczesnej Warszawie przeprowadził jesienią 2010 roku, podczas drugiej edycji festiwalu *Warszawa w Budowie*, ankietę „pałacologiczną”²⁹⁷, w której zadał m.in. przewrotne pytanie o to, który warszawski budynek chcielibyśmy ocalić, gdybyśmy mogli uchronić od wyburzenia tylko jeden. Chyba dość nieoczekiwanie także dla samego badacza najwięcej spośród 5281 respondentów widziało w roli „ostatniego ostańca” Zamek Królewski (1677 wskazań), a niewiele mniej – domy przy Rynku Starego Miasta (1042)²⁹⁸. Okazało się, że obiekty, które już raz zostały odbudowane, najtrudniej skazać na ponowną destrukcję,

²⁹⁷ Wyniki badań nie są reprezentatywne dla całej populacji mieszkańców Warszawy, ale pozwoliły wychwycić dominujące tendencje wśród „osób zainteresowanych architekturą i przestrzenią miejską” (za takie uważało się 78% respondentów) oraz wśród „osób zainteresowanych Warszawą i jej dziejami” (73%). Por. Michał Murawski, *Kompleks Pałacu...*, s. 166–172.

²⁹⁸ Por. tamże, s. 338–339.

co może, w zależności od kompetencji poszczególnych ankietowanych, świadczyć zarówno o wciąż żywej pamięci odbudowy („Przecież tak niedawno podźwignęliśmy ten obszar z ruin”), jak i – wręcz przeciwnie – o braku świadomości, że mamy do czynienia z efektem kreacji konserwatorskiej („Przecież to najstarsze zabytki Warszawy”). Chyba że Zamek i kamienice przy Rynku należałoby uchować przed ewentualnym wyburzeniem ze względu na ich podziemia, „pomieszczenia o autentycznych sklepieniach i niekiedy późnośredniowiecznych elementach konstrukcyjnych”.

Równie niejednoznacznie wyglądała obecność tematyki zniszczenia, odbudowy i „podziemnej” ciągłości historycznej w Horror House przy Wąskim Dunaju. Zanim odwiedziłem to miejsce, myślałem (życzeniowo), że będzie strukturalnie podobne do londyńskich lochów: do historii wojennej i powojennej oczywiście nie odniesie się wcale, by nie igrać z traumatyczną pamięcią żyjących świadków historii i postpamięcią tych, którzy odziedziczyli traumę po rodzicach i dziadkach, ale jednak pokaże choćby we fragmentach mroczne i „podziemne”, ale w gruncie rzeczy niegroźne wcześniejsze karty historii miasta od – powiedzmy – legendarnego Bazyliuszka po, na przykład, dziuplę „przedwojennych” doliniarzy.

Oferta Interaktywnego Muzeum Strachu okazała się jednak znacznie bardziej ahistoryczna i „atopograficzna”, niż wskazywałyby na to zabiegi marketingowe tej instytucji, takie jak stosowanie nazwy „muzeum” czy powoływanie się na lokalizację w „nawiedzonej przedwojennej piwnicy”: lokalnych mikrohistorii nie było tam wcale, a piwnica w żadnym miejscu nie odsyłała do udokumentowanego lub choćby wyobrażonego warszawskiego przedwojnia. Może właśnie dlatego warszawski Dom Strachu cieszył się popularnością przede wszystkim wśród zagranicznych turystów, którzy podczas wizyty w Warszawie szukali w podziemiach przy Wąskim Dunaju miłej (?) odmiany po niejednym spotkaniu ze śladami i upamiętnieniami dramatycznej historii na powierzchni. I może również dlatego produkowany tam „strach na niby” przegrał z zagrożeniem prawdziwym: pandemią

koronawirusa i wywołanymi nią *lockdownem* gospodarki i spadkiem ruchu turystycznego.

Atrakcja przestała działać na przełomie 2019 i 2020 roku. Zniknęła po cichu, bez zapowiedzi, wielkich pożegnań, oficjalnych wyjaśnień, tak jakby chodziło tylko o zawieszenie działalności na czas „gorszego sezonu”. W listopadzie 2021 roku serwis Google Maps opisywał Horror House – Dom Strachu przy Wąskim Dunaju jednak już jako „zamknięty na stałe”, a wśród najnowszych opinii użytkowników (datowanych w przybliżeniu na jesień 2019 roku) dominowały głosy zaskoczenia tym, że atrakcja jest zamknięta i nikt nie odbiera telefonu²⁹⁹. Choć po otwarciu staromiejskiego Horror House powstawały w Warszawie inne domy strachów oparte na podobnym pomysłe – i część z nich nadal działa – dla wielu warszawiaków te miejsca pozostają zupełnie nieznane. Bo też lokalnie zakorzenione źródła silnych afektów – i sposoby radzenia sobie z nimi – są inne.

Wbrew pozorom odnotowany w ankiecie „pałacologicznej” sentyment do Zamku i Starówki daje się powiązać z „kompleksem Pałacu Kultury i Nauki”, o którym pisze w swojej książce Michał Murawski. Z jednej strony, Pałac realizuje poniekąd program funkcjonalny Zamku zakładany przez planistów Biura Odbudowy Stolicy w latach 50. XX wieku (wszak w Zamku miał znaleźć siedzibę „Pałac Kultury Polskiej”³⁰⁰), dzięki czemu stary-nowy Zamek z lat 70.–80. mógł stać się „po prostu Zamkiem”, jak z dumą podkreślali inicjatorzy i patroni jego odbudowy z prof. Janem Zachwatowiczem na czele. Z drugiej strony, tablice informujące o dawnym przebiegu ulic, wmurowane w nawierzchnię w otoczeniu PKiN, wciąż wywołują tęsknotę za tym, co było

²⁹⁹ Wizytówka miejsca Horror House – Dom Strachu przy ul. Wąski Dunaj 12/18 w Warszawie w serwisie internetowym Google Maps, [³⁰⁰ Por. Piotr Majewski, *Ideologia i konserwacja...*, s. 161.](https://www.google.pl/maps/place/Horror+House+-+Dom+Strachu/@52.2492642,21.0083462,17.65z/data=!4m14!1m6!3m5!1s0x471ecc6f78bf508f:0x7c3c874090ef6416!2sHorror+House+-+Dom+Strachu!8m2!3d52.2493373!4d21.0101059!3m6!1s0x471ecc6f78bf508f:0x7c3c874090ef6416!8m2!3d52.2493373!4d21.0101059!9m1!1b1 [dostęp: 20.11.2021 r.]</p></div><div data-bbox=)

w tym miejscu „przed wojną i Pałacem” (jak zgrabnie ujęła to w tytule swojej książki Magdalena Stopa³⁰¹) i podobnie jak przed laty tzw. okno Żeromskiego (zachowany po wojnie element ruin Zamku) bywają traktowane jako „wezwanie do odbudowy” – nawet, a może przede wszystkim przez tych, którzy choćby z racji wieku nie mogli doświadczyć utraty osobiście, a dziś dziedziczą cudze traumy i odtwarzają nie swoje wspomnienia.

Odpowiedzialny za wmontowanie tych tablic w otoczeniu Pałacu Kultury Józef Sigalin miał świadomość, że tablice te odsyłają tyleż do przeszłości, co do podziemi, owych „nawiedzonych przedwojennych piwnic”, dla których plac Defilad jest „płytą nagrobną”. Poziom gruntu to w Warszawie granica między zachowaną w ziemi przeszłością, którą niegdyś „zrównano z ziemią” i wobec której „przeważają czynniki uczuciowe”, a teraźniejszością, która (lub którą) rozgrywa się na powierzchni zgodnie z zasadami „prawidłowego rachunku techniczno-ekonomicznego”. W mieście, w którym to nie „historyczna pustka”, lecz „historyczny nadmiar” jest problemem, łatwo o silne afekty wobec przeszłości, zatem infrastruktura tutejszego przemysłu rozrywkowego musi dostosować się do specyficznych potrzeb konsumentów atrakcji.

³⁰¹ Por. Magdalena Stopa, *Przed wojną i pałacem...*

Rozdział 2

Plany odbudowy i muzealizacji Zamku Królewskiego w Warszawie

2.1. Cały naród projektuje swój Zamek

W czwartek 21 stycznia 1971 roku z pierwszej strony „Życia Warszawy” krzychał wielki nagłówek: *Zamek w Warszawie – będzie odbudowany*. Opatrzony nim artykuł Polskiej Agencji Prasowej relacjonował spotkanie Edwarda Gierka z „czołowymi przedstawicielami środowisk twórczych”, które odbyło się dzień wcześniej, równo miesiąc po tym, jak Gierek objął funkcję I sekretarza PZPR. Podczas narady nowy przywódca partii przedstawił reprezentantom związków i stowarzyszeń twórczych decyzję Biura Politycznego KC o odbudowie Zamku, podjętą 19 stycznia w odpowiedzi na propozycję – jak czytamy w relacji PAP – „władz i przedstawicieli społeczeństwa Warszawy”³⁰².

W morzu ogólników o wzajemnym poparciu i zrozumieniu elit władzy i elit kultury była to właściwie jedyna konkretna zapowiedź, dodatkowo wzmocniona artykułem *Zamek w Warszawie – symbolem więzi narodowej* autorstwa Stanisława Lorentza³⁰³, wieloletniego dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, który o odbudowę Zamku zabiegał konsekwentnie od końca II wojny światowej. W swoim esej – przygotowanym na tyle rzeczowo i starannie, że można przypuszczać, iż nie był pisanym na gorąco komentarzem do decyzji władz, lecz raczej efektem wieloletnich przemyśleń autora, a zarazem wzywającym do odbudowy manifestem, który od lat czekał w szufladzie na odpowiedni

³⁰² PAP, *Zamek w Warszawie – będzie odbudowany*, „Życie Warszawy” z 21 stycznia 1971 r., s. 1.

³⁰³ Stanisław Lorentz, *Zamek w Warszawie – symbolem więzi narodowej*, „Życie Warszawy” z 21 stycznia 1971 r., s. 3.

czas na publikację – Lorentz przedstawił przyszły, odbudowany Zamek jako „symbol więzi narodowej i symbol naszych postępowych tradycji, wzruszający pomnik polskości”³⁰⁴, który łączyłby funkcję gmachu reprezentacyjnego (zarówno dla władz państwowych, jak i środowisk polonijnych) oraz siedziby muzeum (nazywanego w tekście Muzeum Pamięci Narodowej i Panteonem Kultury Polskiej), które z jednej strony opiekowałoby się zrekonstruowanymi wnętrzami historycznymi, a z drugiej – w „salach i pokojach o niezabytkowym charakterze”³⁰⁵ poświęcone byłoby „najwyższym osiągnięciom polskim w dziedzinie nauki, sztuki i kultury”³⁰⁶. Ponadto Lorentz chciał umieścić na Zamku mauzoleum urny z sercem Tadeusza Kościuszki, a „w dawnej Sali Sejmowej” widział miejsce na upamiętnienie „wszystkich Konstytucji polskich, i dawniejszych, i z 1791 r., aż po Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”³⁰⁷.

Artykuł Lorentza zbierał też i porządkował różnorakie – wykorzystywane zresztą i wcześniej, i później – argumenty przemawiające za odbudową Zamku: poczynając od masowego poparcia społecznego („Jeśli ogromna większość Polaków, zamieszkałych w kraju i zamieszkałych za granicą gorąco pragnęła i pragnie odbudować Zamek Królewski w Warszawie, to najpierw dlatego, że stanowi on symbol przeszłości narodowej i symbol Polski”³⁰⁸), przez względy konserwatorskie (uratowane historyczne elementy wystroju i wyposażenia wnętrz; zachowane i/lub już odtworzone fragmenty zabudowań zamkowych, m.in. piwnice, „Pałac Ślubów”, Pałac pod Blachą, Biblioteka Stanisławowska) i urbanistyczne („bolesna wyrwa” w panoramie Warszawy między Starówką a Traktem Królewskim, które odbudowano w latach 50.) po... argumenty ekonomiczne. Otóż wedle przytoczonych w artykule Lorentza wyliczeń dałoby się sfinansować odbudowę Zamku nawet bez wsparcia budżetu państwa, wyłącznie dzięki ofiarności

³⁰⁴ Tamże.

³⁰⁵ Tamże.

³⁰⁶ Tamże.

³⁰⁷ Tamże.

³⁰⁸ Tamże.

społeczeństwa, której zresztą Lorentz wprost od czytelników swojego eseju oczekiwał.

Nie oznacza to bynajmniej, że odbudowa Zamku miała być inwestycją niedrogą. Szacując łączny koszt odbudowy Zamku na maksymalnie 500 milionów ówczesnych złotych i czas odbudowy wraz z wykończeniem rekonstruowanych wnętrz na około dziesięć lat, autor eseju pytał retorycznie: „A więc trzeba zebrać rocznie 40 do 50 milionów złotych w kraju i zagranicą. Czy można wątpić, że da się to osiągnąć?”³⁰⁹. Sprawdzmy! Według danych ZUS przeciętne wynagrodzenie pracowników w Polsce w roku 1970 wynosiło 2235 złotych, a w 2020 – 5167 złotych³¹⁰, więc – pomijając w tym miejscu ocenę metodyki wyliczeń ZUS-u, kwestię siły nabywczej tego pieniądza, różnice skali podatkowej i historię hiperinflacji, a później denominacji polskiej waluty – możemy przyjąć, że wezwanie do zebrania w ciągu roku pięćdziesięciu milionów złotych na początku lat 70. XX wieku odpowiadałoby dzisiaj proporcjonalnie zbiorce ok. 115,5 miliona złotych rocznie, a łączny koszt odbudowy Zamku wyniósłby ok. 1 miliard 155 milionów złotych. Skoro tak, na czytelnikach dziennika musiała zapewne robić wrażenie zarówno astronomiczna suma, którą trzeba było wedle tych wstępnych przecięz wyliczeń przeznaczyć na odbudowę, jak i optymizm, z jakim Lorentz podchodził do możliwości uzyskania jej drogą publicznej zbiórki. Jednak kwota owego pół miliarda ówczesnych złotych – rozłożona na dziesięć lat i wpłaty kilkudziesięciu milionów Polaków „w kraju i za granicą” – teoretycznie (i jak się okazało, faktycznie) była możliwa do zebrania i wystarczająca pod warunkiem zaangażowania w ten proces odpowiednio dużej liczby osób i uzupełnienia zbiórki pieniędzy darami rzeczowymi i nieodpłatną pracą ochotników. Jak przekonywał autor eseju: „Na odbudowę Zamku w Warszawie powinni składać indywidualne ofiary Polacy w kraju i Polacy z zagranicy, zakłady pracy,

³⁰⁹ Tamże.

³¹⁰ Por. *Przeciętne wynagrodzenie od 1950 r.*, Baza wiedzy ZUS, <http://www.zus.pl/baza-wiedzy/skladki-wskazniki-odsetki/wskazniki/przecietne-wynagrodzenie-w-latach> [dostęp: 21.07.2021 r.].

instytucje, organizacje i stowarzyszenia. Deklarować trzeba prace w czynie społecznym i fachowe usługi”³¹¹.

Lorentz, przekonując swoich czytelników do takiego wszechstronnego zaangażowania, akcentował symboliczną wymowę zarówno zniszczenia Zamku przez Niemców w czasie wojny, jak i jego pożądanego wskrzeszenia z ruin („Odbudowa Zamku jest sprawą ogólnonarodową Polaków w kraju i na całym świecie”); odwoływał się przy tym do tyleż obserwowanej, co oczekiwanej „wspólnoty afektów” łączącej potencjalnych darczyńców („Powinien to być akt woli zbiorowej, wyraz uczuć patriotycznych i świadomości wspólnoty narodowej”). Cytowany przez PAP Gierek podczas spotkania z przedstawicielami środowisk twórczych również mówił o Zamku Królewskim w Warszawie jako o „symbolu kultury narodowej, którą usiłował zniszczyć hitleryzm, a która w Polsce Ludowej odrodziła się i rozwija”³¹². Argumentacja przedstawiona w eseju *Zamek w Warszawie – symbolem więzi narodowej* powtarzała zatem, a autorytetem swojego autora – wzmacniała, oficjalną narrację władzy, której po wydarzeniach z grudnia 1970 roku zależało na odzyskaniu społecznej legitymacji i wyciszeniu konfliktów. Nie pierwszy raz w historii Polski Ludowej wykorzystano w tym celu retorykę „jedności narodowej”, po którą Gierek chętnie sięgał przez całą dekadę swojego przywództwa, żeby przekonać ludzi do siebie i do wspólnego działania.

Jak pisał Marcin Zaremba w swojej kanonicznej monografii na temat nacjonalistycznej legitymizacji władzy komunistycznej w Polsce,

[w okresie rządów Gierka] o jedności narodowej nie mówiono jedynie przy okazji odbudowy zamku, który tej jedności miał być symbolem. Stała się ona [...] kluczowym elementem propagandowej wizji lat siedemdziesiątych narodowego rozwoju i cywilizacyjnego skoku, którego powodzenia warunkiem koniecznym miała być [...]”³¹³.

³¹¹ Stanisław Lorentz, *Zamek w Warszawie – symbolem więzi narodowej...*

³¹² PAP, *Zamek w Warszawie – będzie odbudowany...*

³¹³ Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Trio – Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2005, s. 361.

W styczniu 1971 roku odwołanie się do woli (i powinności) narodu mogło rzeczywiście brzmieć przekonująco jako motywacja odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, choć już wtedy zastosowano ten typ perswazji niebezinteresownie. Legitymizacja narodowa była bowiem wykorzystywana zarówno do ocieplania wizerunku nowego I sekretarza partii jako przywódcy wsłuchującego się w głos wspólnoty, którą reprezentuje (zgodnie ze schematem zgody i porozumienia „Partia, Polska, partia, Gierek, Polska, Gierek”³¹⁴), jak i do mobilizacji społecznej, czyli przekonywania społeczeństwa do ideowego zaangażowania w odbudowę Zamku i (przede wszystkim) materialnego wsparcia tej inwestycji (schemat współpracy: „Pomożecie? Pomożemy!”).

Jak można sądzić, pomysł na finansowanie odbudowy Zamku ze składek społecznych do pewnego stopnia służył również tonowaniu pogrudniowych nastrojów, a jednocześnie umożliwiał ucieczkę do przodu: łączył emocjonalną wspólnotę zaangażowanych darczyńców za pomocą nowego, wspólnego, pozytywnego celu. Zaangażowanie prywatnych środków społeczeństwa mogło bowiem, paradoksalnie, spotkać się z większą akceptacją opinii publicznej niż wygospodarowanie odpowiednich sum z budżetu państwa. W tym sensie wydaje się, że argument o społecznym finansowaniu odbudowy Zamku był tu także próbą przekonania tych czytelników „Życia Warszawy” i innych mediów piszących o decyzji „nowego kierownictwa” (w tym przedstawiciele władz partyjnych i państwowych niższych szczebli), którzy mogli być nieprzychylni odbudowie Zamku Królewskiego jako zbyt kosztownej, niepotrzebnej w sytuacji, gdy raptem miesiąc wcześniej plan zbilansowania budżetu państwowego podwyżkami cen żywności doprowadził do masowych protestów społecznych i ich brutalnej pacyfikacji. Jak wiadomo, władze wycofały się z tej podwyżki, więc ewentualne wygospodarowanie funduszy na odbudowę Zamku mogłoby zostać przez część opinii publicznej odebrane jako prowokacja i wywołać kolejną eskalację konfliktu społecznego:

³¹⁴ Por. tamże, s. 377.

„Jak to? Miesiąc temu chcieli podnieść ceny żywności, a dziś sobie pałace budują?”.

Do niczego takiego jednak nie doszło. Wręcz przeciwnie, skala społecznego odzewu mogła zaskoczyć inicjatorów i stronników odbudowy Zamku. Już następnego dnia po ogłoszeniu decyzji o odbudowie Zamku, w piątek 22 stycznia 1971 roku, „Życie Warszawy” podało sensacyjne wyniki ogólnopolskiej „błyskawicznej” ankiety przeprowadzonej przez PAP na próbie 15 tysięcy osób. Na pytanie „Czy uważasz odbudowę Zamku za słuszną?” odpowiedziało w niej „tak” 86,1%, a „nie” – 9,4%; wyniki te podano w nagłówku pierwszej strony gazety. Masowe poparcie dla odbudowy przełożyło się na pierwsze zapowiedzi wykonania prac w czynie społecznym, a przede wszystkim deklaracje darowizn rzeczowych i wpłat. Na te ostatnie nikt jeszcze nie był przygotowany. Redakcja „Życia Warszawy” z rozbijającą szczerością informowała czytelników w tym samym numerze: „Wiele osób prosiło nas o podanie konta, na które można by wpłacać pieniądze na Zamek. Informujemy więc, że na razie nie ma osobnego konta, na którym będą gromadzone pieniądze na odbudowę Zamku Królewskiego”³¹⁵. Tak niedorzeczne tłumaczenie zakrawa na najgorzej przygotowaną kampanię społeczną w historii Polski Ludowej, ale zarazem sugeruje wiarygodność podawanych informacji i każe wierzyć, że odzew społeczny był faktycznie spontaniczny, niewyreżyserowany, do pewnego stopnia wręcz nieprzewidziany.

Inicjatywa odbudowy Zamku, tak ochoczo podchwycona przez społeczeństwo, pozbawiona była w pierwszych dniach nie tylko rachunku bankowego, lecz także zaplecza organizacyjnego i – jakże to nietypowe w warunkach centralnego planowania państwowego – jakiegokolwiek zinstytucjonalizowanej koordynacji. Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie (dalej: OKOZK) ukonstytuował się dopiero tydzień po decyzji władz i pięć dni po jej ogłoszeniu na łamach prasy, 26 stycznia 1971 roku.

³¹⁵ W.D., *Natychmiastowy odzew*, „Życie Warszawy” z 22 stycznia 1971 r., s. 1.

W skład Komitetu weszło ponad pięćdziesiąt osób, które miały odzwierciedlać różnorodność społeczeństwa polskiego zjednoczonego ideą odbudowy Zamku. W OKOZK znaleźli się zatem przedstawiciele władz partyjnych i państwowych (w tym wojskowych) szczebla krajowego i miejskiego (m.in. wicepremier Wincenty Kraśko, minister budownictwa Andrzej Giersz, minister kultury Lucjan Motyka), przedstawiciel Kościoła katolickiego (bp Jerzy Modzelewski, biskup pomocniczy warszawski), kadra kierownicza urzędów państwowych, zakładów produkcyjnych, uczelni i instytucji kultury, przewodniczący organizacji społecznych (w tym były dowódca Zgrupowania AK „Radosław” płk Jan Mazurkiewicz jako wiceprezes ZBoWiD i były dowódca Dywizjonu 303 płk Stanisław Skalski jako wiceprezes Aeroklubu PRL), dobrze znani artyści i uczeni (m.in. Elżbieta Barszczewska, Gustaw Holoubek, Jarosław Iwaszkiewicz, Witold Lutosławski, Władysław Tatarkiewicz), a także prawie nikomu bliżej nieznani przedstawiciele „inteligencji pracującej” (kierowniczka szkoły podstawowej) i klasy robotniczej (mistrz budowlany, robotnica, tramwajarz).

Przewodniczącym OKOZK został Józef Kępa, I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, a jego zastępcami: Stanisław Lorentz (szanowany autorytet i wpływowy lider powojennego polskiego muzealnictwa, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie w latach 1936–1982), Jerzy Majewski (przewodniczący prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy, odpowiednik prezydenta miasta) i Janusz Wieczorek (szef Urzędu Rady Ministrów i przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa). Ponadto w skład prezydium OKOZK weszli także: Czesław Kotela (Naczelný Architekt Warszawy), Mieczysław Łubiński (rektor Politechniki Warszawskiej) i Mieczysław Marecki (mistrz budowlany Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego „Południe”) oraz Henryk Korotyński (redaktor naczelny „Życia Warszawy”) i Leszek Wyszynacki (redaktor naczelny tygodnika „Stolica”).

OKOZK działał, częściowo zmieniając i rozszerzając swój skład, aż do sierpnia 1984 roku, gdy ukończony Zamek oficjalnie „przekazano społeczeństwu”. Przez te ponad trzynaście lat Komitet i jego organy (Prezydium, Kuratorium, komisje) miały

decydujący głos w sprawach odbudowy Zamku, mimo że przez cały ten czas nie posiadały osobowości prawnej. Być może zresztą sukces działalności tej nie-instytucji należy zawdzięczać właśnie temu, że działała nieformalnie, bez krępującego gorsetu wielopoziomowej hierarchii i procedur biurokratycznych – co nie znaczy nieprofesjonalnie³¹⁶. W strukturze OKOZK powołano kilka komisji eksperckich, wśród których największą rolę odgrywały: Komisja Architektoniczno-Konserwatorska (przewodniczący Jan Zachwatowicz), Komisja Naukowa (przewodniczący Stanisław Lorentz) i Komisja Historyczno-Archeologiczna (przewodniczący Aleksander Gieysztor). Przewodniczący tych komisji weszli w skład prezydium utworzonego w 1973 roku na bazie Komisji Naukowej tzw. Kuratorium Zamkowego, które przez kolejnych siedem lat stanowiło namiastkę kolegialnej dyrekcji Zamku do czasu aż na stanowisko dyrektora Zamku jako „organizacji państwowej” powołano Aleksandra Gieysztora.

Niezależnie od swoistego falstartu, zbiórka datków na odbudowę Zamku Królewskiego była zapewne w dziejach Polski największą – spośród (przynajmniej do pewnego stopnia) dobrowolnych³¹⁷ – zbiórką publiczną czy, jak byśmy powiedzieli dzisiaj, akcją crowdfundingową. Łącznie w latach 1971–1984

³¹⁶ Świadectwem profesjonalizmu jest chociażby fakt, że OKOZK pozostawił po sobie obszerną dokumentację, którą przechowuje archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie. Dotychczas nie ukazała się żadna monografia naukowa poświęcona działalności OKOZK.

³¹⁷ Składki na odbudowę Zamku Królewskiego były dobrowolne o tyle, że punktem wyjścia do rozpoczęcia ich zbiórki był niemal powszechny konsensus społeczny w sprawie „słuszności” odbudowy Zamku, a istotne źródło wpływów przez cały okres odbudowy stanowiły darowizny indywidualne. Zarazem jednak system wpłat na rzecz odbudowy Zamku Królewskiego bardzo szybko zinstytucjonalizował się – aktywni zawodowo w latach 70. obywatele PRL-u np. „zgadzali się”, by stałą comiesięczną składką na Zamek odprowadzał w ich imieniu pracodawca, potrącając ją z ich wynagrodzenia (pozycja „ZK” na pasku wypłaty). Skala tego zapewne masowego zjawiska i motywacje takich „zgód” (w tym formalne i nieformalne sankcje związane z ewentualną odmową) w poszczególnych branżach, grupach zawodowych i zakładach pracy wymagałyby odrębnych badań, których – o ile mi wiadomo – nikt dotychczas nie podjął.

ze składek społecznych uzbierano ponad miliard złotych i 800 tysięcy dolarów amerykańskich³¹⁸, dzięki czemu do końca lat 70. Zamek był odbudowywany i urządzany wyłącznie ze środków społecznych. W pewnym momencie pieniędzy było podobno nawet tak dużo, że inicjatorzy odbudowy Zamku Królewskiego postanowili przeznaczyć część środków na odbudowę jeszcze jednej królewskiej rezydencji – Zamku Ujazdowskiego³¹⁹. Z czasem w wyniku pogarszającej się koniunktury gospodarczej okazało się jednak, że nawet tak ogromne fundusze, przekraczające však kilkakrotnie szacunki z 1971 roku, nie wystarczą na ukończenie inwestycji i konieczne jest dodatkowe wsparcie finansowe z budżetu państwa.

Być może gdyby od początku było wiadomo, że i tak przecież astronomiczna suma 500 milionów złotych podawana przez Lorentza okaże się niewystarczająca, nie przystąpiono by do odbudowy Zamku. Stało się jednak inaczej, a społecznego entuzjazmu nie gasił nawet początkowy brak konkretnych planów do przyszłego przeznaczenia Zamku. Ważniejsze było to, żeby znowu stał na swoim miejscu, niż to, co się w nim znajdzie. Wymowne w tym kontekście jest pytanie zadane w „błyskawicznej” ankiecie PAP: pytano przecież o to, czy odbudowa Zamku jest „słuszna”, a nie – czy (i do czego) jest potrzebna. Chodziło bowiem przede wszystkim o wypełnienie zaległego wspólnotowego zobowiązania. Innymi słowy, Zamek należało odbudować nie tyle

³¹⁸ Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum, Archiwum, *Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego* II/13/17 (dalej: AZK, OKOZK/II/13/17), *Sprawozdanie z działalności Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie w latach 1971–1984*, s. 8. W dalszych odwołaniach do dokumentów OKOZK przechowywanych w archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie stosuję skrócony zapis źródeł. Na temat dokumentów przechowywanych w archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie por. *Informator o zasobie Archiwum Muzeum Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum*, oprac. zbiorowe pod red. Beaty Gadomskiej, Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum, Warszawa 2018.

³¹⁹ Por. Jacek Dehnel, *Proteusz, czyli o przemianach. Spacerownik po historii Muzeum Narodowego w Warszawie*, Muzeum Narodowe w Warszawie – Art Bookstore, Warszawa 2015, s. 219.

„w celu”, ile raczej „z powodu”, a powodem tym był fakt... że został zburzony przez „hitlerowskich barbarzyńców” i jeszcze go nie odbudowano.

Wprawdzie Lorentz w artykule *Zamek w Warszawie – symbolem więzi narodowej* nakreślił w kilku zdaniach własną – zatem oficjalnie traktowaną jako wstępna i niezobowiązująca – wizję przeznaczenia Zamku po jego odbudowie, jednak prasa na poważnie zajęła się tą kwestią dopiero w marcu 1971 roku, co można traktować zarówno jako przejaw pierwszeństwa formy nad funkcją w dyskusjach o odbudowie Zamku, jak i w kategoriach odpowiedzialnie prowadzonej polityki informacyjnej OKOZK. Uczestniczący w pracach Komitetu intelektualisci, ze Stanisławem Lorentzem, Janem Zachwatowiczem i Aleksandrem Gieysztorem na czele, dla których odbudowa Zamku była od końca wojny życiową misją i niespełnionym marzeniem, mogli bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że o ile poczucie „słuszności” odbudowy Zamku zasadniczo łączy społeczeństwo, o tyle gielda koncepcji zagospodarowania tego gmachu może już wywołać w nim podziały, a w rezultacie doprowadzić do zamrożenia inwestycji na kolejne lata.

Dlatego w uroczystym *Apelu* wystosowanym do społeczeństwa przez OKOZK po inauguracyjnym posiedzeniu tego gremium – i jeszcze w styczniu 1971 roku przedrukowywanym przez prasę³²⁰ – informacje o ewentualnym programie użytkowym Zamku ograniczono do mniej niż niezbędnego w takiej sytuacji minimum. W dokumencie wymieniono bowiem jedynie funkcje pomnikowe, symboliczne Zamku – bez podawania jakichkolwiek konkretnych na temat przeznaczenia jego poszczególnych pomieszczeń:

Zamek był i będzie nie tylko najstarszym – dzięki ocaleniu i zachowaniu autentycznych fragmentów dzieł sztuki i pamiątek historycznych – gmachem w Warszawie, ale przede wszystkim stanie się,

³²⁰ Por. „Stolica” 1971, nr 6, s. 11 [data publikacji: 7.02.1971 r., numer w całości poświęcony historii i odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie] oraz „Życie Warszawy” z 27 stycznia 1971 r., s. 1.

jak był w ciągu wieków minionych, pomnikiem łączącym przeszłe, współczesne i przyszłe pokolenia Polaków, świadectwem ciągłości narodowych dziejów³²¹.

Apel został zredagowany w taki sposób, by nacisk położyć przede wszystkim na uzasadnienie decyzji o odbudowie („po-
dejmując dzieło odbudowy Zamku w Warszawie, spełniamy od
dawna wyrażaną wolę społeczeństwa polskiego”) i wezwanie
społeczeństwa do współpracy („Podniesiemy go z ruin wspól-
nym, narodowym wysiłkiem. W tym wielkim dziele nie może
zabraknąć nikogo, kto czuje i myśli po polsku”).

Oficjalny „program” Zamku Królewskiego

Projekt wykorzystania wnętrza Zamku Królewskiego w Warszawie po jego odbudowie stał się przedmiotem obrad II plenarnego posiedzenia OKOZK, które odbyło się 23 marca 1971 roku w siedzibie Prezydium Stołecznej Rady Narodowej przy ówczesnym pl. Dzierżyńskiego (obecnie pl. Bankowy). Punktem wyjścia do dyskusji był „Program użytkowania Zamku Królewskiego po odbudowaniu”, przygotowany i przedstawiony członkom OKOZK przez Stanisława Lorentza. Program ten – jak w swoim wystąpieniu podkreślał sprawozdawca³²² – został sformułowany na podstawie dyskusji toczonych wcześniej w gronie Komisji Naukowej, Komisji Architektoniczno-Konserwatorskiej i Komisji Propagandowej OKOZK z udziałem ekspertów zewnętrznych („wybitnych specjalistów z dziedziny nauki i tych dziedzin kultury, które miałyby być uwzględnione w projektowanym Muzeum na Zamku”³²³), a także po zasięgnięciu opinii Wydziału Historycznego UW, Instytutu Historii PAN, Instytutu Badań

³²¹ *Apel Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie*, [w:] *Restytucja Zamku Królewskiego w Warszawie*, pod red. Tadeusza Polaka, Wydawnictwo Projekt, Warszawa 2001, s. 5–6.

³²² Por. AZK, OKOZK/II/2/2, Referat Stanisława Lorentza na temat programu użytkowania Zamku Królewskiego po odbudowaniu, s. 1 (k. 10).

³²³ Tamże.

Literackich PAN i Wojskowego Instytutu Historycznego oraz po konsultacjach z „najbardziej zainteresowanymi” muzeami i środowiskami twórczymi.

Jak czytamy już na pierwszej stronie tego dokumentu, wszystkie zainteresowane strony – co prawda zbiorowo i anonimowo, ale chyba jednogłośnie, bo bez zgłoszonych zdań odrębnych – opowiedziały się za tym, że „Zamek Królewski w Warszawie powinien być Pomnikiem Przeszłości i Muzeum Kultury Narodowej, żadnych funkcji urzędowych czy użytkowych nie powinien pełnić. Jednolita też opinia była, że na Zamku znaleźć się powinna reprezentacyjna siedziba Polonii zagranicznej”³²⁴. Zajmujące ponad stroną maszynopisu uzasadnienie tego stanowiska można streścić krótko: ponieważ w czasie II wojny światowej Niemcy zniszczyli Zamek jako symbol polskiej państwowości, to również jako taki symbol powinien on zostać odbudowany, oczywiście dzięki staraniom zjednoczonego tym wysiłkiem narodu polskiego. Nawiasem mówiąc, zdanie o zbliżonej treści, tyle że utrzymane już w czasie przeszłym dokonanych i w stronie biernej (bez wskazywania podmiotów odpowiedzialnych za zniszczenie i odbudowę), padło w 1982 roku w artykule Stanisława Lorentza opublikowanym na łamach „Muzealnictwa”: „Zburzony został, bo był symbolem Polski i jako nasz symbol państwowy i narodowy został odbudowany”³²⁵.

Zgodnie z zarysowaną na ośmiu stronach maszynopisu koncepcją programowo-przestrzenną użytkowania Zamku po jego odbudowie, przewidziane w jego wnętrzach Muzeum Kultury Narodowej pomyślane zostało „jako Panteon Historii i Kultury Polskiej, uwydatniający wielkie osiągnięcia Polski w nauce, literaturze, sztuce teatralnej, muzyce, w upowszechnianiu kultury”³²⁶. W dokumencie wyraźnie zastrzeżono, że nie chodzi o tworzenie „muzeum o charakterze dydaktycznym, które miałyby przedstawić

³²⁴ Tamże.

³²⁵ Artykuł Stanisława Lorentza w rubryce pod wspólnym tytułem *Zamek Królewski w Warszawie jako Muzeum Narodowe*, „Muzealnictwo” 1982, nr 25, s. 29.

³²⁶ AZK, OKOZK/II/2/2, Referat Stanisława Lorentza..., s. 2 (k. 11).

dzieje kultury polskiej w jej ciągłym rozwoju na przestrzeni wieków”³²⁷ (choć nie wyjaśniono, na czym ów „charakter dydaktyczny” – lub jego brak – miałby polegać), ani tym bardziej o „federację muzeów nauki, literatury, teatru, muzyki”, których zbiory byłyby uporządkowane „wg poszczególnych dziedzin kultury”, lecz o „muzeum jednolite”, w którym „dzieje kultury polskiej” proponowano przedstawić – na wybranych przykładach (problemów, zjawisk, wydarzeń, twórców) – „w sposób syntetyczny i kompleksowy w obrębie kolejnych epok w układzie chronologicznym”³²⁸.

O dziwo, niejako w kontrze do tych ogólnych założeń, dokument zawierał również szczegółową listę „wymienionych przykładowo” zagadnień i twórców, którzy „byliby uwzględnieni w programie Muzeum wg działów”³²⁹. Opis działu „Nauka” zawiera dwanaście podpunktów – m.in. „polska doktryna prawa narodów (rola jej w zwycięstwie w sporze z Krzyżakami)”, „Kopernik aż po Helwecjusza [Heweliusza] – nawiązanie do roli Gdańska”, „Nauka wygnana z ojczyzny – polscy uczeni i technicy, wygnani z ojczyzny, a jednak z nią związani” – które świadczą o wpisaniu historii nauki w periodyzację i problematykę dziejów politycznych państwa i narodu polskiego. Dział „Literatura” to z kolei przede wszystkim lista nazwisk (Kochanowski, Morsztyn, Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Kraszewski, Sienkiewicz, Prus, Wyspiański, Żeromski), podzielona według epok historycznoliterackich na osiem podpunktów. Na uwagę zasługuje podpunkt ostatni: „[...] postać Żeromskiego potraktowana oddzielnie, a jego pokój na Zamku powinien uzyskać walor samodzielnego Muzeum”, co stanowi pierwszy (i, jak się okaże, nie ostatni) wyłom od ogólnej zasady „muzeum jednolitego”. Dział „Teatr” został rozpisany na siedem zagadnień: od średniowiecznych pastorałek i szopki polskiej, przez nowożytny teatr świecki i „teatr dworski Wazów” po „teatr w Wieku Oświecenia”, „rozkwit teatru i sztuki aktorskiej

³²⁷ Tamże.

³²⁸ Tamże, s. 4 (k. 13).

³²⁹ Tamże.

po r. 1865” i „oryginalny teatr Młodej Polski w Krakowie”. Dział „Muzyka” podzielony został natomiast na sześć bloków tematycznych: instrumenty, folklor („z uwypakowaniem Kolberga”), zabytki twórczości, „najwybitniejsi kompozytorzy” (m.in. „Sala Chopina, Moniuszki, Szymanowskiego”), druki muzyczne i „wielcy wirtuozi” („pokój Paderewskiego”) – spośród których realizacja co najmniej dwóch niesła za sobą kolejne odstępstwa od reguły spójności ekspozycji Muzeum Kultury Narodowej.

W żadnym miejscu tego konspektu nie sprecyzowano choćby przykładowych eksponatów czy technik ekspozycyjnych służących przedstawieniu tych tematów na wystawie ani metod łączenia ich w koherentny, interdyscyplinarny przekaz muzealny, nie wspominając o rozmieszczeniu poszczególnych działów wystawy na Zamku. Nie uzasadniono też osobliwego doboru dyscyplin naukowych i dziedzin kultury (dlaczego zabrakło miejsca dla sztuk plastycznych?) ani selekcji przykładów. Ponadto proponowany program Muzeum Kultury Narodowej zdawał się ignorować istnienie Muzeum Literatury, Muzeum Teatralnego, Muzeum Techniki i Muzeum Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, które w Warszawie działały od lat 50. XX wieku.

Między programem Muzeum Kultury Narodowej – już samym w sobie, jak widać, dość niespójnym – a zawartym w tym samym dokumencie planem adaptacji poszczególnych wnętrz zamkowych istniało zastanawiająco wiele dalszych różnic i niekonsekwencji. Żeby je wychwycić, zacytujmy w całości fragment „Programu użytkowania Zamku Królewskiego po odbudowaniu” dotyczący przeznaczenia pomieszczeń:

Projekt przewiduje, że wchodziłoby się do Muzeum w salach parterowych skrzydeł od strony Wisły, gdzie sala wstępna obrazowałaby dzieje Zamku Królewskiego w Warszawie. W następnych salach parterowych, których architektura pochodzi z czasów gotyckich i renesansowych, przedstawiono by dzieje kultury w wiekach średnich, w okresie Odrodzenia i Baroku. Tu w dziale średniowiecznym projektujemy umieścić „Bitwę pod Grunwaldem” Matejki. Schodami z XVIII wieku wchodziłoby się do wielkich apartamentów I piętra z czasów Stanisława Augusta, które będą w całości

zrekonstruowane z ocalonych zabytków i dzieł sztuki. Te sale wraz z sąsiednimi mniejszymi pokojami poświęcone byłyby nauce i kulturze polskiego Oświecenia. Sala Senatu, w której uchwalona była Konstytucja 3 maja, byłaby odtworzona w jej wyglądzie z tamtych czasów. Tu proponujemy zawiesić obraz Matejki „Konstytucja 3 maja” przeznaczony dla tej sali przez artystę. W sąsiednich salach umieszczono by obrazy Matejki związane z Sejmem, „Kazanie Skarżi”, „Rejtan”, cykl 12 obrazów „Dzieje cywilizacji”. W zespole sal w bloku Sali Senatu przewidujemy też zobrazowanie zagadnienia ustroju Polski w ciągu wieków i polskich konstytucji.

Drugie piętro byłoby przeznaczone na wiek XIX i XX. W gotyckich piwnicach proponujemy utworzenie Skarbcza Zamkowego, co będzie możliwe, gdyż Muzeum Narodowe w Warszawie przekazałoby całe swe zbiory sztuki zdobniczej na Zamek – do Skarbcza i dla dopełnienia ekspozycji w salach muzealnych wszystkich epok. M.in. tu przeszłaby wspaniała kolekcja pasów polskich, strojów z danych epok i wyrobów artystycznych.

Biblioteka królewska poświęcona by była roli książki w kulturze narodowej.

W pomieszczeniu parterowym Wieży Grodzkiej zostałaby umieszczona urna z sercem Kościuszki.

Na reprezentacyjne pomieszczenie dla Polonii zagranicznej proponujemy przeznaczyć parter i I piętro narożnego skrzydła od strony Krakowskiego Przedmieścia z dawną Salą Poselską, która pełniłaby rolę sali zebrań³³⁰.

Jak widać, chronologiczny układ prezentowanych zagadnień zachowany jest w planie organizacji przestrzeni ekspozycyjnych tylko częściowo. Oprócz utrzymanej w tym porządku zasadniczej trasy zwiedzania Zamku, prowadzącej od parteru (średniowiecze, odrodzenie, barok) przez pierwsze piętro (oświecenie) po drugie piętro (XIX i XX wiek), twórcy dokumentu proponują również odrębne ekspozycje poświęcone sztuce zdobniczej (Skarbiec w piwnicach) i historii książki (Biblioteka królewska), a także mauzoleum urny z sercem Tadeusza Kościuszki (przyziemie Wieży Grodzkiej). Taki układ wystaw z jednej strony przeczy deklaracjom o chęci powołania „muzeum jednolitego”, w którym

³³⁰ Tamże, s. 6–7 (k. 15–16).

kolejność zwiedzania pomieszczeń odpowiada chronologii omawianych holistycznie epok, a z drugiej – częściowo wykracza poza zakładany zakres tematyczny ekspozycji, który miał wszak dotyczyć „wielkich osiągnięć Polski w nauce, literaturze, sztuce teatralnej, muzyce, w upowszechnianiu kultury”, nie uwzględniał natomiast relikwii bohaterów narodowych ani sztuki zdobniczej. Z tych samych względów niezgodna z założeniami ogólnymi Muzeum Kultury Narodowej jest także propozycja stworzenia odrębnej wystawy poświęconej dziejom państwa i prawa („zobrazowanie zagadnienia ustroju Polski w ciągu wieków i polskich konstytucji”), która zarówno tematyką, jak i formą również zaburzałaby „syntetyczny i kompleksowy” przegląd epok w dziejach kultury polskiej.

Zresztą przegląd ten, który miał przecież stanowić zasadniczy zwornik kompozycyjny wystawy zamkowej, również jawi się jako problematyczny. Po pierwsze, większość epok historycznych potraktowana jest w programie ekspozycji zdawkowo, natomiast wyraźnie faworyzowane oświecenie zostałoby przedstawione w sposób niezgodny z ideą „muzeum jednolitego”. Do różnych aspektów polskiego oświecenia zwiedzający musieliby wracać co najmniej trzy, jeśli nie więcej razy (apartamenty Stanisława Augusta i sale poświęcone nauce i kulturze; Sala Senatu i sale poświęcone zagadnieniom ustrojowym i „konstytucjom”, w tym najpewniej Konstytucji 3 maja; pomieszczenie z urną z sercem Kościuszki; być może także pamiątki po ostatnim królu w Skarbcu i oświeceniowe zabytki bibliologiczne w Bibliotece królewskiej). Po drugie, wielką niewiadomą było II piętro Zamku i sposób przedstawienia historii kultury polskiej XIX i XX wieku. Lako- niczny opis – „drugie piętro byłoby przeznaczone na wiek XIX i XX” – nie odnosi się nawet do propozycji opisanych wcześniej w zagadnieniach szczegółowych, czyli sali „najwybitniejszych kompozytorów” i „pokoju Paderewskiego”, a przede wszystkim „samodzielnego” muzeum Żeromskiego w jego dawnym „po- koju” na Zamku, który faktycznie znajdował się na II piętrze gmachu, więc pasowałby do idei pięter-epok. Po trzecie, dodat- kowe problemy rodzi podwójna rola, w jakiej został obsadzony

w tym projekcie Jan Matejko. Z jednej strony, urasta on do rangi naczelnego ilustratora dziejów Polski – wtedy, gdy jego obrazy miały ukazywać proces historyczny bynajmniej niezgodnie ze swoją proveniencją (jako przykłady dziewiętnastowiecznego malarstwa realistycznego), lecz zgodnie z tematem przedstawienia („Bitwa pod Grunwaldem” w sali poświęconej średniowieczu, „Konstytucja 3 maja” w sali, w której uchwalono dokument). Z drugiej strony, zgrupowanie w kilku salach Zamku innych prac Matejki ilustrujących wydarzenia historyczne z różnych epok byłoby kolejną niekonsekwencją wobec zasady prezentacji historii kultury polskiej z zachowaniem podziału na epoki i bez zachowania podziału na dziedziny sztuki.

Przede wszystkim jednak koncepcja Muzeum Kultury Narodowej obarczona jest wadą błędnego koła (logicznie) czy też problemem konfliktu interesów (genetycznie). Skoro do opinowania programu Muzeum zaproszono „wybitnych specjalistów z dziedziny nauki i tych dziedzin kultury, które miałyby być uwzględnione w projektowanym Muzeum na Zamku”, doprawdy trudno się dziwić, że poparli oni, współtworzony wszak przez samych siebie, projekt przeznaczenia Zamku na takie Muzeum. Okazją do wyjścia z kręgu towarzystwa wzajemnej adoracji była dyskusja na posiedzeniu plenarnym OKOZK i – zaplanowane przez twórców „Programu” – konsultacje społeczne: „Jeśli projekt byłby przyjęty, proponujemy poddać go pod publiczną dyskusję i po uzyskaniu wypowiedzi przedyskutować je i przyjąć uchwałę”³³¹.

Podczas posiedzenia OKOZK 23 marca 1971 roku nikt jednak na wymienione wyżej błędy i niekonsekwencje „Programu użytkowania Zamku Królewskiego po odbudowaniu” nie zwrócił uwagi. Dyskusja, która poprzedziła przyjęcie dokumentu, ograniczyła się do pięciu wypowiedzi, z których żadna nie zawierała uwag o charakterze fundamentalnym, raczej były to głosy poparcia, zawierające także propozycje uzupełnień ekspozycji (np. obok dzieł Matejki – dzieła Wyspiańskiego), wykorzystania

³³¹ Tamże, s. 7–8 (k. 16–17).

nowoczesnych technik ekspozycyjnych (udostępnienie „dyskoteki”, czyli archiwum nagrań muzycznych) i zaplanowania prac dodatkowych w otoczeniu Zamku (uporządkowanie placu Zamkowego). Zastrzeżenia co do formy dokumentu – ale chyba nie co do jego treści – miał gen. Franciszek Skibiński, członek prezydium towarzystwa „Polonia”, które miało otrzymać na swoje potrzeby pomieszczenia w południowo-zachodnim narożniku Zamku: „[...] projekt, który trzymam w ręku, zawiera pewną ilość błędów stylistycznych i zdaje mi się, że nim zostanie przekazany szerokiemu ogółowi społeczeństwa do dyskusji, powinien być przereklamowany”³³². Prawdopodobnie pozostali członkowie OKOZK, nawet jeśli mieli coś do powiedzenia w sprawie przeznaczenia pomieszczeń zamkowych, woleli wstrzymać się z własnymi uwagami do czasu zebrania opinii w ramach „publicznej dyskusji”, na przeprowadzenie której jednogłośnie (czyli bez sprzeciwu) wyrazili zgodę.

Już nazajutrz, w środę 24 marca 1971 roku, na pierwszej stronie „Życia Warszawy” został opublikowany „projekt przeznaczenia Zamku po jego odbudowie”. Opatrzony odredakcyjnym tytułem i nagłówkiem³³³, ukazał się – co musi w tej historii dziwić najbardziej – w formie znacznie odmiennej od tej, w jakiej raptem dzień wcześniej OKOZK zaaprobował na swoim plenarnym posiedzeniu „Program użytkowania Zamku Królewskiego po odbudowaniu”. Bynajmniej nie chodzi tu wyłącznie o dopuszczalne w takiej sytuacji zmiany kompozycyjne i językowe, polegające na dostosowaniu dokumentu urzędowego do retoryki apelu prasowego, ani też o wymiennosc słów „projekt” i „program” w ówczesnie stosowanym nazewnictwie dokumentów, lecz o istotne zmiany merytoryczne. Gdy kilka dni później, w podwójnym wielkanocnym numerze datowanym

³³² AZK, OKOZK/II/2/1, Protokół stenograficzny z plenarnego posiedzenia OKOZK, które odbyło się 23 marca 1971 r., s. 7 (k. 7).

³³³ *Spółczesność zadecyduje. Projekt zagospodarowania i wykorzystania Zamku poddany zostaje pod publiczną dyskusję. Plenarne posiedzenie Obywatelskiego Komitetu Odbudowy (Informacja własna), „Życie Warszawy” z 24 marca 1971 r., s. 1.*

na 4–11 kwietnia 1971 roku, koncepcję zagospodarowania Zamku po odbudowie (w wersji niemal tożsamej z tą z „Życia Warszawy”) ogłosiła „Stolica”, publikację opatrzono tytułem *Program Zamku Królewskiego*, a czytelnicy tygodnika mogli dowiedzieć się z odredakcyjnego leadu, że prezentowany im „wstępny projekt [...] zagospodarowania i wykorzystania Zamku” jest dokumentem przyjętym przez Komitet: „Zaakceptowany przez uczestników plenum a opracowany przez komisję naukową i komisję rzeczoznawców architektoniczno-konserwatorskich projekt [...] poddany zostaje pod publiczną dyskusję”³³⁴.

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego ogłoszona publicznie koncepcja wykorzystania wnętrz zamkowych różni się od oficjalnie przyjętej (i kiedy doszło do tych zmian?), pozostawiam historykom, którzy będą bardziej szczegółowo badać działalność Komitetu. Być może o ostatecznym kształcie dokumentu przesądziły w ostatniej chwili poprawki „stylistyczne”, o które dopominał się podczas obrad OKOZK gen. Skibiński. Być może jeszcze przed posiedzeniem, np. w momencie otrzymania materiałów do dyskusji, sprawę ostatecznej redakcji projektu/programu wzięli w swoje ręce należący do prezydium Komitetu doświadczeni dziennikarze Henryk Korotyński i Leszek Wyszacki – redaktorzy naczelni dwóch tytułów prasowych ważnych dla sprawy odbudowy Zamku, bo tematycznie związanych z Warszawą, lecz mających zasięg ogólnopolski, czyli odpowiednio „Życia Warszawy” i tygodnika „Stolica”, spośród których jeden (Wyszacki) był także przewodniczącym Komisji Propagandowej OKOZK. Być może wreszcie oryginał „Programu” zachowany w archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie jest materiałem roboczym rozdawanym uczestnikom posiedzenia do dyskusji albo wersją zrekonstruowaną na podstawie notatek stenograficznych z przemówienia Lorentza, a nie wersją przyjętą podczas posiedzenia OKOZK do dalszego rozpowszechniania.

Niezależnie od tych, niemożliwych do ustalenia przeze mnie, przyczyn, jako się rzekło, szkic koncepcyjny ogłoszony w prasie

³³⁴ *Program Zamku Królewskiego*, „Stolica” 1971, nr 14–15, s. 27.

znacząco różnił się od „Programu” zachowanego w sprawozdaniu z posiedzenia OKOZK. O ile zasadnicze założenie o przeznaczeniu odbudowanego Zamku na cele muzealne oraz siedzibę Polonii Zagranicznej pozostało bez zmian, zachowano nazwę Panteon Historii i Kultury Polskiej, a wśród czterech wyróżnionych dziedzin ujętych w programie muzeum zamkowego niezmiennie pozostały nauka, literatura, teatr i muzyka, o tyle radykalnym zmianom uległy układ i zakres zagadnień szczegółowych proponowanych w obrębie tych dziedzin, a zwłaszcza opis przeznaczenia poszczególnych pomieszczeń zamkowych. Przede wszystkim ostatecznie porzucono najbardziej problematyczną, bo – jak zauważyliśmy wcześniej – niemożliwą do konsekwentnego zastosowania, ideę utworzenia na Zamku „jednolitego” Muzeum Kultury Narodowej, obejmującego wszystkie epoki historyczne i wypełniającego cały gmach (bez części dla Polonii). Zamiast niego zaproponowano dwa oddzielne muzea: Muzeum Historii i Kultury z czasów Odrodzenia, Baroku i Oświecenia (w zrekonstruowanych wnętrzach historycznych) oraz Muzeum Kultury Polskiej („wypełniające znaczną część pomieszczeń Zamku”³³⁵), a także kilka odrębnych wystaw tematycznych ujętych w „Programie” omawianym przez OKOZK (Skarbiec, Biblioteka, mauzoleum urny z sercem Tadeusza Kościuszki, wystawa na temat historii ustroju, wystawa malarstwa Matejki). Oto program funkcjonalny wnętrza zamkowych w wersji opublikowanej przez „Życie Warszawy” (pisownia i układ treści – jak w oryginale):

Obywatelski Komitet wyraża przekonanie, że Zamek Królewski w Warszawie powinien po odbudowie służyć całemu społeczeństwu jako pomnik przeszłości narodowej – Panteon Historii i Kultury Polskiej i dlatego Komitet przedstawia opinii publicznej pod dyskusję następujący projekt użytkowania pomieszczeń zamkowych:

a) Sale z epoki Jagiellonów i Wazów oraz apartamenty z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego na parterze i I piętrze w skrzydle od strony Wisły będą zrekonstruowane z wykorzystaniem wszystkich, co z nich ocalało. Ponieważ najcenniejsze wartości uratowano

³³⁵ *Spółeczeństwo zadecyduje...*

i rozporządzamy pełną dokumentacją – rekonstrukcja jest możliwa i zespół wnętrz będzie w wielkiej mierze autentyczny. Te 24 sale stanowiłyby Muzeum Historii i Kultury z czasów Odrodzenia, Baroku i Oświecenia. Sala Sejmowa, w której uchwalono Konstytucję 3 Maja, powinna być zrekonstruowana według stanu z końca XVIII wieku, a Sala Poselska – według stanu z czasów Królestwa Kongresowego. W parterowych pomieszczeniach Wieży Grodzkiej proponujemy umieszczenie urny z sercem Tadeusza Kościuszki.

Zachowana w całości sala Biblioteki Stanisława Augusta powinna ukazać rolę książki w rozwoju kultury narodowej.

b) Pomieszczenia przylegające do Sali Senatu, w której uchwalona była Konstytucja 3 Maja należałoby wykorzystać dla zobrazowania przemian ustrojowych w naszym państwie w ciągu wieków, ukazania wizji naszych dziejów zawartej w takich obrazach Jana Matejki, jak „Bitwa pod Grunwaldem”, „Kazanie Skargi”, „Rejtan”, cykl „Z dziejów cywilizacji w Polsce”. Natomiast w Sali Senatu powinno się znaleźć „Uchwalenie Konstytucji 3 Maja” – tam właśnie pragnął go [ten obraz] umieścić Matejko, gdy Polska uzyska niepodległość.

c) Sale parterowe i I piętra w narożniku od strony Krakowskiego Przedmieścia proponujemy przeznaczyć na reprezentacyjną siedzibę Polonii Zagranicznej, miejsce spotkań naszych rodaków z obcymi odwiedzających swój kraj macierzysty. W gotyckich piwnicach projektujemy utworzenie Skarbca Zamkowego ze zbiorów sztuki zdobniczej Muzeum Narodowego w Warszawie. W Skarbcu znalazłyby się: miecz koronacyjny i berło Stanisława Augusta, wyroby artystyczne ze złota i srebra, stare klejnoty od wieku XIII poczynając i wiele innych.

Wypełniające znaczną część pomieszczeń Zamku Muzeum Kultury Polskiej nie ma być federacją muzeów działowych, lecz powinno przedstawiać syntetycznie najcenniejsze osiągnięcia naukowe i kulturalne naszego narodu z uwzględnieniem roli wielkich twórców. Rozwój kultury i nauki polskiej należałoby zaprezentować chronologicznie – od czasów najdawniejszych po dobę współczesną, ze szczególną uwagą na okresy Odrodzenia i zwłaszcza Oświecenia, dobę niewoli i lata niepodległości od roku 1918 do chwili obecnej. Uwydatnić się powinno wkład w kulturę polską i powszechną Polaków zamieszkających za granicą jak też bogaty nurt warszawski³³⁶.

³³⁶ Tamże.

W porównaniu z pierwotną wersją „Programu” z opisu przeznaczenia pomieszczeń zamkowych zniknęły informacje o wejściu do muzeum od strony Wisły i o *Bitwie pod Grunwaldem* Matejki w „dziale średniowiecznym”, a także jakiegokolwiek sugestie na temat zagospodarowania II piętra Zamku, pojawiły się natomiast szczegóły dotyczące rekonstruowanych wnętrz historycznych na parterze i I piętrze oraz charakterystyka przedmiotów eksponowanych w piwnicznym Skarbcu. Jeśli chodzi o listę nazwisk przedstawicieli polskiej nauki, literatury, teatru i muzyki, to „kanon” zatwierdzony przez OKOZK pozostał w zasadniczej części bez zmian, chociaż wypadli z niego Heweliusz, Długosz, Naruszewicz, Kołłątaj, Smoluchowski i Olszewski (wzmiankowani w zagadnieniach szczegółowych działu „Nauka” w wersji „Programu” z akt OKOZK) oraz Wacław z Szamotuł, Kolberg i Paderewski („Muzyka”), natomiast dołączono do niego Mikołaja Reja.

Kontrpropozycja społeczeństwa: gmach władzy

Ogłoszony na łamach „Życia Warszawy” i „Stolicy” projekt zagospodarowania odbudowywanego Zamku Królewskiego w Warszawie był zakończony apelem OKOZK, by czytelnicy w ciągu kolejnych kilku tygodni, tj. do połowy maja 1971 roku, wyrazili swoją opinię na temat proponowanej koncepcji.

Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego zwraca się z apelem do wszystkich rodaków, aby po rozważeniu przedstawionego tu w ogólnych zarysach projektu zagospodarowania Zamku wyrazili swoją opinię i zgłaszali propozycje bądź pod adresem Komitetu (Warszawa, pl. Zamkowy 10), bądź do redakcji „Życia Warszawy” i „Stolicy”, które otwierają swoje łamy dla dyskusji publicznej³³⁷.

Te słowa wystarczyły, by uruchomić, na niespotykaną dotychczas w PRL-u skalę, wielki festiwal prywatnych wizji wykorzystania publicznych przestrzeni.

³³⁷ *Spółeczeństwo zadecyduje..., także Program Zamku Królewskiego...*

W archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie zachowała się większość, jeśli nie wszystkie, odpowiedzi na ten apel – w formie pisanych ręcznie lub na maszynie listów adresowanych bezpośrednio do OKOZK bądź przesyłanych do redakcji prasowych i później przekazywanych Komitetowi³³⁸. Autorami tych listów były przeważnie osoby prywatne, podpisane z imienia i nazwiska, chociaż wśród korespondencji zdarzają się także głosy anonimowe lub podpisane tylko inicjałami, a także wypowiedzi formułowane w imieniu różnego rodzaju organizacji społecznych (przeważnie ich lokalnych oddziałów, kół terenowych, podstawowych jednostek). Tak jak bezprecedensowy był pomysł przeprowadzenia drogą pocztową dwumiesięcznych ogólnonarodowych konsultacji społecznych w sprawie scenariuszy wykorzystania odbudowanego obiektu architektury monumentalnej o charakterze gmachu publicznego, tak bez precedensu jest także zbiór uzyskanych odpowiedzi, który – szczęśliwie zarchiwizowany, chociaż dotąd zasadniczo nieopracowany – stanowi dzisiaj unikatowy dokument źródłowy do historycznokulturowych badań wyobraźni zbiorowej społeczeństwa PRL-u przełomu lat 60. i 70. XX wieku i jej (nie) podatności na ogórne strategie polityki historycznej.

Jeżeli twórcy projektu na jakimkolwiek etapie swoich prac liczyli na to, że konsultacje zamkną się w formule masowego i ogólnikowego poparcia dla przedstawionego programu zagospodarowania Zamku jako jedynie słusznego i właściwego, to prędzej czy później zostali wyprowadzeni z błędu. Na podstawie zachowanych odpowiedzi na apel OKOZK o ustosunkowanie się do przedstawionej na łamach prasy koncepcji zagospodarowania

³³⁸ AZK, OKOZK/XVIII/20/3 [sygnatura tymczasowa], Zbiór korespondencji nadesłanej w odpowiedzi na apel OKOZK z 23 marca 1971 r. o udział w dyskusji publicznej na temat programu użytkowania Zamku Królewskiego po odbudowaniu. Każdy list z tego zbioru opatrzony jest liczbą dziennika (l.dz.), pod którą był zapisany w dzienniku korespondencji Biura Odbudowy Zamku Królewskiego przy Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy. Oznaczenie to będę podawał bezpośrednio przy cytacie w tekście głównym (w nawiasie zwykłym), jednocześnie anonimizując dane osobowe autorów korespondencji. W cytowanych listach poprawiono i uwspółcześiono pisownię i interpunkcję.

Zamku reakcje osób, które zadały sobie trud, by w ogóle udzielić jakiegokolwiek odpowiedzi na piśmie i przesłać ją drogą pocztową (a wymagało to znacznie więcej zaangażowania niż współczesne uczestnictwo w kulturze cyfrowej³³⁹), można podzielić na dwa typy. Były to, z jednej strony, wyrazy poparcia dla proponowanego programu użytkowego, którym jednak przeważnie towarzyszyły różnorakie sugestie poszerzenia tematyki muzeum zamkowego (co odbywało się niejako zgodnie z zachętą zawartą w apelu prasowym o udział w konsultacjach), a z drugiej strony – świadectwa sprzeciwu, zawierające jednakże konstruktywne kontrpropozycje, najczęściej o charakterze propaństwowym.

Wśród wypowiedzi należących do tej drugiej grupy najczęściej przewijał się postulat, aby odbudowany Zamek stał się siedzibą najwyższych organów państwowych, np. Rady Państwa, Rady Ministrów albo Marszałka Sejmu, co zresztą w bardzo niewielu przypadkach wiązało się z chęcią bezpośredniego przypodobania się decydom przez uczestników konsultacji. Zasadniczo chodziło raczej o spełnienie potocznych, wernakularnych wyobrażeń o prestiżu i monumentalności Zamku jako budynku wyjątkowego zarówno ze względu na dziedzictwo, jakie ewokował (stołeczność Warszawy, „królewskość” Polski, oświecenie stanisławowskie), jak i na dramatyczną historię zniszczenia gmachu podczas II wojny światowej, która go w pewnym sensie wręcz uświęciła.

Propozycja przeznaczenia Zamku na siedzibę instytucji państwowej wysokiego szczebla była zatem nie tyle i nie głównie symbolicznym trybutem splecanym władzom za ich zgodę na podjęcie odbudowy, lecz przede wszystkim artykulacją potrzeby poszukiwania dla tego gmachu współczesnej funkcji adekwatnej

³³⁹ Por. *Teksty kultury uczestnictwa*, pod red. Andrzeja Dąbrówki, Macieja Maryla i Aleksandry Wójtowicz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2016. Chodzi zarówno o zaangażowanie czasu i pieniędzy (wizyta na pocztce, znaczek pocztowy), jak i kwestię większej odpowiedzialności za słowo związanej z brakiem anonimowości (przesyłka listowna wymagała podania danych osobowych i adresu nadawcy; niektórzy omijali ten wymóg, przesyłając swoje uwagi na karcie pocztowej podpisanej wyłącznie inicjałami).

do jego historii i formy, próbą napisania dla niego roli zgodnej z regułami architektonicznej stosowności. Rozumujący w ten sposób uczestnicy konsultacji wykorzystali zaoferowaną im egalitarną formę wypowiedzi (nie trzeba było spełnić żadnych warunków, żeby wziąć udział w konsultacjach, zarazem nie były też one przedmiotem żadnego przymusu czy presji) do zaproponowania dla odbudowanego Zamku elitarnych funkcji, jakie – w przypadku realizacji – właściwie pozbawiały ich możliwości bezpośredniego, osobistego korzystania z obiektu, na temat którego się wypowiadają.

Wyjątkowo trafnie ilustrują ten paradoks krótkie i dosadne, ale najwyraźniej nieprzemyślane słowa jednego z uczestników konsultacji:

Po jaką cholerę jeszcze jedna trupiarnia narodowej pamięci i to za tak ogromną sumę? A może [pomysłodawcy] sądzą, że obecny Socjalistyczny Rząd nie jest godzien rezydować w królewskim zamku? Jeśli ma to być muzeum, nie daję ani grosza ani też moja noga tam nie stanie (list z 10 maja, l.dz. 3783).

Autor szantażuje adresatów swojego listu groźbą odmowy wpłat na odbudowę Zamku i postanowieniem rezygnacji z wizyty na Zamku, zamienionym „w trupiarnię narodowej pamięci”, ale chyba nie zdaje sobie do końca sprawy z tego, że w przypadku spełnienia jego żądań i przekształcenia Zamku w siedzibę rządu tym bardziej „jego noga tam nie stanie”, bo on i jemu podobni „zwykli ludzie” na wizytę w Zamku nie mieliby prawdopodobnie najmniejszych szans, ponieważ z dostępu do niego korzystaliby wyłącznie politycy, urzędnicy i zaproszeni przez nich goście.

Mimo to zwolenników odbudowy Zamku jako reprezentacyjnego gmachu państwowego nie brakowało. Autorzy korespondencji, którzy mogli pamiętać Polskę przedwojenną, dosyć często powoływali się na swoje przyzwyczajenia sprzed wojny, gdy Zamek – w latach 1926–1939 – był rezydencją prezydenta RP, i wyrażali pragnienie zachowania w odbudowanym gmachu podobnej funkcji, oczywiście po dostosowaniu jej do realiów aktualnego ustroju politycznego (brak urzędu prezydenta w PRL-u). Postulatami tym

niejednokrotnie towarzyszyły formułowane wprost obawy, że przekształcenie Zamku w muzeum będzie dla tego budynku rodzajem degradacji albo profanacji, a nawet narazi go na niebezpieczeństwo, przy czym krytycy idei muzeum zamkowego dostrzegali zagrożenia we wzajemnie wykluczających się czynnikach.

Jedni tłumaczyli swoje krytyczne stanowisko wobec utworzenia muzeum na Zamku troską o fizyczne bezpieczeństwo zbiorów w obliczu sytuacji nadzwyczajnych:

Wobec głosów, które słyszy się w aktualnej dyskusji, sugerujących zorganizowanie tego muzeum jako swego rodzaju sanktuarium narodowego zawierającego wszystkie najcenniejsze pamiątki, dzieła sztuki i dokumenty kultury polskiej, jakie obecnie posiadamy, trudno nie wyrazić wątpliwości co do takiego rozwiązania. Wprawdzie szczęśliwie udało nam się zachować pokój od 1945 r., i oby tak było jak najdłużej, ale nie zwalnia nas to od obowiązku przewidywania. Nawet pomijając ewentualność zniszczeń w wyniku działań wojennych, zwykły pożar też kryje w sobie duże niebezpieczeństwo (list z 7 kwietnia, l.dz. 3161).

Nawet jeśli argumentacja zawarta w tym liście opiera się na fałszywych przesłankach (bo przecież nikt nie chciał zgromadzić na Zamku „wszystkich najcenniejszych pamiątek, dzieł sztuki i dokumentów kultury polskiej”, a Niemcy nie zburzyli go jako muzeum, lecz jako rezydencję prezydenta i dawną siedzibę królów – symbol niepodległości), list pozostaje ważnym świadectwem posttraumatycznego urazu z czasów wojny. O tym, że nie był to lęk odosobniony, zaświadcza inny list:

Jestem [...] przeciwny komasowaniu dzieł Matejki „pod jednym dachem”; kto może zaręczyć, czy za kilka czy kilkanaście lat nie powtórzy się kataklizm ostatniej wojny – a co wtedy? – ulega zagładzie większość dzieł naszego największego malarza-patrioty; tylko „Konstytucja 3-go Maja”, zgodnie z życzeniem Matejki, winna być w sali, w której ją uchwalono (list z 29 kwietnia, l.dz. 3586).

Inni uczestnicy konsultacji wskazywali z kolei na ryzyko, jeśli nie zdewastowania, to przynajmniej zużycia odbudowanego

Zamku-muzeum w ramach jego codziennej eksploatacji w czasie pokoju. Zamek mógłby bowiem zostać szybko „zaśmiecony” przez masy odwiedzających go turystów:

Odnośnie do masowego zwiedzania Zamku Królewskiego przez liczne i wieloosobowe wycieczki turystyczne, szkolne – proponowanie odczytów i lekcji pokazowych – wylania się specjalny i to podwójny problem. Pierwszy to zabezpieczenie wspaniałych wnętrz, zabytkowych eksponatów i arcydzieł sztuki przed uszkodzeniem, a nawet bezmyślnym niszczeniem czy kradzieżą, co niejednokrotnie miało już miejsce w innych zabytkowych obiektach, pałacach, muzeach, a nawet na Wawelu. Drugi problem – to konieczność stworzenia odpowiedniego zaplecza w postaci dużych szatni, licznych urządzeń sanitarno-higienicznych, pokoiów przewodników itp. Spowodowałoby to nie tylko zmniejszenie pomieszczeń zabytkowych wnętrz Zamku, który i tak, biorąc pod uwagę szeroki program jego zagospodarowania – nie jest za wielki, ale spowodowałoby to również pewne „zaśmieszenie” architektoniczne oraz zaśmieszenie rzeczywiście (list z 11 maja, l.dz. 3901).

Jeszcze inni – takich głosów było najwięcej – dostrzegali zagrożenie nie w nadmiarze zwiedzających i szykowanych dla nich atrakcji, lecz, przeciwnie, w tym, że muzeum zamkowe będzie miejscem, w którym nic ciekawego (albo nic naprawdę ważnego) się nie dzieje i o którym mało kto wie, wobec czego ledwo powstały z martwych Zamek umrze ponownie – śmiercią społeczną.

Autor z Zawiercia napisał 3 kwietnia 1971 roku w odpowiedzi na projekt zagospodarowania Zamku opublikowany w „Życiu Warszawy”:

Jeżeli Zamek Królewski odbuduje się z przeznaczeniem go na muzeum, popełni się błąd historyczny!

Zamek Królewski odbudowuje się po to, aby żył, a nie po to, aby za życia jego pogrzebać!

Zamek Królewski ma być siedzibą najwyższych władz PRL i winien być nadal świadkiem wszystkich doniosłych chwil życia naszej Ojczyzny (l.dz. 3098).

Wtórował mu, choć zapewne nie mógł o tym wiedzieć (na łamach prasy publikowane były, najczęściej we fragmentach, tylko wybrane wypowiedzi), uczestnik dyskusji z Warszawy, który w liście z 10 maja, powołując się na przykłady Hradczan w Pradze i Kremla w Moskwie, przekonywał, że odbudowany Zamek w Warszawie powinien funkcjonować jako najważniejszy gmach reprezentacyjny państwa, a nie kolejne muzeum, w którego oddziaływanie na zwiedzających ewidentnie nie wierzył:

Sprawa przyszłego wykorzystania Zamku Królewskiego w Warszawie sprowadza się w głównych zarysach do urządzenia muzeum i na miejsce spotkań Polonii zagranicznej.

Według mnie jest to zbyt wąski zakres użytkowania. Muzeum to martwa pozycja – to eksponaty, około których każdy zwiedzający przejdzie obok, mniej lub więcej się zastanawiając – jak to zresztą obserwuje się chociażby w Muzeum Narodowym czy Wojska Polskiego, w których wszak jest też co oglądać.

Zamek zaś musi tętnić życiem, ale życiem państwowym, dla całej Polski i Polaków w kraju i za granicą. Tę funkcję może spełniać tylko wówczas, gdy będzie w nim przebywał (nie mieszkał) najwyższy dostojnik Państwa, obojętne jednoosobowo jako przewodniczący (dlaczego nie Prezydent), czy też jako zespół – Rada Państwa (nie biura), a na maszcie powiewać będzie chorągiew Rzeczypospolitej. Tu winny odbywać się ważne akty państwowe – wydawanie odezw i orędy do Narodu, posiedzenia-zebrania Rady Państwa, nadawanie orderów, przyjmowanie przedstawicielstw państw obcych – słowem to wszystko, co ma związek z reprezentacją Państwa (list z 10 maja, l.dz. 3776).

Inny uczestnik konsultacji w swoim wielowątkowym liście rozwinął tę myśl o kolejny argument – „żywy” Zamek będzie świadczył o żywotności wspólnoty narodowej:

[...] przyszłość musi przeważać nad przeszłością i niech Zamek, jak ongiś bywało, stanie się ośrodkiem życia politycznego, dyplomatycznego, naukowego i kulturalnego – przynajmniej w jego warstwie reprezentacyjnej, wizualnej. W nim powinien tętnić puls na świadectwo naszej woli i świadomości istnienia (list z 1–3 maja, l.dz. 3905).

Wypowiedzi utrzymane w duchu dopominania się o Zamek „żywy” często zawierają tzw. *argumentum ad Hitlerum*, czyli mniej lub bardziej zawołowaną sugestię, że nadanie Zamkowi funkcji, która pozbawi ten gmach „życia”, będzie powtórzeniem faktycznego „zabójstwa” budynku, zgotowanego przez nazistów w czasie wojny. Jak czytamy w dalszej części cytowanego już wyżej listu:

To hitlerowcy zjadli niszczyli tę państwowość polską, wyrażoną w Zamku Warszawskim, nie spełniajmy ich marzeń najpierw przez odsuwanie odbudowy, a teraz przez odstępstwo od pierwotnego, właściwego przeznaczenia Zamku – jakim był przez wieki do roku 1939 (l.dz. 3776).

W nieco łagodniejszej wersji argumentację tę wspiera przekonanie, że zburzenie Zamku w czasie wojny nakłada na osoby decydujące o jego odbudowie zobowiązanie do przywrócenia tego, co zostało zniszczone – również pod względem funkcji:

Osobiście sędzę, że Zamek Królewski w Warszawie powinien służyć przede wszystkim celom najwyższej reprezentacji państwowej, bo taki charakter miał w przeszłości i dlatego właśnie został zburzony przez hitlerowskich barbarzyńców.

Gdybyśmy Zamek sprowadzili do roli dzisiejszego Wawelu, to byłoby to jeszcze jedno muzeum, być może najważniejsze, ale tylko muzeum. Niewiele by się o nim mówiło, niewiele pisało. Kto na co dzień słyszy o krakowskim Wawelu? Gdyby natomiast Zamek otrzymał rangę rezydencji najwyższych władz Rzeczypospolitej, stale będzie jego nazwa wymieniana na łamach prasy, w radiu, będzie pokazywany w telewizji – będzie na ustach wszystkich. A chyba na to zasługuje (list z 2 kwietnia, l.dz. 3096).

Powyższy list wyraża przy okazji niewysłowione bodaj nigdzie indziej niuans społeczne konstruowania Zamku jako (odbudowanego) zabytku, które prowadziły do opisanego wyżej paradoksu, polegającego na tym, że przedstawiciele społeczeństwa chcieliby przeznaczyć Zamek na cele reprezentacji państwowej, które wykluczałyby ich z grona uprawnionych do korzystania z gmachu. Jeśli przyjąć za Ewą Klekot, że:

[...] społeczne tworzenie zabytku to ciągły proces, na który składają się: (1) polityka dostępu, obejmująca praktyki zwiedzania oraz innego rodzaju działalność, w którą zabytek jest włączany; (2) wykorzystanie jego przedstawień wizualnych (i innych); (3) jego utrzymanie i decyzje dotyczące jego materialnej formy³⁴⁰,

paradoks samowykluczania potencjalnych zwiedzających można tłumaczyć tym, że wielu uczestników konsultacji społecznych było gotowych zrezygnować z prawa do bezpośredniego, osobistego korzystania z Zamku, przysługującego im w przypadku utworzenia w nim muzeum, być może głównie po to, aby zadbać o prawo do innych, ich zdaniem bardziej wartościowych, sposobów „społecznego tworzenia” Zamku, w ramach których polityka dostępu ustępuje miejsca cyrkulacji/dystrybucji przedstawień w obiegu medialnym. Współdecydując o przeznaczeniu Zamku na miejsce, w którym będą organizowane (i z którego będą relacjonowane) ważne wydarzenia państwowe, autorzy odpowiedzi na apel OKOZK mogli bowiem oczekiwać stałej obecności przedstawień Zamku w mediach informacyjnych.

Poza wszystkim, powtarzające się w kolejnych listach przekonanie, że zmiana funkcji Zamku z muzealnej na reprezentacyjną przyczyni się do ożywienia gmachu i przybliżenia go społeczeństwu (choćby za pośrednictwem mediów), można potraktować jako wyraz autorytarnej tęsknoty za społeczeństwem spektaklu, w którym co prawda role aktorów i widzów są wyraźnie rozdzielone, ale brak wpływu na przebieg widowiska jest rekompensowany dobrej jakości widokiem, który pozwala zobaczyć ład aksjonormatywny i nie zobowiązuje właściwie do żadnej reakcji, może poza biernym powierzchownym przyzwoleniem. Zarazem jest to być może także jeden z pierwszych, słabych sygnałów tzw. domocentryzacji³⁴¹ i jeśli nie ucieczki

³⁴⁰ Ewa Klekot, *Prolegomena do etnografii „pomników historii i kultury narodowej”*. *Dziedzictwo jako wymiar nowoczesnej historyczności*, „Rocznik Antropologii Historii” 2011, nr 1–2 (1), s. 47.

³⁴¹ Por. Tomasz Zalega, *Nowe trendy i makrotrendy w zachowaniach konsumenckich gospodarstw domowych w XXI wieku*, „Konsumpcja i Rozwój” 2013, nr 2 (5), s. 10.

w prywatność, to co najmniej prywatyzacji konsumpcji (w tym przypadku: korzystania z dóbr kultury), w ramach której – ze względu na technologiczne ułatwienia i zmieniające się style zachowań – uczestnicy życia społecznego coraz chętniej korzystają z oferty z dostawą do domu (dziś coraz częściej: na urządzenia mobilne) niż z propozycji, których realizacja wymaga od nich osobistej wizyty w konkretnym miejscu i czasie.

Swoją drogą, skoro mowa o uczestnictwie w kulturze, przeciwnicy muzeum na Zamku zwracali również uwagę, że Zamek w formie zaproponowanej przez OKOZK powieliłby ofertę (stacjonarną) istniejących instytucji publicznych: przede wszystkim muzeum zamkowego na Wawelu, ale też Muzeum Narodowego w Warszawie i... Pałacu Kultury i Nauki – zatem także z tego względu należy przemyśleć jego program funkcjonalny. Cytowany już wyżej autor listu dostrzegał redundancję przyszłej działalności Zamku Królewskiego w Warszawie wobec tego, co oferuje Zamek Królewski na Wawelu:

Odbudowany Zamek nie może być przeznaczony na muzeum, czyli *sui generis* grobowiec. Taki zamek – muzeum – grobowiec królewski mamy już jeden i jest on nader okazały, wielki i wspaniały – możemy się chwalić swą świetną przeszłością oprowadzając gości i turystów po Wawelu (l.dz. 3905).

Inny uczestnik dyskusji w korespondencji z 24 marca przekonywał z kolei o podobieństwie projektu zagospodarowania Zamku do programu innych instytucji działających w Warszawie:

Zamek nie powinien być tylko pomnikiem przeszłości i placówką kulturalną, lecz stanowić również żywą komórkę życia społecznego, politycznego i państwowego. Tworzenie czegoś pośredniego między Muzeum Narodowym a Pałacem Kultury i Nauki uważam za niesłuszne (l.dz. 2770).

Podobnie – odwołując się zarówno do analogii warszawskich, jak i krakowskich – argumentowała uczestniczka konsultacji, która 5 kwietnia napisała obszerny list w sprawie przywrócenia

Zamku „w pełni takim, jakim był nie tylko w zewnętrznym kształcie, lecz i w funkcji”:

Muzeów w Warszawie mamy – o ile się nie mylę – ćwierć setki. A teraz, kosztem wielu milionów złotych i wysiłku społeczeństwa, mielibyśmy otrzymać jeszcze jedno Supermuzeum kategorii S (!). Miałby powstać jeszcze jeden gmach pamiątek czy pamięci narodowej – przez którego sale przeganiano by (zapewne w odpowiednim tempie, dla osiągnięcia wysokiej statystyki odwiedzin i z odpowiednim kierunkiem ruchu, z konieczności przy „masówce”) – tłumy półprzypadkowych ze zmęczenia dzieci szkolnych z całego kraju, wycieczek turystycznych w ramach wczasów itp. Muzeum Państwowości Polskiej – jeżeli już jest niezbędne realizowanie takich całościowych schematów – tę rolę może spełniać, i w dużym stopniu spełnia, Zamek na Wawelu (l.dz. 3122).

Autorka listu „nie tylko w swoim imieniu, ale w imieniu licznej rzeszy szarych ludzi, zdumionych, zawiedzionych, zaskoczonych” stanowczo zaprotestowała przeciwko poddanemu konsultacjom programowi użytkowania Zamku, podkreślając, że Zamek powinien być przede wszystkim „siedzibą najwyższej Władzy Państwa, sercem Stolicy”. W odróżnieniu od pozostałych zwolenników takiej opcji dopuszczała jednak rekonstrukcję wnętrz historycznych i ich okresowe udostępnianie publiczności. W tym przypadku argumentacja za Zamkiem jako gmachem władzy nie była więc używana jednoznacznie przeciwko jakemukolwiek Zamkowi-muzeum. Chodziło raczej o to, by z jednej strony przeciwstawić się konkretnemu projektowi przekrojowego „supermuzeum” encyklopedycznego w pomieszczeniach zamkowych (istotnie, siłą rzeczy niemającego zbyt wiele wspólnego z Zamkiem), a z drugiej strony – o to, aby podkreślić, że Zamek nie musi być wyłącznie miejscem upamiętniania historii odległej, ponieważ może być także miejscem tworzenia historii niejako na bieżąco i miejscem opowiadania o takiej „bliskiej” historii:

W dni, kiedy historyczne sale Zamku będą dostępne dla zwiedzania przez publiczność, zwiedzający powinni móc chłonąć atmosferę żywą, nasyconą aktualną treścią życia Państwa i Narodu, móc

powiedzieć sobie: to tu właśnie wczoraj Rada Państwa obradowała, to tu np. w ubiegłym miesiącu gościł taki a taki mąż stanu, a w tej sali nadawano profesorom tytuły lub odznaczenia państwowe itp. (l.dz. 3122).

Gdyby na podstawie przytoczonych wyżej głosów spróbować zrekonstruować negatywny stereotyp muzeum jako typu instytucji życia społecznego, okazałoby się, że jest to struktura skrajnie niefunkcjonalna. Powołana do gromadzenia, przechowywania i zabezpieczania zbiorów – naraża je na kradzieże, pożary, akty wandalizmu i zniszczenia wojenne. Odpowiedzialna za opracowanie naukowe eksponatów i ich udostępnianie społeczeństwu – nie stanowi dla niego atrakcji, bo nie potrafi zainteresować zwiedzających ani przyciągnąć uwagi środków przekazu. Droga w przygotowaniu i utrzymaniu, słabo rozpoznawalna i niebudująca relacji z publicznością, domyślnie uchodzi za nudną, martwą i nieprzygotowaną do zarządzania ruchem zwiedzających, których jest albo za mało (wtedy muzeum świeci pustkami), albo za dużo (wówczas liczą się statystyki odwiedzin, a nie jakość poszczególnych wizyt).

Takie niemal odruchowe i niefalsyfikowalne przekonanie, że muzea są z wielu powodów złe, chociaż obecne w wypowiedziach z wiosny 1971 roku na temat zagospodarowania Zamku przeznaczonego do odbudowy w Warszawie, ma jednak wymiar ponadpartykularny – wykracza daleko poza doświadczenia poszczególnych uczestników konsultacji społecznych w sprawie Zamku, poza mentalność społeczeństwa polskiego u progu dekady Gierka i poza stan muzealnictwa w PRL-u.

Sceptycyzm muzealny, o jakim chcę tu powiedzieć, jest bowiem – jako składowa modernizmu, rozumianego szeroko, jako formacja kulturowa³⁴² – uniwersalny przynajmniej w tym samym stopniu i w tym samym zakresie, w jakim uniwersalne były (i są nadal) praktyki kulturowe i wyobrażenia społeczne towarzyszące napięciom między założeniami i konsekwencjami procesów

³⁴² Por. np. Stefan Morawski, *Na tropach modernizmu jako formacji kulturowej*, „Teksty Drugie” 1994, nr 5–6 (29–30), s. 62–78.

modernizacyjnych a stosunkiem do dziedzictwa kulturowego uznawanego przez cywilizację zachodnią za własne. W tym sensie ów sceptycyzm muzealny pod względem dystrybucji w przestrzeni geograficznej mógł dać o sobie znać przede wszystkim tam, gdzie sięgające czasów starożytnych ścieżki tradycji śródziemnomorskiej krzyżowały się z drogami wytyczanymi coraz odważniej i coraz dalej przez projekt nowoczesny, czyli na przykład we Francji i we Włoszech. Pod względem natężenia w czasie najsilniej obecny był zaś na przełomie XIX i XX wieku, gdy na temat tych węzłowych punktów wypowiadali się – zresztą z różnych stanowisk – ówcześni krytycy kondycji kultury europejskiej.

Jak wiemy, otwarty proces przeciwko muzeom wytoczyli włoscy futuryści. Filippo Marinetti w słynnym manifestie z 1909 roku domagał się, chociaż nie bez dozy niekonsekwencji i raczej nie dosłownie, likwidacji wszelkich instytucji ochrony dziedzictwa kulturowego – po to, aby „uwolnić” Włochy (zwłaszcza zaś włoskich artystów) od chronionych przez te instytucje wzorów, hierarchii i kanonów. Przekonywał:

Chcemy zburzyć muzea, biblioteki, akademie wszystkich rodzajów. [...] chcemy uwolnić ten kraj od śmierdzącej gangreny profesorów, archeologów, zawodowych przewodników i antykwariuszy. Zbyt długo już były Włochy targowiskiem tandeciarzy. Chcemy uwolnić je od niezliczonych muzeów, które pokrywają ten kraj niezliczonymi cmentarzyskami. [...] nie chcemy słyszeć o przeszłości, my młodzi, silni futuryści³⁴³.

Oddając Marinettiemu sprawiedliwość, trzeba przyznać, że wypowiadał się przede wszystkim w imieniu i na rzecz artystów:

[...] uczęszczanie codzienne do muzeów, do bibliotek i do akademii (cmentarzy próżnych wysiłków, kalwarii ukrzyżowanych marzeń,

³⁴³ Ten i następne cytaty z manifestu futurystycznego za: Filippo Tommaso Marinetti, *Akt założycielski i manifest futuryzmu*, przeł. Marcin Czerwiński, [w:] *Artyści o sztuce. Od van Gogha do Picassa*, wybór i oprac. Elżbieta Grabska, Hanna Morawska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1977, s. 148–154.

rejestrów kryjących podcięte wzloty) jest – dla artystów – tak samo szkodliwe jak przedłużona opieka rodzicielska dla pewnych młodzińców pijanych geniuszem i ambicją.

W tym samym manifestie dopuszczał natomiast zachowanie muzeów i innych instytucji kultury z myślą o odbiorcach, którzy tego potrzebują („Dla umierających, dla kalek, dla więźniów niech będzie: wspaniała przeszłość jest może balsamem dla ich nie-szczęść, gdyż dla nich przyszłość jest zamknięta”), wszakże pod warunkiem korzystania z nich w znośnych dawkach („Niechby się tam chodziło raz do roku w pielgrzymkę, jak się chodzi na cmentarz w dzień zaduszny – zgodzę się na to. Niechby raz w roku składało się tam kwiaty w hołdzie przed *Giocondą* – zgodzę się”).

Nie zmienia to faktu, że żądając radykalnego odrzucenia (i co najmniej symbolicznego unicestwienia) wszelkiego zastanego dziedzictwa, które uznawał za zbędne, a nawet szkodliwe (*vide* powtarzająca się metafora gnicia i gangreny), miał o muzeach jak najgorsze zdanie: nazywał je „cmentarzami”, „publicznymi sypialniami, w których spoczywa się na zawsze obok istot nienawistnych lub nieznanych”, „absurdalnymi rzeźniami malarzy i rzeźbiarzy”.

Wychylona w przyszłość i sanacyjna względem niechcianego dziedzictwa antytradycjonalistyczna ideologia ruchów awangardowych w co najmniej jednej kwestii stanowiła, nieuchronnie, kontynuację zastanego dorobku intelektualnego, w tym, zdaniem futurystów zniewieściałego, dekadentyzmu przełomu XIX i XX wieku – właśnie w zakresie traktowania muzeów jako instytucji niepotrzebnych lub niebezpiecznych. Różnica polegałaby na tym, że wcześniejsza o jedną, dwie dekady kultura słabości i schyłku, dostrzegając podobne problemy, godziła się na nie albo co najwyżej śniła o możliwości ich rozwiązania, natomiast kultura młodości i siły postanowiła, korzystając z retoryki „zerwania” z dziedzictwem, radykalnie je przezwyciężyć. Marinetti zagrzewał do walki:

Niechże więc nadejdą radośni podpalacze o zwęglonych palcach. Oto oni! Nuże! Kładźcie ogień pod szafy biblioteczne! Zmieńcie bieg kanałów, aby zatopić muzea! Co za radość widzieć pływające

po wodzie, zdane na łaskę fal, podarte i wypłowiałe dawne wspaniałe płótna. Chwytajcie za kilofy, za siekiery, za młoty i burzcie, burzcie bez litości szacowne miasta!

Tymczasem liczne przykłady zebrane i opracowane naukowo przez Dorotę Kielak w antologii *Muzeum w literaturze polskiego modernizmu* przekonują, że motyw wizyty w muzeum był w literaturze młodopolskiej niezwykle często wykorzystywany do tego, aby pokazać estetyczne, etyczne i psychologiczne uwikłanie bohatera w doświadczany przez niego kryzys wartości, świadomość schyłku cywilizacji i poczucie osobistej klęski³⁴⁴. Muzea przedstawione na kartach polskiego piśmiennictwa tego okresu – co znamienne, przeważnie były to instytucje albo francuskie lub włoskie, albo czysto fikcyjne (kolekcje prywatne bohaterów literackich) – zawodziły tu przede wszystkim jako eskapistyczne przestrzenie dla „niespełnionych, żyjących w zamkniętych enklawach własnych fantazmatów [...] idealistów z wyboru i bez perspektyw”³⁴⁵.

W pierwszych dekadach XX wieku, i to jeszcze zanim rodzi mi awangardziści przeszczepili na polski grunt ideały futuryzmu i innych kierunków artystycznych początków XX wieku, muzea funkcjonowały już w literaturze polskiej, zwłaszcza w niefikcyjnym dyskursie pisarstwa reportażowego, wspomnieniowego i eseistycznego, w tym również jako „ikony chaosu” ówczesnego świata³⁴⁶, a w szczególnych przypadkach także jako miejsca zakłamywania historii³⁴⁷. Z czasem, w okresie międzywojennym,

³⁴⁴ Por. Dorota Kielak, *Muzeum w literaturze – obszary znaczeń*, [w:] *Muzeum w literaturze polskiego modernizmu. Antologia*, wybór, wstęp i oprac. Dorota Kielak, Universitas, Kraków 2016, s. 9–50.

³⁴⁵ Tamże, s. 26.

³⁴⁶ Tamże, s. 33–35.

³⁴⁷ Tamże, s. 34 i 41. Nurt literackiej krytyki muzeów zwracający uwagę na błędy lub celowe manipulacje wiedzą historyczną na ekspozycjach muzealnych rozwinął się zwłaszcza w twórczości powstałej w okresie PRL-u, ale na problem ten zwracali już wcześniej uwagę Władysław Reymont w reportażu *Z ziemi chełmskiej* (pierwodruk w odcinkach: „Tygodnik Ilustrowany” 1909–1910) oraz Antoni Słonimski w relacjach z ZSRR (pierwodruk

sceptycyzm muzealny pojawił się też w utworach satyrycznych, gdzie muzeum jako metafora „przestrzeni publicznej, w której hołd dla pamiątek przeszłości wykracza poza logikę zdrowego rozsądku”³⁴⁸, służyło jednak nie do tego, żeby podpalić świat, lecz żeby się z tego świata pośmiać.

Pośród utworów przypominanych w antologii Doroty Kielak ideowo najbliższymi głosów społecznej krytyki pod adresem muzeum planowanego w przeznaczonym do odbudowy Zamku Królewskim w Warszawie jest wydany po raz pierwszy w 1918 roku esej Jerzego Żuławskiego *Miasta umarłe*, przy czym nic nie wskazuje na to, by był on bezpośrednią inspiracją dla któregośkolwiek z uczestników konsultacji społecznych w sprawie zagospodarowania Zamku. Zbieżność argumentacji jest mimo wszystko dojmująca. Żuławski pisze:

Osobiście nie znoszę muzeów, będących zawsze bezładnym nagromadzeniem przedmiotów, które tracą w masie i zestawieniu – i krzywdą mi się wydaje dla gmachów starych i wartość mających to zamienianie ich na schowki i szafy... [...] Czyby się jednak nie udało wynaleźć takim budowlom przeznaczenia z duchem ich zgodnego? [...] Chciałoby mi się widzieć w starych uniwersyteckich kolegiach, przybranych foliałami z wieków zamierzchłych, prelekcje jakieś rzadkie a poważne; w ratuszach i zamkach królewskich akty uroczyste i obchody świąt narodowych...³⁴⁹.

Czy społeczeństwo polskie nauczyło się sceptycyzmu muzealnego od Żuławskiego albo Marinettiego? Jeśli w ogóle literatura może kształtować postawy mas społecznych, to oczywiście

w odcinkach: „Wiadomości Literackie” 1932, pierwsze wydanie książkowe: *Moja podróż do Rosji*, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1932). Por. także teksty źródłowe zamieszczone w tejże antologii: Władysław Stanisław Reymont, *Z ziemi chełmskiej* (s. 58–60); Antoni Słonimski, *Muzea* (s. 85–89), *Muzeum antyreligijne* (s. 90–92), *Muzeum Rewolucji* (s. 93–95).

³⁴⁸ Dorota Kielak, *Muzeum w literaturze – obszary znaczeń...*, s. 40. Por. także tekst źródłowy zamieszczony w tejże antologii: Tadeusz Boy-Żeleński, „*Zielony Balonik*” – *Muzeum Narodowemu* (s. 175–180).

³⁴⁹ Jerzy Żuławski, *Miasta umarłe*, [w:] *Muzeum w literaturze polskiego modernizmu...*, s. 76.

nie sposób wykluczyć takich inspiracji, niemniej w przypadku społecznej krytyki projektu muzeum na Zamku Królewskim w Warszawie znacznie ważniejszy wydaje się wpływ dystrybuowanej („upowszechnianej”) po wojnie różnymi kanałami wiedzy specjalistycznej z zakresu konserwacji zabytków i historii architektury. Poza ogarniętym swoistą obsesją muzealniczą Stanisławem Lorentzem, środowiska zaangażowane w powojenną rekonstrukcję i ochronę zabytków uznawały przekształcenie zabytku w muzeum jako zaledwie jedną z kilku możliwości, wcale spośród nich nie najlepszą.

Ówczesny główny konserwator zabytków Jan Zachwatowicz, skądinąd sojusznik Lorentza w sprawie odbudowy Zamku, w słynnym artykule *Program i zasady konserwacji zabytków* z 1946 roku wyraźnie podkreślał, że muzealizacja odrestaurowanego czy wręcz odbudowanego budynku zabytkowego, choć lepsza od zachowania zabytku w formie ruiny, jest niejako drugim wyborem – ewentualnością, na którą wolno się zdecydować dopiero wtedy, gdy okaże się, że budynek nie może pełnić innych funkcji związanych ze współczesnym życiem społecznym:

Bez zastosowania użytkowego, czyli w ruinie, mogą pozostać tylko te zabytki, które są rzeczywiście ruiną, są częścią przyrody – znakiem zwycięstwa przyrody nad dziełem człowieka. Wszystko inne musimy zwrócić narodowi, jako cenne narzędzie do kształtowania życia i psychiki pokoleń. [...] Wszystko to musi wrócić do możliwej pełni formy i świetności, jako dokument przeszłości i jako obiekt użytkowy, odpowiadający potrzebom dnia dzisiejszego. Jeżeli zabytek nie może pełnić tej funkcji bezpośrednio i zachowanie jego wymaga specjalnie wydzielonego miejsca – muzeum, i tam będzie spełniał swe zadanie oddziaływania artystycznego, dydaktycznego lub naukowego³⁵⁰.

³⁵⁰ Jan Zachwatowicz, *Program i zasady konserwacji zabytków*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” 1946, nr 1–2, s. 49.

**Jedyna szansa na muzeum... wszystkiego.
Addytywność bez kryteriów i bez końca**

Skierowane do „wszystkich rodaków” wezwanie OKOZK, by „wyrazili swoją opinię i zgłaszali propozycje”, było brzemiennie w skutki. Mimo że zareagowali daleko nie wszyscy (doliczono się kilkuset wypowiedzi), sformułowana chyba nazbyt pochopnie zachęta do „zgłaszania propozycji”, potraktowana dosłownie, zaowocowała, a jakże, klęską urodzaju. Ogólnonarodowe konsultacje społeczne w sprawie programu muzeum na Zamku – wydarzenie, jak na ówczesne warunki, w założeniach hiperpartycypacyjne, rzecz niespotykana w Polsce nigdy wcześniej (i nigdy później) – miały niejednorodny oddźwięk społeczny. Ponieważ udział w konsultacjach był dobrowolny, dominującą reakcją okazał się brak reakcji, ale z uzyskanych – niereprezentatywnych – odpowiedzi można wyczytać mieszane nastroje: nie tylko omówiony wcześniej sceptycyzm muzealny, lecz także rodzący się już wówczas muzealny entuzjazm. Najwyraźniej jakaś część społeczeństwa uznała, że oto nadarza się być może jedyna szansa na nowoczesne muzeum, w którym Polacy będą mogli przedstawić siebie, swoją polskość albo wyobrażaną przez siebie esencję polskości – samym sobie. Wśród zarchiwizowanych odpowiedzi na apel OKOZK możemy dziś odnaleźć niekończący się, bo nieograniczony żadnymi kryteriami, festiwal propozycji utrzymanych w tym duchu, z których każda sama w sobie spełnia warunki racjonalności, ale wszystkie razem czynią całe zamierzenie nonsensem.

Propozycje najskromniejsze ograniczały się do dopisywania kolejnych nazwisk do listy bohaterów historii kultury i nauki w Polsce, zawartej w opublikowanym w prasie „Projekcie zagospodarowania Zamku”. W tym trybie zgłoszono m.in. następujące kandydatury: Hugo Kołłątaj (jak pamiętamy, był uwzględniony w pierwotnej wersji projektu, omawianej na posiedzeniu OKOZK), Zygmunt Krasiński (pominięty trzeci wieszcz!), Ignacy Łukasiewicz („pionier przemysłu naftowego”), Zofia z Szafranców Oleśnicka („pierwsza kobieta pisząca po polsku”), Kazimierz

Siemienowicz („twórca dzieła o technice rakietowej wyd. w 1650 r. w Amsterdamie”), Stefan Starzyński.

Propozycje nieco dalej idące zakładały dodanie do programu Muzeum Kultury Polskiej przygotowanego przez OKOZK kolejnych zagadnień tematycznych. „W zakresie Muzeum Kultury Polskiej pamiętać należy o sali «polskiego znaczka pocztowego», «polskich monet i banknotów», «polskiej prasy» itp.” – pisał w kategoriycznym tonie czytelnik „Życia Warszawy” (l.dz. 3003), by parę zdań dalej stwierdzić: „W życiu naszego kraju dwa wydarzenia wycisnęły przeogromne piętno na losach Narodu. Jedno to «wiekowa niewola», a drugie to «okupacja hitlerowska». Oba te wydarzenia powinny znaleźć swój akcent w odpowiednich salach i ekspozycjach”.

Propozycje co do treści ekspozycji łączyły się często z pomysłami na jej formę i organizację przestrzenną:

Na II-gim piętrze w pomieszczeniach muzealnych, obok najwybitniejszych zjawisk w dziejach kultury polskiej należałoby uwzględnić wkład Polaków do nauki światowej (np. skroplenie tlenu, wykrycie witamin, wykrycie grup krwi) oraz przypomnieć geografów, podróżników, np. Szolca-Rogozińskiego, Domeykę i in. Oczywiście ograniczona przestrzeń i zachowanie czytelności wymagałyby poświęcenia jednej gabloty dla jednej postaci (l.dz. 4006).

Autor innego listu, powołując się na „wniosek prof. Suchockiego”, wyrażał poparcie dla idei „urządzenia w części Zamku wystawy-przeglądu problemów nadchodzącego 30-lecia” i proponował nań „sale parterowe”, zarazem widział możliwość powiększenia powierzchni ekspozycyjnej muzeum zamkowego o przykryty szklanym dachem dziedziniec, co w zadziwiający sposób antycypuje projekty sir Normana Fostera przygotowane w latach 90. XX w. dla British Museum (i zrealizowane w roku 2000):

Na dziedzińcu zamkowym urządzonym jako sala oszklona do wysokości 1,5 piętra (częściowo szkłem przezroczystym tak żeby była widoczna architektura dziedzińca) proponuję utworzyć główną salę

wystawową (Mauzoleum) Muzeum Historii i Kultury Polski. Środek tak utworzonej Sali powinien być wolny, a ekspozycja rozmieszczona po obrzeżach (list z 10 maja, l.dz. 3746).

Inna uczestniczka dyskusji źródeł sukcesu instytucji zajmującej się polską historią na Zamku dopatrywała się z kolei nie w metodach ekspozycyjnych, lecz w jej zapleczu naukowym, gwarantującym wiarygodność przekazu. W liście z 29 kwietnia pisała:

Pragnęłabym gorąco, aby w Zamku Królewskim w Warszawie powstał Instytut Piastowsko-Jagielloński o charakterze naukowym, aby zasługi ludzi tych rodów dla dobra naszej Ojczyzny zajaśniały blaskiem prawdy i szacunku (l.dz. 3548).

Propozycje sensowne i przemyślane sąsiadowały z mniej dopracowanymi, a nawet z całkowicie kuriozalnymi („A może udałoby się pomieścić w Zamku *Panoramę Racławicką* – a byłoby to najlepsze miejsce dla niej”, l.dz. 3100), zarazem oprócz tzw. zwykłych ludzi (jeśli tacy w ogóle istnieją) na apel OKOZK o uczestnictwo w konsultacjach odpowiedzieli również naukowcy, specjaliści w swoich dziedzinach.

Prof. Zdzisław Rytel z Politechniki Warszawskiej w obszernym liście z 15 maja przypomniał, że nawet ograniczenie wystawy muzealnej do samego tylko odtworzenia wnętrza historycznych – ponieważ pomieszczenia zamkowe w ciągu wieków zmieniały swe funkcje – wiąże się z koniecznością dokonania selekcji i z tego powodu wymaga namysłu:

W wypowiedziach prasowych często omawiana jest odbudowa południowej strony Zamku, w której jako znamienity wskazany został ciąg pięknych komnat podkomorzego Poniatowskiego, a więc ciąg mieszkalny. Wydaje mi się jednak, że jeszcze bardziej wartościowe byłoby odbudowanie „theatrum” króla Władysława IV, które w swoim czasie zjednało sobie sławę nawet poza granicami kraju (l.dz. 3891).

W podobnym duchu można odczytywać list dr n. farm. Barbary Rembieleńskiej-Kuźnickiej z Zakładu Historii Nauki

i Techniki Polskiej Akademii Nauk, zgłaszającej przekonująco uargumentowaną „propozycję rozpatrzenia możliwości restytucji dawnej apteki królewskiej, która istniała na Zamku Warszawskim od 1619 do 1818 r.” (list z 12 maja, l.dz. 4052).

Obie te propozycje, choć trafne historycznie i potencjalnie wzbogacające program Muzeum o bezpośrednie odniesienia do przeszłości Zamku, ostatecznie nie miały szans na powodzenie, głównie ze względu na dwie zasady przyjęte milcząco przy odbudowie Zamku. Po pierwsze, by odtwarzać tylko te wnętrza historyczne, dla których zachowały się elementy oryginalnego wystroju i wyposażenia (po teatrze Władysława IV, jak i po aptece nie został najmniejszy ślad). Po drugie, by pierwsze piętro odbudowanego Zamku w miarę możliwości w całości odtworzyć w formie z czasów Stanisława Augusta, nawet za cenę ustępstw wobec zasady numer jeden (stąd pierwszeństwo stanisławowskich „komnat podkomorzego” nie tylko względem wazowskiego „theatrum”, ale i wobec gabinetu prezydenta Mościckiego, który przed wojną znajdował się w tym samym skrzydle Zamku i z którego przetrwały pojedyncze relikty).

Oczywiście rekonstrukcja wnętrza kancelarii sanacyjnego prezydenta byłaby zapewne w ówczesnej sytuacji politycznej nie do przeprowadzenia, a forsowanie takich planów mogłoby wręcz narazić na szwank całą koncepcję odbudowy Zamku, ale warto pamiętać, że skupienie uwagi na czasach ostatniego przed rozbiorami króla Rzeczypospolitej było nie mniej kłopotliwe. Nie chodzi nawet tylko o dzieje parlamentaryzmu, ideały oświeceniowe i tradycje państwa prawa jako tematy potencjalnie wywrotowe w „dyktaturze ciemniaków” z fasadowym sejmem i konstytucją wartą tyle, ile papier, na którym ją spisano, lecz o samą osobę króla i sprawę jego szczątków, których oplakane losy mogły podważać wiarę w możliwość godnego upamiętnienia spuścizny stanisławowskiej w powojennej Polsce. Jak to wyraził w liście z 22 marca jeden z uczestników konsultacji, „około 10-ciu lat temu nazad zwracałem się do kilku instytucji o sprowadzenie zwłok ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego do kraju” (l.dz. 2761). Od chwili napisania tamtego listu

musiało minąć kolejnych kilkanaście lat, by w 1989 roku ciało Poniatowskiego ekshumowano z białoruskiego Wołczyna, a łącznie ponad dwadzieścia lat, by król został pochowany z honorami w warszawskiej katedrze św. Jana (1995 r.). W międzyczasie Zamek został odbudowany, a Polska przeszła transformację ustrojową. Tego autor listu nie mógł wtedy wiedzieć, ale miał prawo wierzyć, że zielone światło dla Zamku przysłuży się sprawie, o którą walczył. Natomiast dalsze niepowodzenia w kwestii sprowadzenia zwłok Stanisława Augusta mogły wzbudzać podejrzenia, że muzeum zamkowe – siłą rzeczy w dużej mierze poświęcone jego osobie i jego epoce – jest zbyt kontrowersyjne politycznie, by mogło kiedykolwiek powstać.

Jednakże sceptycyzm muzealny, który można wyczytać również z głosów zasadniczo przychylnych idei stworzenia muzeum na Zamku Królewskim w Warszawie, wiosną 1971 roku tylko w nielicznych przypadkach był pochodną refleksji (meta)politycznej. Znacznie częściej opierał się na podobnych lub wręcz tych samych argumentach „praktycznych”, których używali radykalni przeciwnicy muzealizacji Zamku. Obawy, że przekształcenie Zamku w muzeum doprowadzi do jego śmierci społecznej („braku życia”), która będzie powtórzeniem śmierci faktycznej (zburzenia), prowadziły jednak autorów takich wyważonych stanowisk pro-muzealnych do odmiennych wniosków niż te, którymi dzielili się ich oponenci. Zamiast dowodzić, że muzeum zamkowe nie ma sensu, argumentowali oni, że skoro przeznaczenie Zamku na muzeum wiąże się z zagrożeniami, które potrafimy zawczasu przewidzieć, to należy muzeum zaprojektować tak, żeby tym zagrożeniom zapobiec albo im przeciwdziałać.

Jednym z najbardziej wyrazistych takich głosów jest list z 30 kwietnia 1971 roku:

W czasie okupacji zamek straszył mnie swoimi pustymi ciemnymi wypalonymi oknami i brakiem flagi narodowej, symbolami niewoli i poniżenia. Walcząc o niepodległość Polski, stałem wierząc, że symbolem jej będzie odbudowany zamek warszawski z flagą Rzplitej i świecącymi się jasno oknami. Dlatego zamek nie może stać się tylko muzeum straszącym dalej ciemnymi oknami i brakiem widocznego

symbolu suwerenności państwa, bo będzie się dalej wiązał z koszmarnymi wspomnieniami okupacji, a chcemy o nich zapomnieć. Dlatego zamek warszawski musi spełnić 2 funkcje (poza historyczną funkcją muzealną):

- 1) reprezentacyjną Głowy Państwa z flagą PRL, gdzie odbywałyby się jakieś uroczyste przyjęcia noworoczne itp.,
 - 2) żywego domu związanego z życiem miasta i kraju.
- Dlatego odbywać się powinny w nim uroczyste zjazdy, kongresy, posiedzenia sejmu, koncerty, odczyty, przedstawienia teatralne itp., żeby pulsował życiem po zamknięciu części muzealnej o godz. 16. Może warto byłoby zorganizować w nim dużą kawiarnię z czytelnia, żeby zwiedzający muzeum mieli gdzie odpocząć, a warszawiacy po południu pójść na kawę lub lampkę wina. Taki lokal miałby murowane powodzenie i ożywiałyby mocno zamek. Taka kawiarnia istnieje np. w Zwingerze w Dreźnie i jest chętnie odwiedzana (l.dz. 3553).

List ten domaga się odrębnego komentarza. Z jednej strony, głos ten podkreśla rolę negatywnego dziedzictwa jako nie-ludzkiego aktora motywującego ludzi do działania, ukazując projekt odbudowy Zamku jako inicjatywę o charakterze zarazem traumatofobicznym i symulacyjnym (w Baudrillardowskim rozumieniu³⁵¹), to znaczy taką formę wyparcia i zapomnienia, w której fasadowe rozwiązania (maszt flagowy, zapalone wieczorem okna) potrafią przysłonić głębszą rzeczywistość („koszmarne wspomnienia okupacji”) albo wręcz brak głębszej rzeczywistości (suwerenność ówczesnego państwa polskiego do dziś pozostaje dyskusyjna). Z drugiej strony, list zawiera przenikliwe diagnozy (skąd autor wiedział, że muzeum na Zamku będzie czynne do godz. 16?!), a pod względem propozycji sposobów ożywiania muzeum wyprzedza epokę o pół wieku. W ostatnich latach muzea na całym świecie, walcząc o frekwencję i pieniądze, stały się tematycznymi domami kultury z bogatą ofertą edukacyjną i zapleczem

³⁵¹ Por. Jean Baudrillard, *Precesja symulaków*, przeł. Tadeusz Komedant, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, wybór, oprac. i przedmowa Ryszard Nycz, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 175–189.

konferencyjno-kongresowym. „Uroczyste zjazdy, kongresy, posiedzenia sejmu, koncerty, odczyty, przedstawienia teatralne” – to, na razie może z wyłączeniem „posiedzeń sejmu”, wypisz wymaluj wydarzenia, które pomagają dzisiaj takim instytucjom, jak Muzeum Historii Żydów Polskich Polin i Centrum Nauki Kopernik w zbilansowaniu budżetu i kształtowaniu atrakcyjnego programu towarzyszącego ekspozycjom.

Na tym tle na pierwszy rzut oka niewinnie i nieśmiało wypada „duża kawiarnia z czytelnią”, chociaż oczywiście intrygująco brzmi w tym kontekście powoływanie się akurat na przykład drezdeńskiego kompleksu Zwinger w ówczesnej Niemieckiej Republice Demokratycznej – zespołu pałacowo-parkowego, którego wojenna i powojenna historia stanowi lustrzane odbicie losów Zamku Królewskiego w Warszawie: jesienią 1939 roku szykowany przez otoczenie Hitlera na miejsce przyjęcia części wyposażenia wywożonego z warszawskiego Zamku, Zwinger został niemal całkowicie zniszczony podczas alianckich nalotów dywanowych na Drezno w lutym 1945 roku, a później pieczołowicie zrekonstruowany w ciągu dwóch powojennych dekad.

Tymczasem wizja „zakładu gastronomicznego”, który ożywiłby warszawski Zamek, miała także swoje bardziej zaawansowane warianty. O jednym z nich 15 maja pisał inny uczestnik konsultacji:

Moim skromnym zdaniem, w rozległych podziemiach tego [zajmowanego przez Polonię] skrzydła Zamku powinien powstać duży zakład gastronomiczny składający się z miodosytni i winiarni z piernikami toruńskimi, preclami jarosławskimi i migdałkami z soli. Obok pijalni miodów i win przydałaby się także pijalnia soków owocowych, napojów orzeźwiających wraz lodami. Tego rodzaju zakład bez pachnącego zaplecza kuchennego i dań gorących świętej Receptury [znaczenie niejasne – przyp. ŁB] przyczyniłby się bardzo dożywienia całego obiektu (l.dz. 3907).

Z zachowanych akt OKOZK wiemy, że Stanisław Lorentz reagował alergicznie na podobne propozycje. Relacjonując na jednym z posiedzeń prezydium Komitetu przebieg spotkania

z przedstawicielami Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” na temat koncepcji zagospodarowania części Zamku przeznaczonej dla środowisk polonijnych, oburzał się: „W pewnym momencie, kiedy powiedzieli, że chcieli mieć restaurację z atrakcyjnymi potrawami polskimi, powiedziałem, że na tym poziomie restauratora nie mogę dyskutować”³⁵², referował też swoją reakcję na próby łagodzenia sytuacji przez innych uczestników spotkania: „Wybaczy Pan, ale ja w towarzystwie drobnych sklepikarzy i kramarzy dyskutować nie będę”³⁵³. Podczas tego samego posiedzenia prezydium OKOZK również Jan Zachwatowicz w swojej relacji nie krył dystansu wobec przebiegu spotkania z Towarzystwem „Polonia”:

Trochę zrozumiałem potem całe to towarzystwo, chociaż tej argumentacji nie mogłem przyjąć. Oni mieli wizję Domu Polaka, w którym będzie restauracja polska z bigosem, każdy z krajów Ameryka, Australia, Kanada miałby swoje oddzielne pomieszczenie, gdzie mogliby się spotykać. Do tego dochodziłby hotel, olbrzymie biura, sklepy, gdzie można by kupić wszystko co jest w Polsce bez potrzeby chodzenia po mieście. Przeznaczone przez nas pomieszczenia podobały im się, ale nie ma restauracji z bigosem, ani hotelu, ani pokoi dla poszczególnych krajów. Stąd powstała ta niepoważna dyskusja³⁵⁴.

Innym postulowanym sposobem na ożywienie planowanego Muzeum Kultury Polskiej, który ze strony liderów OKOZK mógł się spotkać z podobnie kategoryczną odmową, było oddanie odbudowanego Zamku w zarząd doświadczonym administratorom atrakcji turystycznych, tak jak sugerował to cytowany wcześniej autor listu z 15 maja:

Proponuję, aby Zamek podlegał Zarządowi Pałacu Kultury i Nauki. Wszyscy wiemy, ile P.K.i N. przynosi dochodu i jak troskliwie

³⁵² AZK, OKOZK/III/4/1, Protokół stenograficzny z posiedzenia Prezydium OKOZK w Warszawie, które odbyło się dnia 19 lutego 1971 r. (wypowiedź Stanisława Lorentza), s. 3 (k. 4).

³⁵³ Tamże, s. 4 (k. 5).

³⁵⁴ Tamże (wypowiedź Jana Zachwatowicza), s. 3 (k. 4).

administruje Łazienkami [Królewskimi]. W ten sposób Zamek zyskałby fachowego gospodarza i jego personel (l.dz. 4006).

Nawiasem mówiąc, Park Łazienkowski, którym faktycznie w latach 1959–1973 administrował Zarząd PKiN, w 1973 roku zmienił zarządcę na Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Ogrodniczych, a w 1977 roku został włączony do istniejącego od końca wojny w Łazienkach oddziału Muzeum Narodowego, któremu dotąd podlegały wyłącznie wybrane budowle na terenie parku: Pałac na Wyspie, Pomarańczarnia i Biały Domek.

Jako konstruktywny sposób przezwyciężenia zagrożeń, jakie podpowiadał im sceptycyzm muzealny, uczestnicy konsultacji społecznych w sprawie zagospodarowania Zamku wskazywali jednak – obok infrastruktury towarzyszącej i fachowych kadr – przede wszystkim na odpowiednie przygotowanie ekspozycji, czyli, z jednej strony, nasycenie jej zakładanym przekazem ideowym, a z drugiej – dostosowanie do potrzeb i kompetencji poznawczych zwiedzających, tak aby przekaz ten komunikować publiczności – na ile się da – skutecznie. Jednym z postulowanych środków ekspozycyjnych służących temu celowi było utworzenie w ramach zamkowego Muzeum sali ukazującej sedno polskości, syntezę przedstawianych w nim walorów Polski. W zachowanej korespondencji do OKOZK możemy odnaleźć co najmniej trzy takie propozycje.

Autor listu z 30 marca proponował stworzenie świeckiego sanktuarium „wszystkich świętych” polskiej historii kultury. Głos ten jest o tyle niezwykły, że jako jeden z nielicznych domaga się uwzględnienia spojrzenia z zewnątrz, tak aby panteon bohaterów polskiej hagiografii narodowej nie był wyłącznie wsobnym wyidealizowanym autoportretem wspólnoty narodowej. Autor zakłada bowiem, że o wielkości każdego z „wielkich Polaków” przesądza nie tylko ocena „wdzięcznych rodaków”, lecz także ich rozpoznawalność i uznanie na świecie:

Jednak praktyka wykazuje, że na ogół zwiedzanie muzeum przez ludzi niemających przygotowania ani też określonych zainteresowań

jest trudne, że ludzie gubią się w ogromie eksponowanych materiałów i odczuwają znużenie – słowem, zwiedzenie muzeum bardzo często nie daje efektów i pozostaje bez wrażenia.

Wydaje się więc, że niezależnie od Muzeum Kultury Polskiej należy poświęcić jedną salę zamkową na swego rodzaju Panteon, na miejsce święte, w którym byłby przedstawiony syntetycznie i bez nadmiaru szczegółów wkład naszego narodu do ogólnoświatowej skarbnicy kultury.

Widzę w tej sali portrety i rzeźby naszych rodaków zaliczonych do największych postaci dziejowych, a więc Mikołaja Kopernika, Marii Skłodowskiej-Curie, Fryderyka Szopena, Karola Szymanowskiego, Adama Mickiewicza, Heleny Modrzejewskiej, Tadeusza Kościuszki, Kazimierza Pułaskiego itd. (Dobór tych postaci powinien uwzględniać opinię światową).

Jestem przekonany, że Polacy z kraju i zagranicy zwiedzający tę salę wyjdą z niej z poczuciem słusznej dumy ze swej ojczyzny, a ludzie pochodzenia polskiego – z kraju swych przodków, zaś cudzoziemcy z poczuciem szacunku dla naszego narodu.

W sali tej można by też umieścić artystycznie wykonane tablice z nazwiskami naszych wybitnych uczonych i artystów itd., których dzieła będą eksponowane w innych salach muzealnych (l.dz. 2969).

Inny uczestnik konsultacji postulował z kolei przedstawienie sedna polskości poprzez ukazanie wieloaspektowej panoramy „wszystkich regionów Polski”. Co znaczące, choć niedopowiedziane, podstawą podziału regionalnego jest w tej propozycji mapa grup etnograficznych wrysowana w powojenne granice kraju. Dlatego na liście regionów znalazły się z jednej strony m.in. Kurpie, Łowickie i Podhale, a z drugiej – Mazury i Opolszczyzna, nie ma natomiast ani słowa o dziedzictwie dawnych Kresów wschodnich II Rzeczypospolitej; z jakiegoś powodu w wyliczeniu nieobecna jest też Wielkopolska:

To, czego nie ma w „Projekcie”, a co powinno być w odbudowanym Zamku, to dział pn. „Oto nasza Polska cała”, w którym pokazano by w syntetycznym ujęciu wszystkie regiony Polski (Mazowsze, Krakowskie, Podhale, Kurpie, Kaszuby, Pomorze, Kujawy, Śląsk, Opole, Podlasie, Łowickie, Mazury itd.). Główna sala tego działu obrazować powinna aktualny stan gospodarstwa narodowego Polski,

a więc układ geo-fizyczno-polityczny: granice, obszar, zasoby naturalne, przemysł, nasze wielkie budowle, ludność itp. elementy obrazujące potencjał gospodarczy i kulturowy kraju (l.dz. 3003).

Trzecia propozycja syntezy polskości w pewnym sensie łączy porządek panteonu bohaterów narodowych z perspektywą zróżnicowania geograficznego, ale to, co ją naprawdę wyróżnia, to fakt, że spośród wszystkich trzech omawianych wizji najdalej wykracza poza zastany porządek ówczesnej oficjalnej (świeckiej, narodowej, patriarchalnej) kultury pamięci i w tym sensie jest najbardziej utopijna: związana z silnym ludowym kultem religijnym, geograficznie obejmuje co najmniej Wilno i koncentruje się na tylko jednej bohaterce (oraz jej rozsiansych po kraju przedstawieniach wizualnych):

Uprzejmie proszę o łaskawą odpowiedź, czy plan odbudowy zamku królewskiego w Warszawie przewiduje kaplicę zamkową ku czci Matki Boskiej Królowej Polski, Matki Kościoła Rzymsko-Katolickiego i Matki Ludu Bożego z galerią kopii wszystkich obrazów i figur czczonych przez Naród Polski na naszej ziemi, ze specjalnym sanktuarium Matki Boskiej Ostrobramskiej, która razem z Narodem Polskim dźwigała nasz grzeszny krzyż wyzwolenia Kościoła Rzymsko-Katolickiego od dworu [albo: terroru; zapis nieczytelny – przyp. ŁB] bezbożnych i heretyków oraz krzyż naszej niewoli narodowej (list z 18 marca, l.dz. 2689).

Autorka listu, z którego pochodzi fragment cytowany powyżej, skądinąd wysłanego przed oficjalnym rozpoczęciem publicznej dyskusji, prawdopodobnie – tak jak większość uczestników konsultacji – nigdy nie doczekała się odpowiedzi. Mimo że jej pomysł oczywiście nie miał wówczas najmniejszych szans na realizację (dość wspomnieć, że we wszystkich oficjalnych koncepcjach zagospodarowania Zamku przemilczano przyszły status kaplicy zamkowej), a dalsza część listu wskazuje, że mógł być wyłącznie pretekstem do odmowy udziału w społecznej zbiórce funduszy na odbudowę Zamku, to głos ten – jako dokument epoki, w której został wyartykułowany, ale i zarchiwizowany – warto wziąć w przyszłości pod uwagę w badaniach wyobraźni

wernakularnej Polaków i jej historycznych przemian³⁵⁵. Czyżby widziano w Gierku figurę odkupiciela, który uzdrowi nie tylko Polaków życie polityczne, ale też duchowe? A jeśli tak, to czy może dlatego, że uroczystości kościelne Millenium Chrztu Polski i równolegle organizowane przez państwo obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego społeczeństwo w swej masie traktowało jako działania nie tyle konkurencyjne, ile dopełniające się? Wielokrotnie omawiano na łamach prasy, ale też w piśmiennictwie antropologicznym, przypadki praktyk quasi-religijnych, które wywoływał u tzw. zwykłych ludzi Pałac Kultury i Nauki (żegnanie się znakiem krzyża przed elementami dekoracji wnętrz, wysyłanie pod adresem PKiN intencji i litanii itp.). Być może zjawisko jest szersze i wyjątkowość Pałacu nie polega na tym, że jest przedmiotem kultu, lecz jedynie na tym, że jego kronikarka Hanna Szczubełek pieczętowała odnotowuje świadectwa takiego kultu, a badacze chętnie po nie sięgają, opisując „społeczne życie stalinowskiego wieżowca”, podczas gdy w innych instytucjach taka korespondencja trafia od razu do szuflady (jeśli nie do kosza) i nie pyta o nią żaden badacz.

Muzeum, które zniknęło. Taktyka totalnego samoograniczania

Wyniki niemal dwumiesięcznych ogólnopolskich konsultacji społecznych w sprawie programu Zamku Królewskiego w Warszawie najwyraźniej zaskoczyły, a właściwie zawiodły inicjatorów tej akcji z OKOZK. Nie wiemy, na co dokładnie liczyli, ale z protokołu 11. posiedzenia prezydium Komitetu z 11 czerwca 1971 roku, kiedy podsumowano przebieg konsultacji i omawiano ich rezultaty, wynika, że byli rozczarowani.

³⁵⁵ Por. Marcin Napiórkowski, *Zaproszenie do kultury wernakularnej*, „Kultura Współczesna. Teoria – Interpretacje – Praktyka” 2015, nr 3 (87), s. 9–13 oraz Marcin Napiórkowski, Artur Szarecki, Paweł Dobrosielski, Piotr Filipkowski, Olga Kaczmarek, *Kultura wernakularna. Antropologia projektów nieudanych*, tamże, s. 14–26 (temat numeru: *Kultura wernakularna. Pamięć – wyobrażenia – praktyki oporu*).

Po pierwsze, członkowie prezydium OKOZK, zwłaszcza ci zajmujący wysokie stanowiska partyjne i państwowe, mieli poczucie słabego, zawstydzająco niskiego odzewu społeczeństwa – i przestraszyli się go. Skojarzyli bowiem – chyba zresztą na wyrost, bo wbrew wcześniejszym sondażom i późniejszym wpływom ze składek społecznych – liczbę uzyskanych w konsultacjach odpowiedzi ze stopniem poparcia społecznego dla idei odbudowy Zamku jako takiej. Obawiali się przeto, że podanie do publicznej wiadomości faktycznej, ich zdaniem mizernej, skali uczestnictwa w konsultacjach nie dość, że ujawni niszowe zainteresowanie społeczeństwa sprawami odbudowy Zamku, to jeszcze zdemobilizuje wszystkich dotychczas deklarujących poparcie i zaangażowanie w tej kwestii, przez co projekt odbudowy Zamku po raz kolejny spali na panewce. Nie chcieli do tego dopuścić oczywiście nie tylko i nie przede wszystkim z troski o losy Zamku, lecz głównie z obawy przed kompromitującym upokorzeniem nowego I sekretarza partii, dla którego umiejętność rozpoznawania potrzeb społeczeństwa była istotną częścią publicznego wizerunku.

Czy głosów w sprawie zagospodarowania pomieszczeń zamkowych rzeczywiście było zbyt mało? To zależy od punktu widzenia. Jerzy Lileyko, oceniając po latach realizację założeń programowych Zamku na łamach monograficznego numeru „Ochrony Zabytków” z 1987 roku, poświęconego w całości historii odbudowy tego gmachu, pisał z przekąsem:

Niezliczona liczba wypowiedzi na temat muzeum zamkowego, suponujących uwzględnienie bodaj całego dorobku polskiego w dziedzinie myśli, wiedzy i sztuki, co logicznie rzecz biorąc tworzyło przecież elementy składowe Pomnika Historii i Kultury Narodowej, była niewątpliwie wyrazem społecznego zainteresowania dla funkcji, jaką miał przejąć odbudowany Zamek, lecz pod względem merytorycznym okazała się co najmniej nieporozumieniem³⁵⁶.

³⁵⁶ Jerzy Lileyko, *Funkcja Zamku – założenia programowe a ich realizacja*, „Ochrona Zabytków” 1987, nr 1–2, s. 17.

Czyli, owszem, liczba wypowiedzi była „wyrazem społecznego zainteresowania”, lecz wcale nie było to zainteresowanie nikłe, skoro była to liczba „niezliczona”. Co zabawne, ile tych głosów było dokładnie, do dzisiaj nie sposób ustalić. Zapewne ich liczba sięgała rzędu kilkuset, ale źródła nie są tu jednomyślne. W protokole z 11 czerwca pada dokładna liczba 318 nadesłanych wypowiedzi, które stały się – obok „materiałów prasowych” – podstawą analiz przeprowadzonych przez „Zespół ds. użytkowania Zamku pod kierownictwem profesora [Władysława] Tomkiewicza”, jednak samego sprawozdania Zespołu Tomkiewicza nie ma w aktach archiwalnych tam, gdzie powinno się znajdować, więc prawdopodobnie w ogóle się nie zachowało. Stanisław Lorentz w swej wspomnieniowej książce *Walka o Zamek 1939–1980* podawał z kolei odmienne dane, oscylujące wokół liczby około pół tysiąca głosów: „W oznaczonym terminie do połowy maja napłynęło do «Życia Warszawy» przeszło 200 odpowiedzi, do «Stolicy» – 75, do Obywatelskiego Komitetu i do Muzeum Narodowego – po ponad 100, wypowiedzi poza tym były publikowane w różnych pismach”³⁵⁷.

W czerwcu 1971 roku drugim istotnym powodem rozczarowania prezydium OKOZK wynikami publicznych konsultacji w sprawie programu funkcjonalnego Zamku było, zauważalne szczególnie w odnotowanych w protokole posiedzenia wypowiedziach Stanisława Lorentza, poczucie, że zarówno założenia projektu, jak i idea konsultacji nie zostały właściwie zrozumiane przez opinię publiczną. Przytaczając wyniki analiz z raportu Zespołu Tomkiewicza, Lorentz skarżył się:

Ze sprawozdania Profesora Tomkiewicza wynika, że wiele osób nie orientowało się w zagadnieniach postawionych przez nas. W odpowiedziach poruszano sprawę nie tylko użytkowania Zamku, ale szereg innych problemów, np. politycznych, nie odpowiadających tematyce. Niektórzy nie orientowali się, co należy rozumieć pod pojęciem muzeum czy pomnik przeszłości. I tak, 7% odpowiedzi było przeciwnych

³⁵⁷ Stanisław Lorentz, *Walka o Zamek 1939–1980*, Zamek Królewski w Warszawie, Warszawa 1986, s. 95.

wykorzystaniu Zamku jako muzeum, nie precyzując jednak bliżej swoich propozycji. 24% odpowiadających chciałoby widzieć Zamek jako symbol państwowości polskiej, siedzibę naczelnych władz państwowych. 23% wypowiedzi dotyczyło wykorzystania Zamku na cele reprezentacyjne, a[le] nie jako siedzibę władz, aby tam się odbywały uroczystości wagi państwowej, jak przyjęcia ambasadorów, dekoracje orderami, obchody rocznic państwowych, rocznic wydarzeń historycznych. Chodziłoby o to, aby Zamek wypełniał znaczną część funkcji reprezentacyjnych, które obecnie spełnia Belweder. Przeciwno tworzeniu w Zamku muzeum wypowiedziało się 7% odpowiadających. 20% przyjęło propozycję muzeum, ale z zastrzeżeniem, aby to było muzeum o ograniczonym charakterze. Proponowano, aby cały Zamek poświęcić sprawom kultury, aby to była instytucja żywa. [...] 42% wypowiedzi dotyczyło utworzenia na Zamku muzeum. Cały szereg rozmaitych propozycji zgłoszono w związku z tym³⁵⁸.

W dalszej części wystąpienia Lorentz skrótkowo przedstawił propozycje zawarte w 133 listach (czyli owych 42% spośród 318 branych wówczas pod uwagę wypowiedzi) popierających – i zarazem najczęściej rozszerzających – projekt utworzenia muzeum na Zamku. Z podsumowania tego wiemy na przykład, że „12% wypowiedzi dotyczyło sprowadzenia zwłok Stanisława Augusta”. Ani on, ani nikt z prezydium OKOZK nie miał wówczas ani czasu, ani ochoty na to, by przeprowadzić rzetelną ocenę tych pomysłów, tym bardziej że przy okazji uczestnicy dyskusji podejmowali tematy kłócące się z ówczesną poprawnością polityczną.

Podczas trzeciego plenarnego posiedzenia OKOZK, które odbyło się 30 czerwca 1971 roku, członkowie prezydium Komitetu robili wszystko, by w odpowiedzi na wyniki dyskusji na temat przeznaczenia Zamku Królewskiego w Warszawie po odbudowie przeforsować taktykę totalnego samoograniczenia, czyli doprowadzić do przyjęcia na tyle ogólnikowego programu Zamku, by na tym etapie nie pozostawił nikogo wykluczonym,

³⁵⁸ AZK, OKOZK/III/11/1, Protokół stenograficzny z posiedzenia Prezydium OKOZK w Warszawie, które odbyło się 11 czerwca 1971 r. (fragmenty wypowiedzi Stanisława Lorentza), s. 2–3 (k. 3–4).

a jednocześnie pozwolił zamknąć potencjalnie niekończące się spory na temat rozstrzygnięć szczegółowych.

Temu celowi służył m.in. wygłoszony podczas posiedzenia, ale najprawdopodobniej nigdy nieupubliczniony, pięciostronicowy referat Jana Zachwatowicza *Charakter i przeznaczenie Zamku Królewskiego w Warszawie*, z którego miało wynikać, że Zamek powinien być przede wszystkim muzeum (zrekonstruowanych) wnętrz: „w kubaturze i powierzchniach Zamku sale o wysokich wartościach historycznych i artystycznych stanowią ich część dominującą”³⁵⁹. Podczas dyskusji Zachwatowicz wypowiedział słowa, które później często były cytowane przez wszystkich, którzy chcieli, żeby odbudowany Zamek był po prostu... Zamkiem: „Patrzę na Zamek – jako na rzecz już istniejącą, zdefiniowaną w swoich formach i w swym układzie architektonicznym”³⁶⁰.

Wyniki konsultacji społecznych – z jednym wyjątkiem, o którym za chwilę – wyrzucono więc właściwie w całości do kosza, tak samo jak ogłoszoną w marcu koncepcję programową, która była zaczynem tej prowadzonej w trybie korespondencyjnym ogólnopolskiej dyskusji. W zarodku zduszono również debatę nad pomysłami zgłoszonymi podczas czerwcowego posiedzenia OKOZK przez członków Komitetu, najwyraźniej niezorientowanych, że czas na mnożenie propozycji minął. W tym kontekście warta odnotowania jest chociażby propozycja gen. Tadeusza Pietrzaka, by w projekcie zagospodarowania Zamku uwzględnić „wysiłek zbrojny narodu polskiego w ostatniej wojnie światowej”, i jej uzasadnienie: „Myślę, że obok bitwy pod Grunwaldem, zdobycie Berlina przez nasze jednostki przy boku Armii Radzieckiej jest symbolem na miarę tysiąclecia historii naszego narodu”³⁶¹.

Dyskusję OKOZK nad przeznaczeniem odbudowanego Zamku puentowała opracowana na wniosek prezydium Komitetu

³⁵⁹ AZK, OKOZK/II/3/2, Jan Zachwatowicz, *Charakter i przeznaczenie Zamku Królewskiego w Warszawie* (maszynopis), s. 1 (k. 25).

³⁶⁰ AZK, OKOZK/II/3/1, Protokół stenograficzny z posiedzenia plenarnego OKOZK, które odbyło się 30 czerwca 1971 r. (wypowiedź Jana Zachwatowicza), s. 8 (k. 8).

³⁶¹ Tamże (wypowiedź Tadeusza Pietrzaka), s. 4 (k. 4).

przez redaktorów Korotyńskiego i Wyszczackiego i przyjęta bez sprzeciwów na posiedzeniu plenarnym jednostronicowa Uchwała, której treść przytaczam poniżej w całości:

Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, biorąc pod uwagę wyniki dyskusji publicznej, która toczyła się w ciągu dwóch miesięcy nad przeznaczeniem wnętrz zamkowych, a tym samym nad przyszłym charakterem tego ogólnonarodowego zabytku – stwierdza, że najistotniejszym wnioskiem z tej dyskusji jest postulat, aby odbudowany i przywrócony narodowi Zamek, wraz z jego wszystkimi zabytkami, był instytucją żywą, ośrodkiem życia naukowego, kulturalnego i artystycznego o znaczeniu ogólnonarodowym i stołecznym, instytucją otwartą dla wszystkich z kraju i zagranicy.

Komitet postanawia przyjąć następujące podstawowe wytyczne, określające charakter i przeznaczenie Zamku Królewskiego w Warszawie:

- Pełna nazwa obiektu brzmi: „Zamek Królewski w Warszawie – Pomnik Historii i Kultury Narodowej”.

- W historycznych i reprezentacyjnych apartamentach Zamku powinny odbywać się uroczystości i akty o charakterze państwowym i narodowym oraz zebrania naukowe, kulturalne i społeczne o szczególnym znaczeniu.

- Zamek Królewski stworzyć powinien możliwość ukazania społeczeństwu wybitnych osiągnięć polskiej kultury, nauki i historii oraz narodowych pamiątek.

- Dawną Salę Poselską i przylegający do niej apartament należy przeznaczyć na uroczyste zebrania Polonii zagranicznej oraz wysokiej rangi instytucji naukowych, kulturalnych i społecznych.

- W życiu Zamku powinno się zapewnić należyty i odpowiedni udział młodzieży³⁶².

Zapisy Uchwały przyjętej na trzecim posiedzeniu plenarnym OKOZK zasadniczo sprowadzały się do koncyliacyjnych uogólnień o dość mętnej treści. Z całego dokumentu właściwie tylko jedno zdanie odnosiło się do kwestii szczegółowych zawartych

³⁶² AZK, OKOZK/II/3/3, Uchwała Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie [z dnia 30 czerwca 1971 r. w sprawie charakteru i przeznaczenia Zamku Królewskiego w Warszawie], k. 35. Por. także: Stanisław Lorentz, *Walka o Zamek...*, s. 98–99.

w poddanej społecznym konsultacjom koncepcji programowej Zamku – i stanowiło swoistą syntezę projektu OKOZK i propozycji zgłaszanych przez uczestników konsultacji: „Zamek Królewski stworzyć powinien możliwość ukazania społeczeństwu wybitnych osiągnięć polskiej kultury, nauki i historii oraz narodowych pamiątek”. Istotnym *novum* było natomiast wprowadzenie wszechstronnego programu „ożywiania” Zamku, co stanowiło ukłon w stronę wszystkich „sceptyków muzealnych” i zwolenników stanowiska, że odbudowany Zamek powinien być miejscem, w którym odbywają się ważne wydarzenia współczesnego życia publicznego. Środkiem wiodącym do tego celu miało być organizowanie na Zamku „uroczystości i aktów o charakterze państwowym i narodowym” oraz wydarzeń (ściślej: „uroczystych zebrań”) „naukowych, kulturalnych i społecznych”.

Odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie udało się rozpocząć relatywnie szybko po ogłoszeniu decyzji w tej sprawie nie tylko z powodu konsensusu dotyczącego zewnętrznego wyglądu budynku (który w szczegółach nieco różni się zresztą od tego zachowanego w dokumentacji z 1939 roku). Równie ważne okazało się to, że na początku lat 70. skorzystano z dorobku ponad ćwierćwiecza, które minęło od końca wojny i które wbrew obiegowym opiniom nie było czasem dla Zamku kompletnie straconym: sięgnięto po gotowe projekty architektoniczne Zamku autorstwa Jana Bogusławskiego, wyłonione w konkursie SARP z 1954 roku, i po dokumentację prowadzonej przez niego Pracowni „Zamek”, która przygotowywała tę inwestycję w drugiej połowie lat 50. aż do momentu, gdy została rozwiązana, co nastąpiło w grudniu 1961 roku. Wzięto także pod uwagę wnioski z dyskusji na temat przeznaczenia odbudowanego Zamku, jakie toczyły się w fachowych kręgach od końca wojny.

Projekt Muzeum Kultury Polskiej ogłoszony na łamach prasy ogólnopolskiej wiosną 1971 roku czerpał pełnymi garściami z koncepcji tzw. Muzeum Tysiąclecia, nad którą prace – z udziałem Jana Zachwatowicza i Stanisława Lorentza – prowadzono pod koniec lat 50., a jednocześnie, o czym opinia publiczna zapewne nie mogła wiedzieć, stanowił wyraźny pod względem

ideowym i funkcjonalnym kontrapunkt wobec planów przekształcenia odbudowanego Zamku w Muzeum Kultury Polskiej, jakie zawierał przygotowany dla Bolesława Bieruta z okazji święta 1 maja memoriał Pracowni W-Z z 1949 roku (do obu koncepcji wrócę w następnym podrozdziale).

Zaproponowany przez OKOZK „program użytkowania Zamku Królewskiego po odbudowaniu”, choć sam ewoluował w czasie i nigdy nie został w pełni zrealizowany³⁶³, nie był pierwszym ani jedynym powojennym przejawem krystalizacji idei odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie z przeznaczeniem na muzeum. W dokumentach urzędowych i planistycznych koncepcje innych muzeów-pretekstów służących odbudowie Zamku pojawiały się już od drugiej połowy lat 40. XX wieku, gdy na Zamku planowano umieścić „wielkie muzeum ruchów rewolucyjnych i niepodległościowych”³⁶⁴. Propozycja OKOZK stanowiła natomiast pierwszy projekt muzeum zamkowego, który został ogłoszony w prasie i stał się przedmiotem publicznej debaty, a jednocześnie była w ogóle pierwszym i najprawdopodobniej jedynym w czasach PRL-u szkicem koncepcyjnym instytucji muzealnej, który – na zasadzie swoistego eksperymentu – został poddany konsultacjom społecznym.

Eksperyment ten nie przyniósł swoim pomysłodawcom zadowalających rezultatów. O ile można powiedzieć, że w styczniu 1971 roku Stanisław Lorentz triumfował, a w marcu na fali entuzjazmu przygotował i publicznie przedstawił najbardziej ambitny scenariusz muzealny w historii Polski Ludowej, o tyle w czerwcu w poczuciu niezrozumienia musiał przyjąć do wiadomości paradoks, że decyzja o przeznaczeniu Zamku na „wzruszający pomnik polskości” jest przeciwnie skuteczna dla osiągnięcia podstawowego celu, jakim była... odbudowa Zamku. Im bardziej szczegółowy program funkcjonalny dla Zamku próbowano ustalić, tym więcej pojawiało się dopowiedzeń i polemik. W tej sytuacji jedynym

³⁶³ Por. Jerzy Lileyko, *Funkcja Zamku – założenia programowe a ich realizacja...*

³⁶⁴ Por. Piotr Majewski, *Ideologia i konserwacja...*, s. 88.

sensownym rozwiązaniem okazało się przyjęcie taktyki totalnego samoograniczania. Za jej najbardziej wymowny przejaw można uznać to, że w uchwale podsumowującej wyniki debaty publicznej w sprawie przeznaczenia wnętrz zamkowych całkowicie zrezygnowano ze stosowania wobec Zamku pojęcia „muzeum”.

2.2. Fantomowy zamek króla

W styczniu 2012 roku w piwnicach Zamku Królewskiego w Warszawie otwarto nową stałą wystawę multimedialną poświęconą zniszczeniu Zamku podczas II wojny światowej i jego powojennej odbudowie³⁶⁵. Jednym z elementów tej ekspozycji jest króciutki, dwuminutowy film animowany Grzegorza Nowińskiego *Z gruzu i popiołu*, który można obejrzeć również w internecie³⁶⁶. Lata 1944–1971, czyli trwający ponad ćwierćwiecze okres między wysadzeniem Zamku w powietrze przez niemieckich saperów a podjęciem decyzji o odbudowie Zamku przez Edwarda Gierka, zajmują w tym filmie około sześć sekund (1'29"–1'35") i ukazane są w postaci szarej pustki, z której znikają ostatnie drobiny pyłu po detonacji z jesieni 1944 roku.

Fragment ten to prawdopodobnie najlepsza ilustracja sposobu, w jaki zwykle opowiada się w publicznym dyskursie o historii odbudowy Zamku: punktem wyjścia prowadzonej linearnie do dnia dzisiejszego narracji o fazie odradzania się Zamku-Feniksa jest dopiero styczeń 1971 roku, natomiast wszystko to, co działo się w miejscu po Zamku i w sprawie odbudowy Zamku

³⁶⁵ Por. Bożena Radzio, *Wystawa „Zniszczenie i odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie”*, „Kronika Zamkowa” 2013, nr 1–2 (65–66), s. 187–192, Mazowieckie Czasopisma Regionalne w ramach projektu BazHum Muzeum Historii Polski, http://mazowsze.hist.pl/16/Kronika_Zamkowa/1025/2013/37046/ [dostęp: 20.12.2017 r.].

³⁶⁶ Por. *Z gruzu i popiołu*, scenariusz i realizacja Grzegorz Nowiński, YouTube, film opublikowany 28 września 2012 r. przez Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum, <https://www.youtube.com/watch?v=5-IUZ64hF8> [dostęp: 20.12.2017 r.].

wcześniej – jako niewarta uwagi faza spopielenia – zbywane jest milczeniem. Dzieje odbudowy Zamku po 1971 roku są dobrze opisane – i jeszcze lepiej udokumentowane – przede wszystkim dlatego, że Zamek Królewski w Warszawie jako instytucja uznaje je za część własnej historii, która podlega starannej archiwizacji. Bardziej dociekliwi badacze, wśród nich przede wszystkim Piotr Majewski, zajmują się także wizjami i koncepcjami odbudowy Zamku z pierwszej powojennej dekady – głównie jednak w kontekście relacji między założeniami i zasadami architektury socrealistycznej a podejściem do ochrony budowli zabytkowych, wobec czego kwestia programu użytkowego pomieszczeń zamkowych (jako np. muzealnych przestrzeni ekspozycyjnych) traktowana jest w tych badaniach jako drugorzędna³⁶⁷. Przedsięwzięcia zmierzające do odbudowy Zamku i koncepcje jego muzealizacji z lat 1956–1970 znikają natomiast z pola widzenia niemal całkowicie. Tymczasem muzeum na Zamku Królewskim w Warszawie, którego program został zaanonsowany na łamach prasy po raz pierwszy wiosną 1971 roku, a później ewoluował i do dziś podlega pewnym zmianom, nie jest pierwszą ani jedyną instytucją muzealną, o jakiej myślano w kontekście zagospodarowania wnętrza odbudowanego Zamku.

Sojusznicy i wrogowie w walce o Zamek

Stanisław Lorentz miał – jak twierdził – trzy „życiowe pasje”: Warszawę, zabytki i Zamek³⁶⁸. Na rzecz tego ostatniego, a chodzi

³⁶⁷ Por. Piotr Majewski, *Jak zbudować „zamek socjalistyczny”? Polityczne konteksty odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie w latach 1944–1956*, [w:] *Zbudować Warszawę piękną...*, s. 25–95; tenże, *Ideologia a konserwacja. Restytucja Zamku Królewskiego w Warszawie 1944–1980*, „Rocznik Warszawski” 2005, nr 33, s. 111–137; tenże, *Ideologia i konserwacja...*

³⁶⁸ Por. Andrzej Rottermund, *Słowo wstępne*, [w:] *Stanisława Lorentza walka o Zamek*, pod red. Małgorzaty Pleskaczyńskiej i Piotra Majewskiego, Ośrodek Wydawniczy Zamku Królewskiego, Warszawa 1999, s. 6. Rottermund cytuje słowa Lorentza z wywiadu udzielonego „Życiu Warszawy” jeszcze przed decyzją o odbudowie Zamku, niestety nie podając dokładnego adresu bibliograficznego źródła.

oczywiście o Zamek Królewski w Warszawie, prowadził osobistą walkę, jak sam określał swoją działalność w tej sprawie³⁶⁹, od momentu, gdy 17 września 1939 roku od niemieckich pocisków zapalających w Zamku wybuchł pożar, właściwie aż do swojej śmierci w 1991 roku, mimo że oficjalnie wycofał się z życia publicznego na początku lat 80. XX wieku³⁷⁰. Przez te z górą pięćdziesiąt lat zmieniali się przeciwnicy Lorentza, a wraz z nimi cele owej walki, sposoby zaangażowania się w nią i skala niebezpieczeństw w razie porażki. Niezmiennie była to walka prowadzona z rozmysłem i nie w pojedynkę, dzięki czemu, choć skrajnie nierówna i teoretycznie z góry skazana na niepowodzenie, powszechnie uchodzi za wygraną.

Od 17 września 1939 roku do kapitulacji Warszawy, która nastąpiła jedenaście dni później, wśród niemieckich nalotów bombowych i ostrzałów artyleryjskich Lorentz z narażeniem życia ratował z Zamku dzieła sztuki i najcenniejsze elementy wyposażenia (meble, tkaniny), w czym pomagali mu pracownicy Zamku, współpracownicy z Muzeum Narodowego i ochotnicy, którzy odpowiedzieli na radiowy apel. Następnie od listopada 1939 roku do stycznia 1940 roku – wobec realnej wówczas groźby wysadzenia Zamku w powietrze przez niemieckich saperów – Lorentz zorganizował brawurową akcję pobierania „wycinków wzorcowych”, czyli wycinania i zabezpieczania detali architektonicznych (m.in. elementów kamieniarki elewacyjnej, kolumn, kominków) i fragmentów dekoracyjnego wystroju wnętrz zamkowych (polichromii, boazerii, parkietów itd.), co miało służyć – i po przeszło trzydziestu latach rzeczywiście posłużyło –

³⁶⁹ Por. Stanisław Lorentz, *Walka o Zamek 1939–1980...*

³⁷⁰ W książce wspomnieniowej Lorentza momentem zakończenia tytułowej „walki” było powołanie w 1980 roku pierwszego dyrektora odbudowanego Zamku Królewskiego w Warszawie (został nim wieloletni współpracownik Lorentza Aleksander Gieysztor, który pełnił tę funkcję do 1991 roku). Proces odbudowy Zamku wciąż jeszcze wówczas nie był zakończony (oficjalnie Zamek oddano do użytku w 1984 roku, a ostatnie wnętrza – w roku 1988). Autorzy opracowania *Stanisława Lorentza walka o Zamek...* przekonują, że Lorentz nigdy do końca nie wycofał się z zaangażowania w sprawę odbudowy i funkcjonowania Zamku.

dokumentacji przyszłej odbudowy. Zachowane relikty architektury, wystroju i wyposażenia Zamku znalazły schronienie w piwnicach gmachu kierowanego przez Lorentza Muzeum Narodowego, gdzie przetrwały wojnę wśród wielu innych uratowanych w ten sposób „dóbr kultury”, o które także walczył Lorentz³⁷¹. Sam Zamek natomiast, przez cały okres okupacji opuszczony (względnie użytkowany niezgodnie z przeznaczeniem) i niszczący, uległ poważniejszym zniszczeniom w trakcie walk o Stare Miasto podczas powstania warszawskiego i został wysadzony w powietrze przez wojska niemieckie po upadku Starówki we wrześniu 1944 roku.

Przez kolejne dwadzieścia sześć lat Lorentz prowadził, na kilku frontach, walkę o odbudowę Zamku. „Walczył” zarówno z kolejnymi przywódcami politycznymi PRL-u, szukając sojuszników wśród przedstawicieli władzy ludowej różnych funkcji i szczebli, jak i ze środowiskami intelektualistów – w szczególności pisarzy i dziennikarzy jako „liderów opinii” (do idei odbudowy Zamku przekonał m.in. Melchiora Wańkowicza i Stefana Kisielewskiego, wcześniej krytycznych wobec tego pomysłu³⁷²). Ponieważ Lorentz konsekwentnie zabiegał o „przeprowadzenie odbudowy z poszanowaniem form historycznych i o przeznaczenie zrekonstruowanych wnętrz gmachu na cele muzealne”³⁷³, przeciwnikami Lorentza w jego walce o Zamek byli do pewnego stopnia także architekci (ze zrozumiałych powodów niechętni inwestycjom, przy projektowaniu których sprowadza się ich do odtwórczej roli wskrzesicieli tzw. dawnej świetności) i niektórzy polscy muzealnicy – zazdrośni o zbiory, którymi potencjalnie musieliby się podzielić z nowym muzeum, i o rosnące wpływy Lorentza, którego imperium, złożone z instytucji podległych stołecznemu Muzeum Narodowemu, w samej tylko Warszawie obejmowało gmach główny w Alejach Jerozolimskich, Łazienki

³⁷¹ Por. Stanisław Lorentz, *Walka o dobra kultury 1939–1945*, t. 1–2, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970.

³⁷² Por. Małgorzata Pleskaczyńska, *Stanisława Lorentza walka o Zamek. Wprowadzenie do wystawy*, [w:] *Stanisława Lorentza walka o Zamek...*, s. 43.

³⁷³ Tamże, s. 24–25.

Królewskie, Królikarnię i Wilanów (poza tym muzeum Lorentza miało oddziały w Nieborowie, Łowiczu i Krośniewicach³⁷⁴).

Lorentz nie musiał natomiast w kwestii Zamku prowadzić sporu z konserwatorami zabytków, którzy zabezpieczyli ruiny Zamku, a w 1947 roku doprowadzili do odbudowy zamkowej Bramy Grodzkiej z jej zachowanych elementów. Odbudowa zabytków w powojennej Polsce była z punktu widzenia tej grupy specjalistów nie tyle dopuszczalna, ile wręcz zalecana. Uzasadnienie dla takiego podejścia, fundamentalnie przecież sprzecznego z europejską doktryną konserwatorską (jak również przekonaniem wielu architektów i „decydentów” w tużpowojennej Polsce), opracował (1945–1946) i starał się wprowadzić w życie jako generalny konserwator zabytków (1945–1957) nestor opieki nad zabytkami w Polsce Jan Zachwatowicz, którego zresztą łączyły z Lorentzem więzy przyjaźni.

Zachwatowicz w wydany w 1946 roku – i później wielokrotnie, choć wybiórczo, cytowanym – artykule-manifeście *Program i zasady konserwacji zabytków* przekonywał:

Poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń domaga się odbudowy tego, co nam zniszczono, odbudowy pełnej, świadomej tragizmu popełnianego fałszu konserwatorskiego. Zabytki bowiem nie są potrzebne wyłącznie dla smakoszków [*sic!*], ale są to sugestywne dokumenty historii w służbie mas. Wyzbyte wartości starożytniczych, będą nadal pełniły służbę dydaktyczną i emocjonalno-architektoniczną³⁷⁵.

Zdaniem Zachwatowicza historyczny wygląd zniszczonego zabytku należało odtworzyć przez wzgląd na jego społeczne oddziaływanie, a zarazem bez obaw o to, czy zabytek odtworzony będzie działał słabiej niż zabytek zachowany. W tym samym tekście Zachwatowicz twierdził bowiem, że „wymowa kształtu architektonicznego jest niezależna od tego, kiedy go wykonano”³⁷⁶.

³⁷⁴ Por. Jacek Dehnel, *Prywatna domena księcia Lorentza 1936–1982*, [w:] tenże, *Proteusz, czyli o przemianach...*, s. 242–263.

³⁷⁵ Jan Zachwatowicz, *Program i zasady konserwacji zabytków...*

³⁷⁶ Tamże.

Dla autora *Programu i zasad konserwacji zabytków* od oryginalnej, materialnej substancji zabytku – owych „wartości starożytniczych”, które potrafią docenić wyrafinowani „smakosze” – znacznie ważniejsza jest jego forma, ponieważ to od niej zależy służebna wobec „mas” funkcja symboliczna obiektu. Tak postawiona teza jest świadectwem silnej wiary w sprawczą moc architektury: odbudowany zabytek miał nie tyle zaspokajać potrzeby użytkowników, ile kreować je. W pierwszych latach powojennej odbudowy doszło zatem w Polsce, przynajmniej na poziomie teorii konserwacji zabytków, do programowego odwrócenia dogmatu projektowania modernistycznego – forma budynku, rozumiana tu przede wszystkim jako jego wygląd zewnętrzny, zamiast „podążać za funkcją”, czyli wynikać z programu użytkowego, miała tę funkcję wyprzedzać, i to zarówno w porządku ideowym (przekaz ideowy fasady miał pierwszeństwo przed wartościami utylitarnymi wewnątrz), jak i chronologicznym (motywacją działania pozostaje „poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń”).

Funkcja użytkowa odbudowywanych obiektów historycznych, odpowiadająca „potrzebom dnia dzisiejszego” (wobec których przeznaczenie budowli zabytkowej na muzeum było traktowane jako „plan B”), miała, zdaniem konserwatorów zabytków, pozostawać w cieniu ich „służby dydaktycznej i emocjonalno-architektonicznej”. Niemniej, funkcjonalność architektury pozostawała istotna dla władz partyjnych i państwowych, które miały monopol na podejmowanie decyzji o finansowaniu inwestycji budowlanych. *Program i zasady konserwacji zabytków* nie mogły być więc w pełni zrealizowane, tak samo jak nie mogły wejść w życie najdalej idące propozycje urbanistyczne wysuwane przez niektórych architektów z Biura Odbudowy Stolicy, którym było znacznie bliżej do modernistycznego motta *form follows function* i którzy wojenne zniszczenia Warszawy traktowali jako okazję do zaprojektowania miasta na nowo³⁷⁷.

³⁷⁷ Por. *Spór o odbudowę Warszawy. Od gruzów do reprivatyzacji*, pod red. Tomasza Fudali, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Warszawa 2016.

Władze nie miały jednej recepty na pogodzenie stanowisk konserwatorów i architektów-modernistów jako stron ówczesnego sporu o odbudowę Warszawy, ale najczęściej postępowały zgodnie z zasadą, powiedzielibyśmy dzisiaj, optymalizacji kosztów. Opozycyjne stanowiska „zabytkowiczów” i „modernizatorów” wyznaczały skrajności całego spektrum możliwych decyzji politycznych, podejmowanych w stosunku do dzielnic, kwartałów i poszczególnych budynków. Czasem odbywało się to wprost, ale chyba częściej za cichym przyzwoleniem (czyli brakiem sprzeciwu) lub metodą faktów dokonanych (albo przeciwnie – odraczanych). Na najogólniejszym poziomie można zauważyć w strukturze przestrzennej odbudowywanej Warszawy swoiste strefy wpływów (oś Traktu Królewskiego przypadła konserwatorom, oś ulicy Marszałkowskiej – architektom), a w przypadku konkretnych realizacji – kompromisy, choćby takie jak te zastosowane podczas odbudowy Starego Miasta, gdzie architekci odpowiadali za funkcjonalność podwórek i wnętrz, a konserwatorzy dbali o wygląd fasad i pierzei („kształt architektoniczny”).

W tym kontekście, co zakrawa na paradoks, idea odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie w pierwszej powojennej dekadzie przegrywała kolejne boje o realizację najczęściej pod ciężarem własnych atutów. Atut konserwatorski, czyli przywoływany przez Lorentza wielokrotnie, także w latach późniejszych, argument o możliwości restytucji nie tylko bryły, lecz także wnętrz Zamku „na podstawie zachowanych fragmentów architektonicznych i z wykorzystaniem uratowanych zbiorów sztuki”³⁷⁸, mógł podobać się konserwatorom zabytków i historykom sztuki, ale już niekoniecznie architektom i politykom – jako zbyt wiążący ręce przy adaptacji pomieszczeń zamkowych do jakichkolwiek współczesnych funkcji użytkowych. Atut symboliczny także sprawiał kłopoty. Jako zniszczony przez Niemców, ale wciąż możliwy do odzyskania symbol państwowości Zamek jawił się wszystkim zainteresowanym jego odbudową jako gmach

³⁷⁸ Małgorzata Pleskaczyńska, *Stanisława Lorentza walka o Zamek...*, s. 24.

zbyt ważny w topografii miasta i dziejach narodu, by jego losy pozostawić zwykłemu biegowi wydarzeń³⁷⁹.

O nieodbudowaniu Zamku w okresie, gdy w jego najbliższym sąsiedztwie Krakowskie Przedmieście i Stare Miasto powstawały z ruin dzięki pracy intelektualistów, robotników i ochotników, a architekci powiązani z BOS prowadzili brawurową budowę Trasy W-Z – arterii komunikacyjnej łączącej Pragę ze Śródmieściem i Wolą z wykorzystaniem nowoczesnych rozwiązań inżynierskich (most, wiadukty, tunel), przesądziła zatem sytuacja podobna do tej, którą znamy z historii zagospodarowania placu Defilad po 1989 roku: zbyt duża liczba konkurencyjnych idei i zbyt duża presja społeczna sparaliżowały proces decyzyjny. O odbudowie i przeznaczeniu Zamku chciały (próbowały) decydować m.in. Biuro Odbudowy Stolicy, Urząd Konserwatorski m.st. Warszawy, Generalny Konserwator Zabytków, Biuro Polityczne PZPR, Sejm Ustawodawczy (w lipcu 1949 roku przyjął jednomyślnie uchwałę w sprawie „odbudowy Zamku Warszawskiego”, która wpłynęła do Sejmu jako projekt rządowy), Kancelaria Cywilna Prezydenta RP (działająca w latach 1947–1952, gdy urząd prezydenta RP sprawował Bolesław Bierut), a także ministrowie budownictwa, gospodarki komunalnej i kultury.

Muzeum prawdziwej historii i konkurs na nieprawdziwy Zamek

Wiosną 1949 roku w sprawie Zamku wypowiedziała się – zasadniczo niepowołana do tego i nieproszona o to – Pracownia W-Z, która przygotowała obszerny (ponad osiemdziesiąt stron, w tym ponad trzydzieści stron tekstu), bogato ilustrowany (fotografie, plany sytuacyjne w różnych skalach, rysunki elewacji, rzuty kondygnacji), patetyczny w tonie i elegancki w wykonaniu album-memoriał na temat celowości odbudowy Zamku w historycznej formie zewnętrznej (lecz z całkowicie nowym układem i wystrojem wewnątrz) z przeznaczeniem na gigantyczne, liczące ponad 11 tys. m²

³⁷⁹ Por. Piotr Majewski, *Ideologia i konserwacja...*, s. 158–192.

powierzchni wystawienniczej, Muzeum Kultury Polskiej, składające się z czterech komponentów: Muzeum Historii Polski, Muzeum Historii Kultury Polskiej, Muzeum Kultury Polski Ludowej i Instytutu Kultury Ludowej³⁸⁰.

Była to najbardziej rozbudowana wizja adaptacji pomieszczeń Zamku na cele muzealne w historii powojennego planowania jego odbudowy, która jednak – jako niezamówiona – nie miała większych szans na realizację, tym bardziej że mogła zostać uznana za obraźliwą zarówno przez środowiska muzealnicze i konserwatorskie, jak i przez architektów zainteresowanych projektowaniem budowli współczesnych.

Inicjatywa ta nigdy nie wyszła poza fazę projektu koncepcyjnego prawdopodobnie również dlatego, że nikt konsekwentnie jej nie bronił. Pracownia W-Z przekazała swój album-memoriał Bolesławowi Bierutowi w prezencie z okazji święta 1 maja, gdy kończyła prace przy budowie Trasy W-Z (oddano ją do użytku 22 lipca 1949 r.), czyli niejako w oczekiwaniu dalszych zamówień, dla których memoriał mógł być pretekstem. Ponieważ jednak wkrótce członków Pracowni W-Z zatrudniono przy projektowaniu Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, siłą rzeczy odpuścili forsowanie własnych pomysłów na odbudowę i przeznaczenie Zamku. Konserwatorom zabytków nie zależało z kolei na odbudowie Zamku w takiej formie (bez wnętrza) i według projektu takiej proveniencji („ignoranci” z BOS-u), poza tym byli zajęci nabierającą w tym czasie rozmachu – i coraz bardziej absorbującą – odbudową Starego Miasta. Natomiast władze partyjne i państwowe, balansując między rewolucyjną retoryką a praktykami legitymizacyjnymi, były przywiązane do funkcji reprezentacyjnych, które Zamek pełnił przed wojną, a jakiegokolwiek programu użytkowania dla VIP-ów projekt Pracowni W-Z nie przewidywał wcale.

³⁸⁰ Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum, Archiwum, *Archiwum Stanisława Lorentza IV/5* (dalej: AZK, AD/IV/5), Stanisław Jankowski, Jan Knothe, Józef Sigalin, Zygmunt Skibniewski, Zygmunt Stępiński, *Muzeum Kultury Polskiej w Zamku Królewskim w Warszawie*, egzemplarz Pracowni W-Z, sporządzony w maszynopisie w Warszawie 1 maja 1949 roku.

Punktem wyjścia memoriału jest diagnoza konieczności powołania w Warszawie Muzeum Kultury Polskiej. Już na pierwszych kartach albumu możemy przeczytać m.in.:

Każdy obywatel polski winien otrzymać możliwość zapoznania się z prawdziwą [!] historią rozwoju gospodarczego, politycznego i kulturalnego swojego narodu.

Historia ta powinna obejmować zarówno przeszłość, jak i rozwijającą się w kierunku socjalizmu teraźniejszość, pozostającą w nierozdzielnej z tą przeszłością związku. Historia ta powinna być podana syntetycznie zarówno w sensie treści (program muzeum), jak i w sensie miejsca (jedno muzeum).

Muzeum Kultury Polskiej – niezbędny czynnik wychowania socjalistycznego, a co za tym idzie – budowy socjalizmu w Polsce jest potrzebne [wszystkie podkreślenia w cytatach oryginalne – przyp. ŁB]. Muzeum to powinno powstać w Stolicy – Warszawie.

Muzeum to powinno powstać szybko, aby dotrzymać kroku budowie zrębów socjalizmu w Polsce, aby budowę tę przyspieszyć i ugruntować³⁸¹.

Zgodnie z modernistycznym paradygmatem myślenia dopiero do tak naszkicowanej muzealnej instytucji (funkcji) dobierana jest siedziba (forma) – z wyraźnym zaznaczeniem, że „właściwa i celowa” byłaby jej lokalizacja „w miejscu kluczowym Stolicy, pomiędzy dwoma wielkimi centrami społecznymi Nowej Warszawy – Praskim (rejon portu Czerniakowskiego [powinno być: Praskiego – przyp. ŁB]) i Warszawskim (rejon Marszałkowskiej), na skrzyżowaniu z historycznym ciągiem Belweder – Zamek – Stare Miasto”³⁸², czyli w miejscu, w którym jeszcze pięć lat wcześniej stał Zamek.

W całym dokumencie nie ma rozważań o jakichkolwiek innych funkcjach dla gmachu przy placu Zamkowym (bo to funkcja jest punktem wyjścia), prezentowane są natomiast trzy alternatywne odpowiedzi na pytanie, „co zrobić z terenem, na którym stał od 1280–1944 roku Zamek Królewski w Warszawie”³⁸³:

³⁸¹ Tamże, k. 7.

³⁸² Tamże, k. 64.

³⁸³ Tamże, k. 25.

Alternatywa 1 – odbudować Zamek Królewski w dawnej formie.

Alternatywa 2 – Na terenie Skarpy między Pl. Zamkowym, Trasą WZ i „Wisłostradą” wybudować obiekt nowy, współczesny.

Alternatywa 3 – Pozostawić teren po Zamku niezabudowany, a tylko ukształtowany architektonicznie jako w zasadzie teren zieleni³⁸⁴.

Każda „alternatywa” została poddana czteroaspektowej ocenie analitycznej, tj. pod kątem „polityczno-wychowawczym”, „plastycznym”, „użytkowym” i „szans realizacji”, a zasadniczym wnioskiem płynącym z tych analiz było stwierdzenie: „Alternatywa 1 okazała się najwłaściwszą pod kątem widzenia polityczno-wychowawczym, plastycznym i szans realizacji oraz właściwą pod kątem widzenia użytkowym”³⁸⁵, jako że „założony program Muzeum Kultury Polskiej daje się dobrze rozmieścić zarówno pod względem przestrzeni, jak i funkcjonowania w obrysie murów dawnego Zamku”³⁸⁶. Twórcy memoriału oceniali zresztą, że umieszczenie Muzeum w Zamku przyniesie korzyści zarówno instytucji, jak i gmachowi, w którym będzie ulokowana. Projekt ten bowiem, z jednej strony, „stwarza całkowicie dobre wnętrza, przystosowane do zasadniczej funkcji Muzeum – pokazu eksponatów”³⁸⁷ (nie wiadomo tylko jakich), a z drugiej – „uwytkła znaczenie Zamku – jako centralnego akcentu plastycznego (i politycznego) w miejscu przenikania się nowoczesnej arterii komunikacyjnej W-Z z historycznym ciągiem Belweder – Zamek – Stare Miasto”³⁸⁸.

Pozostawiając na inną okazję omówienie szczegółów założeń, argumentacji i wniosków (niekiedy bardzo nieintuicyjnych) zawartych w tym dokumencie, można stwierdzić, że problem odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie sprowadzono w memoriale do wyboru formy architektonicznej dla Muzeum Kultury Polskiej między Alternatywą 1 a Alternatywą 2, natomiast

³⁸⁴ Tamże, k. 26.

³⁸⁵ Tamże, k. 34.

³⁸⁶ Tamże, k. 64.

³⁸⁷ Tamże, k. 59.

³⁸⁸ Tamże.

Alternatywę 3 zaprezentowano właściwie tylko jako tzw. wariant zerowy (czyli taki, który polega na niepodejmowaniu przedsięwzięcia), tym bardziej że nie proponował on żadnej zastępczej lokalizacji dla gmachu Muzeum, gdyby „teren po Zamku” miał pozostać niezabudowany. Rezerwowego miejsca dla Muzeum Kultury Polskiej nie było, ponieważ nic nie mogło zastąpić w tej roli Zamku, co autorzy albumu sugerują już w początkowych partiach dokumentu, gdzie łączą osobliwy resentyment wobec Krakowa z bardzo osobliwym zapatrzeniem na wzory radzieckie:

Warszawa – stolica Polski Socjalistycznej – winna wyrównać już piąty wiek trwającą rozbieżność między stolicą jako miejscem władzy państwowej – Warszawą i stolicą „prawdziwą”, historyczną – Krakowem. Jednym z głównych elementów tej rozbieżności jest Wawel i tradycja zakłętej w jego murach historii Polski. Wawel – bezcenną skarbnicę historii przede wszystkim królów polskich musi Warszawa uzupełnić, tworząc Muzeum Kultury Polskiej – skarbnicę historii Narodu Polskiego. [...] Stolica Kraju Socjalizmu – Moskwa, służy jako doskonały przykład podejścia do tego zagadnienia. Przykład tym trafniejszy, że i tam w momencie startu do socjalizmu stało zagadnienie wyrównania rozbieżności między stolicą administracyjną – Moskwą, a stolicą historyczną – ówczesnym Piotrogradem. Moskwa posiadała wówczas Kreml, Warszawa posiada ruiny Zamku Królewskiego³⁸⁹.

Gdyby szukać analogii między wędrującymi stolicami Polski i Rosji/ZSRR, wydaje się, że podobieństwa między Petersburgiem a Krakowem kończą się na tym, że oba miasta były w przeszłości stolicami państw, w których leżą, natomiast pod względem historii procesów miastotwórczych Petersburgowi bliżej jest jednak do Warszawy – jako stolicy nowożytnej, zbudowanej niemal od zera na mocy decyzji władców, zlokalizowanej zasadniczo bliżej morza w porównaniu z poprzednim miastem stołecznym – odpowiednikiem zaś Krakowa jako „stolicy historycznej” powinna być Moskwa (która w odróżnieniu od Krakowa wróciła do funkcji stołecznych po niespełna dwustuletnim okresie stołeczności

³⁸⁹ Tamże, k. 7.

Petersburga). O chłodnym przyjęciu memoriału nie przesądzały jednak zawarte w nim nietrafione analogie.

Największą słabością projektu było zignorowanie całego wysiłku włożonego w ratowanie elementów dekoracji i wyposażenia wnętrz zamkowych w czasie wojny. Architekci Pracowni W-Z przyznawali co prawda, że „należy odtworzyć w sensie muzealnym te wnętrza, dla których zachowały się autentyczne, możliwie kompletne fragmenty”³⁹⁰, ale nigdzie nie wskazali – choćby na zasadzie przykładu – ani takich wnętrz, ani takich „możliwie kompletnych fragmentów”, przez co nie wiadomo nawet, co mieli na myśli (wycinki wzorcowe? dzieła sztuki? meble?). Zawarte w albumie rzuty kondygnacji zostały natomiast rozrysowane zgodnie z tezą, wyłożoną wprost w dokumencie, że „wnętrza należy dać nowoczesne, odpowiadające nowym funkcjom”³⁹¹, co w warstwie dyskursywnej zostało przełożone na szczegółowy „program” tematów, sal i metraży (np. „Historia walk ludu polskiego o wyzwolenie społeczne i narodowe – 3 sale – 450 m² = 1350 m²”), pozostających w dość arbitralnym związku z historycznym przeznaczeniem poszczególnych skrzydeł i kondygnacji Zamku. Co znamienne, memoriał jest pozbawiony jakichkolwiek uzasadnień dla doboru tematów czy przypisanej im powierzchni wystawienniczej, nie zawiera też ani jednego przykładu eksponatu, który mógłby znaleźć się w tak zaprojektowanym muzeum.

Niemniej, choć sprawa wnętrz i kwestie muzealnicze zostały w memoriale potraktowane nonszalancko i pretekstowo, autorzy dokumentu nie weszli w otwarty spór z „zabytkowiczami” – przeciwnie, zadbali o zdobycie dla swojej inicjatywy poparcia Lorentza i Zachwatowicza, którzy są cytowani jako „czołowi fachowcy polscy” (obaj udzielili poparcia, jak później twierdzili, „taktycznie”, czyli po to, żeby odbudowa Zamku mogła się w ogóle rozpocząć). Zupełnie inaczej potraktowani zostali przez członków Pracowni W-Z ich koledzy po fachu. Po pierwsze,

³⁹⁰ Tamże, k. 36.

³⁹¹ Tamże.

projekt odbudowy Zamku z przeznaczeniem na Muzeum Kultury Polskiej został skonsultowany z sześcioma architektami radzieckimi, ale nie skonsultowano go z żadnym architektem polskim. Po drugie, architekci radzieccy – cytowani w końcowej części memoriału – nie szczędzą krytycznych uwag pod adresem swoich polskich kolegów („architekci polscy, zresztą doskonali i pełni zapału, nie otrząsnęli się ostatecznie od konstruktywizmu, nie znaleźli właściwej nowej, narodowej formy dla nowej treści”³⁹²). Po trzecie, autorzy memoriału z zarzutu niedojrzałości ideowej polskich architektów czynią argument za odtworzeniem historycznego wyglądu zewnętrznego Zamku. Zdanie: „Zamek w dawnej formie, w sylwecie swojej, bryle i proporcji był ładny i dobrze zgrany z otoczeniem”³⁹³ – miód na serce konserwatorów zabytków, to preludium do sformułowanego kilka stron dalej wotum nieufności wobec zjawisk ówczesnej architektury polskiej:

W tak eksponowanym politycznie i urbanistycznie miejscu i dla tak eksponowanego celu architektura musi być dobra i pewna. Stara architektura historyczna [podkr. oryg.] Zamku daje tę pewność, była ona niewątpliwie dobra, polska, warszawska, wypróbowana; nowa architektura pewności tej dać nie może, a eksperymentowanie w tym miejscu i na takim obiekcie nie byłoby wskazane³⁹⁴.

Był więc memoriał jednej z polskich pracowni architektonicznych zarazem paszkwilem na środowisko, z którego wywodzili się jego autorzy. Tymczasem, jak na ironię, ze wszystkich inicjatyw i przedsięwzięć dotyczących Zamku, powziętych w pierwszej dekadzie po wojnie, faktyczną kontynuację zyskała tylko ta firmowana właśnie przez architektów.

Oto w maju 1954 roku Stowarzyszenie Architektów Polskich zorganizowało, jeszcze w duchu socrealizmu, zamknięty konkurs na „architektoniczne rozwiązanie placu Zamkowego i związanego z nim obszaru Starego i Nowego Miasta”. W tym czasie Józef

³⁹² Tamże, k. 69.

³⁹³ Tamże, k. 27.

³⁹⁴ Tamże, k. 33.

Sigalin, który pięć lat wcześniej kierował Pracownią W-Z, pełnił już funkcję Naczelnego Architekta Warszawy i w tej roli robił wszystko, by najważniejsze rozstrzygnięcia, konsultowane z władzami partii i państwa, zapadły jeszcze na etapie przygotowań do ogłoszenia konkursu, kiedy formułowano założenia konkursowe, precyzowano wymogi stawiane pracom konkursowym i kryteria ich oceny, dobierano członków sądu konkursowego, czy – *last but not least* – kompletowano zamkniętą listę uczestników. W tak zdefiniowanych warunkach dziewięć zaproszonych do udziału w konkursie zespołów projektowych mierzyło się z zadaniem przygotowania pracy „wybitnie koncepcyjnej, niemającej za zadanie [sporządzenia – przyp. ŁB] szczegółowych projektów”, za to „uwzględniającej wymogi ideologiczne i plastyczne”³⁹⁵.

Mimo że „wbrew tytułowi, właściwym tematem konkursu był Zamek Królewski”³⁹⁶, zadanie konkursowe miało zdecydowanie bardziej skalę urbanistyczną niż architektoniczną. Przeznaczenie gmachu zdefiniowano w ogłoszeniu o konkursie dość ogólnikowo, jako „muzeum oraz pomieszczenia recepcyjne m.in. w odtworzonych wnętrzach stanisławowskich”³⁹⁷, dlatego uczestnicy zasadniczo nie musieli schodzić na poziom detali rekonstrukcji poszczególnych pomieszczeń zamkowych; byli natomiast zobowiązani do uwzględnienia wpływu swojego opracowania na panoramę Warszawy. Celem konkursu było wyłonienie takiej pracy, dzięki której „wieloplanowa elewacja całości Starego i Nowego Miasta od strony Wisły” miała „harmonizować z charakterem Starego Miasta, z istniejącymi elementami sylwety, zarówno tego rejonu, jak i całości miasta, a przede wszystkim Pałacu Kultury i Nauki”³⁹⁸. Jednocześnie, w porównaniu z memoriałem Pracowni W-Z z 1949 roku, gdzie trzy „alternatywy” oceniano pod kątem widzenia „polityczno-wychowawczym”, „plastycznym”,

³⁹⁵ Por. Piotr Majewski, *Ideologia i konserwacja...*, s. 191.

³⁹⁶ Małgorzata Pleskaczyńska, *Stanisława Lorentza walka o Zamek...*, s. 29.

³⁹⁷ Stanisław Lorentz, *Droga do odbudowy Zamku Królewskiego*, [w:] *Stanisława Lorentza walka o Zamek...*, s. 81.

³⁹⁸ Piotr Majewski, *Ideologia i konserwacja...*, s. 190.

„użytkowym” i „szans realizacji”, konkurs SARP z 1954 roku w znacznie mniejszym stopniu uwzględniał perspektywę funkcjonalną („użytkową”) i „szans realizacji”. Ta ostatnia była tym razem nie na miejscu, bo samo zorganizowanie konkursu można uznać, z jednej strony, za manifestację władz jako inwestora co do woli „rozwiązania placu Zamkowego”, a z drugiej – za świadectwo przekonania, że architekci (przynajmniej ci zaproszeni do rywalizacji) potrafią wywiązać się z zadania, dzięki czemu odbudowany Zamek stanie się „twórczym wkładem współczesnego pokolenia architektów PRL”³⁹⁹.

Organizatorzy konkursu nie przewidzieli jednak, że do czasu, gdy nastąpi jego rozstrzygnięcie (luty 1955 r.), klimat intelektualny zmieni się już w Polsce na tyle, że ocena „rozwiązania placu Zamkowego” pod kątem tego, na ile ideologicznie i plastycznie jest spójny z sylwetką Pałacu Kultury, okaże się nieporozumieniem. Ostatecznie sąd konkursowy nie przyznał I nagrody, a w ocenach prac, opublikowanych na łamach „Architektury”⁴⁰⁰, nie szczędził uszczypliwości projektom dotychczasowych gwiazd architektury polskiej w jej wydaniu socrealistycznym. Za „funkcjonalnie i plastycznie niewłaściwe”⁴⁰¹ uznano na przykład rozwiązanie przedstawione w pracy nr 1, autorstwa liderów dawnej Pracowni W-Z Jana Knothe, Zygmunta Stępińskiego i... Józefa Sigalina. Świadczy to o stopniu bezkompromisowości tyleż wobec tych konkretnych osób, co i w odniesieniu do zasad samego konkursu, zgodnie z którymi funkcjonalny wymiar projektów miał być sprawą najwyższej drugoplanową.

Konkurs zakończył się przyznaniem dwóch równorzędnych drugich nagród dla prac Romualda Gutta i Jana Bogusławskiego ze wskazaniem do realizacji projektu Bogusławskiego, który chwalono za „konsekwentne nawiązanie do charakteru odbudowanych zespołów zabytkowych oraz materiałów

³⁹⁹ Cyt. za: Jacek Dehnel, *Proteusz, czyli o przemianach...*, s. 214.

⁴⁰⁰ Por. *Konkurs SARP nr 193 na architektoniczne rozwiązanie placu Zamkowego i związanego z nim obszaru Starego i Nowego Miasta w Warszawie*, „Architektura” 1955, nr 6 (92), s. 151–171.

⁴⁰¹ Cyt. za: Piotr Majewski, *Ideologia i konserwacja...*, s. 370.

ikonograficznych”⁴⁰². Tym samym wielki konkurs na Zamek, który miał „twórczo nawiązywać do historycznej formy”, zakończył się wygraną uczestnika wówczas prawie nieznanego z większych realizacji i proponującego niewiele więcej niż odbudowę Zamku w historycznym kształcie (elementem „twórczego nawiązania” była w jego projekcie propozycja umieszczenia bryły zamkowej na kilkumetrowym cokole, tak aby gmach górował nad Starym Miastem i przełamywał dominację dachu katedry św. Jana w sylwecie tej części miasta – jednak koncepcję tę sąd konkursowy kategorycznie odrzucił jako „niesłuszną”).

Z konkursu i jego wyników żartowały „Szpilki”, określając laureata mianem „specjalisty od mebli i urządzania wnętrz”⁴⁰³, a Stanisław Lorentz narzekał, że „ogłoszenie konkursu było nieporozumieniem, by nie użyć słowa nonsensem i przyniosło wielkie szkody, bo nie tylko znacznie opóźniło odbudowę, ale też skierowało sprawę na złe tory”⁴⁰⁴.

Upływ czasu był zresztą sam w sobie czynnikiem działającym na niekorzyść sprawy odbudowy Zamku. To, co w podejściu do zabytków jeszcze w 1946 roku brzmiało jak rewolucja, w ciągu pierwszej powojennej dekady stało się oczywistością, około zaś roku 1956, gdy stalinizm skojarzono z socrealizmem, a socrealizm z odbudową zabytków⁴⁰⁵, dla wielu wydawało się już zamkniętą epoką, właśnie przechodzącą do historii. Co prawda z nastaniem politycznej odwilży nie przzerwano w Warszawie ani jednej spośród już rozpoczętych inwestycji rekonstrukcyjnych, takich jak choćby Pałac na Wyspie w Łazienkach Królewskich, który po wieloletnich zabiegach restauratorskich otwarto dla zwiedzających

⁴⁰² Tamże, s. 372.

⁴⁰³ Por. Jerzy Srokowski, *Jak odbudować Zamek w Warszawie?*, „Szpilki” 1955, nr 10. Cyt. za: Jacek Dehnel, *Proteusz, czyli o przemianach...*, s. 215.

⁴⁰⁴ Małgorzata Pleskaczyńska, *Stanisława Lorentza walka o Zamek...*, s. 29.

⁴⁰⁵ Por. Jerzy S. Majewski, Tomasz Markiewicz, *Budujemy nowy dom. Odbudowa Warszawy w latach 1945–1952*, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2012, s. 156.

w 1960 roku, ale programowy zwrot w kierunku masowego budownictwa mieszkaniowego i biurowego, które z założenia było „nowoczesne” i funkcjonalne (soc-modernizm), a w wykonaniu nierzadko tandetne (bieda-modernizm), spowodował, że klimat sprzyjający zabytkom i ich odbudowie mijał⁴⁰⁶. Wydarzeniem, które do dziś uchodzi za „symboliczny moment zarzucenia odbudowy Warszawy”⁴⁰⁷, było oddanie do użytku 19 listopada 1965 roku Teatru Wielkiego, odbudowanego (i rozbudowanego) według projektu Bohdana Pniewskiego.

Wynik konkursu SARP z 1954 roku jednak uszanowano – i to dwukrotnie. Po raz pierwszy wtedy, gdy w maju 1956 roku Janowi Bogusławskiemu powierzono kierowanie Pracownią Architektoniczną „Zamek Warszawski”, która powstała przy Pracowniach Konserwacji Zabytków i przez kolejne kilka lat prowadziła prace inwentaryzacyjne, dokumentacyjne i projektowe służące odbudowie Zamku. Po raz drugi – gdy w 1971 roku temat odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie powrócił do agendy inwestycji publicznych, a Bogusławski stał się generalnym projektantem odbudowy Zamku.

Tysiącletnia chwala i przejściowe trudności

W drugiej połowie lat 50., gdy działania Pracowni „Zamek” ruszyły pełną parą, wydawało się, że sprawa rekonstrukcji Zamku nabiera realnego kształtu – a przynajmniej: tempa – również pod względem użytkowym. W lipcu 1957 roku na mocy zarządzenia Ministra Kultury i Sztuki powołano Komisję do Spraw Odbudowy Zamku Królewskiego pod przewodnictwem Jana Zachwatowicza, a rok później Prezydium Stołecznej Rady Narodowej wyznaczyło zespół organizacyjny Społecznego Komitetu Odbudowy Zamku, który na posiedzeniu 17 lipca 1958 roku zdecydował o przerna-

⁴⁰⁶ Por. także oraz Grzegorz Mika, *Od wielkich idei do wielkiej płyty. Burzliwe dzieje warszawskiej architektury*, Skarpa Warszawska, Warszawa 2017.

⁴⁰⁷ Jerzy S. Majewski, Tomasz Markiewicz, *Budujemy nowy dom...*, s. 156.

czeniu odbudowanego Zamku na „Muzeum Tysiąclecia” i powołał Komisję Programową pod przewodnictwem Stanisława Lorentza⁴⁰⁸, która zaproponowała – jak wspomina sam Lorentz – „by Zamek Warszawski stał się Panteonem Narodowym, a Muzeum Zamkowe otrzymało tytuł Muzeum Narodowego”⁴⁰⁹.

W tym samym okresie – prawdopodobnie 19 lutego 1958 (lub 1959⁴¹⁰) roku – podczas wspólnej sesji Stołecznej Rady Narodowej i Stołecznego Komitetu Frontu Jedności Narodu podjęto uchwałę o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie i przeznaczaniu go na Narodowe Muzeum Tysiąclecia Kultury Polskiej. Włączenie odbudowy Zamku do programu obchodów tysiąclecia państwa polskiego na mocy oficjalnego dokumentu urzędowego miało zagwarantować pomyślność inwestycji: „W latach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego odbudowa tego brakującego jeszcze, a najważniejszego obiektu na w pełni już niemal odbudowanym szlaku historycznym Wilanów – Belweder – plac

⁴⁰⁸ Historię rekonstruuje na podstawie dokumentacji Pracowni Architektonicznej „Zamek Warszawski” za lata 1956–1961, przechowywanej w archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie: *Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownie Konserwacji Zabytków – Pracownia Architektoniczna „Zamek Warszawski”. Inwentaryzacja i projekt rekonstrukcji 107/I a-b* (dalej: AZK, Techn.Proj.II/107/I a-b).

⁴⁰⁹ Stanisław Lorentz, *Droga do odbudowy Zamku Królewskiego...*, s. 81.

⁴¹⁰ Stanisław Lorentz (*Droga do odbudowy Zamku Królewskiego...*, s. 81) i Janusz Durko (*Lata pięćdziesiąte*, „Almanach Muzealny” 1997, nr 1, s. 354, Mazowieckie Czasopisma Regionalne w ramach projektu BazHum Muzeum Historii Polski, http://mazowsze.hist.pl/37/Almanach_Muzealny/ /798/1997/27339/, dostęp: 20.12.2017 r.), cytując w swoich wspomnieniach fragmenty uchwały (bez wskazania źródła), podają jako datę jej uchwalenia 19 lutego 1958 roku, natomiast Małgorzata Pleskaczyńska (*Stanisława Lorentza walka o Zamek...*, s. 30) koryguje tę datę na 19 lutego 1959 roku, odwołując się do bliżej niesprecyzowanego przedruku uchwały w tygodniku „Stolica” (bez adresu bibliograficznego). Datę 19 lutego 1959 roku podaje także Piotr Majewski (Piotr Majewski, *Ideologia a konserwacja...*, s. 126). Dokumentu nie można odnaleźć pod żadną z tych dat w Dzienniku Urzędowym Rady Narodowej Miasta Stołecznego Warszawy, dostępnym online w Mazowieckiej Bibliotece Cyfrowej (<http://mbc.cyfrowe-mazowsze.pl/dlibra/publication?id=36295>, dostęp: 20.12.2017 r.).

Zamkowy – trakt Starej Warszawy – musi być podjęta⁴¹¹ – głosiła uchwała. Pisano w niej również, że „Zamek Warszawski jako Narodowe Muzeum Tysiąclecia Kultury Polskiej stanie się w przyszłości wraz z przewidzianym do zbudowania w latach 1960–1965 gmachem Biblioteki Narodowej w Warszawie jedną z najpiękniejszych, trwałych pamiątek okresu, w którym państwo nasze wchodzić będzie w jedenaste stulecie swego istnienia”⁴¹².

Pół roku później (lub wcześniej), 8 października 1958 roku, na siódmym posiedzeniu „ministerialnej” Komisji Zachwatowicza z udziałem zaproszonych przedstawicieli „miejskiej” Komisji Lorentza długo debatowano o programie tego muzeum – zarówno pod kątem doboru i układu treści, jak i dostosowania form wystawienniczych do tematyki i lokalizacji ekspozycji.

W odróżnieniu od zapisów memoriału Pracowni W-Z z 1949 roku, tym razem nawet nie tyle dopuszczono, co wręcz dowartościowano rekonstrukcję wnętrza historycznych – w szczególności tych z epoki stanisławowskiej, które znajdowały się na pierwszym piętrze Zamku i które, w przekonaniu Lorentza, po rekonstrukcji stanowiłyby „łącznie z wyposażeniem muzeum sztuki i kultury XVIII w.”⁴¹³. Jak podkreślał biorący udział w dyskusji dyrektor Muzeum Historycznego m.st. Warszawy Janusz Durko, „sale o szczególnej wartości architektonicznej z autentycznymi elementami wyposażenia, stanowią wartości dydaktyczne i muzealne same przez się i oprócz umeblowania nie wymaga[ją] specjalnego urządzenia”. Ta część ekspozycji „pozbawiona byłaby jakichkolwiek gablot”, a składające się na nią sale, jako pomieszczenia o charakterze reprezentacyjnym, „będą służyły również na uroczystości”. Z kolei sale „nieposiadające

⁴¹¹ Cyt. za: Janusz Durko, *Lata pięćdziesiąte...*, s. 354.

⁴¹² Cyt. za: Stanisław Lorentz, *Droga do odbudowy Zamku Królewskiego...*, s. 81.

⁴¹³ Ten i wszystkie następne cytaty dotyczące projektu Muzeum Tysiąclecia pochodzą z protokołu nr 7 z posiedzenia Komisji do Spraw Odbudowy Zamku Królewskiego w dniu 8 października 1958 roku (AZK, Techn.Proj. II/107/I a-b).

zabytkowego charakteru”, zlokalizowane przede wszystkim na drugim piętrze, a częściowo także na parterze i piętrze pierwszym, wyposażone byłyby w „gabloty i witryny”, w których znalazłyby się „obiekty o wartości muzealnej”, czyli wyłącznie oryginalne eksponaty, wyselekcjonowane przede wszystkim ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie – jako „obiekty wydobywające polityczne i kulturalne momenty z przeszłości Polski” (poza tym „część pomieszczeń byłaby użytkowana jako zaplecze naukowe, magazynowe, pomieszczenia dla Polonii Zagranicznej i sale wystaw czasowych”).

Twórcy tej koncepcji, doświadczeni muzealnicy, nie mieli przy tym złudzeń – inaczej niż autorzy memoriału Pracowni W-Z – że w Zamku zmieści się wystawa obejmująca całą historię Polski w formie „systematycznego dydaktycznego wykładu dziejów”. Przekonywali więc, że ekspozycję należy „ograniczać do wybranych zagadnień, bez intencji dawania przeglądu historycznego”, zamiast tego „akcentując okresy i momenty o szczególnym znaczeniu” i „kładąc główny nacisk na okres nowożytny”. Proponowali zatem „sposób wystawiennictwa jak gdyby osobowy”, który miał polegać na tym, że „w salach wystawowych ekspozycja będzie ukazywać sylwetkę człowieka”, a „treściwym uzupełnieniem samych przedmiotów będzie omówienie szczegółowe w katalogach”. Realizowany w ten sposób postulat „ujęcia ekspozycji w Salach Zamku jako formy symbolicznej, a nie przeglądowej” sprawiłby, że „zwiedzający będzie miał obraz całości określonego zagadnienia na podstawie ograniczonej liczby przedmiotów”.

Na drugim piętrze Zamku, które „obrazowałoby swymi ekspozycjami ważne wydarzenia narodowe”, „poszczególne pomieszczenia byłyby więc poświęcone np. Szopenowi, Moniuszce, Żeromskiemu, jak również Wyspiańskiemu, Lelewelowi, Kraszewskiemu, Norwidowi, Prusowi, Skłodowskiej, Szymanowskiemu, Paderewskiemu”. „Twórcze osiągnięcia XIX i początku XX wieku w dziedzinie kultury” ukazano by zatem poprzez prezentację sylwetek wielkich Polaków. Oprócz tego wśród zagadnień („momentów”), które powinny znaleźć się na wystawie

ekspozycyjnej, pojawiły się: zwycięstwo pod Grunwaldem i dzieło Mikołaja Kopernika (na parterze), „zagadnienia ustrojowe od czasów najdawniejszych”, działalność Tadeusza Kościuszki, Konstytucja 3 maja i „zagadnienia związane z Oświeceniem” (na pierwszym piętrze), a także Mazurek Dąbrowskiego, Szkoła Główna oraz wydarzenia roku 1848 i 1905 (na drugim piętrze).

W programie ekspozycji znalazło się zatem miejsce dla wybranych dat, wydarzeń i postaci z historii ustroju, wojskowości, stosunków społecznych, nauki, muzyki i literatury, zabrakło natomiast miejsca m.in. dla historii religii (państwowe obchody Tysiąclecia były ostentacyjnie świeckie) czy – co może najbardziej zaskakiwać – historii sztuki (ten temat Lorentz prawdopodobnie rezerwował dla „swojego” Muzeum Narodowego). Kryteria doboru tematów, bohaterów i „momentów” nigdzie nie zostały wyartykułowane i chociaż dziś wydają się niejasne (a co najmniej: niekonsekwentne), wówczas mogły być postrzegane przez samych uczestników dyskusji jako z różnych przyczyn, nie tylko *stricte* politycznych, oczywiste. Najciekawsze jednak, że artykułowana *ad hoc* teoria muzeum-panteonu, dla którego trudno było znaleźć nazwę rodzajową („sposób wystawiennictwa jak gdyby osobowy”) i jeszcze trudniej – nazwę własną (Muzeum Tysiąclecia, Muzeum Narodowe, Panteon Narodowy), opierała się na personalistycznych założeniach historiografii: podmiotem historii narodowej nie były (już) masy, lecz wybitne i zasłużone jednostki. Również pod tym względem wizja muzeum zamkowego sformułowana w roku 1958 fundamentalnie różniła się od tej przygotowanej dziewięć lat wcześniej.

Natomiast to, co łączy memoriał Pracowni W-Z z propozycjami muzealników zasiadających w komisjach Zachwatowicza i Lorentza, to przekonanie, że prezentowane na Zamku ekspozycje muzealne mają przedstawiać historię w taki sposób, by była ona dla zwiedzających powodem do dumy, a nie do wstydu czy żałoby. Cytowany w protokole Adam Mauersberger, dyrektor Muzeum Adama Mickiewicza (dziś Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza), „podnosząc słuszność przedstawionej formy użytkowania wnętrza i sposób podania ekspozycji”, podkreślił,

że „dzięki takiemu ujęciu użytkowania Zamku, stanie się on «mauzoleum» chwały narodowej, a nie martyrologii”. Pobrmiewają w tych słowa echa traumatofobicznej krytyki „wariantu zerowego” (Alternatywy 3) z memoriału Pracowni W-Z. Pozostawienie terenu po Zamku w stanie niezabudowanym było w tym dokumencie oceniane z punktu widzenia „polityczno-wychowawczego” w następujący sposób:

Zamiast odpowiedzi Niemcom [sic!] i ich protektorom na ich świadome zniszczenie wiekowego dorobku kultury polskiej – poddanie się, marazm, „żałobne czczenie pamiątek narodowych”.

Utrzymanie ciągłości tradycji Narodu i jego starej kultury – odpada całkowicie. Raczej zdecydowane przerwanie ciągłości tej tradycji.

Odtworzenie zniszczonej świadomości przez Niemców [sic!] metryki Warszawy – odpada. Nie metryka, a raczej świadectwo zgonu.

„Ogród – Pompeja” – to wyraźnie zły wyraz nowego ustroju, nowych ludzi, nowych potrzeb i zdecydowanie niewłaściwy wyraz siły dyktatury proletariatu⁴¹⁴.

Zarówno program Muzeum Kultury Polskiej z 1949 roku, jak i projekt Muzeum Tysiąclecia z 1958 roku – przy wszystkich fundamentalnych różnicach między sobą – wykorzystywały historię do karmienia wiary w sensowność dziejów, były wychylone w przyszłość i, by odwołać się do toposów interpretacji historii zaproponowanych przez Marcina Napiórkowskiego do analizy pamięci o powstaniu warszawskim, nastawione na udział w Pochodzie i omijanie Konduktu szerokim łukiem⁴¹⁵.

Po tym, jak w czerwcu 1959 roku wypracowane przez Komisję Zachwatowicza założenia programowe dla przeznaczonego do odbudowy Zamku złożono w Ministerstwie Kultury i Sztuki, wiatr historii zaczął wiać jednak w inną stronę. 17 lutego 1960 roku Komisja Zachwatowicza na swoim dziewiątym posiedzeniu musiała przyjąć do wiadomości, że ze względu na

⁴¹⁴ AZK, AD/IV/5, Stanisław Jankowski i in., *Muzeum Kultury Polskiej w Zamku Królewskim w Warszawie...*, k. 31.

⁴¹⁵ Por. Marcin Napiórkowski, *Pochód i Kondukt – dwa toposy interpretacji historii*, [w:] tenże, *Powstanie umarłych...*, s. 51–59.

„trudności ekonomiczne w skali krajowej”⁴¹⁶ jedyną szansą dla sprawy Zamku jest ograniczenie odbudowy do jego „części niezabytkowej”, tj. skrzydła od strony placu Zamkowego i części skrzydeł bocznych, z przeznaczeniem na realizację programu użytkowego, który „z miejsca mógłby służyć szerokim rzeszom społeczeństwa”. Konkretniej, chodziło o utworzenie Ośrodka Turystycznego dla Młodzieży, który miałby być „punktem zbiorowego wypoczynku” zapewniającym posiłki, przechowanie bagażu, obsługę turystyczną, „a nawet miejsca noclegowe” dla „olbrzymiego ruchu wycieczkowego młodzieży szkolnej do Stolicy”. Stanisław Lorentz i Jan Zachwatowicz poparli ten projekt z tych samych względów, dla których jedenaście lat wcześniej godzili się na propozycje zawarte w memoriale Pracowni W-Z, postawili wszakże warunek, by w odbudowanej na potrzeby Ośrodka części Zamku zachowane zostały w historycznym kształcie „zarówno wysokość budynku i jego podstawowe wymiary, jak również rozstaw i wymiary otworów, [a także] rozmieszczenie i charakter detali architektonicznych”.

Niecałe dwa lata później nawet ten projekt był już nieaktualny. W grudniu 1961 roku zrezygnowano bowiem z „realizacji odbudowy Zamku” do roku 1965 i rozwiązano Pracownię „Zamek”. Od tego czasu przez całą dekadę w sprawie budowl i planowanego w nim programu użytkowego konsekwentnie podtrzymywano stan zawieszenia. Co prawda nikt jednoznacznie nie ogłosił, że Zamek nigdy nie zostanie odbudowany, ani nie podjął decyzji uniemożliwiającej taką odbudowę w przyszłości (choćby przez przeznaczenie terenu, na którym stał Zamek, pod inną inwestycję albo – przewrotnie – urządzenie Muzeum Tyśiąclecia w innym miejscu), jednak odbudowa Zamku wypadła zarówno z oficjalnych planów gospodarczych PRL-u, jak i z oficjalnego dyskursu, zwłaszcza prasowego (stąd dzisiaj tak trudno o jakiegokolwiek fotografie ukazujące plac Zamkowy bez Zamku).

⁴¹⁶ Ten i wszystkie następne cytaty dotyczące projektu Ośrodka Turystycznego dla Młodzieży pochodzą z notatki nr 9 z posiedzenia Komisji do Spraw Odbudowy Zamku Królewskiego w dniu 17 lutego 1960 roku (AZK, Techn Proj.II/107/I a-b).

Równocześnie w miejscu po Zamku umacniał się topos Konduktu. W latach 1963–1964 roku urządzono tam tak niechciany przez Pracownię W-Z „ogród pompejański”. Odbudowaną w 1947 roku Bramę Grodzką i zachowany w formie trwałej ruiny fragment ściany z tzw. oknem Żeromskiego (otworem okiennym mieszkania, w którym pod koniec życia mieszkał Stefan Żeromski) wkomponowano w nowy plac publiczny, na którym za pomocą małej architektury zaznaczono dawny obrys Zamku. Wszystko to zaprojektowano „w taki sposób, aby nie utrudniać odbudowy Zamku Warszawskiego w przyszłości, gdy tylko znajdą się na to środki”⁴¹⁷.

W sytuacji, gdy zarówno przebudowa miasta w duchu strategii modernizacyjnych, jak i odbudowa zabytków do stanu sprzed zniszczenia usuwały z pola widzenia ślady i świadectwa niedawnej wojny i okupacji, obrys i ruiny Zamku Królewskiego z „oknem Żeromskiego” miały działać, i chyba działały, podobnie jak ruiny arkad Pałacu Saskiego z Grobem Nieznanego Żołnierza. Miejsce po Zamku stało się więc na kilka lat „repozytorium pamięci negatywnej”, co oczywiście – wbrew obiekcjom zawartym w memoriale z 1949 roku – wcale nie musiało oznaczać „poddania się niemcom”. Postponowane przez architektów BOS, którzy najwyraźniej nie doceniali toposu Konduktu w kulturze polskiej, „żałobne czczenie pamiętek narodowych” było przecież w oczach opinii publicznej nie tylko i nie przede wszystkim „świadectwem zgonu”, lecz także widomym znakiem pamięci, a może wręcz „aktem oskarżenia” – formułowanym tyleż pod adresem tych, którzy Zamek zniszczyli, co tych, którzy nie chcieli go odbudować.

2.3. Zamek, jaki jest, nie każdy widzi

Zniszczony w czasie II wojny światowej w kilku aktach jako bodaj najważniejszy gmach publiczny w okupowanej Polsce – symbol polskiej państwowości, Zamek był przez kolejne

⁴¹⁷ T.K., *Perła skarpy warszawskiej*, „Stolica” 1963, nr 32, s. 3.

ćwierćwiecze gmachem-widmem: jego ruiny straszyły (nawet po uporządkowaniu terenu po Zamku w latach 60. celowo zachowano ścianę z tzw. oknem Żeromskiego), a wizje jego odbudowy nawiedzały kolejnych polityków, architektów, konserwatorów zabytków i zwykłych warszawiaków. Zatrzymany między istnieniem a nieistnieniem, domagał się bądź pogrzebania, bądź wskrzeszenia do życia.

Dojmująca, zdaniem wielu, nieobecność Zamku domagała się reakcji, mimo że w socjalistycznej republice nie mógłby on pełnić swoich historycznych funkcji. W czasach przedrozbiorowych rezydencja królewska, w II RP po przewrocie majowym – siedziba prezydenta, w Polsce Ludowej, w której nie było ani króla, ani nawet (po 1952 roku) prezydenta, Zamek był potrzebny jako symbol, ale nie jako budynek. Oznaczało to przede wszystkim, że prozaimkowy sentyment był podszyty niejednokrotnie wyrażanym wprost antyniemieckim resentymentem. Jednym z najważniejszych – choć nie zawsze uświadomionych – powodów, dla których Zamek powinien zostać odbudowany, pozostawały bowiem okoliczności tego, kiedy, przez kogo i dlaczego został zniszczony. Zarazem Zamek nieodbudowany znacznie wymowniej dokumentował niemieckie zbrodnie na nieujarzmionym mieście niż Zamek odbudowany, co może do pewnego stopnia tłumaczyć przeciągające się spory o jego odbudowę.

Oficjalnie za datę rozpoczęcia prac nad rekonstrukcją Zamku przyjmuje się styczeń 1971 roku, gdy po wieloletnich staraniach profesorów Jana Zachwatowicza i Stanisława Lorentza na restytucję gmachu wyraził zgodę nowo wybrany I sekretarz Partii Edward Gierek. Nowy-stary Zamek był gotowy w stanie surowym trzy i pół roku później. W ramach hucznych uroczystości zorganizowanych z tej okazji w piątek 19 lipca 1974 roku na oczach zebranych tłumów o godzinie 11.15 ruszyły wskazówki zegara na wieży zamkowej, które właśnie o tej godzinie zatrzymały się trzydzieści pięć lat wcześniej, gdy w wyniku ostrzału artyleryjskiego i bombardowania z powietrza 17 września 1939 roku na Zamku wybuchł pożar. Z uruchomienia zegara równo w dzień rocznicy zrezygnowano zapewne z tego względu, że data dzienna

pożaru na Zamku w społecznej pamięci kojarzyła się przede wszystkim z wkroczeniem do Polski Armii Czerwonej i jakiegokolwiek zgromadzenia publiczne 17 września mogłyby przerodzić się w niepożądane przez władze manifestacje antyradzieckie.

Skoro koordynacja dat w kalendarzach polityków i konserwatorów zabytków okazała się niemożliwa, nacisk położono na „wyregulowanie zegarków”, co zresztą ma swój głębszy sens. O ile daty rocznic tyleż reaktualizują wydarzenia z przeszłości (17 września), co poświadczają linearny upływ czasu (1939–1974), o tyle tarczę zegarową można dosyć łatwo wykorzystać do tego, by poetycko, a do pewnego stopnia metafizycznie, unaocznic cykliczność czasu: zegar zatrzymał się o 11.15, Zamek obumarł, ale historia zatoczyła koło i oto znów jest 11.15, zegar rusza, a Zamek ożywa.

Kłopoty Zamku z rachubą czasu miały jednak także swój znacznie bardziej przyziemny wymiar. Jeśli przyjrzeć się uważniej chronologii zdarzeń, które rozgrywały się między placem Zamkowym a skarpą wiślaną w Warszawie od końca wojny do dziś, to trudno będzie wskazać choćby faktyczny początek i koniec odbudowy Zamku.

Mimo politycznego „tak” dla odbudowy Zamku ze stycznia 1971 roku przez pierwsze pół roku inwestycja nie wyszła poza fazę planów, przygotowań i dyskusji, co tylko częściowo można uzasadnić rozpisanymi na dwa miesiące konsultacjami społecznymi w sprawie przeznaczenia Zamku, o których była mowa w pierwszej części tego rozdziału. W zasadzie więc dopóki 17 września – oddolnie! – nie zarządzono położenia „pierwszej cegły”⁴¹⁸, dzięki czemu ruszyły prace budowlane, sytuacja mogła przypominać tę z przełomu lat 40. i 50. XX wieku: po kilku latach planowych przemilczeń o Zamku znów można było coraz więcej przeczytać i usłyszeć, ale zasadniczo nie przekładało się to na działania na placu budowy. Z drugiej strony lata 1944–1970, jak starałem się przekonywać w drugiej części niniejszego rozdziału,

⁴¹⁸ Por. Zygmunt Świechowski, *Zapomniana inauguracja odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie*, „Kronika Warszawy” 1990, nr 1–4 (81–84), s. 33–41.

nie były dla Zamku czasem całkowicie straconym. Skoro przez te lata zabezpieczono teren po Zamku i otoczono ochroną relikty jego wystroju architektonicznego i wyposażenia wnętrz, skoro przygotowano dokumentację, urabiano władze, mobilizowano społeczeństwo i budowano wszechstronny lobbying – historia odbudowy nie zaczyna się ani we wrześniu, ani w styczniu 1971 roku, lecz znacznie, znacznie wcześniej, być może nawet – tak jak chciał Lorentz – we wrześniu 1939 roku, gdy zaczęło świadomie ratować i gromadzić obiekty i „wycinki wzorcowe” z Zamku.

Podobne problemy sprawia określenie daty zakończenia odbudowy Zamku. Właściwie nikt za taką nie uważa dnia, w którym ruszył zegar na zamkowej wieży (wspomniany 19 lipca 1974 r.), ani dnia, w którym na podstawie uchwały rządowej powołano organizację państwową „Zamek Królewski w Warszawie” jako zakład budżetowy podległy Ministerstwu Kultury i Sztuki (5 listopada 1979 r.). Najczęściej wymienia się w tym kontekście dopiero 31 sierpnia 1984 roku, gdy w przeddzień 45. rocznicy wybuchu II wojny światowej rozwiązał się Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego, a Zamek – choć nieukończony – uroczyście otwarto dla publiczności. Symbolicznym zwieńczeniem prac rekonstrukcyjnych przy zamkowych wnętrzach było udostępnienie zwiedzającym Sali Wielkiej w 1988 roku, natomiast prace w ogrodach zamkowych toczyły się do 2019 roku.

Strategia lawirowania

Nieostrość granic procesu inwestycyjnego jest w przypadku Zamku ściśle związana z koncyliacyjną postawą zwolenników jego odbudowy, którzy skłonni byli na wiele ustępstw względem przeznaczenia odbudowanego gmachu i gotowi byli przedłużyć termin realizacji inwestycji, byle tylko przywrócić historyczny kształt architektoniczny Zamku i – wszędzie tam, gdzie to możliwe – jego wnętrz. Walka o Zamek powszechnie uchodzi za wygraną przede wszystkim dzięki talentom metapolitycznym Stanisława Lorentza, którego konsekwencji w sprawach zamkowych stanowczo nie należy mylić z nieustępliwością. Przeciwnie,

Lorentz i skupieni wokół niego zwolennicy odbudowy Zamku wygrali dzięki cierpliwości, elastyczności i kompromisom.

Taką postawę można nazwać strategią lawirowania – poprzez analogię do podążania krętą, czasami wręcz okrężną drogą w taki sposób, by zręcznie ominąć wszelkie przeszkody i dojechać do założonego celu podróży. Częścią tej strategii była taktyka totalnego samoograniczania, która ujawniła się w działaniach OKOZK podczas formułowania wytycznych programowych Zamku w czerwcu 1971 roku, ale przejawy lawirowania dawały o sobie znać w środowisku zwolenników odbudowy Zamku także wcześniej i później, np. wtedy, gdy mimo obiekcji udzielali poparcia najbardziej niedorzecznym wizjom odbudowy Zamku z lat 40., 50. i 60., albo wtedy, gdy z łatwością rezygnowali z własnych propozycji zagospodarowania tego gmachu – zawsze w imię jednego celu, jakim było dokonanie odbudowy Zamku.

Najważniejszy był sam Zamek, jego funkcja – zdecydowanie wtórna, co nie oznacza dowolna. Innymi słowy, Zamek miał być odbudowany ze względu na swoje znaczenie, a nie przeznaczenie. W tym sensie wszystkie projekty jego rekonstrukcji, ze zrealizowanym włącznie, w założeniach odwracały modernistyczną zasadę *form follows function*, dając pierwszeństwo formie, a w praktyce zamiast niej wprowadzały całkiem nową – charakterystyczną dla rzeźby pomnikowej, ale nietypową dla dzieł architektury – regułę *form is function*. Jej wyrazem była nazwa nadana Zamkowi przez OKOZK w czerwcu 1971 roku⁴¹⁹, którą Rada Ministrów zatwierdziła oficjalnie w listopadzie 1979 roku⁴²⁰ i z której zrezygnowano dopiero w 2014 roku: „Zamek Królewski – Pomnik Historii i Kultury Narodowej”⁴²¹. Zmieniające się jak

⁴¹⁹ Por. AZK, OKOZK/II/3/3, Uchwała Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie...

⁴²⁰ Por. Uchwała Nr 169 Rady Ministrów z dnia 5 listopada 1979 r. w sprawie Zamku Królewskiego w Warszawie („Monitor Polski” z 1979 r. nr 28, poz. 144).

⁴²¹ Por. Zarządzenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 1 kwietnia 2014 r. w sprawie zmiany nazwy Zamku Królewskiego w Warszawie – Pomnika Historii i Kultury Narodowej (Dz. Urz. MKiDN z dnia

w kalejdoskopie plany zagospodarowania przyszłych pomieszczeń zamkowych były wyłącznie pretekstem – argumentem, który miał skłonić polityków i społeczeństwo do ideowego poparcia i finansowego wsparcia przedsięwzięcia odbudowy Zamku, ale aby rzeczywiście mogły tak zadziałać, musiały być przemyślane. Gdy zaś nie działały – modyfikowano je.

Dlatego ideę społecznego finansowania odbudowy powiązano pierwotnie ze społecznie użyteczną funkcją muzeum-panteonu narodowego – tak, aby odbudowany zbiorowym wysiłkiem Zamek służył wszystkim swoim mecenasom, a nie np. tylko zatrudnionym w nim urzędnikom i ich okazjonalnym interesantom. Kiedy tylko stało się jasne, że społeczeństwo jest w swych poglądach bardziej propaństwowe, niż można było się tego spodziewać, do programu użytkowego Zamku dopisano funkcje reprezentacyjne, a misję „ukazania społeczeństwu wybitnych osiągnięć polskiej kultury, nauki i historii oraz narodowych pamiątek” wpisano w projekt tak, by nie użyć – kontrowersyjnego, jak się okazało – słowa „muzeum”. Podobnie sfunkcjonalizowana była koncepcja włączenia Polonii zagranicznej w dzieło odbudowy Zamku: *deal* ze środowiskami emigracyjnymi miał polegać na przekazaniu im części pomieszczeń „niezabytkowych” w odbudowanym Zamku w zamian za ich dewizowe wpłaty. Gdy jednak okazało się, że datków z zagranicy wpływa na odbudowę Zamku znacznie mniej niż z kraju, a polonusi marzą o „restauracji z bigosem” w zamkowych piwnicach i tym podobnych atrakcjach nielicujących z powagą Zamku-pomnika, pozycję „pomieszczenia dla Polonii zagranicznej” bez wahania przeniesiono z kolumny „rozwiązania” do kolumny „problemy”, a problem rozwiązano, wykreślając go – bez żalu i bez rozgłosu – w 1972 roku z projektu budowlanego.

Oczywiście takie podejście do sprawy miało swoje konsekwencje: wpływało na budżet projektu i harmonogram prac. Irena Oborska, która obok Jana Bogusławskiego (generalnego projektanta, laureata konkursu SARP z 1954 roku) i Mieczysława

2 kwietnia 2014 r. poz. 21). Nowa nazwa Zamku brzmi: „Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum. Rezydencja Królów i Rzeczypospolitej”.

Samborskiego, należała do grona najważniejszych projektantów architektury Zamku Królewskiego w Warszawie, w artykule sprawozdawczo-wspomnieniowym przedstawiła historię zmieniających się jak w kalejdoskopie wytycznych i projektów, na podstawie których prowadzono odbudowę Zamku⁴²². Lektura tego tekstu uświadamia, jak trudno pogodzić strategię lawirowania z procesem inwestycyjnym. Zacytujmy wymowny fragment:

W lecie 1971 r. nastąpił najtrudniejszy okres dla pracowni projektowych. Równoległe z projektem wstępnym trzeba było wykonywać rysunki robocze i natychmiast przekazywać je na budowę. Na tym etapie było to dość trudne, ponieważ przekazywanie rysunków wyprzedzających ostateczną koncepcję budowlano-instalacyjną kryło w sobie duże ryzyko popełnienia błędów przesądzających o przyszłych rozwiązaniach. A jak już była mowa, program użytkowy był wciąż płynny i ciągle jeszcze przekształcany⁴²³.

Oborska jednocześnie podkreślała, że mimo licznych zmian w dokumentacji projektowej niezmiennie pozostawały wytyczne, w myśl których odbudowany Zamek powinien pełnić funkcje muzealne:

Okazało się w późniejszym okresie, że oba projekty – wstępny i aneks, nie były ostateczne. W trakcie prowadzenia prac projektowych jeszcze je poprawiano i uzupełniano. Nadal jednak koncepcja muzealna miała rolę wiodącą⁴²⁴.

Należy przy tym pamiętać, że kategoria pojęciowa „muzeum” ma w odniesieniu do Zamku dwa odmienne znaczenia, co do użycia których nie zawsze panowała zgoda między uczestnikami dyskursu. Po pierwsze, chodzi o Zamek jako muzeum zrekonstruowanych wewnątrz historycznych wypełnionych zabytkowym wyposażeniem – i takie znaczenie ma najprawdopodobniej na

⁴²² Por. Irena Oborska, *Zamek Królewski w Warszawie – od koncepcji do realizacji. Lata 1954–1987*, [w:] *Restytucja Zamku Królewskiego w Warszawie...*, s. 76–100.

⁴²³ Tamże, s. 95.

⁴²⁴ Tamże, s. 80.

myśli Oborska w cytowanym wyżej fragmencie. Jak na ironię jednak, taki typ muzeum, muzeum wewnątrz, sami zwolennicy odbudowy Zamku niechętnie określali mianem „muzeum”. Stanisław Lorentz w *Walce o Zamek* przytacza znamienne wypowiedź Jana Zachwatowicza w tej kwestii:

Naszym podstawowym zadaniem jest najbardziej troskliwa, skrupulatna i wierna restytucja architektoniczna bryły Zamku i jego najcenniejszych wewnątrz wraz z ich wyposażeniem. Te wnętrza na parterze i na pierwszym piętrze Zamku stanowią dominującą część jego kubatury i powierzchni użytkowej. Czy można te sale Zamku nazwać „Muzeum”, a tym bardziej przenieść ten termin na całość obiektu? Na pewno nie. Zamek Królewski na Wawelu lub Zamek w Łańcucie, pałace w Wilanowie, Łazienkach lub Nieborowie to nie są muzea, lecz zamki i pałace, posiadające zbiory o wartości muzealnej⁴²⁵.

Stefan Treugutt, również cytowany przez Lorentza, aby uzasadnić nie-muzealny charakter Zamku, wskazuje z kolei nie na analogie wobec innych „zamków i pałaców, posiadających zbiory o wartości muzealnej”, lecz – przeciwnie – na jego wyjątkową, pomnikową funkcję.

Zamek ma być, powinien być, przede wszystkim Zamkiem, miejscem o określonym znaczeniu symbolu dla całej zbiorowości narodu, miejscem reprezentacji symbolicznej tego, co przeszło, co trwa. [...] W pomnikowym Gmachu Rzeczypospolitej ma być pomnikowa, symboliczna prezentacja narodu i państwa. Ma rację prof. Lorentz, gdy twierdzi, że Zamek nie powinien stać się lokalem dla jeszcze jednego muzeum. Nie muzeum w Zamku, ale Zamek jako swoisty obiekt muzealny w całości. Bardzo swoisty, a w ogóle można wątpić, czy słowo „muzeum” jest tu właściwe⁴²⁶.

⁴²⁵ Wypowiedź Jana Zachwatowicza [prawdopodobnie głos w dyskusji na temat przeznaczenia Zamku po odbudowie na forum OKOZK lub jednego z wyspecjalizowanych ciał kolegialnych Komitetu]. Cyt. za: Stanisław Lorentz, *Walka o Zamek 1939–1980...*, s. 96.

⁴²⁶ Stefan Treugutt, *Monument dla pamięci wystawiony* [prawdopodobnie dokument na prawach rękopisu lub wypowiedź prasowa – brak danych bibliograficznych]. Cyt. za: Stanisław Lorentz, *Walka o Zamek 1939–1980...*, s. 97.

Wypowiedź Treugutta świadczy o próbie poszukiwania adekwatnego języka opisu dla nowej wówczas dla wszystkich formuły budynku-pomnika. Warto na marginesie odnotować, że zaproponowane określenie Zamku jako „swoistego obiektu muzealnego w całości”, czyli innymi słowy, „swoistego eksponatu”, nawet jeśli ma charakter poetyckiej przenośni, rodzi intrygujące implikacje poznawcze. Założenie, że Zamek jako budynek sam jest do pewnego stopnia eksponatem, pozwala bowiem z jednej strony zrozumieć pragnienie wyłączenia go z użytkowania (zgodnie z teorią semioforów Krzysztofa Pomiana⁴²⁷), a z drugiej – sugeruje, że można myśleć o przestrzeni, w której taki eksponat się znajduje, jak o (oczywiście również „swoistym”) muzeum. Przestrzeń ekspozycyjna takiego muzeum mogłaby zaś obejmować tylko plac Zamkowy (muzeum jednego eksponatu), ale równie dobrze dałaby się rozciągnąć na Stare Miasto, Trakt Królewski, całą Warszawę, całą Polskę, a może nawet cały świat (jeśli uznać, że lista światowego dziedzictwa UNESCO jest listą „eksponatów”).

Fachowy język opisu budynku-pomnika krystalizował się w trakcie odbudowy Zamku. Z czasem uznano, że Zamek w swej pomnikowej formie jednak jest muzeum, a ściślej muzeum-pomnikiem albo pomnikiem-muzeum. Andrzej Rottermund w artykule opublikowanym w 1982 roku na łamach „Muzealnictwa” tłumaczył:

Przyjmując, że Pomnik Historii i Kultury Narodowej, jakim jest Zamek, pełnić ma przede wszystkim funkcje muzealne, sięgnęliśmy do modelu muzeum-pomnika, gdzie zachodzi ścisły związek między ideami zawartymi w samym pomniku-muzeum a dziełami sztuk, eksponatami i działalnością naukowo-edukacyjną, które ilustrować mają i propagować to, co ten pomnik symbolizuje⁴²⁸.

⁴²⁷ Por. Krzysztof Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, przeł. Hanna Abramowicz, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, szczególnie rozdział *O porównywaniu w historii* (s. 97–114) i *Historia kultury, historia semioforów* (s. 115–139).

⁴²⁸ Artykuł Andrzeja Rottermunda w rubryce pod wspólnym tytułem *Zamek Królewski w Warszawie jako Muzeum Narodowe*, „Muzealnictwo” 1982, nr 25, s. 31.

Drugi sposób rozumienia kategorii „muzeum” w kontekście Zamku należałoby zdefiniować w kontrze do powyższej definicji muzeum-pomnika. Polegał on bowiem na tym, że część pomieszczeń zamkowych planowano przeznaczyć na ekspozycję zbiorów, które nie stanowiły oryginalnego (ani odtworzonego) wyposażenia Zamku i/lub ich aranżacja nie nawiązywała do utrwalonego w dokumentacji (lub choćby wyobrażonego) historycznego wystroju poszczególnych wnętrz.

Idee takich przedsięwzięć muzealnych, w których związek między kolekcją a miejscem jej ekspozycji (i przydawanym mu znaczeniem symbolicznym) pozostaje arbitralny, powracały w koncepcjach zagospodarowania wnętrz zamkowych – szczególnie piwnic i II piętra – jeszcze do wczesnych lat 80.

Stanisław Lorentz w opublikowanym w 1982 roku (zatem na dwa lata przed uroczystym przekazaniem Zamku społeczeństwu) *Przewodniku po muzeach i zbiorach w Polsce*, oprócz „sal i komnat parteru i I piętra”, które „dają obraz rezydencji króla i władz dawnej Rzeczypospolitej” (spełniając warunek stawiany muzeum-pomnikom), wymieniał również aranżowane historycznie pomieszczenia niezwiązane bezpośrednio z politycznymi funkcjami Zamku (Apteka Królewska, Biblioteka Królewska, Mieszkanie Stefana Żeromskiego), a także następujące „zespoły sal muzealnych”, które ewidentnie nie respektowały zasady rekonstrukcji wnętrz historycznych: Sale Matejkowskie („20 najcenniejszych obrazów J. Matejki”), Skarbiec („zajmuje 17 sal na II piętrze”, „przechowuje insygnia państwowości polskiej, pamiątki królewskie oraz dostojników i osobistości historycznych”), „ekspozycja historii Zamku i jego odbudowy w piwnicach gotyckich i renesansowych”⁴²⁹. Mimo że Lorentz stosował w opisie czas teraźniejszy, część ekspozycji, o których pisał, nigdy nie powstała (dotyczy to w szczególności tyleż rozległego, co niedoszłego Skarbcza – drugie piętro Zamku pozostaje przede wszystkim przestrzenią

⁴²⁹ Stanisław Lorentz, *Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce*, Interpress, Warszawa 1982, hasło „Zamek Królewski w Warszawie – Pomnik Historii i Kultury Narodowej”, s. 348–357.

wystaw czasowych) albo powstała z dużym opóźnieniem (wystawę *Zniszczenie i odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie* otwarto w styczniu 2012 r. w bynajmniej nie „gotyckich i renesansowych” piwnicach przy szatni).

Pomysł na to, by Zamek mógł być czymkolwiek więcej niż Zamkiem, ostatecznie uśmiercił i pogrzebał jego pierwszy dyrektor Aleksander Gieysztor, który w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Stolica” opublikowanym w przededniu otwarcia Zamku dla zwiedzających wyjaśniał:

Program działania Zamku Królewskiego zrodził się w czasie dyskusji towarzyszącej decyzji odbudowy Zamku, czyli sięga roku 1971. Padały wówczas, także ze strony czytelników „Stolicy”, różne i wielokierunkowe propozycje. Najczęściej mówiło się o wielkim muzeum historycznym, w którym kolejne sale byłyby poświęcone poszczególnym okresom bądź zagadnieniom z dziejów Polski, a zatem muzeum wymagającym nowoczesnych środków ekspozycji – dodajmy – także innego budynku. Jeśli zdecydowaliśmy się na odtworzenie budowli, jaką znaliśmy sprzed wojny, takiej, jaką uformowali Zygmunt III i Stanisław August, to konsekwencją tej decyzji było odtworzenie wnętrz historycznych⁴³⁰.

Wypowiedź ta jest tyleż uzasadnieniem koncepcji muzeum-pomnika, co dowodem na to, że propozycje formułowane w 1971 roku miały charakter muzeum-pretekstu. Skoro „wielkie muzeum historyczne”, do którego wiosną 1971 roku tak ochoczo zachęcał OKOZK i które znalazło wówczas sporo zwolenników wśród opinii publicznej, wymagało „nowoczesnych środków ekspozycji” oraz „innego budynku”, należy uznać, że było niczym więcej niż elementem sprytnej strategii lawirowania. A skoro nigdy nie powstało nigdzie indziej, najwyraźniej decydenci uznali je za zgoła niepotrzebne. Głód instytucji, która opowiadałaby Polskę Polakom, wykorzystano po to, by odbudować Zamek jako Zamek.

⁴³⁰ Powrót ku publicznej potrzebie. Rozmowa z dyr. Zamku Królewskiego w Warszawie prof. Aleksandrem Gieysztorem, rozmawiała Franciszka Gryko, „Stolica” 1984, nr 35, s. 14.

Przezroczysta polityczność

Jednym z najpowszechniej stosowanych skrótów myślowych historiografii, zwłaszcza w jej odmianie publicystycznej i potocznej, jest stosowanie wyrażen personifikujących okresy historyczne, takich jak „epoka napoleońska”, „czasy stanisławowskie”, „wiktorianańska Anglia” czy – nie przymierzając – „dekada gierkowska”. Pół biedy, jeśli używamy takich określeń świadomie i tylko dla orientacji na osi czasu. Gorzej – i na tym zasadza się istota skrótu myślowego – gdy jesteśmy przekonani i/lub usiłujemy przekonać innych o mitycznych mocach bohaterów, od których imion (lub nazwisk) utworzono przymiotniki użyte w takich wyrażeniach: niezmienności ich poglądów, wszechstronności ich zainteresowań i – przede wszystkim – pełnej sprawczości we wszystkich dziedzinach.

Popularna periodyzacja dziejów historii Polski po II wojnie światowej, która opiera się na okresach pełnienia funkcji przez kolejnych pierwszych sekretarzy KC PZPR, zawiera niewyartykułowaną sugestię, że wszystko to, co działo się w Polsce w okresie sprawowania władzy przez danego I sekretarza – działo się właśnie wtedy i właśnie w taki sposób, bo tak życzył sobie ów I sekretarz. Tymczasem chociaż władza polityczna skupiona w rękach przywódców partii była znaczna, wiara w ich omnipotencję wygląda na przejaw myślenia magicznego. Z drugiej jednak strony, klimat dla odbudowy Zamku rzeczywiście zmieniał się w rytmie politycznych przesileń na szczytach władzy, na co wpływ miały (na ogół przeceniane) osobiste zainteresowania i zapatrywania kolejnych I sekretarzy KC PZPR, jak i (na ogół niedoceniane) odmienne strategie legitymizacyjne ich otoczenia.

Historię zaniechania odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie w latach 60. i podjęcia jej na nowo w latach 70. przedstawia się jako wypadkową stosunku Władysława Gomułki i Edwarda Gierka do tej sprawy – mówi się więc o osobistej niechęci Gomułki do koncepcji odbudowy Zamku i o kalkulacjach politycznych Gierka związanych z tą inicjatywą. Faktem jest, że realny przełom w sprawach zamkowych nastąpił dopiero po

zmianie na szczytach PRL-owskiej władzy, ale nie sposób dzisiaj orzec, czy istnieje tu jednoznaczny związek przyczynowo-skutkowy, czy wyłącznie następstwo czasowe. Z jednej strony, nie można zignorować zabiegów, jakie podejmowali stronnicy odbudowy Zamku z Lorentzem na czele już od drugiej połowy lat 60. Z drugiej – istnieją przesłanki wskazujące na to, że ani Gomułka, ani Gierek niespecjalnie interesowali się losami Zamku.

Gdy jako bezpośredniego autora polityki zaniechania wobec Zamku wskazuje się Władysława Gomułkę, podkreśla się, że miał on osobiście blokować wszelkie inicjatywy w tej sprawie ze względu na domniemaną fobię antyniemiecką, którą mógł pielęgnować w pozamkowych „Pompejach”, a także z powodu niechęci do dziedzictwa Polski sarmackiej i sanacyjnej, z którymi przedwojenny Zamek mu się podobno kojarzył. Istotnie, Stanisław Lorentz i jego sojusznicy przez całe lata 60. XX wieku nie doczekali się od Gomułki żadnej wiążącej deklaracji w sprawie Zamku, zbywani kolejnymi „obiektywnymi trudnościami”, które jednak nie przeszkadzały podtrzymywać wrażenia u zainteresowanych, że w bliżej nieokreślonej przyszłości do odbudowy Zamku w końcu dojdzie.

Tolerowanie takiej sytuacji zawieszenia i odroczenia, wręcz stwarzanie i podtrzymywanie jej przez dekadę, nie pasuje do przywódcy od początku przekonanego do swoich racji. Być może Gomułce jako urzędującemu I sekretarzowi nie wypadało mówić, co naprawdę myśli. Współautor memoriału Pracowni W-Z z 1949 roku Józef Sigalin w eseistycznej książce *Nad Wisłą wstaje warszawski dzień*, wydanej w 1963 roku, gdy był już odsunięty na boczny tor, sugerował, że impas decyzyjny w sprawie Zamku wynika z obawy władz przed reakcją społeczeństwa na ewentualną ostateczną decyzję odmowną w tej sprawie: „trudno o konkretną decyzję przystąpienia do realizacji, ale niechby znalazł się śmiały, który by powziął wbrew powszechnemu nieomal głosowi ludu uchwałę o nieodbudowaniu już nigdy Zamku Królewskiego!...”⁴³¹.

⁴³¹ Józef Sigalin, *Nad Wisłą wstaje warszawski dzień (szkice)*..., s. 121.

Sam Gomułka na temat Zamku wypowiedział się oficjalnie dopiero po tym, jak został odsunięty od władzy, a dla odbudowy Zamku, dzięki przychylności Edwarda Gierka, zapaliło się zielone światło. W liście z 6 lutego 1971 roku do VIII Plenum KC PZPR Gomułka swój krytyczny stosunek do tej sprawy uzasadniał trojako.

Po pierwsze, względami ekonomicznymi:

Nigdy nie byłem i nie będę zwolennikiem odbudowy zamku, a ściślej mówiąc budowy nowego zamku, gdyż ze starego nic nie pozostało. Kraj ma inne ważniejsze potrzeby jak budowę zamku, która pochłania olbrzymie środki, a po zbudowaniu, jeśli do tego kiedy w ogóle dojdzie – trzeba będziełożyć corocznie grube miliony na utrzymanie i konserwację tego muzeum⁴³².

Po drugie, przesłankami politycznymi:

Czy nie im [tj. tym, „którzy podjęli decyzję o «odbudowie» Zamku” – przyp. ŁB] nie mówi fakt, że decyzji tej przyklasnęły różne wsteczne, antysocjalistyczne koła politycznej emigracji na Zachodzie? Do ich tradycji chcemy nawiązywać?⁴³³

Po trzecie, Gomułka przekonywał, że Zamek jest nośnikiem negatywnego dziedzictwa, na które nie ma miejsca w polityce historycznej PRL-u:

Budowę zamku uzasadnia się nieodzowną potrzebą żywego nawiązania do dawnych tradycji. Zamek ma być żywym symbolem kontynuacji państwowości polskiej itp. Zapytuje: do jakich tradycji pragnie się nawiązać? Co postępowego w życiu Polski reprezentuje Zamek Królewski w Warszawie poza Konstytucją 3 Maja, której rzekomy obrońca i gospodarz Zamku Stanisław Poniatowski po jej uchwaleniu przeszedł do obozu Targowicy? Przecież ten Zamek jest

⁴³² [List Władysława Gomułka z 6 II 1971 do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka], [w:] *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp, wprowadzenia i przypisy Jakub Andrzejewski [Andrzej Paczkowski], Aneks, Londyn 1987, s. 227.

⁴³³ Tamże.

symbolem anarchii, tam niemal każdy Sejm, który obradował w jego murach, był zrywany przez magnackie „liberum veto”, tam żyli i przebywali sprzedajni i nikczemni królowie Polski, tam wreszcie pod bagnetami obcych mocarstw podejmowano uchwały o rozbiorach Polski. [...] Zamek warszawski nie jest symbolem państwowości polskiej. Jest natomiast symbolem zguby, zarówno państwa magnaterii i szlachty polskiej, jak i państwa polskiej burżuazji. Czym chcemy się chwalić, do czego nawiązywać, czego ma uczyć społeczeństwo to projektowane muzeum, jakim ma stać się zamek warszawski, trudno doprawdy zgadnąć⁴³⁴.

Abstrahując na chwilę od okoliczności, w jakich padły te słowa, warto zwrócić uwagę na kumulację negatywnego dziedzictwa, z jaką mamy do czynienia w przypadku Zamku. W tym sensie wypowiedź Gomułki przypomina, że oprócz antyniemieckiego resentymentu, którym od końca (a właściwie od początku) wojny był podszyty prozaimkowy sentyment, w ocenie Zamku jako społecznie konstruowanego zabytku należałoby uwzględnić także inne afekty odsyłające do złożonej i niejednoznacznej przeszłości tego gmachu. Traum związanych z Zamkiem jest bowiem tak dużo, że stosunek do Zamku zależy właściwie od tego, na które z nich zdecydujemy się (ale i potrafimy) zareagować, a które zechcemy (albo jesteśmy zmuszeni) przemilczeć, a taka selekcja traum przekłada się na ich polityczność. Gomułka wspomina o niechlubnej tradycji anarchii i zdrady z czasów polski sarmackiej (magnacko-szlacheckiej) i sanacyjnej („burżuazyjnej”), a całkiem pomija traumę zniszczenia Zamku w czasie wojny, bo wybrał te odniesienia do negatywnego dziedzictwa, które uznał za najwłaściwsze do wykorzystania dla swoich celów politycznych.

Z wypowiedzi Gomułki można także wyczytać sceptycyzm muzealny – o tyle szczególny, że oparty na fundamentalnym nieporozumieniu (lub celowym przeinaczeniu faktów), mianowicie wyrażonym wprost przekonaniu, że „ze starego [Zamku] nic nie pozostało”. Użyte przez Gomułkę sformułowanie „projektowane muzeum”, być może pomyślane wówczas jako chwytliwy

⁴³⁴ Tamże, s. 227–228.

retorycznie oksymoron, brzmi jak obelga pod adresem tych, którzy narażają budżet państwa i jego rację stanu na tak kosztowny i politycznie niebezpieczny zbytek jak „budowa nowego zamku”.

Cały passus o Zamku jest fragmentem dłuższego wywodu Gomułki na temat przyczyn i okoliczności Grudnia '70 i w tym kontekście należy go odczytywać przede wszystkim jako próbę obrony jego własnych racji, a nie wpływania na rzeczywistość. Mamy tu do czynienia z pełną pretensją i żalu wypowiedzią człowieka, który w niesławie stracił stanowisko I sekretarza partii rządzącej na rzecz nowego politycznego lidera, który w pierwszym miesiącu swojego urzędowania zdobył poparcie społeczne m.in. właśnie dzięki wyzyskaniu społecznego entuzjazmu dla odbudowy Zamku. Warto przytoczyć ten fragment listu Gomułki, w którym wprowadzony jest wątek odbudowy Zamku:

Jednym z pierwszych kroków, które podjęło nowe kierownictwo partii, było proklamowanie odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Tak się jakoś dziwnie składa, że uchwała o odbudowie zamku została podjęta przez sejm w okresie „rozgrzania nacjonalistycznego odchylenia w partii”. Obecnie proklamuje się realizację tej uchwały jako wyraz naprawy „błędów” starego kierownictwa. A w obu przypadkach chodzi o moją osobę. Jak widzimy, nieistniejącym zamkiem niektórzy ludzie posługiwali się wczoraj i posługują się dzisiaj jak narzędziem w walce o zdobycie taniej popularności⁴³⁵.

Jak widać, argumentacja ta podszyta jest manią prześladowczą (inicjatywa odbudowy Zamku przedstawiona jako wymierzona osobiście przeciwko Gomułce; zrównanie czystek stalinowskich z reformami Gierka) i świadczy o kompletnym zatraceniu słuchu społecznego (Gomułka najwyraźniej nie zadał sobie pytania, dlaczego społeczeństwo popiera odbudowę Zamku), ale i braku orientacji w sprawach zamkowych (decyzje z 1971 roku nie miały nic wspólnego z uchwałą Sejmu Ustawodawczego z 1949 roku, a wszyscy zainteresowani odbudową Zamku zgodnie ignorowali

⁴³⁵ Tamże, s. 227.

istnienie tego dokumentu⁴³⁶). Co istotne, Gomułka nie przekonał nikogo spośród adresatów swojego listu ani w kwestii odbudowy Zamku, ani – tym bardziej – w kwestii oceny wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu, nie próbował też (albo próby te mu udaremnilo) wziąć udziału w publicznej dyskusji na temat Zamku – bo też nie o Zamek mu chodziło, lecz o odebraną władzę i urażoną ambicję.

W przeglądany zasobie korespondencji nadesłanej wiosną 1971 roku w odpowiedzi na apel OKOZK o udział w konsultacjach społecznych na temat przeznaczenia Zamku po odbudowie nie znalazłem żadnej wypowiedzi, choćby podpisanej pseudonimem lub wysłanej anonimowo, która powtarzałaby argumenty z listu Gomułki do VIII Plenum KC PZPR. Może to oczywiście oznaczać wiele rzeczy (w tym niedokładność przeprowadzonej kwerendy), ale fakt, że list „wypłynął” publicznie dopiero w edycji materiałów źródłowych opracowanych i wydanych pod koniec lat 80. przez londyński „Aneks” może świadczyć o tym, że w kraju nie wypadało „mówić Gomułką” o Zamku – być może nawet wtedy, gdy znało się, a nawet podzielało, jego argumentację. W tym sensie list Gomułki, przynajmniej w zakresie spraw zamkowych, wywołał skutek odwrotny od zamierzonego: ponieważ ludzie nie chcieli być kojarzeni z Gomułką, o Zamku „mówili Lorentzem” (bo jednak nie Gierkiem, o czym za chwilę) albo nie mówili wcale, milcząc akceptując jego odbudowę.

⁴³⁶ W literaturze przedmiotu zwykle mówi się o Uchwale Sejmu Ustawodawczego z dnia 2 lipca 1949 r. Do dzisiaj nie sposób odnaleźć takiego dokumentu ani w oficjalnych publikatorach, ani w istniejących bazach aktów prawnych. Treść uchwały zachowała się natomiast w Sprawozdaniu Stenograficznym z 67. posiedzenia Sejmu Ustawodawczego w dniu 2 lipca 1949 roku, na którym odczytał ją Marszałek Sejmu (łam 23); skan dokumentu dostępny w repozytorium cyfrowym Biblioteki Sejmowej pod adresem https://bs.sejm.gov.pl/F?func=direct&doc_number=000026010 [dostęp: 21.07.2021 r.]. Ze stenogramu wynika, że uchwałę sejmową poprzedzała Uchwała Rady Ministrów z dnia 30 czerwca 1949 r. w sprawie odbudowy Zamku Warszawskiego (skan dokumentu dostępny w repozytorium cyfrowym Biblioteki Sejmowej pod adresem https://bs.sejm.gov.pl/exlibris/aleph/a22_1/apache_media/VSX84RMHFXRVUU4LBETAS8UC72GP3T.pdf [dostęp: 30.05.2018 r.]).

Równie ciekawie wygląda sprawa zaangażowania Edwarda Gierka w proces odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Piotr Majewski przytacza znamieny fragment artykułu Jerzego Jankowskiego *Zabrakło Odry i Nysy? Budujemy Zamek Warszawski!* z marca 1971 r., zamieszczonego w ukazującym się w Paryżu miesięczniku polskich środowisk emigracyjnych „Polska w Europie”:

Gierek jest genialny. Jednym zdaniem o zamku warszawskim dokonał czterech pociągnięć: na wewnątrz: a) pokazał Moczarowi, że nie posiada on monopolu na „patriotyzm” (w wydaniu Bezpieki, oczywiście!), b) odcinając się od sprzeciwów Gomułki przeciw odbudowie Zamku, pogłaszał społeczeństwo i uczynił pański gest... na rachunek ludzi, którzy wyszli na ulice, by protestować przeciw podwyżce cen chleba; na zewnątrz: c) stworzył nową platformę dla „patriotycznych” kontaktów z placówkami reżymowymi, kiedy „Odra i Nysa” – pełniąca tę rolę przez 20 lat – przestała być aktualna, d) zapewnił dopływ do kas reżymu mocnych zachodnich dewiz, bez potrzeby eksportowania nawet pierza i grzybów!⁴³⁷

Publicystyczna analiza z paryskiego czasopisma, chociaż skrajnie nieprzychylna całemu systemowi władzy w Polsce, ma pewne cechy wspólne z diagnozą sytuacji zawartą w liście Gomułki do partyjnych towarzyszy. W obu dokumentach podkreśla się instrumentalne wykorzystanie tematu odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie do celów politycznych, a pomija – zaangażowanie w tę sprawę środowisk profesjonalnych i masowe poparcie społeczne dla niej. Nie da się zaprzeczyć, że zgoda Gierka na odbudowę Zamku, jako decyzja odwołująca się do narodowej jedności i zgody, miała poprzez argumenty z repertuaru „legitymizacji nacjonalistycznej”⁴³⁸ zaspokoić deficyt legitymacji

⁴³⁷ *Zabrakło Odry i Nysy? Budujemy Zamek warszawski!*, „Polska w Europie” 1971, nr 3 (176), s. 7.

⁴³⁸ Marcin Zaremba wymienia tę strategię uprawomocniania systemu komunistycznego w Polsce jako jeden z sześciu stosowanych w okresie Polski Ludowej sposobów legitymizowania się rządzących wobec rządzonych. Por. Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm...*, s. 98.

nowego kierownictwa PZPR po tym, jak użycie broni na Wybrzeżu skompromitowało partię⁴³⁹, i służyła, jak wiele innych inicjatyw podejmowanych na przełomie 1970 i 1971 roku, odzyskaniu zaufania społeczeństwa do władzy⁴⁴⁰. Ocena skuteczności tej strategii do dzisiaj pozostaje jednak przedmiotem sporów⁴⁴¹. Marcin Zaremba twierdzi wprawdzie, że „hasło odbudowy Zamku Królewskiego rzucone przez Gierka okazało się propagandowym strzałem w dziesiątkę”⁴⁴², ale sam też przyznaje, że po kryzysie grudniowym „władzom udało się odzyskać systemową stabilność przede wszystkim dzięki posunięciom w sferze socjalnej i ekonomicznej”⁴⁴³. Zdaniem Zaremby Zamek był zresztą wyjątkiem potwierdzającym regułę w polityce legitymizacyjnej ekipy Gierka, dla której najważniejsze były postulaty modernizacji (industrializacji) kraju i podniesienia standardu życia jego mieszkańców⁴⁴⁴:

Jeśli chodzi o wykorzystanie nacjonalizmu dla legitymizacji systemu, można wskazać na [...] różnice między „epoką Gomułki” a dekadą jego następcy. Poza ideą odbudowy Zamku Królewskiego, rzuconą *ad hoc* w sytuacji zagrożenia dla systemu władzy, gierkowski establishment rzadko, co nie znaczy wcale, sięgał po narodową historię, by na jej podstawie formułować swoje prawa do rządzenia. W porównaniu do Gomułki Gierek historią zupełnie się nie interesował⁴⁴⁵.

Zainteresowanie Gierka Zamkiem również stopniowo gasło. Chociaż w styczniu 1971 roku był twarzą istotnego przełomu w sprawie odbudowy tego gmachu, a swoim „tak” mógł przekonać do siebie część opinii publicznej, to kolejne lata, a nawet kolejne miesiące i tygodnie, przekonują, że Gierek był potrzebny

⁴³⁹ Tamże, s. 355.

⁴⁴⁰ Tamże.

⁴⁴¹ Por. Ireneusz Krzemiński, *System społeczny „epoki gierkowskiej”*, [w:] *Spółczesność polskie czasu kryzysu. Przeobrażenia świadomości i warianty zachowań*, pod red. Stefana Nowaka, Instytut Socjologii UW, Warszawa 1984, s. 205.

⁴⁴² Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm...*, s. 361.

⁴⁴³ Tamże.

⁴⁴⁴ Por. tamże, s. 356.

⁴⁴⁵ Tamże, s. 363.

Zamkowi (do zainicjowania odbudowy) zdecydowanie bardziej niż Zamek Gierkowi (do jakichkolwiek celów politycznych). Gierek bodaj ani razu nie złożył „gospodarskiej wizyty” na budowie Zamku, nie wziął udziału w ani jednym posiedzeniu OKOZK, nie było go nawet na hucznych uroczystościach związanych z oddaniem bryły Zamku w stanie surowym.

Gierek nie wykorzystał chyba ani jednej okazji, by w celach wizerunkowych (czy wedle ówczesnych określeń: propagandowych) w jakikolwiek widoczny dla opinii publicznej sposób zaangażować się w proces, który sam zainicjował. Skoro Apel OKOZK z 26 stycznia zaczynał się słowami: „Zamek Królewski będzie odbudowany. Podniesiemy go z ruin wspólnym, narodowym wysiłkiem. W tym wielkim dziele nie może zabraknąć nikogo, kto czuje i myśli po polsku”⁴⁴⁶, rozwiązaniem jak z elementarza marketingu politycznego powinno było być odpowiednio zainscenizowane widowisko medialne, w którym „Towarzysz Gierek na oczach telewizji i fotoreporterów wrzuca do skarbonki zamkowej całą swoją pensję za luty”. Taka akcja niewielkim w sumie kosztem przyniosłaby korzyści zarówno nowemu liderowi partii, jak i firmowanemu przez niego przedsięwzięciu: ociepliłaby wizerunek polityka jako oddanego powinnościom patriotycznym członka wspólnoty narodowej i pomogła w mobilizacji społeczeństwa do udziału w publicznej zbiórce datków. Tymczasem nic takiego nigdy nie zaaranżowano, więc nawet jeśli Gierek jakoś wspomógł odbudowę Zamku z własnej kieszeni, nie zostało to wyzyskane politycznie.

Inna sprawa, że w kręgach muzealników i konserwatorów działających w OKOZK specjalnie o atencję Gierka nie zabiegano. Wiązało się to z zasadniczą niechęcią Stanisława Lorentza do łączenia ponad konieczną miarę spraw fundamentalnych (za taką uważał konieczność odbudowy Zamku) z doraźnymi okolicznościami⁴⁴⁷, takimi jak bieżący kontekst polityczny

⁴⁴⁶ *Apel Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie*, [w:] *Restytucja Zamku Królewskiego w Warszawie...*, s. 5.

⁴⁴⁷ Por. Piotr Majewski, *Zamek Królewski w Warszawie: zniszczenie i odbudowa*, [w:] *Władza i architektura. Rezydencje monarchów i siedziby*

(który zawsze może się zmienić i faktycznie zmieniał się) czy aktualnie obowiązujący program zagospodarowania pomieszczeń zamkowych (podlegający licznym zmianom, również po rozpoczęciu budowy!⁴⁴⁸).

Prawo do Zamku

Strategia lawirowania przestała działać na początku lat 80., gdy w poczuciu niezdolności do osiągnięcia jakiegokolwiek porozumienia z decydentami Stanisław Lorentz zrezygnował z członkostwa w OKOZK. Podczas „karnawału wolności” w 1980 roku poparł „Solidarność”. 3 maja 1982 roku z okien Zamku, w którym akurat odbywała się konferencja naukowa poświęcona dziedzictwu Konstytucji 3 maja, obserwował, jak ZOMO rozpędza oddolną demonstrację zorganizowaną z okazji nieobchodzonego w PRL-u święta tejże Konstytucji. W tym samym roku usunięto go z funkcji dyrektora Muzeum Narodowego. Politycy, z którymi miał coraz gorszy i coraz słabszy kontakt, odsunęli go od resztek formalnych wpływów w polskim muzealnictwie, ale – oczywiście w swoim dobrze pojętym interesie – kontynuowali zainicjowane przez niego dzieło odbudowy Zamku, zarówno pod względem ideowym, jak i kadrowym. Zamkiem nadal – z nadania władz – opiekowali się bowiem współpracownicy i „wychowankowie” Lorentza, zresztą innych muzealników w ówczesnej Polsce właściwie nie było.

Sukces Lorentza polegał na tym, że przekonał on do swojej pasji i do swoich racji obie strony politycznego sporu, dzięki czemu Zamek – bądź co bądź symbol władzy – stał się paradoksalnie gmachem „apolitycznym”: w miarę wolnym od zawłaszczeń do końca istnienia PRL-u i niepodlegającym dekomunizacji po 1989 roku. Kolejne generacje uznawały i uznają racje Lorentza za własne, czasem nie wiedząc nawet, że są to racje Lorentza.

władz państwowych w Europie – formy i funkcje (XV–XXI w.), pod red. Anny Czarnieckiej, Przemysława Delesa i Angeli Sołtys, Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum (Ośrodek Wydawniczy Arx Regia), Warszawa 2016, s. 381.

⁴⁴⁸ Por. Irena Oborska, *Zamek Królewski w Warszawie – od koncepcji do realizacji...*

Zarazem sprawa Zamku znalazła uznanie międzynarodowe. Zamek Królewski w Warszawie – równolatek niejednego warszawskiego bloku z wielkiej płyty – jeszcze przed oficjalnym ukończeniem odbudowy (1984) został wraz z całą Starówką wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO (1980), choć cały program „wskrzeszania” Starej Warszawy z ruin nie miał nic wspólnego z obowiązującymi doktrynami konserwatorskimi. „Historyczne centrum Warszawy” zostało zresztą wpisane na tę listę nie ze względu na stan zachowania substancji zabytkowej i walory formy architektonicznej czy urbanistycznej, lecz jako „wyjątkowy przykład całkowitej rekonstrukcji zespołu historycznego”.

Walka o Zamek miała także swój wymiar „wychowawczy” – w skali warszawskiej, ogólnopolskiej i do pewnego stopnia środkowoeuropejskiej: przyzwyczaiła opinię publiczną do myślenia, że odbudowa zabytków, nawet wiele lat po ich zniszczeniu, jest możliwa, dopuszczalna, a nawet pożądana; antycypowała, a może wręcz rozpoczęła panującą dziś modę na rekonstrukcje architektoniczne⁴⁴⁹; uczyła myśleć, że puste miejsca w przestrzeni miejskiej może być nie tylko miejscem-na-nowe-inwestycje, lecz także domagającym się reakcji i refleksji miejscem-po-przeszłości, którą wymazano. W nieco węższym wymiarze odbudowa Zamku stała się z czasem argumentem (wzorem do naśladowania) w dyskusjach o tym, czy i jak wolno (albo należy) odbudowywać dawne rezydencje monarchów, monumentalne pałace i budowle warowne. Dość przypomnieć, że na przełomie XX i XXI wieku nowe-stare zamki obronne powstały m.in. w Wilnie i w Poznaniu, a w 2020 roku dobiegła końca rekonstrukcja Zamku Miejskiego w Berlinie (z przeznaczeniem na muzeum kolekcji pozaeuropejskich – Humboldt Forum) w miejscu, w którym w okresie NRD działał Pałac Republiki (ale Zamek był tam pierwszy), w samej Warszawie zaś trwają niedawno wznowione przygotowania do odbudowy Pałacu Saskiego, której pierwsze koncepcje

⁴⁴⁹ Por. Małgorzata Omilanowska, *Rekonstrukcje architektoniczne jako dzieła sztuki*, „Herito” 2016, nr 22–23, s. 68–93.

zaprezentowano publicznie wiosną 2000 roku⁴⁵⁰. Pod tym względem warszawski Zamek wyprzedził całą epokę.

Historia dogoniła Zamek podczas transformacji ustrojowej na przełomie lat 80. i 90. Szykowany już w latach 70. jako symbol suwerenności i ciągłości państwa, co aż do upadku PRL-u mogło być uznawane za uzurpację, a w najlepszym razie metaforę, w grudniu 1990 roku stał się miejscem, w którym odbył się „akt o charakterze państwowym” o randze w zasadzie założycielskiej dla III RP i jej ciągłości z II RP. Oto właśnie na Zamku ostatni prezydent II RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski przekazał insygnia władzy prezydenckiej pierwszemu po II wojnie światowej prezydentowi wybranemu w kraju w wolnych, powszechnych wyborach, Lechowi Wałęsie. Kaczorowski złożył dymisję kilka dni później, a insygnia prezydenckie pozostały na Zamku do dziś.

Do dziś także Zamek skrywa swoją „ludową” historię. Mimo że odbudowa była finansowana ze składek zbieranych przez komitet obywatelski, a wiele prac przy gmachu wykonano w ramach tzw. czynów społecznych, Zamek jest nadal przeważnie traktowany jako zobowiązujące do niejakej powagi muzeum, miejsce ważnych uroczystości państwowych oraz przestrzeń dla spotkań elit artystycznych i intelektualnych. Pamięć o wspólnotowym, społecznym zaangażowaniu w finansowanie jego odbudowy właściwie pozostaje przemilczana, a w każdym razie nie jest politycznie wyzyskana. Niemal nikt nie mówi: „Zamek jest nasz”, mimo że niemal każdy miałby do tego prawo. Być może zamkowa rewolucja partycypacyjna dopiero przed nami.

⁴⁵⁰ Por. Jarosław Zieliński, *Plac. Warszawski plac Piłsudskiego jako zwierciadło losów i duchowej kondycji narodu*, EKBIN, Warszawa 2019, s. 388–389.

Odbudować jak Zamek, rozebrać jak Sobór O uwodzeniu przeszłością Warszawy

Na Północy w Paryżu: apologeci i dekonstruktorzy mitu o mieście

„Warszawa była nazywana kiedyś Paryżem Północy” – oto najkrótsza ze wszystkich warszawskich legend, chętnie powtarzana przez „melancholików warszawskich”⁴⁵¹: varsavianistów kolekcjonujących z entomologicznym wdziękiem urywki świadectw dokumentujących niegdysiejszy wygląd przestrzeni miejskiej i atmosferę życia codziennego miasta⁴⁵², przewodników turystycznych oprowadzających po „śladach dawnej świetności” i specjalistów od marketingu terytorialnego poszukujących poetyckich metafor do budowania unikalnej marki metropolii. Wszyscy oni nakłaniają do wiary w to, że Warszawa w przeszłości uwodziła, a w ten sposób próbują dziś uwodzić jej przeszłością.

W tym miejscu spróbuję poszukać odpowiedzi na pytanie, jak to działa i dlaczego bywa skuteczne. Wcześniej chciałbym

⁴⁵¹ O skłonności do popadania w melancholię jako jednej z najważniejszych cech powojennego „tekstu warszawskiego” (dyskursu o Warszawie) pisze przekonująco Igor Piotrowski w książce *Chłodna. Wielkość i zapomnienie warszawskiej ulicy w świetle literatury pięknej, wspomnień i fotografii* (Trio, Warszawa 2007). Por. tamże szczególnie rozdziały *Historia i melancholia* (s. 11–17) oraz *Chłodna i tekst warszawski* (s. 77–78).

⁴⁵² „Melancholia warszawska” byłaby dla varsavianistów „gdybaniem i ćwiczeniem intelektu, [...] grą pamięci i snu, wyobraźni przestrzennej i poetyckiej fantazji, erudycji i sentymentu”, jak pisał o niej Piotrowski (tamże, s. 14). W innym miejscu Piotrowski krytycznie opisuje rolę tworzenia, obiegu i interpretacji varsavianów w procesie kształtowania wyobrażeń o przeszłości Warszawy (Igor Piotrowski, *O varsavianach jako semioforach...*).

jednak uzasadnić, dlaczego w ogóle określam przytoczoną jednozdaniową formułę mianem legendy. Kwalifikację tę stosuję rozmyślnie, ponieważ dostrzegam wiele cech dystynktywnych legendy zarówno w samej treści tej frazy, jak i w jej obiegu komunikacyjnym i sposobach użycia.

Przed wszystkim, ze względu na nieostrość zastosowanych w analizowanym zdaniu pojęć nie może być ono rozpatrywane jako zwykłe przytoczenie faktu historycznego, choć nie jest to też zupełna konfabulacja: elementy zmyślenia i przesady zniekształcają zawarte w nim tak zwane ziarno prawdy – zgodnie z obiegowym przekonaniem o typowej legendzie (czyli zgodnie z meta-legendą definiującą legendę).

To jedno niewielkie zdanie mieści w sobie jednak znacznie więcej właściwości gatunkowych legendy, rozumianej jako paraliteracki utwór folkloru słownego (podanie ludowe). Odnajdziemy w nim postaci fantastyczne, niesamowite wydarzenia, ale i swoje roszczenie do uznania własnej prawdziwości (a jak pisała Olga Kaczmarek: „legenda to, najkrócej mówiąc, domagająca się uznania swojej prawdziwości opowieść o wydarzeniu niesamowitym”⁴⁵³). Jest w tym zdaniu także potencjał performatywny, który angażuje licznych – wymienionych wyżej – zawodowych opowiadaczy, a samą Warszawę czyni „owianą legendą” (tu rozumianą z kolei jako zespół obiegowych mniemań „poważniejszy” niż zwykła pogłoska czy plotka, zapośredniczony w słowie drukowanym i w publicznym słowie mówionym, przez to zrekontekstualizowany, a także na swój sposób bardziej „uroczysty”). Jest w tym zdaniu wreszcie coś, co można by odczytywać jako interwencję sił nadprzyrodzonych, a co chciałbym określić jako „moment hagiograficzny” – element typowy dla średniowiecznych legend o świętych.

Tej klasyfikacji gatunkowej nie unieważnia ani jednozdaniowa forma utworu, ani jego występowanie w wielu odmianach, różniących się stosowanym dla Warszawy określeniem („Paryż Północy”,

⁴⁵³ *Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, pod red. Grzegorza Godlewskiego i in., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014, hasło „Legenda”, oprac. Olga Kaczmarek, s. 241.

„Paryż Wschodu”, „mały Paryż”, „młody Paryż”, „drugi Paryż”) i „czasem akcji” („kiedyś”, „przed wojną”, „na przełomie XIX i XX wieku” itp.). Przeciwnie, zarówno wariantywność wypowiedzi (charakterystyczna dla utworów przekazywanych ustnie), jak i jej „ekonomia” (możliwość skrócenia legendy do sentencji) raczej mieści się w konwencji gatunku. Oddajmy ponownie głos Oldze Kaczmarek:

Za wykonanie legendy można uznać zarówno rozwiniętą opowieść (na przykład wygłaszaną przez nauczyciela w szkole), jak i skrócone wspomnienie o legendarnym wydarzeniu znanym słuchaczom. W związku z tym konkretny kształt podlega w znacznym stopniu kontekstowi – może on wpływać na strukturę wypowiedzi, jej funkcję, indeksowość, a w konsekwencji i na treść. Rezultatem tego bywa ogromna liczba tak zwanych wariantów danej legendy, a więc podobnych struktur fabularnych, różniących się miejscem i czasem akcji, cechami postaci czy pojedynczymi epizodami⁴⁵⁴.

Wiadomo, że sensu opowieści nie można sprowadzać do sumy znaczeń tworzących ją słów, jednak na początku spróbujmy przyjrzeć się właśnie słowom, bo każde z nich ma samo w sobie, na mocy znaczeń przypisywanych im przez uczestników procesów komunikacyjnych, spory potencjał mitotwórczy – potencjał, który pozwala skutecznie „działać” interesującej nas legendzie. W ślad za klasycznymi rozpoznaniem Rolanda Barthesa uznajmy więc użyte w niej pojęcia – „Warszawa”, „Paryż”, „Północ”, a nawet „kiedyś” – za sensory, które stają się formami dla mitu⁴⁵⁵, nośnikami „fałszywej oczywistości” przekazu mitologicznego, który z zasady przekształca historię w naturę⁴⁵⁶ i jako taki jest zaczątkiem legendy o zgoła erotycznej relacji łączącej Warszawę z jej adoratorami. „Warszawa” nie ma w legendzie wyznaczonych granic przestrzennych ani społecznych, w związku z czym możemy zakładać,

⁴⁵⁴ Tamże, s. 242.

⁴⁵⁵ Por. Roland Barthes, *Mitologie*, przeł. Adam Dziadek, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2008, szczególnie rozdział *Lektura i rozszyfrowanie mitu*, s. 260–264.

⁴⁵⁶ Por. tamże, s. 262.

że chodzi o całe miasto w powszechnym doświadczeniu jego użytkowników ze wszystkich kategorii społecznych (mieszkańcy i przyjezdni, Polacy i Żydzi, burżuazja i proletariat, inteligencja i robotnicy, mężczyźni i kobiety itp.).

Okolicznik „kiedyś” działa niczym baśniowa formuła „dawno, dawno temu”: pozwala na odwołanie się do nie do końca oznaczonej – i co najmniej z tego powodu „pozhistorycznej” – przeszłości. W niektórych wariantach legendy bywa stosowany zamiennie z określeniem „przed wojną”, które nie tylko wskazuje dostrzeganą różnicę świata przed- i powojennego, lecz także silnie uwypukla ahistoryczną ciągłość i spójność owej „przedwojennej” rzeczywistości mitycznej.

„Paryż” stanowi symbol największej, najważniejszej i najbardziej eleganckiej europejskiej metropolii z okresu „starych, dobrych czasów”, jest „miastem światła”, „stolicą XIX wieku” i oczywiście – choć niedoścignionym – wzorem do naśladowania. Ponieważ miasta aspirujące do miana lokalnych Paryżów wykorzystują określenia geograficzne (najczęściej „Północ” i „Wschód”), można uznać, że Paryż bezprzymiotnikowy leży albo (w wersji mocniejszej) w samym środku świata, albo (przynajmniej) w lepszej części Europy, czyli na czerpiącym z dziedzictwa klasycznego Południu (wobec Paryża Północy), względnie na rozwiniętym gospodarczo Zachodzie (wobec Paryża Wschodu).

„Północ” umożliwia wyjście z twarzą z kompleksu peryferyjności: pozwala uniknąć takich przykrych epitetów jak „mały Paryż”, „młody Paryż” czy „drugi Paryż”, a przede wszystkim pomaga stabuizować stygmatyzujące położenie geograficzne miasta, przemilczeć krępujący zapewne fakt, że z punktu widzenia kartografii Warszawa leży przede wszystkim na Wschód, a nie na Północ od Paryża⁴⁵⁷. Robi więc „Północ” z przestrzenią to, co „kiedyś” robi z czasem.

⁴⁵⁷ Być może u zarania warszawskiej legendy „Północ” pojawiła się niejako nawykowo, jako np. dostosowana do realiów miasta śródlądowego analogia do „Wenecji Północy” – nazwy stosowanej na określenie niemal wszystkich zwróconych „ku wodzie” miast „młodszej Europy”, leżących nad Morzem Północnym i Morzem Bałtyckim (niezależnie od tego, czy

Wszystkie te znaki, traktowane łącznie, konotują mit o dawnej Warszawie jako Paryżu Północy: nieco peryferyjnej, ale kwitnącej metropolii, którą zniszczono w czasie ostatniej wojny i której nigdy później nie odbudowano we właściwy sposób. Mit o tym, że Warszawa b y ł a Paryżem Północy, stanowi pożywkę dla legendy o tym, że Warszawa b y ł a tak n a z y w a n a. Zanim jednak przejdziemy do omawiania legendy, przyjrzyjmy się przez chwilę apologetom i dekonstruktorom mitu, a za ich pośrednictwem – niejednoznacznej przeszłości Warszawy.

Apologeci mitu swoje sądy formułują na podstawie starannie wyselekcjonowanego materiału źródłowego, który dobierają i interpretują w taki sposób, by potwierdzał ich przekonania. Działają tu podobnie jak fachowi varsavianiści (choć nie są z nimi tożsami).

Włodzimierz Karol Pessel w artykule *Nowa fala varsavianistyki*, zanim opíše przejawy tytułowego zjawiska, przedstawi jego falę „starą”: „o pełnym szczegółów i nostalgicznym obliczu”⁴⁵⁸, której autorzy charakteryzują się „nieledwie entomologiczną erudycją”⁴⁵⁹, to znaczy kolekcjonują drobiazgowo ustalenia na temat dawnej Warszawy „jak gablotki z rzadkimi okazami”⁴⁶⁰. Ich motywacje płyną „przeważnie z dojmującego uczucia nostalgii, przemożnej zatem tęsknoty za rzeczywistością minioną, zdeaktualizowaną, o wiele częściej jednak ulepioną z wyobrażeń, aniżeli zapisaną w pamięci i biografii”⁴⁶¹.

założyciele i projektanci tych miast istotnie czerpali inspiracje ze wzorców klasycznego Południa). Dzisiaj jednak „Północ” żyje własnym życiem – *vide* popularnonaukowe, bogato ilustrowane opracowanie Marii Barbasiewicz o przestrzeni miejskiej, kontrastach społecznych, planach modernizacji, kulturze popularnej i życiu codziennym Warszawy międzywojennej, które ukazało się pod wymownym tytułem *Warszawa – perła Północy* (Dom Wydawniczy PWN, Warszawa 2014).

⁴⁵⁸ Włodzimierz Karol Pessel, *Nowa fala varsavianistyki*, [w:] *Miasto na żądanie. Aktywizm – polityki miejskie – doświadczenia*, pod red. Łukasza Bukowieckiego, Martyny Obarskiej i Xawerego Stańczyka, Wydawnictwa UW, Warszawa 2014, s. 240.

⁴⁵⁹ Por. tamże, s. 238.

⁴⁶⁰ Tamże, s. 239.

⁴⁶¹ Tamże, s. 240.

Igor Piotrowski w artykule *O varsavianach jako semioforach* dopowiada – choć chronologicznie jest to wcześniejszy tekst – że owo kolekcjonowanie

polega na potencjalnej próbie objęcia całości, tęsknocie za holistycznym ujęciem Warszawy oraz na wynikającym z ograniczeń czasowych, technicznych czy zdroworozsądkowych selekcjonowaniu obrazów czy tekstów. W ostateczności powstaje miasto skonstruowane, któremu nadawane jest w miarę spójne znaczenie. W „wersjach mocnych” to znaczenie staje się figurą mitologizującą⁴⁶².

Najdobitniejszym przykładem z ostatnich lat ilustrującym mariaż mitu o Warszawie jako Paryżu Północy z podejściem varsavianistycznym jest numer 6 (39) z 2012 roku miesięcznika „Skarpa Warszawska” zatytułowany *Warszawa Paryżem Północy*, z reprodukcją pocztówki z fotografią placu Napoleona (obecnie plac Powstańców Warszawy) z 1939 roku na plakacie-rozkładówce i dawnym Hotelem Francuskim przy ul. Marszałkowskiej 146 na okładce (przy czym zdjęcie z okładki jest podpisane w stopce lakonicznie: „Warszawa, ul. Marszałkowska, pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego”; dopatrzenie się „francuskości” zdjęcia to premia dla erudyty i dociekliwych).

Cały numer zbiera „francuskie ślady”: nazwy ulic i placów, dzieje francuskiego przedszkola, związki dynastyczne polskich królów z rodami francuskimi (żona Władysława IV), obecność francuskiego teatru, kina i literatury w Warszawie (felieton Ruty Pragier *Francuska półka w moim domu*), „dawną świetność” Alej Ujazdowskich („najelegantszy salon Warszawy początków XX wieku”), „francuskie wspomnienia” warszawiaków itd.

Dekonstruktorzy, kwestionując ustalenia apologetów, również powołują się na potwierdzoną źródłowo rzeczywistość historyczną. Niejednokrotnie korzystają wręcz z tych samych, lecz inaczej – bo krytycznie – odczytywanych archiwaliów. Argumentują więc, że Warszawa ze względu na najróżniejsze niedostatki (cywilizacyjne, materialne, obyczajowe) nigdy nie zasługiwała

⁴⁶² Igor Piotrowski, *O varsavianach jako semioforach...*, s. 32.

na miano Paryża Północy, czasem zaś dodają, że utrwalonym w mieście punktem odniesienia dla Warszawy jest wyobrażenie o Paryżu, a nie sam Paryż, który również nigdy nie był dla swoich użytkowników miastem idealnym.

Przykładem działań wywrotowych wobec mitu był otwarty wykład Jacka Dudy *Paryż Północy, czyli jak sanacja z Warszawy metropolię zrobić próbowała* wygłoszony w marcu 2014 roku w kawiarni To Się Wytnie w ramach Praskiego Otwartego Samozwańczego Uniwersytetu Ludowego. Rozpowszechniony abstrakt wystąpienia przytaczam tu w całości:

Przedwojenna Warszawa wielu jawi się jako Paryż Północy, metropolia niemal równa Londynowi, Wiedniowi czy innym europejskim stolicom. Jej rozwój, zahamowany przez wybuch wojny, jest często kontrastowany z obecnym rozwojem miasta i jemu przeciwstawiany jako ideał, do którego trzeba dążyć. Tymczasem krytycznie mało kto podchodzi do tych rewelacji. Podczas prelekcji spróbujemy podyskutować na temat jaka naprawdę była Warszawa w latach 30. i ile jej do Paryża – a nawet i innych Paryżów Północy, bo było ich w naszej części Europy kilka – brakowało⁴⁶³.

Zarówno apologetci, jak i dekonstruktorzy mitu Warszawy jako Paryża Północy wykorzystują historię do budowania poczucia własnej wartości i osiągnięcia przewagi nad stroną przeciwną. Apologetci odczuwają dumę z przeszłości uznawanej za własną (wspólną) i przypominają pozostałym członkom wspólnoty o tym, z czego powinni być dumni. Dekonstruktorzy raczej chętniej się własnym dystansem wobec apologetycznych wizji przeszłości, a jeśli są z czegoś dumni – to z wiedzy historycznej, która pozwala im ten dystans zachować.

Sytuacja przywodzi na myśl słynną konstatację, że Polską rządzą dwie trumny, przy czym tym razem nie chodzi tu o różnice postaw światopoglądowych reprezentowanych przez Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego (tę opozycję miał na myśli

⁴⁶³ Zaproszenie na wykład Jacka Dudy *Paryż Północy, czyli jak sanacja z Warszawy metropolię zrobić próbowała*, Facebook, <https://www.facebook.com/events/266702170171394/> [dostęp: 21.07.2016 r.].

Jerzy Giedroyc, gdy z przekąsem powtarzał, że powinniśmy wyjść z cienia dwóch trumien⁴⁶⁴), lecz o dwie wizje powinności (post) inteligencji wobec społeczeństwa. Apologeci zachowują się trochę w stylu Henryka Sienkiewicza i tak jak on działają z niekrytym zamiarem „krzepienia serc”. Dekonstruktorzy mogą powtórzyć za Witoldem Gombrowiczem, prekursorem ich postawy krytycznej: „Jesteście jak biedak, który chwali się, że jego babka miała folwark i bywała w Paryżu. Jesteście ubogimi krewnymi świata, którzy usiłują imponować sobie i innym”⁴⁶⁵.

Niejednoznaczna przeszłość i legenda o jednomyślności

Dekonstruktorzy mitu o Warszawie jako Paryżu Północy „obiektywnie” mają w tym sporze zapewne rację. Istotnie, pod względem estetyki przestrzeni publicznej czy odgrywanej roli polityczno-gospodarczej w Europie (nie wspominając o parametrach precyzyjnie mierzalnych, jak chociażby liczba mieszkańców, długość utwardzonych dróg, zużycie prądu elektrycznego itp.) Warszawa zawsze grała w innej lidze niż Paryż⁴⁶⁶.

Jak to przed laty ujął Marian Marek Drozdowski w monografii *Warszawiacy i ich miasto w latach Drugiej Rzeczypospolitej*, „standardy nowoczesnej gospodarki komunalnej stawiały Warszawę w rzędzie najbardziej zaniedbanych stolic europejskich”⁴⁶⁷. Przejawy „zacofania” międzywojennej Warszawy dają się wyczytać zresztą nie tylko z dokumentów poświadczających

⁴⁶⁴ Por. Andrzej Mencwel, *Polityka historyczna i wizja polityczna*, [w:] tenże, *Rodzinna Europa po raz pierwszy*, Universitas, Kraków 2009, s. 52.

⁴⁶⁵ Witold Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, pod red. Jana Błońskiego, seria „Witold Gombrowicz. Dzieła”, t. 7, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 13.

⁴⁶⁶ Por. Marian Marek Drozdowski, *Warszawiacy i ich miasto w latach Drugiej Rzeczypospolitej*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1973, szczególnie rozdział *Miejsce w Europie międzywojennej, centrum aglomeracji, stolica Mazowsza* (s. 425–434).

⁴⁶⁷ Tamże, s. 426.

stan miejskiej infrastruktury, lecz także ze źródeł odnoszących się do demografii miasta, co Drozdowski puentuje wnioskiem: „Struktura społeczno-zawodowa ludności Warszawy była typowa dla stolic krajów opóźnionych w rozwoju cywilizacyjnym; Warszawę można pod tym względem porównać do Kowna, Rygi, Bukaresztu, Sofii, Aten, Madrytu i Lizbony”⁴⁶⁸.

Jerzy S. Majewski pisał z kolei we wstępie do swojej książki *Warszawa nieodbudowana – lata dwudzieste*:

Gdy w listopadzie 1918 roku młodzież rozbrajała niemieckich żołnierzy, Warszawa była biedna, szara i wygłodniała latami wojny. Dwadzieścia lat później ponownie stała się pełną uroku metropolią. Pierwsze kilkanaście lat niepodległości były jednak niełatwe. Wprawdzie stolicę nazywano Paryżem Północy, ale była to nazwa zdecydowanie na wyrost [podkr. – ŁB]. Miasto utraciło rosyjskie rynki zbytu i pozycję metropolii na styku Wschodu i Zachodu, przez którą przepływał nieprzerwany strumień towarów, ludzi i pieniędzy. Nic dziwnego, że w pierwszych latach niepodległości niemal niczego nie budowano⁴⁶⁹.

„Obiektywna” kondycja miasta w przeszłości nie jest jednak ostatecznym argumentem wyjaśniającym. Wszak we współczesnej humanistyce chętniej odwołujemy się do wyjaśnień intersubiektywnych („rozumiejących”), argumentując, że rzeczywistość historyczna była dla swoich „użytkowników” taka, jaką ją oni sami postrzegali (wyobrażali) – i takie postrzeżenia i wyobrażenia potrafimy rekonstruować na podstawie „miękkich” źródeł. Oznaki tego podejścia do przedmiotu i metody badań historycznych widać zresztą także w cytowanej wyżej monografii Drozdowskiego, który pisze:

W świadomości społecznej okresu międzywojennego funkcjonował, szczególnie w warstwach odciętych od bezpośredniego kontaktu z Warszawą [podkr. – ŁB], mit tego miasta. Ra-

⁴⁶⁸ Tamże.

⁴⁶⁹ Jerzy S. Majewski, *Warszawa nieodbudowana – lata dwudzieste*, Veda, Warszawa 2004, s. 5.

żące różnice cywilizacyjne, dzielące nowoczesne rejony Warszawy od zaniedbanych miasteczek i wiosek, sprzyjały utrzymywaniu się tego mitu. Miał on różne warianty w zależności od okresu historycznego i klasy oraz warstwy społecznej, w której świadomości funkcjonował⁴⁷⁰.

Dalej Drozdowski wymienia owe warianty, czy może raczej subkategorie „mitu Warszawy”, a wśród nich właśnie „mit «Paryża Północy»” (obok m.in. mitu Warszawy rewolucyjnej z lat 1905–1907, mitu Warszawy jako molocha biurokratycznego, mitu cudu nad Wisłą czy mitu „Warszawki”, „w której życie jest przyjemne, zarobki łatwe i wysokie, gdzie żyje się beztrudno”). Niezależnie od tego, jak będziemy oceniać trafność i metodologię rozpoznania Drozdowskiego, który stosuje pojęcie „mitu” do opisu dość swobodnie rekonstruowanych przez siebie konstelacji wyobrażeń, zasadniczym wnioskiem z lektury jego pracy pozostaje przekonanie o rozdziwku między wskaźnikami „twardymi” (standard infrastruktury, struktura ludności) a „miękkimi” (wyobrażenia).

Dekonstruktorzy mitu na poparcie swoich tez przytaczają jednak nie tylko rzetelne opracowania historyczne odwołujące się do uchwytnych wskaźników, lecz także sięgają po źródła ikonograficzne⁴⁷¹ i relacje mieszkańców przedwojennego miasta, którzy niedostatki życia w „dawnej Warszawie” odczuwali na własnej skórze.

Wyjątkowe pod tym względem świadectwo pozostawił Antoni Słonimski, który w 1957 roku podzielił się swoimi nie najlepszymi wspomnieniami sprzed I wojny światowej, przy okazji odnosząc się krytycznie do określenia „Paryż Północy”:

Pierwsze dziesięciolecie wieku dwudziestego nie zdradzało jeszcze niczym ogromnych przemian, które wiek ten miał przynieść światu. Zwykło się owe czasy nazywać pogodnymi, jak Warszawę tego

⁴⁷⁰ Marian Marek Drozdowski, *Warszawiacy i ich miasto w latach Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 434.

⁴⁷¹ O roli fotografii w udowadnianiu przekonań o Warszawie – por. Igor Piotrowski, *O warszawianach jako semioforach...*

okresu nazywa się „wesołą Warszawą” i „Paryżem Północy”. Taką ją widziałem oczami siedemnastoletniego chłopca [Słonimski urodził się 15 listopada 1895 roku – przyp. ŁB]. Dziś mam co do tej pogody poważne wątpliwości. Być może robiła ona wrażenie Paryża na prowincjonalnych kupcach rosyjskich, którzy tu spędzali nocę w szantach [szantan – kawiarnia ze śpiewem, kabaret – przyp. ŁB], lub na zapijaczonych hreczkosiejach z Kutnowskiego czy Łomżyńskiego⁴⁷².

Argumentem przeciwko traktowaniu Warszawy przełomu XIX i XX wieku jako Paryża Północy jest dla Słonimskiego m.in. pochodzenie i pozycja społeczna tych, którzy wtedy ją tak postrzegali. Autorytetowi spojrzenia samego siebie z dzieciństwa, prowincjonalnych kupców rosyjskich i nietrzeźwych włościan spod Kutna i Łomży, pisarz przeciwstawia własny zdystansowany osąd formułowany z perspektywy historycznej:

Dziś, gdy wspominam ten Paryż Północy, widzę ciemne ulice pokryte kocimi łbami, cuchnące moczem końskim. Ciągną po tych ulicach smrodliwe wozy ze śmieciami. Wiatr roznosi te perfumy warszawskie od nędzy Powiśla do straszliwych klatek napełnionych ludzką niedolą na Franciszkańskiej, Dzikiej, Krochmalnej. Przewiewa ten wiatr nad skrawkiem centrum miasta, gdzie parę nocnych knajp i eleganckich magazynów tworzy ułudę europejskości. Uderza wschodniość pejzażu warszawskiego; przypomina mi główną ulicę w Mukdenie [Mukden – obecnie Shenyang, stolica Mandżurii, od końca II wojny światowej na terytorium Chin – przyp. ŁB] oglądaną niegdyś w fotoplastykonie „Terra” na Niecałej.

W tym Paryżu Północy bydło zabijał rzezak rytualny, pierwszorzędne lecznice prywatne nie miały w pokojach wody bieżącej, kilkadziesiąt zaledwie można było znaleźć hotelowych pokoi z łazienką, na wszystkich rogach ulic stały tłumy obdartych przekupniów i całe dywizje chustkowych prostytutek, które na widok policjanta rozbiegały się ciężkim klusem.

W dzień świąteczny zapełniał ulice tłum ubrany brzydko i pretensjonalnie. Próżność łącząca się z nędzą była to mieszanina typowa dla Warszawy. Można było nie mieć na elementarz, na ołówek dla dziecka, na mydło czy na książkę, ale trzeba było mieć niedzielne

⁴⁷² Antoni Słonimski, *Wspomnienia warszawskie*, Czytelnik, Warszawa 1957, s. 50–51.

sakpalto i żółte kamaszki. Brzydota Warszawy wylaniała się z obyczaju i słownictwa jej mieszkańców [...]»⁴⁷³.

Ostrze krytyki przeprowadzanej przez dekonstruktorów mitu jest jednak zwykle kierowane nie przeciw autorytetowi podmiotów miejskich wyobrażeń, lecz głównie w stronę weryfikowalnej, materialnej „prawdy historycznej” na temat Warszawy i Paryża: ich faktycznego znaczenia, wyglądu i charakteru w przeszłości. Tego typu dekonstrukcja, choć przynosi pewien pożytek poznawczy, nie wyjaśnia wszystkiego, nie tłumaczy mianowicie, kto i dlaczego (i czy rzeczywiście?) nazywał Warszawę mianem Paryża Północy: mianem, na które zdaniem dekonstruktorów tak bardzo nie zasługiwała, a które jednak – jak głosi legenda (legenda właśnie!) – nosiła.

Tam, gdzie kończy się śledztwo „pogromców mitów”, zachodzą się powinności krytycznych słuchaczy legend. Przechodzimy tu do ostatniego nieomówionego jeszcze „składnika” legendy „Warszawa była nazywana kiedyś Paryżem Północy”, czyli zwrotu „była nazywana”.

Zwrot ten, stosowany zamiennie ze słowem „nazywano”, sugeruje, że mamy do czynienia z określeniem obiegowym, tworzonym i rozpowszechnianym oddolnie (nieznane autorstwo), które stało się powszechnie stosowaną nazwą zwyczajową (gdyby chodziło o praktykę ograniczoną do wybranych kategorii społecznych, właściwa byłaby forma „środowisko x nazywało”, „niektórzy nazywali”), niepopartą jednak nigdy żadnym oficjalnym aktem toponimii wydanym przez organy administracji (gdyby tak się stało, właściwszy byłby aspekt dokonany: „została nazwana”, „nazwano”).

Dla apologetów mitu Warszawy jako Paryża Północy ten zwrot jest ostatecznym potwierdzeniem wiarygodności ich mniemań. „Nie idealizujemy przeszłości, skoro w czasach, gdy była teraźniejszością, była postrzegana tak samo jak my ją dziś postrzegamy” – mogą przekonywać.

⁴⁷³ Tamże, s. 52.

„Momentem hagiograficznym” tego rozumowania i faktyczną przyczyną, dla której uważam, że mamy do czynienia z legendą, jest milcząco zakładany cud jednomysłności. „Była nazywana”. Przez kogo? Przez wszystkich, a przynajmniej przez większość albo chociaż przez tych, na których opinii najbardziej nam zależy. Głównym bohaterem tej legendy staje się tym samym niegdysiejsza „opinia publiczna” reprezentowana przez zbiorowość zachwyconych Warszawą z dawnych lat: zadowolonych warszawiaków, którzy patrzą na swoje miasto bez malkontentstwa; dumnych ze swojej stolicy Polaków spoza Warszawy, którzy wyzybili się zawiści wobec „Warszawki”; uwiedzionych cudzoziemców, na których Warszawa robi dobre wrażenie (oczywiście najlepiej, gdyby Warszawę nazywali Paryżem Północy bywalcy właściwego Paryża).

Tak skrojona legenda potwierdza mit dawnej Warszawy jako Paryża Północy i autoryzuje dzisiejszą nostalgię za nią (jako zrozumiałą i w pełni akceptowalną), ale też idealizuje dawnych obserwatorów – jako tych, którzy trafnie i zgodnie rozpoznali walory dawnej Warszawy, na przekór dzisiejszym jej „czarnym legendom”, rozsiewanym przez zazdrośników i niedowiarków.

Skoro w analizowanej tu legendzie nie chodzi o to, że Warszawa była Paryżem Północy, lecz o to, że tak była nazywana, dla jej zrozumienia warto zwrócić się w stronę badań wyobrażeń społecznych i ich obecności w dyskursie publicznym.

Taką pracę wykonał parę lat temu Błażej Brzostek, który w doskonale udokumentowanej monografii *Paryże Innej Europy* analizuje z perspektywy historii idei i historii mentalności dzieje niezliczonych przykładów – odnalezionych w relacjach z podróży, publicystyce i literaturze dokumentu osobistego – nazywania Warszawy i Bukaresztu w XIX i XX wieku metaforami związanymi z Paryżem⁴⁷⁴. Brzostek przekonująco tłumaczy, jak „mały Paryż”, „drugi Paryż”, „Paryż Wschodu”, „Paryż Północy” i im podobne wyrażenia były wykorzystywane w Polsce i w Rumunii jako narzędzia kształtowania zbiorowych stereotypów i autostereotypów.

⁴⁷⁴ Błażej Brzostek, *Paryże Innej Europy. Warszawa i Bukareszt, XIX i XX wiek*, w.a.b., Warszawa 2015.

Świadectwa zebrane w monografii Brzostka potwierdzają, że – istotnie – Warszawa bywała w przeszłości nazywana Paryżem Północy, ale nie zawsze do końca serio, nie bez głosów sprzeciwu i... nie jako jedyne miasto w Europie. A co najciekawsze, przeważnie mówiono tak o Warszawie przeszłej, a nie tej współczesnej mówiącym! Sednem legendy o Warszawie nazywanej „kiedyś” Paryżem Północy jest jej permanentna retrospektywność.

Schronienie w Uchronii

Kirsten Hastrup w jednym z rozdziałów *Drogi do antropologii* poświęca sporo miejsca „islandzkiemu sposobowi myślenia o historii”⁴⁷⁵ w okresie wczesnej nowożytności (XV–XIX wiek)⁴⁷⁶. Potwierdzone źródłowo „niewykorzystanie potencjału rybołówstwa, rzekomo mające na celu ochronę rolnictwa, pociągnęło za sobą rosnące ubóstwo materialne”⁴⁷⁷ Islandczyków, którzy w związku z tym – a także wobec „społecznej amnezji w zakresie lokalnych umiejętności technicznych i technologii”⁴⁷⁸ – „wraz z upływem czasu doświadczali we wszystkich dziedzinach rzeczywistości społecznej coraz większej bezsilności”⁴⁷⁹. Reakcją obronną przed nią była zbiorowa ucieczka w Uchronię, czyli wyobrażoną, nieruchomą „historię poza czasem”⁴⁸⁰ – paralelną wobec empirycznie doświadczanej (lecz nieuświadamianej), linearnej „historii upadku i rozkładu”⁴⁸¹: „Islandczycy schronili się w czas wyobrażony”⁴⁸², co „dało [...] początek wizjom

⁴⁷⁵ Kirsten Hastrup, *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, przeł. Ewa Klekot, Wydawnictwo UJ, Kraków 2008, s. 125.

⁴⁷⁶ Por. tamże, rozdział *Umysł, który nie może się wyzwolić. O momencie uświadomienia*, s. 113–135.

⁴⁷⁷ Tamże, s. 124.

⁴⁷⁸ Tamże.

⁴⁷⁹ Tamże, s. 124–125.

⁴⁸⁰ Por. tamże, s. 126.

⁴⁸¹ Por. tamże, s. 128.

⁴⁸² Tamże, s. 126.

o charakterze uchronicznym, pozostającym w sprzeczności z bieżącym doświadczeniem społecznym”⁴⁸³.

„Przeszłość minęła, jednak w postaci narracji była stale odtwarzana i przywoływana przez Islandczyków”⁴⁸⁴, a Islandczycy do tego stopnia „zaplątali się w sieć złudzeń na własny temat, które w rzeczywistości okazały się szkodliwe z perspektywy reprodukcji społecznej”⁴⁸⁵, że „uważali się za rolników nawet wtedy, gdy zajmowali się rybołówstwem”⁴⁸⁶.

Koncepcja Uchronii, choć przez duńską antropolożkę skrojona do opisu unikalnej sytuacji społecznej w Islandii w okresie wczesnej nowożytności, kusi, aby zastosować ją także do analizy współczesnych wcieleń legendy o Warszawie jako mieście nazywanym kiedyś Paryżem Północy. Jeśli w reakcji na skutki zniszczeń wojennych i powojennej przebudowy (postrzeganych jako efekt działań sił zewnętrznych, wobec których byliśmy bezsilni) przywołujemy wizję bezpowrotnie utraconej „perły Północy”, to wydaje się, że uczestniczymy w zjawisku podobnym do tego, o którym czytamy w *Drodze do antropologii*:

Sama „historia” pękła się na dwoje: ciąg wydarzeń wywoływany przez zewnętrzne, niekontrolowane czynniki oraz stale powtarzane tradycyjne wartości, na które kładziono nacisk wewnątrz. Repetycja wartości opierała się na odtwarzaniu dawnych wzorów w dyskursie, który był lustrzanym odbiciem negatywnych zjawisk wpisanych w świat ówczesnej Islandii⁴⁸⁷.

Gdy zatem Hastrup pisze o koncentrycznym dualizmie kosmologicznym w postrzeganiu historii przez mieszkańców wyspy (wewnętrzny świat pod kontrolą kształtowanego przez Islandczyków dyskursu uchronicznego, zewnętrzny świat pod kontrolą wrogich i nieujarzmionych sił pozaludzkich), czytelnik może

⁴⁸³ Tamże, s. 126–127.

⁴⁸⁴ Tamże, s. 127.

⁴⁸⁵ Tamże, s. 131.

⁴⁸⁶ Tamże.

⁴⁸⁷ Tamże, s. 129.

dosyć łatwo odnieść te spostrzeżenia również do powielanych we współczesnej kulturze popularnej opowieści o losach Warszawy w XX wieku, w której „Hitler i Stalin zrobili co swoje”.

Wyobrażenie o Warszawie jako kwitnącej metropolii, która uwodziła obserwatorów, nabiera rangi mitotwórczej właśnie dzięki temu, że takich przekonań nie można skonfrontować z rzeczywistością, do której się odnoszą. „Ciąg wydarzeń wywoływany przez zewnętrzne, niekontrolowane czynniki” doprowadził do sytuacji, w której jesteśmy radykalnie odcięci od kontaktu z Warszawą, którą wspominamy, a wobec tego – zdani na fabularne lub fabularyzowane zapośredniczenia.

W tym sensie melancholijne podtrzymywanie legendy o jedynomyślności w postrzeganiu przedwojennej Warszawy jako metropolii zasługującej na miano Paryża Północy to dzisiaj również, jeśli nie przede wszystkim, wyraz sprzeciwu wobec tego, co się wydarzyło w XX wieku w wymiarze (mikro)kosmologicznym. Wydarzenia wielkiej polityki (wojna, okupacja, powstania, wyzwolenie, ustanowienie Polski Ludowej) i efekty, jakie przyniosły one miastu (zburzenie i przebudowa tkanki miejskiej, eksterminacja i wypędzenia mieszkańców, powojenne migracje), jawią się jako przejawy „porządku” nadanego z zewnątrz, na który nie mieliśmy wpływu, natomiast utracony Paryż Północy był „nasz” i został odebrany „nam” – gdzie zbiorowe „my” odnosi się do „melancholików warszawskich” jako wspólnoty interpretacyjnej⁴⁸⁸.

Otwarte pozostaje pytanie, po co „warszawscy melancholicy” chcą „odtworzać dawne wizerunki”. Czy, tak jak nowożytni Islandczycy, robią to nieświadomie, by uciec przed własną bezsilnością w „czas wyobrażony”, czy raczej przywołują przeszłość, by uwodzić innych swoją opowieścią o niej? Być może zresztą jest to fałszywy dylemat i obie motywacje wzajemnie na siebie oddziałują – nawet jeśli celem jest ucieczka od innych, to środkiem do celu jest niegdysiejsza opinia innych („była nazywana”) i jej dzisiejsze echa.

⁴⁸⁸ Por. Stanley Fish, *Zmiana...*, s. 251.

Przemysław Czapliński w eseju *Oś Północ-Południe. Mapa performatywna...*⁴⁸⁹ zwraca uwagę na „autoerotyczne podłoże” pytań o to, jak nas widzą inni (zwłaszcza ci inni, na których opinii zależy nam najbardziej). Na przykładzie literackiego opisu przeglądania się w lustrze spojrzeń na Polskę okiem wyobrażonego Skandynawa (Szweda w *Spisie cudzołóżnic* Jerzego Pilcha) Czapliński formułuje ogólne wnioski na temat tego, do czego służy idealizowanie własnego wizerunku wobec (również idealizowanego) obserwatora z zewnątrz:

Pytanie: „jacy jesteśmy?” oznacza więc w istocie pytanie: „czy potrafimy was w sobie rozkochać?”, i jako takie jest sprawdzianem siły uwodzicielskiej naszej kultury. Kiedy pokazujemy wycieczkom zagranicznym naszą martyrologię i genealogię, Chopina i Kopernika, Papieża i Gombrowicza, piłkarzy i pałkarzy, nasze dania i nasze podania, nasze miasta, ciasta, góry, dziury, morze, zboże, wiatry i piaski, to, co mamy w nadmiarze, i to, czego nam brakuje – zawsze uwodzimy. Uwiódłszy innych, będziemy mogli pokochać samych siebie⁴⁹⁰.

W tej perspektywie potwierdzone historycznie przekazy o tym, że istotnie – choć przy najrozmaitszych zastrzeżeniach – Warszawa bywała nazywana Paryżem Północy, nie są najważniejsze, a już zupełnie nie ma znaczenia, czy Warszawa „obiektywnie” zasługiwała na takie miano. O wiele istotniejsze jest to, czyje głosy (choćby krytyczne!) w sprawie „paryskości” Warszawy „melancholicy warszawscy” wydobędą z archiwów dyskursu i kogo dziś skutecznie przekonają do udziału w debacie na ten temat. Jak bowiem konstatuje Czapliński, w podobnych sytuacjach „nie jest istotne, czy spotka nas uznanie czy krytyka –

⁴⁸⁹ Przemysław Czapliński, *Oś Północ-Południe. Mapa performatywna – „z geograficznym położeniem niekorzystnym zaczniemy wreszcie walczyć Polski”*, „Kultura Współczesna. Teoria – Interpretacje – Praktyka” 2015, nr 2 (86), s. 141–161. Fragment ten, nieznacznie przeredagowany, został następnie włączony do książki tegoż, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 333–334.

⁴⁹⁰ Przemysław Czapliński, *Oś Północ-Południe...*, s. 150.

ważne, że zyskamy uwagę ze strony tych, którzy wyznaczają kryteria ważności”⁴⁹¹.

„Warszawa była nazywana kiedyś Paryżem Północy” – najkrótsza ze wszystkich warszawskich legend – jest dziś przede wszystkim przejawem retrospektywnego eskapizmu, ale może być także narzędziem zaspokojenia próżności, a nawet – fundamentem nowej, niebezpiecznej utopii.

⁴⁹¹ Tamże, s. 148.

Rozdział 3

Literacka wizja „cywilnego skarbcza narodu” w soborze prawosławnym na placu Saskim

3.1. Widziane z Zakopanego

Styczeń 1918 roku. W Europie powoli dogasa trwająca od trzech i pół roku wielka wojna. Na wschodzie bolszewicy, którzy parę miesięcy wcześniej doszli do władzy w Rosji w wyniku rewolucji październikowej, prowadzą już negocjacje pokojowe z Niemcami i Austrią (traktat pokojowy zostanie podpisany w marcu). Ostatni akord na froncie zachodnim – tzw. ofensywa stu dni – ma się rozegrać co prawda dopiero między sierpniem a listopadem, ale i tutaj nieodległe zakończenie działań wojennych jest już właściwie przesądzone, szczególnie odkąd w walkach na Starym Kontynencie, od czerwca 1917 roku, bierze udział także armia Stanów Zjednoczonych.

Wojna zmierza ku końcowi, ale ład powojenny pozostaje jeszcze wielką niewiadomą. Na ziemiach dawnej Kongresówki, okupowanych przez Niemcy i Austro-Węgry, panuje – co najmniej od 5 listopada 1916 roku – swoiste *interregnum* między zaborami a niepodległością. W Warszawie, która jest teraz stolicą Cesarsko-Niemieckiego Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego, od sierpnia 1915 roku stacjonują wojska niemieckie, a władzę sprawuje administracja podporządkowana państwu centralnym. Prawie nie ma w niej już natomiast Rosjan, masowo – nie zawsze dobrowolnie – uchodzących z terenów objętych działaniami wojennymi (tzw. *bieżenstwo*), ani tym bardziej jakichkolwiek rosyjskich instytucji i przedsiębiorstw, ewakuowanych w głąb Imperium Rosyjskiego jeszcze przed nadejściem wojennego frontu.

Po zajęciu Warszawy przez Niemców z „szaty informacyjnej miasta”, by posłużyć się klasycznym pojęciem zaproponowanym przez Aleksandra Wallisa⁴⁹², znikają – już we wrześniu 1915 roku⁴⁹³ – pisane cyrylicą tablice uliczne i szyldy sklepowe, a także (w lutym 1917 roku) nadane przez Rosjan nazwy ulic i placów miejskich (z wyjątkiem placu Sokratesa Starynkiewicza – nazwę zachowano w uznaniu zasług prezydenta miasta⁴⁹⁴). W przestrzeni publicznej pojawiają się za to napisy w języku niemieckim i... kolejne oznaki coraz większej polskiej autonomii – symbol nowej, dziwnej okupacji, która obiecywała Polakom „samodzielność” (Akt 5 Listopada) i mogła dawać nadzieje na odzyskanie w pełni niepodległego państwa.

W tym samym czasie o polski rząd dusz usilnie konkurują z Berlinem i Wiedniem przedstawiciele Ententy. W grudniu 1917 roku o poparciu dla niepodległości Polski mówili premier Włoch Vittorio Emanuele Orlando i minister spraw zagranicznych Francji Stephen Pichon. Na początku stycznia równie przychylnie wypowiadał się w tej sprawie premier Wielkiej Brytanii David Lloyd George. Gdy 8 stycznia 1918 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson przedstawiał Kongresowi swój plan pokojowy, obejmujący m.in. utworzenie niepodległej Polski (słynny punkt 13), Zakopane właśnie szykowało się na wieczór autorski Stefana Żeromskiego, zaplanowany na sobotę 12 stycznia w sali teatralnej legendarnego hotelu Morskie Oko na Krupówkach z udziałem deklamatorki Kazimiery Rychterówny i pianistki Marii Kretzowej-Mirskiej. 9 stycznia krakowski dziennik „Nowa Reforma” zapowiadał, że podczas spotkania „znakomity powieściopisarz odczyta swój najnowszy, nigdzie dotychczas drukiem nieogłoszony utwór pod tytułem *Wisła*”⁴⁹⁵.

⁴⁹² Por. Aleksander Wallis, *Miasto i przestrzeń*, PWN, Warszawa 1977, rozdział *Szata informacyjna miasta*, s. 274–284.

⁴⁹³ Por. Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów. Sztuka rosyjska w Warszawie 1815–1915*, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 1991, s. 190.

⁴⁹⁴ Tamże.

⁴⁹⁵ *Kronika*, „Nowa Reforma” 1918, nr 13 z 9 stycznia [wydanie poranne], s. 2.

Stefan Żeromski, po krótkim epizodzie w Legionach Piłsudskiego z jesieni 1914 roku (nie chciał złożyć przysięgi na wierność cesarzowi austriackiemu⁴⁹⁶), okres I wojny światowej spędził z rodziną w Zakopanem, mieście, które – jak pisze badaczka twórczości pisarza Antonina Lubaszewska – wydawało się wówczas „jedynym miejscem, gdzie mogła się spotykać inteligencja różnych dzielnic Polski”⁴⁹⁷, gdzie zatem „możliwa była swobodna wymiana myśli” między intelektualistami z różnych zaborów, z różnych stronnictw politycznych i o różnych orientacjach wobec państw ościennych⁴⁹⁸, i to pomimo tradycyjnie austrofilskiej postawy aktywistów galicyjskich⁴⁹⁹. Przygotowując się do odczytu *Wishy*, Żeromski miał już za sobą działalność w tajnej, ponadpartyjnej organizacji niepodległościowej o profilu ententofilskim (czy wręcz „moskalofilskim”, jak określali ją jej krytycy), którą założył w 1914 roku wraz z Janem Kasprówiczem⁵⁰⁰ (działała do czasu denuncjacji przez jednego z uczestników spotkań w początkach 1916 roku⁵⁰¹, ale założyciele nie ponieśli żadnych poważniejszych konsekwencji). Jeszcze nie śniła się natomiast Żeromskiemu godność prezydenta efemerycznej tzw. Rzeczypospolitej Zakopiańskiej – urząd obejmie na przełomie października i listopada 1918 roku raptem na około dwa tygodnie, po upływie których to mikropaństwo, o równie wątpliwym statusie prawno-ustrojowym jak inne tego typu tycypaństwa⁵⁰²,

⁴⁹⁶ Por. Andrzej Mencwel, *Przedwiośnie czy potop. Dylematy Stefana Żeromskiego*, [w:] tenże, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 59.

⁴⁹⁷ Antonina Lubaszewska, *Wstęp*, [w:] Stefan Żeromski, „*Snobizm i postępek*” oraz inne utwory publicystyczne, wstęp i oprac. Antonina Lubaszewska, Universitas, Kraków 2009, s. 25–26.

⁴⁹⁸ Por. tamże, s. 26.

⁴⁹⁹ Por. tamże, s. 24.

⁵⁰⁰ Por. tamże, s. 59–60.

⁵⁰¹ Por. Stefan Żeromski, *Kalendarz życia i twórczości*, oprac. Stanisław Eile i Stanisław Kasztelanowicz, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976, s. 422–423.

⁵⁰² Por. Maciej Grzenkowicz, *Tycypaństwa. Księżniczki, bitcoiny i kraje wymyślone*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2021.

zostanie przyłączone do odradzającej się Polski⁵⁰³. W trakcie swojej krótkiej kadencji będzie „przewodził, rzecz niemożliwa gdzie indziej, przedstawicielom ugrupowań chłopskich, legionowo-lewicowych i endeckich”⁵⁰⁴.

Zanim został najwyższym rangą politykiem tatrzańskiego miasta-państwa, podczas pobytu na Podhalu pisarz koncentrował się na działalności, którą dzisiaj nazwalibyśmy metapolityczną. „Na swój sposób służył «polskiej sprawie» [...] – pracował w bibliotece, współtworzył stowarzyszenia społeczne, działał w oświacie ludowej i pisał odezwy”⁵⁰⁵. Wśród licznych odczytów, które przygotował w czasie swojego wojennego pobytu w Zakopanem, znalazł się m.in. słynny wykład *Literatura a życie polskie*, wygłoszony 28 sierpnia 1915 roku w cyklu „Zadania i potrzeby gospodarcze”, zorganizowanym przez Franciszka Bujaka⁵⁰⁶, któremu więcej miejsca poświęcili Andrzej Mencwel w eseju *Przedwiośnie czy potop. Dylematy Stefana Żeromskiego* i Antonina Lubaszewska we wstępie do opracowanego przez siebie tomu „*Snobizm i postęp*” oraz *inne utwory publicystyczne*.

Mencwel ocenia, że wystąpienie to było na tle całej twórczości Żeromskiego wyjątkowym świadectwem silnego obciążenia „kompleksem prowincji”, w wyniku którego w świadomości pisarza doszło „do takiego rozpadu świata sztuki, że «twórczość zachodnia» przedstawiła mu się jako jasna, swobodna i czysta,

⁵⁰³ Por. Antonina Lubaszewska, *Wstęp...*, s. 27. Por. także Maciej Piwowarczuk, *Prezydent Zakopiańskiej RP*, „Gazeta Wyborcza” – dodatek „Ale historia”, wydanie internetowe z 2 listopada 2012 r., http://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,12785857,Prezydent_Zakopiańskiej_RP.html [dostęp: 21.01.2017 r.]. W 2018 roku na temat Rzeczypospolitej Zakopiańskiej nakręcono film dokumentalny *Rzeczpospolita Zakopiańska* w reżyserii Piotra Jaworskiego. Tematykę tę porusza także – choć, wbrew tytułowi, tylko częściowo – wydana w tym samym roku monografia Macieja Pinkwarta *Stefan Żeromski. Prezydent Rzeczypospolitej Zakopiańskiej* (Wagant, Nowy Targ 2018), dokumentująca związki pisarza z Zakopanem w latach 1892–1921.

⁵⁰⁴ Antonina Lubaszewska, *Wstęp...*, s. 26.

⁵⁰⁵ Andrzej Mencwel, *Przedwiośnie czy potop. Dylematy Stefana Żeromskiego...*, s. 59–60.

⁵⁰⁶ Por. tamże s. 64 i 107 (tam przypis 13).

własna zaś poniekąd jako ciemna, zniewolona i zbrukana⁵⁰⁷ – powinnościami politycznymi, etycznymi, dydaktycznymi.

Lubaszewska podkreśla, że odczyt ten, wyrażający „pragnienie niezależnej, wolnej od zobowiązań literatury” jako jednej z podstawowych zdobyczy (przyszłej) niepodległości Polski⁵⁰⁸, ufundował suwerenność przede wszystkim samemu Żeromskiemu:

Odczyt zakopiański zapoczątkował istotną zmianę w sposobie reagowania pisarza na wydarzenia zewnętrzne, publiczne, zmienił też pozycję Żeromskiego. Teraz to on, sławny pisarz, autor *Ludzi bezdomnych* i *Popiołów*, wypowiadając się w sprawach publicznych, narzuca swój sposób ich widzenia. Wydaje się, że po odczycie *Literatura a życie polskie* już nie świat narzuca tematy Żeromskiemu, lecz Żeromski światu⁵⁰⁹.

Od tego momentu Żeromski sam stanowi o sobie – do tego stopnia, że ma prawo także zmienić zdanie w sprawie patriotycznych zadań literatury, co uczynił w 1922 roku na kartach sławnego *Snobizmu i postępu*⁵¹⁰. Jak zresztą błyskotliwie przypomina Mencwel, Żeromski i wcześniej, i później sam uprawiał ów kwestionowany w swoim odczycie „polski rodzaj twórczości”, co pozostawało niesprzeczne z możliwością krytycznej (ale zazwyczaj wysokiej) oceny „uniwersalnych” walorów literackich jego dzieł⁵¹¹. Taka też właśnie – wysublimowana w literackiej formie i patriotyczna w ideowej treści – miała być *Wisła*.

Premiery swojego najnowszego utworu, który – jak wiele poprzednich i wiele następnych – łączy w sobie cechy literatury pięknej i zaangażowanej publicystyki, Żeromski wyczekiwał z treścią. 10 stycznia napisał list do Ignacego Chrzanowskiego, historyka literatury z Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Nie wiedziałem, że Szanowny Pan opuścił już Zakopane; sądziłem, że będę miał słuchacza w Nim na odczycie, który tu «wygłoszę» w sobotę.

⁵⁰⁷ Tamże, s. 69.

⁵⁰⁸ Antonina Lubaszewska, *Wstęp...*, s. 25.

⁵⁰⁹ Tamże, s. 27.

⁵¹⁰ Tamże, s. 25.

⁵¹¹ Por. tamże, s. 61 i 69.

Byłoby mi śmielej”⁵¹². Śmiałości, której być może brakowało mu podczas publicznych wystąpień, nie poskąpił Żeromski w samej *Wiśle*, w której z poetycką finezją i patetycznym rozmachem przypomina geologiczną, archeologiczną i historyczną przeszłość dorzecza Wisły jako krainy przynależnej narodowi polskiemu z racji etnogenetycznych.

Uczynienie z rzeki Wisły osi utworu pozwoliło zapewne zjednać odbiorców z różnych zaborów i różnych środowisk politycznych i mogło mieć wpływ na jego popularność. W poetyckiej wizji pisarza Wisła łączyła Śląsk, Małopolskę, Mazowsze i Wielkopolskę, przy czym warto zwrócić uwagę, że Żeromski określa tym ostatnim mianem również, a może nawet przede wszystkim, Pomorze, którego z nazwy nie wymienia wcale. Dorzecze Wisły było ukazane jako terytorium bezspornie polskie, co odzwierciedlało poglądy bodaj wszystkich Polaków, niezależnie od ich zapatrywań na przebieg granicy wschodniej i zachodniej przyszłego odrodzonego państwa. Żeromski uniknął więc pułapek zarówno „myśli zachodniej”, jak i „idei jagiellońskiej”, koncentrując się w zamian na geograficznym „rdzeniu” Polski i polskości, tyleż naturalizowanym, co nie w pełni odpowiadającym topografii tych terenów.

Podkreślone w utworze znaczenie Wisły jako „osi geograficzno-historycznego życia Polaków” (Wacław Borowy) streszcza się w jednym z jego końcowych fragmentów, który przywołuję tu za najnowszą edycją krytyczną *Wisły* w opracowaniu Zbigniewa Golińskiego i pod redakcją naukową Zdzisława Jerzego Adamczyka⁵¹³:

⁵¹² Stefan Żeromski, *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 448.

⁵¹³ Stefan Żeromski, *Wisła*, [w:] tenże, *Wisła. Wiatr od morza. Między-morze*, oprac. Zbigniew Goliński, red. nauk. tomu Zdzisław Jerzy Adamczyk, [w serii:] Stefan Żeromski, *Pisma zebrane. Seria 1, Nowele, opowiadania i inne utwory epickie*, pod red. Zbigniewa Golińskiego, t. 5, Instytut Badań Literackich PAN – Fundacja Akademia Humanistyczna, Warszawa 2012, s. 5–29; [Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny*, tamże, s. 369–563 (tam na temat *Wisły*: „Uwagi wydawcy”, s. 378–395, „Odmiany tekstu”, s. 472–480).

O Wisło, Wisło!

Żywa pieśni ładu polskiego, nigdy nie przerwana wieści o tym, co się dokonało za dni, które leżą w zamierzchłej dali czasów – i wieczny pozowie ku przyszłości bez końca!

Podniosło się nad wszystkimi twymi wodami, gdziekolwiek brzmi polska mowa, jedno westchnienie i w poprzek rozdzielonych krain jako żywiący wiatr przepływa⁵¹⁴.

Passus ten łączy wcześniejsze, przepełnione wzniosłą liryką rozważania o historii naturalnej i – by tak rzec – kulturalnej dorzecza Wisły, z zakończeniem utworu, w którym Żeromski kreśli być może trochę anachroniczne, być może nieco naiwne, ale z pewnością właśnie śmiało wizje rozwoju Polski i Warszawy.

Pisarz wspomina więc o uregulowaniu Wisły, którą spławiać się będzie wydobywany na Śląsku węgiel (do miast położonych nad rzeką), co zapewni odrodzonej Polsce gospodarczą i społeczną pełnię:

Przed tysiącami lat złożył szczęśliwy los u wezglowia Wisły, tam gdzie się jej spławność zaczyna, w Śląsko-Krakowskim Zagłębiu, skarby węgla, których przez pół tysiąca lat nie wyczerpie najbardziej wyteżona i najbardziej obfita praca całego plemienia.

Pożąda pracy polski lud!

Jego pot przez tysiąc lat przepoił powierzchnię ziemi i przesiąkł aż do skarbu w głębinie.

Polskiego ludu to skarb.

Węgiel, sól, nafta.

Ujmie nareszcie brzegi wiślane plemię w jedno zrosnięte.

Obwala je wreszcie niezłomnymi tamami, zabezpieczy na zawsze złotodajne niziny, wielkimi pracami wymiecie nierówności dna, rozległe mielizny, bruzdy i wzgórza, fałdy i jamy ze stromymi ścianami, studnie kilkusetmetrowej głębiny wywiercone przez nagłe wiry. Powiększy i unormuje głębokość żeglowną, ułatwi ruch łodów.

Zaginie w Wiśle odwieczna, bezpłodna łącha i odwieczny, rokroczny zator – czterokrotna co roku powódź, samopas i niewolniczo, niszczycielsko i obłądnie chodząca masa wód.

Podjęte znowu zostanie dzieło Wielkiego Kazimierza.

⁵¹⁴ Stefan Żeromski, *Wisła...*, s. 27.

Ugną się swawolne nurty pod setkami tysięcy skut i komięg, bez przerwy, dzień i noc, darmo i szybko wiozących węgiel do Warszawy i Gdańska.

Przyszłe życie Polski otrzyma za cenę pracy plemienia dwie potęgi: bezmiar węgla, dostawiany do miast i wsi przez rzekę posłusznie pracującą w ciągu stuleci.

Rozrosną się od tysięcy fabryk stare grody: Kraków, Sandomierz, Warszawa, Płock, Toruń, Gdańsk.

Nienastarczona a niewyczerpana masa węglowa narzuci pracę pokoleniom, wyżywi i z bogaci prowincje⁵¹⁵.

Następnie Żeromski kieruje uwagę ku Warszawie – prawdopodobnie, bo nie ma o tym mowy wprost, stolicy tego przemysłowego mocarstwa – której rangę będą wyznaczać z jednej strony ożywione kontakty ze światem (miarą kosmopolityzmu okazać się miała sieć połączeń kolejowych), a z drugiej – włączenie w (znacznie powiększony) obszar aglomeracji wielu miejsc pamięci ważnych dla wspólnoty narodowej:

Stanie Warszawa na linii skrzyżowania kolei z Londynu do Kalkuty, z Paryża do Władywostoku, z Gdańska do Triestu.

W obrębie miasta, w jego łonie olbrzymim leżeć będzie czcigodne pole wolskie i czcigodne pole grochowskie – cytadela, szkoła marzeń o Polsce wolnej – i Wilanów, pamiątka po wodzu, który uczył wspierać po polsku sąsiada w niedoli.

U bram miasta znajdzie się czcigodne pole raszyńskie i czcigodne pole wawerskie⁵¹⁶.

Finałową partię tekstu zajmuje wizja przekształcenia soboru prawosławnego pw. św. Aleksandra Newskiego na placu Saskim w Warszawie w „cywilny skarbiec narodu”, czyli ekspozycję pamiątek historycznych związanych z dziejami Polski:

Na placu Saskim, tam gdzie Wilczek i Śląski rzucali w twarz tyranowi moskiewskiemu najprawowitsze i najszlachetniejsze wyzwanie na pojedynek, przeszywając swe nieulękłe serca rycerskie szpadami w obronie honoru swego i narodu – wolny lud strąci dzwonnice,

⁵¹⁵ Tamże, s. 27–28.

⁵¹⁶ Tamże, s. 28.

która Polsce wieczną niewolę wydzwaniać miała, i zetnie złote ko-
puły cerkwi, które jej w oczy wieczną sromotą przyświecać miały.
Kadłub cerkiewny, dzieło arcyzmu, zdobiony cennymi Wasniecowa
freskami, zostać powinien, gdyż nie popełnia Polak barbarzyństwa.
Na znak skwitowania i wyrównania rachunków ten kadłub zawrze
w sobie cywilny skarbiec narodu.

Tam, pod strażą żołnierską a na oczach pokoleń, spocząć powinien
Szczerbiec Chrobrego i korona odebrana z Petersburga, serce Ko-
ściuszki przyniesione z Rapperswilu, buława Czarnieckiego, którą
pod Łowiczem w roku 1806 Jan Henryk Dąbrowski otrzymał, sztandary
spod Buczyny, spod Wiednia, spod Racławic, spod Raszyna,
spod Stoczka, spod Małogoszcza – rękawica Żółkiewskiego, szable
wodzów i postronki, na których zawisł Traugutt z towarzyszami⁵¹⁷.

Zakończenie *Wisły* nie doczekało się dotychczas, o ile mi
wiadomo, obszerniejszych komentarzy ani w studiach na temat
twórczości Żeromskiego, ani w pracach analizujących obraz War-
szawy w literaturze, ani w opracowaniach historii muzealnictwa
polskiego. Wizji „cywilnego skarbcza narodu” nie przyjrzeni się
też bliżej badacze dziedzictwa rosyjskiego w Warszawie, którzy
kwitowali całą sprawę tyleż często powielanym, co nieprecy-
zyjnym stwierdzeniem, że pisarz sugerował, aby w gmachu po-
soborowym urządzić „muzeum martyrologii narodu polskiego”.
O ekspozycji pamiątek narodowych zaproponowanej w 1918 roku
przez Żeromskiego nie wspomina również cytowana wcześniej
w niniejszej pracy i skądinąd zasadniczo wszechstronna antologia
Muzeum w literaturze polskiego modernizmu.

Polskie muzeum w rosyjskiej świątyni

Zawarte w poemacie *Wisła* wyobrażenia przyszłości – zresztą
nie tylko te związane z przedsięwzięciem muzealnym na placu
Saskim w Warszawie – domagają się komentarza właśnie jako
przez lata zapomniany i dziś właściwie niemal nieznany przejaw
(a może także katalizator) polskiej „kultury antycypacyjnej”,
z której ducha poemat ten wyrastał i którą współtworzył. Kultura

⁵¹⁷ Tamże, s. 28–29.

ta formowała się u progu odzyskania przez Polskę niepodległości w specyficznym napięciu temporalnym, którego bieguny wyznaczało z jednej strony wychylone w przyszłość myślenie ostentacyjnie utopijne, a z drugiej – ogólnie traumatofobiczny stosunek do dziedzictwa obcego panowania na ziemiach polskich w XIX wieku, które jako „repozytorium pamięci negatywnej” było w ówczesnych wizjach przyszłości albo traktowane jako przedmiot koniecznych działań zaradczych, albo w najlepszym razie programowo ignorowane.

Na tym tle propozycja powołania „cywilnego skarbcza narodu” w celowo zachowanym „kadłubie cerkiewnym” na jednym z najważniejszych placów ówczesnej Warszawy jest wyjątkowa nie tylko jako bodaj pierwsza w polskim dyskursie publicznym wypowiedź na temat tego, co powinno się zrobić w (przyszłej) wolnej Polsce z dziedzictwem rosyjskim, lecz także jako wyważony głos umiaru i rozsądku – jeśli jakkolwiek utopijny, to właśnie w swej powściągliwości, o którą w późniejszej debacie prasowej na temat przyszłości warszawskiego soboru, jaka rozgorzała w Polsce w pierwszej połowie lat 20., było naprawdę trudno.

Skupienie się na Warszawie i losach zdesakralizowanego soboru prawosławnego na placu Saskim w zakończeniu poematu *Wisła* jest zarazem zachowawcze („Kongresówkocentryczne”) i zaskakujące – sprzeczne zarówno z logiką sekwencji obrazów poetyckich, która wiedzie zgodnie z nurtem rzeki z Beskidu Śląskiego do Bałtyku, jak i zapewne z oczekiwaniami odbiorców (jak się przekonamy dalej, postanowili tej części utworu programowo nie zauważać). Istotnie, finałowa partia *Wisły* wygląda wręcz na „doklejoną” na siłę, ale właśnie z tego powodu wydaje się najciekawsza: skoro pisarzowi zależało na dołączeniu tych ostatnich kilku akapitów nawet kosztem spójności utworu, musiał mieć ku temu powody.

Po pierwsze, widać tu ślady obsesji ujawnianej w twórczości Żeromskiego i wcześniej (*Sen o szpadzie*, 1905⁵¹⁸), i później

⁵¹⁸ Stefan Żeromski, *Sen o szpadzie* [1905]. Pierwodruk: „Trybuna” [Kraków] 1906, nr 2 [15 listopada], s. 24–27, podpisane pseudonimem

(*Ślaski i Wilczek*, 1925⁵¹⁹; *Nowa Warszawa*, 1925⁵²⁰) wokół legendy o dwóch żołnierzach, którzy na placu Saskim mieli popełnić honorowe samobójstwo w akcie sprzeciwu wobec polityki caratu i szykan wielkiego księcia Konstantego, który lubił urządzać w tym miejscu rewie wojskowe i, korzystając z okazji, upokarzać swoich podwładnych.

Wykorzystanie tego wątku – jako wezwania do „ścięcia” kopuły soboru na placu Saskim i zburzenia jego dzwonnicy – można tłumaczyć dwojako. Z jednej strony, jak przekonuje Jerzy Snopek w szkicu *Żeromski wobec Rosji. Uwagi wstępne*⁵²¹, Rosja

Maurycy Zych. Pierwszy przedruk książkowy: Stefan Żeromski, *Sen o szpadzie*, [Kraków] 1915, s. 5–11. Edycja krytyczna: Stefan Żeromski, *Sen o szpadzie, pomyłki i inne utwory epickie*, oprac. Zdzisław Jerzy Adamczyk, [w serii:] Stefan Żeromski, *Pisma zebrane. Seria 1, Nowele, opowiadania i inne utwory epickie*, pod red. Zbigniewa Golińskiego, t. 4, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 41–43; [Zdzisław Jerzy Adamczyk], *Dodatek krytyczny*, tamże, s. 263–444 (tam na temat *Snu o szpadzie*: „Uwagi wydawcy”, s. 298–301, „Odmiany tekstu”, s. 380–381). Zob. także: Stefan Żeromski, *„Snobizm i postęp” oraz inne utwory publicystyczne*, wstęp i oprac. Antonina Lubaszewska, Universitas, Kraków 2003, s. 208–210.

⁵¹⁹ Stefan Żeromski, *Ślaski i Wilczek* [1925]. Pierwodruk: „Podoficer” 1925, nr 1 [data na okładce: marzec, ukazał się w kwietniu], s. 23–24. Pierwszy przedruk książkowy: Stefan Żeromski, *Elegie i inne pisma literackie i społeczne*, przygotował do druku Wacław Borowy, Wyd. J. Mortkowicza, Warszawa 1928, s. 212–214. Edycja krytyczna: Stefan Żeromski, *Publicystyka 1920–1925*, oprac. Zdzisław Jerzy Adamczyk, [w serii:] Stefan Żeromski, *Pisma zebrane. Seria 4, Pisma społeczne i wspomnienia*, pod red. Zbigniewa Golińskiego – kontynuacja pod red. Zdzisława Jerzego Adamczyka, t. 26, Instytut Badań Literackich PAN – Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Warszawa–Kielce 2017, s. 485–488 (*Uwagi wydawcy* bezpośrednio za tekstem źródłowym, s. 488–490).

⁵²⁰ Stefan Żeromski, *Nowa Warszawa* [datowane 1 marca 1925]. Pierwodruk: „Kronika Warszawy” 1925, nr 1 [kwiecień], s. 2–5. Pierwszy przedruk książkowy: Stefan Żeromski, *Bicze z piasku. Szkice publicystyczne*, Wyd. J. Mortkowicza – Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, Warszawa – Kraków 1925, s. 109–121. Edycja krytyczna: Stefan Żeromski, *Publicystyka 1920–1925...*, s. 526–537 (*Uwagi wydawcy* bezpośrednio za tekstem źródłowym, s. 537–541). Zob. także: Stefan Żeromski, *„Snobizm i postęp” oraz inne utwory publicystyczne...*, s. 319–326.

⁵²¹ Jerzy Snopek, *Żeromski wobec Rosji. Uwagi wstępne*, [w:] Żeromski. *Piękno i wolność. Studia, idea i układ* tomu Jarosław Ławski, pod red. Anny

pozostawała obsesją pisarza – obsesją ufundowaną zresztą na, by raz jeszcze posłużyć się kategorią Marianne Hirsch, postpamięci powstania styczniowego, które wycisnęło na nim piętno, mimo że miało charakter przeżycia pokoleniowego dla generacji jego „rodziców” (i takich pisarzy, jak Eliza Orzeszkowa, Maria Konopnicka, Bolesław Prus i Henryk Sienkiewicz):

Rosja jest w jego życiu i twórczości wszechobecna. Można powiedzieć, że w jej cieniu przyszedł na świat, spędził dzieciństwo i młodość, że nie dawała mu spokoju „w wieku męskim” i do końca pozostawała jego obsesją. Przez pryzmat złowrogiej roli Rosji, misji dziejowej, jaką sobie wyznaczała, polityki, jaką uprawiała, patrzył na własny naród, na społeczeństwo swojego kraju, na jego głęboko niepokojącą teraźniejszość i niepewną przyszłość [...] Żaden z naszych pisarzy nie miał tak ścisłych i długotrwałych, a jednocześnie tak dramatycznie ambiwalentnych w niektórych rejestrach, relacji z Rosją. U ich źródeł znajdujemy, zarówno w perspektywie osobistej, jak i narodowej, traumatyczne doświadczenie powstania styczniowego⁵²².

Z drugiej strony Żeromski wspomina Śląskiego i Wilczka, domagając się skrócenia soboru o kopuły i „strącenia” jego dzwonnicy, ponieważ musi wciąż walczyć z przyklejaną mu raz po raz przez nieprzychylnych mu publicystów łatką twórcy „zruszczonego” czy wręcz „moskalofila” (rusofila) – w ten sposób, jak pamiętamy, postrzegano go na przykład w Zakopanem podczas I wojny światowej.

Po drugie, szerzej, Żeromski w tej części utworu wypowiada się – językiem ezopowym – na temat swoich przekonań politycznych i poglądów dotyczących ustroju przyszłego państwa polskiego. Jeśli Wisła byłaby metaforą polskich losów („Jak rzeka Wisła, był polski lud czyjś i niczyj, nie swój, bezpański, bezużyteczny”⁵²³), to również oparcie granic Warszawy na czterech „czcigodnych polach” bitewnych ma wymiar nie tylko urbanistyczny.

Janickiej, Iwony E. Rusek i Grzegorza Czerwińskiego, Prymat, Białystok–Rapperswil 2014–2015, s. 185–190.

⁵²² Tamże, s. 185.

⁵²³ Stefan Żeromski, *Wisła...*, s. 26.

Szczególnie włączenie do katalogu „czcigodnych pól” Raszyna, gdzie w 1809 roku książę Józef Poniatowski pokonał wojska austriackie, mogło być odczytywane jako aluzja polityczna: Żeromski delikatnie przypominał swoim austrofilskim słuchaczom (a później czytelnikom), że pod Warszawą w XIX wieku toczono bitwy nie tylko przeciw Rosjanom, lecz także przeciw Austrii u boku napoleońskiej Francji (i to zwycięskie!). Tak samo „polityczny” – i to nie tylko w wymiarze polityki historycznej wobec negatywnego dziedzictwa – jest projekt przekształcenia soboru prawosławnego na placu Saskim. Skoro do „cywilnego skarbcza narodu” mają trafić także „Szczerebiec Chrobrego i korona odebrana z Petersburga”, to pisarz opowiada się za prymatem Warszawy nad Krakowem (przed rozbiorami regalia znajdowały się w Skarbcu Koronnym na Wawelu), a jednocześnie postrzega odrodzoną Polskę jako republikę, a nie monarchię (miecz koronacyjny i korona królewska mają być wyłącznie pamiątkami historycznymi, eksponatami w „skarbcu narodu”).

Po trzecie, być może dała o sobie znać charakterystyczna dla pisarza „wyobraźnia muzealna” towarzysząca mu co najmniej od czasów pracy w Muzeum Narodowym Polskim w Rapperswilu w latach 1892–1896 (z doświadczeń i kontaktów z historykami sztuki i muzealnikami zdobytych w Szwajcarii korzystał później przez całe życie). Tę kartę z biografii pisarza przypominał i wnikliwie opisał Piotr Rosiński w artykule pod wymownym tytułem *Żeromski jako muzealnik*⁵²⁴.

W muzeum rapperswilem pisarz był oficjalnie zatrudniony jako bibliotekarz i miał się zajmować przede wszystkim opracowywaniem gromadzonych pamiątek historycznych, ale – wchodząc w konflikty ze swoimi zwierzchnikami – angażował się także w kwestie przechowywania i eksponowania zbiorów:

Żeromski dał się poznać w Rapperswilu jako racjonalnie i pragmatycznie działający muzealnik. Miał duże wyczucie dotyczące sposobów organizacji ekspozycji z jej logiką i czytelnością, działając

⁵²⁴ Piotr Rosiński, *Żeromski jako muzealnik*, „Quart. Kwartalnik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego” 2010, nr 1 (15), s. 43–55.

w dość trudnych warunkach lokalowych i dysponując bardzo zróżnicowanymi eksponatami. Z zaangażowaniem, a niekiedy emocjonalnie podchodził do kompromitujących muzeum działań zarządu placówki. Jego rozterki znajdowały oparcie i uznanie w ocenach wybitnych ówczesnych historyków sztuki i muzeologów⁵²⁵.

Stefan Żeromski brał udział m.in. w przygotowaniach do zorganizowania w muzeum w Rapperswilu mauzoleum serca Tadeusza Kościuszki, dla którego miejsce na kartach *Wisły* widział w zdesakralizowanym gmachu posoborowym na placu Saskim w Warszawie (a które ostatecznie trafiło w 1927 roku na Zamek Królewski w Warszawie).

Wolno przypuszczać, że Żeromski-muzealnik mógł wykorzystać nadarzającą się podczas komponowania poematu *Wisła* okazję, by opowiadając o przyszłej Polsce, przedstawić wizję muzeum swoich marzeń. Byłoby to tym bardziej uzasadnione, że wobec pełnego nadużyć i nieprawidłowości sposobu funkcjonowania muzeum rapperswilskiego Żeromski zgłaszał – również po zakończeniu współpracy z muzeum, na forum publicznym – liczne zastrzeżenia i uwagi krytyczne, czego wyrazem była wydana w 1911 roku w Krakowie książka *O przyszłość Rapperswilu. Towarzystwo Przyjaciół Rapperswilu. Udowodnienie zarzutów, poczynionych zarządowi muzealnemu*⁵²⁶. O tzw. sprawie rapperswilskiej, na temat której wypowiadało się także wielu innych intelektualistów, wspomina we wprowadzeniu do antologii *Muzeum w literaturze polskiego modernizmu* Dorota Kielak, która ocenia, że „dyskusja o wadliwości funkcjonowania muzeum rapperswilskiego była automatycznie dyskusją o destrukcji polskiego świata idei”⁵²⁷, a „sprawa rapperswilska”

⁵²⁵ Tamże, s. 55.

⁵²⁶ Stefan Żeromski, *O przyszłość Rapperswilu. Towarzystwo Przyjaciół Rapperswilu. Udowodnienie zarzutów, poczynionych zarządowi muzealnemu*, Wyd. „Życie”, Kraków [1911], publikacja dostępna online w cyfrowej bibliotece Polona: <https://polona.pl/item/o-przyszlosc-rapperswilu-towarzystwo-przyjaciol-rapperswilu-udowodnienie-zarzutow,NjgwOTE5> [dostęp: 30.04.2018 r.].

⁵²⁷ Dorota Kielak, *Muzeum w literaturze – obszary znaczeń...*, s. 37.

miała „wyraźny związek albo po prostu znaczącą zbieżność”⁵²⁸ z myśleniem „o muzeum jako ikonie kryzysu polskich wartości (szczególnie w powieściach Żeromskiego)”⁵²⁹.

W tym kontekście ledwie przecież zarysowany w poemacie *Wisła* program muzealizacji soboru na placu Saskim w Warszawie można potraktować jako pozytywną kontrpropozycję wobec wszystkiego, co pisarz zastał, czego doświadczał i co krytykował w muzeum w Rapperswilu, ale i jako kontrapunkt względem „muzealnego sceptycyzmu”, ku któremu się skłaniał w innych swoich utworach⁵³⁰. Skądinąd, być może Żeromski nie użył pojęcia „muzeum” do opisanego swojego pomysłu na zagospodarowanie warszawskiego soboru właśnie ze względu na negatywne konotacje tego słowa, które choć mu bliskie – tym razem stanowczo nie były pożądane. Wizję „cywilnego skarbcza narodu” można bowiem odczytywać także jako istotny element konstruktywnego pomysłu Żeromskiego na odrodzoną Polskę, jakim jest w całości poemat *Wisła*. Jeśli w *O przyszłość Rapperswilu* pisarz postulował przekształcenie polskiego muzeum w Szwajcarii „z martwej i niemej dziś pustelni na żywy i niezbędny organ nowoczesnego życia polskiego”⁵³¹, to w poemacie *Wisła* pokazał, jak realizacja tej idei mogłaby wyglądać w Warszawie.

Pomysł adaptacji soboru na „cywilny skarbiec narodu” był na wskroś nowoczesny (jak się wkrótce miało okazać: wręcz zbyt nowoczesny) zarówno w podejściu do zastanego negatywnego dziedzictwa (przebudowa i symboliczne przechwycenie gmachu świątyni zamiast wyburzenia), jak i w sposobie myślenia o publicznej ekspozycji, dla której podstawą nie były w wizji Żeromskiego ani zastana kolekcja artefaktów, ani spójny zestaw kryteriów doboru eksponatów, lecz autorski scenariusz wystawy: słowo organizujące wyobraźnię, narracja, która jest opowieścią tyleż o przeszłości Polski, co o jej teraźniejszości i przyszłości.

⁵²⁸ Tamże, s. 35.

⁵²⁹ Tamże.

⁵³⁰ Por. tamże, s. 34–38.

⁵³¹ Stefan Żeromski, *O przyszłość Rapperswilu...*, s. 4.

Rosyjska świątynia w polskim mieście

Wizyjne zakończenie *Wisły* jest jednak również na swój sposób anachroniczne, szczególnie jeśli chodzi o opisywane w tym obrazie środki transportu. Wykorzystanie „szkut i komięg” do spławiania rzeką „darmo i szybko” węgla można jeszcze złożyć na karb szczególnej poetyki utworu, ale dlaczego wyobrażeniom o decydującej dla gospodarki kraju roli żeglugi śródlądowej w transporcie węgla w ogóle nie towarzyszy refleksja nad dalszym eksportem tego surowca drogą morską? Jeżeli natomiast to nie dostęp do morza, lecz do śląskich kopalni okazuje się zasadniczym problemem, stawką zaś jest samowystarczalność energetyczna odrodzonej, przemysłowej Polski, a nie jej rola w światowym handlu kopalinami, to jak do równie autarkicznej wizji gospodarczej ma się wyobrażenie transkontynentalnych linii kolejowych, które miałyby zapewnić Polsce (a właściwie Warszawie) łączność ze światem? I dlaczego w wysnionej Polsce (i Warszawie) przyszłości w ogóle nie ma coraz powszechniejszych w ówczesnej Europie i Ameryce nowinek technicznych: automobili i aeroplanów?

Można tłumaczyć to dostosowaniem postulatów wobec przyszłości do zastanych warunków ówczesnej „teraźniejszości” – zarówno dominujących w niej form mentalności, jak i obserwowanego stanu infrastruktury technicznej. Wizje z zakończenia *Wisły* stanowiłyby zatem odzwierciedlenie nastrojów społecznych kształtujących „klimat intelektualny” (czy może raczej „emocjonalny”) epoki – podane językiem artystycznych środków obrazowania, w przekładzie na zestaw „ikonicznych” metafor: rzeka łącząca prowincje zaborcze to chwyt naturalizujący jedność narodową i przypisywaną jej historyczną ciągłość; skrzyżowanie transkontynentalnych magistrali kolejowych w Warszawie to „ikona nowoczesności” i metafora uznania na arenie międzynarodowej. Zarazem należałoby w nich dostrzec także świadectwo diagnozowanych przez pisarza zapóźnień cywilizacyjnych naszej części Europy: w tym sensie Żeromski pisze o potrzebie uregulowania rzeki i budowie linii kolejowych, bo widzi, że tego wciąż po prostu brakuje.

Mariusz Czubaj w eseju *Żeromski a sprawy miejskie*⁵³² podpowiada jeszcze inny trop: „kwestie kultury miejskiej podejmowane są przez Żeromskiego na marginesie innych wątków”⁵³³, wśród których wyróżnia Czubaj trzy dominujące grupy zagadnień: kwestie społeczne (konflikty międzyklasowe i stojące za nimi warunki życia, w tym kwestia higieniczna), sprawy mechanizacji życia i pracy (postęp techniczny i rozwój cywilizacyjny) oraz problematykę więzi międzyludzkich, w tym relacji między jednostką a zbiorowością wielkomiejską („bezdomność”). Zagadnienia te dominują w „fabularnych obrazach miasta” szkicowanych przez Żeromskiego⁵³⁴, co sprawia, że w twórczości pisarza „kwestia miejska” przeważnie sytuje się wobec nich na drugim planie⁵³⁵, a „miasto pozostaje fenomenem socjologicznym niepodlegającym substancjalnym zmianom”⁵³⁶. Zdaniem Czubaja Żeromski posługuje się anachronicznym obrazem miasta i przywołuje go za pomocą równie anachronicznych technik, przez co dwudziestowieczną rzeczywistość miejską zapośrednicza w dziewiętnastowiecznych figurach wyobraźni i ekspresji:

[...] samemu pisarzowi, mimo jego wnikliwości, umyka z pola widzenia historyczny charakter przekształceń cywilizacyjnych. Autor *Ludzi bezdomnych* i *Przedwiośnia* ma cały czas przed oczami jeden obraz miasta jako industrialnego monolitu. Zmiany, które dokonują się między ostatnią dekadą wieku dziewiętnastego i połową lat dwudziestych naszego stulecia – rozrost pola konsumpcji, wzrost znaczenia informacji i jej utowarowienie, rola elektryczności wypierającej „paleolityczne” surowce – nie wpływają na przekształcanie technik opisu⁵³⁷.

Nawiasem mówiąc, recenzenci z epoki uznawali często takie rozwiązania za walor. Jak przekonywał Stanisław Eile:

⁵³² Mariusz Czubaj, *Żeromski a sprawy miejskie*, „Twórczość” 2000, nr 4 (653), s. 46–70.

⁵³³ Tamże, s. 57.

⁵³⁴ Por. tamże, s. 49.

⁵³⁵ Por. tamże, s. 47, 49.

⁵³⁶ Tamże, s. 57.

⁵³⁷ Tamże.

W. Borowy [w recenzji *Wisły* ze stycznia 1922 roku – przyp. ŁB] po to zestawia poszukiwaczy nowych tematów i oryginalnych środków wyrazu z osiągnięciami Żeromskiego w *Wiśle*, aby dowieść, że autor *Wisły* umiał odświeżyć spopolitowany wątek i nadać tradycyjnemu gatunkowi literackiemu nowych rumieńców⁵³⁸.

Sam zaś Żeromski coraz częściej i coraz chętniej pozycjonował się – i był pozycjonowany – jako tradycjonalista:

O ile w okresie *Popiołów* Żeromski należał do ówczesnej awangardy literackiej, po wojnie był już przedstawicielem starszego pokolenia i z tych względów mógł służyć niektórym krytykom za tarczę w polemikach z literaturą najmłodszych. Chodziło tu przede wszystkim o kierunki najbardziej skrajne, zwalczające w imię nowoczesności wszelki związek z tradycją⁵³⁹.

Wszystko to doprowadzi Żeromskiego późną jesienią 1922 roku do ogłoszenia drukiem słynnego eseju *Snobizm i postęp*, w którym pisarz programowo zniesie antynomię „polskości” i „uniwersalizmu” zawartą w zakopiańskim odczycie *Literatura a życie polskie*⁵⁴⁰.

Wracając do roku 1918, „kwestii miejskiej” i antycypacji przyszłości Warszawy w zakończeniu szkicu *Wisła*, można przyjąć, że Stefan Żeromski proponował w niej (przynajmniej częściowo) anachroniczne rozwiązania, ponieważ – idąc za argumentacją Czubaja – sam myślał o miastach anachronicznie. W przypadku Warszawy na anachronizm wyobrażeń i technik opisu nakładają się jednak również uwarunkowania biograficzne Żeromskiego: pisarz nie znał Warszawy lat „nastych” XX wieku z autopsji. Autor *Wisły* patrzył na Warszawę – jak i cały bieg rzeki, z jej ujściem do morza włącznie – z zakopiańskiej oddali, mając dostęp wyłącznie do źródeł pośrednich i własnej pamięci. Warszawę opuścił na przełomie 1903

⁵³⁸ Stanisław Eile, *Legenda Żeromskiego. Recepcja twórczości pisarza w latach 1892–1926*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965, s. 229.

⁵³⁹ Tamże, s. 229.

⁵⁴⁰ Por. Antonina Lubaszewska, *Wstęp...*, s. 25 i 43.

i 1904 roku⁵⁴¹ (wróci do niej na stałe dopiero jesienią 1919 roku⁵⁴²), natomiast nad Morzem Bałtyckim nie był wówczas jeszcze nigdy (pierwszy pobyt pisarza nad Bałtykiem jego biografowie odnotują dopiero w maju 1920 roku⁵⁴³).

Pisarz znał i zapamiętał z własnego doświadczenia Warszawę z przełomu XIX i XX wieku i taką Warszawę – jednak różną od Warszawy drugiej dekady XX wieku, w której realiach do końca się nie orientował – wyobrażał sobie, przygotowując odczyt w Zakopanem. Oczywiście Żeromski chyba zdawał sobie sprawę z aktualnej sytuacji politycznej i demograficznej w mieście, to znaczy musiał wiedzieć, że w Warszawie w 1918 roku nie było już Rosjan, skoro traktował gmach soboru jako pozbawiony pierwotnej funkcji (dzwonnica „wydzwaniać miała”, kopuły „przyświecać miały”) i w pewnym sensie niepotrzebny (zagrożony rozbiórką, względnie domagający się nowego programu funkcjonalnego, czyli w domyśle pozbawiony wiernych).

Zarazem chyba jeszcze nie wiedział (albo celowo zbywał tę sprawę milczeniem, żeby nie podkreślać zasług niemiec-kich) o ogromnej rewolucji w zarządzaniu przestrzennym miasta z 1916 roku, czyli przyłączeniu do Warszawy „wianuszka” jej dotychczasowych przedmieść na mocy rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego Hansa Hartwiga von Beselera. W wyniku tej zmiany Warszawa ponad trzykrotnie powiększyła swoją powierzchnię i uwolniła się ze skutkującego przegęszczeniem „gorsetu fortyfikacji” blokujących rozwój urbanistyczny miasta w czasach carskich⁵⁴⁴. Granice powiększonego miasta objęły m.in. tereny pól bitewnych z czasów powstania listopadowego

⁵⁴¹ Por. Jerzy Kądziera, *Żeromski w Warszawie pod zaborem*, „Kronika Warszawy” 1980, nr 4 (44), s. 28.

⁵⁴² Por. Jerzy Kądziera, *Żeromski w Warszawie niepodległej*, „Kronika Warszawy” 1981, nr 1 (45), s. 90.

⁵⁴³ Por. [Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny*, [w:] Stefan Żeromski, *Wisła...*, s. 404.

⁵⁴⁴ Por. *Encyklopedia Warszawy*, pod. red. Barbary Petrozolin-Skowrońskiej, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, hasło „Fortyfikacje”, s. 187.

na Woli i na Olszynie Grochowskiej, więc kolejny postulat – aby „czcigodne pole wolskie” i „czcigodne pole grochowskie” znalazły się w obrębie Warszawy – był spełniony prawie dwa lata przed tym, gdy został zgłoszony przez Żeromskiego. Jeśli natomiast, co jednak mniej prawdopodobne, pisarz miał na myśli pola elekcji królewskich na Kamionku i na Młynowie, to tereny te zostały przyłączone do miasta jeszcze wcześniej, za czasów carskich. Wizja, by „u bram miasta” znalazły się pola bitewne w Raszynie i Wawrze, spełniła się natomiast dopiero w latach 50. XX wieku, a w roku 1918 musiała brzmieć jak czysta utopia i mogła wydawać się wówczas równie kontrowersyjna, jak formułowane w 2017 roku przez polityków Zjednoczonej Prawicy propozycje utworzenia metropolii warszawskiej sięgającej od Góry Kalwarii do Legionowa i od Milanówka do Sulejówka.

Tu przechodzimy do nieporozumień na poziomie najbardziej elementarnym. Żeromski dał bowiem w poemacie *Wisła* wyraz swojej niewiedzy na temat tego, jak wyglądał sobór na placu Saskim za ostatnich lat zaboru rosyjskiego i jak zmienił się jego wygląd po zajęciu Warszawy przez Niemców. Program ikonograficzny świątyni opracował w 1900 roku dyrektor Instytutu Archeologii w Petersburgu Nikołaj Pokrowski, a do jego realizacji „zaproszono całą śmietankę rosyjskich genialnych malarzy z nazwiskami znanymi daleko nie tylko w Rosji”⁵⁴⁵, m.in. Wasilija Bielajewa (freski w ołtarzach bocznych i na sklepieniu), Nikołaja Charłamowa (ikony do ikonostasów, fresk w kopule głównej, fresk na tympanonie nad łukiem głównej absydy ołtarzowej, dwurzędowy fryz na ścianach), Nikołaja Koszelewa (freski na tympanonach nad łukami bocznych absyd ołtarzowych, rozpis ściany zachodniej), Fomy Rajlana (freski na ścianie południowej i północnej), Michaiła Sudkowskiego (freski na ścianie południowej i północnej) oraz, istotnie, Wiktora Wasniecowa, który uchodził za największego ze wszystkich artystów zaangażowanych w prace przy warszawskim Soborze i który jako jedyny został

⁵⁴⁵ Paweł Przeciszewski, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo*, Agencja Wydawnicza Egros, Warszawa 2011, s. 131.

wymieniony z nazwiska przez Żeromskiego w *Wiśle* w kontekście cennego i wartego zachowania wystroju wnętrza świątyni. Wasnieców rzeczywiście brał udział w dekorowaniu soboru na placu Saskim, ale nie zajmował się – jak twierdził Żeromski – freskami, lecz mozaikami⁵⁴⁶: zlecono mu wykonanie tzw. kartonów (rysunków wzorcowych) do trzech mozaik przeznaczonych do absydy za ołtarzem głównym świątyni, przedstawiających Tróję Świętą, Matkę Bożą i Komunię Apostołów⁵⁴⁷. Mozaiki te udało się zresztą później częściowo uratować z rozbieranej świątyni⁵⁴⁸.

Z kolei plany usunięcia „złotych kopuł cerkwi” jako tych elementów architektury Soboru, które miały Polsce „w oczy wieczną sromotę przyświecać”, były w 1918 roku już do pewnego stopnia nieaktualne. Niedługo po wkroczeniu do Warszawy w 1915 roku Niemcy zdarli bowiem z kopuł Soboru pozłacaną blachę miedzianą i położyli zamiast niej cienką nieocynkowaną blachę stalową, natomiast na pozostałych dachach świątyni niepozłacaną blachę miedzianą zastąpili „smołowaną papą tekturewą”⁵⁴⁹. W tych działaniach prawdopodobnie byli zresztą motywowani raczej wojennym rachunkiem ekonomicznym niż przejawami ideologicznego ikonoklazmu.

Te niedociągnięcia najwyraźniej nie przeszkadzały słuchaczom, a później czytelnikom, dla których omyłki faktograficzne – jeśli w ogóle zdawali sobie z nich sprawę – nie miały znaczenia dla ogólnej oceny utworu. Żeromski-wizjoner to nie Prus-kronikarz. Pomimo tremy, z której Żeromski zwierzał się Ignacemu Chrzanowskiemu w liście z 10 stycznia 1918 roku, *Wisła* okazała się sukcesem. Chętnych do zapoznania się z poematem – wysłuchania go – było tak wielu, że w kolejnych tygodniach pisarz

⁵⁴⁶ Por. tamże, s. 133–134 oraz Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 125.

⁵⁴⁷ Por. Paweł Przeciszewski, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo...*, s. 133–134.

⁵⁴⁸ Fragmenty mozaiki zdobią dolną salę soboru pw. Marii Magdaleny na warszawskiej Pradze. Jeden z destruktywów jest eksponowany na klatce schodowej gmachu Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej.

⁵⁴⁹ Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 198.

powtórzył swój odczyt jeszcze trzykrotnie w ramach cyklu „prelekcji o Polsce” przygotowanych w Zakopanem pod patronatem Towarzystwa Szkół Ludowych⁵⁵⁰ (wśród prelegentów znalazł się także m.in. Władysław Reymont, z którym Żeromski będzie wkrótce, nieskutecznie, konkurował o przyznanie literackiej Nagrody Nobla).

Wisła mogła liczyć nie tylko na frekwencję słuchaczy, lecz także na przychylność prasy. „Wykład p. Żeromskiego o *Wiśle*, bardzo ładny i wcale przystępny słuchaczom z ludu, odbył się 10 marca” – referowała „Gazeta Podhalańska” z 24 marca⁵⁵¹. Później – jak zgodnie zaświadcza Zbigniew Goliński w *Dodatkach krytycznym* do najnowszego wydania *Wisły* oraz Stanisław Eile i Stanisław Kasztelanowicz w *Kalendarzu życia i twórczości Stefana Żeromskiego* – sprawy potoczyły się już bardzo szybko. *Wiśłę* wydrukowała pod koniec marca 1918 roku „Myśl Polska”⁵⁵², czyli ukazujące się w latach 1914–1918 czasopismo (najpierw miesięcznik, od 1915 roku – dwumiesięcznik⁵⁵³) poświęcone „sprawom politycznym, społecznym i literacko-artystycznym”, redagowane i wydawane w latach 1915–1918 w Warszawie przez Jakuba Mortkowicza, wydawcę i promotora twórczości Stefana Żeromskiego.

Pierwodruk ten wyprzedził zaledwie o kilka tygodni pierwsze wydanie książkowe *Wisły*⁵⁵⁴, które ukazało się nakładem należącego do Jakuba Mortkowicza Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie, jak wydedukowali badacze twórczości Żeromskiego⁵⁵⁵, między kwietniem a czerwcem 1918 roku (zezwolenie na druk

⁵⁵⁰ Por. Stefan Żeromski. *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 449.

⁵⁵¹ Cyt. za: tamże.

⁵⁵² Stefan Żeromski, *Wisła*, „Myśl Polska” 1918, z. 1–2, z 27 marca, s. 28–35. Por. Stefan Żeromski. *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 449 oraz [Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny...*, s. 380.

⁵⁵³ Dane o czasopiśmie na podstawie Katalogu Zbiorów Polskich Bibliotek Naukowych NUKAT, <http://nukat.edu.pl/lib/item?id=chamo:35244&theme=nukat> [dostęp: 22.01.2017 r.].

⁵⁵⁴ Por. [Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny...*, s. 387.

⁵⁵⁵ Por. tamże oraz Stefan Żeromski. *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 450.

z niemieckiego urzędu cenzury opatrzone jest datą 4 kwietnia, a pierwsza odnaleziona notatka prasowa na temat wydanej publikacji ukazała się 21 czerwca).

Warto zauważyć, że niuanse faktograficzne dotyczące wkładu Wiktora Wasniecowa w program ikonograficzny wewnątrz soborowych, materiału pokryć dachowych świątyni czy aktualnego przebiegu granic administracyjnych miasta pozostawały bez znaczenia również dla warszawskiego wydawcy Żeromskiego. W wydaniu książkowym *Wisła* została natomiast uzupełniona o niewielki szkic *Nowy ląd*, który również był najpierw – jesienią 1917 roku – publikowany na łamach „Myśli Polskiej”⁵⁵⁶, a który w książce stał się dla poematu rodzajem preludium⁵⁵⁷. Redaktorzy wszystkich późniejszych wydań *Wisły* uznali autorską intencję połączenia obu tych pisanych prozą poetycką szkiców jako dwóch części jednego utworu pod wspólnym tytułem – za obowiązującą i zobowiązującą.

Wisły ujście do Lete

W latach 20. XX wieku poemat *Wisła*, „ustabilizowany” w kształcie nadanym w pierwszej edycji książkowej, zyskał rozgłos wśród publiczności i uznanie krytyki⁵⁵⁸, lecz – za sprawą serii

⁵⁵⁶ Stefan Żeromski, *Nowy ląd*, „Myśl Polska” 1917, z. 6 z 31 października, s. 118–120. Por. [Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny...*, s. 378, 380.

⁵⁵⁷ Por. Stefan Żeromski, *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 450 oraz [Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny...*, s. 378, 380, 387. Zbigniew Goliński, analizując sąsiedztwo dat pierwodruku *Wisły* w czasopiśmie i jej wydania oddzielnego, ocenia, że „zamyśl wydania książkowego *Nowego lądu* i *Wisły* pod wspólną okładką był już wcześniej, a pewne kroki administracyjne [zostały] podjęte i wydawca czekał tylko na formalne ukazanie się numeru (podwójnego 1–2) «Myśli Polskiej»” (tamże, s. 387).

⁵⁵⁸ „Dziś w miarę wzrastającej popularności zdaje się rósć i zachwyty dla tego dzieła” – napisze Wacław Borowy na łamach „Przeglądu Warszawskiego” w styczniu 1922 roku. Por. Wacław Borowy, *O „Wiśle” Żeromskiego*, „Przegląd Warszawski” 1922, t. 1, nr 4, s. 31. Tekst dostępny także w antologii: Wacław Borowy, *O Żeromskim. Rozprawy i szkice*, oprac. Zofia Stefanowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964, s. 5–12. Recenzja ta była pierwszą kiedykolwiek drukowaną pracą Wacława

nieporozumień interpretacyjnych – zaczął przy tym żyć własnym, bardzo osobliwym, życiem.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości za życia Stefana Żeromskiego ukazało się – w 1920 roku – jeszcze tylko jedno wydanie *Wisły*, będące zasadniczo powtórzeniem pierwszego wydania książkowego z roku 1918, choć mniej od niego starannym. Jak skrupulatnie odnotowuje Zbigniew Goliński, wydanie to „poprawia jeden błąd edycji poprzedniej, utrwała trzy inne i wprowadza kilkanaście nowych oraz cztery retusze o charakterze rzeczowym i językowym”⁵⁵⁹.

Prawdopodobnie właśnie wydanie z 1920 roku miał na myśli Wacław Borowy, gdy w styczniu 1922 roku w entuzjastycznej recenzji na łamach „Przeglądu Warszawskiego”⁵⁶⁰ – najwyraźniej nie dostrzegając błędów wskazanych kilka dekad później przez Golińskiego albo ignorując je – komplementował uroki *Wisły*, których nie zauważył, gdy „wychodziła po raz pierwszy i drugi”⁵⁶¹.

Borowy rozpoczyna swój wywód od refleksji na temat statusu gatunkowego utworu: „Wiedzieliśmy, że to był «odczyt». [...] A przecież jest to rzecz w bardzo starym rodzaju! Odczyt – nie odczyt, ale – poemat publicystyczno-opisowy. Na upartego można by się wyrazić terminem jeszcze bardziej staroświeckim: poemat dydaktyczny”⁵⁶². W dalszej części recenzji Borowy posługuje się także terminami „poezja hydrografii” i „poezja «naukowa»”, a Żeromskiego nazywa „poetą przyrody”, doceniając wyjątkowe połączenie „płynnej pogoni” obrazów poetyckich (płyną w utworze z nurtem tytułowej rzeki) z wiedzą przyrodniczą, archeologiczną i historyczną „nowoczesnego człowieka”⁵⁶³.

Borowego o twórczości Stefana Żeromskiego (*Od wydawców*, tamże, s. 315). Jak czytamy w *Źródłach tekstów* (tamże, s. 310), po pierwodruku prasowym weszła później z niewielkimi zmianami do rozprawy *Wisła w poezji polskiej* (Warszawa 1922) oraz do tomu *Kamienne rękawiczki* (Warszawa 1932).

⁵⁵⁹ [Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny*..., s. 390.

⁵⁶⁰ Wacław Borowy, *O „Wiśle” Żeromskiego*..., s. 31–35.

⁵⁶¹ Tamże, s. 31.

⁵⁶² Tamże.

⁵⁶³ Por. tamże, s. 32 i nast.

Tej, zresztą charakterystycznej dla twórczości Żeromskiego, niejednoznaczności gatunkowej utworu *Wisła* chciałbym poświęcić tu chwilę uwagi, bo do dzisiaj pozostaje ona problematyczna, a skądinąd wiadomo, że klasyfikacje genologiczne mogą mieć istotny wpływ na recepcję poszczególnych dzieł i w rezultacie prowadzić do nieporozumień interpretacyjnych.

W *Kalendarzu życia i twórczości* nazywana jest *Wisła* konsekwentnie „szkicem”. Zbigniew Goliński natomiast w swoich uwagach edytorskich określa *Wisłę* jako „fresk geograficzno-etnograficzny, zarazem historyczny i wizyjny”⁵⁶⁴, ale posługuje się względem tego utworu również pojęciami „rapsodu”⁵⁶⁵ i „poematu geograficznego”⁵⁶⁶. Ponadto zwraca uwagę na pierwotnie oralny i performatywny wymiar jego rozpowszechniania, „realizowany w postaci odczytów”⁵⁶⁷.

Niezależnie od tych niuansów *Wisła* w edycji krytycznej Golińskiego znalazła się w 5. tomie serii pierwszej *Pism zebranych* Stanisława Żeromskiego *Nowele, opowiadania i inne utwory epickie* (prawdopodobnie jako „inny utwór epicki”). Zestawiona jest tam m.in. z *Wiatrem od morza* i *Międzymorzem*, wraz z którymi składa się na tzw. trylogię nadmorską – zgodnie z tradycją stworzoną i utrwaloną przez Stanisława Pignonia⁵⁶⁸.

Warto odnotować, że tradycja łączenia tych utworów w trylogię – ze względu na ich (domniemaną) jednorodność tematyczną – została dosłownie „wynaleziona” przez Pignonia dopiero po II wojnie światowej, podczas prac nad wydaniem *Pism* (1949), a później *Dzieł* (1957, 1967, 1970) Stefana Żeromskiego. *Wisła*, *Wiatr od morza* i *Międzymorze* nigdy nie zostały wydane przed

⁵⁶⁴ [Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny...*, s. 379.

⁵⁶⁵ Tamże, s. 377.

⁵⁶⁶ Tamże.

⁵⁶⁷ Tamże, s. 379.

⁵⁶⁸ Konfigurację „trylogii nadmorskiej” kontynuuje tytuł tomu, choć jego zawartość jest pewną próbą dekonstrukcji zastanej tradycji: oto między *Wisłą* a *Wiatrem od morza* Zbigniew Goliński dodał krótki szkic *Sambor i Mestwin*, „chronologicznie rozdzielający rapsody o *Wiśle* od *Wiatru od morza*, lecz będący owocem pierwszego fizycznego zetknięcia się pisarza z polskim morzem” ([Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny...*, s. 377).

wojną w formie tryptyku i chyba nie były wówczas postrzegane jako ogniwa jednego cyklu tematycznego.

Zauważmy przy tym, że „nadmorski” charakter *Wisły* jest co najmniej problematyczny: osią tematyczną utworu jest Wisła w całym swoim biegu („w poprzek rozdzielonych krain”⁵⁶⁹), od źródeł do ujścia, a partia finałowa – cytowana wyżej – poświęcona jest nie dostępowi Polski do morza, lecz wizjom rozwoju Warszawy.

Tymczasem, jak zauważa Goliński, gdyby brać pod uwagę pokrewieństwo formalne (gatunkowe) utworów, „dałoby się obrobić inne skupienie, mianowicie trzech poematów geograficznych, jakie tworzą *Wisła*, *Międzymorze* i *Puszcza jodłowa*”⁵⁷⁰ – i krok w tym kierunku został zrobiony jeszcze przed wojną. W 1929 roku we wspólny ozdobny ilustrowany tom, wydany w serii „Utwory epickie Stefana Żeromskiego wydane w dziesiątą rocznicę odrodzenia Państwa Polskiego”, zostały bowiem połączone *Wisła* i *Międzymorze* (bez *Wiatru od morza!*)⁵⁷¹.

Stawiam tezę, że decyzja Pigonia, by ten, skądinąd chyba doraźnie skonstruowany, dyptyk „poematów geograficznych” potraktować jako zachętę do stworzenia tematycznej „trylogii nadmorskiej”, zaważyła na wszystkich późniejszych odczytaniach *Wisły*. Podobnie zresztą sposób lektury utworu ukierunkowała wzmiankowana recenzja Wacława Borowego ze stycznia 1922 roku, w której recenzent podkreśla kunszt połączenia warstwy tematycznej („Wisła jako oś geograficzno-historycznego życia Polaków”⁵⁷²) z jego literacką formą (dynamiczna zmienność obrazów poetyckich wywołuje „wrażenie płynności”⁵⁷³), natomiast całkowicie pomija milczeniem finałową partię utworu z koncepcją zaaranżowania muzeum polskich pamiątek

⁵⁶⁹ Stefan Żeromski, *Wisła...*, s. 27.

⁵⁷⁰ [Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny...*, s. 377.

⁵⁷¹ Więcej informacji o tym wydaniu por. [Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny...*, s. 376–377 oraz 452–454 (na tych stronach przypis 128). Co ciekawe, oba utwory były drukowane ze starych, odmiennych wobec siebie matryc i mają odrębną paginację.

⁵⁷² Wacław Borowy, *O „Wiśle” Żeromskiego...*, s. 6.

⁵⁷³ Tamże, s. 7.

historycznych w soborze na placu Saskim. To przeoczenie, a może celowe pominięcie zakończenia *Wisły* przez Borowego utrwalił i wzmocnił Stanisław Eile w *Legendzie Żeromskiego*. Przywołał bowiem tamtą recenzję i skomentował ją słowami: „[Borowy] w zakończeniu poematu widzi «przedziwne» połączenie zachwytu zmysłowego z duchowym; analogii szuka aż u romantyka Keatsa”⁵⁷⁴, podczas gdy Borowy odczytał w taki sposób jedynie zakończenie opisu przyrody z pierwszej części utworu⁵⁷⁵, czego miał pełną świadomość, skoro w kolejnym akapicie streścił dalsze partie tekstu: „Dopiero przedstawiając żywiół, przedstawia poeta [Żeromski] życie człowieka przy nim”⁵⁷⁶. Natomiast do faktycznego zakończenia całego poematu, wizji przyszłości Warszawy i przekształcenia soboru na placu Saskim w „cywilny skarbiec narodu” – podkreślałam raz jeszcze – Borowy nie odniósł się w recenzji wcale.

Wisła jawiła się więc późniejszym recenzentom i badaczom twórczości Stefana Żeromskiego przede wszystkim jako „poemat publicystyczno-opisowy”, „fresk geograficzno-etnograficzny” i pierwsza część trylogii nadmorskiej zapowiadająca *Wiatr od morza*. Jako manifest utopijnej wizji przyszłości Polski i jej stolicy, którym staje się w zakończeniu, utwór pozostaje właściwie nieomówiony przez krytykę i nieprzyswojony w powszechnym odbiorze. Historia recepcji „wizyjnych” fragmentów utworu obfituje przez to w liczne nieporozumienia i błędy rzeczowe, wynikające – jak się wydaje – z ich nieuważnej lektury.

Istotną nieścisłość popełnił nawet zasłużony i obszernie tu cytowany autor edycji krytycznej utworu Zbigniew Goliński. Przeprowadzając w swoich uwagach redakcyjnych, zamieszczonych w tomie *Pism zebranych*, filologiczne rozważania nad tym, czy serce Kościuszki powinno być z Rapperswilu „przyniesione” czy „przeniesione” (zapis różnił się w poszczególnych wydaniach *Wisły*), badacz przypomina, że wymienione ono zostało

⁵⁷⁴ Stanisław Eile, *Legenda Żeromskiego...*, s. 194.

⁵⁷⁵ Por. Wacław Borowy, *O „Wiśle” Żeromskiego...*, s. 9.

⁵⁷⁶ Tamże, s. 9.

„wśród eksponatów-symboli narodowych, jakie winny być złożone w cywilnym skarbcu na placu Saskim w Warszawie, którego wzniesienie [podkr. – ŁB] postulował gorąco Żeromski”⁵⁷⁷. Trudno określić, dlaczego Goliński użył w tym zdaniu, zasadniczo poprawnie referującym wizję pisarza, niefortunnego rzeczownika „wzniesienie”, sugerującego, że chodzi o projekt nowej budowli, zamiast znacznie bardziej neutralnego i poprawnego: „utworzenie”. Pomyłka ta jest tym bardziej dziwna ze względu na kontekst, w jakim się pojawia – poprzedza bowiem pełen niuansów *passus* o różnicach między znaczeniami słów „przyniesione” i „przeniesione”.

Serię poważniejszych nieporozumień możemy znaleźć w wydanej na początku lat 80. XX wieku monografii Bolesława Pękali *Żeromskiego Polska w dniach wolności (czyli o utworach z lat 1918–1925)*. Pękala jako jeden z pierwszych, jeśli nie pierwszy, dostrzegł problematykę miejską (a ściślej: warszawską) w tekstach publicystycznych Stefana Żeromskiego („Słowa troski kierował pisarz ku powojennej Warszawie”⁵⁷⁸) i poświęcił jej kilka akapitów⁵⁷⁹. Wyprzedził więc o kilka dekad esej Mariusza Czubaja *Żeromski a sprawy miejskie*, opublikowany na łamach „Twórczości” w 2000 roku⁵⁸⁰, jak i – szerzej – rozpoznania charakterystyczne dla zwrotu przestrzennego w humanistyce, zaadaptowane na szeroką skalę do analiz literatury polskiej dopiero w badaniach Elżbiety Rybickiej⁵⁸¹. Niemniej Pękala nie ustrzegł się przy tym rażących błędów – być może nieuniknionych w każdej pracy pionierskiej. I tak, wśród propozycji i projektów przypisywanych pisarzowi wymienia Pękala – odsyłając w przypisach do utworów *Ślaski*

⁵⁷⁷ [Zbigniew Goliński], *Dodatek krytyczny...*, s. 392.

⁵⁷⁸ Bolesław Pękala, *Żeromskiego Polska w dniach wolności (czyli o utworach z lat 1918–1925)*, WSP w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1982, s. 74.

⁵⁷⁹ Por. tamże, s. 74–75.

⁵⁸⁰ Por. Mariusz Czubaj, *Żeromski a sprawy miejskie...*, s. 46–70.

⁵⁸¹ Por.: Elżbieta Rybicka, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Universitas, Kraków 2003; też, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Universitas, Kraków 2014.

i *Wilczek* oraz *Nowa Warszawa* (oba publikowane po raz pierwszy w 1925 roku) – rzekome postulaty Żeromskiego w sprawie przyszłości placu Saskiego: przemianowania go na plac Bolesława Chrobrego, „zlikwidowania wybudowanej za czasów carskich cerkwi oraz postawienia pomnika Ślaskiemu i Wilczkowi”⁵⁸².

Wszystko to kompletnie rozmija się z poglądami Żeromskiego, wyrażanymi zarówno w tych dwóch późnych jego utworach, jak i w *Wiśle*. Wszak Żeromski chciał cerkiew nie tyle „zlikwidować” (cokolwiek by to miało oznaczać: budowla od 1915 roku nie pełniła funkcji świątyni prawosławnej), ile zachować jej gmach i przeznaczyć go na siedzibę „cywilnego skarbcza narodu”. Wobec postępującej rozbiórki byłego Soboru ubolewał natomiast w *Nowej Warszawie*, że tego planu nie da się już wcielić w życie – i w tej sytuacji był przeciwny stawianiu jakichkolwiek nowych pomników w tym miejscu („Na tym miejscu wielkiej niesławy i wielkiej sławy nie powinno się wznosić innego pomnika”⁵⁸³), co było argumentem przede wszystkim przeciwko stawianiu w tym miejscu łuku triumfalnego lub innego pomnika na cześć „bojowników niepodległości”⁵⁸⁴. Nawiasem mówiąc, zmiana nazwy placu też jawnie się sprzeciwiał („nie należałoby załatwiać się z pamięcią założyciela państwa [...] za pomocą zamiany nazwy”⁵⁸⁵), a Ślaskiego i Wilczka chciał upamiętnić jedynie lapidarną tablicą wmurowaną w posadzkę placu⁵⁸⁶.

Przeinaczenie intencji Żeromskiego pojawia się także w skądinąd dość rzetelnej, obszernej monografii *Pod berłem Romanów. Sztuka rosyjska w Warszawie 1815–1915* z 1991 roku autorstwa historyka sztuki Piotra Paszkiewicza⁵⁸⁷. Paszkiewicz

⁵⁸² Bolesław Pękala, *Żeromskiego Polska w dniach wolności...*, s. 75.

⁵⁸³ Stefan Żeromski, *Nowa Warszawa*, [w:] tenże, *Publicystyka 1920–1925...*, s. 532.

⁵⁸⁴ Tamże, s. 530.

⁵⁸⁵ Tamże.

⁵⁸⁶ Por. tamże, s. 532 oraz Stefan Żeromski, *Ślaski i Wilczek*, [w:] tenże, *Publicystyka 1920–1925...*, s. 487.

⁵⁸⁷ Choć niepozbawiona prostowanych później omyłek, książka Paszkiewicza została oparta na wnikliwej kwerendzie źródłowej przeprowadzonej

przycacza wizję Żeromskiego z zakończenia *Wisły*, określając pisarza mianem „jednego z gorących orędowników”⁵⁸⁸ koncepcji utworzenia w gmachu Soboru „muzeum martyrologii narodu polskiego”⁵⁸⁹. Nazwa ta – spopularyzowana przez liczne źródła internetowe, w tym przede wszystkim Wikipedię⁵⁹⁰, i bezrefleksyjnie powtarzana w publicystyce – nie pada jednak w utworze i nie jest adekwatna wobec charakteru zbiorów składających się na proponowaną przez Żeromskiego ekspozycję. Tę miały tworzyć przecież – obok „martyrologicznych” istotnie, „postronków, na których zawisł Traugutt” – również oznaki chwały oręża polskiego (buława Czarnieckiego, Szczerbiec Chrobrego i inna broń, sztandary), pamiątki po bohaterach narodowych (serce Kościuszki), a nawet regalia („korona odebrana z Petersburga”).

Na to, jak doszło do tej pomyłki, rzuca światło porównanie tekstu monografii Paszkiewicza z jego wcześniejszym artykułem *Sobór na placu Saskim – karta z historii politycznej Warszawy*, opublikowanym w 1984 roku na łamach „Kroniki Warszawy”⁵⁹¹. W artykule tym możemy przeczytać:

Obok głosów postulujących zachowanie soboru w jego nienaruszonej postaci pojawiały się i takie, by całkowicie lub częściowo go

w archiwach polskich (warszawskich) i przede wszystkim rosyjskich (w ówczesnym Leningradzie, dziś Petersburgu), z której wyników korzystali później kolejni polscy autorzy, tacy jak Grzegorz P. Bąbiak i Paweł Przeciszewski. Por. Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, szczególnie rozdział *Rusyfikacyjna polityka caratu i jej odzwierciedlenie w architekturze i urbanistyce miasta*, s. 14–39. Por. także Grzegorz P. Bąbiak, *Pomniki władzy w krajobrazie Warszawy XIX i XX wieku...* oraz Paweł Przeciszewski, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo...*

⁵⁸⁸ Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 199.

⁵⁸⁹ Tamże.

⁵⁹⁰ 1.06.2013 r. w wyszukiwarce Google pojawiało się ponad 600 wyników dla zapytania „Muzeum Martyrologii Narodu Polskiego Żeromski”, z czego jednak zdecydowana większość opierała się na sformułowaniach skopiowanych z Wikipedii.

⁵⁹¹ Piotr Paszkiewicz, *Sobór na placu Saskim – karta z historii politycznej Warszawy*, „Kronika Warszawy” 1984, nr 4 (60), s. 115–122.

przebudować i zmienić jego przeznaczenie. Widziano w nim czy to muzeum martyrologii narodu polskiego, poczynawszy od konfederacji barskiej⁵⁹², gdzie w trzech jego nawach znalazłyby się pamiątki z trzech zaborów, co ze względów praktycznych byłoby trudne do zrealizowania (brak zachowanej proporcji między gmachem a wystawionymi obiektami, które w ten sposób ginęłyby wśród ogromu budowl), czy też archiwum akt dawnych urzędów rosyjskich⁵⁹³.

Przypis 22 w powyższym cytacie odsyła do opublikowanego 8 czerwca 1919 roku na łamach „Gazety Polskiej”⁵⁹³ artykułu Jana Rembowskiego, artysty malarza, grafika i rzeźbiarza, który rzeczywiście zaproponował utworzenie w soborze muzeum martyrologicznego, ale w kształcie innym niż opisany przez Paszkiewicza (miało to być „wielkie muzeum naszych stosunków z Rosją, a w szczególności naszej martyrologii”, bez wzmianek o relacjach z pozostałymi zaborcami)⁵⁹⁴. Rembowski w swojej propozycji nie odwoływał się jednak do ogłoszonej drukiem w pierwszej połowie 1918 roku koncepcji Żeromskiego, choć oczywiście nie można wykluczyć, że o niej słyszał. Tym bardziej literacka wizja zagospodarowania świątyni zawarta w poemacie Żeromskiego, w której – przypomnijmy – nie pada nawet słowo „muzeum”, nie ma nic wspólnego z późniejszym o ponad rok publicystycznym głosem Rembowskiego. Tymczasem Paszkiewicz w monografii wydanej siedem lat po artykule z „Kroniki Warszawy” przededagował wyżej cytowany fragment swojego wywodu w następujący sposób:

Obok głosów postulujących zachowanie soboru w jego nienaruszonej postaci pojawiały się i takie, by całkowicie lub częściowo

⁵⁹² Tamże, s. 121.

⁵⁹³ Chodzi o wydawaną w Warszawie gazetę codzienną oferującą czytelnikom dwa wydania dziennie, która w latach 1907–1918 ukazywała się pod tytułem „Nowa Gazeta”. Rok 1919, w którym tytuł tego dziennika zmieniono na „Gazeta Polska”, był ostatnim rokiem funkcjonowania tej gazety na rynku prasowym.

⁵⁹⁴ Por. Jan Rembowski, *Sobór na placu Saskim*, „Gazeta Polska” 1919, nr 231, wydanie poranne, s. 3–4 [data publikacji: 8 czerwca 1919 r.].

go przebudować i zmienić jego przeznaczenie. Widziano w nim mianowicie muzeum martyrologii narodu polskiego, począwszy od czasów konfederacji barskiej⁴⁹, gdzie w trzech jego nawach znalazłyby miejsce pamiątki z trzech zaborów. Jednym z gorących orędowników tej koncepcji [podkr. – ŁB] był Stefan Żeromski: „Tam, pod strażą żołnierską a na oczach pokoleń, spocząć powinien Szczerbiec Chrobrego i korona odebrana z Petersburga, serce Kościuszki przeniesione z Rapperswilu, buława Czarnieckiego, którą pod Łowiczem w roku 1806 Jan Henryk Dąbrowski otrzymał, sztandary spod Byczyny, spod Wiednia, spod Racławic, spod Raszyna, spod Stoczka, spod Małogoszcza – rękawica Żółkiewskiego, szable wodzów i postronki, na których zawisł Traugutt z towarzyszami”⁵⁰. Koncepcja przebudowy soboru na muzeum była jednak trudna do zrealizowania, a to ze względu na brak zachowanej proporcji między gmachem a wystawionymi obiektami, które w ten sposób zginęłyby w ogromnej budowli. Postulowano również przerobienie soboru na archiwum akt dawnych urzędów rosyjskich⁵⁰⁵.

Przypis 49 wewnątrz cytatu jest powtórzeniem przypisu 22 z cytowanego wyżej artykułu Paszkiewicza z „Kroniki Warszawy” i niezmiennie kieruje do tekstu Rembowskiego z „Gazety Polskiej” z 1919 roku (choć z jakiegoś powodu nie powtórzono w przypisie numerów stron, na których znalazł się w gazecie artykuł Rembowskiego, poprawnie wskazanych we wcześniejszej publikacji Paszkiewicza); przypis 50 odsyła natomiast do wydania *Wisły* z 1973 roku, zamieszczonego w serii *Dzieł Żeromskiego* w opracowaniu Stanisława Pigionia (przypis niedokładny: „S. Żeromski, *Wisła* (w:) *Dzieła*, Warszawa 1973”). Nie jestem pewien, czy Paszkiewicz zdawał sobie sprawę, że *Wisła* jest utworem wcześniejszym od artykułu Rembowskiego. Nic nie wiemy też o ewentualnym poparciu Żeromskiego dla propozycji Rembowskiego, teoretycznie przecież możliwym i np. wyrażonym w jakimś innym miejscu. Na pewno jednak, nawet jeśli Żeromski był „jednym z gorących orędowników tej koncepcji”, nie może o tym zaświadczać cytat z jego poematu z 1918 roku.

⁵⁰⁵ Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 199.

W *Wiśle* Żeromski kreślił własną wizję zagospodarowania soboru na placu Saskim, którą przy dużej dozie dobrej woli można scharakteryzować co najwyżej jako „koncepcję podobną” do propozycji Rembowskiego, chociaż podobieństwo między traumatofobicznym cywilnym skarbcem polskich pamiątek militarnych a traumatofilicznym muzeum stosunków polsko-rosyjskich sprowadza się w tym przypadku właściwie tylko do tego, że obie instytucje pełniłyby funkcję muzeum-pretekstu dla zachowania monumentalnej prawosławnej świątyni w śródmieściu Warszawy.

Poświęcam tyle miejsca tej kwestii, bo pokazuje ona dobitnie, jak dalekosiężne konsekwencje dla społecznej (nie)wiedzy o najważniejszej prawosławnej świątyni na ziemiach polskich i planach jej adaptacji po 1918 roku miało jedno, pozornie niewinne, dopowiedzenie dokonane podczas włączania treści artykułu z „Kroniki Warszawy” do monografii książkowej *Pod berłem Romanowów*. Zastosowany tam niefortunny skrót myślowy – nieważne, czy podyktowany niestaranną kwerendą źródłową, czy retoryczną presją na kompozycyjną spójność argumentacji – w powiązaniu z dużą popularnością, a przez długie lata, by tak rzec, wręcz „bezkonkurencyjnością” książki Paszkiewicza, utrwalił zarówno w obiegu przewodnickim i popularnym, jak i naukowym mylne przekonanie o charakterze pomysłu Stefana Żeromskiego.

Wizja przekształcenia soboru na placu Saskim w „cywilny skarbiec narodu”, zlekceważona przez czytelników i krytyków pierwszych wydań *Wisły*, a w kolejnych dekadach również „źle zapamiętana”, nie pozostawiła tymczasem po sobie właściwie żadnego echa – z dwoma znaczącymi wyjątkami – w dyskusji na temat przyszłości Soboru, toczącej się w latach 20. XX wieku na łamach prasy polskiej i zagranicznej.

Dopiero w listopadzie w 1925 roku do szkicu *Wisła* odniósł się dziennikarz wydawanego w Paryżu organu prasowego „białych” Rosjan na emigracji, dziennika „Wozrażdienie”:

Najlepszy polski pisarz, Żeromski, w swoim szkicu *Wisła* pisał: dzwonnica z placu Saskiego powinna być usunięta, ale nigdy polski naród nie targnie się na sam sobór, w budowę którego włożyli tyle

geniuszu najlepsi artyści narodu rosyjskiego. Polacy nigdy nie byli i nie będą wandalami.

Niestety, wielki pisarz gorzko się pomylił⁵⁹⁶.

Był to już tylko wyraz bezsilności, komentarz do zaawansowanej wówczas rozbiórki Soboru, która była głównym tematem artykułu. Chyba wyłącznie zbieg okoliczności sprawił, że artykuł ten, zatytułowany *Warszawskij sobor* i podpisany pseudonimem Pas., ukazał się 21 listopada, tj. w dzień po śmierci Żeromskiego.

Wbrew tej koincydencji zakończenie *Wisły* nigdy nie stało się etycznym ani estetycznym testamentem pisarza. Żeromski zdążył bowiem na kilka miesięcy przed śmiercią zmienić zdanie w sprawie pożądanego sposobu zagospodarowania placu Saskiego w Warszawie, dostosowując swoje stanowisko do zmieniających się, niezależnych od niego okoliczności. We wspomnianym już wyżej, opublikowanym w kwietniu 1925 roku w pierwszym numerze „Kroniki Warszawy”, artykule *Nowa Warszawa* pisarz powrócił do tematyki, którą poruszył w zakończeniu *Wisły*, tylko po to, by swojej własnej wizji sprzed siedmiu lat wystawić pożegnalne epitafium:

Warszawa należała do typu miast wydziedziczonych, spychanych z linii rozwoju. [...] Centralny jej plac środkowy, niegdyś z pewną myślą nakreślony plac Saski, zniszczono, budując na jego środku niepomierne wielką cerkiew i nadmiernie wysoką prawosławną wieżę ciśnień [dzwonnice – przyp. ŁB]. [...] Na tymże miejscu w ciągu długich lat stał pomnik „Polaków poległych za wierność swojemu monarsze”. Na tymże miejscu stanęła cerkiew, która miała na wieki dzwonić Polsce w dzwon pozgonny. Oczy nasze przez długi szereg lat musiały patrzeć na pomnik i na cerkiew! Może należało było ściąć złote kopuły, jakby się głowę caryzmu w Polsce ścinało,

⁵⁹⁶ Pas., *Warszawskij sobor*, „Wozraždienije” 1925, nr 172 z 21 listopada, s. 2. Cyt. za: Pas., *Warszawski sobór* [1], przeł. i oprac. Wojciech Tomasik, [w:] Wojciech Tomasik, *Czasoprzestrzeń literacko. Śmierć Świętyńi. Aneks*, przekł. i oprac. źródła Wojciech Tomasik, [w:] Aleksandra Wójtowicz i in., *Miejsca trudne – transdyscyplinarny model badań. O przestrzeni placu Piłsudskiego i placu Defilad...*, s. M-404–M-405.

a w rubasznym cerkwi czerepie uczynić mauzoleum narodowe i grobowiec bohaterów. Lecz skoro, na skutek rozkazu władzy, znika już cerkiew, powinien zostać sam jeno pusty plac. [...] Plac Saski w dziejach narodu jest tylko epizodem⁵⁹⁷.

Ostatnie zdanie z cytowanego fragmentu to wyraźny sygnał uchylenia „kryteriów ważności” wobec soboru na placu Saskim, które Żeromski sam wcześniej współtworzył, ale też próba ucieczki do przodu: w dalszych partiach tekstu pisarz zaproponował skupienie uwagi na Polu Mokotowskim jako tej przestrzeni, w której „przyszła wielka Warszawa dla symbolów wolności polskiego rodu” powinna „poszukać miejsca” i „położyć swe znaki”⁵⁹⁸ – w formie Świątyni Opatrzności Bożej i pomnika Bolesława Chrobrego. W niewielkim artykule na łamach „Kroniki Warszawy” Żeromski kreślił więc, wówczas zupełnie nowatorskie, kolejne śmiałe wizje rozwoju *urbs* i *civis* Warszawy. Pierwszy oficjalny projekt koncepcyjny nowej dzielnicy reprezentacyjnej na Polu Mokotowskim ukończono dwa lata po publikacji *Nowej Warszawy*⁵⁹⁹, a plany te doczekały się konkretyzacji w postaci bardziej precyzyjnych koncepcji urbanistycznych i projektów architektonicznych właściwie dopiero w kolejnej dekadzie⁶⁰⁰ – i nigdy nie zostały zrealizowane.

Jednocześnie pisarz żegnał się w *Nowej Warszawie* ze swoimi wcześniejszymi, „na skutek rozkazu władzy” już wówczas zdezaktualizowanymi, pomysłami przekształceń soboru na placu Saskim – jego dzwonnicy, jego kopuł i jego wnętrza, wzmacniając za pomocą środków językowych antyrosyjskie przesłanie swojej wcześniejszej koncepcji (w *Wiśle* nie znajdziemy takich określeń jak „prawosławna wieża ciśnień” i „rubasznym czerep

⁵⁹⁷ Stefan Żeromski, *Nowa Warszawa*, [w:] tenże, *Publicystyka 1920–1925...*, s. 526–532.

⁵⁹⁸ Tamże, s. 532.

⁵⁹⁹ Por. Jarosław Zieliński, *Plac. Warszawski plac Piłsudskiego jako zwierciadło losów i duchowej kondycji narodu...*, s. 245.

⁶⁰⁰ Por. Jarosław Trybuś, *Warszawa niezaistniała...*, rozdział *Ostentacja siły. Dzielnica Piłsudskiego ze Świątynią Opatrzności Bożej i pomnikiem Piłsudskiego*, s. 229–342.

cerkwi”). W rewidowanej po latach wizji adaptacji pomieszczeń posoborowych na cele muzealne możemy odnotować też znaczące przesunięcie z „cywilnego skarbcza narodu” w stronę „mauzoleum narodowego i grobowca bohaterów”, niemniej Żeromski pozostał konsekwentny przynajmniej w jednym: w obu wariantach unikał określania swojej propozycji mianem muzeum.

3.2. Zakratowane okno na Zachód

Stefan Żeromski po raz pierwszy zamieszkał w Warszawie na stałe jesienią 1886 roku, gdy rozpoczynał studia na Uczelni Weterynaryjnej, które porzucił jednak po niespełna dwóch latach wiosną 1888 roku⁶⁰¹. W ciągu kolejnych czterech lat Warszawę odwiedzał tylko okazjonalnie. W 1892 roku wyjechał na kilka lat do Szwajcarii, gdzie objął funkcję bibliotekarza w muzeum w Rapperswilu. Po powrocie do Warszawy w 1897 roku rozpoczął pracę w Bibliotece Ordynacji Zamoyskich, z której zrezygnował jesienią 1903 roku, by zająć się wyłącznie twórczością literacką, po tym jak sukces odniosły *Popioły*, a wydawcy zdecydowali się na wznowienie wcześniejszych utworów pisarza. W kolejnych latach Żeromski mieszkał w Krakowie, Nałęczowie i Zakopanem, a także – w latach 1909–1912 – w Paryżu. Ostatni raz przed wygłoszeniem odczytu *Wisła* odwiedził Warszawę nie później niż w 1908 roku.

Oba dłuższe okresy zamieszkiwania w Warszawie, trwające łącznie około dziesięć lat, miały dla pisarza charakter formacyjny. Z jednej strony, Żeromski angażował się wówczas w działalność społeczną – za pierwszym razem w ramach koła absolwentów gimnazjum kieleckiego na Uniwersytecie Warszawskim, za drugim – jako uczestnik życia lewicowej inteligencji warszawskiej, któremu ton nadawali m.in. Edward Abramowski,

⁶⁰¹ Wszystkie informacje faktograficzne na temat związków Żeromskiego z Warszawą przed I wojną światową podaję w tym rozdziale za: Jerzy Kądziela, *Żeromski w Warszawie pod zaborem...*

Ludwik Krzywicki i Wacław Sieroszewski. Z drugiej strony – miał okazję przyrzeć się mechanizmom kierowanej przeciwko Polakom ówczesnej polityki represyjnej imperium rosyjskiego. Doświadczał jej na własnej skórze, gdy w związku ze swoim zaangażowaniem społecznym był aresztowany, a w jego prywatnym mieszkaniu przeprowadzano rewizje. Pośrednio mógł ją obserwować w krajobrazie kulturowym miasta, w którym mieszkał i pracował.

Warszawskie lata Żeromskiego przypadają bowiem na okres najsilniejszych i najintensywniej prowadzonych przez rosyjskie władze zaborcze działań planistycznych i budowlanych w stolicy Królestwa Polskiego, które wydana w 1994 roku *Encyklopedia Warszawy* określa hasłem „rusyfikacji oblicza Warszawy w okresie zaborów”⁶⁰².

Rusyfikacja imperialno-państwowa i religijno-narodowa

Pierwsze działania o charakterze rusyfikacyjnym wobec miasta i jego społeczności podejmowano oczywiście już od lat 30. XIX wieku. Wiązały się one z represjami o charakterze policyjno-wojskowym, jakie spotkały społeczeństwo polskie w konsekwencji dwóch zakończonych niepowodzeniem powstań: listopadowego i styczniowego, a jednocześnie z umacnianiem władztwa rosyjskiego nad Wisłą i towarzyszącymi mu roszczeniami do dominacji również w sferze symbolicznej. Wszystkie je skrupulatnie odnotował i opisał Piotr Paszkiewicz w monografii *Pod berłem Romanowów...*, która stała się pozycją założycielską dla polskiego nurtu badań rusyfikacji krajobrazu kulturowego Warszawy w XIX wieku⁶⁰³.

⁶⁰² *Encyklopedia Warszawy...*, hasło „Rusyfikacja oblicza Warszawy w okresie zaborów”, s. 742–744.

⁶⁰³ Monografia Piotra Paszkiewicza pozostaje do dziś jednym z najbardziej wartościowych opracowań na ten temat, wyrosłym z jego zainteresowań badawczych ujawnianych wcześniej w artykułach naukowych (por. Piotr Paszkiewicz, *Sobór na placu Saskim – karta z historii politycznej Warszawy...*). Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie zamieszczone w tym rozdziale

Po powstaniu listopadowym w Królestwie Polskim wprowadzono obowiązujący do 1856 roku stan wojenny, a w Warszawie wzniesiono Cytadelę Aleksandrowską (1832–1834) i pierwszych pięć fortów (1847–1854), włączonych później w system fortyfikacji tzw. Twierdzy Warszawa; dla rozrastającego się garnizonu wojsk rosyjskich rozbudowywano także system koszar. Innym znakiem okresu międzypowstaniowego były inwestycje o charakterze penitencjarnym: nowo powstały Pawiak i zamieniony na więzienie Arsenał (co do dziś, ze względu na rolę, jaką gmach ten odegrał podczas powstania listopadowego, interpretowane jest jako celowe „upokorzenie patriotycznych uczuć Warszawy”⁶⁰⁴); funkcje więzienne pełniła też Cytadela. Równolegle – ze względu na wzrost liczby wiernych, ale i z powodów politycznych – dokonywała się „ekspansja Kościoła prawosławnego, który odebrał wyznaniu rzymskokatolickiemu jego uprzywilejowaną w Królestwie Polskim pozycję”⁶⁰⁵, czego wymownym wyrazem było utworzenie prawosławnego biskupstwa w Warszawie (1834)⁶⁰⁶ i przebudowa kościoła pijarów przy placu Krasińskich (obecnie kościół garnizonowy Wojska Polskiego) na sobór katedralny św. Trójcy (1835–1837)⁶⁰⁷. Jako symboliczny gest o charakterze politycznym społeczność polska traktowała również przekształcenie kościoła św. Wawrzyńca na Woli w cerkiew ikony Matki Bożej

informacje faktograficzne na temat przejawów rusyfikacji w warszawskiej przestrzeni miejskiej odwołują się do ustaleń zawartych w monografii Paszkiewicza.

⁶⁰⁴ Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 23.

⁶⁰⁵ Tamże, s. 26.

⁶⁰⁶ Biskupstwo to aż do 1860 roku stanowiło formalnie wikariat diecezji wołyńskiej w Krzemieńcu, mimo że już w 1840 roku jurysdykcji biskupa warszawskiego podporządkowano obszar całego Królestwa Polskiego, co stanowiło „faktyczne utworzenie archidiecezji warszawskiej”. Por. Paweł Przeciszewski, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo...*, s. 31.

⁶⁰⁷ Por. strona internetowa parafii prawosławnej pw. św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie, <http://www.prawoslawie.pl/prawoslawie/o-prawoslawiu/cerkwie-prawoslawne-w-warszawie/38-sobor-swietej-trojcy-przy-ulicy-dlugiej> [dostęp: 30.04.2018 r.].

Włodzimierskiej (1834) i założenie w jego bezpośrednim sąsiedztwie cmentarza prawosławnego na terenie słynnej Reduty nr 56, którą dowodził podczas powstania listopadowego gen. Józef Sowiński⁶⁰⁸. Najwyraźniejszym przejawem toczącej się wówczas walki o pamięć i jej symbole stało się odsłonięcie w listopadzie 1841 roku na placu Saskim pomnika ku czci oficerów-lojalistów „poległych za wierność swojemu monarsze 17/29 listopada 1830 roku”, który po przeszło pięćdziesięciu latach został przeniesiony na plac Zielony (obecnie plac Dąbrowskiego), by na placu Saskim ustąpić miejsca nowemu soborowi pw. św. Aleksandra Newskiego.

W dwóch pierwszych dekadach po powstaniu styczniowym krajobraz kulturowy Warszawy był rusyfikowany nie tyle w warstwie architektonicznej, co właśnie symbolicznej, czyli przede wszystkim w sferze Wallisowskiej szaty informacyjnej miasta⁶⁰⁹, co było pochodną rosnącej liczby Rosjan zamieszkających w Warszawie, ale też nasilenia się roszczeń inkorporacyjnych formułowanych w Petersburgu względem ziem polskich. Zaczęto zatem w Warszawie rygorystycznie egzekwować wprowadzone już w 1844 roku przepisy nakazujące zapisywanie nazw ulic i instytucji oraz wszelkich szyldów reklamowych i reklam ulicznych cyrylicą w języku rosyjskim (dopuszczalne były zapisy dwujęzyczne polsko-rosyjskie albo w języku innym niż polski i rosyjski), natomiast inwestycje o jednoznacznej wymowie symbolicznej początkowo ograniczono do minimum. Co prawda nieopodal oddanego do użytku w pierwszej połowie lat 60. XIX wieku dworca Kolei Warszawsko-Petersburskiej (dzisiaj mniej więcej w tym samym miejscu znajduje się dworzec Warszawa Wileńska) w latach 1867–1869 wybudowano cerkiew pw. św. Marii Magdaleny, ale świątynia ta „broniła się” zainteresowaniem ze strony osiedlającej się na Pradze ludności

⁶⁰⁸ Por. Strona internetowa Archidiecezji Warszawskiej – informacje o parafii św. Wawrzyńca, <http://archwwa.pl/parafie/sw-wawrzynca-na-ulry-chowie/> [dostęp: 30.04.2018 r.].

⁶⁰⁹ Por. Aleksander Wallis, *Miasto i przestrzeń...*, s. 274–284.

prawosławnej, która migrowała ze wschodnich guberni Królestwa i z samej Rosji. Praska cerkiew służyła ponadto pasażerom i kupcom korzystającym z usług rosyjskich kolei, których oprócz Dworca Petersburskiego od 1866 roku obsługiwał także dworzec Kolei Warszawsko-Terespolskiej (obecnie dworzec Warszawa Wschodnia). Powstanie tej pierwszej świątyni prawosławnej na warszawskiej Pradze przyjęli bez sprzeciwu chyba również Polacy, dla których dzielnice na prawym brzegu Wisły z różnych względów nie stanowiły frontu wojny kulturowej o polskość Warszawy⁶¹⁰. Znacznie głośniejsze echa wywołało wystawienie w 1870 roku pomnika Iwana Paskiewicza, dowódcy wojsk rosyjskich pacyfikujących powstanie listopadowe, a następnie namiestnika Królestwa Polskiego w latach 1831–1856. Miała na to wpływ zarówno sylwetka upamiętnionego (okres jego rządów do dziś nazywany jest „nocą paskiewiczowską”), jak i lokalizacja pomnika – przy Trakcie Królewskim na dziedzińcu Pałacu Namiestnikowskiego, czyli w miejscu szykowanym w 1829 roku na pomnik konny księcia Józefa Poniatowskiego (który *notabene* w 1842 roku trafił do rezydencji Paskiewicza w Homlu, gdzie stał aż do 1922 roku).

Niemiecki historyk Malte Rolf, który w swej wyważonej i bogato udokumentowanej monografii *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)* stara się uwzględnić perspektywę (i racje) zarówno Polaków, jak i Rosjan, ocenia, że choć co prawda

⁶¹⁰ Za takim postrzeganiem Pragi przemawiały względy historyczne (symbole i instytucje potwierdzające stołeczność Warszawy i jej znaczenie dla państwa za czasów I RP koncentrowały się wzdłuż Traktu Królewskiego na lewym brzegu rzeki), społeczne (warszawskie elity rzadko mieszkaly na Pradze i nie identyfikowały się z problemami jej mieszkańców), ale i pragmatyczne (Praga „stała się swego rodzaju tranzytowym dworcem przeładunkowym” i przestrzenią ożywionych polsko-rosyjskich kontaktów gospodarczych, których nie należało psuć działaniami motywowanymi ideologicznie). Por. strona internetowa prawosławnej katedry metropolitalnej pw. św. Marii Magdaleny w Warszawie, <http://katedra.org.pl/parafia/historia/> [dostęp: 30.04.2018 r.].

Odbudowa petersburskiego panowania w Królestwie szczególnie w pierwszych latach po powstaniu [styczniowym – przyp. ŁB] nosiła znamiona „sprawiedliwości zwycięzców”, jej celem zaś było ukaranie i upokorzenie podbitych. Przepisy, które w oczywisty sposób prowadziły do rusyfikacji przestrzeni publicznej, wynikały właśnie z owego dążenia do manifestacji nowej hegemonii rosyjskich zwycięzców⁶¹¹

– to działania te wynikały przede wszystkim z „imperialnego imperatywu unifikacji” struktur państwowych i homogenizacji kultury prawnej.

Reorganizacja systemu administracyjnego i prawnego w Królestwie Polskim po roku 1864 stanowiła więc element „normalizacji” wewnętrznych struktur całego państwa⁶¹²

– pisze Rolf, po czym wyjaśnia:

Funkcjonariuszom państwowym chodziło o dopasowanie Królestwa do wdrażanych standardów ogólnopaństwowych, które określić można raczej mianem „imperialnych” niż „rosyjskich”. [...] Wiele spośród zasad organizacyjnych eksportowanych do regionów peryferyjnych równie wielką nowość stanowiło także dla rdzennych terytoriów rosyjskich i było dla nich tak samo „obce” jak dla prowincji położonych na rubieżach imperium⁶¹³.

Dominujący charakter rusyfikacji – z imperialno-państwowej na religijno-narodową – zmieniał się wraz z postępującą konfesjonalizacją polityki imperium rosyjskiego, a co za tym idzie – jej nacjonalizacją⁶¹⁴, która przypada na lata panowania cara Aleksandra III (1881–1894),

⁶¹¹ Malte Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*, przeł. Wojciech Włoskiewicz, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016, s. 70.

⁶¹² Tamże, s. 75.

⁶¹³ Tamże, s. 76.

⁶¹⁴ Por. tamże, szczególnie rozdział „Walka z łacinnictwem”. *Upolitycznienie religii i konfesjonalizacja polityki*, s. 162–185.

gdy wpływowe głosy debaty publicznej stawały się coraz bardziej zbieżne z perspektywą administracji w tym sensie, że przedstawiciele tej ostatniej coraz wyraźniej widzieli się w roli reprezentantów „rosyjskości”. To, co wcześniej pomyślane zostało jako imperialne, teraz coraz silniej konotowane było jako rosyjskie⁶¹⁵.

W polskiej historiografii do rangi symbolu tak rozumianej rusyfikacji urosła postać kuratora warszawskiego okręgu szkolnego Aleksandra Apuchtina, który m.in. zmienił programy nauczania niektórych przedmiotów szkolnych (np. historii) i podniósł język rosyjski do rangi języka wykładowego w szkołach podstawowych (z wyłączeniem dwóch przedmiotów: nauki religii i gramatyki polskiej). Najważniejszą jednak postacią tego okresu spośród funkcjonariuszy administracji terenowej w Królestwie Polskim był, skądinąd przeciwny aktywnej polityce antypolskiej Apuchtina, generał-gubernator warszawski Iosif Gurko, powołany na ten urząd w 1883 roku, po śmierci swojego poprzednika Piotra Albiedinskiego (wraz z którym to wydarzeniem krótki „okres liberalizacji uległ w Królestwie nagłemu zakończeniu”⁶¹⁶), i odwołany w 1894 roku, gdy carem został Mikołaj II.

Jak to zwięźle i dobitnie podsumował Rolf, „jeśli brać pod uwagę najwyższy szczebel administracji Królestwa – dekada kształtowana przez Gurkę słusznie uchodzi za najtrudniejszą fazę stosunków polsko-rosyjskich w całym okresie 1864–1914”⁶¹⁷. Pod względem społecznym bodaj największym problemem, z jakim zmagala się Warszawa pod jego rządami, była dalsza militaryzacja miasta, polegająca na otoczeniu go w latach 1881–1886 dwoma pierścieniami fortów, co ze względu na obostrzenia dotyczące zabudowy w ich otoczeniu skutkowało ograniczeniem rozwoju przestrzennego miasta, a w konsekwencji – znacznym jego przeludnieniem i przegęszczeniem zabudowy. Dość wspomnieć, że „w wielu częściach śródmieścia gęstość zaludnienia wynosiła przed I wojną światową 100 tys. osób na kilometr

⁶¹⁵ Tamże, s. 76.

⁶¹⁶ Tamże, s. 101.

⁶¹⁷ Tamże, s. 235.

kwadratowy”⁶¹⁸, podczas gdy obecnie w najgęściej zaludnionej dzielnicy Warszawy, tj. na Ochocie, wskaźnik ten wynosi ponad dziesięć razy mniej, tj. 8600 osób na kilometr kwadratowy⁶¹⁹.

Pod względem symbolicznego, politycznie motywowanego zawłaszczania przestrzeni istotniejsze były jednak kolejne inwestycje w prawosławną architekturę sakralną. Rolf ujął ten problem następująco:

Żaden ze sporów nie wyrażał stopnia konfesjonalizacji polityki równie dobitnie jak konflikt nabrzmiały wokół budowy cerkwi prawosławnych. Nawet sama elita administracji Królestwa podkreślała polityczny wymiar wznoszenia nowych świątyń. Cerkwie prawosławne postrzegano jako chroniące przed agresywnym katolickim otoczeniem bastiony, których budowa bezpośrednio wpisywała się w zakres kompetencji władz państwowych⁶²⁰.

Na okres rządów Gurki w Kongresówce przypadła bowiem „ekspansja prawosławia poza etnicznymi granicami Rosji”⁶²¹, obejmująca zresztą nie tylko obszary rosyjskiego imperialnego panowania (np. tereny dzisiejszej Finlandii i państw bałtyckich), lecz także kraje Europy Zachodniej (w latach 1881–1894 cerkwie wzniesiono m.in. w Austrii, Francji, Niemczech i Włoszech). Najsilniejsze konotacje polityczne miały przy tym oczywiście świątynie prawosławne wznoszone na środkowoeuropejskim pograniczu między Rosją a Zachodem, które przybyszów ze Wschodu powinny utwierdzać w przekonaniu, że nadal są „u siebie”, a gościom z zagranicy przypominały „kto tu rządzi”. Rolf pisze:

Ogólnie rzecz biorąc tego typu budowle [cerkwie prawosławne] stanowiły główne medium w symbolice wyznaniowej i tym samym

⁶¹⁸ Tamże, s. 194.

⁶¹⁹ *Powierzchnia i ludność w przekroju terytorialnym w 2017 r.*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2017, <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/ludnosc/ludnosc/powierzchnia-i-ludnosc-w-przekroju-terytorialnym-w-2017-r-,7,14.html#> [dostęp: 30.04.2018 r.].

⁶²⁰ Malte Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim...*, s. 173–174.

⁶²¹ Por. Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 36.

politycznej dominacji na zachodnich peryferiach cesarstwa. Cerkwie wznoszono więc w miastach takich jak Wilno, Kowno, Ryga, Tallinn, Helsinki, Łódź i Warszawa. Chodziło przy tym o próbę symbolicznej inkorporacji [podkr. – ŁB] tych terytoriów i o wizualizację petersburskich roszczeń do władztwa nad tymi nadgranicznymi obszarami⁶²².

Widowym znakiem realizacji nowego podejścia do religii prawosławnej w Warszawie było wzniesienie cerkwi św. Michała Archanioła Litewskiego Pułku Lejbgwardii na przecięciu Traktu Królewskiego i osi stanisławowskiej (1892–1894), przebudowa Pałacu Staszica w stylu rusko-bizantyjskim i utworzenie w nim cerkwi św. Tatiany Rzymianki (1893–1895), a przede wszystkim budowa monumentalnego soboru katedralnego pw. św. Aleksandra Newskiego na placu Saskim. To przedsięwzięcie, choć rozpoczęło się dopiero w ostatnim roku sprawowania przez Gurkę urzędu generał-gubernatora warszawskiego (1894), było jego osobistą inicjatywą i ambicją co najmniej od 1889 roku⁶²³. Nie zmienia to faktu, że zarówno tę inwestycję, jak i inne, o mniejszym znaczeniu, lecz wspierające „ekspansję prawosławia” w Warszawie, kontynuowano pod rządami kolejnych generał-gubernatorów warszawskich.

Za rusyfikacją miejskiej przestrzeni publicznej w tak dosłowny i bezpośredni sposób stały motywacje, które wyjaśnia Rolf:

[...] przestrzeń publiczna stanowiła jedną z ważnych sfer, w których odbywało się manifestowanie religijności, jak również komunikacja polityczna z konotacjami religijnymi. W epoce symboliki istotne było bowiem publiczne manifestowanie roszczeń hegemonicznych i wizualne sygnalizowanie hierarchii [podkr. – ŁB]. Dla prawosławnej wspólnoty urzędniczej Kraju Nadwiślańskiego koniecznością było zatem wyraźne zaznaczenie obecności swojego wyznania w zdominowanych [podkr. – ŁB] przez katolików i wyznawców judaizmu Warszawie i Królestwie⁶²⁴.

⁶²² Malte Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim...*, s. 174.

⁶²³ Por. Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 114–137.

⁶²⁴ Malte Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim...*, s. 173.

Ostentacyjny spektakl rosyjskiego panowania, jaki miejscowa carska administracja i Święty Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego zafundowały Warszawie w ostatnich dekadach XIX wieku, był zatem nie tyle demonstracją siły, co przejawem bezsilności, czy wręcz oznaką słabości – wobec demograficznej i, co istotne, kulturowej przewagi ludności nieprawosławnej. O ile bowiem po dwóch nieudanych polskich powstaniach siła militarna i porządkowa rosyjskiego reżimu opresyjno-okupacyjnego zarówno dla petersburskiej metropolii, jak i dla jej nadwiślańskiej prowincji nie ulegała wątpliwości, o tyle „w opinii samych carskich urzędników na polu rozwoju ekonomicznego i kulturalnego relacje te były odwrócone”⁶²⁵. Dlatego też:

[...] tak charakterystyczna dla europejskiego kolonializmu koncepcja misji cywilizacyjnej [podkr. – ŁB] była w odniesieniu do polskich prowincji trudna do sformułowania i uwiarygodnienia w oczach opinii publicznej. Wszelkie rosyjsko-imperialne próby głoszenia na zachodnich rubieżach cesarstwa petersburskiej *mission civilisatrice* skazane były ponadto na konfrontację z polskimi kontrprojektami, których siła brała się nie tylko z ich długiej tradycji, ale i z odwołań do ich europejskiego horyzontu wartości. Właśnie stąd polska świadomość narodowa czerpała swoją pewność siebie i swoją argumentacyjną autonomię wobec rosyjsko-imperialnych roszczeń hegemonicznych i inkorporacyjnych⁶²⁶.

Jeśli rację ma Rolf, przekonując, że nadwiślańskie „peryferia jawią się jako przyczółek europejskości, która również na przełomie wieków w oczach carskich elit nie przestawała być wzorcem do naśladowania”⁶²⁷, Warszawa zaś „była [...] rosyjskim «oknem na Zachód», a wiele procesów transformacyjnych, które w XIX w. przemieniły europejskie ośrodki wielkomiejskie w metropole, dotarło do imperium Romanowów właśnie za pośrednictwem stolicy Królestwa”⁶²⁸ – to działania zmierzające do rusyfikacji krajobrazu

⁶²⁵ Tamże, s. 31.

⁶²⁶ Tamże.

⁶²⁷ Tamże, s. 29.

⁶²⁸ Tamże.

kulturowego Warszawy można porównać do krat wstawionych w owo „okno na Zachód”. Co w tej metaforze najistotniejsze, Rosjanie wstawili te kraty nie tylko po to, żeby uwięzić za nimi Polaków, lecz także – a może nawet przede wszystkim – po to, by uchronić się przed obcymi na osiedlu zamkniętym, które budowali tu dla siebie.

Nie całkiem *russskaja* Warszawa

Mimo celowych szykan i przypadkowych zaniedbań carskiej administracji, mimo fatalnych warunków mieszkaniowych i wszystkich innych niedostatków, Warszawa przez cały XIX wiek pozostawała atrakcyjnym miejscem do osiedlania się. Na przełomie XIX i XX wieku stolica Królestwa Polskiego, licząca w przybliżeniu 700 tys. mieszkańców, spośród których większość stanowili Polacy, była trzecim największym pod względem liczby mieszkańców miastem imperium rosyjskiego, po Sankt Petersburgu i Moskwie. Wzrost liczby mieszkańców Warszawy nabrał tempa właśnie od lat 80. XIX wieku, co może zakrawać na pewien paradoks, ponieważ głównym czynnikiem zwiększającym liczbę ludności miasta był napływ osadników polskich i żydowskich, a nie rosyjskich. Czyżby militaryzacja miasta, ekspansja prawosławia i inne przejawy rusyfikacji przestrzeni miejskiej nie miały dla Polaków i Żydów większego znaczenia na tle innych walorów metropolii, które zachęcały ich do osiedlania się lub pozostania w Warszawie?

Paradoks, o którym mowa, zasadniczo nie był doświadczany i przeżywany przez samych aktorów historycznej rzeczywistości społecznej i kulturowej, lecz wyrasta z późniejszych polskich schematów jej postrzegania i opisywania. Polska kultura pamięci, szczególnie w obiegach potocznych i popularnych, przyzwyczaiła nas bowiem do „Kongresówkocentrycznej” perspektywy martyrologicznej i nauczyła nas sprowadzać historię ziem polskich w XIX wieku do serii powstań narodowych w zaborze rosyjskim, a politykę imperium rosyjskiego wobec tych terenów redukowałą niemal wyłącznie do represji popowstaniowych

i troski o rosyjskie interesy. Cytowany wielokrotnie w tym rozdziale Rolf na kartach swojej monografii rozprawia się jednak dość skutecznie z jednostronną oceną „rosyjskiego obcego panowania” jako wyłącznie „ucisku i wstecznicwa”, która opiera się na, zwykle nieartykułowanym wprost, przypisywaniu autorstwa korzystnych zmian w dziewiętnastowiecznej Warszawie Polakom, a niekorzystnych – Rosjanom. Analizując kolejne przykłady działań inwestycyjnych rosyjskiej administracji zmierzających do transformacji Warszawy w nowoczesną metropolię (linie i dworce kolejowe, wodociągi i kanalizacja, sieć gazowa i elektryczna, linie telefoniczne, utwardzanie nawierzchni ulic, tramwaje, oświetlenie uliczne, sadzenie drzew i zakładanie parków), Rolf dochodzi do oczywistego skądinąd wniosku, że „stygmatyzacja carskiej władzy jako hamulca modernizacji jest nie do utrzymania”⁶²⁹.

Przez piętnaście lat między rokiem 1882 a 1897 liczba ludności miasta wraz z przedmieściami niemal podwoiła się z 380 tys. osób do ponad 680 tys. osób, a w przededniu wybuchu I wojny światowej zbliżyła się do 900 tys.⁶³⁰ Odsetek ludności żydowskiej w stosunku do ogółu liczby mieszkańców wzrósł w tym czasie z 33,4% (1882 r.), przez 33,7% (1897 r.) do 38,1% (1914 r.)⁶³¹, co w przełożeniu na liczby bezwzględne oznacza wzrost populacji warszawskich Żydów z ok. 130 tys. osób do prawie 350 tys. W tym czasie odsetek Rosjan w populacji mieszkańców Warszawy wahał się między 3,3% w roku 1882⁶³² a 8,5% w roku 1897⁶³³,

⁶²⁹ Tamże, s. 274.

⁶³⁰ Por. tamże, s. 192.

⁶³¹ Por. tamże, s. 242.

⁶³² Obliczenia własne na podstawie: Malte Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim...*, s. 192 i 290.

⁶³³ Obliczenia własne na podstawie: Krzysztof Latawiec, *Rosjanie w Warszawie w XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Skąd się biorą warszawiaczy? Migracje do Warszawy w XIV–XXI wieku*, pod red. Katarzyny Wagner, Krzysztofa Zwierza i Przemysława Piechockiego, Muzeum Warszawy, Warszawa 2016, s. 121–135. Tamże: Tabela 1. „Liczba zamieszkałej w Warszawie ludności posługującej się językiem rosyjskim jako narodowym, według pierwszego spisu powszechnego Imperium Rosyjskiego z 1897 roku”, s. 129.

by w późniejszych latach – jeśli wierzyć wyliczeniom Rolf’a – ustabilizować się na poziomie 4–5%, tj. ok. 40 tys. mieszkańców⁶³⁴.

Większość przedstawicieli tej liczebnie niewielkiej, ale politycznie znaczącej społeczności była zatrudniona w administracji i wojsku państwa rosyjskiego:

Po 1864 r. w Kraju Nadwiślańskim rosyjskie „społeczeństwo” nie istniało bowiem poza instytucjami państwowymi. „Element rosyjski” w Warszawie i innych miejscach w Królestwie składał się w większości z funkcyjnej kadry aparatu urzędniczego i z armii⁶³⁵.

Jednocześnie „ogółem Polacy stanowili dwie trzecie personelu carskiej biurokracji w Kraju Nadwiślańskim”⁶³⁶, zatem nawet w przestrzeni służbowej, gdzie powinni czuć się najbardziej „u siebie”, Rosjanie stanowili mniejszość. Tym bardziej obca, a przez to jeszcze bardziej nieprzyjazna wydawała się im przestrzeń pozasłużbowa. Uciekali więc w strategię samoizolacyjną:

Antypolskość, wzmagana przez lokalne poczucie zagrożenia, przyczyniała się do samoizolacji warszawskich Rosjan. [...] rosyjska społeczność dążyła do stworzenia świata równoległego, w którego izolowanej przestrzeni jej tożsamość kulturowa chroniona byłaby przed wrogo nastawionym otoczeniem⁶³⁷.

Metafora osiedla zamkniętego, chociaż w ówczesnej rzeczywistości społecznej i kulturowej tego typu jednostki osadnicze oczywiście jeszcze nie istniały, jest tu adekwatna o tyle, że Rosjanie odnajdywali wewnątrz własnej społeczności wartości podobne do tych, których poszukiwanie wpływa dziś na wybór miejsca zamieszkania na osiedlu zamkniętym – poczucie bezpieczeństwa i poczucie kontroli sytuacji.

W rezultacie w dziewiętnastowiecznej Warszawie istniały domy, sąsiedztwa, kwartały ulic, a nawet całe rewiry, w których

⁶³⁴ Por. Malte Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim...*, s. 290–291.

⁶³⁵ Tamże, s. 282.

⁶³⁶ Tamże, s. 264.

⁶³⁷ Tamże, s. 289.

dominowali rosyjskojęzyczni wyznawcy prawosławia. Na podstawie dostępnych danych z 1897 roku można stwierdzić, że najbardziej popularne wśród nich były rewiry-uczastki: Łazienkowski, gdzie stanowili ok. ¼ mieszkańców, a także Mokotowski (15%) i Praski (12,5%)⁶³⁸, przy czym lepiej sytuowani Rosjanie najchętniej osiedlali się w okolicach placu Na Rozdrożu, przy ulicy Mokotowskiej i Pięknej⁶³⁹, natomiast „coraz większa liczba rosyjskich robotników i drobnych urzędników kwatery zajmowała na Pradze, uznawanej nie tylko za dzielnicę złodziei, ale i za aglomerację rosyjskich warstw niższych”⁶⁴⁰.

Mimo znaczących różnic dzielących Rosjan osiadłych w Warszawie na lewym i prawym brzegu Wisły, łączyła ich niechęć do otoczenia, w którym się znaleźli:

Poprzez wzajemną nieufność, obcość, pogardę i otwartą wrogość nie tylko bowiem nasilała się izolacja rosyjskiego środowiska, ale i utrwałała się jego koncentracja na instytucjach państwowych i cerkiewnych jako protektorach. [...] znaczna była obawa przed rzekomo silną polską presją akulturacyjną i negatywnym oddziaływaniem polskiego otoczenia na Rosjan przez długi czas mieszkających w Kraju Nadwiślańskim⁶⁴¹.

Kierując się syndromem oblężonej twierdzy,

[...] członkowie owej imperialnej diaspory, w przeważającej mierze wyznawcy prawosławia, zasiedlali równoległy świat „rosyjskiej Warszawy”, wytwarzając odrębny miejski krajobraz kulturowy, który pozostawał w znacznej izolacji od krajobrazu kształtowanego przez polskich i żydowskich sąsiadów⁶⁴².

Miejskie życie warszawskich Rosjan koncentrowało się wzdłuż Traktu Królewskiego od cerkwi św. Michała Archaniola

⁶³⁸ Obliczenia własne na podstawie: Krzysztof Latawiec, *Rosjanie w Warszawie...*, s. 129.

⁶³⁹ Por. Malte Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim...*, s. 305.

⁶⁴⁰ Tamże, s. 306.

⁶⁴¹ Tamże s. 288.

⁶⁴² Tamże, s. 25.

na placu Na Rozdrożu do Zamku Królewskiego, sięgając dalej aż po sobór katedralny św. Trójcy przy placu Krasińskich. *Russkaja* Warszawa obejmowała więc eleganckie okolice Alej Ujazdowskich i Parku Łazienkowskiego (który w latach 1817–1917 był prywatną własnością Romanowów), Nowy Świat – porównywany do prospektu Newskiego⁶⁴³ z rosyjskimi księgarniami i Klubem Rosyjskim w Pałacu Zamoyskich, Krakowskie Przedmieście z Gimnazjum Męskim w Pałacu Staszica, Cesarskim Uniwersytetem Warszawskim w miejscu po zamkniętej Szkole Głównej Warszawskiej i Pałacem Namiestnikowskim, w którym mieściła się kancelaria generał-gubernatora warszawskiego i siedziba gubernatora warszawskiego, a przed którym znajdował się pomnik Iwana Paskiewicza, oraz – *last but not least* – przekształcony w rezydencję generał-gubernatorów warszawskich Zamek Królewski, gdzie gospodarze organizowali bale i przyjęcia opisywane jako „kulminacyjne punkty społecznościowych uroczystości odbywających się w mieście”⁶⁴⁴.

Równoległy świat „rosyjskiej Warszawy” rozlewał się także na sąsiadujące z Traktem Królewskim place: Saski z pomnikiem poległych oficerów-lojalistów i Pałacem Saskim, w którym mieścił się sztab Warszawskiego Okręgu Wojskowego; Teatralny z główną sceną Warszawskich Teatrów Rządowych i ratuszem, w którym rezydowali prezydent miasta i oberpolicmajster; Krasińskich, przy którym mieściła się Warszawska Izba Sądowa i wspomniany już prawosławny sobór katedralny św. Trójcy, który wraz z innymi cerkwiami wyznaczał w topografii symbolicznej miasta „najważniejsze punkty spotkań rosyjskiej wspólnoty w Warszawie”⁶⁴⁵.

Oczywiście pełna i konsekwentna segregacja przestrzenna polskiej, rosyjskiej i żydowskiej wspólnoty kulturowej była niemożliwa do osiągnięcia i utrzymania, tak jak niemożliwe było pełne odseparowanie od siebie przedstawicieli tych społeczności,

⁶⁴³ Por. tamże, s. 302.

⁶⁴⁴ Por. tamże, s. 284.

⁶⁴⁵ Tamże, s. 287.

do czego zresztą nie dążyła żadna ze stron. Sferę przygodnych kontaktów stanowiło chociażby Krakowskie Przedmieście, gdzie rosyjskie instytucje i symbole sąsiadowały z polskimi pomnikami Kopernika i Mickiewicza; przestrzenią ucierania kompromisów i realizowania zaplanowanej współpracy pozostawał warszawski ratusz (szczególnie za prezydentury Sokratesa Starynkiewicza, która *notabene* przypadała mniej więcej na lata urzędowania Iosifa Gurki na stanowisku generał-gubernatora warszawskiego); miejscem negocjowania tożsamości były z kolei... prywatne mieszkania samotnych lub owdowiałych Rosjan, którzy szukali żon wśród zamieszkujących Warszawę Polek (w społeczności rosyjskiej w Warszawie według spisu powszechnego z 1897 roku ogółem kobiety stanowiły ok. 20% populacji, w rewirze Łazienkowskim, gdzie panowała najwyższa nierównowaga między liczbą mężczyzn i kobiet pochodzenia rosyjskiego, mieszkało 7,5 razy więcej Rosjan niż Rosjanek⁶⁴⁶).

„Nadgraniczny filar” w sercu miasta

Położony przy placu Krasińskich sobór katedralny św. Trójcy stanowił ważny ośrodek życia religijnego i społecznego warszawskich Rosjan, ale pod koniec XIX wieku pod względem topograficznym zlokalizowany był na uboczu, a nie w centrum rosyjskiego świata w Warszawie. Nie zawsze tak było. W latach 30. XIX wieku, gdy decydowano o adaptacji kościoła pijarów na najważniejszą warszawską świątynię prawosławną, plac Krasińskich miał zadatki na centralny plac miasta jako „pierwsza większa przestrzeń miejska wolna od gęstej zabudowy” na drodze z Pragi na plac Zamkowy i Trakt Królewski przez ówczesne mosty pontonowe na Wiśle, z których ruch kierowany był na ciąg ulic Freta – Długa – Miodowa⁶⁴⁷. Przez kolejne pół wieku – ze względu na negatywne oddziaływanie Cytadeli na

⁶⁴⁶ Por. Krzysztof Latawiec, *Rosjanie w Warszawie...*, s. 129.

⁶⁴⁷ Por. Paweł Przeciszewski, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo...*, s. 32.

procesy miastotwórcze w tym rejonie miasta, zmiany układu komunikacyjnego związane z oddaniem do użytku stałego mostu Aleksandryjskiego (Kierbedzia) oraz uruchomienie dworca kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w rejonie skrzyżowania Alej Jerozolimskich z Marszałkowską – środek ciężkości warszawskiego śródmieścia przesunął się na południe, a plac Krasińskich bezpowrotnie stracił swój wielkomiejski potencjał. Na przełomie XIX i XX wieku rosyjska wspólnota wyznaniowa potrzebowała więc nowego silnego znaku tożsamościowego w bardziej centralnym, dobrze widocznym dla wszystkich punkcie rozwijającej się metropolii. Do tego typu prestiżowych uzasadnień odwoływał się generał-gubernator Gurko, gdy w raporcie złożonym w 1889 roku carowi Aleksandrowi III zaproponował budowę monumentalnego soboru w Warszawie:

Znajdujące się tu cerkwie [...] skromnie tulą się w rzędzie prostych, zwykłych domostw i nie tylko nie ściągają uwagi swoim zewnętrznym wyglądem, lecz również nasuwają myśli, że należą one do wyznania ledwie znoszonego, bynajmniej nie panującego, państwowego. Wewnętrzne ich urządzenie również nie odpowiada pojęciu o potęgde i wielkości religii prawosławnej. W szczególności przykre jest dla prawosławnego porównanie naszych ubogich świątyni ze wspaniałymi katolickimi kościołami, licznymi w Warszawie⁶⁴⁸.

Inicjatywa Gurki trafiła w Petersburgu na podatny politycznie grunt, ale wobec skali zamierzenia problemem okazało się zabezpieczenie finansowania inwestycji, co tylko potwierdza, jak bardzo to manifestowanie potęgi było ponad siły swoich mocodawców i protektorów. Ostatecznie w 1894 roku przy znacznym udziale środków pochodzących ze zbiorów publicznych (nie zawsze dobrowolnych) na warszawskim placu Saskim rozpoczęto budowę prawosławnego soboru katedralnego pw. św. Aleksandra Newskiego według projektu Leontija Benois. Zaplanowano go jako największą i najważniejszą świątynię prawosławną

⁶⁴⁸ Materiał archiwalny wykorzystany w: Aleksander Powierza, *Z dziejów soboru prawosławnego w Warszawie (Ze źródeł archiwalnych)*, „Kurier Warszawski” 1926, nr 73, s. 15–16.

w Królestwie Polskim, zdolną pomieścić jednocześnie nawet 2500 osób⁶⁴⁹. Jego wolnostojąca dzwonnica była najwyższą budowlą ówczesnej lewobrzeżnej Warszawy (na prawym brzegu rzeki konkurowały z nią wieże budowanej w latach 1887–1904 katolickiej katedry św. Floriana⁶⁵⁰). Świątynia w stanie surowym była gotowa w roku 1900, ale prace wykończeniowe przy dekoracji wewnątrz zajęły kolejne dwanaście lat, a część z nich być może nigdy nie została ukończona⁶⁵¹.

Zarówno imponujące rozmiary Soboru (największy obiekt kultu prawosławnego na ziemiach polskich), jak i lokalizacja na jednym z najważniejszych wówczas warszawskich placów publicznych sprawiały, że inwestycja od początku była postrzegana, również przez samych Rosjan, jako przejaw i symbol rosyjskiej dominacji, a co za tym idzie – oceniana w kategoriach politycznych. Odnaleziony w rosyjskich archiwach przez Piotra Paszkiewicza dokument Świętego Synodu w Petersburgu zawiera sformułowaną wprost opinię, że budowa soboru w Warszawie „powinna być zaliczona do takich przedsięwzięć, które podyktowane są nie tylko potrzebami ludności miejscowej, ale jeszcze bardziej interesem państwa”⁶⁵². Jak pisze Rolf, „według carskich

⁶⁴⁹ Por. Kirił Sokoł, *Rosyjska Warszawa*, przeł. i uzup. Aleksander Sosna, Drukarnia Monasteru Supraskiego, Białystok 2006, s. 48.

⁶⁵⁰ Można sobór interpretować w kategorii architektonicznego odwetu za tę katolicką bazylikę. Por. Czesław Witold Krassowski, *Problemy architektury polskiej między trzecią ćwiercią XVIII w. a drugą XX w.*, „Architektura” 1978, nr 11–12, s. 63. Por. także przedruk książkowy: tenże, *Problemy architektury polskiej między trzecią ćwiercią XVIII a drugą XX wieku*, [w:] *Problemy architektury polskiej między trzecią ćwiercią XVIII a drugą XX wieku. Wykłady Witolda Czesława Krassowskiego, profesora Wydziału Architektury PW*, pod red. Marii Brykowskiej, Oddział Warszawski SARP, Warszawa 2012, s. 38.

⁶⁵¹ Por. Paweł Przeciszewski, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo...*, s. 121–142.

⁶⁵² Materiał archiwalny przechowywany, w okresie kwerend prowadzonych przez Piotra Paszkiewicza, w Centralnym Historycznym Archiwum Państwowym w Leningradzie, sygn. CGIAL, fond 796, inw. 173, nr 866. Cyt. za: Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 115.

urzędników sobór miał być manifestacją trwałości rosyjskiej dominacji w Królestwie⁶⁵³.

Mimo że inwestycja ta niewątpliwie stanowiła próbę „uporządkowania na nowo warszawskiej topografii za pomocą wyraźnych symboli rosyjskiej hegemonii”⁶⁵⁴, przez co była odbierana w Warszawie i Kongresówce jako „prowokacja wobec miejscowego polskiego społeczeństwa”⁶⁵⁵, nowa warszawska świątynia prawosławna w intencji inicjatorów jej wzniesienia miała służyć jako instrument polityki symbolicznej cesarstwa rosyjskiego nie tylko na poziomie lokalnym (warszawskim) i prowincjonalnym (polskim), lecz także imperialnym – w polityce międzynarodowej czy, by tak rzec, międzykulturowej cesarstwa rosyjskiego.

Przezwyciężając obecną w badaniach varsavianistycznych skłonność do stosowania zawężającej perspektywy, zgodnie z którą budowę świątyń prawosławnych w Warszawie interpretuje się li tylko w kategoriach wymierzonych w Polaków represji popowstaniowych albo prostej konsekwencji wzrostu liczby wiernych wyznania prawosławnego w mieście⁶⁵⁶, Paweł Przeciszewski w książce *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo* podkreśla znaczenie soboru na placu Saskim w Warszawie jako jednego ze słupów granicznych na styku cywilizacji zachodniego i wschodniego chrześcijaństwa. Zdaniem Przeciszewskiego nowy warszawski sobór prawosławny miał w tym kontekście pełnić dwojaką funkcję, tak samo jak i inne „katedry zachodniego pogranicza rosyjskiego prawosławia”, które były wznoszone mniej więcej w tym samym czasie w stolicach zachodnich prowincji imperium rosyjskiego (Helsinki 1862–1868, Rewel (Tallin) 1893–1900, Ryga 1876–1883). Po pierwsze zatem, miał „umacniać rosyjską mniejszość” na rubieżach cesarstwa, po drugie – „stanowić skierowane na zewnątrz świadectwo

⁶⁵³ Malte Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim...*, s. 175.

⁶⁵⁴ Tamże, s. 220.

⁶⁵⁵ Tamże, s. 174.

⁶⁵⁶ Por. *Encyklopedia Warszawy...*, hasło „Cerkwie”, s. 101.

o niepodważalnej i nienaruszalnej rosyjskości krajów imperium, w których te prawosławne katedry się znajdują⁶⁵⁷.

W tym kontekście nie można też uznać za dzieło przypadku wyboru na patrona świątyni Aleksandra Newskiego (skądinąd imiennika ówczesnie panującego cara), którego wezwanie nosił zresztą również nowo budowany wówczas sobór w Rewlu (Talinie), a także dwie istniejące już wcześniej mniejsze cerkwie w Warszawie (na Cytadeli i w Łazienkach). Ten kanonizowany w połowie XVI wieku przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną XIII-wieczny władca księstw ruskich (Nowogrodu, Kijowa, Włodzimierza) pokonał w serii zwycięskich bitew Szwedów (nad Newą – stąd przydomek, 1240), Niemców (pod Pskowem, 1242), Litwinów (1242?) i wojska zakonu kawalerów mieczowych (nad jeziorem Pejpus, 1242), a dodatkowo porozumiał się z Tatarami; bronił więc skutecznie prawosławia zarówno przed niewiernymi (Litwini, Tatarzy), jak i przed „ogniem i mieczem” ewentualnej rechrystianizacji ziem ruskich w obrządku zachodnim.

Miejscowych Rosjan (i Polaków) mimo wszystko bardziej zajmował wpływ świątyni na jej bezpośrednie – warszawskie i polskie – otoczenie. Pod tym względem szczególnie wyraźne funkcje polityczne spełnił sobór na placu Saskim bodaj tylko jeden (aczkolwiek znaczący) raz, gdy 21 lutego 1913 roku celebrowano w nim warszawskie obchody trzechsetlecia panowania dynastii Romanowów w Rosji. Z okazji tych uroczystości biskup nowogiejorgijewski (modliński) Joasaf wygłosił kazanie utrzymane w duchu antypolskiego szowinizmu, które później zamieścił organ prasowy prawosławnej diecezji warszawskiej „Warszawskij Jeparchialnyj Listok”:

Trzysta lat temu święta wiara prawosławna ocaliła naród od zniewolenia przez cudzoziemców. Tylko to uchroniło Rosję przed Polakami. Gdyby święta cerkiew prawosławna poprzez odważnych duszpasterzy nie wzywała ludu rosyjskiego do jedności pod sztandarem ojczystej świątyni, nie byłibyśmy teraz wielkim, suwerennym narodem,

⁶⁵⁷ Paweł Przeciszewski, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo...*, s. 124.

a nasz kraj nie przekształciłby się tak szybko w potężne imperium. Nasz los byłby inny. Przez cały czas panowania domu Romanowów wiara inspirowała naród do bohaterskich czynów i nie raz ratowała ojczyznę od wielkich nieszczęść. Czy możemy porzucić tę wiarę jak rzecz już nam niepotrzebną i zbyteczną? Nie, bracia, my musimy troskliwie chronić tę świątynię jak bezcenny skarb powierzony nam przez naszych dzielnych przodków⁶⁵⁸.

Wątki cywilizacyjno-imperialne i narodowo-patriotyczne połączono z antypolskim szowinizmem i panslawistycznym prozelityzmem w innym intrygującym dokumencie z epoki, który w różnych opracowaniach opisywany jest jako „odezwa do mieszkańców Moskwy” (Paszkievicz) lub „wypowiedź zamieszczona na łamach oficjalnego organu prawosławnej diecezji warszawskiej” (Przeciszewski). Niezależnie od charakteru tego źródła, jako adresaci różnych komunikatów wysyłanych przez nowy warszawski sobór katedralny na placu Saskim zostali w nim wskazani czterej zbiorowi aktorzy: rosyjski lud, „niespokojni Polacy”, „pozostali Słowianie” (czy ta kategoria obejmowała też „spokojnych Polaków?”) oraz „świat”. Każdemu z nich Sobór miał do zaoferowania trochę co innego:

Sobór ten z powodu swego umiejscowienia w rejonie nadgranicznym powinien majestatycznie i dumnie wzniesić swoje złote kopuły i złożony krzyż nad rosyjskim ludem, wieszcząc mu, że prawosławna Ruś swoją narodową mocą i wiarą jest z nim. Swoją obecnością [...] rosyjski sobór obwieszcza światu i niespokojnym Polakom, że na zachodnich priwisiańskich kresach nieodwołalnie utwierdziło się potężne prawosławne mocarstwo. Podobny do wojskowej chorągwi powinien wznosić się [...] wprowadzając [...] spokojną pewność, że tam gdzie wzniesiony jest prawosławny rosyjski sobór, rosyjska władza i naród nie ustąpi ani maleńkiej piędzi ziemi [...] Powstanie

⁶⁵⁸ *Słowo na dien' prazdnowanija 300-letija carstwowanija Doma Romanowych, proizniesiennoje Preoswiaszczennym Joasafom, Jepiskopom Nowogieorgijewskim w Aleksandro-Niewskom soborie*, „Warszawskij Jeparchialnyj Listok” 1913, nr 5, s. 73. Skan dostępny online: <https://pravoslavnoe-duhovenstvo.ru/media/priestdb/materialattachment/attachment/c9/cc/c9cc9551-d266-441b-82ef-835190b30db4.pdf> [dostęp: 21.07.2021 r.]. Tłumaczenie z języka rosyjskiego – ŁB, konsultacja: Halina Bukowiecka.

nowej majestatycznej świątyni w Warszawie jako nadgranicznego filara prawosławnej Rosji ożywi nadzieje pozostałych Słowian na zjednoczenie pod opieką prawosławnego krzyża⁶⁵⁹.

Wymowa obu powyższych cytatów, utrzymana w duchu obrony przedmurza chrześcijaństwa wschodniego, wydaje się nie tylko antypolska, lecz także w ogóle antyzachodnioeuropejska. Być może pobrzmiewają w nich echa tłącego się już konfliktu rosyjsko-niemieckiego, w tym także te na tle walki o rząd słowiańskich dusz w Europie Środkowej. Ciekawy wydaje się też wątek ochrony interesów ludności prawosławnej w Warszawie ze znamienym paradoksem wyznawców „religii państwowej”, którzy mimo że formalnie należą do warstwy w imperium dominującej, to w Warszawie najwyraźniej czują się wyobcowani i zagrożeni niczym przedstawiciele prześladowanej grupy mniejszościowej, skoro trzeba ich zapewniać, że „prawosławna Ruś jest z nimi”. Co jednak najciekawsze – a często pomijane – Sobór „w działaniu” okazał się znacznie mniej radykalny, niż życzyliby sobie jego inwestorzy.

Po pierwsze, chociaż sobór pw. św. Aleksandra Newskiego w Warszawie był, zgodnie z nakazami prawosławia, świątynią orientowaną, z absydą skierowaną ku wschodowi, to układem odniesienia dla niego nie były faktyczne kierunki świata, lecz układ urbanistyczny zastanego najbliższego otoczenia. Zbudowano go mianowicie na osi Pałacu Saskiego i głównej alei Ogrodu Saskiego, co do pewnego stopnia przeczy późniejszym polskim zarzutom, że budowla ta „nie pasuje” do okolicznej zabudowy i nie koresponduje z nią.

Po drugie, świątynia, zaplanowana jako „nadgraniczny filar prawosławnej Rosji”, w wykonaniu przypominała raczej most transgraniczny, na którym spotykają się idee ze Wschodu i z Zachodu, dzięki czemu pielęgnowana jest pamięć o dawnej jedności chrześcijan. Architektura Soboru pod względem układu wnętrza i de-

⁶⁵⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych, *Kancelaria General-Gubernatora Warszawskiego*, 6469. Cyt. i skróty za: Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 116.

koracji zewnętrznej była bowiem „dokładnym powtórzeniem”⁶⁶⁰ rozwiązań zastosowanych we wczesnośredniowiecznej, utrzymanej w stylu bizantyjskim, bazylice św. Marka w Wenecji, a pod względem wymiarów i proporcji była do niej „zbliżona”.

Po trzecie, w rozpisie wnętrza soboru na placu Saskim – niewątpliwie różnym od programu ikonograficznego wnętrza weneckiej bazyliki – połączono tradycyjną stylistykę prawosławnego malarstwa sakralnego z odwołaniami do najnowszej świeckiej sztuki (zachodnio)europejskiej spod znaku Art Nouveau. Wpływy secesji były widoczne m.in. „w rozwianych szatach Maryi i skrzydłach aniołów” na najważniejszej i najbardziej eksponowanej mozaice w ołtarzu głównym⁶⁶¹.

Po czwarte, „na górze dzwonnicy urządzono platformę widową”⁶⁶², co oznacza, że Sobór był pomyślany nie tylko jako najważniejsza świątynia prawosławna na ziemiach polskich i symbol rosyjskiego panowania nad nimi, lecz także jako atrakcja czasu wolnego dostarczająca apolitycznych rozrywek przynależnych do sfery *profanum*.

Oprócz tego warto wspomnieć o niejednoznacznej wymowie lewego ołtarza bocznego pw. świętych Apostołów Słowian Cyryla i Metodego, w którego ikonostasie umieszczono ikony Matki Boskiej Częstochowskiej i Matki Boskiej Ostrobramskiej. Piotr Paszkiewicz interpretuje ten gest jako wymierzony przeciwko Polakom akcent polityczny i przejaw rosyjskich dążeń do objęcia duchowego przywództwa nad światem słowiańskim:

[...] poświęcenie osobnego ołtarza świętym misjonarzom Cyrylowi i Metodemu nie było dziełem przypadku. W czasach zaborów ideologia słowianofilska, gloryfikująca ich działalność jako Apostołów Słowian, była bowiem wielokrotnie wykorzystywana przez oficjalną politykę carską, która widziała w niej dogodną podstawę propagandową dla swoich roszczeń imperialnych nad całą słowiańszczyzną.

⁶⁶⁰ Paweł Przeciszewski, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo...*, s. 127.

⁶⁶¹ Por. tamże, s. 134.

⁶⁶² Tamże, s. 130.

Właśnie ci święci mieli w warszawskim soborze patronować nawróceniom na prawosławie. Dlatego też w ich ołtarzu umieszczono ikony Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej⁶⁶³.

Podobną opinię formułuje Malte Rolf:

[...] nowa cerkiew postrzegana była jako instrument „wyznaniowej kolonizacji” królestwa. Przede wszystkim przedstawienie Cyryla i Metodego było w takim kontekście równoznaczne z afromem, ponieważ w tym przypadku świadomie odwoływano się do ich działalności misyjnej wśród Słowian. Ich obecność w soborze katedralnym zdawała się symbolizować wyznaniowe i kulturowe cele, jakie wypełniać miał on w zamierzeniu carskich władz. Polskie obawy przed etniczną i kulturową rusyfikacją w dobie dominacji kwestii wyznaniowych uzupełniono o spodziewaną prawosławną działalność misyjną⁶⁶⁴.

Paweł Przeciszewski dostrzega z kolei w tym zjawisku raczej oznakę szacunku dla lokalnego kultu maryjnego niż próbę zawłaszczania symboliki:

Jasnogórska ikona została przyjęta również przez rosyjskie prawosławie na ziemiach polskich, jako opiekunka i patronka ziemi, na której się znajdowali i w charakterze miejscowej ikony oddawali jej dużą cześć⁶⁶⁵.

Ten sam autor przypominał także, co prawda bez podania źródła, słowa wypowiedziane przez arcybiskupa Nikołaja (Zierowa) podczas uroczystości konsekracji Soboru, która odbyła się 20 maja 1912 roku – jakże odmienne od tych, których niespełna rok później użył w swojej homilii cytowany wyżej biskup Joasaf:

Twórcy świątyni nie planowali w swoim zamyśle niczego wrogiego wobec otaczającego nas katolicyzmu. Gwałt i nieprawda nie leżą

⁶⁶³ Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 136. Pominięto przypis wewnątrz cytatu.

⁶⁶⁴ Malte Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim...*, s. 176.

⁶⁶⁵ Paweł Przeciszewski, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo...*, s. 35.

w naturze prawosławia. Tu zawsze będziemy wznosić modlitwy o pokój całemu światu, stąd będą unosić się słowa miłości, przebaczenia i przymierza. Obce będzie uczucie nienawiści, obłudy, zemsty⁶⁶⁶.

Prawdopodobnie Polacy nie mieli okazji usłyszeć ani jednego, ani drugiego kazania, bo nie uczestniczyli w życiu warszawskiej wspólnoty wyznawców prawosławia. Być może z tego właśnie powodu Sobór oceniali przeważnie krytycznie (co skądinąd zdarzało się także Rosjanom⁶⁶⁷), nie wnikając w niuanse niejednoznacznej realizacji pierwotnych założeń towarzyszących budowie tej świątyni. Malte Rolf trafnie spuentował tę sytuację, pisząc, że zlokalizowany na placu Saskim w Warszawie „sobór katedralny został wzniesiony jako rosyjsko-prawosławna demonstracja siły i w taki też sposób interpretowało go polskie społeczeństwo”⁶⁶⁸, co doprowadziło go do ciekawego wniosku, że „utożsamianie sfery religii i polityki stanowiło wspólny mianownik rosyjskiej i polskiej perspektywy – niezależnie od tego, jak bardzo różniłyby się one w opinii na temat soboru Aleksandra Newskiego”⁶⁶⁹.

Nie można się zatem dziwić, że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku rozgorzała w krajowej prasie dyskusja na temat przyszłości soboru na placu Saskim. O ile świątynie w mniej prestiżowych gmachach i lokalizacjach likwidowano niejako po cichu, o tyle tutaj, właśnie ze względu na znaczenie placu Saskiego w topografii śródmieścia Warszawy i rangę nadaną świątyni przez Rosjan, toczył się zażarty spór. Nie studził emocji fakt, że sobór na placu Saskim był „ostatnią carską realizacją sakralną w Warszawie”⁶⁷⁰, a po osiemnastu latach budowy służył celom, do których został powołany, tylko przez trzy lata.

⁶⁶⁶ Cyt. za: tamże, s. 125.

⁶⁶⁷ Por. Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 128.

⁶⁶⁸ Malte Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim...*, s. 176.

⁶⁶⁹ Tamże.

⁶⁷⁰ Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanowów...*, s. 136.

3.3. Walka piórem i projektowanie dynamitem

Gdy w styczniu 1918 roku w Zakopanem Stefan Żeromski po raz pierwszy publicznie prezentował swój poemat *Wisła*, społeczność Warszawy – a wraz z nią oczekujące na rychłą niepodległość własnego państwa społeczeństwo polskie – powoli szykowały się do burzliwej publicznej debaty na temat przyszłości materialnych śladów niedawnego rosyjskiego panowania w Kongresówce.

W wolnej Polsce teoretycznie wszystko zdawało się sprzyjać propozycjom Żeromskiego. Jesienią 1918 roku zakończyła się wielka wojna, a na mocy traktatu wersalskiego odrodzone państwo polskie zajęło znacznie większy obszar niż dorzecze Wisły i stało się republiką ze stolicą w Warszawie. W 1920 roku wygrana Polaków w bitwie warszawskiej sprawiła, że bolszewicy nie zdołali wejść do miasta, co mogłoby się skończyć zajęciem Soboru albo równie dobrze – jego nagłym zburzeniem. Świątynia nadal pełniła więc tymczasową funkcję kościoła garnizonowego, którą nadal jej Niemcy, i czekała na dalsze rozstrzygnięcia. Te nie były jednak dla niej pomyślne.

Manifestująca się w poemacie *Wisła* złożona „wyobraźnia muzealna” Stefana Żeromskiego, utkana z wątków lirycznego patriotyzmu, doraźnej publicystyki i życzeniowej antycypacji, okazała się zbyt wysublimowanym jak na swoje czasy narzędziem interpretacji negatywnego dziedzictwa „po-rosyjskiego”. Ani koncepcja utworzenia w Soborze „cywilnego skarbcza narodu”, ani żadna inna propozycja zagospodarowania tej świątyni za pomocą muzeum-pretekstu nie wywołała w okresie międzywojennym znaczącego rezonansu społecznego. Jeżeli społeczeństwo i politycy, do których należały ostateczne decyzje, wzięli sobie do serca cokolwiek z wizji Stefana Żeromskiego, to było to wezwanie do „strącenia” siedemdziesięciometrowej dzwonnicy i „ścięcia” kopuł, zgodne z nastrojami ikonoklastycznego rewanżu, który ostatecznie doprowadził także do rozbiórki Soboru. W 1926 roku po świątyni zostało tylko rumowisko. Paryż Północy zburzył swoją Bastylię zamiast urządzić w niej Luwr.

Antyrosyjskość bez Rosjan

Niemcy, którzy wkroczyli do Warszawy w sierpniu 1915 roku, przemianowali sobór pw. św. Aleksandra Newskiego na placu Saskim na kościół garnizonowy pw. św. Henryka, w którym odprawiano zarówno nabożeństwa katolickie, jak i luterzańskie (ale już nie prawosławne). Ingerencje w program ideowy budynku ograniczyły się do minimum (usunięto ikonostas, wstawiono ograny i ołtarz), poza tym Niemcy, jak to już zostało powiedziane wcześniej, zastąpili oryginalne pokrycia dachowe materiałami gorszej jakości, co miało zapewne przełożenie na diagnozowane parę lat później znaczące pogorszenie stanu technicznego budowli. Po zakończeniu okupacji niemieckiej gmach użytkowali w charakterze katolickiego kościoła garnizonowego również Polacy. To „przechwycenie” miało jednak przede wszystkim charakter pragmatyczny, a nie symboliczny, i było postrzegane jako rozwiązanie tymczasowe. Nad rozwiązaniem docelowym rozgorzała w polskiej prasie niedługo po odzyskaniu przez Polskę niepodległości ogólnonarodowa dyskusja, która zasadniczo sprowadzała się do wymiany argumentów w odpowiedzi na kluczowe pytanie: „rozebrać czy zostawić?”⁶⁷¹

Stanowisko Żeromskiego było jednak wśród tych polemik nieobecne. Nikt nie powoływał się na autorytet pisarza ani nie odnosił się wprost do jego wizji „cywilnego skarbcza narodu”. Być może propozycja, by prawosławną świątynię zdesakralizować i „spolonizować” niezwiązanymi z nią eksponatami, okazała się dla opinii publicznej zbyt niekonwencjonalna na tle dwóch innych, „domyślnych” rozwiązań, najczęściej stosowanych w okresie międzywojennym – nie tylko w Polsce – wobec cerkwi

⁶⁷¹ Wypowiedzi formułowane w ramach tej publicznej debaty są obszernie cytowane w literaturze przedmiotu. Głosy publikowane na łamach prasy polskiej przywołują Agnieszka Haska (*Rozebrać czy zostawić? Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego a Pałac Kultury...*), Grzegorz Michalak (*Sobór pw. Aleksandra Newskiego na placu Saskim w świetle międzywojennej prasy*, „Saeculum Christianum” 2010, nr 1 (17), s. 79–91) i Piotr Paszkiewicz (*Pod berłem Romanów...*, s. 197–201).

ucieleśniających niedawną dominację rosyjskiego imperium: przekształcenia w świątynię innego wyznania lub rozbiórki.

Realizując ten ostatni schemat postępowania, 9 stycznia 1919 roku, w rok po pierwszym odczycie *Wisły* w Zakopanem, warszawska Rada Miejska zobowiązała magistrat (zarząd miasta), „aby niezwłocznie opracował projekt rozbiórki soboru na Placu Saskim i [...] wystąpił do rządu o urzeczywistnienie tego projektu”⁶⁷². Mniej więcej w tym samym czasie o sprawie zaczęły coraz częściej pisać również gazety zagraniczne, których korespondenci dopominali się zachowania gmachu Soboru⁶⁷³. 1 czerwca 1920 roku na swoim 152. posiedzeniu o przyszłości Soboru decydował Sejm Ustawodawczy. Gorącą dyskusję, udokumentowaną w oficjalnym sprawozdaniu stenograficznym, zakończono głosowaniem, w wyniku którego Sejm postanowił, by wstrzymać się z rozbiórką Soboru, ale rozebrać jego dzwonnice⁶⁷⁴.

Ani dyskusja parlamentarna, ani zainteresowanie tematem ze strony społeczności międzynarodowej zasadniczo nie zmieniły faktu, że propozycja Żeromskiego pozostawała niemal niezauważona, a rozbiórka soboru na placu Saskim – choć odroczone –

⁶⁷² *Spór o plac Saski. Co mówi miasto? Wywiad „Gazety Porannej” z P. Prezesem Rady Miejskiej Senatorem Balińskim*, „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1925, nr 105, s. 2. Cyt. za: Jarosław Zieliński, *Plac. Warszawski plac Piłsudskiego jako zwierciadło losów i duchowej kondycji narodu...*, s. 224.

⁶⁷³ Opinie korespondentów prasy zagranicznej (angielskiej i francuskiej) oraz stanowiska rosyjskich emigracyjnych środowisk prawosławnych przedstawia Wojciech Tomasik w: *Śmierć świątyni*, „Teksty Drugie” 2018, nr 1, s. 240–258 oraz tenże, *Czasoprzestrzeń literacko. Śmierć Świątyni*, [w:] Aleksandra Wójtowicz i in., *Miejsca trudne – transdyscyplinarny model badań. O przestrzeni placu Piłsudskiego i placu Defilad...*, s. M-383–M-392), opublikowany wraz z aneksem obejmującym angielskie, francuskie i rosyjskie (emigracyjne) świadectwa obrony soboru na placu Saskim przed wyburzeniem (*Czasoprzestrzeń literacko. Śmierć Świątyni. Aneks...*, s. M-393–M-422).

⁶⁷⁴ Por. Sprawozdanie stenograficzne ze 152. posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 1 czerwca 1920 r., łamy 40–65 i 67–70, skan dokumentu dostępny w repozytorium cyfrowym Biblioteki Sejmowej pod adresem https://bs.sejm.gov.pl/F?func=direct&doc_number=000021289 [dostęp: 21.07.2021 r.].

była właściwie tylko kwestią czasu. Wolnostojącą dzwonnice rozebrano w latach 1920–1921, natomiast ostateczna decyzja w sprawie gmachu świątyni zapadła, na wniosek ministra robót publicznych, na szczelbu rządowym w lutym 1923 roku⁶⁷⁵. Zachowany w Archiwum Akt Nowych protokół posiedzenia Rady Ministrów z 28 lutego 1923 roku dokumentuje obszernie uzasadnienie wniosku o przystąpienie do rozbiórki Soboru, w którym mówi się o złym stanie technicznym budynku, względach estetycznych i ideowych konieczności usunięcia go ze śródmieścia Warszawy, potrzebie zapewnienia miejsca służącego organizacji uroczystości państwowych, presji Rady Miejskiej i magistratu Warszawy wywieranej na władze centralne, a nawet o obawie, że w razie unormowania stosunków polsko-radzieckich gmach może zostać zwrócony administracji Kościoła prawosławnego⁶⁷⁶.

Być może gabinet Władysława Sikorskiego w jakimś stopniu wstydził się tej decyzji i stojącej za nią argumentacji. „Wyroku śmierci na Sobór” nie opublikowano bowiem w formie uchwały, rozporządzenia czy zarządzenia, lecz anonsovano ją wyłącznie w „dziale nieurzędowym” „Monitora Polskiego” jako lapidarną wzmiankę z przebiegu posiedzenia Rady Ministrów, którą przytaczam w całości: „Dla dostarczenia pracy bezrobotnym Rada Ministrów uchwaliła przystąpić do rozpoczęcia robót koło rozbioru soboru prawosławnego na placu Saskim”⁶⁷⁷ (*notabene*, argument „dostarczenia pracy bezrobotnym” we wniosku ministra robót publicznych w ogóle się nie pojawiał). Mimo to, to właśnie ta decyzja okazała się przełomowa dla losów Soboru – w końcu nie tylko „przystąpiono do rozpoczęcia robót koło rozbioru

⁶⁷⁵ Por. Jarosław Zieliński, *Plac. Warszawski plac Piłsudskiego jako zwierciadło losów i duchowej kondycji narodu...*, s. 223–230.

⁶⁷⁶ Por. Michał Zarychta, *Rozbiórka byłego soboru Aleksandra Newskiego na placu Saskim w Warszawie. Studium przypadku z dziedziny polityki i administracji władz centralnych i samorządowych odrodzonej Rzeczypospolitej*, „Prawda i Sprawiedliwość” 2018, nr 2 (32), s. 431.

⁶⁷⁷ Por. Z Prezydium Rady Ministrów, [w:] „Monitor Polski” z 1923 r. nr 49, Dział nieurzędowy, s. 1, skan dokumentu dostępny w Cyfrowej Wypożyczalni Publikacji Naukowych Academica: <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=6868998&uid=6869053> [dostęp: 21.07.2021 r.].

soboru”, lecz także faktycznie je rozpoczęto, przeprowadzono i, w 1926 roku, zakończono.

W tym kontekście największą „pomyłką” związaną z recepcją poematu *Wisła* był domniemany skutek performatywny odczytania zawartej w nim koncepcji przekształcenia soboru na placu Saskim w Warszawie w „cywilny skarbiec narodu”. Jak bowiem twierdzi Piotr Krasny, rozpoczęcie rozbiórki Soboru nastąpiło pod wpływem tego, co mówił i pisał o nim Żeromski. Jego słowa opinia publiczna miała wręcz potraktować jako wezwanie do zburzenia tej świątyni, co oznaczałoby, że pisarz – który przestrzegał przecież przed tym ikonoklastycznym gestem, napominając, że „Polak nie popełnia barbarzyństwa” – osiągnął efekt odwrotny od zamierzonego⁶⁷⁸.

Nie znalazłem dowodów na bezpośrednie inspiracje zwolenników „odmoskwiczania” i „repolonizacji” Warszawy twórczością Żeromskiego. Można jednak tezę Krasnego przeformułować w dające się uzasadnić twierdzenie, że głos Żeromskiego w sprawie soboru na placu Saskim – sam w sobie wyważony, ale istotnie pionierski pod względem wyartykułowania w dyskursie publicznym tematu „mienia porosyjskiego” – zainicjował prasową, ale i parlamentarną debatę na temat przyszłości świątyni. Dyskusja ta natomiast, napędzana paliwem porozbiorowego rewanżyzmu i tradycyjnie antyrosyjskich nastrojów polskiego społeczeństwa, rzeczywiście doprowadziła w końcu do rozbiórki problematycznego gmachu.

Argumenty za pozostawieniem Soboru miały w tej debacie bardzo różnorodny charakter: od najbardziej pragmatycznych („lepiej przebudować niż burzyć”; „koszty ewentualnej rozbiórki byłyby ogromne”), przez architektoniczno-estetyczne („warto zachować bogato zdobione wnętrza”; „miast stylowo jednolitych nie ma, więc warto zachować gmach, mimo że nie pasuje do bez-

⁶⁷⁸ Prof. dr hab. Piotr Krasny argumentację w tej kwestii przedstawił na wygłoszonym 9 października 2016 roku wykładzie „Dziedzictwo niechciane” dla słuchaczy studiów podyplomowych „Akademia Dziedzictwa” w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie. Informację zawdzięczam uczestniczkce tego studium Joannie Jastrzębskiej-Żebrowskiej.

pośredniego otoczenia”) po polityczno-prestiżowe („jesteśmy pomostem między Wschodem a Zachodem Europy”, „nie jesteśmy barbarzyńcami”⁶⁷⁹). O ile powyższe głosy odwoływały się raczej do rozsądku, o tyle do rozgorączkowanych emocji opinii publicznej apelował np. Antoni Pachnowski, „członek kółka rolniczego spod Kutna, który przyjechał do Warszawy na zebranie tychże kółek i w czasie wolnym wybrał się na zwiedzanie stolicy”⁶⁸⁰. Jego sugestywne refleksje przytacza Agnieszka Haska w artykule *Rozebrać czy zostawić? Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego a Pałac Kultury*: „Wiadomo, że Moskale do Polski ani rubla nam swego nie przywieźli, jeno co mogli, stąd wywieźli. A więc i ten gmach to jest nasza praca! Ten gmach pochłonął niemało naszych polskich pieniędzy! A więc tym bardziej powinniśmy uważać go za swoją, polską własność”⁶⁸¹.

Z kolei za destrukcją Soboru przemawiały wcale nie „jedynie względy obywatelskie i architektoniczne”, jak usiłowało przekonywać warszawskie koło architektów⁶⁸². Oczywiście zarówno spór o symbolikę, jak i estetykę świątyni (niska wartość obiektu z uwagi na rzekomo zaburzone proporcje bryły, dysonans z otoczeniem i tradycjami architektonicznymi Warszawy) nie był bez znaczenia, ale co najmniej równie często podnoszono argumenty natury pragmatycznej, odwołujące się np., tak jak w decyzji Rady Ministrów, do kwestii polityki społecznej (rozbiórka miała dać

⁶⁷⁹ Por.: „Zważmy teraz, że Arabowie nie zburzyli wielkiej świątyni bizantyńskiej w Jerozolimie, a zrobili zeń meczet Omara [...]. Turcy nie zburzyli św. Zofii w w Carogrodzie [tj. świątyni Mądrości Bożej w Konstantynopolu – przyp. ŁB]. Obawiam się przeto, że wobec naszego burzycielskiego odruchu i nasuwających się porównań, świat cywilizowany doznałby niesmaku” (Mieczysław Geniusz, *O sobór na Saskim Placu*, „Gazeta Warszawska” 1920, nr 94, s. 3).

⁶⁸⁰ Agnieszka Haska, *Rozebrać czy zostawić? Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego a Pałac Kultury...*, s. 53.

⁶⁸¹ Antoni Pachnowski, *Nie burzyć, ale budować*, „Gazeta Świąteczna” z 4 maja 1919 r. Cyt. za: Agnieszka Haska, *Rozebrać czy zostawić? Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego a Pałac Kultury...*, s. 53.

⁶⁸² Agnieszka Haska, *Rozebrać czy zostawić? Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego a Pałac Kultury...*, s. 51.

pracę bezrobotnym), ale też do konieczności poprawy układu komunikacyjnego miasta, a nawet do dbałości o higienę publiczną (dostęp do światła i świeżego powietrza w ówczesnym, gęsto zabudowanym, warszawskim Śródmieściu był zagadnieniem niebagatelnym).

Ostatecznie o rozbiórce Soboru zadecydowały jednak – jeśli wierzyć źródłom z epoki – przede wszystkim względy konstrukcyjno-budowlane. Warszawska prasa już w 1922 roku alarmowała, że świątynia grozi zawaleniem⁶⁸³. Komisja oceniająca stan techniczny budowli wykryła „zły stan dachu, rysy w sklepieniach i odpadanie wewnętrznych tynków oraz fragmentów elewacji”⁶⁸⁴. Wady konstrukcyjne fundamentów wywołały nierównomierne osiadanie gmachu Soboru, który na łamach „Gazety Porannej” okrzyknięto „architektonicznym szwindlem”⁶⁸⁵.

Podobno koszt remontu znacznie przewyższał koszty rozbiórki, podobno los sypiącego się Soboru był przesądzony... Dlaczego „podobno”? Ziarno niepewności zasiewają (ówczesne!) doniesienia o tym, jak wydatnie pomagano rzekomej autodestrukcji obiektu. Mianowicie podczas rozbiórki świątyni wywołano łącznie 14 800 (!) wybuchów materiałów pirotechnicznych. Fakt ten zestawmy z kilkoma następnymi: od 1918 roku gospodarzem pobliskiego Pałacu Saskiego był Sztab Generalny Wojska Polskiego, w 1923 roku na placu Saskim między Pałacem a Soborem stanął rewindykowany z Rosji radzieckiej pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, a w styczniu 1925 roku Rada Ministrów podjęła uchwałę o urządzeniu Grobu Nieznanego Żołnierza pod kolumnadą Pałacu Saskiego (grób – wcale nie tylko symboliczny! – po raz pierwszy stał się sceną ceremoniału państwowego 2 listopada tego roku)⁶⁸⁶. W takim otoczeniu prawosławna cerkiew, nawet zdesakralizowana, rzeczywiście przestawała pasować. Ze stopniową

⁶⁸³ Por. tamże, s. 55.

⁶⁸⁴ Tamże.

⁶⁸⁵ Por. tamże.

⁶⁸⁶ Historię stopniowego przekształcania placu Saskiego w „narodowe campo santo” rekonstruuje Jarosław Zieliński w: *Plac. Warszawski plac Piłsudskiego jako zwierciadło losów i duchowej kondycji narodu...*, s. 216–230.

przemianą placu Saskiego w uświęconą przestrzeń narodowego *sacrum* nie licowała bowiem koląca w oczy obecność najbardziej widomego symbolu niedawnej obcej dominacji („ruskiej” wiary, caratu, polityki rusyfikacyjnej).

Rozbiórka Soboru zdezaktualizowała cały wachlarz wzajemnie konkurencyjnych idei zmiany funkcji tego budynku, wśród których obok koncepcji „cywilnego skarbcza narodu” Stefana Żeromskiego i „muzeum martyrologii” Jana Rembowskiego znalazła się podobno nawet propozycja ulokowania w posoborowych murach Świątyni Opatrzności Bożej⁶⁸⁷.

Jarosław Trybuś w *Warszawie niezaistniałej* tak podsumowywał historię soboru na placu Saskim w planie symbolicznym:

[...] Znacznie efektywniej postępowało zacieranie śladów ancien régime’u – w 1920 roku przystąpiono do rozbiórki 70-metrowej dzwonnicy soboru katedralnego, następnie, nie bez protestów, rozpoczęto likwidację samego soboru. [...] To stanowcze i pokazowe działanie miało na celu usunięcie czytelnego znaku zaborczej władzy i „obcej” religii, będąc elementem polityki nazywanej przez Martę Leśniakowską „strategią niepamięci”, aktem derusyfikacji przestrzeni publicznej⁶⁸⁸.

Co ciekawe, zarówno w opracowaniach dotyczących losów soboru na placu Saskim po 1915 roku, jak i w przywoływanych w nich źródłach, daje o sobie znać frapujący brak pewnego argumentu w debacie o zagospodarowaniu niechcianej cerkwi.

⁶⁸⁷ Por. Błażej Brzostek, *Paryże Innej Europy...*, s. 150. Informacji o planach takiego przeznaczenia Soboru nie powtarza żadne z innych cytowanych w niniejszym rozdziale opracowań, nie wspominają o nich również autorzy dwóch monografii poświęconych historii placu Piłsudskiego – Wojciech Markert i Jarosław Zieliński. Por. *Pamięć nieustająca... jest takie miejsce w Warszawie. Ilustrowana księga z ostatnich stu lat dziejów Polski, zaobserwowanych na jednym placu stolicy*, koncepcja i red. Aleksander Rowiński, tekst główny Wojciech Markert, Oficyna Literatów Rój, Warszawa 2012 oraz Jarosław Zieliński, *Plac. Warszawski plac Piłsudskiego jako zwierciadło losów i duchowej kondycji narodu...*

⁶⁸⁸ Jarosław Trybuś, *Warszawa niezaistniała...*, s. 165. Pominęto przypisy wewnątrz cytatu.

Oto bowiem zupełnie ignorowany jest w nich wszystkich – z wyłączeniem najnowszych prac Wojciecha Tomasika⁶⁸⁹ – fakt, że w 1917 roku zmienił się w Rosji ustrój, bynajmniej nie na taki, który otaczałby świątynie prawosławne (czy szerzej: w ogóle budowle sakralne) i jakkolwiek rozumianą spuścizną czasów carskich szczególną ochroną i estymą. Gdyby więc spojrzeć na dylemat „derusyfikacji” Warszawy z dzisiejszej perspektywy, okazałoby się, że akt zburzenia okazałego prawosławnego soboru katedralnego w centrum miasta – wbrew intencjom burzących – raczej, paradoksalnie, zbliżał nas do Rosji (to jest do ówczesnej polityki Rosji radzieckiej), niż nas od niej oddalał.

Tymczasem Piotr Paszkiewicz cytuje napisane w 1926 roku słowa publicysty, które oddają ówczesne polskie nastroje kontynuacji między „jarzmem carskim” a zagrożeniem radzieckim. Być może dał tu o sobie znać mechanizm traktowania wroga jak nieodróżnicowanego i niepodlegającego historycznej zmienności monolitu, przez co w derusyfikacyjnej mitologii przedstawiało mieć znaczenie rozróżnienie na Rosję carską i Rosję radziecką:

Gdyby bolszewicy byli weszli wtedy [w 1920 roku] do Warszawy, byliby ujrzeni po pięciu latach na nowo swoją (bo przecież rosyjską!) pieczęć panowania, niezdjętą, jeszcze ważną... Ogromna czerń rosyjska, która szła z żonami i dziećmi na zalanie Warszawy, a po niej „reszty Europy”, byłaby rozkoszowała się u stóp tej symbolicznej świątyni Rosji w Polsce, czując, że panowanie rosyjskie tu było i wróciło, bo tu jest jeszcze... Z oddali nieledwie kilku kilometrów oglądali wyniosłe kopuły cerkwi i jej dzwonnicy, czując, że na nich działa jak magnes⁶⁹⁰.

Najwyraźniej obawiano się, że obecność soboru na placu Saskim pozwoliłaby żołnierzom Armii Czerwonej poczuć się jak u siebie, gdyby wojna polsko-radziecka potoczyła się inaczej

⁶⁸⁹ Por. Wojciech Tomasik, *Śmierć świątyni...*; tenże, *Czasoprzestrzeń literacko. Śmierć Świątyni...*

⁶⁹⁰ Gustaw Baumfeld, *Tajemnica Soboru na Placu Saskim*, Dom Książki Polskiej, Warszawa 1926, s. 15. Por. Piotr Paszkiewicz, *Pod berłem Romanów...*, s. 200–201.

i w 1920 roku weszliby oni do Warszawy. Czy rzeczywiście tak by się stało? A może przeciwnie, zniszczyliby cerkiew jeszcze szybciej niż Polacy? Oczywiście trudno gdybać, ale Rosjanie przecież jeszcze do Warszawy wrócili: 17 stycznia 1945 roku wyzwolili „miasto ruin” i przez kolejnych wiele lat co najmniej „konsultowali” projekty odbudowy i przebudowy Warszawy. A jednak – z tego, co mi wiadomo – ani razu, z niczyjej strony, nie padła propozycja odbudowy soboru pw. św. Aleksandra Newskiego.

Sztuka cenniejsza niż Sobór

Żeromski-wizjoner stworzył w zakończeniu poematu *Wisła* – być może pierwszy w historii polskiego muzealnictwa – *masterplan* narracyjnej wystawy historycznej, poświęcając równie wiele uwagi symbolicznej wymowie „przechwyconego” gmachu (w tym też samego gestu „przechwycenia” jako mniej barbarzyńskiego od zniszczenia), co i eksponatom, które miałyby się złożyć na zawartość owego „cywilnego skarbcza narodu” – regaliom, pamiątkom narodowym, militariom. Mimo doświadczeń Żeromskiego w pracy muzealnej w Muzeum Narodowym Polskim w Rapperswilu właściwie nikt nie potraktował tej propozycji z należytą uwagą i powagą. Do dziś jego koncepcja adaptacji soboru na placu Saskim bywa mylnie określana mianem „muzeum martyrologii narodu polskiego” i w najlepszym razie traktowana jest analogicznie do epizodu przywództwa nad efemeryczną Rzeczpospolitą Zakopiańską, czyli jako jeszcze jedna mało znana ciekawostka dokumentująca zaangażowanie społeczne pisarza w projekty, którym w dłuższej perspektywie nie dane było zasilć głównego nurtu życia publicznego w Polsce. Żeromski-muzealnik i Żeromski-polityk nigdy nie zdobyli tyle uznania, popularności i prawomocności co Żeromski-pisarz.

Proponowane przez Żeromskiego muzeum-pretekst nigdy nie wyszło poza sferę literackich wizji, choć wydawać by się mogło, że w Warszawie jest co najmniej kilka równie dobrych (albo i lepszych) potencjalnych lokalizacji dla siedziby takiej

instytucji i rozbiórka Soboru nie powinna całkiem przekreślać jej przyszłości. Okazało się jednak, że strzeżony przez żołnierzy „cywilny skarbiec narodu” jest atrakcyjną propozycją tylko jako funkcjonalne przepisanie symboliki „źle urodzonego” budynku, a bez tego budynku nagle traci sens. Zarazem sam Stefan Żeromski chyba cieszył się większym uznaniem władz niż jego muzealna idea: w 1924 roku zaoferowano mu mieszkanie na Zamku Królewskim, lecz jego „cywilny skarbiec narodu” na tak prestiżową lokalizację raczej nie miał szans, nawet gdyby pisarz próbował o to zabiegać. Przy okazji wyszło na jaw, że ekonomia zbiorowej pamięci nie wymaga sprowadzania do Warszawy dziesiątków rozsianych po kraju i świecie eksponatów: wystarczyło rozebrać cerkiew, postawić pomnik księcia Poniatowskiego i zaaranżować Grób Nieznanego Żołnierza, by w ciągu paru lat plac Saski został wystarczająco „odzyskany” dla nowej państwowej ideologii nowych państwowych władz.

Tymczasem w marcu 1919 roku warszawski magistrat ogłosił konkurs na rozplanowanie Ujazdowa, zakładający stworzenie w tym rejonie Warszawy zespołu monumentalnych budowli publicznych, w tym – oprócz gmachu Sejmu i rezydencji naczelnika państwa – również budynków muzeum sztuki, muzeum historycznego oraz muzeum etnografii i prehistorii, składających się na nową siedzibę Muzeum Narodowego⁶⁹¹, które przejęło kolekcje i tradycje (a także kłopoty lokalowe) działającego w Warszawie od 1862 roku Muzeum Sztuk Pięknych. Imponującemu rozmachowi zamierzenia (łącznie w trzech budynkach przewidywano 590 sal ekspozycyjnych!⁶⁹²), wskazującemu na „chęć odrobienia zaległości przez świeżo ukonstytuowane niepodległe państwo”⁶⁹³, towarzyszyła pewna nonszalancja katastralna: nową dzielnicę reprezentacyjno-muzealną zaplanowano na terenach należących

⁶⁹¹ Por. Piotr Kibort, *Na skarpie. Gmach Muzeum Narodowego w Warszawie 1919–1938*, [w:] *Marzenie i rzeczywistość. Gmach Muzeum Narodowego w Warszawie* [publikacja towarzysząca wystawie], pod red. tegoż, Muzeum Narodowe w Warszawie, Warszawa 2016, s. 38

⁶⁹² Tamże, s. 41, przypis 14.

⁶⁹³ Tamże, s. 41.

do wojska – i to właśnie wojsko zablokowało tę inwestycję w 1923 roku, stawiając zaporowe warunki wymiany działek. Niemniej, doświadczenia konkursu z 1919 roku i późniejszych prac powołanej w 1921 roku komisji budowy gmachów muzealnych miały istotny wpływ na kształtowanie programu docelowej siedziby muzeum⁶⁹⁴, która ostatecznie powstała przy Alei 3 Maja (obecnie na tym odcinku Aleje Jerozolimskie) na działce zakupionej na ten cel jeszcze w 1912 roku. Budowa nowego gmachu dla Muzeum Narodowego była najważniejszą (zarówno w skali Warszawy, jak i całej Polski) zrealizowaną inwestycją muzealną okresu międzywojennego⁶⁹⁵.

Koncepcję adaptacji na cele muzealne istniejącej budowli (takiej jak były Sobór) zastąpiono poszukiwaniami, w drodze konkursu, oryginalnego projektu zupełnie nowej kreacji architektonicznej, a propaństwową nacjonalizację dziedzictwa skoncentrowano w sferze muzealnej nie – jak pewnie chciałby Żeromski – na eksponatach *stricte* historycznych (artefaktach ilustrujących wiedzę o wyselekcjonowanych wydarzeniach z przeszłości), lecz przede wszystkim na zbiorach sztuki. Powiązanie idei muzeum narodowego ze sztuką i odseparowanie jej od historii kultury materialnej zarówno w jej kontekstach historyczno-patriotycznych („cywilny skarbiec narodu”), jak i ludowości czy codzienności (dla których rezerwowano miejsce w muzeum etnograficznym) zaważyło na podziale instytucjonalnym warszawskich zbiorów muzealnych, który – utrwalony decyzjami władz, nawykami muzealników, bezwładnością procedur i przyzwyczajeniami publiczności – utrzymał się do dziś, skądinąd wbrew licznym głosom krytycznym i propozycjom zmian. Jednakże warszawskie Muzeum Narodowe nie tylko nadpisywało narodowe sensy nad kolekcją dzieł sztuki, ale i w swojej działalności (choć nie zawsze wprost) dokumentowało losy, potrzeby i aspiracje Warszawy i warszawiaków. To tam odbyły się m.in. dwie ważne wystawy

⁶⁹⁴ Por. tamże, s. 35.

⁶⁹⁵ Por. Jacek Dehnel, *Witryna Starzyńskiego. Początki dyrekcji Stanisława Lorentza. 1936–1939*, [w:] tenże, *Proteusz, czyli o przemianach...*, s. 96–117.

„warszawskie” XX wieku: tużprzedwojenna *Warszawa wczoraj, dziś, jutro* i tużpowojenna *Warszawa oskarża*.

Jedną z pierwszych wystaw zorganizowanych po otwarciu w całości nowego gmachu Muzeum Narodowego w 1938 roku była *Warszawa wczoraj, dziś, jutro*, która prezentowała osiągnięcia ekipy komisarycznego prezydenta Stefana Starzyńskiego i jej projekty dalszej modernizacji miasta. Na wystawie można było się przekonać, że o piętnaście, dwadzieścia lat wcześniejsze spory o zagospodarowanie placu Saskiego tracą na znaczeniu, bo historyczne śródmieście Warszawy staje się za ciasne wobec śmiałych planów przekształcenia miasta w stolicę środkowoeuropejskiego mocarstwa: zaprezentowano wizję nowej monumentalnej dzielnicy centralnej na Polu Mokotowskim (z zupełnie nową Świątynią Opatrzności Bożej w jej centralnym punkcie). Realizację tych planów oczywiście przerwała II wojna światowa, ale radykalnie zerwano z tą koncepcją dopiero w okresie Polski Ludowej – przez... celowe zalesianie Pola Mokotowskiego.

Z kolei po II wojnie światowej Muzeum Narodowe wznowiło działalność otwartą 3 maja 1945 roku wystawą *Warszawa oskarża*, dokumentującą straty i zniszczenia wojenne (przede wszystkim w dziedzinie architektury i sztuki)⁶⁹⁶. Jedną z takich strat warszawskiej kultury było wysadzenie w powietrze Pałacu Saskiego w grudniu 1944 roku przez wycofujących się z miasta Niemców. Z do końca nieznanych do dziś powodów z eksplozji ocalał środkowy fragment kolumnady Pałacu, z Grobem Nieznanego Żołnierza – dziś najbardziej wymowny symbol zniszczeń wojennych w Warszawie.

Plac Piłsudskiego w kształcie, w jakim znamy go dzisiaj – bez soboru pw. św. Aleksandra Newskiego i bez Pałacu Saskiego,

⁶⁹⁶ Nawiasem mówiąc, w pewnym sensie „oskarżenie” w tej samej sprawie mogłoby też paść pod adresem samego Muzeum Narodowego, które po wojnie stało się centralnym magazynem dzieł najróżniejszej proveniencji – z nacjonalizowanych na podstawie reformy rolnej kolekcji prywatnych, ze zbiorów „osieroconych” z tzw. Ziem Odzyskanych, a nawet z innych publicznych galerii i muzeów (Muzeum Narodowe przejęło m.in. wszystko, co ocalało z przedwojennej kolekcji Zachęty).

ale z Grobem Nieznanego Żołnierza i wolną przestrzenią dla uroczystości państwowych i religijnych – został ukształtowany w pierwszej połowie XX wieku nie tylko projektami budowlanymi, lecz co najmniej w równej mierze polityką celowych wyburzeń (własną w latach 20. i obcą podczas II wojny światowej) i zaniechań (nic nie wyszło na przykład z planów budowy Muzeum Walk Rewolucyjnych i Wyzwoleńczych w sąsiedztwie Grobu Nieznanego Żołnierza, mimo że na konkurs na jego koncepcję, rozpisany przez SARP w 1967 roku, wpłynęło aż 118 prac⁶⁹⁷).

W okresie PRL-u nieobecność gmachu Soboru, po którym – w przeciwieństwie do Pałacu Saskiego – nie zachował się żaden materialny ślad na powierzchni ziemi, pozostawała na oficjalnym gruncie niezauważona i niezdyskursywizowana. Nigdy też nie planowano odbudowy świątyni. Po 1989 roku sobór na placu Saskim, choć mało kto go pamiętał z autopsji, okazał się natomiast najbardziej rozpoznawalnym budynkiem rozebrany w okresie pokoju w Warszawie. Stało się tak między innymi dlatego, że losy Soboru posłużyły za precedens i wzór do naśladowania dla zwolenników rozbiórki Pałacu Kultury i Nauki – kolejnego w dwudziestowiecznej historii Warszawy symbolu zewnętrznej dominacji, którą udało się przezwyciężyć. Debata w sprawie Pałacu Kultury, choć nie tak głośna jak w latach 90. XX wieku, wciąż się tli, a sformułowana w 2018 roku przez Antoniego Macierewicza propozycja zastąpienia Pałacu Kolumną Chwały Wojska Polskiego, zwieńczoną figurą Matki Boskiej Hetmanki Polski brzmi jak odległe, karykaturalne echo wcześniejszych o niemal całe stulecie koncepcji budowy na placu Saskim łuku triumfalnego na cześć bojowników niepodległości, którym to zamierzeniom tak silnie sprzeciwiał się Żeromski, gdy na obronę Soboru było już za późno⁶⁹⁸.

Choć Agnieszka Haska przestrzega, by nie szukać prostych analogii między planami wobec Soboru po 1918 roku a wizjami

⁶⁹⁷ Por. Jarosław Zieliński, *Plac. Warszawski plac Piłsudskiego jako zwierciadło losów i duchowej kondycji narodu...*, s. 356–358.

⁶⁹⁸ Por. Stefan Żeromski, *Nowa Warszawa*, [w:] tenże, *Publicystyka 1920–1925...*, s. 530.

zburzenia Pałacu Kultury i Nauki po roku 1989 – wszak w tego typu odwołaniach „pomija się f a k t y c z n ą [podkr. – ŁB] przyczynę rozebrania Soboru [pw. św. Aleksandra] Newskiego – czyli zły stan budynku”⁶⁹⁹ – to jednak głos ten pozostaje odosobniony. We współczesnym polskim dyskursie publicznym (którego świadectw Haska szuka w internecie i w prasie) losy Soboru, jeśli w ogóle są przywoływane, to najczęściej właśnie jako argument w dyskusji o „konieczności” jak najszybszego zrównania z ziemią socrealistycznego daru Związku Radzieckiego (i bynajmniej nie dlatego, że największy warszawski wieżowiec zaczyna niszczyć).

Skoro, zdaniem zwolenników koncepcji powtórnej derusyfikacji miasta, rozbiora Pałacu Kultury ma być symbolicznym demontażem radzieckiej dominacji w Warszawie, t a k j a k rozbiora Soboru była demontażem dominacji carskiej, to nie ma tu miejsca na doszukiwanie się jakichkolwiek przyczyn technicznych gestu sprzed prawie stu lat. Odbierałoby to bowiem sprawczą podmiotowość ówczesnym decydom (w domyśle: wyrazicielom woli narodu), którzy wypadają lepiej jako silni wobec wroga (z premedytacją niszczą Sobór jako symbol obcej dominacji) niż jako bezsilni wobec pozostawionej przez niego „rzeczy” (nie są w stanie zapobiec samozniszczeniu budynku). Z drugiej strony, może odwołanie się do przyrodniczej entropii było tu swoistym *alibi* ówczesnej dyplomacji i w stanie technicznym budynku szukano tylko pretekstu, który odpaliłby lont do tych niemal piętnastu tysięcy ładunków wybuchowych? Wniosek, jakoby debatę o przyszłości gmachu soboru pw. św. Aleksandra Newskiego po I wojnie światowej wywołały czynniki emocjonalne (nastroje społeczne), lecz o ostatecznej jego destrukcji zdecydowały przesłanki czysto racjonalne („czynniki obiektywne”), pozostaje zatem dyskusyjny.

Tymczasem po transformacji ustrojowej 1989 roku ponownie aktualna stała się również sprawa „cywilnego skarbcza narodu”. Zdaniem wielu środowisk niezależnie od istniejących instytucji

⁶⁹⁹ Agnieszka Haska, *Rozebrać czy zostawić. Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego a Pałac Kultury...*, s. 58.

muzealnych, obchodów rocznicowych i upamiętnień pomnikowych potrzebujemy nowego symbolicznego zwornika wspólnoty politycznej – na przykład w postaci Muzeum Historii Polski. Według jednej z rozważanych koncepcji docelową siedzibą tego muzeum miał być odbudowany Pałac Saski albo nowy gmach zlokalizowany w sąsiedztwie Grobu Nieznanego Żołnierza. Muzeum to znalazłoby się wówczas prawie w tym samym miejscu (ale nie w tym samym gmachu), o którym w kontekście podobnej instytucji myślał Stefan Żeromski.

Ostatecznie Muzeum Historii Polski znajdzie siedzibę w gmachu zaprojektowanym pierwotnie dla Muzeum Wojska Polskiego na terenie warszawskiej Cytadeli. Otwarcie Muzeum Historii Polski w tej lokalizacji, pierwotnie planowane na 2018 rok z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, na razie odsuwa się w czasie. W roku, w którym minęło sto lat od premiery *Wisły* Stefana Żeromskiego, Cytadela była jeszcze wielkim placem budowy. Prędzej czy później zawarta w tym poemacie literacka wizja „cywilnego skarbcza narodu” jako sposobu na zagospodarowanie budowli wzniesionej przez Rosjan podczas zaborów i przechwycenie jej antypolskich sensów w końcu ma szansę w jakimś stopniu się zmaterializować.

Zakończenie

Muzea-preteksty Przeszłość, której jeszcze nie ma

Muzeum-pretekst to, najkrócej mówiąc, muzeum zaprojektowane po to, by zagospodarować budowlę, w której miałyby się znaleźć – w obliczu bieżących zagrożeń dla tej budowli i ze względu na przypisywaną jej wartość pozaużytkową – historyczną (nośnik pamięci negatywnej) i/lub artystyczną (*vide* zachowane elementy wystroju i wyposażenia Zamku; walory artystyczne Soboru i Pałacu). Co do zasady muzea takie nie muszą odwoływać się do strategii kulturowej rehabilitacji negatywnego dziedzictwa, tak jak przeważnie nie trzeba korzystać z takich odwołań przy wnioskowaniu o objęcie danego obiektu architektury ochroną konserwatorską – bo też traktowanie budynków jako negatywnego dziedzictwa jest raczej wyjątkiem potwierdzającym regułę.

Architektura nie jest ani czystą sztuką, ani archiwum kultury materialnej i nawet wtedy gdy jest atakowana za swoją przeszłość lub symbolikę, sama broni się przede wszystkim własną użytecznością. Zarówno uznanie danego budynku za zabytkowy, jak i utworzenie w nim muzeum-pretekstu są ukierunkowane na skuteczne i trwałe „uratowanie” budowli (np. zachowanie, rewitalizację, odtworzenie w pożądanym stanie) – w sytuacji, gdy jej walory użytkowe przestają wystarczać do tego, by uchronić ją przed zagrożeniami (popadaniem w ruinę, katastrofą budowlaną, rozbiórką, przebudową). Bodaj najchętniej wykorzystywanym wówczas argumentem proochronnym jest przedstawianie ponadczasowej wartości danego budynku (historycznej, artystycznej, naukowej) jako ważniejszej z punktu widzenia interesu społecznego od czynników, które mu aktualnie zagrażają. Te ostatnie mogą być, jak wiadomo, wielorakie – i w wielu przypadkach

jednym z nich jest negatywna pamięć, którą konotuje dana budowla – ale większość „zagrożonych” budynków niszczy lub jest niszczone nie ze względu na swoją trudną przeszłość, lecz z powodu kłopotów z teraźniejszością i niekorzystnych perspektyw na przyszłość (utrata funkcjonalności, presja rynku, spory własnościowe, zmiany planów zagospodarowania przestrzennego, rozbudowa infrastruktury publicznej itp.).

W kontekście negatywnego dziedzictwa propozycja muzeum-pretekstu pojawia się w dyskursie publicznym najczęściej wtedy, gdy jakiś obiekt architektury zostaje uznany za kontrowersyjny ze względu na swoją historię i z tego powodu jest zagrożony takim działaniem lub zaniechaniem (rozbiórką, nieodbudowaniem, przebudową, „zapomnieniem”), które może prowadzić do jego nieodwracalnej utraty. Muzeum-pretekst ma na celu transformację („ocalenie”) takich budowli-symboli ucieleśniających pamięć negatywną w celu wydobycia i podkreślenia ich walorów „dydaktycznych” – zarówno w wymiarze materialnym (poprzez doprowadzenie do służącej temu celowi adaptacji budowli), jak i niematerialnym (poprzez oddziaływanie dyskursywno-retoryczne samej koncepcji muzealnej). Jeśli często powtarza się, że punktem wyjścia dla muzeów narracyjnych jest „opowieść”, a dla klasycznych muzeów eksponatowych – kolekcja, to dla muzeum-pretekstu punktem wyjścia jest jego siedziba. O ile z kolei punktem dojścia w przypadku muzeów nie-pretekstowych (narracyjnych i eksponatowych) jest wystawa, o tyle muzea-preteksty spełniają swoją powinność już w samym przyznaniu widoczności kontrowersyjnym budowlom, animowaniu społecznej debaty na ich temat i oddaniu głosu ich obrońcom. W tym sensie projekty muzeów-pretekstów nie muszą zostać zrealizowane, by odegrać swoją rolę.

Przedsięwzięcia muzealne opisywane szczegółowo w rozdziałach analitycznych niniejszej książki moglibyśmy zatem uszeregować również pod względem tego, na ile można rozpatrywać je w kategoriach zwycięstwa lub porażki. Największym wygranym jest oczywiście Zamek Królewski w Warszawie, odbudowany w pożądanym przez swych protektorów kształcie również dzięki

temu, że nie zrealizowano żadnej z diskutowanych i promowanych przez nich koncepcji jego muzealizacji. Największym przegranym jest sobór na placu Saskim, rozebrany po tym, jak literacki manifest w jego obronie został programowo zignorowany lub wręcz błędnie odczytany. Przypadek Pałacu Kultury i Nauki jest najbardziej ambiwalentny – osobiste niepowodzenie architekta-pomysłodawcy muzeum SocLand nie miało bezpośredniego wpływu na losy budynku, przesunęło jednak koncepcję muzeum komunizmu ze sfery literackich rozrachunków tożsamościowych do sfery społecznej debaty o architektonicznej przyszłości Pałacu i jego otoczenia, i na tym polu pozostaje potencjalną konstruktywną alternatywą dla fantazji rozbiórkowych, gdyby kiedykolwiek miały one ponownie dojść do głosu.

Muzea-preteksty nie powstają z różnych powodów: przegrywają z wyburzeniem budynków, w których miały działać, ustępują konkurencyjnym koncepcjom adaptacji budowli, są chowane do szuflady wobec zmieniających się sposobów waloryzowania obiektów. Postawiony przed wszystkimi opisywanymi w niniejszej książce muzeami-pretekstami cel „włączenia negatywnego dziedzictwa w wyobraźnię narodową” albo osiągnięto innymi środkami (Zamek jako Zamek), albo zakwestionowano, negując możliwość takiej operacji (rozbiórka Soboru) lub jej konieczność (zachowanie *status quo* Pałacu Kultury i Nauki).

Wbrew temu, co może sugerować dobór omawianych przykładów, inicjatywy na rzecz muzealizacji negatywnej pamięci nie zawsze są jednak skazane na niezrealizowanie. W samej tylko Warszawie powołano kilka instytucji muzealnych, których racją bytu jest kulturowe przystosowanie (i udostępnienie do zwiedzania) obiektów ucieleśniających trudną przeszłość. Są to m.in. Mauzoleum Walki i Męczeństwa w dawnym areszcie śledczym Gestapo w Alei Szucha, Muzeum Więzienia Pawiak, wystawa *Cele Bezpieki* w piwnicach dawnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego; w trakcie przekształcania w przestrzeń ekspozycyjną jest także dawny areszt śledczy przy ul. Rakowieckiej, gdzie działa Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Co charakterystyczne, wszystkie wyżej

wymienione instytucje mają siedzibę w dawnych zakładach penitencjarnych – miejscach, w których z racji ich dawnej funkcji dość łatwo wskazać (negatywnie pamiętanych) sprawców i ich (heroizowane) ofiary.

Fiasko trzech przedsięwzięć opisywanych szerzej w rozdziałach analitycznych niniejszej książki może świadczyć o tym, że w przypadku budowli, które nie konotują tak jednoznacznie przeciwstawnych ról społecznych swoich dawnych użytkowników jak binarna para strażnicy – więźniowie (i ewokowana przez nią opozycja pojęć represje – opór), być może trudniej o wskazanie zarówno „negatywności” dziedzictwa, jak i przekonujących sposobów na wykorzystanie go do „pozytywnych celów dydaktycznych”. Wydaje się bowiem, że najskuteczniejszym sposobem kulturowej rehabilitacji negatywnego dziedzictwa – niezależnie od tego, jaką formę przyjmie – jest spełnienie „obowiązku pamięci”: oddanie hołdu ofiarom prześladowań lub zbrodni i jednoznaczne wskazanie winnych. Przykładem paradygmatycznym pozostaje oczywiście Miejsce Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau, ale na tej samej zasadzie funkcjonują muzea w innych byłych obozach koncentracyjnych i zagłady czy w miejscach masowych zbrodni (np. oddział Muzeum Warszawy w podwarszawskich Palmirach). Podobne mechanizmy można też wskazać w muzeach-pretekstach zagospodarowujących pola bitewne i inne miejsca starć zbrojnych (taki charakter miałyby np. niedoszła siedziba Muzeum Powstania Warszawskiego w reducie Banku Polskiego), w których w imię budowania wspólnej przyszłości dychotomia (nasi) bohaterowie – (obcy) wrogowie jest coraz częściej zastępowana dialektyką ofiar i sprawców, przy czym jako ofiary wskazuje się ludzi walczących w imieniu wszystkich stron konfliktu, a jako „winnego” sprawcę – samą „kulturę wojny” i współtworzące ją imperializm, nacjonalizm, militarizm czy historię zbrojeń⁷⁰⁰.

Wskazanie bohaterów „negatywnych” i „pozytywnych” jest prawdopodobnie warunkiem koniecznym skutecznej transformacji

⁷⁰⁰ Por. Krzysztof Wodiczko, *Obalenie wojen*, przeł. Paweł Łopatka, MOCAK, Kraków 2013.

negatywnego dziedzictwa, ale nie gwarantuje „automatycznego” i natychmiastowego sukcesu. W tym kontekście wartym odnotowania przypadkiem jest warszawska Cytadela. Wzniesiona na rozkaz cara Mikołaja I po upadku powstania listopadowego, służyła władzom rosyjskim w latach 1834–1915 jako więzienie i miejsce egzekucji więźniów politycznych oraz jako miejsce stacjonowania wojska, które miało odstraszać ewentualnych antyrosyjskich buntowników, a w razie potrzeby pacyfikować ich działania. Po wybudowaniu dwóch pierścieni fortów wokół Warszawy w latach 80. XIX wieku operacyjna, ale i symboliczna, rola Cytadeli wzrosła jeszcze bardziej: stała się centralnym elementem rosyjskiej Twierdzy Warszawa. Cytadela była więc najbardziej jaskrawym architektonicznym ucieleśnieniem carskich represji w Kongresówce. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości to jednak nie tutaj, lecz na placu Saskim materializowały się przejawy rusofobicznego ikonoklazmu. W okresie międzywojennym w Cytadeli uhonorowano co prawda ofiary represji caratu – w latach 30. XX wieku przy Bramie Straceń utworzono cmentarz-mauzoleum więźniów politycznych straconych przez Rosjan – nie przeszkadzało to jednak polskim władzom w kontynuowaniu dotychczasowego przeznaczenia obiektu jako terenu wojskowego. Ba, w latach 1918–1925, kiedy na placu Saskim dokonywano spektakularnej rozbiórki Soboru, w Cytadeli w najlepsze funkcjonowało polskie więzienie śledcze.

Cytadela pełniła funkcje wojskowe – chociaż już nie więzienie – również po II wojnie światowej, aż do połowy drugiej dekady XXI wieku. Identyfikacja tego miejsca jako „repozytorium pamięci negatywnej” – i chęć jego „kulturowej rehabilitacji” – przyszła z czasem. Od 1963 roku działa Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, utworzone z okazji setnej rocznicy powstania styczniowego, ale intensywna muzealizacja tego miejsca rozpoczęła się niedawno. W 2015 roku w zaadaptowanej zabytkowej kaponierze udostępniono publiczności nową siedzibę Muzeum Katyńskiego (działającego w latach 1993–2009 w Forcie IX Twierdzy Warszawa na Sadybie), a na 2023 rok zapowiadane jest, już kilkakrotnie przesuwane, otwarcie – w nowo zaprojektowanych

budynkach przy placu Gwardii w Cytadeli – Muzeum Historii Polski i Muzeum Wojska Polskiego.

Przykład Cytadeli unaocznia kilka czynników, które mogą przesądzać o (nie)powodzeniu zamierzeń przekształceniowych wobec negatywnego dziedzictwa – czynników, które miały znaczenie również w przypadku opisywanych w niniejszej książce muzeów-pretekstów w soborze na placu Saskim, na Zamku Królewskim i w Pałacu Kultury i Nauki.

Pierwszym i najważniejszym z nich jest fizyczna lokalizacja w przestrzeni miejskiej budowli-symboli, które ze względu na historyczne konotacje wymagają usunięcia lub transformacji. Wymiar przestrzenny wiąże się tu z kwestią społecznej widoczności (rozpoznawalności) obiektu architektury i przypisywanego mu znaczenia historycznego. W Cytadeli, położonej nieco na uboczu warszawskiego śródmieścia, funkcje czysto użytkowe (wojskowe) dopiero od niedawna wyraźnie ustępują miejsca kolejnym przejawom zagospodarowania tego obiektu na cele muzealne, a związek nowo budowanych muzeów z potrzebą kulturowego przepracowania negatywnego dziedzictwa imperialnej Rosji, choć bywa artykułowany przez inicjatorów i komentatorów tych przedsięwzięć, pozostaje drugo- lub nawet trzeciorzędny – nieco w tyle za okazją znalezienia siedziby dla obiecanych od ponad piętnastu lat nowych instytucji muzealnych (gmach MHP był pierwotnie planowany w innym miejscu) i potrzebą „odzyskania dla miasta” wojskowego terenu zamkniętego, sąsiadującego z popularnymi miejscami spędzania wolnego czasu przez mieszkańców i turystów (Stare i Nowe Miasto, Multimedialny Park Fontann na Podzamczu, Bulwary Wiślane).

Analiza porównawcza usytuowania „repozytoriów pamięci negatywnej” w warszawskim krajobrazie kulturowym i wyobrażeni widmowej użytkowników miasta może odsłonić specyfikę arbitralnego postrzegania symboliki takich budowli. Monumentalny prawosławny sobór katedralny na położonym w centrum Warszawy placu Saskim został uznany za symbol zniewolenia Kongresówki przez Rosjan i musiał wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zostać przekształcony w muzeum

lub „zniknąć”, ale niemal równie okazałe cerkwie prawosławne na Pradze i na Woli mogły pozostać na swoim miejscu i pełnić swoje dotychczasowe funkcje. Zniszczony przez Niemców Zamek Królewski należało odbudować „jako symbol”, chociaż do końca nie wiadomo było, po co i dla kogo, a prowadzone z udziałem opinii publicznej spory o stosowność programu funkcjonalnego ujawniły silny opór opinii publicznej względem prób dostosowywania budynku do współczesnych potrzeb państwa. Tymczasem symbolicznie i topograficznie mniej istotne ruiny Zamku Ujazdowskiego poddano po wojnie planowej rozbiórce, by później gmach pieczętował zrekonstruować. W jego wnętrzach, wbrew intencjom inicjatorów odbudowy i bez organizowania szerszych konsultacji społecznych, umieszczono kontrastujące z historyzującą formą budynku Centrum Sztuki Współczesnej. Socrealistyczny Pałac Kultury i Nauki – подарowany przez Stalina, najwyższy w mieście, otoczony pustką – zmusza do niezgody, choć sam nikogo nie skrzywdził, ale od lat nic konkretnego z tego nie wynika, natomiast pod kilof poszły – by oddać miejsce nowym inwestycjom – obciążone mniejszym ładunkiem symbolicznym, choć zdaniem niektórych również „źle urodzone”, budynki usługowe utrzymane w stylu socmodernizmu: Supersam, pawilon Chemii, pawilon meblowy Emilia, Sezam, ale też Rotunda PKO i Centralny Dom Towarowy – zburzone po to, by odbudować je w rzekomo lepszej wersji samych siebie. Z kolei gmachy dawnego KC PZPR, cenzury czy wywiadu wojskowego nie wywołują postulatów rozbiórkowych ani inicjatyw muzealnych, mimo że przynajmniej potencjalnie są nacechowane symboliką negatywnego dziedzictwa.

Drugim czynnikiem mającym wpływ na losy muzeów-pretekstów jest bowiem „ekonomika pamięci”, mierzona, odmienną dla każdego przypadku, wypadkową sił między zmieniającymi się, bieżącymi – codziennymi i odświeżającymi – potrzebami życia społecznego w mieście a artykułowaną przez liderów pamięci potrzebą odniesienia się do przeszłości za pomocą trwałych upamiętnień w przestrzeni miejskiej. Dzięki urządzonemu w latach 30. XX wieku przy Bramie Straceń cmentarzowi-mauzoleum

Cytadela mogła przez kilkadziesiąt lat funkcjonować jako teren *stricte* wojskowy, a po otwarciu muzeum w jej Pawilonie X w latach 60. przestrzeń ta przez kolejne pół wieku pełniła równoległe funkcje wojskowe i muzealne. Mauzoleum i muzeum, upamiętniając negatywne dziedzictwo Cytadeli na jej ograniczonym obszarze, pozwalały, by pozostała część fortecy dalej pełniła funkcje użytkowe, do których została stworzona⁷⁰¹. Na podobnej zasadzie wystawa *Cele Bezpieki* urządzona w piwnicach dawnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego umożliwiała, by pozostałe kondygnacje tego okrytego złą sławą budynku zajmowało współcześnie Ministerstwo Sprawiedliwości.

Dialektyka „obowiązku pamięci” i „prawa do niepamięci” nie zawsze jednak prowadzi do podziału na przestrzeń bieżącej użyteczności i wyłączone z niej miejsce upamiętnienia. Czasami budynki potencjalnie obciążone brzemieniem „negatywnego dziedzictwa” zmieniają swoją symbolikę wyłącznie pod wpływem owych bieżących potrzeb, bez udziału aktywnie prowadzonej polityki pamięci: wymownym przykładem jest gmach KC PZPR, przekształcony na fali transformacji 1989 roku w siedzibę nowo utworzonej Giełdy Papierów Wartościowych (pełnił tę funkcję do 2000 roku). Czasami też inwestorzy, planując zastąpienie dotychczasowej zabudowy nową, powołują się na konieczność dostosowania sposobów zagospodarowania przestrzeni miejskiej do zmieniających się potrzeb, interesów i trendów i – jak chociażby w przypadku wspomnianej wyżej architektury socmodernistycznej – czasem trudno rozstrzygnąć, na ile argument użyteczności to szczerą deklaracją, a na ile formą usprawiedliwienia dla współczesnego ikonoklazmu wobec architektury niechcianej. Motywacje pozaużytkowe mogą bowiem iść w parze z użytkowymi: „cywilny skarbiec narodu” Żeromskiego przegrał nie tylko ze zburzeniem Soboru i symboliczną polonizacją placu Saskiego za pomocą pomników, ale też z różnie uzasadnianą potrzebą odzyskania placu miejskiego w śródmieściu Warszawy. Z kolei odbudowa

⁷⁰¹ Por. Marcin Napiórkowski, *Prawo do niepamięci*, [w:] tenże, *Powstanie umarłych...*, s. 431–435.

Zamku, odkładana przez lata oficjalnie z powodu innych, ważniejszych potrzeb, ale zabezpieczana „strategią lawirowania” Lorentza i Zachwatowicza, chociaż nastąpiła kilka dekad później niż rekonstrukcja innych warszawskich zabytków, to ostatecznie dokonała się na warunkach swoich promotorów. Użyteczność Pałacu Kultury i Nauki skazuje na śmieszność wszystkich, którzy życzyliby sobie jego rozbiórki, ale też utrudnia pracę liderom pamięci, którzy chcieliby urządzić w nim muzeum komunizmu. W podziemiach Pałacu Kultury i Nauki w 2003 roku sprawdziła się wystawa czasowa *SocLand* Czesława Bieleckiego i jego sojuszników, ale jego projekt zaadaptowania i rozbudowy tych pomieszczeń z przeznaczeniem na stałą ekspozycję okazał się przedsięwzięciem utopijnym, czyli – w najlepszym przypadku – wyprzedzającym swój czas.

Trzecim istotnym czynnikiem w planowaniu i realizacji muzeów-pretekstów w danym miejscu jest właśnie czas, jaki upłynął od momentu, w którym dotychczasowy, przede wszystkim polityczny, układ odniesienia konstytuujący takie miejsce przestaje obowiązywać i staje się przeszłością – nie zawsze zresztą „trudną przeszłością”. Upływ czasu może zarówno „leczyć rany” i „oswajać” kontrowersyjne budowle, a więc sprzyjać zacieraniu negatywnych wspomnień i popadaniu w nostalgię, jak i prowadzić do „powrotów wypartego” i do odroczonej instytucjonalizacji pamięci. Powrót pamięci i związane z nim tworzenie muzeów w miejscach negatywnego dziedzictwa może mieć wiele „temporalnych” przyczyn, takich jak procesy demograficzne (odchodzenie ostatnich żyjących świadków historii), zmieniające się warunki prowadzenia naukowych badań historycznych i udostępniania ich wyników (praca z „białymi plamami”, tematami tabu, nie-miejscami pamięci), czy też – tak jak w przypadku Muzeum X Pawilonu Cytadeli i wielu muzeów historycznych powstających w Polsce w XXI wieku – aktywna polityka historyczna (obchody rocznicowe).

Mogłoby się wydawać, że spontaniczną reakcją na negatywne dziedzictwo jest raczej pragnienie usuwania go, natomiast postulaty transformacji (w tym: muzealizacji) wymagają czasu, refleksji,

namysłu – ale przykłady omawiane w niniejszej monografii tego nie potwierdzają. Projekty muzeów-pretekstów mogą równie dobrze powstawać „na gorąco”, w momentach politycznego przesilenia, lub nawet takie momenty poprzedzać i je współtworzyć. Żeromski snuł wizję „cywilnego skarbcza” w soborze na placu Saskim, jeszcze zanim Polacy mogli poczuć się pełnoprawnymi gospodarzami tego miejsca, a propozycja Ewy Graczyk „muzeum komunizmu” w Pałacu Kultury i Nauki krążyła w drugim obiegu na kilka lat przed transformacją ustrojową 1989 roku. Przykład muzeów proponowanych we wnętrzach odbudowanego Zamku Królewskiego w Warszawie potwierdza z kolei, że upływ czasu niekoniecznie ułatwia zadanie: z c z a s e m przybywa bowiem konkurencyjnych propozycji zagospodarowania negatywnego dziedzictwa. Przykład zamkowy ilustruje też prawidłowość, że same koncepcje muzeów-pretekstów również mogą się zmieniać w c z a s i e. Z kolei na Muzeum Pamięci Komunizmu SocLand być może czas j e s z c z e nie nadszedł – wbrew pozorom nie jest to koncepcja zupełnie zarzucona. Strona internetowa pracowni architektonicznej Czesława Bieleckiego informuje o muzeum SocLand jako o inwestycji rozpoczętej i niezakończonych („2003 – realizacja przerwana”⁷⁰²), a obowiązujący miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego w rejonie Pałacu Kultury i Nauki nadal dopuszcza budowę bliżej niesprecyzowanego „muzeum” – w sposób, jaki przewidywał jego pomysłodawca⁷⁰³.

Last but not least, dla (nie)powodzenia przedsięwzięcia muzealnego służącego przekształceniu negatywnego dziedzictwa duże, jeśli nie największe, znaczenie mają społeczne nastroje (emocje, afekty) – i budowane na ich podstawie sojusze – wokół danego obiektu i danego projektu. Muzeum-pretekst to za każdym razem ni mniej, ni więcej jak tylko „jedna z opcji” zagospodarowania negatywnego dziedzictwa – czasem żywo dyskutowana i rozpalająca masową wyobraźnię (planowane muzea na Zamku), czasem traktowana jako eksces na marginesie

⁷⁰² SocLand – Muzeum Pamięci Komunizmu w Warszawie...

⁷⁰³ Por. Uchwała Nr XCIV/2749/2010 Rady m.st. Warszawy...

głównego nurtu (SocLand), a czasem właściwie niezauważona (cywilny skarbiec Żeromskiego). Muzeum-pretekst może przegrać z radykalnym ikonoklazmem (Sobór) albo z zachowawczością milczącej większości (PKiN), może też okazać się wielkim blefem swoich inicjatorów (Zamek). Niezależnie od tego typu różnic, za każdym razem niezbędnym minimum do tego, by muzeum-pretekst miało jakiekolwiek szanse na realizację, jest przyjęcie do wiadomości przez stojących za taką inicjatywą aktorów społecznych, że tworzenie muzeum jest zawsze grą zespołową, opartą na rozproszonym autorstwie, konieczności prowadzenia dialogu i gotowości do kompromisów. Ten wniosek można rozszerzyć na wszystkie przedsięwzięcia muzealne: zrealizowane i niezrealizowane, pretekstowe i nie-pretekstowe, odwołujące się do negatywnego dziedzictwa lub nie.

Historia muzeów – wszystkich muzeów – bynajmniej nie jest historią naturalną. Warunkiem sensownego uprawiania historii muzealnictwa jest z jednej strony odejście od teleologii i prezentyzmu, a z drugiej – „lokalizacja” tej historii, rozumiana zarówno jako jej umiejscowienie w lokalnej przestrzeni topograficznej, jak i usytuowanie w społecznie konstruowanej, dynamicznie zmiennej rzeczywistości kulturowej. Miasto jest układem odniesienia dla działań wielu różnych aktorów społecznych (w tym liderów pamięci) i pod wpływem tychże działań może dojść do fizycznych przekształceń przestrzeni miejskich i/lub do zmiany ich społecznego postrzegania. Warto przy tym jednak pamiętać, że o ile sferę *civis* charakteryzują pluralizm kultur miejskich, wielość punktów widzenia, mnogość podejmowanych inicjatyw i możliwość ich kumulatywnego współwystępowania i ścierania się na forum słowa publicznego, o tyle sfera *urbs* jest z założenia dziedziną eliminacji, co oznacza, że spośród wszystkich postulowanych, planowanych i dyskutowanych przedsięwzięć służących zagospodarowaniu przestrzeni i kształtowaniu pamięci miasta można w danym miejscu i czasie wybrać i zrealizować najwyżej jedno.

English Summary

There were many museums whose creation was publicly proposed and discussed but which never opened in Warsaw. Of those, this book, entitled *Museums-pretexts. Unimplemented museum projects and negative heritage in Warsaw*, like my doctoral dissertation on which it is based, presents the unimplemented concepts of museums which were formulated after the breakthrough moments in twentieth-century history that affected Poland (and its capital, Warsaw, in particular), namely the regaining of independence by the Polish state (1918), the end of the Second World War (1945), and the fall of communism (1989). These historical events were accompanied by three unfulfilled museum concepts: i) the idea of converting the former Orthodox Cathedral of Saint Alexander Nevsky on Saxon Square (today's Piłsudski Square) into the "civil treasury of the nation", as proposed by Polish writer Stefan Żeromski in the ending of his 1918 narrative poem *Wisła* [River Vistula]; ii) the plans developed in the late 1940s, 1950s, 1960s and 1970s for the post-war reconstruction of the Royal Castle, with a view to creating a national museum of Polish culture in its interiors; iii) the visions of locating an anti-communist museum of communism in the Palace of Culture and Science, a Stalinist skyscraper built in the mid-1950s in Warsaw's city centre that emerged in the public discourse from the 1980s to the late 2000s.

All the institutions discussed in the book were planned as museums of supra-local (more or less: Polish national) history, and each of them had a clearly defined location, or target site, in a historical monumental building in Warsaw that was perceived as an iconic city landmark, but also, for various reasons, as symbolically controversial "negative heritage" (Meskell 2002; here and after, see the Bibliography at the end of this book for the full references), entangled with a recently overcome difficult past, respectively: the Russian Empire's rule over Central and Eastern Poland (1815–1915), the Nazi German occupation (1939–1945), and dependency on the Soviet Union (1945–1989). Consequently, each time the concept of the museum served as a pretext for an adaptation, conversion, transformation, or even reconstruction, of such a building, but then lost its importance when the building in question was demolished or when competing proposals for another use of its interiors (or location) were implemented instead.

In the book I point not only to visions created in architectural or urban planning studios (plans, sketches, drawings with accompanying guidelines, explanations and commentaries by experts); I am equally interested in the concepts that found their expression in various kinds of public texts: in ideological manifestos and (meta)political programmes, in prose and essays, in official documents, civic projects and opinions collected through public consultation, and, finally, in comments published in newspapers and broadcast in other media (including the voice of the public). Therefore, the book differs from classic museum studies works in both the issue it raises (museums that have never been established) and the methodological approach upon which it is based, one that links museums with the city as a physical and cultural space where various social actors engage in disputes over cultural heritage and institutions of memory. As such, it is an attempt to answer questions about the lifecycle of cultural institutions and ways of dealing with negative heritage in the urban cultural landscape.

This work forms part of the ECHOES Project, which has received funding from the European Union's Horizon 2020 research and innovation programme under grant agreement no. 770248. The research was carried out within Work Package 3, "City Museums and Multiple Colonial Pasts", designed and led by Prof. Joanna Wawrzyniak. The book primarily focuses on Warsaw's multiple colonial past, drawing on the notion of "multiple colonialisms", as conceived by the ECHOES Project's Principal Investigator John Oldfield, who claimed that "Eastern Europe can properly be considered a zone of multiple colonialisms. Torn between great land empires in the nineteenth century, it was subjugated to the Nazi and Soviet totalitarian regimes in the twentieth century" (Oldfield 2018). This idea, which has been widely applied and discussed in other ECHOES Work Package 3 deliverables (Bukowiecki and Wawrzyniak 2019; Bukowiecki, Wawrzyniak and Wróblewska 2020), relies on the assumption that as different periods of the political dependence of the Polish territories on foreign powers have been described in various streams of literature as "colonial", they therefore might be considered, when taken together, as a multiple colonial past in which different external dominant groups shaped and re-shaped the cityscape of Warsaw, while the local subordinated groups tried to resist and overcome those efforts.

Museum-pretexts allows its readers to discover lesser-known episodes in the development of Warsaw museology over the last century by addressing the issues of mutual relations between city development, cultural policy, social activism, and the protection of cultural heritage. The results, formulated on the basis of a critical analysis of historical events and processes, may find their contemporary application in at least two socially significant dimensions of urban cultural policy, broadly conceived: firstly, the policy towards museums and other institutions shaping social memory and, secondly, conservation policy towards negative heritage, including architectural objects considered controversial, dissonant, uncomfortable, or otherwise "unwanted".

Nota bibliograficzna

Wcześniejsze wersje niewielkich fragmentów niniejszej monografii ukazały się w formie osobnych artykułów naukowych w następujących publikacjach:

„*Tu było skrzyżowanie...*”. *O widmobraźni przestrzennej w Warszawie*, „Teksty Drugie” 2016, nr 2, s. 309–323, DOI: 10.18318/td.2016.2.16.

Warszawskie podziemia – między atrakcją turystyczną a miejscem pamięci, [w:] *Przestrzeń w kulturze współczesnej*, t. 4: *Podziemia – Konteksty kulturowe – Film*, pod red. Darii Mazur i Beaty Morzyńskiej-Wrzošek, Wydawnictwo UKW, Bydgoszcz 2018, s. 39–53.

Wizje i wizualizacje. Historia niedoszła warszawskich muzeów, [w:] *Więcej niż obraz*, pod red. Eugeniusza Wilka, Anny Nacher, Magdaleny Zdrodowskiej, Eweliny Twardoch i Michała Gulika, Wydawnictwo Naukowe „Katedra”, Gdańsk 2015, s. 591–607.

Wspólnoty interpretacyjne, negatywne dziedzictwo i niedosze muzea. Przypadek Pałacu Kultury i Nauki po 1989 roku, [w:] *Historie afektywne i polityki pamięci*, pod red. Elżbiety Wichrowskiej, Anny Szczepan-Wojnarskiej, Romy Sendyki i Ryszarda Nycza, seria „Nowa Humanistyka”, t. 20, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2015, s. 328–345.

Motto książki zaczerpnięto z: Orhan Pamuk, *Stambuł. Wspomnienia i miasto*, przeł. Anna Polat, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 441.

Wykaz skrótów

- AHD – ang. *authorized heritage discourse*, autoryzowany dyskurs dziedzictwa
AK – Armia Krajowa
ÁVH – węg. *Államvédelmi Hatóság*, węgierska policja polityczna (1945–1956)
AZK – Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum, Archiwum (dosł. Archiwum Zamku Królewskiego)
BOS – Biuro Odbudowy Stolicy
DDR – niem. *Deutsche Demokratische Republik*, Niemiecka Republika Demokratyczna
ECHOES – ang. *European Colonial Heritage Modalities in Entangled Cities* (międzynarodowy projekt badawczy)
KC – patrz: KC PZPR
KC PZPR – Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
MHP – Muzeum Historii Polski w Warszawie
MNAC – Narodowe Muzeum Sztuki Współczesnej w Bukareszcie
MPW – Muzeum Powstania Warszawskiego
MSN – Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie
NRD – Niemiecka Republika Demokratyczna
OKOZK – Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie
PAN – Polska Akademia Nauk
PAP – Polska Agencja Prasowa
PiS – Prawo i Sprawiedliwość
PKF – Polska Kronika Filmowa
PKiN – Pałac Kultury i Nauki w Warszawie
PKO – Powszechna Kasa Oszczędności (bank)
PO – Platforma Obywatelska
PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
PW – Politechnika Warszawska
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RP – Rzeczpospolita Polska
SARP – Stowarzyszenie Architektów Polskich
TUP – Towarzystwo Urbanistów Polskich

UB – organy bezpieczeństwa państwa w Polsce (1944–1956) (dosł. Urząd Bezpieczeństwa)

UEFA – ang. *Union of European Football Associations*, Unia Europejskich Związków Piłkarskich

UIA – fr. *Union internationale des architects*, Międzynarodowa Unia Architektów

UNESCO – ang. *United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization*, Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury

UW – Uniwersytet Warszawski

WFDiF – Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych

W-Z – Wschód-Zachód

ZBoWiD – Związek Bojowników o Wolność i Demokrację

ZK – Zamek Królewski w Warszawie

ZOMO – Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej

Bibliografia

Akty prawne

- Ustawa z dnia 2 lipca 1947 r. o upamiętnieniu męczeństwa Narodu Polskiego i innych Narodów w Oświęcimiu (Dz. U. z 1947 r. nr 52, poz. 265).
- Ustawa z dnia 11 sierpnia 2021 r. o przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie odbudowy Pałacu Saskiego, Pałacu Brühla oraz kamienic przy ulicy Królewskiej w Warszawie (Dz. U. z 2021 r. poz. 1551).
- Uchwała Rady Ministrów z dnia 30 czerwca 1949 r. w sprawie odbudowy Zamku Warszawskiego.
- Uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 7 marca 1953 r. o uczczeniu pamięci Józefa Stalina („Monitor Polski” z 1953 r. nr 23, poz. 280).
- Uchwała nr 169 Rady Ministrów z dnia 5 listopada 1979 r. w sprawie Zamku Królewskiego w Warszawie („Monitor Polski” z 1979 r. nr 28, poz. 144).
- Zarządzenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 1 kwietnia 2014 r. w sprawie zmiany nazwy Zamku Królewskiego w Warszawie – Pomnika Historii i Kultury Narodowej (Dz. Urz. MKiDN z dnia 2 kwietnia 2014 r. poz. 21).
- Z Prezydium Rady Ministrów*, [w:] „Monitor Polski” z 1923 r. nr 49, Dział nieurzędowy, s. 1, skan dokumentu dostępny w: <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=6868998&uid=6869053> [dostęp: 21.07.2021 r.].
- Sprawozdanie stenograficzne ze 152. posiedzenia Sejmu Ustawodawczego z dnia 1 czerwca 1920 r.
- Sprawozdanie Stenograficzne z 67. posiedzenia Sejmu Ustawodawczego w dniu 2 lipca 1949 r.
- Uchwała nr LXX/2095/2006 Rady m.st. Warszawy z dnia 9 marca 2006 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego otoczenia Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.
- Uchwała nr XCIV/2749/2010 Rady m.st. Warszawy z dnia 9 listopada 2010 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Źródła archiwalne: Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum, Archiwum (AZK)

Archiwum Stanisława Lorentza IV/5 (AD/IV/5), Stanisław Jankowski, Jan Knothe, Józef Sigalin, Zygmunt Skibniewski, Zygmunt Stępiński, *Muzeum Kultury Polskiej w Zamku Królewskim w Warszawie*, egzemplarz Pracowni W-Z, sporządzony w maszynopisie w Warszawie 1 maja 1949 roku.

Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, Protokoły posiedzeń plenarnych (OKOZK/II):

OKOZK/II/2/1, Protokół stenograficzny z plenarnego posiedzenia OKOZK, które odbyło się dnia 23 marca 1971 r.

OKOZK/II/2/2, Referat Stanisława Lorentza na temat programu użytkowania Zamku Królewskiego po odbudowaniu, [marzec 1971 r.].

OKOZK/II/3/1, Protokół stenograficzny z posiedzenia plenarnego OKOZK, które odbyło się dnia 30 czerwca 1971 r.

OKOZK/II/3/2, Jan Zachwatowicz, *Charakter i przeznaczenie Zamku Królewskiego w Warszawie* (maszynopis), [czerwiec 1971 r.].

OKOZK/II/3/3, Uchwała Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie [z dnia 30 czerwca 1971 r. w sprawie charakteru i przeznaczenia Zamku Królewskiego w Warszawie].

OKOZK/II/13/17, *Sprawozdanie z działalności Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie w latach 1971–1984*.

Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, Protokoły posiedzeń Prezydium (OKOZK/III):

OKOZK/III/4/1, Protokół stenograficzny z posiedzenia Prezydium OKOZK w Warszawie, które odbyło się dnia 19 lutego 1971 r.

OKOZK/III/11/1, Protokół stenograficzny z posiedzenia Prezydium OKOZK w Warszawie, które odbyło się dnia 11 czerwca 1971 r.

Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie XVIII/20/3 (OKOZK/XVIII/20/3) [sygnatura tymczasowa], Zbiór korespondencji nadesłanej w odpowiedzi na apel OKOZK z 23 marca 1971 r. o udział w dyskusji publicznej na temat programu użytkowania Zamku Królewskiego po odbudowaniu.

Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownie Konserwacji Zabytków – Pracownia Architektoniczna „Zamek Warszawski”. Inwentaryzacja i projekt rekonstrukcji 107/I a-b (Techn.Proj.II/107/I a-b), Dokumentacja Pracowni Architektonicznej „Zamek Warszawski” za lata 1956–1961 [w tym: protokoły

nr 7 z posiedzenia Komisji do Spraw Odbudowy Zamku Królewskiego w dniu 8 października 1958 r. oraz notatka nr 9 z posiedzenia Komisji do Spraw Odbudowy Zamku Królewskiego w dniu 17 lutego 1960 r.].

Dokumentacja konkursów i projektów architektonicznych

Konkurs na opracowanie koncepcji funkcjonalno-przestrzennej Placu Centralnego w Warszawie. Regulamin konkursu, s. 8, dokument PDF dostępny online, https://architektura.um.warszawa.pl/documents/12025039/29292531/REGULAMIN_KONKURSU_PLAC_CENTRALNY_06.10.2017.pdf/ [dostęp: 21.07.2021 r.].

Konkurs SARP nr 193 na architektoniczne rozwiązanie placu Zamkowego i związanego z nim obszaru Starego i Nowego Miasta w Warszawie, „Architektura” 1955, nr 6 (92), s. 151–171.

„Krajobraz Warszawski” 1994, nr 4 (numer poświęcony „warszawskim konkursom architektonicznym z lat 1990–1993”).

Międzynarodowy konkurs na koncepcję rozwoju ścisłego centrum Warszawy [katalog prac konkursowych], koncepcja katalogu i red. Ludwik Biegański, oprac. opisów projektów Grażyna Misiak, Maria Niemczyk, Ludwik Szpert, Towarzystwo Urbanistów Polskich. Oddział Warszawski, Stowarzyszenie Architektów Polskich. Oddział Warszawski, Akapit – DTP, Warszawa 1992.

Nowe idee dla Warszawy [prezentacja projektu i komentarze architektów], „Architektura–murator” 1996, nr 10 (25), s. 10–19.

Plany na przyszłość. Rysunki architektoniczne i makiety nowych warszawskich inwestycji. X edycja. Kwiecień–maj 2005 [katalog wystawy], pod red. Doroty Katner i Joanny Maciejewskiej, Centrum Łowicka, Warszawa 2005.

SocLand – Muzeum Pamięci Komunizmu w Warszawie, strona internetowa pracowni architektonicznej DIM’84 Dom i Miasto, <http://www.dim.com.pl/pl/projekty,socland-muzeum-pamieci-komunizmu-w-warszawie> [dostęp: 30.06.2021 r.].

Trammer Hubert, Kubecka Magdalena, Kaufman Maciej, *Konkurs na opracowanie koncepcji funkcjonalno-przestrzennej Placu Centralnego w Warszawie. Zał. 2.1. Opis przedmiotu konkursu i wytyczne zamawiającego*, Archigrest na zlecenie Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy, Warszawa 2017, dokument PDF dostępny online, https://architektura.um.warszawa.pl/documents/12025039/29292531/Zalacznik_Z2.1_Opis_i_wytyczne_2017-08-30.pdf/ [dostęp: 21.07.2021 r.].

Pozostałe świadectwa narracyjne związane z niezrealizowanymi przedsięwzięciami muzealnymi

- Apel Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, [w:] *Restytucja Zamku Królewskiego w Warszawie*, pod red. Tadeusza Polaka, Wydawnictwo Projekt, Warszawa 2001, s. 5–6.
- Bielecki Czesław, *Nowe idee i stare nawyki*, „Architektura-murator” 1996, nr 12 (27), s. 56–57.
- Bielecki Czesław, *Więcej niż architektura. Pochwała eklektyzmu*, BOSZ, Olszanica 2005.
- Czasoprzestrzeń literacko. Śmierć Świątyni. Aneks*, przekł. i oprac. źródeł Wojciech Tomasiak, [w:] Aleksandra Wójtowicz i in., *Miejsca trudne – transdyscyplinarny model badań. O przestrzeni placu Piłsudskiego i placu Defilad*, pod kierunkiem naukowym Aleksandry Wójtowicz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2019, s. M-393–M-422.
- Graczyk Ewa, *Wystawa, czyli przestrzeń zamiast czasu*, „Autograf” 1989, nr 4 (8), s. 16–27.
- Graczyk Ewa, *Wystawa*, [w:] też, *O Gombrowiczu, Kunderze, Grassie i innych ważnych sprawach. Eseje*, Marabut, Gdańsk 1994, s. 144–160.
- Konwicki Tadeusz, *Czytadło*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1992.
- [List Władysława Gomułki z 6 II 1971 do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka], [w:] *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, wstęp, wprowadzenie i przypisy Jakub Andrzejewski [Andrzej Paczkowski], Aneks, Londyn 1987.
- Lorentz Stanisław, *Droga do odbudowy Zamku Królewskiego* [1973], [w:] *Stanisława Lorentza walka o Zamek*, pod red. Małgorzaty Pleskaczyńskiej i Piotra Majewskiego, Ośrodek Wydawniczy Zamku Królewskiego, Warszawa 1999, s. 75–86.
- Lorentz Stanisław, *Walka o Zamek 1939–1980*, Zamek Królewski w Warszawie, Warszawa 1986.
- Lorentz Stanisław, *Zamek Królewski w Warszawie jako Muzeum Narodowe*, „Muzealnictwo” 1982, nr 25, s. 28–29.
- Mniszech Michał Jerzy, *Mysli względem założenia Musaeum Polonicum*, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1775, t. 11, cz. 2, s. 211–226. Cyt. za: „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” (1770–1777), wstęp i oprac. Julian Platt, t. 1, Ossolineum – De Agostini, Wrocław 2004, s. 72–82.
- O Muzeum Nowej Huty*, strona internetowa Muzeum Krakowa, <https://muzeumkrakowa.pl/oddzialy/o-muzeum-nowej-huty> [dostęp: 30.06.2021 r.].
- Oborska Irena, *Zamek Królewski w Warszawie – od koncepcji do realizacji. Lata 1954–1987*, [w:] *Restytucja Zamku Królewskiego w Warszawie*, pod red. Tadeusza Polaka, Wydawnictwo Projekt, Warszawa 2001, s. 76–100.

- Powrót ku publicznej potrzebie. Rozmowa z dyr. Zamku Królewskiego w Warszawie prof. Aleksandrem Gieysztozem*, rozmawiała Franciszka Gryko, „Stolica” 1984, nr 35, s. 14.
- Rottermund Andrzej, *Zamek Królewski w Warszawie jako Muzeum Narodowe*, „Muzealnictwo” 1982, nr 25, s. 31–32.
- SocLand. Muzeum Komunizmu (w budowie)* [książka towarzysząca wystawie], scenariusz wystawy, książki oraz kierownictwo projektu Czesław Bielecki, redakcja i druk książki Adam Borowski, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2003.
- Żeromski Stefan, *Wisła*, [w:] tenże, *Wisła. Wiatr od morza. Między morze*, oprac. Zbigniew Goliński, red. nauk. tomu Zdzisław Jerzy Adamczyk, [w serii:] Stefan Żeromski, *Pisma zebrane. Seria I, Nowele, opowiadania i inne utwory epickie*, pod red. Zbigniewa Golińskiego – kontynuacja pod red. Zdzisława Jerzego Adamczyka, t. 5, Instytut Badań Literackich PAN – Fundacja Akademia Humanistyczna, Warszawa 2012, s. 5–29 („uwagi wydawcy” s. 378–395, „odmiany tekstu” s. 472–480).

Manifesty i dokumenty programowe

- Marinetti Filippo Tommaso, *Akt założycielski i manifest futuryzmu*, przeł. Marcin Czerwiński, [w:] *Artyści o sztuce. Od van Gogha do Picassa*, wybór i oprac. Elżbieta Grabska, Hanna Morawska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1977, s. 148–154.
- Wodiczko Krzysztof, *Obalenie wojen*, przeł. Paweł Łopatka, MOCAK, Kraków 2013.
- Zachwatowicz Jan, *Program i zasady konserwacji zabytków*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” 1946, nr 1–2, s. 48–52.

Literatura piękna, opublikowane wspomnienia i eseistyka

- Baumfeld Gustaw, *Tajemnica Soboru na Placu Saskim*, Dom Książki Polskiej, Warszawa 1926.
- Dąbrowska Maria, *Dzienniki 1914–1965. Pierwsze pełne wydanie w 13 tomach (bez opracowania edytorskiego)*, pod kierunkiem Tadeusza Drewnowskiego, t. IX: 1953–1955, Polska Akademia Nauk, Warszawa 2009.
- Durko Janusz, *Lata pięćdziesiąte*, „Almanach Muzealny” 1997, nr 1, s. 347–358.
- Gombrowicz Witold, *Dziennik 1953–1956*, pod red. Jana Błońskiego, seria „Witold Gombrowicz. Dzieła”, t. 7, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.
- Jasienica Paweł, *Wrzesień i sierpień*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 19 (217) [data publikacji: 15 maja 1949 r.], s. 1–3.
- Konwicki Tadeusz, *Mała apokalipsa*, „Zapis” 1979, nr 10.

- Pamuk Orhan, *Stambuł. Wspomnienia i miasto*, przeł. Anna Polat, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016.
- Sigalin Józef, *Nad Wisłą wstaje warszawski dzień (szkice)*, Iskry, Warszawa 1963.
- Sigalin Józef, *Warszawa 1944–1980. Z archiwum architekta*, t. 1–3, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986.
- Słoniński Antoni, *Wspomnienia warszawskie*, Czytelnik, Warszawa 1957.
- Sobolewski Tadeusz, *Balkon Konwického*, [w:] tenże, *Dziecko Peerele. Esej, dziennik*, Sic!, Warszawa 2000, s. 27–44.
- Tyrmand Leopold, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, wstęp i oprac. Henryk Dasko, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.
- Wyka Kazimierz, *Miecz Syreny*, „Odrodzenie” 1945, nr 22, s. 8 [data publikacji: 29 kwietnia 1945 r.].
- Żeromski Stefan, *Nowa Warszawa*, [w:] tenże, *Publicystyka 1920–1925*, oprac. Zdzisław Jerzy Adamczyk, [w serii:] Stefan Żeromski, *Pisma zebrane. Seria 4, Pisma społeczne i wspomnienia*, pod red. Zbigniewa Golińskiego – kontynuacja pod red. Zdzisława Jerzego Adamczyka, t. 26, Instytut Badań Literackich PAN – Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Warszawa–Kielce 2016, s. 526–541 (w tym „uwagi wydawcy” i „odmiany tekstu”).
- Żeromski Stefan, *Nowa Warszawa*, [w:] tenże, „*Snobizm i postęp*” oraz *inne utwory publicystyczne*, wstęp i oprac. Antonina Lubaszewska, Universitas, Kraków 2003, s. 319–326.
- Żeromski Stefan, *O przyszłość Rapperswilu. Towarzystwo Przyjaciół Rapperswilu. Udowodnienie zarzutów, poczynionych zarządowi muzealnemu*, Wyd. „Życie”, Kraków [1911].
- Żeromski Stefan, *Sen o szpadzie*, [w:] tenże, *Sen o szpadzie, pomyłki i inne utwory epickie*, oprac. Zdzisław Jerzy Adamczyk, [w serii:] Stefan Żeromski, *Pisma zebrane. Seria 1, Nowele, opowiadania i inne utwory epickie*, pod red. Zbigniewa Golińskiego, t. 4, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 41–43 („uwagi wydawcy”, s. 298–301, „odmiany tekstu”, s. 380–381).
- Żeromski Stefan, *Sen o szpadzie*, [w:] tenże, „*Snobizm i postęp*” oraz *inne utwory publicystyczne*, wstęp i oprac. Antonina Lubaszewska, Universitas, Kraków 2003, s. 208–210.
- Żeromski Stefan, *Ślaski i Wilczek*, [w:] tenże, *Publicystyka 1920–1925*, oprac. Zdzisław Jerzy Adamczyk, [w serii:] Stefan Żeromski, *Pisma zebrane. Seria 4, Pisma społeczne i wspomnienia*, pod red. Zbigniewa Golińskiego – kontynuacja pod red. Zdzisława Jerzego Adamczyka, t. 26, Instytut Badań Literackich PAN – Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Warszawa–Kielce 2016, s. 485–490 (w tym „uwagi wydawcy” i „odmiany tekstu”).

Źródła prasowe

- Apel Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie*, „Stolica” 1971, nr 6, s. 11 [data publikacji: 7.02.1971 r., numer w całości poświęcony historii i odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie].
- Apel Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie*, „Życie Warszawy” z 27 stycznia 1971 r., s. 1.
- Bartoszewicz Dariusz, *Plac Defilad – 20 lat historii upadku centrum Warszawy*, „Gazeta Wyborcza – Stołeczna”, wydanie internetowe z 5 stycznia 2013 r., http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34889,13139591,Plac_Defilad__20_lat_historii_upadku_centrum_Warszawy.html [dostęp: 30.04.2018 r.].
- Geniusz Mieczysław, *O sobór na Saskim Placu*, „Gazeta Warszawska” 1920, nr 94, s. 3.
- Kronika, „Nowa Reforma” 1918, nr 13 z 9 stycznia [wydanie poranne], s. 2.
- Lorentz Stanisław, *Zamek w Warszawie – symbolem więzi narodowej*, „Życie Warszawy” z 21 stycznia 1971 r., s. 3.
- PAP, *Zamek w Warszawie – będzie odbudowany*, „Życie Warszawy” z 21 stycznia 1971 r., s. 1.
- Piwowarczuk Maciej, *Prezydent Zakopiańskiej RP*, „Gazeta Wyborcza” – dodatek „Ale historia”, wydanie internetowe z 2 listopada 2012 r., http://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,12785857,Prezydent_Zakopianskiej_RP.html [dostęp: 21.01.2017 r.].
- Powierza Aleksander, *Z dziejów soboru prawosławnego w Warszawie (Ze źródeł archiwalnych)*, „Kurier Warszawski” 1926, nr 73, s. 15–16.
- Program Zamku Królewskiego*, „Stolica” 1971, nr 14–15, s. 27 [data publikacji: 4–11 kwietnia 1971 r.].
- Rembowski Jan, *Sobór na placu Saskim*, „Gazeta Polska” 1919, nr 231, wydanie poranne, s. 3–4 [data publikacji: 8 czerwca 1919 r.].
- Rozmowa z Michałem Borowskim – Naczelnym Architektem Miasta*, rozmawiała Katarzyna Niekrasz, „Krajobraz Warszawski” 2003, nr 61, s. 2–5.
- Słowo na dzień'prazdnowania 300-letija carstwowanija Doma Romanowych, proizniesiennoje Preoswiaszczennym Joasafom, Jepiskopom Nowogeorgijewskim w Aleksandro-Niewskom soborie*, „Warszawskij Jeparchialnyj Listok” 1913, nr 5, s. 72–73, skan dostępny online: <https://pravoslavnoe-duhovenstvo.ru/media/priestdb/materialattachment/attachment/c9/cc/c9cc9551-d266-441b-82ef-835190b30db4.pdf> [dostęp: 21.07.2021 r.].
- Spółeczeństwo zadecyduje. Projekt zagospodarowania i wykorzystania Zamku poddany zostaje pod publiczną dyskusję. Plenarne posiedzenie Obywatelskiego Komitetu Odbudowy (Informacja własna)*, „Życie Warszawy” z 24 marca 1971 r., s. 1.

Springer Filip, *Śpieszmy się kochać osie widokowe*, „Gazeta Wyborcza – Stołeczna”, wydanie internetowe z 23 marca 2015 r., http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,34862,17641405,Spieszmy_sie_kochac_osie_widokowe_FELIETON_SPRINGERA_.html [dostęp: 30.05.2018 r.].

T.K., *Perła skarpy warszawskiej*, „Stolica” 1963, nr 32, s. 3.

W.D., *Natychmiastowy odzew*, „Życie Warszawy” z 22 stycznia 1971 r., s. 1.

Wojtczuk Michał, *Macierewicz proponuje zburzenie Pałacu Kultury i ustawienie kolumny z figurą Matki Boskiej*, „Gazeta Wyborcza – Stołeczna”, wydanie internetowe z 4 maja 2018 r., <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,23356403,macierewicz-proponuje-zburzenie-palacu-kultury-i-ustawienie.html> [dostęp: 21.07.2021 r.].

Zabrakło Odry i Nysy? Budujemy Zamek warszawski!, „Polska w Europie” 1971, nr 3 (176), s. 7.

Źródła filmowe i multimedialne

Burza nad Pałacem, realizacja: Stanisław Fiuk-Cisowski, Stanisław Plewa, Mirosław Rok, tekst: Edward Mikołajczyk, „Polska Kronika Filmowa” 1992, nr 17 [22.04.1992 r.], <http://ninateka.pl/film/polska-kronika-filmowa-nr-17-1992> [dostęp: 30.05.2018 r.].

Ratusz zrezygnował z Muzeum Komunizmu, serwis TVN Warszawa, data publikacji: 10.08.2011 r., <http://tvnwarszawa.tvn24.pl/informacje,news,ratusz-rezygnowal-z-muzeum-komunizmu,30869.html> [dostęp: 30.05.2018 r.].

Rzeczpospolita Zakopiańska, scenariusz i reżyseria Piotr Jaworski, Telewizja Polska S.A. 2018.

Upadek Dzierżyńskiego [materiał WFDiF], YouTube, <https://www.youtube.com/watch?v=JydQ6QnTHg8> [dostęp: 30.05.2018 r.].

Z gruzu i popiołu, scenariusz i realizacja Grzegorz Nowiński, YouTube, film opublikowany 28 września 2012 r. przez Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum, <https://www.youtube.com/watch?v=5-IUZ64hf8> [dostęp: 20.12.2017 r.].

Źródła internetowe

Powierzchnia i ludność w przekroju terytorialnym w 2017 r., Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2017, <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/ludnosc/ludnosc/powierzchnia-i-ludnosc-w-przekroju-terytorialnym-w-2017-r-,7,14.html#> [dostęp: 30.04.2018 r.].

Strona internetowa Archidiecezji Warszawskiej – informacje o parafii św. Wawrzyńca, <http://archwwa.pl/parafie/sw-wawrzynca-na-ulrychowic/> [dostęp: 30.04.2018 r.].

- Strona internetowa Horror House, <http://dunaj.horrorhouse.pl/> [dostęp: 14.11.2016 r.].
- Strona internetowa parafii prawosławnej pw. św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie, <http://www.prawoslawie.pl/prawoslawie/o-prawoslawiu/cerkwie-prawoslawne-w-warszawie/38-sobor-swietej-trojcy-przy-ulicy-dlugiej> [dostęp: 30.04.2018 r.].
- Strona internetowa prawosławnej katedry metropolitalnej pw. św. Marii Magdaleny w Warszawie, <http://katedra.org.pl/parafia/historia/> [dostęp: 30.04.2018 r.].
- Strona internetowa Szlaku Kulturalnych Piwnic Starego Miasta, <https://szlakpiwnic.pl/renowacja-piwnic/> [dostęp: 21.07.2021 r.].
- Ulica Pomorska. Muzeum tragicznych losów*, komunikat z 6 czerwca 2011 r. w serwisie *Krakow.pl*, https://www.krakow.pl/media_o_krakowie/7414,42,komunikat,ulica_pomorska_muzeum_tragicznych_losow.html [dostęp: 21.07.2021 r.].
- Wizytówka miejsca Horror House – Dom Strachu przy ul. Wąski Dunaj 12/18 w Warszawie w serwisie internetowym Google Maps, <https://www.google.pl/maps/place/Horror+House+-+Dom+Strachu/@52.2492642,21.0083462,17.65z/data=!4m14!1m6!3m5!1s0x471ecc6f78bf508f:0x7c3c874090ef6416!2sHorror+House+-+Dom+Strachu!8m2!3d52.2493373!4d21.0101059!3m6!1s0x471ecc6f78bf508f:0x7c3c874090ef6416!8m2!3d52.2493373!4d21.0101059!9m1!1b1> [dostęp: 20.11.2021 r.].
- Zaproszenie na wykład Jacka Dudy *Paryż Północy, czyli jak sanacja z Warszawy metropolię zrobić próbowała*, Facebook, <https://www.facebook.com/events/266702170171394/> [dostęp: 21.07.2016 r.].

Cyfrowe bazy danych

- Baza wiedzy ZUS, <http://www.zus.pl/baza-wiedzy/>
- Biuletyn Informacji Publicznej m.st. Warszawy, <https://bip.warszawa.pl/>
- Cyfrowa biblioteka Polona, <https://polona.pl/>
- Cyfrowa Wypożyczalnia Publikacji Naukowych Academica, <https://academica.edu.pl/>
- Katalog Zbiorów Polskich Bibliotek Naukowych NUKAT, <http://nukat.edu.pl/>
- Krajowy Rejestr Sądowy, <https://ekrs.ms.gov.pl/>
- Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa, <http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/>
- Mazowieckie Czasopisma Regionalne – kolekcja BazHum Muzeum Historii Polski, <http://mazowsze.hist.pl/>
- Repozytorium cyfrowe Biblioteki Sejmowej, <https://bs.sejm.gov.pl/>
- Serwis Tripadvisor, <https://pl.tripadvisor.com/>

Opracowania

- I Kongres Muzealników Polskich*, pod red. Michała Wysockiego, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2015.
- [Adamczyk Zdzisław Jerzy], *Dodatek krytyczny*, [do:] Stefan Żeromski, *Sen o szpadzie*, [w:] tenże, *Sen o szpadzie, pomyłki i inne utwory epickie*, oprac. Zdzisław Jerzy Adamczyk, [w serii:] Stefan Żeromski, *Pisma zebrane. Seria 1, Nowele, opowiadania i inne utwory epickie*, pod red. Zbigniewa Golińskiego, t. 4, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 263–444.
- Appadurai Arjun, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, przeł. Zbigniew Pucek, Universitas, Kraków 2005.
- Arystoteles, *Polityka*, przeł. i oprac. Ludwik Piotrowicz, Ossolineum, Wrocław 1953.
- Ashworth Gregory J., Graham Brian, Tunbridge John E., *Pluralising Pasts. Heritage, Identity and Place in Multicultural Societies*, Pluto Press, New York 2007.
- Assmann Aleida, *Kreowanie obrazu przeszłości w muzeach*, przeł. Patrycja Pieńkowska-Wiederkehr, [w:] Aleida Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, pod red. nauk. i z posłowiem Magdaleny Saryusz-Wolskiej, Wydawnictwa UW, Warszawa 2013, s. 242–256.
- Assmann Aleida, *Przestrzenie pamięci. Formy i przemiany pamięci kulturowej*, przeł. Piotr Przybyła, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, pod red. Magdaleny Saryusz-Wolskiej, Universitas, Kraków 2009, s. 101–142.
- Assmann Jan, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. Anna Kryczyńska-Pham, wstęp i red. nauk. Robert Traba, Wydawnictwa UW, Warszawa 2008.
- Baraniewski Waldemar, *Pałac w Warszawie*, Raster, Warszawa 2014.
- Barańska Katarzyna, *Muzeum w sieci znaczeń. Zarządzanie z perspektywy nauk humanistycznych*, Attyka, Kraków 2013.
- Barbasiewicz Maria, *Warszawa – perła Północy*, Dom Wydawniczy PWN, Warszawa 2014.
- Barthes Roland, *Mitologie*, przeł. Adam Dziadek, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2008.
- Baudrillard Jean, *Precesja symulaków*, przeł. Tadeusz Komendant, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, wybór, oprac. i przedm. Ryszard Nycz, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 175–189.
- Bąbiak Grzegorz P., *Pomniki władzy w krajobrazie Warszawy XIX i XX wieku. Od Soboru Newskiego do stalinowskiego Pałacu Kultury*, [w:] *Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią*, pod red. Zuzanny Grębeckiej i Jakuba Sadowskiego, Nomos, Kraków 2007, s. 31–50.

- Benedyktowicz Zbigniew, *Widmo środka świata. Pałac Kultury i Nauki w Warszawie*, „Autoportret” 2008, nr 1 (temat numeru: *Przestrzenie władzy*), s. 18–23.
- Benedyktowicz Zbigniew, *Widmo środka świata. Przyczynek do antropologii współczesności*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1991, nr 1, s. 16–32.
- Benedyktowicz Zbigniew, *Widmo środka świata. Przyczynek do antropologii współczesności*, [w:] *Mitologie popularne. Szkice z antropologii współczesności*, pod red. Dariusza Czał, Universitas, Kraków 1994, s. 19–52.
- Benedyktowicz Zbigniew, *Widmo środka świata. Przyczynek do antropologii współczesności*, [w:] tenże, *Elementarz tożsamości. Antropologia współczesności – antropologia kontekstowa*, Czarne, Wołowiec 2016, s. 283–356.
- Biskupski Łukasz, *Miasto atrakcji. Narodziny kultury masowej na przełomie XIX i XX wieku*, Narodowe Centrum Kultury – Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Warszawa 2013.
- Booth Alison, *Homes & Haunts. Touring Writers' Shrines and Countries*, Oxford University Press, Oxford 2016.
- Borowy Waław, *O „Wiśle” Żeromskiego*, „Przegląd Warszawski” 1922, t. 1, nr 4, s. 31–35.
- Borowy Waław, *O Żeromskim. Rozprawy i szkice*, oprac. Zofia Stefanowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964.
- Brzostek Błażej, *Paryże Innej Europy. Warszawa i Bukareszt, XIX i XX wiek*, w.a.b., Warszawa 2015.
- Buczek Grzegorz, *Planów STO a pusto. Krótka historia polityki przestrzennej Warszawy 1989–2008*, „Architektura-murator” 2008, nr 9 (168), s. 45–59.
- Buettner Elizabeth, *Europe and its entangled colonial pasts: Europeanizing the 'imperial turn'*, [w:] *Decolonizing Colonial Heritage: New Agendas, Actors and Practices in and beyond Europe*, pod red. Britty Timm Knudsen, Johna Oldfielda, Elizabeth Buettner i Elvan Zabunyan, Routledge, London–New York 2021, s. 25–43.
- Bukowiecki Łukasz, *Czas przeszły zatrzymany. Kulturowa historia skansenów w Szwecji i w Polsce*, Campidoglio, Warszawa 2015.
- Bukowiecki Łukasz, Wawrzyniak Joanna, *Dealing with Difficult Pasts at the Museum of Warsaw: Implications of Curatorial Memory Practices* [raport badawczy], publikacja internetowa, 2019, <http://projectechoes.eu/deliverables> [dostęp: 30.05.2021 r.].
- Bukowiecki Łukasz, Wawrzyniak Joanna, Wróblewska Magdalena, *Duality of Decolonizing. Artists' Memory Activism in Warsaw*, „Heritage & Society” 2020, vol. 13, nr 1–2, s. 32–52, DOI: 10.1080/2159032X.2021.1898076.
- Castells Manuel, *Kwestia miejska*, przeł. Bohdan Jałowicki, Jacek Piątkowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982.
- Certeau Michael de, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. Katarzyna Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo UJ, Kraków 2008.

- Chomętowska Beata, *Kalendarium*, [w:] taż, *Pałac. Biografia intymna*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 321–332.
- Chomętowska Beata, *Kronikarka*, [w:] taż, *Pałac. Biografia intymna*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 171–216.
- Chomętowska Beata, *Muzeum*, [w:] taż, *Pałac. Biografia intymna*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 277–296.
- Czapliński Przemysław, *Oś Północ–Południe. Mapa performatywna – „z geograficznym położeniem niekorzystnym zaczniemy wreszcie walczyć Polski”*, „Kultura Współczesna. Teoria – Interpretacje – Praktyka” 2015, nr 2 (86), s. 141–161.
- Czapliński Przemysław, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016.
- Czubaj Mariusz, *Żeromski a sprawy miejskie*, „Twórczość” 2000, nr 4 (653), s. 46–70.
- Decolonizing Colonial Heritage: New Agendas, Actors and Practices in and beyond Europe*, pod red. Britty Timm Knudsen, Johna Oldfielda, Elizabeth Buettner i Elvan Zabunyan, Routledge, London–New York 2021.
- Dehnel Jacek, *Proteusz, czyli o przemianach. Spacerownik po historii Muzeum Narodowego w Warszawie*, Muzeum Narodowe w Warszawie – Art Bookstore, Warszawa 2015.
- Demandt Alexander, *Historia niebyła. Co by było, gdyby...?*, przeł. Maria Skalska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1999.
- Drozdowski Marian Marek, *Warszawiacy i ich miasto w latach Drugiej Rzeczypospolitej*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1973.
- Eco Umberto, *Podróż do hiperrealności*, przeł. Joanna Ugniewska, [w:] Umberto Eco, *Semiologia życia codziennego*, przeł. Joanna Ugniewska, Piotr Salwa, Czytelnik, Warszawa 1999.
- Eile Stanisław, *Legenda Żeromskiego. Recepcja twórczości pisarza w latach 1892–1926*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965.
- Encyklopedia Warszawy*, pod. red. Barbary Petrozolin-Skowrońskiej, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994 (hasła: „Cerkwie”, s. 101; „Fortyfikacje”, s. 187; „Piłsudskiego Józefa, właśc. Marszałka J.P., Saski, Zwycięstwa, plac”, s. 637–638; „Rusyfikacja oblicza Warszawy w okresie zaborów”, s. 742–744).
- Fish Stanley, *Zmiana*, przeł. Krzysztof Abriszewski, [w:] Stanley Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, pod. red. Andrzeja Szahaja, Universitas, Kraków 2002.
- Foucault Michel, *Inne przestrzenie*, przeł. Agnieszka Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 117–125.
- Foucault Michel, *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w Collège de France 2 grudnia 1970*, przeł. Michał Kozłowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002.

- Fukuyama Francis, *Koniec historii*, przeł. Tomasz Bieroń, Marek Wichrowski, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2009.
- Głowacka-Grajper Małgorzata, *Internal Colonisation*, [w:] *Keywords: Anthology Exploring the Keywords of Colonial Heritage*, pod red. Caspera Andersena, Britty Timm Knudsen i Christoffera Kølvræa, publikacja internetowa, 2018, <http://keywordsechoes.com> [dostęp: 30.05.2021 r.].
- [Goliński Zbigniew], *Dodatek krytyczny*, [do:] Stefan Żeromski, *Wisła*, [w:] tenże, *Wisła. Wiatr od morza. Między morze*, oprac. Zbigniew Goliński, red. nauk. tomu Zdzisław Jerzy Adamczyk, [w serii:] Stefan Żeromski, *Pisma zebrane. Seria 1, Nowele, opowiadania i inne utwory epickie*, pod red. Zbigniewa Golińskiego, t. 5, Instytut Badań Literackich PAN – Fundacja Akademia Humanistyczna, Warszawa 2012, s. 369–563.
- Graham Brian, Ashworth Gregory J., Tunbridge John E., *A Geography of Heritage. Power, Culture and Economy*, Routledge, London–New York 2000.
- Grzechnik Sławomir, *Sztuka zapomniana, sztuka odkrywana. Powojenna twórczość polskich artystów plastyków w zbiorach Muzeum Zamoyskich w Kozłowie*, „Światowid. Rocznik Muzeum PRL-u (w organizacji)” 2015, nr 1, s. 11–25.
- Grzenkowicz Maciej, *Tycpaństwa. Ksieźniczki, bitcoiny i kraje wymyślone*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2021.
- Haska Agnieszka, *Rozebrać czy zostawić? Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego a Pałac Kultury*, [w:] *Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią*, pod red. Zuzanny Grębeckiej i Jakuba Sadowskiego, Nomos, Kraków 2007, s. 51–58.
- Hastrup Kirsten, *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią*, przeł. Ewa Klekot, Wydawnictwo UJ, Kraków 2008.
- Heesen Anke te, *Teorie muzeum*, przeł. Agata Teperek, red. nauk. i przedm. Anna Ziębińska-Witek, Neriton, Niemiecki Instytut Historyczny – Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2016.
- „Herito” 2011, nr 3 (temat numeru: *Miasto i muzeum*).
- „Herito” 2014–2015, nr 17–18 (temat numeru: *Socmodernizm w architekturze*).
- „Herito” 2017, nr 29 (temat numeru: *Kłopotliwe dziedzictwo Europy Środkowej*).
- Hirsch Marianne, *Family Frames: Photography, Narrative and Postmemory*, Harvard University Press, Cambridge, MA–London 1997.
- Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, pod red. Ewy Domańskiej, Rafała Stobieckiego i Tomasza Wiślicza, Universitas, Kraków 2014.
- Historia Polski od-nowa. Nowe narracje historii i muzealne reprezentacje przeszłości*, pod red. Roberta Kostry, Kazimierza Wóycickiego i Michała Wysockiego, Muzeum Historii Polski, Warszawa 2014.
- Huysen Andreas, *Escape from Amnesia. The Museum as a Mass Medium*, [w:] tenże, *Twilight Memories. Marking Time in a Culture of Amnesia*, Routledge, London–New York 1995, s. 13–35.

- Informator o zasobie Archiwum Muzeum Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum*, oprac. zbiorowe pod red. Beaty Gadamskiej, Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum, Warszawa 2018.
- Janicka Elżbieta, *Festung Warschau*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011.
- Jaskanis Paweł, *Tradycja i przyszłość muzeum w rezydencji wilanowskiej*, [w:] *200 lat muzealnictwa warszawskiego. Dzieje i perspektywy*, pod red. Andrzeja Rottermunda, Andrzeja Sołtana i Marka Wredego, Arx Regia – Ośrodek Wydawniczy Zamku Królewskiego w Warszawie, Warszawa 2006, s. 115–131.
- Juskowiak Piotr, *Artykulacje*, [w:] *Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie*, pod red. Ewy Rewers, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2014, s. 299–333.
- Kądziała Jerzy, *Żeromski w Warszawie niepodległej*, „Kronika Warszawy” 1981, nr 1 (45), s. 89–117.
- Kądziała Jerzy, *Żeromski w Warszawie pod zaborem*, „Kronika Warszawy” 1980, nr 4 (44), s. 7–28.
- Kibort Piotr, *Na skarpie. Gmach Muzeum Narodowego w Warszawie 1919–1938*, [w:] *Marzenie i rzeczywistość. Gmach Muzeum Narodowego w Warszawie* [publikacja towarzysząca wystawie], pod red. tegoż, Muzeum Narodowe w Warszawie, Warszawa 2016, s. 34–75.
- Kiciński Andrzej, *Konkurs na Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Oczekiwania i werdykt*, „Muzealnictwo” 2007, nr 48, s. 123–146.
- Kiciński Andrzej, *Muzeum Powstania Warszawskiego w świetle konkursu architektonicznego*, „Muzealnictwo” 2004, nr 45, s. 36–45.
- Kisić Višnja, *Governing Heritage Dissonance. Promises and Realities of Selected Cultural Policies*, European Cultural Foundation, Amsterdam 2013.
- Klekot Ewa, *Prolegomena do etnografii „pomników historii i kultury narodowej”*. *Dziedzictwo jako wymiar nowoczesnej historyczności*, „Rocznik Antropologii Historii” 2011, nr 1–2 (1), s. 33–48.
- Kłopotliwe dziedzictwo? Architektura Trzeciej Rzeszy w Polsce*, pod red. Jacka Purchli i Żanny Komar, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2020.
- Korzeniewski Bartosz, *Muzealizacja a późnonowoczesna zmiana stosunku do przeszłości*, „Kultura Współczesna” 2004, nr 2 (40), s. 24–34.
- Kølvraa Christoffer, *Repression*, [w:] *Keywords: Anthology Exploring the Keywords of Colonial Heritage*, pod red. Caspera Andersena, Britty Timm Knudsen i Christoffera Kølvraa, publikacja internetowa, 2018, <http://keywordsechoes.com> [dostęp: 30.05.2021 r.].
- Krassowski Czesław Witold, *Problemy architektury polskiej między trzecią ćwiercią XVIII w. a drugą XX w.*, „Architektura” 1978, nr 11–12, s. 44–97.

- Krassowski Czesław Witold, *Problemy architektury polskiej między trzecią ćwiercią XVIII a drugą XX wieku*, [w:] *Problemy architektury polskiej między trzecią ćwiercią XVIII a drugą XX wieku. Wykłady Witolda Czesława Krassowskiego, profesora Wydziału Architektury PW*, pod red. Marii Brykowskiej, Oddział Warszawski SARP, Warszawa 2012, s. 26–61.
- Krzemiński Ireneusz, *System społeczny „epoki gierkowskiej”*, [w:] *Spółeczeństwo polskie czasu kryzysu. Przeobrażenia świadomości i warianty zachowań*, pod red. Stefana Nowaka, Instytut Socjologii UW, Warszawa 1984, s. 165–208.
- Kubicki Paweł, *Wynajdywanie miejskości. Polska kwestia miejska z perspektywy długiego trwania*, Nomos, Kraków 2016.
- Kuligowski Waldemar, *Antropologia współczesności. Wiele światów, jedno miejsce*, Universitas, Kraków 2007.
- Kurz Iwona, *Pałac*, [w:] Iwona Kurz, Paulina Kwiatkowska, Magda Szczśniak, Łukasz Zaremba, *Kultura wizualna w Polsce. Spojrzenia*, Fundacja Bęc Zmiana – Instytut Kultury Polskiej UW, Warszawa 2017, s. 98–108.
- Latawiec Krzysztof, *Rosjanie w Warszawie w XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Skąd się biorą warszawiacy? Migracje do Warszawy w XIV–XXI wieku*, pod red. Katarzyny Wagner, Krzysztofa Zwierza i Przemysława Piechockiego, Muzeum Warszawy, Warszawa 2016, s. 121–135.
- Leggewie Claus, *Seven circles of European memory*, przeł. z niemieckiego Simon Garnett, „Eurozine”, data publikacji: 20.12.2010 r., <https://www.eurozine.com/seven-circles-of-european-memory/> [dostęp: 30.05.2018 r.].
- Legutko Piotr, *Jedynie takie muzeum. Odzyskana pamięć o powstaniu warszawskim*, Znak Horyzont, Kraków 2014.
- Leśniakowska Marta, *Warszawa XX wieku: strategie niepamięci*, „Rocznik Warszawski” 2004, nr 32, s. 147–153.
- Lileyko Jerzy, *Funkcja Zamku – założenia programowe a ich realizacja*, „Ochrona Zabytków” 1987, nr 1–2, s. 13–26.
- Lorentz Stanisław, *Przewodnik po muzeach i zbiorach w Polsce*, Interpress, Warszawa 1982.
- Lorentz Stanisław, *Walka o dobra kultury 1939–1945*, t. 1–2, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970.
- Lubaszewska Antonina, *Wstęp*, [w:] Stefan Żeromski, „*Snobizm i postępy*” oraz inne utwory publicystyczne, wstęp i oprac. Antonina Lubaszewska, Universitas, Kraków 2009, s. 5–66.
- Lynch Kevin, *Obraz miasta*, przeł. Tomasz Jeleński, Wydawnictwo Archivolta Michał Stępień, Kraków 2011.
- Macdonald Sharon, *Difficult Heritage. Negotiating the Nazi past in Nuremberg and beyond*, Routledge, London–New York 2009.
- Macdonald Sharon, *Krainy pamięci. O dziedzictwie i tożsamości we współczesnej Europie*, przeł. Robert Kusek, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2021.

- Machcewicz Paweł, *Muzeum, Znak Horyzont*, Kraków 2017.
- Maffesoli Michel, *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, przeł. Marta Bucholc, red. nauk. i przedm. Barbara Fatyga, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
- Majewski Jerzy S., *Warszawa nieodbudowana – lata dwudzieste*, Veda, Warszawa 2004.
- Majewski Jerzy S., Markiewicz Tomasz, *Budujemy nowy dom. Odbudowa Warszawy w latach 1945–1952*, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2012.
- Majewski Jerzy S., Urzykowski Tomasz, *Spacerownik. Pałac Kultury i Nauki. Socrealistyczna Warszawa*, Agora, Warszawa 2015.
- Majewski Piotr, *Ideologia a konserwacja. Restytucja Zamku Królewskiego w Warszawie 1944–1980*, „Rocznik Warszawski” 2005, nr 33, s. 111–137.
- Majewski Piotr, *Ideologia i konserwacja. Architektura zabytkowa w Polsce w czasach socrealizmu*, Trio, Warszawa 2009.
- Majewski Piotr, *Jak zbudować „zamek socjalistyczny”? Polityczne konteksty odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie w latach 1944–1956*, [w:] *Zbudować Warszawę piękną... o nowy krajobraz stolicy (1944–1956)*, pod red. Jerzego Kochanowskiego, Trio, Warszawa 2003, s. 25–95.
- Majewski Piotr, *Zamek Królewski w Warszawie: zniszczenie i odbudowa*, [w:] *Władza i architektura. Rezydencje monarchów i siedziby władz państwowych w Europie – formy i funkcje (XV–XXI w.)*, pod red. Anny Czarnieckiej, Przemysław Delesa i Angeli Sołtys, Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum (Ośrodek Wydawniczy Arx Regia), Warszawa 2016, s. 371–384.
- Mansfeld Bogusław, *Dar jak pomnik. Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Zabytkoznawstwo i Konserwatorstwo” 1994, nr 23 (278), s. 87–95.
- Mencwel Andrzej, *Polityka historyczna i wizja polityczna*, [w:] tenże, *Rodzinną Europą po raz pierwszy*, Universitas, Kraków 2009, s. 33–75.
- Mencwel Andrzej, *Przedwiośnie czy potop. Dylematy Stefana Żeromskiego*, [w:] tenże, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 55–115.
- Meskeell Lynn, *A Future in Ruins. UNESCO, World Heritage, and the Dream of Peace*, Oxford University Press, New York 2018.
- Meskeell Lynn, *Negative Heritage and Past Mastering in Archaeology*, „Anthropological Quarterly” 2002, vol. 75, nr 3, s. 557–574.
- Miasto w sztuce – sztuka miasta*, pod red. Ewy Rewers, Universitas, Kraków 2010.
- Michalak Grzegorz, *Sobór pw. Aleksandra Newskiego na placu Saskim w świetle międzywojennej prasy*, „Saeculum Christianum” 2010, nr 1 (17), s. 79–91.

- Mika Grzegorz, *Od wielkich idei do wielkiej płyty. Burzliwe dzieje warszawskiej architektury*, Skarpa Warszawska, Warszawa 2017.
- Morawski Stefan, *Na tropach modernizmu jako formacji kulturowej*, „Teksty Drugie” 1994, nr 5–6 (29–30), s. 62–78.
- Murawski Michał, *Kompleks Pałacu. Życie społeczne stalinowskiego wieżowca w kapitalistycznej Warszawie*, przeł. Ewa Klekot, Muzeum Warszawy, Warszawa 2015.
- Muzea w kulturze współczesnej*, pod red. Anny Ziębińskiej-Witek i Grzegorza Żuka, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2015.
- Muzeum i zmiana. Losy muzeów narracyjnych*, pod red. Pawła Kowala i Karoliny Wolskiej-Pabian, Universitas, Warszawa–Kraków 2019.
- Muzeum w literaturze polskiego modernizmu. Antologia*, wybór, wstęp i oprac. Dorota Kielak, Universitas, Kraków 2016, s. 9–50.
- Napiórkowski Marcin, *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944–2014*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2016.
- Napiórkowski Marcin, *Zaproszenie do kultury wernakularnej*, „Kultura Współczesna. Teoria – Interpretacje – Praktyka” 2015, nr 3 (87), s. 9–13 (temat numeru: *Kultura wernakularna. Pamięć – wyobrażenia – praktyki oporu*).
- Napiórkowski Marcin, Szarecki Artur, Dobrosielski Paweł, Filipkowski Piotr, Kaczmarek Olga, *Kultura wernakularna. Antropologia projektów nieudanych*, „Kultura Współczesna. Teoria – Interpretacje – Praktyka” 2015, nr 3 (87), s. 14–26 (temat numeru: *Kultura wernakularna. Pamięć – wyobrażenia – praktyki oporu*).
- Nawarecki Aleksander, *Paraferalia. O rzeczach i marzeniach*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2014.
- Nieszczerzewska Małgorzata, *Wyobrażenia*, [w:] *Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie*, pod red. Ewy Rewers, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2014, s. 187–221.
- Nora Pierre, *Czas pamięci*, przeł. Wiktor Dłuski, „Res Publica Nowa” 2001, nr 7, s. 37–43.
- Nye Jr. Joseph S., *Public Diplomacy and Soft Power*, „The Annals of the American Academy of Political and Social Science” 2008, nr 616, s. 94–109.
- Obóz-Muzeum. Trauma we współczesnym wystawiennictwie*, pod red. Małgorzaty Fabiszak i Marcina Owsinińskiego, Universitas, Kraków 2013.
- Od aforyzmu do zinu. Gatunki twórczości słownej*, pod red. Grzegorza Godlewskiego i in., Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014.
- Oldfield John, *Multiple Colonialisms*, [w:] *Keywords: Anthology Exploring the Keywords of Colonial Heritage*, pod red. Caspera Andersena, Britty Timm Knudsen i Christoffera Kølvraa, publikacja internetowa, 2018, <http://keywordsechoes.com> [dostęp: 30.05.2021 r.].
- Omilanowska Małgorzata, *Rekonstrukcje architektoniczne jako dzieła sztuki*, „Herito” 2016, nr 22–23, s. 68–93.

- Pamięć nieustająca... jest takie miejsce w Warszawie. Ilustrowana księga z ostatnich stu lat dziejów Polski, zaobserwowanych na jednym placu stolicy*, koncepcja i red. Aleksander Rowiński, tekst główny Wojciech Markert, Oficyna Literatów Rój, Warszawa 2012.
- Paszkiewicz Piotr, *Pod berłem Romanowów. Sztuka rosyjska w Warszawie 1815–1915*, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 1991.
- Paszkiewicz Piotr, *Sobór na placu Saskim – karta z historii politycznej Warszawy*, „Kronika Warszawy” 1984, nr 4 (60), s. 115–122.
- Pessel Włodzimierz Karol, *Nowa fala varsavianistyki*, [w:] *Miasto na żądanie. Aktywizm – polityki miejskie – doświadczenia*, pod red. Łukasza Bukowieckiego, Martyny Obarskiej i Xawerego Stańczyka, Wydawnictwa UW, Warszawa 2014, s. 238–245.
- Pękala Bolesław, *Żeromskiego Polska w dniach wolności (czyli o utworach z lat 1918–1925)*, WSP w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1982.
- Piątek Grzegorz, *Najlepsze miasto świata. Warszawa w odbudowie 1944–1949*, w.a.b., Warszawa 2020.
- Pinkwart Maciej, *Stefan Żeromski. Prezydent Rzeczypospolitej Zakopiańskiej*, Wagant, Nowy Targ 2018.
- Piotrowski Igor, *Chłodna. Wielkość i zapomnienie warszawskiej ulicy w świetle literatury pięknej, wspomnień i fotografii*, Trio, Warszawa 2007.
- Piotrowski Igor, *O varsavianach jako semioforach*, „Przegląd Humanistyczny” 2010, nr 3 (420), s. 25–33.
- Piotrowski Igor, *Przestrzeń codzienności, pamięci i fantazmatu*, [w:] Aleksandra Wójtowicz i in., *Miejsca trudne – transdyscyplinarny model badań. O przestrzeni placu Piłsudskiego i placu Defilad*, pod kierunkiem naukowym Aleksandry Wójtowicz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2019, s. K-313–K-336.
- Piotrowski Piotr, *Muzeum krytyczne*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2011.
- Piotrowski Piotr, *Traumatofilia i traumatofobia. Nowe muzea w Nowej Europie*, [w:] 1968–1989. *Momenty zwrotne w polityce i sztuce*, pod red. Claire Bishop i Marty Dziewańskiej, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Warszawa 2009, s. 419–436.
- Pomian Krzysztof, *Historia. Nauka wobec pamięci*, przeł. Hanna Abramowicz, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006.
- Przeciszewski Paweł, *Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo*, Agencja Wydawnicza Egros, Warszawa 2011.
- Przybył Elżbieta, *Pałac Kultury i Nauki jako socjalistyczna sakralizacja przestrzeni*, [w:] *Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią*, pod red. Zuzanny Grębeckiej i Jakuba Sadowskiego, Nomos, Kraków 2007, s. 89–124.
- Radzio Bożena, *Wyświetlona „Zniszczenie i odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie”*, „Kronika Zamkowa” 2013, nr 1–2 (65–66), s. 187–192.

- Rentzhog Sten, *Open Air Museums. The history and future of a visionary idea*, przeł. Skans Victoria Airey, Jämtli Förlag – Carlsson Bokförlag, Östersund 2007.
- Rewers Ewa, *Miejska przestrzeń kulturowa: od laboratorium do warsztatu*, [w:] *Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie*, pod red. tejże, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2014, s. 21–65.
- Rewers Ewa, *Wstęp*, [w:] *Kulturowe studia miejskie. Wprowadzenie*, pod red. tejże, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2014, s. 11–19.
- Rogińska-Niesłuchowska Małgorzata, *Współczesne muzeum jako miejsce i znak w przestrzeni miasta*, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2008, z. 6-A, s. 503–509.
- Rokicki Konrad, *Kłopotliwy dar: Pałac Kultury i Nauki*, [w:] *Zbudować Warszawę piękną... o nowy krajobraz stolicy (1944–1956)*, pod red. Jerzego Kochanowskiego, Trio, Warszawa 2003, s. 97–211.
- Rolf Malte, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*, przeł. Wojciech Włoskiewicz, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016.
- Rosiński Piotr, *Żeromski jako muzealnik*, „Quart. Kwartalnik Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego” 2010, nr 1 (15), s. 43–55.
- Rybicka Elżbieta, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Universitas, Kraków 2014.
- Rybicka Elżbieta, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Universitas, Kraków 2003.
- Rykwert Joseph, *Kontynent jako muzeum*, [w:] *Europa Środkowa – nowy wymiar dziedzictwa*, pod red. Jacka Purchli, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2002, s. 93–99.
- Sadowski Jakub, *Między Pałacem Rad i Pałacem Kultury. Studium kultury totalitarnej*, Libron, Kraków 2009.
- Saryusz-Wolska Magdalena, *Spotkania czasu z miejscem. Studia o pamięci i miastach*, fotografie Jürgen Hohmuth, Wydawnictwa UW, Warszawa 2011.
- Saryusz-Wolska Magdalena, Traba Robert, *Wprowadzenie*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, pod red. tychże, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014, s. 13–30.
- Schlögel Karl, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. Izabela Drozdowska, Łukasz Musiał, posłowie Hubert Orłowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009.
- Sendyka Roma, *Miejsca, które straszą (afekty i nie-miejsca pamięci)*, „Teksty Drugie” 2014, nr 1, s. 84–102.
- Sendyka Roma, *Pryzma – zrozumieć nie-miejsca pamięci (non-lieux de memoire)*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 323–344.
- Sennett Richard, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, przeł. Magdalena Konikowska, Wydawnictwo Marabut, Gdańsk 1996.

- Sennett Richard, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, przeł. Magdalena Konikowska, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2015.
- Sennett Richard, *Flesh and Stone. The Body and the City in Western Civilization*, W.W. Norton & Company, New York–London 1994.
- Skalimowski Andrzej, *Sigalin. Towarzysz odbudowy*, Czarne, Wołowiec 2018.
- Skoczylas Łukasz, *Pamięć społeczna miasta – jej liderzy i odbiorcy*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Kraków 2014.
- Smith Laurajane, *Uses of Heritage*, Routledge, London–New York 2006.
- Snopek Jerzy, *Żeromski wobec Rosji. Uwagi wstępne*, [w:] *Żeromski. Piękno i wolność. Studia*, idea i układ tomu Jarosław Ławski, pod red. Anny Janickiej, Iwony E. Rusek i Grzegorza Czerwińskiego, Prymat, Białystok–Rapperswil 2014–2015, s. 185–190.
- Sokoł Kirił, *Rosyjska Warszawa*, przeł. i uzup. Aleksander Sosna, Drukarnia Monasteru Supraskiego, Białystok 2006.
- Spór o odbudowę Warszawy. Od gruzów do reprzywatyzacji*, pod red. Tomasza Fudali, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Warszawa 2016.
- Stanisława Lorentza walka o Zamek, pod red. Małgorzaty Pleskaczyńskiej i Piotra Majewskiego, Ośrodek Wydawniczy Zamku Królewskiego, Warszawa 1999.
- Stefan Żeromski, *Kalendarz życia i twórczości*, oprac. Stanisław Eile i Stanisław Kasztelanowicz, wyd. 2 poprawione i uzupełnione, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976.
- Stopa Magdalena, *Przed wojną i palacem*, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2015.
- Sudjic Deyan, *Kompleks gmachu. Architektura władzy*, przeł. Agnieszka Rasmus-Zgorzelska, Centrum Architektury, Warszawa 2015.
- Szafer Tadeusz Przemysław, *Nowa architektura polska. Dziennik lat 1966–1970*, Arkady, Warszawa 1972.
- Szcześniak Magda, *Oskar Hansen: nauka patrzenia*, [w:] *Kultura wizualna w Polsce. Fragmenty*, pod red. Iwony Kurz, Pauliny Kwiatkowskiej, Magdy Szcześniak i Łukasza Zaremby, Fundacja Bęc Zmiana – Instytut Kultury Polskiej UW, Warszawa 2017, s. 326–335.
- Szczygieł Mariusz, *Kamienny kwiat*, [w:] *Jako dowód i wyraz przyjaźni. Reportaże o Pałacu Kultury*, pod red. Magdaleny Budzińskiej i Moniki Sznajderman, Czarne, Wołowiec 2015, s. 33–41.
- Szelągowska Grażyna, *Wielkowiejska kultura popularna*, [w:] *Ziemia Obiecana. Miasto i nowoczesność*, pod red. Michała Kopczyńskiego, Muzeum Historii Polski, Warszawa 2015, s. 69–78.
- Świechowski Zygmunt, *Zapomniana inauguracja odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie*, „Kronika Warszawy” 1990, nr 1–4 (81–84), s. 33–41.
- „Teksty Drugie” 2016, nr 2 (temat numeru: *Widmologie*).

- Teksty kultury uczestnictwa*, pod red. Andrzeja Dąbrówki, Macieja Maryla i Aleksandry Wójtowicz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2016.
- Tomasik Wojciech, *Czasoprzestrzeń literacko. Śmierć Świętyni*, [w:] Aleksandra Wójtowicz i in., *Miejsca trudne – transdyscyplinarny model badań. O przestrzeni placu Piłsudskiego i placu Defilad*, pod kierunkiem naukowym Aleksandry Wójtowicz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2019, s. M-383–M-392.
- Tomasik Wojciech, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Leopoldinum, Wrocław 1999.
- Tomasik Wojciech, *Śmierć świętyni*, „Teksty Drugie” 2018, nr 1, s. 240–258.
- Trybuś Jarosław, *Warszawa niezaistniała. Niezrealizowane projekty urbanistyczne i architektoniczne Warszawy dwudziestolecia międzywojennego*, Muzeum Powstania Warszawskiego – Muzeum Narodowe w Warszawie – Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2012.
- Tunbridge John E., Ashworth Gregory J., *Dissonant Heritage. The Management of the Past as a Resource in Conflict*, John Wiley and Sons, Chichester 1996.
- Urban Memory. History and Amnesia in the Modern City*, pod red. Marka Crinsona, Routledge, London–New York 2005.
- Urry John, *Spojrzenie turysty*, przeł. Alina Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Walewski Mateusz, Wudarczyk Adam, *Rola nowoczesnych muzeów narracyjnych w rozwoju miast*, [w:] Muzeum i zmiana. Losy muzeów narracyjnych, pod red. Pawła Kowala i Karoliny Wolskiej-Pabian, Universitas, Warszawa–Kraków 2019, s. 396–429.
- Wallis Aleksander, *Miasto i przestrzeń*, PWN, Warszawa 1977.
- Waśkiewicz Andrzej K., „Autograf” – dwumiesięcznik literacko-artystyczny (Gdańsk), „Latarnia Morska. Pomorski Magazyn Literacko-Artystyczny” 2006, nr 3, data publikacji online: 28.03.2010 r., <http://latarnia-morska.eu/en/varia/pisma-pomorza/398-qautografq-dwumiesiecznik-literacko-artystyczny-gdask> [dostęp: 30.05.2018 r.].
- Wójtowicz Aleksandra i in., *Miejsca trudne – transdyscyplinarny model badań. O przestrzeni placu Piłsudskiego i placu Defilad*, pod kierunkiem naukowym Aleksandry Wójtowicz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2019.
- Zalega Tomasz, *Nowe trendy i makrotrendy w zachowaniach konsumenckich gospodarstw domowych w XXI wieku*, „Konsumpcja i Rozwój” 2013, nr 2 (5), s. 3–21.
- Zaremba Marcin, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Wyd. Trio – Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2005.
- Zarychta Michał, *Rozbiórka byłego soboru Aleksandra Newskiego na placu Saskim w Warszawie. Studium przypadku z dziedziny polityki i administracji*

- władz centralnych i samorządowych odrodzonej Rzeczypospolitej, „Prawda i Sprawiedliwość” 2018, nr 2 (32), s. 416–439.
- Zielińska Marta, *Największy plac w Europie*, „Kronika Warszawy” 1989, nr 4, s. 105–132.
- Zielińska Marta, *Największy plac w Europie*, [w:] *Jako dowód i wyraz przyjaźni. Reportaże o Pałacu Kultury*, pod red. Magdaleny Budzińskiej i Moniki Sznajderman, Czarne, Wołowiec 2015, s. 9–30.
- Zielińska Marta, *Warszawa – dziwne miasto*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1995.
- Zieliński Jarosław, *Plac. Warszawski plac Piłsudskiego jako zwierciadło losów i duchowej kondycji narodu*, EKBIN, Warszawa 2019.
- Ziębińska-Witek Anna, *Muzealizacja komunizmu w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2018.
- Ziębińska-Witek Anna, *Muzeum*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, pod red. Magdaleny Saryusz-Wolskiej i Roberta Traby, Scholar, Warszawa 2014, s. 246–251.
- Żakowski Jacek, *Rewanż pamięci, Sic!*, Warszawa 2002.
- Żółkiewski Aleksander, *Muzeum Powstania Warszawskiego. Kronika Społecznego Komitetu Organizacyjnego Muzeum Powstania Warszawskiego (fragmenty)*, „Muzealnictwo” 1994, nr 36, s. 93–95.

Indeks osób

- Abramowicz Hanna 258
Abramowski Edward 326
Abriszewski Krzysztof 41
Adamczyk Zdzisław Jerzy 296, 301
Airey Skans Victoria 59
Albiedinski Piotr 332
Aleksander III Romanow, car Rosji 331, 342
Aleksander Newski, święty 345
Andersen Casper 50
Andrzejewski Jakub (właśc. Andrzej Paczkowski) 263
Anna Boleyn, królowa Anglii 154
Appadurai Arjun 75
Apuchtin Aleksander 332
Ariese Csilla 13
Arystoteles 38, 39
Ashworth Gregory J. 20, 45–48, 50
Assmann Aleida 27, 49,
Assmann Jan 49
- Balcerowicz Leszek 107
Baraniewski Waldemar 100, 101, 113, 115, 122, 123, 125, 127, 128, 148
Barańska Katarzyna 27, 35
Barbasiewicz Maria 277
Barszczewska Elżbieta 175
Barthes Roland 275
Bartoszewicz Dariusz 124, 127
Bartoszewski Władysław 107
Baudrillard Jean 212
- Baumfeld Gustaw 359
Bąbiak Grzegorz P. 66, 146, 320
Beck Harry 76
Belka Marek 113
Benedyktowicz Zbigniew 23, 78–81
Benjamin Walter 99
Benois Leontij 342
Besançon Alain 107
Beseler Hans Hartwig von 309
Białoszewski Miron 77, 79
Biegański Ludwik 115
Bielajew Wasilij 310
Bielecki Czesław 17, 65, 101–114, 142–145, 150, 153, 375, 376
Bielski Rafał 278
Bielyszew Wiesław Bartłomiej 99, 117, 125–129
Bieroń Tomasz 30
Bierut Bolesław 118, 225, 233, 234
Bishop Claire 29
Biskupski Łukasz 154, 155
Błoński Jan 280
Bogucka Teresa 17, 101, 102, 104, 111, 153
Bogusławski Jan 224, 241, 243, 255
Bohdziewicz Anna 106, 108
Bolesław I Chrobry, król Polski 299, 303, 320, 322
Booth Alison 59
Borowski Adam 106
Borowski Michał 108, 125–127

- Borowy Wacław 296, 301, 308, 313, 314, 316, 317
 Bossak-Herbst Barbara 13
 Boy-Żeleński Tadeusz 205
 Brach-Czaina Jolanta 91
 Brykowska Maria 343
 Brzeziński Zbigniew 107
 Brzostek Błażej 285, 286, 358
 Bucholtz Marta 41
 Buczek Grzegorz 129
 Budda 55, 56
 Budek Andrzej 109
 Budzińska Magdalena 79
 Buettner Elizabeth 69, 70
 Bugajski Ryszard 107
 Bujak Franciszek 294
 Bukowiecka Halina 14, 346
 Bukowiecki Łukasz 52, 59, 70, 77, 277

 Castells Manuel 32, 33
 Cederbaum Lenka 109
 Certeau Michel de 91, 147
 Chałmowicz Nikołaj 310
 Chomętowska Beata 105, 108, 109, 111, 112, 152
 Chopin Fryderyk 77, 216, 246, 289
 Chrzanowski Ignacy 295, 311
 Chutnicki Sylwia 12
 Chymkowski Roman 12
 Crinson Mark 31, 34
 Czaja Dariusz 78
 Czapliński Przemysław 24, 289
 Czarniecka Anna 270
 Czarniecki Stefan 299, 320, 322
 Czerwiński Bolesław 91
 Czerwiński Grzegorz 302
 Czerwiński Marcin 202
 Czubaj Mariusz 307, 308, 318

 Dasko Henryk 147
 Dąbrowska Maria 65, 67, 147, 148
 Dąbrowski Jan Henryk 299, 322
 Dąbrowski Waldemar 113
 Dąbrowka Andrzej 192
 Dehnel Jacek 177, 230, 241, 242, 362
 Deles Przemysław 14, 270
 Demandt Alexander 62, 65
 Dietrich Marlena 116
 Długosz Jan 190
 Dłuski Wiktor 30
 Dmowski Roman 279
 Dobrosielski Paweł 12, 218
 Domańska Ewa 27
 Domeyko Ignacy 208
 Drewnowski Tadeusz 67
 Drozdowska Izabela 30
 Drozdowski Marian Marek 280–282
 Drzewiecki Henryk 116, 123
 Duchowski Mirosław 12
 Duda Jacek 279
 Dunikowski Xawery 151
 Durko Janusz 65, 244, 245
 Dziadek Adam 275
 Dziewańska Marta 29

 Eco Umberto 24, 156, 157, 164
 Eile Stanisław 293, 307, 308, 312, 317
 Eliade Mircea 80, 81

 Fabiszak Małgorzata 58
 Fatyga Barbara 41
 Fedorowicz Anna 17, 101, 102, 104, 111, 153
 Fedorowicz Jacek 17, 101–104, 111, 153
 Filipkowski Piotr 218
 Fish Stanley 20, 41, 42, 288
 Fiuk-Cisowski Stanisław 114
 Flisowska-Caridi Zuzanna 14
 Foster Norman 208
 Foucault Michel 29, 40
 Fudala Tomasz 231
 Fukuyama Francis 30

- Gadomska Beata 13, 177
 Garnett Simon 54
 Gauck Joachim 107
 Gehry Frank O. 144
 Geniusz Mieczysław 356
 George David Lloyd 292
 Giedroyc Jerzy 280
 Gierek Edward 88, 169, 172, 173, 201, 218, 226, 251, 261–263, 265–269
 Giersz Andrzej 175
 Gieysztor Aleksander 176, 178, 228, 260
 Gilbert Pamela 76
 Gliński Piotr 98
 Głowacka-Grajer Małgorzata 13, 69
 Godlewski Grzegorz 274
 Gogol Nikołaj 89
 Gołiński Zbigniew 296, 301, 309, 312–318
 Gołąb Marcin 12
 Gombrowicz Witold 280, 289
 Gomoła Tomasz 84
 Gomułka Władysław 88, 148, 261–268
 Grabska Elżbieta 202
 Graczyk Ewa 17, 87–92, 95, 96, 106, 376
 Graham Brian 46
 Grębecka Zuzanna 66
 Gromadowska Joanna 109
 Gronkiewicz-Waltz Hanna 112, 126–128, 142
 Grossmann Carl 155
 Gryko Franciszka 260
 Grzechnik Sławomir 141
 Grzenkowicz Maciej 293
 Gurko Iosif 332–334, 341, 342
 Gutowski Marcin 109
 Gutt Romuald 241
 Hałajko Jurij 14
 Harvey David 31
 Haska Agnieszka 66, 98, 146, 352, 356, 364, 365
 Hastrup Kirsten 24, 286, 287
 Havel Václav 107
 Heesen Anke te 27
 Heinemann Monika 158
 Herbert Katarzyna 107
 Herbert Zbigniew 106
 Herczyńska Sara 12
 Heweliusz Jan 181, 190
 Hirsch Marianne 24, 50, 302
 Hitchcock Alfred 116
 Hitler Adolf 213
 Hohmuth Jürgen 31
 Holoubek Gustaw 175
 Huysen Andreas 61
 Iwaszkiewicz Jarosław 175
 Jakubiak Elżbieta 108
 Jałowiecki Bohdan 33
 Jan Paweł II, papież 106, 150
 Janicka Anna 301–302
 Janicka Elżbieta 125
 Jankowski Jerzy 267
 Jankowski Stanisław 234, 248
 Jaruzelski Wojciech 134
 Jasienica Paweł 134
 Jaskanis Paweł 58
 Jastrzębska-Żebrowska Joanna 14, 355
 Jaworski Piotr 294
 Jeleński Tomasz 71
 Joasaf, biskup 345, 346, 349
 Jowett Benjamin 38
 Juskowiak Piotr 42
 Kaczmarek Olga 218, 274, 275
 Kaczorowski Ryszard 272
 Kaczyński Lech 105, 108, 112–114, 125, 134
 Karpowicz Agnieszka 12
 Kasprowicz Jan 293

- Kasztelanowicz Stanisław 293, 312
 Katner Dorota 110
 Kaufman Maciej 120, 121, 125, 129
 Kądziała Jerzy 309, 326
 Keats John 317
 Kerez Christian 58, 127, 128
 Kępa Józef 175
 Kibort Piotr 361
 Kiciński Andrzej 113, 126, 135
 Kielak Dorota 204, 205, 304
 Kisić Višnja 47
 Kisielewski Stefan 229
 Klekot Ewa 14, 109, 197, 198, 286
 Kleyff Jacek 107
 Knothe Jan 234, 241
 Knudsen Britta Timm 50, 69
 Kochalski Mirosław 112
 Kochanowski Jan 181
 Kochanowski Jerzy 97
 Kolberg Oskar 182, 190
 Kølvræ Christoffer 50
 Kołakowski Leszek 107
 Kołłątaj Hugo 190, 207
 Komar Żanna 45
 Komendant Tadeusz 212
 Kondziela Anna 14
 Konikowska Magdalena 38, 39
 Konopnicka Maria 302
 Konwicki Tadeusz 77, 79, 92, 93–97
 Kopczyński Michał 155
 Kopernik Mikołaj 181, 216, 247, 289
 Korotyński Henryk 175, 187, 223
 Korzeniewski Bartosz 61
 Koterska Alicja 12
 Kostro Robert 28
 Koszelew Nikoła 310
 Kościuszko Tadeusz 170, 183, 184, 188, 189, 216, 247, 299, 304, 317, 320, 322
 Kotela Czesław 175
 Kowal Paweł 28
 Kowalski Michał 13
 Kozłowski Michał 40
 Krasieński Zygmunt 207
 Krasny Piotr 355
 Krassowski Czesław Witold 343
 Kraszewski Józef Ignacy 181, 246
 Kraśko Wincenty 175
 Kretzowa-Mirska Maria 292
 Kryczyńska-Pham Anna 49
 Krzemiński Ireneusz 268
 Krzywicki Ludwik 327
 Kubecka Magdalena 120, 121, 125, 129
 Kubicki Paweł 39, 40
 Kula Marcin 75
 Kuligowski Waldemar 33
 Kurz Iwona 67, 103
 Kusek Robert 61
 Kwiatkowska Paulina 67, 103
 Latawiec Krzysztof 337, 339, 341
 Lefebvre Henri 31
 Leggewie Claus 54, 136
 Legutko Piotr 134
 Leleweł Joachim 246
 Leśniakowska Marta 161, 162, 358
 Libeskind Daniel 135, 144
 Lileyko Jerzy 219, 225
 Lorentz Stanisław 17, 65, 169–172, 175–180, 187, 206, 213, 214, 220, 221, 223–225, 227–230, 232, 238, 240, 242, 244, 245, 247, 249, 251, 253, 254, 257, 259, 262, 266, 269, 270, 375
 Lubaszewska Antonina 293–295, 301, 308
 Lübbe Herman 61
 Lutosławski Witold 175
 Lynch Kevin 23, 71, 72, 86
 Ławski Jarosław 301
 Łątkowski Mikołaj 12
 Łodziński Sławomir 13

- Łopatka Paweł 370
 Łoziński Marcel 107
 Łubiński Mieczysław 175
 Łuczak Joanna 13
 Łukasiewicz Ignacy 207
- Macdonald Sharon 44, 47, 61
 Machcewicz Paweł 132–134
 Maciejewska Joanna 110
 Macierewicz Antoni 98, 364
 McKeon Richard 38
 Maffesoli Michel 41
 Majewski Jerzy 175
 Majewski Jerzy S. 108, 112, 242, 243, 281
 Majewski Piotr 67, 167, 225, 227, 233, 240, 241, 244, 267, 269
 Makaro Julita 12
 Malraux André 93
 Mandelsztam Osip 106
 Mansfeld Bogusław 94
 Marcinkiewicz Kazimierz 112
 Marecki Mieczysław 175
 Marinetti Filippo Tommaso 202, 203, 205
 Markert Wojciech 358
 Markiewicz Tomasz 242, 243
 Maryl Maciej 192
 Matejko Jan 182, 183, 185, 188, 189, 190, 194, 259
 Mauersberger Adam 247
 Mazurkiewicz Jan 175
 Mencwel Andrzej 280, 293–295
 Meskill Lynn 20, 47, 49–53, 55–57
 Michalak Grzegorz 352
 Mickiewicz Adam 181, 216
 Mika Grzegorz 243
 Mikołaj I Romanow, car Rosji 371
 Mikołaj II Romanow, car Rosji 332
 Mikołajczyk Edward 114, 116
 Miłobędzki Adam 149
 Miłosz Czesław 106
 Misiak Grażyna 115
- Mleczek Andrzej 107
 Mniszech Michał Jerzy 62
 Modrzejewska Helena 216
 Modzelewski Jerzy, biskup 175
 Moniuszko Stanisław 246
 Morawiecki Mateusz 98
 Morawska Hanna 202
 Morawski Stefan 201
 Morsztyn Jan Andrzej 181
 Mortkowicz Jakub 312
 Mościcki Ignacy 210
 Motyka Lucjan 175
 Murawski Michał 109, 114, 123, 125, 127, 144, 145, 165, 167
 Musiał Łukasz 30
- Napiórkowski Marcin 12, 54, 55, 218, 248, 374
 Naruszewicz Adam 190
 Nawarecki Aleksander 14, 87, 88, 91–93, 95
 Niedenthal Chris 106, 107
 Niekraś Katarzyna 125
 Niemczyk Maria 115
 Nieszczerzewska Małgorzata 74, 76
 Nora Pierre 30, 61, 75
 Norwid Cyprian 181, 246
 Nowak Stefan 268
 Nowak-Jeziorański Jan 107
 Nowakowska Agnieszka 13
 Nowiński Grzegorz 226
 Nycz Ryszard 212
 Nye Jr. Joseph S. 35
- Obarska Martyna 277
 Oborska Irena 255–257, 270
 Oldfield John 69, 70
 Oleśnicka Zofia z Szafranców 207
 Olszewski Karol 190
 Omilanowska Małgorzata 271
 Orbán Viktor 133
 Orlando Vittorio Emanuele 292

- Orłowski Hubert 30
 Orzeszkowa Eliza 302
 Owsiański Marcin 58

 Pachnowski Antoni 356
 Paderewski Ignacy Jan 190, 246
 Paskiewicz Iwan 330
 Paszkiewicz Piotr 292, 311, 319–323, 327, 328, 333, 334, 343, 346–350, 352, 359
 Pazdej Andrzej 103
 Pessel Włodzimierz Karol 12, 277
 Petrozolin-Skowrońska Barbara 309
 Pękala Bolesław 318, 319
 Piątek Grzegorz 68
 Piątkowski Jacek 33
 Pichon Stephen 292
 Piechocki Przemysław 337
 Pieńkowska-Wiederkehr Patrycja 27
 Pietrzak Tadeusz 222
 Pigoń Stanisław 315, 316, 322
 Pilch Jerzy 289
 Piłsudski Józef 279
 Pinkwart Maciej 294
 Piotrowicz Ludwik 39
 Piotrowski Igor 12, 67, 85, 273, 278, 282
 Piotrowski Piotr 29, 57, 58, 101
 Piwowarczuk Maciej 294
 Platt Julian 62
 Pleskaczyńska Małgorzata 227, 229, 232, 240, 242, 244
 Plewa Stanisław 114
 Pniewski Bohdan 243
 Pokrowski Nikolaï 310
 Polak Tadeusz 179
 Pomian Krzysztof 75, 258
 Poniatowski Józef 303, 330
 Powierza Aleksander 342
 Pozzi Laura 13
 Pragier Ruta 278
 Prus Bolesław 77, 181, 246, 302, 311
 Przeciszewski Paweł 310, 311, 320, 328, 341, 343–346, 348, 349
 Przybył Elżbieta 66
 Przybyła Piotr 49
 Pucek Zbigniew 75
 Pułaski Kazimierz 216
 Purchla Jacek 36, 45, 149

 Radio Bożena 13, 226
 Rajlan Foma 310
 Rasmus-Zgorzelska Agnieszka 27
 Rej Mikołaj 190
 Rejniak-Majewska Agnieszka 29
 Rembielińska-Kuźnicka Barbara 209
 Rembikowska Monika 109
 Rembowski Jan 321–323, 358
 Rentzhog Sten 59
 Rewers Ewa 18, 19, 28, 36, 37, 42
 Reymont Władysław Stanisław 204, 205, 312
 Ritter Joachim 60, 61
 Rodak Paweł 13
 Rogińska-Niesłuchowska Małgorzata 35
 Rok Mirosław 114
 Rokicki Konrad 97, 100, 103, 104, 115, 146, 148, 150
 Rolf Malte 330–335, 337–339, 343, 344, 349, 350
 Rosiński Piotr 303
 Rosołowski Jerzy 116
 Rottermund Andrzej 58, 227, 258
 Rowiński Aleksander 358
 Rusek Iwona E. 302
 Rybicka Elżbieta 318
 Rychterówna Kazimiera 292
 Rykwert Joseph 36
 Rytel Zdzisław 209

 Sadowski Jakub 66, 146
 Salwa Piotr 156

- Salwin Ewa 14
 Sałykow-Szczedrin Michaił 89
 Samborski Mieczysław 255, 256
 Saryusz-Wolska Magdalena 27, 31, 32, 42, 49
 Schlögel Karl 30, 31
 Sendyka Roma 12, 51
 Sennett Richard 38, 39
 Siemienowicz Kazimierz 207, 208
 Sienkiewicz Henryk 181, 280, 302
 Sieroszewski Wacław 327
 Sigalin Józef 17, 65, 67, 78, 82–84, 162, 163, 164, 168, 234, 239–241, 262
 Sikorski Radosław 97
 Sikorski Władysław 354
 Singer Isaac Bashevis 77
 Siwicka Dorota 14
 Skalmowski Andrzej 66, 68
 Skalska Maria 62
 Skalski Stanisław 175
 Skarga Barbara 27
 Skibiński Franciszek 186, 187
 Skibniewski Zygmunt 234
 Skłodowska-Curie Maria 216, 246
 Skoczylas Łukasz 40
 Skopiński Andrzej 99, 117, 125–129
 Słonimski Antoni 65, 204, 205, 282, 283
 Słowacki Juliusz 181
 Smith Laurajane 20, 43, 44, 46–48, 52, 53
 Smoluchowski Marian 190
 Snopek Jerzy 301
 Sobolewska-Gola Dominika 13
 Sobolewski Tadeusz 95, 107
 Soja Edward 31
 Sokoł Kirił 343
 Sołtan Andrzej 58
 Sołtys Angela 270
 Sosna Aleksander 343
 Sowiński Józef 329
 Springer Filip 95
 Srokowski Jerzy 242
 Stalin Józef 136, 151, 373
 Stanisław August Poniatowski, król Polski 182, 184, 188, 189, 210, 211, 221, 260, 263
 Stańczyk Xawery 277
 Starynkiewicz Sokrates 77, 341
 Starzyński Stefan 77, 208, 363
 Stefanowska Zofia 313
 Stępiński Zygmunt 234, 241
 Stobiecka Monika 14
 Stobiecki Rafał 27
 Stopa Magdalena 84, 168
 Suchodolski Bogdan (?) 208
 Sudjic Deyan 27, 35
 Sudkowski Michaił 310
 Sulima Roch 11, 12
 Szafer Tadeusz Przemysław 149
 Szahaj Andrzej 41
 Szapocznikow Alina 152
 Szarecki Artur 12, 218
 Szcześniak Magda 67, 103
 Szczubelek Hanna 78, 218
 Szczygieł Mariusz 79
 Szelągowska Grażyna 155
 Sznajderman Monika 79
 Szolc-Rogoziński Stefan 208
 Szopen Fryderyk zob. Chopin Fryderyk
 Szpakowska Małgorzata 12
 Szpert Ludwik 115
 Szpociński Andrzej 27
 Szulżycka Alina 27
 Szymanowski Karol 216, 246
 Szypulska Agnieszka 12
 Śladowska Maria 13
 Ślaski, oficer 298, 302, 319
 Świechowski Zygmunt 252
 Tatarkiewicz Władysław 175
 Teperek Agata 27
 Thatcher Margaret 43

- Thiel-Jańczuk Katarzyna 147
 Tomasik Wojciech 12, 146, 324, 353, 359
 Tomkiewicz Władysław 220
 Traba Robert 42, 49
 Trammer Hubert 120, 121, 125, 129
 Traugutt Romuald 299, 320, 322
 Treugutt Stefan 257, 258
 Trybuś Jarosław 14, 62–64, 73, 325, 358
 Tuan Yi-Fu 31
 Tunbridge John E. 20, 45–48, 50
 Twardowska Maria 109
 Tyrmand Leopold 77, 79, 94, 147, 148
 Tysza Paweł 13

 Ugniewska Joanna 156
 Ujazdowski Michał 127
 Urban Jerzy 93, 94
 Urry John 27, 158
 Urzykowski Tomasz 108, 112

 Wacław z Szamotuł 190
 Wagner Katarzyna 337
 Wajda Andrzej 17, 101–104, 111, 112, 153
 Walewski Mateusz 34
 Wallis Aleksander 292, 329
 Wałęsa Lech 107, 272
 Wańkiewicz Melchior 229
 Wasniecowa Wiktoria 299, 310, 311, 313
 Waśkiewicz Andrzej K. 87
 Wawrzyniak Joanna 11, 13, 52, 70
 Wichrowski Marek 30
 Wieczorek Janusz 175
 Wilczek Michał 298, 302, 319
 Williams Richard 34
 Wilson Woodrow 292
 Winczewski Grzegorz 103
 Wiślicz Tomasz 27
 Wiśniewski Marek 109

 Władysław IV Waza, król Polski 209, 210
 Włoch Ewa 13
 Włoskiewicz Wojciech 331
 Wodiczko Krzysztof 370
 Wojtczuk Michał 98
 Wolska-Pabian Karolina 28
 Wójtowicz Aleksandra 66, 67, 192, 324, 353
 Wóycicki Kazimierz 28
 Wrede Marek 58
 Wróblewska Magdalena 13, 52, 70
 Wudarczyk Adam 34
 Wyka Kazimierz 163, 164
 Wyporek Bogdan 116, 117, 124
 Wysocki Michał 27, 28
 Wyspiański Stanisław 181, 185, 246
 Wyszynski Leszek 175, 187, 223

 Zabunyan Elvan 70
 Zachwatowicz Jan 17, 67, 162, 167, 176, 178, 206, 214, 222, 224, 230, 238, 243, 245, 247–249, 251, 257, 375
 Zachwatowicz Krystyna 17, 101, 102, 104, 111, 153
 Zalega Tomasz 198
 Zaremba Łukasz 67, 103
 Zaremba Marcin 172, 267, 268
 Zarychta Michał 354
 Zborowska Agata 12
 Zielińska Marta 79–81, 94, 100, 147
 Zieliński Jarosław 272, 325, 353, 354, 357, 358, 364
 Zielniewicz Tadeusz 127
 Zierow Nikołaj, arcybiskup 349
 Ziębińska-Witek Anna 27, 28, 132, 136, 137
 Zimniak-Hałajko Marta 12
 Zwierz Krzysztof 337
 Zych Maurycy (pseud.) zob. Stefan Żeromski
 Zygmunt III Waza, król Polski 260

Żakowski Jacek 30

Żeleński Tadeusz zob. Boy-Żeleński
Tadeusz

Żeromski Stefan 17, 23, 168, 181,
184, 246, 250, 251, 259, 292–
327, 351–353, 355, 358, 360–
362, 364, 366, 374, 376, 377

Żółkiewski Aleksander 135

Żółkiewski Stanisław, hetman 299,
322

Żuk Grzegorz 28

Żuławski Jerzy 205

Życiński Józef, arcybiskup 107

communicare

Astrid Erll
Kultura pamięci
Wprowadzenie



communicare

Agata Zborowska
Życie rzeczy
w powojennej Polsce



Justyna Żak

W kręgu muzealnych przedmiotów



Aleksandra Jakóbczyk-Gola
Ogrody zwierząt



Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
ul. Prosta 69, 00-838 Warszawa
tel. 22 55 31 333
www.wuw.pl

Łukasz Bukowiecki – kulturoznawca, socjolog kultury, historyk muzealnictwa. Adiunkt w Zakładzie Kultury Współczesnej Instytutu Kultury Polskiej UW, członek Pracowni Studiów Miejskich IKP UW. Współpracuje z Centrum Badań nad Kulturą Warszawy UW oraz Centrum Badań nad Pamięcią Społeczną na Wydziale Socjologii UW, gdzie w latach 2018–2021 uczestniczył w międzynarodowym projekcie badawczym ECHOES (program Horyzont 2020). Zajmuje się badaniami instytucji dziedzictwa kulturowego, praktyk pamięci społecznej i cyrkulacji miejskich wyobrażeń. Autor książki *Czas przeszły zatrzymany. Kulturowa historia skansenów w Szwecji i w Polsce* (Warszawa 2015).

Książka przedstawia niezrealizowane koncepcje muzeów, które formułowano w kontekście przełomowych dla Warszawy momentów XX w. Były one pretekstem do fizycznej transformacji i symbolicznego przechwycenia budowli postrzeganych jako „negatywne dziedzictwo” (Lynn Meskell). Muzea te miały służyć zagospodarowaniu i przekształceniu budynków, o których dalszą przyszłość toczono publiczne spory: opuszczony przez wiernych w 1915 r. sobór prawosławny na pl. Saskim, szkowany do powojennej odbudowy Zamek Królewski, odziedziczony po PRL-u Pałac Kultury i Nauki. Kto i dlaczego domagał się utworzenia muzeów w tych obiektach? Dlaczego te muzea nie powstały? Co z tego wynikało? Podstawą analiz są m.in. materiały archiwalne, dokumentacja projektowa, artykuły prasowe, a nawet utwory literackie.

Książka powstała na podstawie rozprawy doktorskiej, która w 2020 roku otrzymała wyróżnienie w konkursie Nagroda Prezydenta m.st. Warszawy za prace dyplomowe z zakresu rozwoju Warszawy.

*

Bardzo mnie przekonuje, zarówno w warstwie deklarowanej postawy badawczej, jak i wdrożonej praktyki, krytycyzm Autora i otwartość na różne interpretacje. [...] I również szeroki katalog źródeł, ich nieoczywistość, różnorodność gatunkowa i miejsce przechowywania pokazują, z jaką swobodą, ale i inwencją Bukowiecki poszukuje odpowiedzi na swoje pytania badawcze.

Z recenzji dr hab. Julity Makaro, prof. UW

Łukasz Bukowiecki łączy różne tradycje badawcze i teoretyczne, niezwykle sprawnie balansując na granicy studiów miejskich, pamięcioznawstwa i muzeologii. [...] udowadnia, że partykularna „polsko-polska” historia – o ile zostaną dostrzeżone prawidłowości i uda się wypracować nowe terminy – może być interesująca także i w najszerszym, międzynarodowym kontekście.

Z recenzji dr hab. Romy Sendyki, prof. UJ



www.wuw.pl